ZEBRAŁ I OPRACOWAŁ **SHAUN USHER**

Listy niezapomniane

KORESPONDENCJA GODNA SZERSZEGO GRONA ODBIORCÓW

WYDAWNICTWO SINE QUA NON

Listy

niezapomniane

Dla Kariny

Drodzy Czytelnicy,

piękna książka, którą trzymacie w rękach, to owoc niespodziewanej, ale wspaniałej czteroletniej podróży przez krainę listów, notatek i telegramów wysyłanych przez ludzi sławnych, niezbyt sławnych oraz osławionych. Jest to zarazem niezwykły projekt, początkowo funkcjonujący w postaci strony internetowej, a obecnie – dzięki bardzo pozytywnemu odbiorowi wśród czytelników wersji elektronicznej – przyjmujący fizyczną postać starannie przygotowanego i zamkniętego pomiędzy okładkami muzeum listów, które zapewni Wam rozmaite emocje, wyedukuje nawet najbystrzejszych z Was i, mam nadzieję, ukaże Wam znaczenie oraz niezrównany urok staroświeckiej korespondencji. Żyjemy bowiem w czasach, kiedy świat ulega coraz silniejszej cyfryzacji, a sztuka pisania listów powoli zamiera.

Jedno, co nie zmieniło się od samego początku pracy nad *Listami*, to główny cel tego projektu, mianowicie ukazanie czytelnikom korespondencji zasługującej na większe grono odbiorców – powiedzieć, że jestem zadowolony z tego różnorodnego zbioru, w którym za chwilę się zakochacie, byłoby poważnym spłyceniem moich uczuć. W książce tej znajdziecie całe mnóstwo prawdziwych pereł. Pozwólcie jednak, że zaostrzę Wam apetyt, wspominając o kilku z nich. Mamy więc tutaj list Micka Jaggera do Andy'ego Warhola, zawierający cudownie niefrasobliwe wytyczne co do okładki albumu Rolling Stonesów, ręcznie pisaną notatkę Królowej Elżbiety II do prezydenta Stanów Zjednoczonych, Eisenhowera, z przepisem na babeczki, wspaniałą i mistrzowską odpowiedź byłego niewolnika skierowaną do jego dawnego właściciela, która sprawi, że podskoczycie z radości, wzruszający list Virginii Woolf, który pisarka napisała do męża niedługo przed tym, jak odebrała sobie życie, piękną i delikatną odpowiedź Iggy'ego Popa wysłaną do młodej, zagubionej fanki, która poruszy najtwardsze nawet serca, niesamowity list naukowca, Francisa Cricka, gdzie informuje on syna o odkryciu struktury DNA, wstrząsającą relację 60-letniej pacjentki, która opisała córce przebieg mastektomii, wykonanej na niej bez znieczulenia, a także wyjątkowe podanie o pracę jednego z najsłynniejszych myślicieli w historii ludzkości, Leonarda da Vinci. Wyruszając w tę podróż, natkniecie się na listy miłosne i odmowne, a także na te z przeprosinami albo wysyłane przez fanów. Po

ich lekturze będziecie zasmuceni, rozwścieczeni, uradowani lub zszokowani. Jeden z listów, wyryty na glinianej tablicy, sięga XIV wieku przed naszą erą, z kolei najnowszy liczy sobie zaledwie kilka lat. Mam jednak nadzieję, że mimo tej różnorodności zgromadzone tu listy urzekną Was tak samo jak mnie i przeniosą Was w czasie znacznie skuteczniej niż dowolna książka historyczna – naprawdę nie potrafię wyobrazić sobie lepszego sposobu poznawania przeszłości niż za pomocą szczerej korespondencji zamieszkujących ją osób.

Ważne było również, aby zapewnić tym wehikułom czasu odpowiednią oprawę estetyczną i uczynić niniejszą książkę prawdziwą ucztą dla oka. Udało się to osiągnąć dzięki współpracy z najlepszymi grafikami, którzy zadbali o to, aby każdy z listów przedstawiony został w jak najwierniejszy sposób. W tych przypadkach, w których było to możliwe, pozyskaliśmy i umieściliśmy w książce fotografie oryginalnych dokumentów, abyście mogli na własne oczy zobaczyć materiał, na jakim wiadomości te zostały uwiecznione – czy to za pomocą pióra, czy też maszyny do pisania, czy nawet dłuta – i celowo nie usuwaliśmy z nich rozmaitych plam, zagięć i innych niedoskonałości, dzięki którym są one tak wyjątkowe. Tam natomiast, gdzie nie było to możliwe, uzupełniliśmy listy o niezwykłe zdjęcia, części których nigdy wcześniej nie opublikowano. Końcowy rezultat wszystkich tych działań to książka, z której jestem niewypowiedzianie dumny. Mam nadzieję, że znajdzie ona ważne miejsce na Waszych półkach i że będziecie chcieli pokazywać ją swoim najbliższym. Być może – to tylko przypuszczenie – zainspiruje ona niektórych z Was do chwycenia za papier i długopis lub do odkurzenia starej maszyny do pisania.

Szczerze oddany (listom i Wam)
SHAUN USHER

Monday

Dear Reader,

The beautiful book you now hold in your hands is the culmination of an unexpected but wholly enjoyable four-year journey through the letters, memos and telegrams of the famous, the infamous and the not-so-famous--an immensely gratifying project that first took shape as a website but which now, thanks to the overwhelmingly positive reaction to its online incarnation, takes on a physical form: a carefully crafted, book-shaped museum of letters that will grip and fling you from one emotion to the next, occasionally educate even the most informed of minds and, I hope, perfectly illustrate the importanc -e and unrivalled charm of old-fashioned correspondence just as the world becomes digitised and the art of letter writing slips from view.

One thing that hasn't changed since Letters of Note began is its main objective--that is, to showcase correspondence deserving of a wider audience--and to say I'm pleased with the eclectic selection with which you are soon to fall in love would be a huge understatement. The highlights are endless, but let me pluck a handful from the bag to whet your appetite. We have a letter from Mick Jagger to Andy Warhol that contains a wonderfully laid-back design brief for a Rolling Stones album cover; a handwritten note from Queen Elizabeth II to US President Eisenhower which is accompanied by Ma'am's personal scone recipe; a remarkable and masterful riposte from a freed slave to his old master that will leave many of you punching the air; Virginia Woolf's heart-rending final letter to her husband, written shortly before taking her own life; a beautiful, delicate letter of advice from Iggy Pop to a troubled young fan that could warm the coldest of hearts; a truly incredible letter penned by scientist Francis Crick to his son, in which he announces the discovery of the structure of DNA; a harrowing account of a mastectomy performed without anaesthetic, written by the 60-year-old patient to her daughter; and an extraordinary job application letter from one of history's most celebrated minds, Leonardo da Vinci. On your travels you will read love letters, rejection letters, fan letters, apology letters; you will be saddened, maddened, delighted and shocked. One of the letters, imprinted into a clay tablet,

dates all the way back to the 14th century BC; the most recent is just a few years old. However, despite their many flavours, I am hopeful that all will captivate you as they have me and whisk you to a point in time far more effectively than the average history book--indeed, I can think of no better way to learn about the past than through the often candid correspondence of those who lived it.

Also important was to do these priceless time capsules justice aesthetically; to make the book a visual treat. This was achieved by working closely with the very best designers, to present each and every letter respectfully and to its fullest potential. Where possible, we have located and gained permission to reproduce facsimiles of the original documents themselves, in doing so giving you the opportunity to see the very material on which these messages were penned, typewritt -en or even carved, not forgetting the various smudges, creases and other imperfections that give these objects so much character; in cases where this wasn't an option, we have instead sourced some gorgeous photographs to accompany and complement the letters, a few of which have never before been published. The end result is a book that I am unspeakably proud to have compiled. My only hope is that it will take pride of place on your bookshelf and be passed to your nearest and dearest. Maybe, just maybe, it will inspire at least a few people to put pen to paper, or even to dust off an old typewriter, and write their own letters of note.

Yours in letters,

Shaun

SHAUN USHER
Letters of Note

Szanowni Czytelnicy,

jeszcze niedawno na klasyczne pytanie o to, jaką książkę zabrałbym ze sobą na bezludną wyspę, odpowiedziałbym, że nie mam zielonego pojęcia. Po pracy nad *Listami*, które trzymacie w dłoniach, już się nie zastanawiam. Wiem, że w dzicz i samotność ruszyłbym, trzymając pod pachą ten niezwykły zbiór stu dwudziestu sześciu najciekawszych i najważniejszych listów, jakie wyszły spod ręki człowieka.

Wszystko, co napisał pomysłodawca książki, Shaun Usher, jest prawdą. Przeglądacie książkę niezwykłą, o czym za chwilę, mam nadzieję, będziecie mieli okazję się przekonać. *Listy* niezwykłe są jednak nie tylko w lekturze – także przygotowanie ich polskiej edycji było wyzwaniem wyjątkowym. Zazwyczaj podczas pracy nad książką tłumacz przebiera się tylko raz – wdziewa strój danego narratora, a potem, mniej lub bardziej wygodnie, spędza w nim kilkaset stron. W tym wypadku było jednak zupełnie inaczej. Tłumacząc niniejszy zbiór, musiałem przebierać się wiele razy.

Każdy z listów napisany jest innym stylem – niekiedy gwałtownym i chaotycznym, czasem pozbawionym znaków interpunkcyjnych (albo wręcz nimi zasypanym), innym razem chłodnym, naukowym lub starannie wycyzelowanym. Mamy tu listy sprzed kilku wieków, oryginalne podania o pracę, sążniste wyznania największych pisarzy, rozpaczliwe telegramy, zapiski szaleńców i współczesne e-maile. Aby nie utracić ich unikalnego charakteru, każdy musiał zostać przełożony nieco innym językiem.

Podczas pracy nad tą książką byłem więc dzieckiem i starcem, kobietą i mężczyzną, mordercą, prezydentem, niewolnikiem i samobójcą. Byłem Dickensem, Dostojewskim, Einsteinem, królową Elżbietą, Elvisem Presleyem i żoną Churchilla. Niektóre przebrania wydawały się leżeć na mnie dobrze, inne nie pasowały, uwierały, zwisały luźno lub piły pod pachami. Musiałem przecież mówić gwarą, wierszem, staropolszczyzną i fachowymi żargonami; robiłem błędy ortograficzne, przeklinałem, przesadzałem, powtarzałem się, wygłupiałem, bełkotałem i łamałem językowe kalambury. Każdego ranka zasiadałem do pracy z obawą, że w którymś z tych kolejnych przebrań w końcu się uduszę. Nigdy jednak

podczas pracy translatorskiej nad żadną książką nie czułem tak wielkiej satysfakcji z tego, co robię.

Tłumacząc *Listy*, dziwiłem się, zachwycałem, śmiałem i byłem bliski płaczu, ale przede wszystkim odnosiłem wrażenie, że w tej małej kapsule z papieru odbywam fascynującą podróż przez wszystko, co w historii ludzkości najważniejsze.

Mam nadzieję, że podczas lektury będziecie bawić się równie dobrze.

Jakub Małecki

PS. Czytając *Listy*, byłem pod takim wrażeniem odwagi niektórych korespondentów, że sam postanowiłem napisać do mojego ulubionego żyjącego pisarza. Być może na próżno łudzę się, że w skrzynce pocztowej znajdę w końcu wyczekiwaną kopertę zza oceanu, ale przecież 11-letnia Grace Bedell, która w 1860 roku napisała do przyszłego prezydenta, Abrahama Lincolna, z poradą, aby ten przed wyborami zapuścił sobie wąsy, szanse na otrzymanie odpowiedzi miała jeszcze mniejsze.

List nr 1

BABECZKI

KRÓLOWA ELŻBIETA II DO PREZYDENTA USA DWIGHTA D. EISENHOWERA

24 stycznia 1960

W roku 1957, pięć lat po objęciu tronu, królowa Elżbieta II udała się w pierwszą podróż dyplomatyczną do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie ówczesnego prezydenta tego kraju, Dwighta D. Eisenhowera. Dwa lata później prezydent złożył rewizytę, a Królowa przyjęła jego oraz jego żonę, Mamie, w położonym w Szkocji wielkim zamku Balmoral, należącym do rodziny królewskiej od roku 1852. Co działo się za zamkniętymi drzwiami i o czym tam dyskutowano, pozostaje tajemnicą, jednej rzeczy możemy natomiast być pewni: prezydent Eisenhower zakochał się wtedy w podanych przez królową słodkich babeczkach. Fascynacja wypiekami musiała być bardzo silna, ponieważ pięć miesięcy po spotkaniu królowa Elżbieta wysłała prezydentowi list z dołączonym przepisem.

24 stycznia 1960

PAŁAC BUCKINGHAM

Drogi Panie Prezydencie,

kiedy w dzisiejszej gazecie zobaczyłam zdjęcie przedstawiające Pana przy grillu z przepiórkami, przypomniało mi się, że nie przesłałam Panu przepisu na babeczki, co obiecałam uczynić podczas Państwa wizyty w Balmoral.

Spieszę więc, by naprawić to niedopatrzenie, i żywię nadzieję, że wypieki okażą się udane.

Jest to porcja przeznaczona dla 16 osób, jednak jeśli gości jest mniej, dodaję po prostu nieco mniejsze ilości mleka i mąki, natomiast pozostałe składniki pozostawiam w niezmienionych proporcjach.

Zamiast cukru używam czasami słodkiego syropu – z nim babeczki są równie wyśmienite.

Ciasto należy dobrze ugnieść i nie odstawiać go na zbyt długo przed pieczeniem.

Z uwagą i wielkim podziwem śledzimy Pańskie wizyty w licznych krajach, czujemy jednak, że nigdy już nie będzie nam dane powiedzieć, iż gotowi jesteśmy na podobny wysiłek!

Z wielką przyjemnością wspominamy Państwa wizytę w Balmoral i mamy nadzieję, że wykonana wtedy fotografia będzie przypominać Państwu ten radosny dzień, który wspólnie spędziliśmy.

Z najserdeczniejszymi pozdrowieniami dla Pana i Pani Eisenhower,

Elżbieta R

BABECZKI

Składniki:
4 szklanki mąki
4 łyżki stołowe cukru pudru
2 szklanki mleka
2 całe jaja
2 łyżeczki proszku do pieczenia
3 łyżeczki tartarusu
2 łyżki stołowe roztopionego masła

Ubić jaja z cukrem i jedną szklanką mleka, następnie dosypać mąkę i mieszać dokładnie, dodając drugą szklankę mleka oraz proszek do pieczenia, tartarus i roztopione masło.

Porcja dla 16 osób

Jan. 24th
1960.

BUCKINGHAM PALACE

Dear Mr. President,

Seeing a picture of you in today's newspaper standing in front of a barbecue grilling quail, reminded me that I had never sent you the recipe of the drop scones which I promised you at Balmoral.

I now hasten to do so,

BUCKINGHAM PALACE

I think the mixture needs a great deal of beating while making and shouldn't stand about too long before cooking.

We have followed with intense interest and much admiration your tremendous journey to so many countries, but feel we shall never again be able to claim that <u>we</u> are being

and I do hope you will find them successful.

Though the quantities are for 16 people, when there are fewer, I generally put in less flour and milk, but use the other ingredients as stated.

I have also tried using golden syrup or treacle instead of only sugar and that can be very good, too.

made to do too much on
our future Tours!

We remember with such
pleasure your visit to
Balmoral, and I hope the
photographs will be a
reminder of the very happy
day you spent with us.

With all good wishes to you
and Mrs. Eisenhower.

Yours sincerely Elizabeth R

The Dwight D. Eisenhower Library

MENU

Date.....

DROP SCONES

Ingredients

4 teacups flour

4 tablespoons caster sugar

2 teacups milk

2 whole eggs

2 teaspoons bi-carbonate soda

3 teaspoons cream of tartar

2 tablespoons melted butter

The Dwight D. Eisenhower Library

Beat eggs, sugar and about half the milk together, add flour, and mix well together adding remainder of milk as required, also bi-carbonate and cream of tartar, fold in the melted butter.

Enough for 16 people

7632 G.87 2M 2/55 H & S Gp. 902

List nr 2

Z PIEKŁA

KUBA ROZPRUWACZ DO GEORGE'A LUSKA

październik 1888

15 października 1888 roku George Lusk, przewodniczący Komitetu Czujności Dzielnicy Whitechapel – organizacji utworzonej przez grupę zaniepokojonych mieszkańców, którzy poszukiwali osoby odpowiedzialnej za
serię zbrodni znanych jako „morderstwa na Whitechapel" – odebrał przesyłkę od osoby podającej się za zabójcę o pseudonimie Kuba Rozpruwacz. Do listu dołączone było niewielkie pudełko zawierające przedmiot zidentyfikowany później jako fragment zakonserwowanej w winie ludzkiej nerki. Uznano, że należała ona do Catherine Eddowes, czwartej ofiary Kuby Rozpruwacza, natomiast zgodnie z informacją zawartą w liście pozostała część nerki została usmażona i zjedzona.

Z piekła

Pan Lusk
Panje,

przesyłam ci puł nerki z kobiety com jom zahował bo kawałek usmażyłem i zjadłem bardzo była szmaczna. Jakbyś nieco poczekał dłużej tobym ci też wysłał nuż co nim ją wyjołem.

podpisane

Złap mnie
jak umiesz
Panje Lusk

From hell

Mr Lusk

Sor I send you half the
Kidne I took from one women
I saved it for you tother piece
I fried and ate it was very nice I
may send you the other if you only wate a while
longer

Signed Catch me when
you can
Mister Lusk -

List nr 3

PROSZĘ NASTAWIĆ ZEGAR

E.B. WHITE DO PANA NADEAU

30 marca 1973

Elwyn Brooks White jest laureatem wielu zasłużonych nagród. Urodzony w 1899 roku pisarz był jednym z największych eseistów swoich czasów, napisał niezliczoną ilość ważnych tekstów dla „New Yorkera" oraz „Harper's". W 1959 roku współtworzył rozszerzoną wersję podręcznika The Elements of Style – który rozszedł się w nakładzie wielu milionów egzemplarzy – i jest autorem klasycznych już książek dla dzieci, takich jak Stuart Malutki czy Pajęczyna Szarloty. Oprócz tego pisał setki wspaniałych listów.

W marcu 1973 roku wysłał tę perfekcyjnie sformułowaną odpowiedź do niejakiego pana Nadeau, który poprosił go o opinię na temat mrocznej przyszłości ludzkiego gatunku.

Północny Brooklin, Maine
30 marca 1973

Drogi Panie Nadeau,

jak długo na świecie pozostaje choćby jeden porządny mężczyzna oraz jedna miłosierna kobieta, zaraza może się rozprzestrzeniać, ale scena nie opustoszeje. Na czarną godzinę pozostaje nam nadzieja. W imię porządku i wytrwałości wstanę rankiem w niedzielę i nakręcę zegar.

Marynarze mają specjalne określenie na pogodę: mawiają, że jest ona wielkim blefiarzem. Myślę, że podobnie można nazwać rodzaj ludzki – pewne rzeczy mogą się wydawać mroczne, ale nagle wśród chmur pojawia się jasny promyk i wszystko się zmienia, czasem bardzo szybko. Oczywiście, ludzkość zrobiła na tej planecie spory bałagan. Prawdopodobnie jednak w każdym z nas znajduje się ziarno dobra, które czeka tylko na odpowiednie warunki, aby zakiełkować. Ciekawość, wytrwałość, inwencja i pomysłowość sprowadziły na człowieka poważne kłopoty. Pozostaje nam mieć nadzieję, że te same cechy pozwolą mu je rozwiązać.

Proszę mocno wziąć się w garść. Proszę pielęgnować nadzieję. Proszę również nastawić zegar, ponieważ jutro jest kolejny dzień.

Z poważaniem
E.B. White

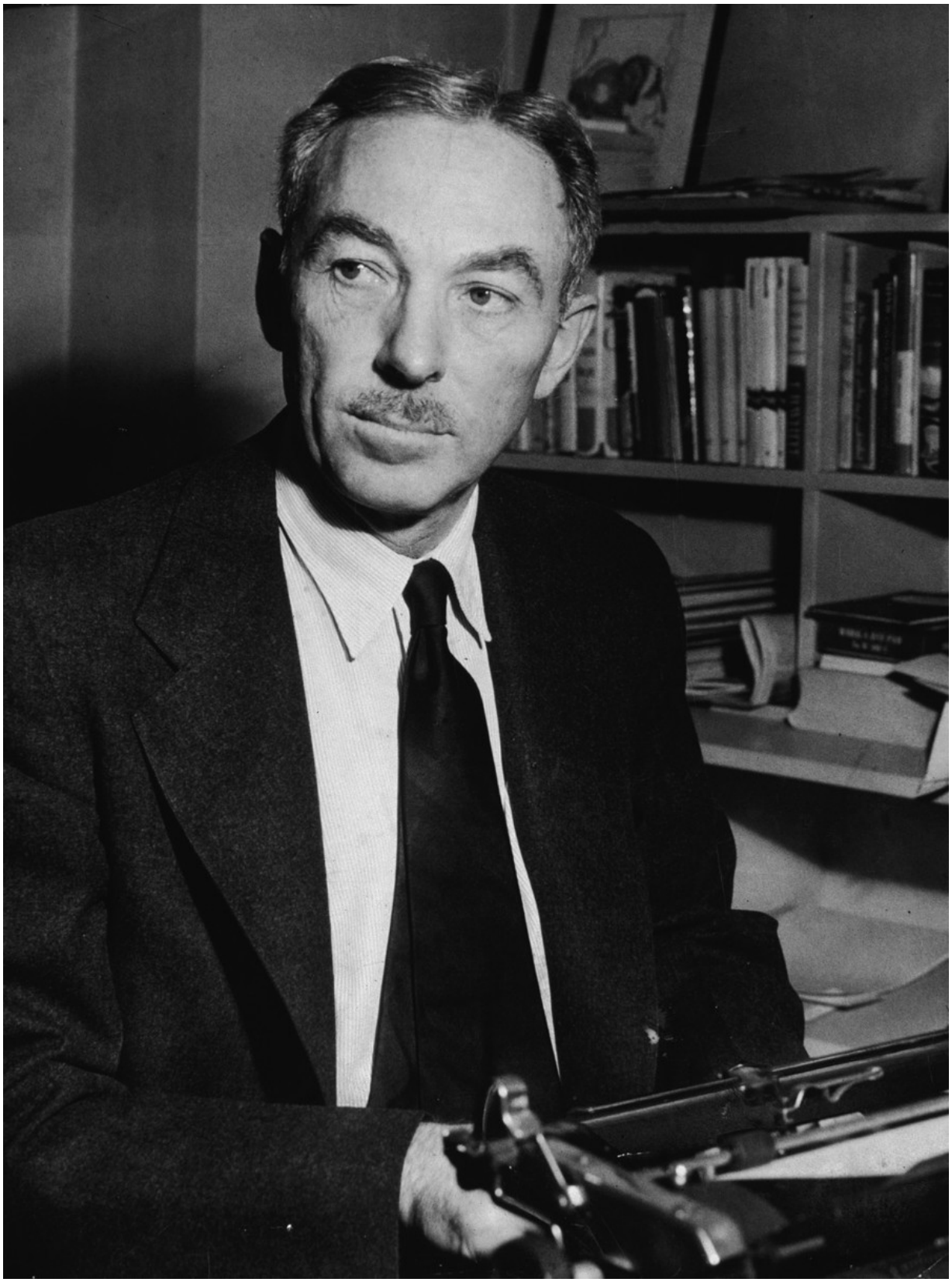

List nr 4

MAM BYĆ STRACONĄ

MARIA STUART DO HENRYKA III

8 lutego 1587

Z rozkazu swojej kuzynki, Elżbiety I, Maria Stuart ostatnie 20 lat życia spędziła głównie w angielskich więzieniach i na salach sądowych. Życie tej kobiety od początku było niezwykłe – sześć dni po narodzinach została królową Szkocji, jako 17-latka tego samego dnia wyszła za mąż i owdowiała, przez krótki okres nosiła również tytuł królowej Francji. Miała też oko na tron angielski, co ostatecznie przypieczętowało jej upadek. Ten pożegnalny list Maria napisała w wieku 44 lat, o wczesnych godzinach porannych 8 lutego 1587 roku, a jego adresatem był brat jej zmarłego pierwszego męża. Zaledwie sześć godzin później, zgodnie z tym, co napisała, ścięto ją na oczach 300 świadków.

Królowa Szkocji
8 lutego 1587

Królu i bracie, dostawszy się z woli Boga i, jak mniemam, także za moje grzechy, w ręce mej kuzynki, Królowej, od której w przeciągu ostatnich dwudziestu lat wycierpiałam już tyle, zostałam oto skazana na śmierć. Prosiłam o pergaminy, które mi odebrano, aby spisać ostatnią wolę, alem ich nie dostała. Nie dano mi także rozporządzić, by ciało moje odesłano po śmierci do twojego królestwa, gdzie miałam honor być królową, siostrą oraz wiernym stronnikiem.

Dziś po kolacji pouczono mnie o wyroku: mam zostać straconą jak zbrodniarka, o ósmej nad ranem. Nie miałam czasu, aby powtórzyć tobie wszystko, co się zdarzyło, aliści jeśli posłuchasz mojego doktora i innych biednych sług, poznasz prawdę, także o tym, że, niechaj Bogu będą dzięki, gardzę śmiercią i ślubuję, że ogłoszą mnie niewinną. Wiara katolicka i żądanie nadanego mi przez Boga prawa do angielskiej korony to dwa powody, dla których jestem skazaną, a nie wolno mi nawet rzec, że umieram dla religii swojej, a jeno że ze strachu przed obcą. Dowodem na to niech będzie, że odsunięto ode mnie kapłana i choć bywa w tym samym co ja budynku, nie przyzwolono mu wysłuchać mej spowiedzi i dać mi ostatniego sakramentu, podczas gdy upraszali, abym przyjęła odpust od ich pastora, co go tu umyślnie sprowadzono. Sługa posłany z tym listem oraz jego kompani, w większości twoi poddani, zaświadczą o mojej postawie w tych ostatnich godzinach. Pozostaje mi prosić Waszą Chrześcijańską Wysokość, mojego szwagra i dawnego stronnika, któryś zawsze zapewniał, że mnie miłujesz, o zapłacenie mym niefortunnym sługom ich doli – jest to ciężar dla mego sumienia, któremu jedynie Ty możesz ulżyć; błagam cię też o zaniesienie do Boga modlitwy o królową, która zrodziła się chrześcijanką, a umiera katoliczką pozbawioną dobytku. Jeśli idzie zaś o mojego syna, powierzam go Tobie, ale tylko o tyle, o ile na to zasługuje, albowiem sama za niego mówić nie mogę. Posyłam Tobie również dwa cenne kamienie, amulety przeciwko chorobom, w nadziei, że cieszył się będziesz szczęśliwym i długim życiem w zdrowiu. Przyjmij ten podarek od kochającej bratowej, która w godzinę śmierci odnalazła dla Ciebie ciepłe uczucia. Powierzam ci moje sługi. W imię Jezusa Chrystusa, do którego jutro modlić się za Ciebie będę, umierając, rozkaż, jeśli taka

Twoja wola, aby część z tego, coś mi jest winien, wydzielono na mszę za mą duszę. We środę, o drugiej nad ranem,

Twa kochająca i oddana siostra
Mari R

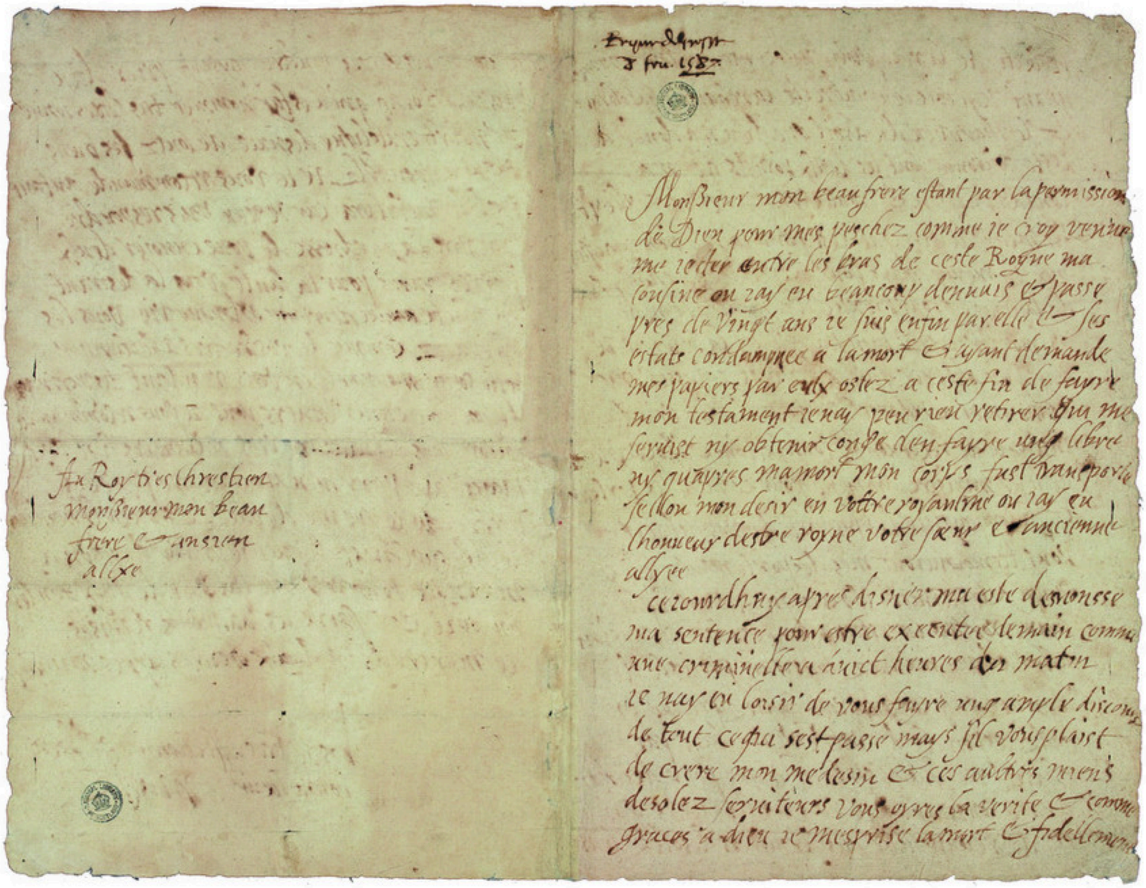

Royne d'Escosse
8 Feu. 1587

Monsieur mon beau frere estant par la permission de Dieu pour mes pechez comme ie croy venue me iecter entre les bras de ceste Royne ma cousine ou iay eu beaucoup dennuis & passe pres de vingt ans ie suis enfin par elle & ses estats condampnee a la mort & ayant demande mes papiers par eulx ostez a ceste fin de feyre mon testament ie nay peu rien retirer qui me servist ny obtenir conge den fayre ung libre ny quapres ma mort mon corps fust transporte selon mon desir en votre royaulme ou iay eu lhonneur destre royne votre soeur & ancienne allyee

ceiourdhuy apres disner ma este denonsse ma sentence pour estre executee demain comme une criminelle a huict heures du matin ie nay eu loisir de vous fayre ung ample discours de tout ce qui sest passe mays sil vous plaist de croire mon medecin & ces aultres miens desolez serviteurs vous oyres la verite & comme graces a dieu ie mesprise la mort & fidellement

Au Roy tres chrestien monsieur mon beau frere & ancien allye

proteste de la recepuoir innocente de tout crime
quant ie serois leur subiecte la religion chatolique
& le mayntien du droit que Dieu ma donne a
ceste couronne sont les deulx poincts de ma
condampnation & toutesfoys ilz ne me veullent
permettre de dire que cest pour la religion catolique
que ie meurs mays pour la crainte du change
de la leur & pour preuue ilz mont oste mon
aulmonier lequel bien quil soit en la mayson ie
nay peu obtenir quil me vinst confesser ny
communier a ma mort mays mont faict grande
instance de receuoir la consolation & doctrine
de leur ministre ammene pour ce faict. ce porteur
& sa compaignie la pluspart de vos subiectz
vous tesmoigneront mes desportemantz en ce
myen acte dernier il reste que ie vous suplie
comme roy tres chrestien mon beau frere & ansien
allye & qui mavez tousiours proteste de
maymer qua ce coup vous faysiez preuue en
toutz ces poincts de vostre vertu tant par
charite me soulageant de ce que pour descharger
ma conscience ie ne puis sans vous qui
est de recompenser mes seruiteurs desolez leur

laysant leurs gaiges lautre faysant prier Dieu
pour une royne qui a estay nommee tres chrestienne
& meurt catolique desnuee de toutz ses biens
quant a mon filz ie le vous recommande autant
quil le meritera car ie nen puis respondre
Jay pris la hardiesse de vous envoier deulx
pierres rares pour la sante vous la desirant
parfaicte avec heureuse & longue vie vous les
recepvrez comme de vostre tres affectionnee
belle soeur mourante en vous rendant tesmoignage
de son bon cueur envers vous ie vous recommande
encore mes seruiteurs vous ordonnires si il vous
plaict que pour mon ame ie soye payee de
partye de ce que me debuez & quen lhonneur
de Jhesus Christ lequel ie priray demayn a
ma mort pour vous me laysser de quoy fonder
un obit & fayre les aulmosnes requises
ce mercredy a deulx heures apres minuit

Vostre tres affectionnee & bien
bonne soeur Marie R

List nr 5

SŁYSZAŁEM, ŻE LUBI PAN POMIDOROWĄ

WILLIAM P. MACFARLAND DO ANDY'EGO WARHOLA

19 maja 1964

William MacFarland, który zajmował w firmie Campbell stanowisko product managera, musiał być zachwycony niezwykłą popularnością wystawy Andy'ego Warhola w roku 1962. W galerii Ferus w Los Angeles pokazywano między innymi słynne już puszki z zupą firmy Campbell, czyli 32 sitodruki przedstawiające wszystkie dostępne wtedy warianty tego produktu. Dzięki tym właśnie pracom nurt pop art zyskał szerokie grono odbiorców, a na całym świecie rozgorzały dyskusje na temat sztuki. Równocześnie firma Campbell zyskiwała coraz większą popularność. W roku 1964, kiedy gwiazda Warhola świeciła coraz jaśniej, MacFarland postanowił okazać artyście wdzięczność, wysyłając mu niniejszy list oraz kilka puszek zupy.

19 maja 1964

Pan A. Warhol
1342 Lexington Avenue
Nowy Jork

Drogi Panie Warhol,

od pewnego czasu śledzę przebieg Pańskiej kariery. Z oczywistych względów Pańskie prace wywołały w Campbell Soup Company wielkie zainteresowanie.

W pewnym momencie miałem nawet nadzieję, że uda mi się zdobyć jeden z pana obrazów przedstawiających zupę Campbell, obawiam się jednak, że stał się Pan dla mnie zbyt drogi.

Chciałbym natomiast wyrazić uznanie dla Pańskiej pracy. Przyznaję również, że słyszałem, iż lubi pan pomidorową. Ośmielam się więc wysłać Panu kilka puszek naszej zupy.

Życzymy Panu powodzenia i dalszych sukcesów

Serdecznie
William P. MacFarland
Product Marketing Manager

Campbell SOUP Company

CAMDEN 1, NEW JERSEY

May 19, 1964

Mr. A. Warhol
1342 Lexington Avenue
New York, New York

Dear Mr. Warhol:

I have followed your career for some time. Your work has evoked a great deal of interest here at Campbell Soup Company for obvious reasons.

At one time I had hoped to be able to acquire one of your Campbell Soup label paintings - but I'm afraid you have gotten much too expensive for me.

I did want to tell you, however, that we admired your work and I have since learned that you like Tomato Soup. I am taking the liberty of having a couple of cases of our Tomato Soup delivered to you at this address.

We wish you continued success and good fortune.

Cordially,

William P. MacFarland

William P. MacFarland
Product Marketing Manager

List nr 6

BILL HICKS O WOLNOŚCI SŁOWA

BILL HICKS DO KSIĘDZA

8 czerwca 1993

Jako komik o wyrazistych poglądach na nawet najbardziej drażliwe kwestie Bill Hicks w ciągu swojej krótkiej kariery z kontrowersjami stykał się bardzo często. W maju 1993 roku, niecały rok przed tym, jak zmarł na raka trzustki, w angielskiej telewizji emitowano na żywo jego program Revelations. Niedługo później pewien ksiądz, głęboko urażony „bluźnierczą" treścią jednego z odcinków, napisał skargę do stacji Channel 4. Po lekturze tego listu Hicks, który nigdy nie unikał dyskusji, postanowił księdzu odpisać.

8 czerwca 1993

Drogi Panie,

po lekturze Pańskich uwag dotyczących specjalnego wydania programu *Revelations* czuję się w obowiązku odpowiedzieć Panu osobiście w nadziei, że uda mi się wyklarować moje poglądy na kwestie, które Pan poruszył, i być może pokazać Panu, kim naprawdę jestem.

Tam, skąd pochodzę – czyli w Ameryce – funkcjonuje pewien zwariowany koncept zwany „wolnością słowa", który, zdaniem wielu, stanowi jedno z największych osiągnięć ludzkości. Osobiście jestem zagorzałym zwolennikiem wolności słowa i uważam, że większość ludzi, którzy właściwie rozumieją jej założenia, podziela mój pogląd. Wolność słowa to dawanie innym prawa do mówienia tego, z czym się nie zgadzamy. (W innym razie nie możemy mówić o wolności słowa, a jedynie o akceptacji poglądów, które uważamy za słuszne). Dostrzegając różnorodność poglądów wyznawanych na całym świecie i godząc się z myślą, że nie ma możliwości, by wszyscy ludzie byli tego samego zdania, powinien Pan zrozumieć, jak ważna jest kwestia wolności słowa. Koncepcja ta opiera się tak naprawdę na następującym założeniu: „Nie zgadzam się z tym, co mówisz (albo zupełnie mnie to nie obchodzi), ale popieram twoje prawo do wygłaszania tych poglądów, ponieważ w tym właśnie tkwi prawdziwa wolność".

Twierdzi Pan, że uważa mój program za „obraźliwy" i „bluźnierczy". To ciekawe, że poczuł Pan, iż coś zagraża jego przekonaniom, podczas gdy – gotów jestem się o to założyć – nigdy nie dostał Pan listu, którego autor skrytykował je lub odmówił im racji bytu. (Jeśli otrzymał Pan taki list, to zapewniam, że nie ja byłem jego nadawcą). Co więcej, domyślam się, że uważna lektura programu telewizyjnego pozwoliłaby Panu zauważyć, iż w naszym kraju emituje się co najmniej kilka programów o tematyce religijnej, podczas gdy mój jest tylko jeden i to – jak wskazuje nazwa „specjalny" – pojawia się bardzo rzadko.

W *Revelations* ukazuję jedynie prywatne poglądy wynikające z moich doświadczeń; tak samo postępować mogą prezenterzy religijni. Choć programy religijne, które widziałem w ostatnich latach, nie podobają mi się ani nie są zgodne z moimi przekonaniami, nigdy nie uważałem, aby

leżało w mojej gestii nakładanie cenzury silniejszej niż przełączenie kanału czy wyłączenie telewizora.

Chciałbym w tym miejscu odnieść się do tej części Pańskiego listu, którą uważam za najbardziej niepokojącą.

Z oburzeniem opisał Pan hipotetyczny scenariusz potencjalnej „gniewnej" reakcji muzułmanów na materiał, który mogliby uznać za obraźliwy. W związku z tym zadaję Panu pytanie: czy aprobuje pan terroryzm uprawiany przez grupę zbirów, dla których idea wolności słowa i tolerancji jest być może równie obca jak słowa Chrystusa? Jeśli sugeruje Pan, że ich brak tolerancji w stosunku do odmiennych przekonań jest usprawiedliwiony, godny podziwu, a może nawet bardziej pożądany niż akceptacja i tolerancja, to zastanawiam się, jak naprawdę przedstawiają się Pańskie poglądy.

Gdyby oglądał Pan mój program w całości, usłyszałby Pan, jak w podsumowaniu zwracam się do rządów krajów z całego świata o przeznaczanie mniejszych sum pieniędzy na zbrojenia wojenne, a większych na żywność, odzież i edukację biednych oraz potrzebujących... To chyba nie jest do końca antychrześcijańskie, prawda?

Ostatecznie *Revelations* propaguje zrozumienie, a nie ignorancję, pokój, a nie wojnę, wybaczenie, a nie potępienie i miłość, a nie strach. Ponieważ przekaz ten Panu umknął, zapewniam Pana, że tysiące ludzi, przed którymi wystąpiłem z tym programem w Wielkiej Brytanii, właściwie go zrozumiały.

Mam nadzieję, że udało mi się odpowiedzieć na część Pańskich pytań. Liczę również, że potraktuje Pan ten list jako zaproszenie do dalszej dyskusji. Jeśli chciałby Pan przekazać mi jeszcze jakieś komentarze, uwagi czy pytania, proszę śmiało się ze mną kontaktować. Jeśli nie, polecam Panu dwa kolejne odcinki mojego programu, zatytułowane *Dureń Mahomet* oraz *Budda, ty gruba świnio*. (ŻART)

Z poważaniem
Bill Hicks

© REX
418281c *MUST CREDIT PHOTOS BY: Everett Collection / Rex Features*
BILL HICKS-1990 BILL HICKS
No Merchandising. Editorial Use Only. No Book Cover Usage

List nr 7

TWÓJ KUMPEL, JOHN K.

JOHN KRICFALUSI DO AMIRA AVNIEGO

1998

W 1998 roku 14-letni amator rysunku Amir Avni postanowił napisać do twórcy przełomowego serialu animowanego Ren i Stimpy, Johna Kricfalusiego, i dołączył do listu swoje rysunki, z których część przedstawiała stosunkowo mało znanych bohaterów wymyślonych przez Johna. Ku jego wielkiej radości Kricfalusi odpisał, i to nie kilkoma słowami skreślonymi w pośpiechu.

„Myślę, że John bardzo wierzy w pokolenie młodych rysowników i zależy mu na ich edukacji – wyjaśnił Amir ponad dziesięć lat później. – Widzi w nich przyszłość kreskówek i dlatego odnosi się do nich z taką uwagą".

Ta godna podziwu postawa Kricfalusiego zaowocowała tym, że co najmniej jeden jego fan spełnił swoje marzenie. Avni studiował, a potem wykładał animację w Sheridan College w Kanadzie, natomiast obecnie pracuje dla Cartoon Network.

Drogi Amirze,
dziękuję za Twój list i rysunki.

Niestety, mam problem z odczytaniem plików, które przesłałeś mi na dyskietce – kiedy je otwieram, pojawia się pusty ekran. Poprosiłem już kogoś, aby się tym zajął. Jeśli nie uda się ich odzyskać, może mógłbyś umieścić je w internecie i przesłać mi adres URL?

Twoje komiksy są dobre, zwłaszcza ich układ i scenariusz. Uważam, że masz zadatki na dobrego komiksiarza. Przesyłam Ci bardzo dobry podręcznik rysowania animacji autorstwa Prestona Blaira. Preston był jednym z rysowników Texa Avery'ego. Pracował między innymi nad *Red Hot Riding Hood*.

Dzięki jego książce poznasz bardzo ważne podstawy rysowania kreskówek.

Konstrukcja. Ucz się, w jaki sposób tworzyć rysunki na podstawie obiektów trójwymiarowych. Ćwicz rysowanie dłoni w taki sposób, żeby wyglądały wiarygodnie. Byłoby dobrze, gdybyś kopiował rysunki z tej książki. Zacznij od pierwszej strony. Rysuj powoli. Patrz bardzo uważnie. Mierz proporcje. Rysuj krok po kroku, tak jak robi to Preston.

Po ukończeniu ~~rys~~ każdego rysunku uważnie porównaj go z oryginałem w książce. (Jeśli rysujesz na kalce technicznej, możesz przyłożyć ją do odpowiedniej strony i sprawdzić, gdzie popełniłeś błędy. Zaznacz pomyłki na swojej kopii. Następnie wykonaj rysunek ponownie i popraw błędy, które pojawiły się za pierwszym razem.

Jeszcze jedna ważna informacja:

W animacji najważniejszy jest dobry rysunek. Jest ważniejszy niż pomysł, styl i historia. Wszystko zaczyna się od dobrego rysunku. Ucz się konstrukcji i perspektywy.

OK, reszta zależy od Ciebie.

A, przy okazji – STARE kreskówki (zwłaszcza te z lat 40.), są lepsze niż nowoczesne. Kopiując rysunki z nowych kreskówek, niczego się nie nauczysz, co najwyżej nabierzesz złych nawyków. Zwróć uwagę na *Toma i Jerry'ego* z lat 1947–1954 oraz *Elmera Fudda* i *Świnkę Porky* z lat 40. i początku lat 50.

Jestem bardzo zaskoczony tym, jak dużo o nas wiesz. Skąd wiedziałeś o BIGLOAFIE? I jeszcze MILDMAN!?

Jimmy'ego i George'a Liquora możesz oglądać w internecie. No tak, pewnie o tym wiesz.

DOBRA, draniu, do roboty. Rysuj i nigdzie się nie spiesz.

Gdybyś miał jakieś pytania, mój adres e-mailowy to [usunięto]. Tylko nie za dużo tych pytań! Dostaję sporo wiadomości i trudno mi na wszystkie odpowiadać.

Twój kumpel
John K.

Dear Amir,

Thanks for your letter and all your cartoons to look at.

We're having trouble opening your flash-files, though; when I click the player it opens a blank screen. I have somebody trying to figure it out. If it doesn't work, maybe you can post them on the web and give me the URL.

Your comics are pretty good, especially your staging and continuity. You might have the makings of a good storyboard artist.

I want you to copy the drawings in his book. Start on the first page. Draw slow. Look very closely. Measure the proportions. Draw the drawings step-by-step, just the way Preston does.

After you finish ~~the d~~ each drawing check it carefully against the drawing in the book. (if you do your drawings on tracing paper, you can lay the paper on top of the book to see where you made mistakes). On your drawing 3

I'm sending you a very good how to draw animation book by Preston Blair. Preston was one of Tex Avery's animators. He animated "Red Hot Riding Hood" and many other characters.

His book shows you very important fundamentals of good cartoon drawing,

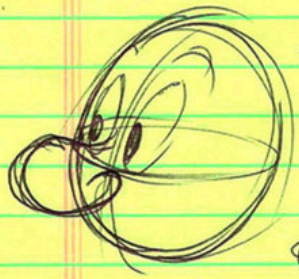

← Construction. Learn how to construct your drawings out of 3-dimensional objects. Learn how to draw hands, so they look solid.

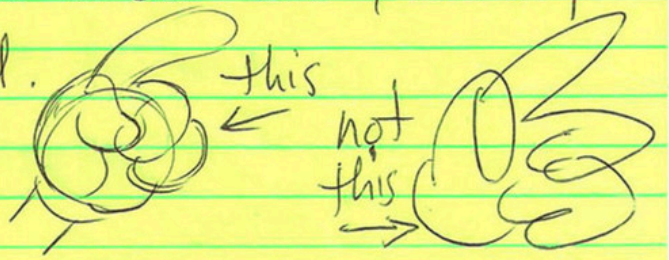

write the mistakes.

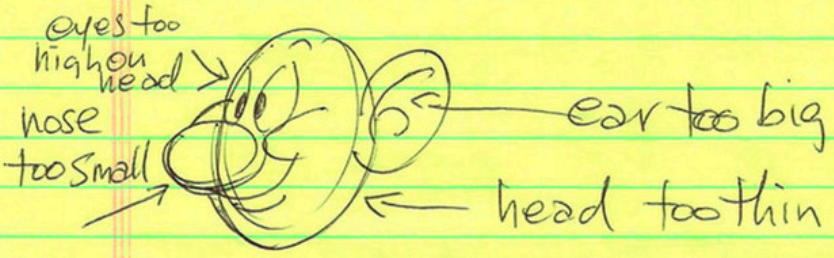

Then do the drawing again. This time correcting the mistakes.

Here's another important piece of information for you:

Good drawing is more important than anything else in animation.

More than ideas, style, stories.

Everything starts with good drawing.

learn to draw construction.
perspective.

Ok, now its up to you.

Oh, by the way - OLD cartoons (from the 1940's especially are better than new cartoons'.

If you copy the drawings in new cartoons you won't learn anything - except how to get bad habits'. Look at Tom and Jerry from 1947-1954 or Elmer Fudd + Porky Pig from the 40's + early 50's.)

I'm amazed at how much you know about us. How do you knows about Bobby Bigloaf? and Mildman!

You can see Jimmy + George Liquor on the Internet. Oh, I guess you know that.

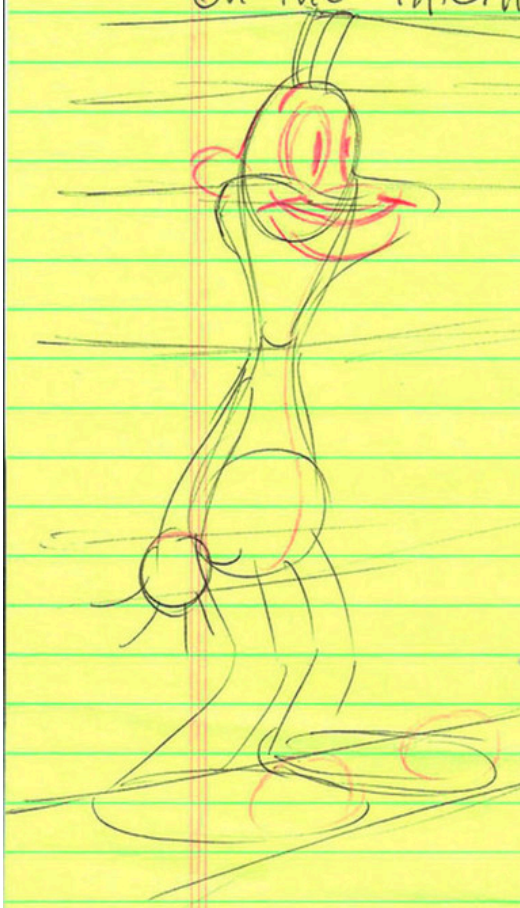

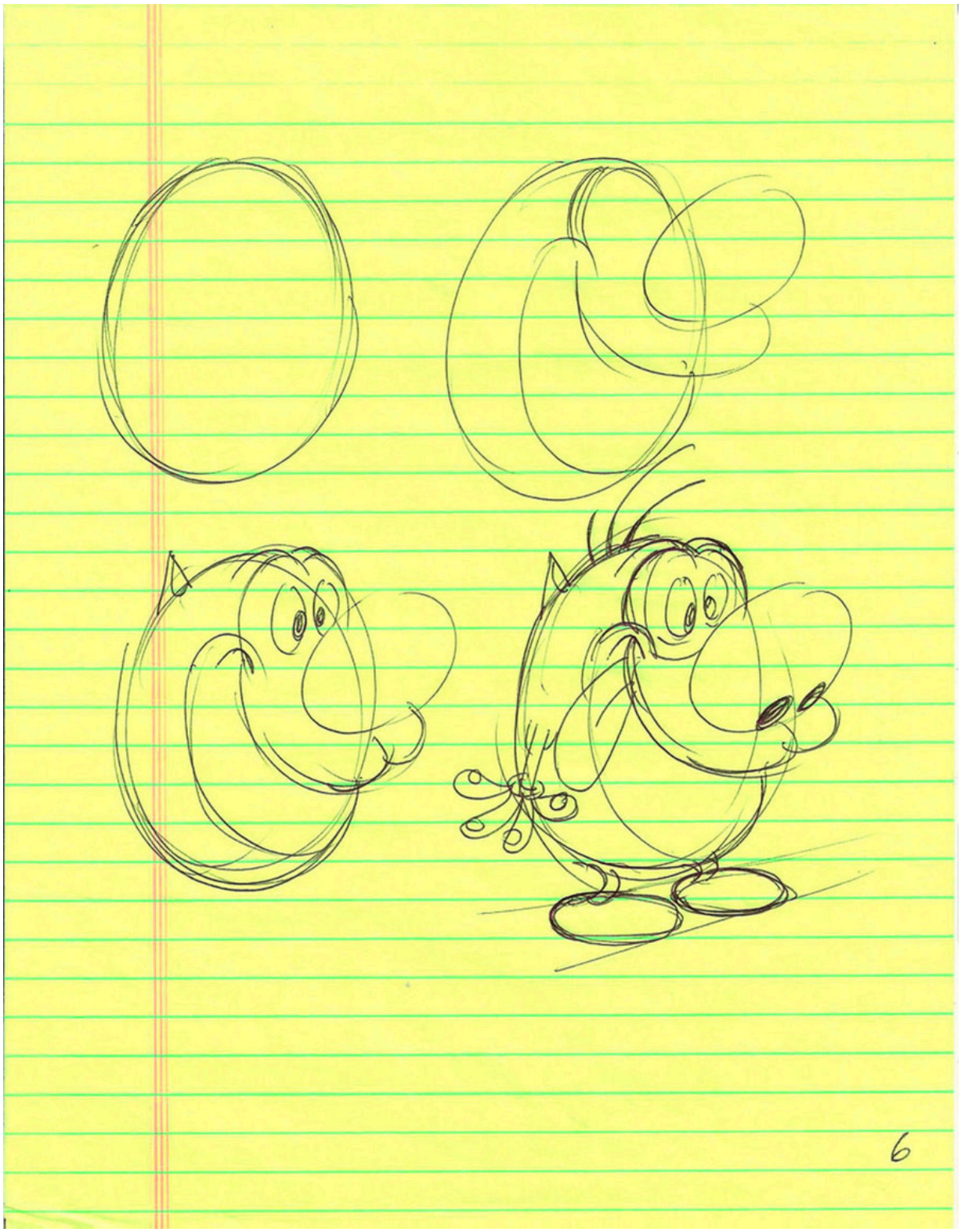

ALRIGHT Bastard, let's get to work. Draw! and slow now.

My email address is [redacted] CENSORED! .com if you have any questions - no! too many I hope! I get a lot of email and it's hard to answer it all.

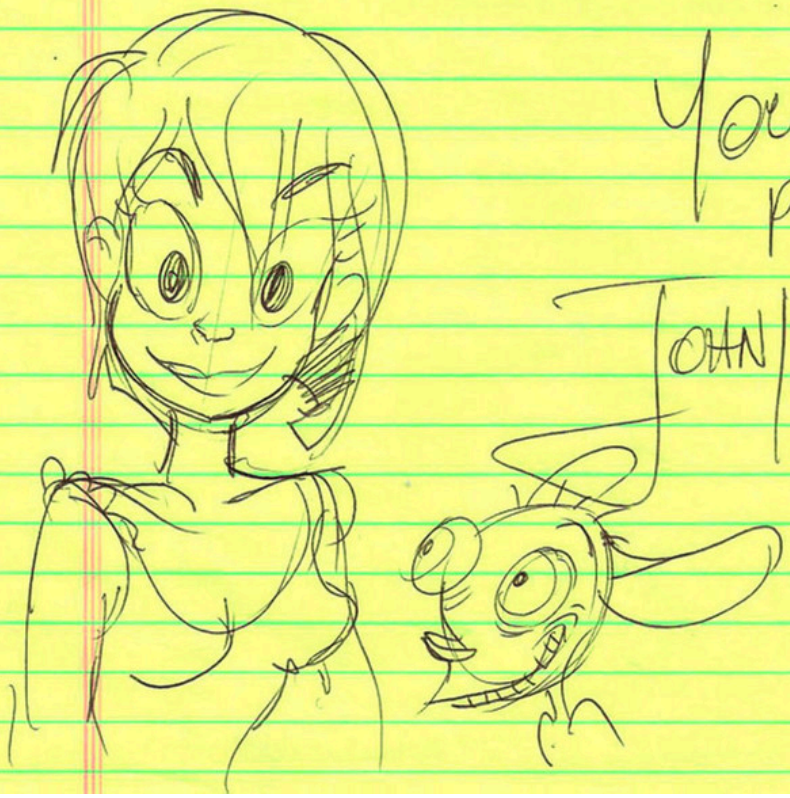

Your pal,

JOHN K.

List nr 8

CZŁOWIEK SŁOŃ

FRANCIS CARR-GOMM DO REDAKTORA „THE TIMESA"

4 grudnia 1886

W grudniu 1886 roku naczelnik London Hospital Francis Carr-Gomm wysłał do „The Timesa" list, w którym opisał historię okropnie zdeformowanego 24-latka, wyglądającego tak „przeraźliwie", że trzeba było trzymać go w osobnym pomieszczeniu na poddaszu. Carr-Gomm przedstawił Josepha Merricka – „człowieka słonia" – jako nieszczęśliwego mężczyznę urodzonego w 1862 roku w Leicester, który już od dziecka rozwijał się nieprawidłowo, a jako nastolatek miał powiększone członki, gruzłowatą skórę i wadę wymowy. Wszystko to sprawiło, że okres dorastania był dla niego niewiarygodnie trudny. Przez pewien czas Merrick funkcjonował w Londynie jako żywa atrakcja dla publiczności, a następnie udał się do Europy kontynentalnej, gdzie okradziono go i pobito. Kiedy chory, pogrążony w depresji i pozbawiony zajęcia oraz pieniędzy wrócił do Anglii, przyjęto go do London Hospital. Wtedy właśnie naczelnik szpitala napisał do „The Timesa" z prośbą o nagłośnienie sprawy.

Pozytywna reakcja społeczeństwa – choremu wysyłano listy, podarunki i pieniądze – była bardzo zaskakująca i w dużej mierze to właśnie dzięki pomocy osób z zewnątrz udało się sfinansować pobyt Merricka w szpitalu do momentu jego śmierci, która nastąpiła kilka lat później. Niedługo potem Carr-Gomm napisał do „The Timesa" jeszcze jeden list.

„The Times", 4 grudnia 1886

Do Redaktora „The Timesa"
Szanowny Panie,

upoważniono mnie, aby zwrócić się do Pana z prośbą o pomoc w nagłośnieniu pewnej wyjątkowej sprawy. Otóż w pomieszczeniu na poddaszu szpitala przebywa mężczyzna nazwiskiem Joseph Merrick, lat około 27, urodzony w Leicester, który przedstawia sobą widok tak przeraźliwy, że nie sposób nawet wyprowadzić go za dnia do ogrodu. Z uwagi na deformację ciała nazywany jest on człowiekiem słoniem. Nie będę szokował Pańskich czytelników szczegółowym opisem jego ułomności, nadmienię jedynie, że tylko jedna jego ręka jest względnie sprawna.

Blisko 18 miesięcy temu chirurg London Hospital, pan Treves, ujrzał wspomnianego mężczyznę na jednej z wystaw okiennych przy drodze Whitechapel. Nieszczęśnik okrywał się jakąś starą zasłoną, usiłując ogrzać się światłem lampy. Kiedy tylko stojący przy drzwiach zarządca zebrał odpowiednią sumę, biedny Merrick odrzucał zasłonę i ukazywał się w pełni swojej deformacji. Mężczyzna i jego towarzysz dzielili się pieniędzmi po połowie, dopóki policjanci nie przerwali tego procederu, uznając go za nieobyczajny.

Nie mogąc zarobić na życie w Anglii, pan Merrick skorzystał z czyjejś porady i wyjechał do Belgii, gdzie zajął się nim pewien Austriak. Występując w podobnym charakterze jak wcześniej, Merrick zdołał zaoszczędzić sumę blisko pięćdziesięciu funtów, jednak policja wciąż zakazywała mu wykonywania przedstawień, dlatego nieustannie musiał przenosić się z miejsca na miejsce. Pewnego dnia Austriak stwierdził, że wystawa już się ludziom opatrzyła, obrabował więc nieszczęsnego Merricka z pięćdziesięciu funtów, zaoszczędzonych przez niego z takim trudem, i pozostawił go w obcym kraju zupełnie samego i bez środków do życia. Na szczęście Merrick mógł oddać jakieś przedmioty w zastaw, dzięki czemu zebrał wystarczającą ilość pieniędzy na powrót do Anglii, uważał bowiem, że jego jedynym przyjacielem jest pan Treves z London Hospital. Podróż powrotna okazała się dla niego bardzo trudna, albowiem wszędzie oblegały go ciekawskie tłumy. Kiedy dotarł do szpitala, jego cały majątek

stanowiło ubranie, które miał na sobie. Przyjęliśmy go do nas, jednak okazało się, że na chorobę jego nie ma niestety lekarstwa, pojawia się więc pytanie, co należy uczynić z tym człowiekiem w przyszłości.

Przytułki wzbudzają w nim najwyższe przerażenie, natomiast do pracy, w której musiałby się spotykać z innymi ludźmi, nie sposób go skierować, ponieważ każdy człowiek na jego widok będzie truchlał.

Królewski Szpital dla Nieuleczalnie Chorych i Brytyjski Ośrodek dla Nieuleczalnie Chorych odmawiają przyjęcia go do siebie, nawet gdyby znalazły się środki na opłacenie jego pobytu.

Pan Merrick nie może wykonywać pokazów przed publicznością (zabrania mu tego policja); nie może wychodzić na ulicę, ponieważ wszędzie atakują go ogromne tłumy; nie może zostać umieszczony wspólnie z innymi w przytułku, zresztą miejsca te napawają go tak wielkim przerażeniem, że zapewne by tam nie wytrzymał; nie może też przebywać dłużej w naszym szpitalu (gdzie zajmuje osobną salę i traktowany jest z największym szacunkiem – powtarza, że nigdy wcześniej nie zaznał takiego spokoju), ponieważ jest nieuleczalnie chory i pobyt w tak przeludnionym ośrodku jest nieuzasadniony, natomiast szpitale dla osób śmiertelnie chorych odmawiają przyjęcia go do siebie, nawet gdyby za to zapłacił. Nie wiadomo więc, co powinno się z nim począć.

Równie okropne jak jego zdeformowane ciało jest to, że kobiety i co bardziej wrażliwi mężczyźni uciekają z krzykiem na jego widok, przez co nie może szukać normalnego zarobku, choć jest człowiekiem bardzo inteligentnym, potrafi czytać, pisać, zachowuje się spokojnie i łagodnie, może nawet wytwornie. Wolny czas w szpitalu spędza, wykonując sprawną ręką tekturowe modele, które wysyła później swojej opiekunce, lekarzowi i wszystkim innym miłym dla niego osobom. Przez całe swoje nieszczęśliwe życie nosił przy sobie obraz matki, by móc pokazywać innym, że była ona porządną i elegancką kobietą, a także po to, aby mieć pamiątkę po jedynej uprzejmej osobie, z jaką miał do czynienia przez całe życie, zanim spotkał pracowników London Hospital, w tym chirurga, który został jego przyjacielem.

Mamy tu do czynienia z nieszczęściem, które spadło na tego człowieka nie z jego winy, a jedyne, na co może liczyć pan Merrick, to odrobina spokoju w życiu, które, jak zapewnia mnie pan Treves, nie potrwa już długo.

Czy któryś z Pańskich czytelników mógłby wskazać mi miejsce, które byłoby odpowiednie dla tego mężczyzny? Jestem przekonany, że jeśli takowe by się znalazło, miłosierni ludzie pomogliby w pokryciu odpowiednich kosztów. Dopóki to nie nastąpi, choć nasz szpital nie jest miejscem dla osób nieuleczalnie chorych, niewielki pokój pod dachem tego przybytku będzie do jego dyspozycji, oferujemy mu też nieustanną pomoc. W pierwszą niedzielę adwentu w kościele Templariuszy ksiądz wygłosił mądre kazanie na temat odpowiedzi naszego Pana na pytanie: „Kto zawinił grzechem, że dziecko urodziło się ślepe – ono czy jego rodzice?". Jednym z powodów, dla których nasz Stwórca pozwolił, by ludzie rodzili się w biedzie i nieszczęściu, jest budzenie współczucia i chęci niesienia pomocy wśród tych, którzy nie muszą dźwigać w życiu podobnego krzyża.

Każdego roku nasz szpital odwiedza około 76 tysięcy pacjentów, jednak nigdy wcześniej nie upoważniono mnie do zwracania uwagi społeczeństwa na konkretny przypadek, co samo w sobie świadczy już o tym, jak wyjątkowa jest sprawa, którą tu opisałem.

Wszelka korespondencja związana ze wspomnianym pacjentem powinna być kierowana do sekretarki London Hospital lub pod moje nazwisko.

Szczerze oddany Panu
F.C. Carr-Gomm, naczelnik London Hospital
„The Times", 16 kwietnia 1890

Do Redaktora „The Times"
Szanowny Panie,

w listopadzie 1886 roku był Pan łaskaw zamieścić na łamach „The Timesa" list, w którym prosiłem o zwrócenie uwagi na sprawę Josepha Merricka, znanego jako człowiek słoń. Był to przypadek wyjątkowego nieszczęścia, ponieważ potworne deformacje ciała tego mężczyzny uniemożliwiały mu zarabianie na życie w jakikolwiek inny sposób niż poprzez wystawianie się na widok ciekawskiej publiczności. Kiedy policja naszego kraju zabroniła mu wykonywania tej działalności, został zaciągnięty za granicę przez austriackiego oszusta, który pokazywał go w różnych miejscach i który pewnego dnia okradł go ze wszystkich oszczędności, z tak wielkim trudem przez niego odłożonych, a następnie uciekł, pozostawiając go w obcym kraju bez sił, przyjaciół i środków do życia.

Mimo olbrzymich trudności pan Merrick zdołał w jakiś sposób dotrzeć do London Hospital, gdzie przebywał wcześniej przez pewien czas dzięki uprzejmości jednego z naszych chirurgów. Pojawiło się wtedy pytanie o jego przyszłość, ponieważ mężczyzna panicznie bał się przytułków, żaden ośrodek dla nieuleczalnie chorych nie chciał go przyjąć, nie można też było znaleźć miejsca, gdzie zapewniono by mu niezbędną prywatność, a panujące w naszym szpitalu zasady zabraniały przeznaczania funduszy na leczenie tego rodzaju przewlekłych chorób. Kiedy stanąłem w obliczu tego dylematu, współczucie powstrzymało mnie przed wysłaniem tego człowieka na ulicę, napisałem więc do Pana i od tego momentu wszelkie trudności zniknęły: ludzie okazali nam pomoc i choć nie znalazł się żaden ośrodek, który mógłby przyjąć pana Merricka, zebrano sumę pieniędzy wystarczającą na pokrycie kosztów jego pobytu w naszym szpitalu do końca życia, które, jak się spodziewano, nie miało już potrwać długo. W tym wyjątkowym przypadku komisja zgodziła się pozostawić pacjenta na oddziale w zamian za pokrycie kosztów jego utrzymania.

Dzięki temu biedny pan Merrick mógł przeżyć u nas trzy i pół roku w wygodzie i spokoju. Władze szpitala, lekarze, pielęgniarki i kapelan zjednoczyli się w staraniach, aby jak najbardziej ulżyć temu pacjentowi w jego cierpieniach, skutkiem czego zaczął on nazywać szpital swoim domem. Odwiedziło go u nas wiele miłych osób, również tych z wysokich szczebli władzy, a w jego życiu pojawiły się nawet pewne przyjemności: ponieważ był namiętnym czytelnikiem, jedna z największych gwiazd naszej sceny teatralnej postanowiła zaopatrywać go w książki. Nauczył się też wyplatać koszyki i kilka razy zabrano go na przedstawienie, które mógł oglądać z odosobnionej loży.

Pan Merrick mógł korzystać z duchowych nauk naszego kapelana, a doktor Walsham How, ówczesny biskup Bedford, udzielił mu bierzmowania. Przebywając w zaciszu zakrystii, pacjent mógł również uczestniczyć w odprawianych w naszej kaplicy mszach. W ciągu kilku ostatnich dni przed śmiercią wziął w nich udział dwukrotnie, a o poranku przyjmował komunię świętą, natomiast podczas ostatniej rozmowy wyraził głęboką wdzięczność za wszystko, co dla niego tutaj zrobiono, oraz za to, że Bóg pozwolił mu tu trafić. Każdego roku cieszył się możliwością spędzenia sześciu tygodni na wsi, jednak zawsze z radością wracał do „domu". Był człowiekiem łagodnym, skromnym i nieodmiennie

wdzięcznym za to, co dla niego uczyniono, a do wszelkich niezbędnych restrykcji stosował się bardzo posłusznie.

Opisałem to wszystko, ponieważ podejrzewam, że osoby, które udzieliły nam wsparcia, chciałyby wiedzieć, w jaki sposób ofiarowane pieniądze zostały wykorzystane. W ostatni piątek po południu Pan Merrick, ciesząc się pozornie zwyczajnym stanem zdrowia, odszedł od nas we śnie.

Z przysyłanych nam od czasu do czasu środków pozostała mi niewielka suma, którą, po uregulowaniu niezbędnych formalności, chciałbym dołączyć do funduszy szpitala. Domyślam się, że będzie to zgodnie z wolą darczyńców.

Dzięki uprzejmości gazety „The Times", która w roku 1886 opublikowała mój list, ten schorowany mężczyzna mógł się uwolnić od koszmarnego życia i w swych ostatnich latach zaznać spokoju, dlatego pragnę serdecznie za to podziękować.

Szczerze oddany Panu
F.C. CARR-GOMM
Komisja London Hospital, 15 kwietnia

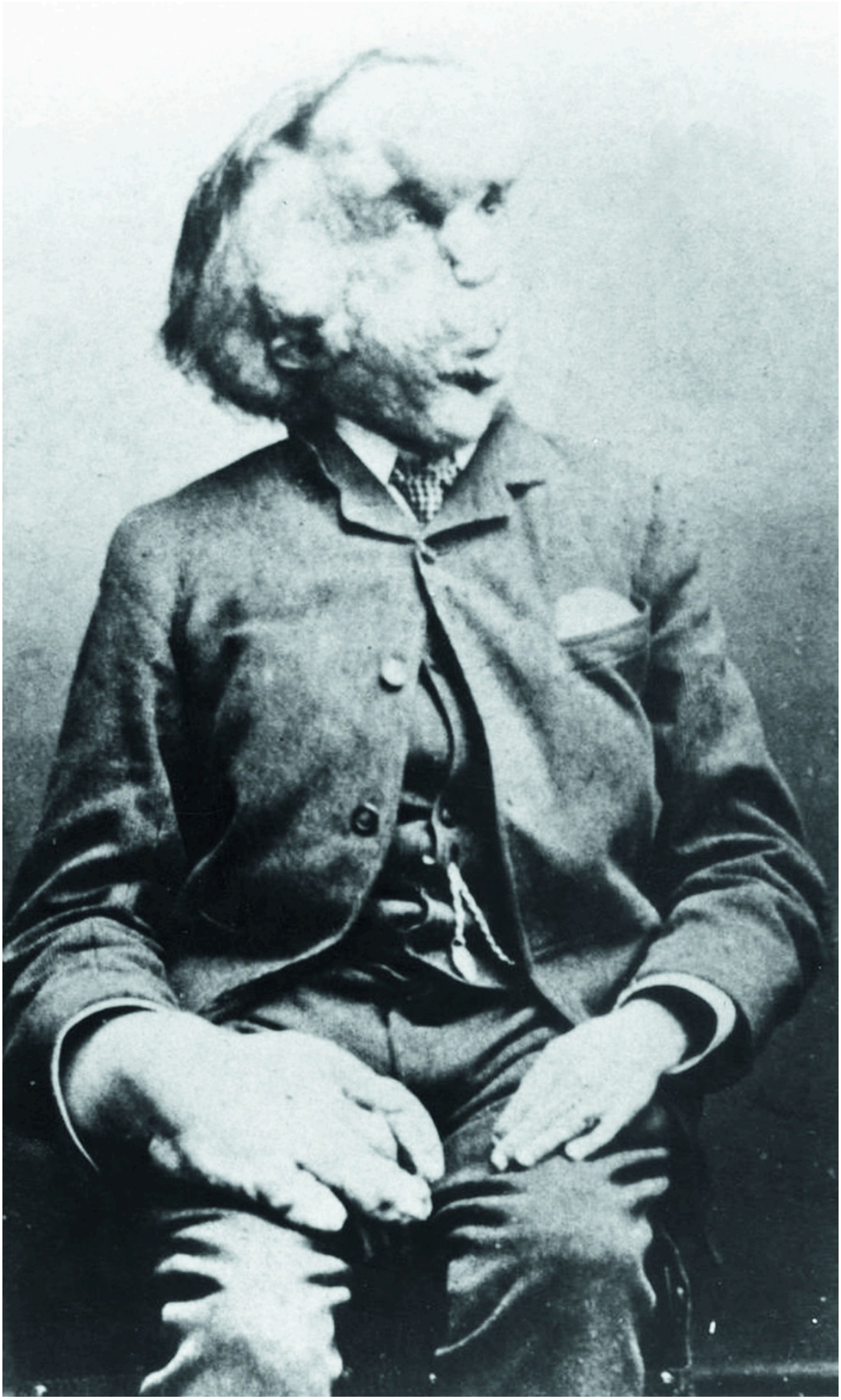

List nr 9

LUBIĘ SŁOWA

ROBERT PIROSH DO WIELU

1934

W 1934 roku Robert Pirosh, copywriter z Nowego Jorku, rzucił dobrze płatną pracę, a następnie wyjechał do Hollywood z zamiarem zrealizowania swojego marzenia i rozpoczęcia kariery scenarzysty filmowego. Kiedy dotarł na miejsce, zebrał możliwie jak najwięcej nazwisk i adresów reżyserów, producentów oraz dyrektorów wytwórni filmowych i wysłał im jeden z najwspanialszych, a zarazem najskuteczniejszych listów motywacyjnych w historii ludzkości, który zapewnił mu trzy rozmowy o pracę, a ostatecznie stanowisko młodszego scenarzysty w wytwórni MGM.

15 lat później Robert Pirosh zdobył Oscara w kategorii Najlepszy Scenariusz Oryginalny za film Pole bitwy. Kilka miesięcy po odebraniu tej nagrody otrzymał również Złoty Glob.

Drogi Panie,

lubię słowa. Lubię tłuste, maślane słowa, takie jak „muł", „atłas", i „tłuc". Lubię słowa kanciaste i skrzypiące, jak „purytański", „spowinowacony", „druzgocący" czy „skatalogować". Lubię kłamliwe, mylące słowa, takie jak „grabarz", „rokosz", „pysznić" czy „półświatek". Lubię wyrafinowane słowa zawierające literę w: „wysmukły", „werwa", „brawura". Lubię słowa chrupiące, łamliwe i kruche, jak „drzazga", „borykać się", „potrącać" czy „skorupiasty". Lubię posępne, chmurne słowa, jak na przykład „przyczajać się", „dybać", „parszywy" i „cham". Lubię wzniosłe, natchnione słowa, takie jak „odświętny", „dystyngowany" i „zniesmaczony". Lubię te eleganckie i kwieciste, jak „letni", „błądzić", „zimorodek" i „Elizjum". Lubię też glistowate, wijące się i gąbczaste, takie jak „pełzać", „pokłon", „plantacja" i „kroplówka". Lubię w końcu zabawne słowa, na przykład „bąbel", „klapa", „bekać" i „bulgotać".

Znacznie bardziej lubię słowo „scenarzysta" niż „copywriter", postanowiłem więc rzucić pracę w agencji reklamowej w Nowym Jorku i spróbować szczęścia w Hollywood, jednak zanim skoczyłem na głęboką wodę, wybrałem się jeszcze na rok do Europy, aby się tam uczyć, wygłupiać i rozmyślać.

Właśnie stamtąd wróciłem i nadal lubię słowa.

Czy mogę kilka z Panem zamienić?

Robert Pirosh
385 Madison Avenue
Pokój 610
Nowy Jork
Eldorado 5-6024

ABCDEFGHIJKLMNOPQ
RSTUVWXYZ12345678
90&£!!
ABCDEFGHIJKLMNOPQRSTUVWXYZ!&
ABCDEFGHIJKLMNPRSTUVXYZ
YTZ

List nr 10

NIE MOGĘ DŁUŻEJ WALCZYĆ

VIRGINIA WOOLF DO LEONARDA WOOLFA

marzec 1941

W wieku 22 lat znana pisarka Virginia Woolf miała już za sobą dwa załamania nerwowe. U ich źródła leżały najprawdopodobniej niemal równoczesne zgony jej matki i przyrodniej siostry oraz śmierć ojca, który odszedł kilka lat później. Niestety, na tych dwóch załamaniach się nie skończyło i Virginia do końca życia zmagała się z kolejnymi nawrotami depresji.

Pewnego ranka w marcu 1941 roku próbowała odebrać sobie życie, skacząc do rzeki, ale nie udało jej się zabić i po prostu wróciła przemoczona do domu. Nie poprzestała jednak na tej jednej próbie – kilka dni później, 28 marca 1941 roku, targnęła się na życie po raz kolejny, tym razem skutecznie. Udało jej się uciec przed starością w odmętach choroby psychicznej.

W dniu śmierci Virginii jej mąż, Leonard, znalazł ten wzruszający list na kominku. Ciało jego żony odnalezione zostało cztery tygodnie później w rzece Ouse; kieszenie jej płaszcza wypełniały kamienie.

Wtorek

Najdroższy,

jestem pewna, że znowu popadam w obłęd. Wiem też, że nie możemy po raz kolejny przechodzić przez ten koszmar. Tym razem nie wyzdrowieję. Zaczynam słyszeć głosy i nie potrafię się skupić. Postanowiłam więc zrobić jedyną słuszną rzecz. Dzięki Tobie zaznałam prawdziwego szczęścia. Byłeś dla mnie wszystkim. Przed pojawieniem się tej potwornej choroby nie sądziłam, że ludzie mogą być ze sobą tak szczęśliwi. Nie mogę dłużej walczyć. Wiem, że niszczę Ci życie i że beze mnie mogłeś pracować. I jeszcze będziesz, ja to wiem. Widzisz, że nie potrafię nawet właściwie tego napisać. Nie mogę czytać. Chcę, żebyś wiedział, że całe szczęście, jakie mnie w życiu spotkało, zawdzięczam Tobie. Byłeś dla mnie niewiarygodnie dobry i cierpliwy. Chcę powiedzieć, że wszyscy o tym wiedzą. Jeśli ktokolwiek mógłby mnie ocalić, to tylko Ty. Utraciłam już wszystko oprócz przekonania o Twojej dobroci. Nie mogę dłużej niszczyć Ci życia.

Nie wierzę, że ktoś mógłby zaznać większego szczęścia, niż zaznaliśmy my dwoje.

V.

List nr 11

Z ODPISYWANIA NA LISTY NIE MA PIENIĘDZY

GROUCHO MARX DO WOODY'EGO ALLENA

22 marca 1967

Komik Groucho Marx i reżyser Woody
Allen spotkali się po raz pierwszy w roku 1961 i od tamtej pory przyjaźnili się przez 16 lat. Marx – starszy od kolegi o 45 lat – przypominał Allenowi jego wujka, „dowcipnego Żyda o sarkastycznym poczuciu humoru", natomiast zgodnie z wypowiedzią Marxa z 1967 roku Allen był „najbardziej utalentowanym komikiem w branży". W marcu 1967 roku, po długiej przerwie w korespondencji, która doprowadzała Allena do wściekłości, Marx wreszcie napisał do niego list.

22 marca 1967

Drogi WW,

Goodie Ace powiedział mojemu bezrobotnemu znajomemu, że jesteś rozczarowany, wściekły, a może jednak szczęśliwy lub upojony faktem, że nie odpisałem Ci na list, który wysłałeś mi kilka lat temu. Oczywiście wiesz, że z odpisywania na listy nie ma pieniędzy – chyba że jest to list od mafii albo akredytywa dokumentowa ze Szwajcarii. Odpisuję z opóźnieniem, ponieważ wiem, że robisz sześć rzeczy naraz – pięć, jeśli wliczać w to seks. Nie wiem, skąd bierzesz czas na odpisywanie na listy.

Mam nadzieję, że kiedy w pierwszym lub drugim tygodniu kwietnia przyjadę do Nowego Jorku, Twoja sztuka nadal będzie tam wystawiana. Musi to strasznie denerwować krytyków, którzy, jeśli dobrze pamiętam, twierdzili, że nie powinno się jej wystawiać, ponieważ jest zbyt śmieszna. Skoro sztuka nadal nie schodzi z afisza, muszą być tym bardziej rozwścieczeni. Podobnie było ze sztuką mojego syna, przy której współpracował z Bobem Fisherem. Morał z tego jest więc następujący: nie pisz komedii, która wzbudza śmiech u widzów.

Problem krytyki poruszany jest od czasu, kiedy prawie 100 lat temu uczestniczyłem w bar micwie. Nigdy nikomu tego nie mówiłem, ale przechodząc z krainy dzieciństwa w to, co nazywam dziś wiekiem męskim, otrzymałem dwa podarunki. Mój wuj, który był wtedy bogaty, sprezentował mi parę długich pończoch, a ciotka, która próbowała mnie wrobić, dała mi srebrny zegarek. Trzy dni później zegarek zaginął. Powodem, dla którego tak się stało, było to, że mój brat, Chico, grał w bilard znacznie gorzej, niż mu się wydawało. Zastawił więc mój zegarek w lombardzie na rogu ulicy 89. i alei numer 3. Któregoś dnia, wałęsając się bez celu po okolicy, zobaczyłem go na wystawie. Gdyby nie moje inicjały, wygrawerowane na spodzie koperty, nie poznałbym go, bo pod wpływem słońca zrobił się niemal zupełnie czarny. Pończochy, które nosiłem przez tydzień bez prania, miały już kolor zielonkawy. Oto była moja nagroda za przetrwanie 13 lat.

Dlatego właśnie, w wielkim skrócie, od pewnego czasu do Ciebie nie pisałem. Nadal noszę pończochy, tylko że to nie są już pończochy, ale moje nogi.

Napisałeś, że przyjeżdżasz tu w lutym, dlatego, podekscytowany do szaleństwa, kupiłem tak wiele smakołyków, że gdybym całe to dobro trzymał nie w lodówce, a w gotówce, mógłbym opłacić składkę w Żydowskim Funduszu Socjalnym za lata 1967 i 1968.

Najprawdopodobniej zatrzymam się w hotelu St. Regis w Nowym Jorku. I na litość boską, przestań odnosić sukcesy – to mnie doprowadza do szału. Najlepsze pozdrowienia dla Ciebie i Twojego małego przyjaciela, Fiutka.

Groucho

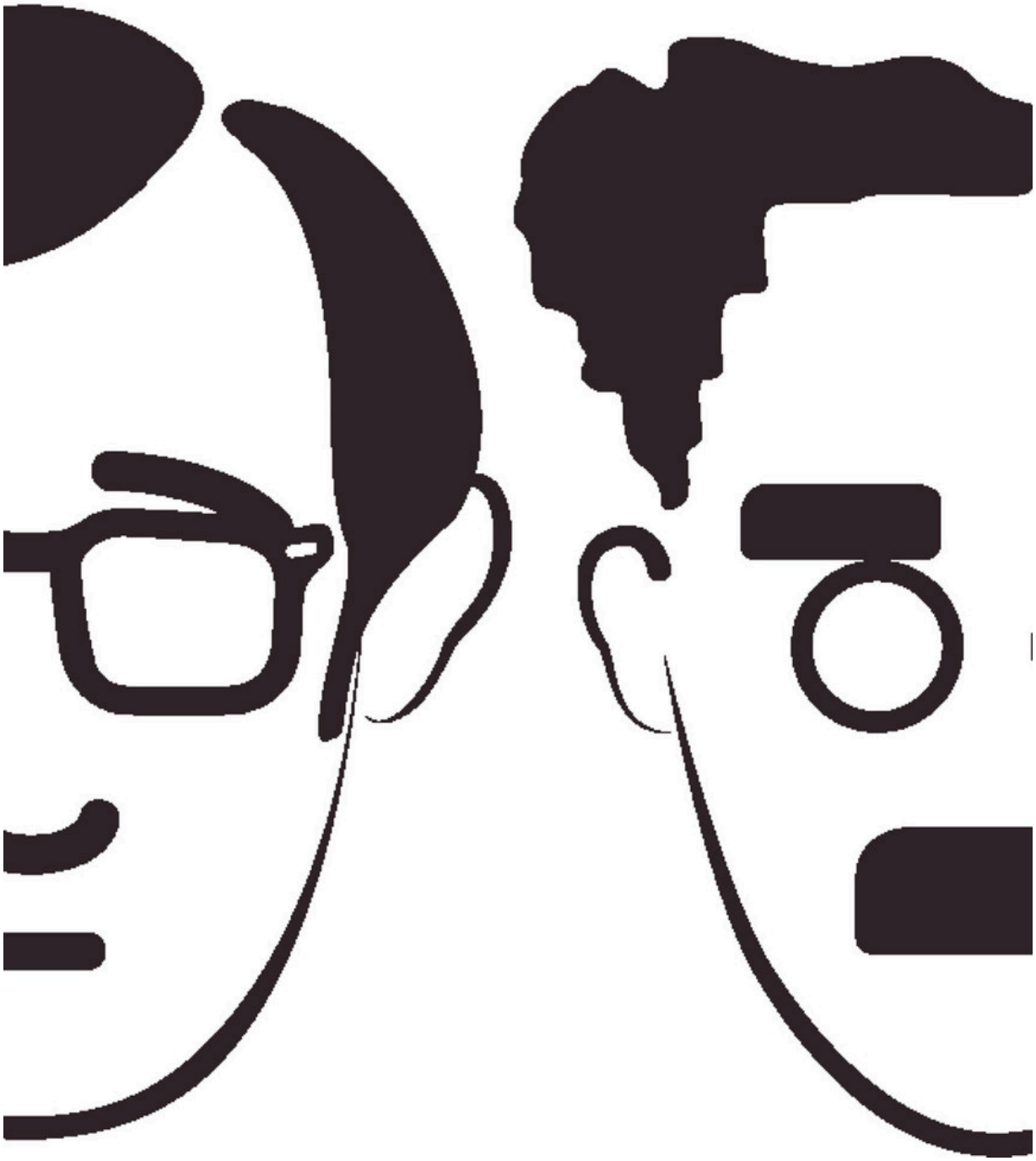

List nr 12

TAK SAMO ZŁY JAK TYTUŁ

IAN MAIN DO DYREKTORA COMEDY AND LIGHT ENTERTAINMENT

29 maja 1974

W maju 1974 roku, po lekturze scenariusza pilotowego odcinka serialu napisanego przez Johna Cleese'a i jego ówczesną żonę Connie Booth, redaktor scenariuszy komediowych Ian Main wysłał tę krytyczną notatkę do dyrektora działu Comedy and Light Entertainment w telewizji BBC. Na szczęście dla ogółu społeczeństwa, dzięki uporowi Cleese'a i Booth, opinia Maina w tej sprawie została zignorowana przez jego przełożonych: rok później scenariusz zamienił się w serial, który do dziś uważany jest za jedną z najzabawniejszych produkcji, jaka kiedykolwiek gościła na ekranach telewizorów. Ten serial to Hotel Zacisze.

W wypowiedzi z 2009 roku Cleese następująco skomentował tamtą notatkę: „Pokazuje to, że wy, ludzie, nie macie pojęcia, co oni wyprawiają".

Data: 29.05.1974

Od: redaktor scenariuszy komediowych, Light Entertainment, Television

Temat: *Hotel Zacisze* Johna Cleese'a i Connie Booth

Do: D.C.L.E.

Obawiam się, że ten pomysł jest tak samo zły jak jego tytuł.

To coś w rodzaju *Prince of Denmark*, ale w świecie hotelarstwa. Ta mieszanina oklepanych pomysłów i sztampowych bohaterów może się okazać wyłącznie katastrofą.

Ian Main

From: Comedy Script Editor, Light Entertainment, Television

Room No. & Building: 4009 TC Tel. Ext.: 2900 date: 29.5.1974.

Subject: "FAWLTY TOWERS" BY JOHN CLEESE & CONNIE BOOTH

To: H.C.L.E.

I'm afraid I thought this one as dire as its title.

It's a kind of "Prince of Denmark" of the hotel world. A collection of cliches and stock characters which I can't see being anything but a disaster.

I.M.

CF (Ian Main)

AS/20

List nr 13

JESTEM ZDUMIONY I PRZERAŻONY

KAROL DICKENS DO „THE TIMESA”

13 listopada 1849

13 listopada 1849 roku tłum 30 tysięcy ludzi zebrał się przed więzieniem w południowym Londynie, aby obejrzeć publiczną egzekucję Marie i Fredericka Manningów, małżeństwa, które niedługo wcześniej zamordowało bogatego kochanka Marie, Patri-
cka O’Connora, zakopało go w kuchni i usiłowało uciec z jego pieniędzmi. Ponieważ od ponad 100 lat nie zdarzyło się, żeby wieszano parę małżeńską, publiczność szalała z emocji – sprawa nazywana była „Koszmarem z Bermondsey”, a samą egzekucję określano „wieszaniem stulecia”. Makabryczne widowisko zainteresowało nawet Karola Dickensa, który po obejrzeniu egzekucji i rozgorączkowanego tłumu napisał ten rozpaczliwy list do „The Timesa”.

Devonshire Terrace
Wtorek, trzynasty listopada 1849

Szanowny Panie,

dziś rano byłem świadkiem egzekucji przy Horsemonger Lane. Udałem się tam z zamiarem obserwacji zgromadzonego tłumu i miałem po temu doskonałą sposobność zarówno w nocy, jak i po wschodzie słońca, aż do zakończenia widowiska. Nie zwracam się do Pana z zamiarem dyskutowania na temat kary śmierci ani omawiania argumentów przytaczanych przez jej zwolenników i przeciwników. Chciałbym natomiast dla dobra ogółu zdać relację z tego wstrząsającego wydarzenia i wykorzystać najnowsze środki publicznego przekazu, aby odnieść się do wypowiedzi pana G. Greya z ostatniej sesji Parlamentu, który stwierdził, iż rząd może udzielić poparcia projektowi wykonywania kary śmierci w więzieniu, z dala od oczu publiki (gwarantowałoby to bezwzględne i pewne wykonywanie wyroków prawa, co z kolei powinno usatysfakcjonować społeczeństwo), a także zwrócić się do pana G. Greya z ogromną prośbą, aby spełnił swą powinność wobec społeczeństwa i samodzielnie zapoczątkował tę prawną reformę. Jestem przekonany, że żaden człowiek nie potrafi wyobrazić sobie nic bardziej obrzydliwego niż podjudzony tłum, który oczekiwał dziś rano na egzekucję. Ohydę szubienicy i zbrodni, która przywiodła do niej morderców, przyćmiły okrutna postawa, zachowanie i skandaliczny język zgromadzonych widzów. Kiedy o północy pojawiłem się na miejscu zdarzenia, wrzaski i okrzyki wznoszone przez zebranych w najdogodniejszych miejscach chłopców i dziewcząt zmroziły mi krew w żyłach. Wraz z upływem czasu doszły do tego jeszcze zbiorowo wyśpiewywane parodie murzyńskich melodii, w których „Susannah" zamieniano na „panią Manning", oraz tym podobne. O świcie na miejsce dotarli wszelkiej maści złodzieje, prostytutki, agresywne zbiry i włóczędzy. Ku ogólnej uciesze tłumu rozpoczęły się gwizdy, omdlenia, bójki, cytowanie tekstów z brukowca „Punch" i ordynarne żarty, a także głośne wyrazy nieprzyzwoitego zachwytu, kiedy policja odciągała na bok nieprzytomną kobietę. O świcie słońce oświetliło swymi promieniami tysiące twarzy tak ohydnych w swej pogardzie i podnieceniu, że wzbierał w człowieku wstyd, iż jest tym, kim jest, a jednocześnie pragnienie, aby nagle odrzucić tę diabelską formę. Kiedy dwoje nieszczęśników, którzy

przyciągnęli tu cały ten odrażający tłum, zawisło wreszcie w konwulsjach na szubienicy, wokół mnie nie było już żadnych emocji, żadnego współczucia, refleksji nad dwiema nieśmiertelnymi duszami udającymi się na sąd ani wstydu z powodu wcześniejszego zachowania, jakby ci ludzie nigdy nie słyszeli o Jezusie Chrystusie i sądzili, że znikną z tego świata podobnie jak i zwierzęta.

Widywałem już w tym kraju rozmaite przykłady zepsucia i uważam, że niewiele aspektów londyńskiego życia mogłoby mnie zaskoczyć. Jestem jednak przekonany, że żaden nowoczesny wynalazek nie byłby w stanie wyrządzić społeczeństwu tak wielkiej szkody, jak ta jedna egzekucja, której ohydą jestem zdumiony i przerażony. Uważam, że żadna społeczność nie może prawidłowo funkcjonować, jeśli tuż przed domami jej członków rozgrywają się sceny tak koszmarne i demoralizujące jak ta, którą oglądano dziś rano przed więzieniem przy Horsemonger Lane. Skoro więc podczas modlitw dziękczynnych zapewniamy Boga o zamiarach wypędzenia z naszych ziem wszelkiego zła, zapytałbym Pańskich czytelników, czy może nie jest to odpowiednia pora, aby pomyśleć również o tym konkretnym, i w końcu je wyplenić.

Kłaniam się uniżenie.

B A C K
HORSE MONGER
THE COUNTY
GOAL
LANE
Mr Edwards's
Tenter Ground

List nr 14

PIĘĆDZIESIĄT STRZELCZYŃ WYBOROWYCH CZEKA NA ROZKAZY

ANNIE OAKLEY DO PREZYDENTA USA WILLIAMA MCKINLEYA

5 kwietnia 1898

Kiedy w kwietniu 1898 roku wybuchła wojna amerykańsko-hiszpańska, słynna strzelczyni wyborowa Annie Oakley – która występując u boku Buffalo Billa, zyskała miano najsłynniejszej kobiety na świecie – postanowiła zaoferować pomoc swojemu krajowi i wysłała poniższy list do ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Williama McKinleya. Propozycja, spisana na wspaniałej papeterii, była prosta: Oakley chciała wysłać na wojnę armię złożoną z 50 niezwykle utalentowanych strzelczyń wyborowych, wyposażonych w broń i odpowiednią ilość amunicji. Ku jej zdumieniu władze kraju uprzejmie odrzuciły jej ofertę. Jako niezłomna patriotka Oakley powtórzyła swoją propozycję po wybuchu I wojny światowej. Odpowiedź była taka sama.

SUKCES NA CAŁYM ŚWIECIE
ANNIE OAKLEY
Amerykańska mistrzyni w strzelaniu

Nutley NJ, 5 kw.

Szan. Pan Prezydent W. McKinley

Drogi Panie jestem przekonana, iż Pański rozsądek bezpiecznie przeprowadzi Amerykę przez wojnę.

Gdyby jednak zaszła taka potrzeba gotowa jestem oddać do Pańskiej dyspozycji oddział pięćdziesięciu strzelczyń wyborowych. Każda z nich jest Amerykanką i wyposażona zostanie we własną broń oraz amunicję dzięki czemu kosztować będzie rząd bardzo niewiele a może nawet nic.

Z serdecznymi pozdrowieniami Annie Oakley

A SUCCESS IN ALL COUNTRIES.

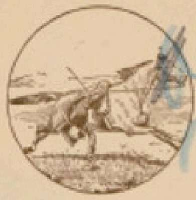

ANNIE OAKLEY

America's Representative Lady Shot.

recd 4/5/98

For eleven years next to BUFFALO BILL, the attraction with the Wild West. The wonder and talk of the American Exhibitions London '87, Paris Exhibition, '89, Horticultural Exhibition London '92, World's Fair, Chicago, '93

Miss Oakley, has appeared before all the Royalty and Nobility of Europe, including their R. H. the Prince and Princess of Wales before whom she has given fine exhibitions.

Nutley N J Ap 5th

Hon Wm McKinley President

Dear Sir I for one feel Confident that your Good Judgment will Carry America safely trough without War-

But in Case of Such an Event I am Ready to place a Company of fifty Lady Sharpshooters at your disposal Every one of them will be an American and as they will furnish their own Arms and Ammunition will be little if any expense to the Government.

Very truly Annie Oakley

List nr 15

HITLER DO PIEKŁA

PATRICK HITLER DO PREZYDENTA USA FRANKLINA D. ROOSEVELTA

3 marca 1942

W 1940 roku, 12 miesięcy po ucieczce z nazistowskich Niemiec i zamieszkaniu w Nowym Jorku, autor tego listu próbował się zaciągnąć do armii Stanów Zjednoczonych, jednak jego kandydatura została odrzucona z bardzo nietypowego powodu: mężczyzna był bowiem bratankiem Adolfa Hitlera. Dwa lata później, po tym jak jego wuj wypowiedział wojnę Stanom Zjednoczonym, niezrażony poprzednią odmową William Patrick Hitler ponownie spróbował wstąpić w szeregi armii, tym razem z pomocą pisemnego podania, które wysłał bezpośrednio do prezydenta. List został natychmiast przekazany ówczesnemu dyrektorowi FBI J. Edgarowi Hooverowi, który przeprowadził odpowiednie śledztwo i ostatecznie wyraził zgodę na przyjęcie mężczyzny do wojska.

William Patrick Hitler wstąpił do armii Stanów Zjednoczonych w 1944 roku, a w 1947 został zwolniony ze służby z powodu odniesionej rany. Zmarł 40 lat później w Nowym Jorku.

3 marca 1942.

Jego Ekscelencja Franklin D. Roosevelt.,
Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.
Biały Dom.,
Waszyngton.

Drogi Panie Prezydencie:

czy mogę zabrać Panu i Pańskim pracownikom z Białego Domu odrobinę cennego czasu? W pełni świadomy trudnego okresu, jaki przechodzi obecnie ten kraj, ośmielam się pisać do Pana tylko dlatego, że wyłącznie majestat Pańskiego stanowiska może pomóc w rozwiązaniu mojej trudnej i wyjątkowej sytuacji.

Proszę pozwolić, że możliwie najzwięźlej nakreślę okoliczności towarzyszące całej sprawie, jak również zasugeruję jej możliwe rozwiązanie, które z łatwością dałoby się zastosować, gdyby był Pan tak miły i postanowił udzielić mi swojego wstawiennictwa.

Jestem bratankiem i jedynym spadkobiercą owianego złą sławą Wodza i Kanclerza Niemiec, który w tak despotyczny sposób usiłuje dziś odebrać wolność chrześcijanom z całego świata.

Pod Pańskim przywództwem mężczyźni wszystkich wyznań i narodowości prowadzą desperacką wojnę, której wynik, jak pokazują ostatnie analizy, zadecyduje, czy będziemy żyć w moralnym i bogobojnym społeczeństwie, czy też zostaniemy zniewoleni przez diabelski i pogański reżim.

Każdy człowiek musi dziś odpowiedzieć sobie na pytanie, którym wartościom pragnie służyć. Dla wolnych i religijnych ludzi odpowiedź jest oczywista i będą oni trzymać się jej aż do samego końca.

Jestem tylko jednym z wielu, ale chcę pomóc w dążeniu do wielkiego celu i posiadam życie, które mogę oddać, aby przyczynić się w ten sposób do naszego wspólnego zwycięstwa.

Wszyscy moi krewni i przyjaciele już wkrótce maszerować będą po wolność i sprawiedliwość pod Gwiazdami i Pasami. Dlatego też, Panie Prezydencie, składam na Pańskie ręce ten wniosek i proszę, aby ocenił Pan, czy wolno mi przyłączyć się do nich w walce przeciwko tyranii i przemocy.

Na razie zabrania mi się tego, ponieważ kiedy uciekałem z Niemiec w 1939 roku, byłem obywatelem Wielkiej Brytanii. Przybyłem do Ameryki z moją matką, Irlandką, przede wszystkim po to, aby połączyć się z mieszkającymi tu krewnymi. W tym samym czasie zaproponowano mi w Stanach Zjednoczonych pracę dziennikarza i organizatora przemówień, a presja związana z zawodem nie pozwoliła mi dopełnić wszystkich odpowiednich formalności. Przyjechałem tu zatem jako gość.

Usiłowałem wstąpić do armii brytyjskiej, jednak moje sukcesy zawodowe sprawiły, że stałem się jednym z najpopularniejszych mówców politycznych – policja często musiała zaprowadzać porządek wśród tłumów oblegających mnie w Bostonie, Chicago i innych miastach. Przyczyniło się to do odmownej decyzji brytyjskich władz.

Brytyjczycy to naród wyspiarski, a zarazem ludzie bardzo mili oraz uprzejmi, jednak – przynajmniej w moim odczuciu – na dłuższą metę nie potrafią oni okazywać sympatii komuś, kto nosi nazwisko takie jak ja. Ogromny koszt, jaki wiąże się z angielskimi procedurami zmiany nazwiska, znajduje się poza zasięgiem moich możliwości finansowych. Jednocześnie nie zdołałem ustalić, czy armia kanadyjska byłaby skłonna ułatwić mi wstąpienie do sił zbrojnych. W obliczu braku jakichkolwiek wytycznych rozumiem, że próba zaciągnięcia się do wojska osoby będącej

bratankiem Hitlera to akt wymagający olbrzymiej odwagi, której człowiek nie może w sobie odnaleźć, jeśli pozbawia się go wszelkiego wsparcia.

Jeżeli natomiast chodzi o moją uczciwość, Panie Prezydencie, mogę jedynie Pana zapewnić, że jest ona udokumentowana i pod wieloma względami wpisuje się w dalekowzroczne podejście, za pomocą którego Pan – tak doskonale znający sposoby zarządzania państwem – wydobył od Kongresu zgodę na produkcję broni, będącej dziś ważnym gwarantem bezpieczeństwa naszego kraju. Chciałbym również nadmienić, że w czasach wielkiego dobrobytu i ignorancji próbowałem podejmować działania, które jako prawdziwy chrześcijanin uważałem za słuszne. Uciekając przed Gestapo, ostrzegłem Francuzów w prasie, że Hitler zaatakuje ich jeszcze tego samego roku. W ten sam sposób poinformowałem Anglików, że tak zwany „układ monachijski" to tylko fikcja, która przyniesie potworne konsekwencje. Po przyjeździe do Ameryki natychmiast poinformowałem prasę, że w ciągu kilku miesięcy Hitler zamierza zaatakować cywilizację za pomocą swojego Frankensteina. Mimo że nikt nie zwracał uwagi na to, co mówię, zacząłem pisać i organizować przemówienia. Czas pióra i mównicy już się skończył, wiem jednak, jak wielki dług moja matka i ja mamy wobec Stanów Zjednoczonych. Marzę o tym, by móc stanąć do walki oraz zasłużyć na akceptację moich przyjaciół i kompanów.

Pozytywne rozpatrzenie przez Pana mojej sprawy podkreśliłoby życzliwość narodu amerykańskiego, do którego dziś sam przynależę duchem. Zapewniam Pana, Panie Prezydencie, że podobnie jak w przeszłości teraz również będę dawał z siebie wszystko, aby udowodnić, że jestem wart tego ogromnego zaszczytu, a moje działania podejmowane w imieniu Demokracji zabłysną na tle czynów wielu osób, które od dawna nie są już godne nazywania się Amerykanami. Czy mogę zatem mieć nadzieję, Panie Prezydencie, że w gorączce związanej z potężnym konfliktem zbrojnym nie odrzuci Pan mojego wniosku z powodów, na które nie miałem żadnego wpływu?

Nie wyobrażam sobie dziś większego zaszczytu, Panie Prezydencie, niż móc żyć i służyć Panu, który spełnia marzenia Amerykanów, oraz większego przywileju, niż przyczynić się, choćby w niewielkim stopniu, do nadania Panu tytułu, którym zapewne będą nazywać Pana przyszłe

pokolenia, mianowicie: największego w historii ludzkości Wyzwoliciela cierpiących.

Z największą radością prześlę wszelkie dodatkowe informacje, a tymczasem pozwalam sobie dołączyć do tego listu okólnik z moimi danymi.

Proszę pozwolić złożyć sobie najszczersze życzenia zdrowia i szczęścia, połączone z nadzieją, że już wkrótce poprowadzi Pan praworządnych ludzi z całego świata do chwalebnego zwycięstwa.

Pozostaję z poważaniem
Patrick Hitler

THE HOBO NEWS
TO HELL WITH
ITLER

List nr 16

DZIĘKUJĘ CI ZA SEN

ROALD DAHL DO AMY CORCORAN

10 lutego 1989

Pewnego deszczowego niedzielnego popołudnia 1989 roku zachęcona i wspomagana przez ojca siedmioletnia Amy napisała do Roalda Dahla, jednego z najsłynniejszych autorów książek dla dzieci i, co ważniejsze dla Amy, człowieka, który stworzył BFO – wspaniałą, magiczną opowieść o Bardzo Fajnym Olbrzymie zbierającym ładne sny i wdmuchującym je przez okna do dziecięcych pokoi. Nawiązując do jego przygód, młoda Amy dołączyła do listu wyjątkowy prezent sporządzony za pomocą oleju, akwareli i brokatu: jeden ze swych snów ukryty w butelce.

Sądząc po odpowiedzi, Dahl był nim poruszony.

Gipsy House
Great Missenden
Buckinghamshire
HP16 0BP
10 lutego 1989

Droga Amy,

piszę ten list, aby podziękować Ci za sen w butelce. Jesteś pierwszą osobą, która kiedykolwiek wysłała mi coś takiego, i muszę przyznać, że bardzo mnie tym zaintrygowałaś. Podobał mi się też sam sen. Dziś w nocy pójdę na wieś, wdmuchnę go przez okno do pokoju jakiegoś śpiącego dziecka i zobaczę, czy działa.

Z gorącymi pozdrowieniami
Roald Dahl

Gipsy House
Great Missenden
Buckinghamshire
HP16 0BP

10th February 1989

Dear Amy,

I must write a special letter and thank you for the dream in the bottle. You are the first person in the world who has sent me one of these and it intrigued me very much. I also liked the dream. Tonight I shall go down to the village and blow it through the bedroom window of some sleeping child and see if it works.

With love from,

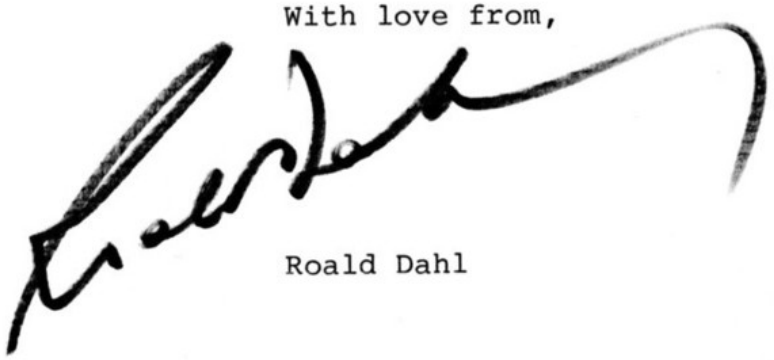

Roald Dahl

List nr 17

TAK BARDZO CHCIAŁABYM DLA PANÓW PRACOWAĆ!

EUDORA WELTY DO „THE NEW YORKERA"

15 marca 1933

W marcu 1933 roku, poszukując pracy w dziennikarstwie, 23-letnia Eudora Welty wysłała do siedziby magazynu „The New Yorker" ten czarujący list, w którym uprzejmie wyłożyła karty na stół. Naprawdę trudno sobie wyobrazić bardziej ujmująco sporządzony opis czyichś talentów, dlatego też dziwi i martwi fakt, że list ten został zignorowany, przynajmniej na początku. Na szczęście jakiś czas później „The New Yorker" naprawił swój błąd i ostatecznie Welty opublikowała na łamach pisma liczne artykuły. Otrzymała też wiele nagród, w tym Nagrodę Pulitzera (1973) za powieść The Optimist's Daughter, natomiast siedem lat później uhonorowano ją Prezydenckim Medalem Wolności.

15 marca 1933

Panowie,

domyślam się, że bylibyście bardziej zainteresowani zręczną sztuczką magika niż aplikacją na jedno ze stanowisk w Waszej gazecie, jednak, jak wiadomo, nie można mieć wszystkiego.

Mam 23 lata i od sześciu tygodni mieszkam w Nowym Jorku. Byłam już obywatelką tego miasta przez 12 miesięcy w latach 1930–1931, kiedy to uczęszczałam na kurs reklamy w Columbia's School of Business. Pochodzę z Missisipi, czyli najbardziej zacofanego stanu w kraju. Znam Waltera H. Page'a, który, niestety, nie jest już związany z wydawnictwem Doubleday--Page – zresztą nie nazywa się już ono Doubleday-Page. Zrobiłam licencjat na Uniwersytecie w Wisconsin ('29), gdzie studiowałam angielski, który mnie niezbyt interesował. Przez ostatnie osiemnaście miesięcy usychałam w swoim gabinecie w siedzibie rozgłośni radiowej w Jackson, Miss., gdzie pisałam scenariusze, dramaty, przemówienia Świętego Mikołaja oraz reklamy karmy dla mułów i ubezpieczeń na życie – zrezygnowałam już z tego.

Jeśli chodzi o to, co mogłabym Panom zaoferować – widziałam zastraszającą liczbę filmów i wystaw malarskich, które, jak sądzę, mogłabym dla Panów bezstronnie recenzować; ostatnio wymyśliłam nawet neologizm określający obrazy Matisse'a po tym, jak obejrzałam jego ostatnią wystawę u Marie Harriman, mianowicie: konkubinarbuz. Pokazuje to, w jaki sposób działa mój umysł – szybko i nietypowo. Czytam wręcz żarłocznie i po każdej lekturze mogę natychmiast trzaskać recenzję.

Od kiedy kupiłam wyszywany dywan i dużą liczbę nagrań gramofonowych od Pani Nussbaum, a także reprodukcję *Wielkich kąpiących się* Cezanne'a (co pokazuje, mam nadzieję, że czytam też e.e. cummingsa), bardzo chciałabym mieć mieszkanie, nie mówiąc już o niewielkim przenośnym gramofonie. Tak bardzo chciałabym dla Panów pracować! Jeden maleńki felieton każdego ranka – albo każdego wieczoru, jeśli nie możecie, Panowie, zatrudnić mnie w dziennym wymiarze – choć zapewniam, że gotowa jestem tyrać jak niewolnik. Potrafię też rysować tak jak pan Thurber, na wypadek gdyby mu odbiło. Uczyłam się malowania kwiatów.

Nie wiem, gdzie mogłabym aplikować, gdyby odrzucili Panowie moje podanie; nie piszę tego, aby Panom schlebiać, ale sami zobaczcie, jaką mam alternatywę: U. z N.C. proponuje mi 12 dolarów za tańczenie w klubie Vachela Lindsaya. Wspaniale. Składam to podanie na Panów ręce, zapewniając raz jeszcze, że jestem sumiennym pracownikiem.

Szczerze oddana
Eudora Welty

List nr 18

‘MUZYKA TO SAMO ‘ŻYCIE

LOUIS ARMSTRONG DO LANCE’A CORPORALA VILLECA

1967

W 1967 roku legendarny muzyk jazzowy Louis Armstrong odpowiedział tym serdecznym listem przebywającemu w Wietnamie żołnierzowi armii Stanów Zjednoczonych. Czytając go, trudno sobie wyobrazić, że ci dwaj mężczyźni byli sobie obcy. Armstrong już w pierwszym akapicie wspomina o swoim ulubionym środku na przeczyszczenie, Swiss Kriss, a później opowiada o dzieciństwie i muzyce, której wtedy słuchał, oraz w ciepły, a zarazem humorystyczny sposób pisze o swojej żonie i jej niedawnej operacji usunięcia guza. Na koniec dołącza nawet piosenkę. Ogólnie rzecz biorąc, jest to cudowny list napisany przez niezwykłą osobę, ukazujący osobliwe zamiłowanie Satchmo do znaków interpunkcyjnych, które dla niewtajemniczonych z pewnością okaże się w równym stopniu czarujące co dziwaczne: z niewiadomych przyczyn Armstrong często ozdabiał swoje pismo wielkimi literami, apostrofami, cudzysłowami, myślnikami oraz podkreśleniami, których używał hojnie i w miejscach zupełnie niespodziewanych. Poniższy list jest tego najlepszym przykładem.

Ul. 34-56-107
Corona Nowy Jork'
U.S.A.

Drogi L/Cpl, Villec"

chciałbym 'poświęcić tu 'Minutkę albo 'coś' w tym stylu, żeby „powiedzieć ci, jak wyraźnie – 'czuję, że 'jesteś fanem 'Jazzu i 'Lubisz' 'ten 'Styl – tak 'samo jak 'my, 'o „tak". Stary – noszę ze sobą 'Album, 'pełen 'Nagrań – 'to znaczy 'Dłuższych kawałków. I kiedy się 'Golę albo 'Siedzę na 'Tronie zapakowany 'Swiss Krissem' – Ta Muzyka 'wyciąga ze mnie 'Riffy' razem ze 'Swiss Krissem, który 'biorę 'codziennie przed spaniem. 'O, tak. Urządzam sobie z 'nimi 'Koncert. 'Muzyka to samo 'życie. Czym byłby ten 'świat bez 'dobrej muzyki? Nieważne z 'jakiego gatunku.

To 'wszystko przyszło ze Starych 'Kościołów. Pamiętam – 'dawne czasy w 'Nowym Orleanie, La – 'Moim rodzinnym mieście. Byłem małym Chłopcem w wieku około 'dziesięciu lat. Mama zabierała mnie ze sobą do 'Kościoła a Wielebny ('to znaczy Pastor') miał w zwyczaju 'śpiewać jedną' z tych starych dobrych 'Pieśni. I zanim człowiek się zorientował – 'wszyscy 'Wierni 'Zawodzili – 'Śpiewali jak 'szaleni i to 'było 'piękne. 'Będąc chłopcem, który „lubił" 'Wszystko i 'wszystkich, bawiłem się 'Tam 'Świetnie, zwłaszcza wtedy, kiedy 'Siostry zakonne 'Wpadały w 'ekstazę a „Wielebny" (pastor) był 'akurat w 'Trakcie swojego 'Kazania. 'Stary, te 'Siostry 'Zakonne 'Krzyczały – aż do 'utraty 'tchu. Oczywiście 'jeden z 'Diakonów 'podbiegał wtedy i je 'łapał – 'trzymał je w 'Ramionach i 'wachlował, 'dopóki nie 'Doszły do 'siebie.

Były też jeszcze „Chrzty – kiedy ktoś chciał zmienić wiarę i Przyłączyć się do naszego 'Kościoła i naszej 'religii. Tacy ludzie musieli wziąć Chrzest. 'Posłuchaj – pamiętam, jak 'jednej Niedzieli w 'Kościele musieli Ochrzcić takiego jednego 'Wielkiego faceta. No więc 'Stoją ci wszyscy 'ubrani na 'biało 'Diakoni w 'Rzece – a 'Woda sięga im do pasa. 'Ochrzcili już 'kilka 'kobiet i 'paru 'Mężczyzn – ocalili im 'Dusze. I wtedy z kolejki wyłania się ten 'Wielki, 'krzepki 'Grzesznik. No więc – 'Diakoni, też 'wyglądający na całkiem 'silnych, 'chwytają tego Koleżkę i zanurzają go w wodzie, pytając –

„Bracie, ‘czy ‘Wierzysz?” A Facet ‘nic nie mówi – Tylko na nich patrzy. ‘Zanurzają go więc w ‘Rzece po raz drugi, ‘tylko, że teraz ‘trzymają go tam ‘kilka ‘minut ‘Dłużej. Więc kiedy w końcu ‘spoglądają mu w oczy i pytają „Czy Wierzysz?”, Ten Facet odpowiada wreszcie – „Tak – Wierzę, że Sukinsyny chcieliśta mnie utopić”.

P.S. Pewnie myślisz, że jestem ‘Wariatem. ‘Nie ‘Nie. Wspomniałem o ‘tych wydarzeniach, ponieważ ‘miały miejsce dzięki ‘Muzyce. Tak naprawdę ‘Wszystko jest Muzyką. ‘Kapujesz? To ‘Samo zrobiliśmy w moim ‘Rodzinnym Mieście, ‘Nowym Orleanie’ – te ‘Marsze Pogrzebowe i tak dalej. Widzi ‘pan, ‘Villec, myśmy te ‘Marsze ‘grali prosto z ‘serca. Przez całą drogę na Cmentarz – oczywiście tylko ‘Instrumenty Dęte. ‘Bębniarz wkładał pod werbel chusteczkę, żeby ‘stłumić ‘dźwięk, kiedy ‘graliśmy w drodze na Cmentarz kawałek „Flee as a Bird”. Ale jak ‘tylko ‘pastor’ mówił „Z ‘Prochu ‘Powstałeś – w ‘Proch się ‘Obrócisz” – Bębniarz ‘wyciągał tę chustkę z ‘werbla i dawał ‘długą serię’, żeby ‘zebrać nas wszystkich’, ale członków ‘Rodziny ‘zmarłego też. A ‘potem ‘wracaliśmy do kwatery, ‘grając *Didn’t he Ramble* albo *When the Saints Go Marching In*. ‘Widzisz? ‘To też jest o Muzyce.

Opowiedziałem to ‘Wszystko, żeby Utrzymać ‘Muzykę w twoim sercu tak ‘samo jak ‘ty to ‘robisz. I pamiętaj ‘Staruszku – nie ‘Możesz się mylić. ‘Ja i moje ‘Gwiazdy ‘Gramy tu w ‘Harrods ‘Club (Reno) od ‘Trzech tygodni. ‘Dołączyła tu do mnie moja ‘żona ‘Lucille. ‘Odpoczynek dobrze jej zrobi. W ‘Połowie ‘Lipca ‘operowali jej ‘Guza. Poprawia jej się ‘bardzo ‘Szybko. ‘Lekarz, który ‘operował ją w Szpitalu ‘Beth ‘Israel w Nowym Jorku, powiedział jej – ‘może pani jechać do ‘Reno i ‘spędzić tam trochę czasu, jeśli obieca mi ‘Pani (Lucille) + pani ‘mąż (Satchmo), że ‘będziecie się ‘zachowywać i ‘nie ‘zaczniecie się „Gzić” („znaczy uprawiać ‘Seks”). ‘Powiedziałem – „Doktorze, ‘Obiecuję – Ale ‘dotykam ją ‘lekko każdego ‘ranka – żeby zobaczyć, czy ‘nadal tam ‘jest. ‘Ha ‘Ha. ‘Życie jest ‘piękne. ‘Sama ‘myśl, że ‘Lucille ‘pokonała tę ‘małą ‘Przeszkodę – i „wkrótce „będzie zdrowa i ‘szczęśliwa – że znowu ‘będzie tą ‘śliczną ‘starą ‘sobą – ‘Dosłownie „wyrywa ‘mnie z butów.

‘No cóż, ‘Br’chu ‘Villec, myślę, że na tym skończę i trochę się ‘kimnę. Jest już ‘wcześnie ‘Rano. Skończyłem ‘Właśnie ‘Pracę. Nie mam ‘siły

‘podnosić ‘powiek. He he. Zostawię ci więc tę małą wiadomość. „Tak to leci’.

When you ‘Walk—through a ‘Storm—
Put your ‘Head—up ‘high—
And ‘Don’t be Afraid of the ‘Dark—
At the ‘End of a ‘Storm—
Is a ‘Gol-den ‘Sky—
And a Sweet Silver ‘Song—
Of a ‘Lark—
‘Walk—’on—through the ‘Wind—
‘Walk—’on—through the ‘Rain—
Though your ‘Dreams be “Tossed and ‘Blown—
‘Walk—’on—’Walk—’on—
With ‘Hope in your heart
And ‘You’ll ‘Nev-er ‘Walk ‘A-’lone—
You’ll ‘Nev-er ‘Walk A-lone—
(i jeszcze raz)
‘Walk—’on—’Walk—’on—with ‘Hope in your ‘heart—And ‘you’ll
Nev-er ‘Walk ‘A-lone—’You’ll ‘Nev-er ‘Walk—’A-lone—.

“Rozumiesz?

Pozdrów ode mnie kolegów z oddziału. I innych kolegów też. A teraz zrobię z tobą ‘Dokładnie to, co ‘Farmer robi z ‘Ziemniakiem – ‘Zasadzę cię i ‘Wykopię później. ‘Kończę już. Pisanie do – ‘Ciebie to ‘Prawdziwa ‘Przyjemność.

„Swiss Krissly”
Satchmo
Louis Armstrong

List nr 19

DO MOJEGO DAWNEGO PANA

JOURDON ANDERSON DO PATRICKA HENRY'EGO ANDERSONA

7 sierpnia 1865

W 1864 roku, po 32 latach służby, Jourdon Anderson i jego żona Amanda zostali uwolnieni z plantacji przez żołnierzy Armii Unii. Małżonkowie bez wahania skorzystali z danej im możliwości rozpoczęcia nowego życia i przenieśli się do Ohio, gdzie Jourdon znalazł płatną pracę – dzięki niej mógł utrzymać powiększającą się rodzinę i na dobre zerwać z przeszłością. Rok później, niedługo po zakończeniu wojny secesyjnej, Jourdon otrzymał desperacki list od swojego byłego właściciela, który prosił go o powrót na plantację i uratowanie jego podupadającego interesu.

Odpowiedź Jourdona, podyktowana przez niego 7 kwietnia i skierowana do
człowieka, który więził jego rodzinę, to klasa sama w sobie i słusznie drukowano ją w wielu gazetach. Jourdon Anderson nigdy nie wrócił do Big Spring w stanie Tennessee. Umarł w roku 1907, w wieku 81 lat, i pochowany jest obok żony, która odeszła sześć lat później. Andersonowie mieli 11 dzieci.

DAYTON, OHIO, 7 sierpnia 1865

Do mojego dawnego Pana, Pułk. P.H. ANDERSONA, *Big Spring, Tennessee.*

SZANOWNY PANIE: otrzymałem Pański list i z radością dowiedziałem się, że nie zapomniał Pan o Jour-
donie, że chce Pan, abym wrócił na farmę i dalej u Pana pracował, a jednocześnie obiecuje traktować mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Często się Pana bałem. Myślałem, że Jankesi dawno już Pana powiesili za ukrywanie Konfederatów, których znaleźli pod Pańskim dachem. Podejrzewam, że nie wiedzą o tym, iż udał się Pan do Pułkownika Martina, aby zabić żołnierza Unii, pozostawionego w jego stajni przez kompanów. Choć przed moim odejściem dwukrotnie Pan do mnie strzelał, nie chciałbym, aby stała się Panu krzywda, dlatego cieszę się, że nadal Pan żyje. Miło byłoby wrócić na stare śmieci i zobaczyć Panienkę Mary, Panienkę Marthę oraz Allena, Esther, Greena i Lee. Proszę przekazać im moje serdeczne pozdrowienia i powiedzieć, że liczę na spotkanie z nimi, jeszcze w tym, a może już lepszym świecie. Kiedy pracowałem w szpitalu w Nashville, chciałem odwiedzić farmę i zobaczyć się z Wami wszystkimi, jednak jeden z sąsiadów powiedział mi, że jeśli wrócę, Henry mnie zastrzeli.

Chciałbym się dowiedzieć, jak wyglądają dobre warunki, o których mnie Pan zapewnia. Wiedzie mi się tu całkiem znośnie. Dostaję dwadzieścia pięć dolarów miesięcznie, do tego jedzenie i odzież, mam też wygodny dom dla Mandy – ludzie mówią tu na nią Pani Anderson – a dzieci – Milly, Jane i Grundy – chodzą do szkoły i dobrze się uczą. Nauczyciel powiada, że Grundy ma zadatki na pastora. Chodzą też do szkółki niedzielnej, a ja i Mandy regularnie uczęszczamy do kościoła. Jesteśmy tu dobrze traktowani. Czasami słyszymy, jak ktoś mówi, że w Tennessee ci „czarnoskórzy byli niewolnikami". Dzieci bolą takie uwagi, ale tłumaczę im, że w Tennessee należeć do pułkownika Andersona nie było żadną ujmą. Wielu ciemnoskórych byłoby dumnych, tak jak i ja byłem, mogąc nazywać Pana swoim właścicielem. Jeśli zatem napisze mi Pan, jaką stawkę Pan proponuje, będę mógł stwierdzić, czy powrót do Big Spring rzeczywiście będzie dla mnie korzystny.

Jeśli zaś chodzi o moją wolność, którą, jak Pan mówi, mogę otrzymać, to nie ma tu nic do otrzymywania, ponieważ w 1864 roku Komendant Żandarmerii Polowej z Nashville przyznał mi ją wraz z odpowiednimi dokumentami. Mandy twierdzi, że bałaby się wracać bez jakiegoś dowodu na to, że będzie Pan traktował nas uprzejmie i sprawiedliwie, dlatego wspólnie postanowiliśmy sprawdzić szczerość Pańskich zamiarów i poprosić o przesłanie naszego wynagrodzenia za okres, który u Pana przepracowaliśmy. To pozwoli nam zapomnieć o starych zadrach i uwierzyć w Pańską sprawiedliwość oraz przyjaźń. Służyłem Panu wiernie przez trzydzieści dwa lata, a Mandy przez dwadzieścia. Przy stawce dwudziestu pięciu dolarów miesięcznie dla mnie i dwóch dolarów tygodniowo dla Mandy nasze zarobki wyniosły łącznie jedenaście tysięcy sześćset osiemdziesiąt dolarów. Proszę dodać do tej sumy odsetki za okres, przez który przetrzymywał Pan te pieniądze, i odjąć od niej koszty naszych ubrań, trzech wizyt lekarza, którego do mnie wzywano, oraz wyrywania zęba u Mandy, a otrzyma Pan kwotę, która zgodnie z prawem nam się należy. Proszę przesłać pieniądze za pośrednictwem Adam's Express na nazwisko Wielmożnego Pana V. Wintersa, Dayton, Ohio. Jeśli nie zapłaci nam Pan należnych nam środków za dotychczasową pracę, trudno nam będzie uwierzyć w Pana obietnice dotyczące przyszłości. Ufamy, iż Stwórca otworzy Panu oczy na krzywdę, jaką Pan i Pańscy przodkowie wyrządziliście mnie i moim przodkom, zmuszając nas do harówki bez wynagrodzenia. Tutaj w każdą sobotę wieczorem otrzymuję zapłatę; w Tennessee czarnoskórzy nie dostawali więcej niż konie i krowy. Pewnego dnia sprawiedliwość spotka jednak tych, którzy wykorzystywali swoich pracowników.

W odpowiedzi na niniejszy list proszę napisać, czy moje dziewczęta, Milly i Jane, które wyrosły na przystojne panny, będą u Pana bezpieczne. Wie Pan, co spotykało biedne Matildę oraz Catherine. Wolałbym raczej zostać tutaj i głodować – a nawet umrzeć, jeśli byłoby trzeba – niż oddać moje dziewczęta na pastwę brutalnych i szalonych młodych panów. Proszę również mnie poinformować, czy w pobliżu Pana farmy otwarto jakąś szkołę dla kolorowych. Moim celem w życiu jest obecnie zapewnić mym dzieciom edukację i wpoić im szlachetne wartości.

Proszę pozdrowić George'a Cartera i podziękować mu w moim imieniu za to, że wyrwał Panu pistolet, kiedy Pan do mnie strzelał.

Pański dawny sługa
JOURDON ANDERSON

List nr 20

ROOSVELT, MÓJ DOBRY PRZYJACIELU

FIDEL CASTRO DO PREZYDENTA USA, FRANKLINA D. ROOSEVELTA

6 listopada 1940

W listopadzie 1940 roku, 13 lat przed wszczęciem rewolucji, w wyniku której zastąpił dyktatora Fulgencio Batistę na stanowisku przywódcy Kuby, Fidel Castro – 14-, a nie 12-letni, jak twierdził – napisał ten nieco zuchwały list do ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Franklina D. Roosevelta i poprosił go o pieniądze, a konkretnie o banknot dziesięciodolarowy. Jakiś czas później otrzymał standardową odpowiedź od władz; niestety, jego prośba pozostała bez odzewu, podobnie jak propozycja ujawnienia położenia największych kubańskich złóż żelaza. Bezcenny list młodego Castro odkryli w 1977 roku specjaliści z National Archives and Records Administration.

Santiago de Cuba
6 list 1940
Pan Franklin Roosvelt
Prezydent Stanów Zjednoczonych

Roosvelt mój dobry przyjacielu nie znam dobrze angielski, ale znam na tyle żeby do pana napisać.

Lubię słuchać radia i bardzo się cieszę, bo usłyszałem w nim, że będzie pan Prezydent na nowy (periodo).

Mam dwanaście lat. Jestem chłopiec i myślę bardzo dużo ale nigdy nie myślę że będę piszę list do Prezydent Stanów Zjednoczonych.

Jeśli będzie pan chciał, proszę daj mi banknot dziesięć dolarów zielony amerykański, w ten list, ponieważ nigdy, nie widziałem banknot dziesięć dolarów amerykański a chciałbym jeden taki mieć.

Mój adres to:
Pan Fidel Castro
Colegio de Dolores
Santiago de Cuba
Oriente Cuba

Nie znam dobrze angielski, ale znam bardzo dobrze hiszpański i podejrzewam, że pan nie zna bardzo hiszpański bo jest pan Amerykanin ale ja nie jestem Amerykanin.

(Dziękuję bardzo)
Do widzenia. Pana przyjaciel,
Fidel Castro

Jeśli chce pan żelazo do zrobienia ~~steatki~~ statki to pokażę panu największe (minas) żelazo w tym kraju. Są w Mayari Oriente Cuba.

President of the United States.
If you like, give me a ten dollars bill green american, in the letter, because never, I have not seen a ten dollars bill green american and I would like to have one of them.
My address is:

Sr. Fidel Castro
Colegio de Dolores.
Santiago de Cuba
Oriente. Cuba.

I don't know very English but I know very much Spanish and I suppose you don't know very Spanish but you know very English because you are American but I am not American.

(Thank you very much)
Good by. Your frend,

Castro
Fidel Castro

If you want iron to make your skeaps ships I will show to you the bigest (minas) of iron of the land. They are in Mayari. Oriente Cuba.

(Thank you very much)
Good by. Your friend,

Castro
Fidel Castro

If you want iron to make
your steaps ships I will
show to you the bigest
(mina) of iron of the land.
They are in Mayarí. Oriente
Cuba.

President of the United States.
If you like, give me a ten dollars bill green american, in the letter, because never, I have not seen a ten dollars bill green american and I would like to have one of them.
My address is:

Sr. Fidel Castro
Colegio de Dolores.
Santiago de Cuba
Oriente. Cuba.

I don't know very English but I know very much Spanish and I suppose you don't know very Spanish but you know very English because you are American but I am not American.

List nr 21

CZŁOWIEK MUSI BYĆ KIMŚ, MUSI SIĘ LICZYĆ

HUNTER S. THOMPSON DO HUME'A LOGANA

22 kwietnia 1958

Niezrównany Hunter S. Thompson miał zaledwie 20 lat i odbywał jeszcze służbę wojskową, kiedy w kwietniu 1958 roku napisał ten mądry list do swojego przyjaciela, Hume'a Logana, który poprosił go o życiową poradę. Kariera Thompsona rozpoczęła się na dobre dopiero dziesięć lat później, w dużym stopniu dzięki odważnemu opisowi funkcjonowania gangu Hell's Angels, który sporządził po roku spędzonym w jego szeregach. Niedługo potem pojawiła się jego najsłynniejsza książka, Lęk i odraza w Las Vegas, a także sporo publicystyki, która nie zyskała większej popularności. W 2005 roku schorowany Thompson odebrał sobie życie, pozostawiając żonie notkę zatytułowaną Sezon futbolowy się skończył: „Koniec Gier. Koniec Bomb. Koniec Spacerów. Koniec Zabawy. Koniec Pływania. 67. To 17 lat po pięćdziesiątce. 17 lat więcej niż chciałem i potrzebowałem. Nuda. Zawsze byłem wredny. Koniec zabawy – dla wszystkich. 67. Człowiek zaczyna robić się Chciwy. Muszę się zachować, jak przystało na mój (podeszły) wiek. Spokojnie – to nie będzie bolało".

22 kwietnia 1958
57 Perry Street
Nowy Jork

Drogi Hume,

prosisz o poradę: ach, cóż to za ludzka i niebezpieczna rzecz! Udzielanie porady komuś, kto pyta, co powinien zrobić ze swoim życiem, to niemal egocentryzm. Próba wskazania człowiekowi właściwego i ostatecznego celu – wskazanie mu WŁAŚCIWEGO kierunku drżącym palcem – to coś, na co porwałby się jedynie głupiec.

Nie jestem głupcem, ale szanuję Twoją szczerość. Proszę cię więc, abyś, odczytując tę poradę, pamiętał, że jest ona wyłącznie produktem udzielającej jej osoby. To, co dla jednych jest prawdą, dla innych może okazać się katastrofą. Nie oglądam świata Twoimi oczami, tak jak Ty nie widzisz go moimi. Gdybym próbował udzielić Ci jakiejś konkretnej wskazówki, przypominałoby to prowadzenie ślepca przez innego ślepca.

> *Być albo nie być to wielkie pytanie.*
> *Jest-li w istocie szlachetniejszą rzeczą*
> *Znosić pociski zawistnego losu*
> *Czy też stawiwszy czoło morzu nędzy…*
> (Shakespeare)*

Rzeczywiście, to wielkie pytanie: dryfować z prądem czy płynąć do własnego celu? W pewnym momencie każdy z nas musi świadomie lub nieświadomie dokonać tego wyboru. Tak niewielu ludzi to rozumie! Pomyśl o wszystkich decyzjach, które kiedykolwiek podjąłeś i które wpłynęły na twoje życie: może się mylę, ale te dwie czynności, o których wspomniałem – dryfowanie i pływanie – różni od siebie właśnie wybór.

Jednak po co pływać, jeśli nie ma się żadnego celu? Oto kolejne pytanie. Z pewnością lepiej jest cieszyć się dryfowaniem niż pływać w niepewności. Jak więc znaleźć swój cel? Nie żaden zamek pod gwiazdami, ale coś prawdziwego, namacalnego. Jak zyskać pewność, że nie gonimy za słynnym *big rock candy mountain* – uwodzicielskim i słodkim celem bez smaku ani treści?

Otóż chodzi o to – zawiera się w tym cały dramat życia – że próbujemy zrozumieć cel, a nie człowieka. Wytyczamy sobie cel, który wymaga od nas pewnych działań, a następnie podejmujemy te działania. Dostosowujemy się do wymagań pewnego konceptu, które NIE MOGĄ być słuszne. Powiedzmy, że jako młody człowiek chciałeś zostać strażakiem. Z dużym prawdopodobieństwem mogę jednak stwierdzić, że dzisiaj nie chcesz już być strażakiem. Dlaczego? Ponieważ zmieniła Ci się perspektywa. To nie strażacy się zmienili, ale ty. Każdy człowiek jest sumą swoich doświadczeń. Jeśli nasze doświadczenia są liczne i różnorodne, stajemy się innymi ludźmi i zmienia się nasza perspektywa. To dzieje się nieustannie. Każde doświadczenie czegoś nas uczy i w jakiś sposób nas zmienia.

Byłoby więc niemądrym dostosowywać nasze życie do wymogów danego celu, który każdego dnia widzimy z nieco innej perspektywy, prawda? Czy moglibyśmy wtedy liczyć na osiągnięcie czegokolwiek oprócz ciężkiej nerwicy?

Odpowiedź nie wiąże się zatem z celami, nawet tymi namacalnymi. Gdybyśmy chcieli w pełni omówić ten problem, musielibyśmy zużyć kilka ryz papieru. Bóg jeden wie, ile książek napisano na temat „istoty człowieka" i tego typu rzeczy, Bóg jeden wie też, ilu ludzi tę kwestię zgłębiało. (Słów „Bóg jeden wie" używam wyłącznie jako sformułowania). Moje próby przekazania Ci jej w przysłowiowej pigułce są właściwie pozbawione sensu, ponieważ, przyznaję, nie posiadam absolutnie żadnych kwalifikacji do zamykania sensu życia człowieka w jednym czy dwóch akapitach.

Zamierzam unikać słowa „egzystencjalizm", ale możesz używać go jako pewnego rodzaju klucza. Możesz również zapoznać się z *Bytem i nicością* Jeana-Paula Sartre'a i krótką publikacją pod tytułem *Existentialism: From Dostoyevsky to Sartre*. To tylko wskazówki. Jeśli jesteś naprawdę zadowolony z samego siebie i z tego, co robisz, omijaj te książki szerokim łukiem. (Nie wywołuj wilka z lasu). Ale wracając do tematu: jak już wspomniałem, dążenie do namacalnych celów byłoby w najlepszym wypadku niemądre. Nie pragniemy więc być strażakami, bankierami, policjantami i lekarzami. PRAGNIEMY BYĆ SOBĄ.

Nie zrozum mnie źle. Nie twierdzę, że nie możemy BYĆ strażakami, bankierami czy lekarzami – ale musimy postępować tak, aby to cel dopasowywał się do człowieka, a nie człowiek do celu. W przypadku każdej

osoby cechy dziedziczne i środowisko, w jakim przebywa, tworzą istotę o określonych zdolnościach i pragnieniach – wytwarzają w niej również przekonanie, że musi funkcjonować tak, aby jej życie miało SENS. Człowiek musi być KIMŚ, musi się liczyć.

Moim zdaniem wygląda to więc następująco: człowiek powinien obrać ścieżkę, która umożliwi najlepsze wykorzystanie jego UMIEJĘTNOŚCI, prowadzących z kolei do zaspokojenia jego PRAGNIEŃ. W ten sposób spełnia swoje potrzeby (zachowuje tożsamość, żyjąc w ramach pewnych prawideł związanych z określonym celem), nie marnuje swojego potencjału (ponieważ wybiera ścieżkę, która nie hamuje jego rozwoju osobistego), a także unika koszmaru związanego z obserwowaniem, jak jego cele marnieją i tracą urok w miarę zbliżania się do nich (zamiast się naginać do swoich celów, nagina właśnie te cele w taki sposób, aby odpowiadały jego zdolnościom i pragnieniom).

W skrócie, nie poświęca życia dążeniu do z góry zdefiniowanego celu, ale wybiera taką ścieżkę, która, jak sam WIE, sprawi mu przyjemność. Cel jest tu zupełnie drugorzędny; ważne jest działanie w kierunku tego celu. Mówienie o tym, że człowiek MUSI funkcjonować w ramach stworzonych przez samego siebie ograniczeń, brzmi trochę śmiesznie, jednak pozwalanie, aby to inni definiowali nasze cele, jest równoznaczne z utratą najważniejszych aspektów życia – aktów wolnej woli czyniących człowieka człowiekiem.

Przypuśćmy, że twoim zdaniem istnieje osiem dróg, które możesz wybrać (oczywiście wszystkie są z góry określone). Załóżmy też, że nie widzisz żadnego celu w podążaniu którąkolwiek z nich. WTEDY właśnie – i jest to esencja tego, co wcześniej tu wyłożyłem – MUSISZ ZNALEŹĆ DZIEWIĄTĄ DROGĘ.

Oczywiście nie jest to takie proste, jak mogłoby się wydawać. Prowadziłeś dotąd dość wąskie życie, a twoja egzystencja była raczej pionowa niż pozioma. Nietrudno więc zrozumieć, dlaczego czujesz się tak, jak się czujesz. Jednak człowiek, który ociąga się z PODEJMOWANIEM DECYZJI, w końcu będzie musiał zaakceptować fakt, że wyboru dokonał za niego przypadek.

Jeśli więc zasilisz teraz grono zniechęconych, będziesz musiał przyjąć rzeczy takimi, jakimi są, albo poważnie zacząć się rozglądać za czymś innym. Nie szukaj jednak celu: szukaj sposobu na życie. Odpowiedz sobie

na pytanie, jak chcesz żyć, a potem zobacz, co możesz zrobić, żeby ŻYĆ właśnie w taki sposób. Powiesz jednak: „Nie wiem, gdzie szukać i nie wiem, czego szukać".

I to jest właśnie sedno sprawy. Czy warto poświęcić to, co mam, na rzecz czegoś lepszego? No właśnie – czy warto? Kto może odpowiedzieć na to pytanie, jeśli nie ty sam? Pamiętaj jednak, że samo POSTANOWIENIE SZUKANIA to już początek długiego procesu tworzenia sobie celu.

Ja na przykład, jeśli mi nie przejdzie, będę chciał napisać książkę. Mam nadzieję, że nie jest to tak żenujące, jak wydaje się w pierwszej chwili. Pamiętaj, że to jest MÓJ SPOSÓB widzenia pewnych spraw. Ja uważam, że to całkiem możliwe, ale ty możesz mieć zupełnie inne zdanie. Każdy z nas musi stworzyć sobie jakieś credo i to jest właśnie moje.

Jeśli jakiś fragment tego listu jest niejasny, proszę, daj mi znać. Nie chcę wysyłać cię „w drogę", żebyś szukał Walhalli, ale próbuję pokazać ci, że niekoniecznie należy akceptować wybory, które zsyła ci życie. Chodzi o coś więcej – NIKT nie musi robić do końca życia czegoś, czego nie chce. Jeśli jednak tak właśnie stanie się w twoim przypadku, musisz zrobić wszystko, aby przekonać siebie samego, że MUSIAŁEŚ tak postąpić. Na pewno nie będziesz w tym odosobniony.

To chyba tyle. Do następnego razu,

z przyjaźnią...
Hunter

List nr 22

BŁAGAM, WEŹCIE MOJE DZIECKO

MATKI DO PRZYTUŁKU DLA PODRZUTKÓW

lata 70. XIX wieku

Pod koniec lat 60. XIX wieku, w odpowiedzi na gwałtowny wzrost liczby niemowląt porzucanych na ulicach Nowego Jorku i jeszcze bardziej niepokojącą falę dzieciobójstwa, siostra Irene Fitzgibbon nawoływała do otwarcia, a w końcu ufundowała Przytułek dla Podrzutków, czyli tak naprawdę dom w Greenwich Village, gdzie przyjmowano i opiekowano się niechcianymi dziećmi. Ośrodek otwarto w 1869 roku, stawiając przed drzwiami białą kołyskę, i natychmiast stał się on domem dla porzuconych niemowląt. W ciągu dwóch lat przytułek dla podrzutków przyjął 2500 dzieci,
którym często towarzyszyły listy z wyjaśnieniami napisane przez zrozpaczonych rodziców; wiele z nich zachowała organizacja New-York Historical Society.

Nowojorski Przytułek, bo tak brzmi jego dzisiejsza nazwa, nadal funkcjonuje, zapewniając okolicznym rodzinom opiekę nad dziećmi i udzielając im pomocy na różne inne sposoby.

Nowy Jork Wtorek

Drogie Siostry

to jest mały chłopiec ju tro ma miesiąc ojciec nic nie zrobi a to jest mały biedny chłopiec jego matka musi pracować coby utrzymać 3 inne i nie może nic zrobić z tym małym nazywa się Walter Cooper i nie jest ochrzczony ale bądźcie tak dobre i to zróbcie ja bym nie chciała coby on umarł bez tego jego matka może go kiedy odbierze byłam zamężna 5 lat i brałam ślub w wierze i nie wiedziałam że mój mąż to zły człowiek i musiałam go opuścić i nie mogłam zostawić z nim moich dzieci a teraz nie wiem gdzie on jest i nawet nie widział jeszcze tego jednego nie mam nawet dolara coby mu go dać a bym mu naprawdę dała chciałabym żebyście go trzymały przez 3 albo 4 miesiące a jeśli po niego do tego czasu nikt nie przyjdzie to wiedzcie że matka nie miała go jak wyżywić może któregoś dnia mu przyślę pieniądze i nie zapomnę nigdy jego imienia

Z szacunkiem
Pani Cooper

Siostry Przełożone

jestem biedną kobietą i zostałam oszukana obietnicą małżeństwa; nie mam dziś środków do życia i nikogo, kto by się mógł zająć moim dzieckiem. Błagam, na Boga, weźcie moje dziecko, dopóki nie będę w lepszym położeniu, żebym mogła się utrzymać. Liczę, że będziecie tak dobre i zajmiecie się moim dzieckiem i będę się o was modlić do Boga.

Wasza uniżona służka

Teresa Perrazzo
Nowy Jork, 3ci grud. 1874

1703
admitted as James Drake
2-21-71

New York Tuesday

Kind Sister

you will find a little boy he is a month old to morrow it Father will not do anything and it is a poor little boy it mother has to work to keep 3 other and can not do anything with this one it name is walter Cooper and he is not christen yet will you be so good as to do it I should not like him to die with out it his mother might claim him some day I have been married 6 years and I married respectfully and I dont not think my husband was a bad man I had to leave him and I could not trust my children to him now I do not know where he is and he has not seen this one yet I have not a dollar in the world to give him or I would give it to him I wish you would keep him for 3 or 4 month and if he is not claimed by that time you may be sure it mother can not support it I may some day send some money to him do not forget his name

Yours Respectfully

Mas Cooper

Sister Superioress.

I am a poor woman and I have been deceived under the Promis of emarriggze; I am at Present with no means and without any relations to nurse my Babey Therefore I beg you for god sake to take my child; untill I can find a situation and have enough means so I can bring up myself I hope that you will so kind to accept my child and I will pray god for you

I remain umble servant

Teresa Perugzo

New york Dec. 3rd 1874

List nr 23

PROSZĘ JEŚĆ WARZYWA!

JOHN W. JAMES III DO PREZYDENTA USA RICHARDA NIXONA

12 lipca 1973

Lipiec 1973 roku nie był najlepszym miesiącem dla prezydenta Stanów Zjednoczonych Richarda Nixona. Co-
raz głośniej robiło się na temat skandalu Watergate, który ostatecznie ko-
sztował go stanowisko, a informacja, że prowadzone w Gabinecie Owalnym rozmowy były potajemnie nagrywane, zaogniła jeszcze całą tę mroczną aferę, która i bez tego była już na ustach milionów ludzi. Na dodatek w połowie miesiąca Nixon zachorował na zapalenie płuc, przez co zmuszony był oglądać kolejne rozprawy z perspektywy szpitalnego łóżka. Po swojej stronie miał jednak Johna W. Jamesa III, uprzejmego ośmiolatka, którego list otrzymał w trakcie leczenia i którym zachwycił się tak bardzo, że po powrocie do zdrowia przeczytał go na głos pracownikom Białego Domu.

12 lipca 1973

Drogi Prezydencie Nixon,

słyszałem, że jest pan chory na zapalenie płuc. Wczoraj wyszedłem ze szpitala, bo też miałem zapalenie płuc i mam nadzieję, że nie zaraził się pan ode mnie. A teraz proszę być grzecznym chłopcem i jeść warzywa tak samo jak ja musiałem!! Jak pan będzie brał leki i zastrzyki, to wyjdzie pan po 8 dniach tak jak ja.

Całusy
John W. James III
8 lat

July 2, 1973

Dear President Nixon,
I heard you were sick
with pneumonia. I just
got out out of the hospital
yesterday with pneumonia
and I hope you did not
catch it from me.
Now you be a good boy
and eat your vegetables
like I had too!! If you
take your medicine and
your shots, you'll be out
in 8 days like I was.

Love John W James III
8 years old

(over) →

List nr 24

OSOBISTY LIST OD STEVE'A MARTINA

STEVE MARTIN DO JERRY'EGO CARLSONA

1979

Wraz ze wzrostem popularności słynne osoby stają w obliczu pewnego kłopotu: listy od fanów, które wpadały co jakiś czas do skrzynki, zaczynają się domagać własnego pomieszczenia, a pisanie odpowiedzi – które wcześniej zajmowało kilka godzin tygodniowo – staje się nagle pracą w pełnym wymiarze godzin. Niektórzy podejmują walkę i niezależnie od trudności, wydatków czy opóźnień odpowiadają osobno na każdy list, jednak większość wybiera łatwiejszą, a zarazem bardziej rozsądną drogę i tworzy uniwersalną odpowiedź, która jest później wysyłana wszystkim fanom. Tego typu list jest bezosobowy i trochę rozczarowujący, ale zawsze to jakaś odpowiedź.

Legendarny aktor komediowy Steve Martin wybrał tę drugą opcję, ale dzięki swojemu poczuciu humoru wyszedł z sytuacji obronną ręką. Swego czasu odpowiadał fanom przezabawnym „Osobistym listem od Steve'a Martina", który przygotował tak, aby wystarczyło uzupełnić w nim ręcznie tylko kilka słów. Ten konkretny egzemplarz wysłany został do 17-letniego fana, Jerry'ego Carlsona, w roku 1979, kiedy to na ekrany wszedł Szajbus, prawdopodobnie jeden z najzabawniejszych filmów z udziałem Martina.

OSOBISTY LIST OD STEVE'A MARTINA

Jerry ,

PRZECZYTAŁEM TWÓJ LIST Z PRAWDZIWĄ PRZYJEMNOŚCIĄ. MIMO ŻE MÓJ GRAFIK JEST BARDZO NAPIĘTY, POSTANOWIŁEM OSOBIŚCIE CI ODPISAĆ.

ZBYT CZĘSTO ARTYŚCI TRACĄ KONTAKT ZE SWOJĄ PUBLIKĄ I TRAKTUJĄ JĄ JAK COŚ, CO SIĘ IM NALEŻY, JEDNAK W MOIM PRZYPADKU RACZEJ TAK NIE BĘDZIE, PRAWDA, Jerry ? NIE WIEM, KIEDY BĘDĘ W TWOICH OKOLICACH, ALE TRZYMAJ DODATKOWĄ POŚCIEL W POGOTOWIU, NA WYPADEK GDYBYM ODWIEDZIŁ Flint .

Z POWAŻANIEM

Steve Martin

P.S. NIGDY NIE ZAPOMNĘ TEGO WIECZORU W RIO, KTÓRY SPĘDZILIŚMY WSPÓLNIE, PRZECHADZAJĄC SIĘ PO PLAŻY I SPOGLĄDAJĄC NA skały .

The Aspen Companies
Aspen Film Society
Aspen Recording Society
Aspen Merchandising
Aspen Artist Management

A PERSONAL LETTER FROM STEVE MARTIN

DEAR Jerry,

WHAT A PLEASURE IT WAS TO RECEIVE A LETTER FROM YOU. ALTHOUGH MY SCHEDULE IS VERY BUSY, I DECIDED TO TAKE TIME OUT TO WRITE YOU A PERSONAL REPLY.

TOO OFTEN PERFORMERS LOSE CONTACT WITH THEIR AUDIENCE AND BEGIN TO TAKE THEM FOR GRANTED, BUT I DON'T THINK THAT WILL EVER HAPPEN TO ME, WILL IT Jerry? I DON'T KNOW WHEN I'LL BE APPEARING CLOSE TO YOU, BUT KEEP THAT EXTRA BUNK MADE UP IN CASE I GET TO Flint.

SINCERELY,

Steve Martin
STEVE MARTIN

P.S. I'LL ALWAYS CHERISH THAT AFTERNOON WE SPENT TOGETHER IN RIO, WALKING ALONG THE BEACH, LOOKING AT rocks.

Aspen Los Angeles

List nr 25

CZY URODZIĆ SIĘ CHIŃCZYKIEM TO HAŃBA?

MARY TAPE DO KURATORIUM SZKOLNEGO Z SAN FRANCISCO

8 kwietnia 1885

We wrześniu 1884 roku mieszkający w San Francisco Joseph i Mary Tape zrobili coś pozornie zwyczajnego: spróbowali zapisać swoją ośmioletnią córkę Mamie do okolicznej szkoły w Spring Valley, do której mieli też chodzić koleżanki i koledzy dziewczynki. Był to jednak rok 1884, a Mamie, choć urodzona w Stanach Zjednoczonych, była Chinką i córką imigrantów, dlatego dyrektorka Jennie Hurley postanowiła jej nie przyjąć. Rozwścieczeni rodzice podjęli wtedy ryzykowną decyzję: pozwali władze szkoły do sądu i mimo wielu trudności wygrali sprawę. Kuratorium obeszło jednak to przełomowe postanowienie sądu i umieściło chińskie dzieci – w tym również Mamie Tape – w osobnej szkole. Walka rodziców z kolejnymi decyzjami kuratorium okazała się powolna i bolesna.

W kwietniu 1885 roku, kiedy władze szkoły nadal kombinowały w sprawie chińskich dzieci, matka Mamie napisała list do kuratorium.

1769 GREEN STREET
SAN FRANCISCO, 8 kwietnia 1885

Do Kuratorium Szkolnego –

DRODZY PANOWIE:

widzę, że zamierzacie używać wszelkich pretekstów, żeby nie pozwolić mojemu dziecku chodzić do żadnej ze szkół publicznych. Drodzy Panowie, proszę, powiedzcie mi! Czy urodzić się Chińczykiem to hańba? Czyż Bóg nie stworzył nas wszystkich!!! Jakim prawem zabraniacie moim dziecku nauki w szkole – tylko dlatego, że jest Chinką? Nie ma żadnego innego powód, żeby jej nie przyjąć. Zapewne wszyscy chodzić do kościoła w niedzielę! Czy to po chrześcijańsku zabraniać mojemu małemu dziecku wstępu do szkoły, stworzonej przecież dla takich jak ona? Mój dziecko nie ubiera się jak inne Chińczyki. Nie pasuje do Chińczyków tak samo jak Chińczyk nie pasuje do białych. Poza tym, gdybym chciała wysłać je do chińskiej szkoły, mogłam to zrobić dwa lata temu bez tych wszystkich kłopotów. Wydaliście niepotrzebnie wiele publicznych pieniędzy, a wszystko to z powodu jednego biednego dziecka. Wszystkie jej koleżanki i koledzy są biali. Jeśli może się z nimi bawić! To dlaczego nie może siedzieć z nimi w jednej sali i uczyć się? Powinniście sami ją zobaczyć. Zobaczyć, czy Tape różni się od białych dzieci czymkolwiek oprócz rysy twarzy. Wygląda na to, że nieważne, jak żyje i ubiera się Chińczyk, ponieważ zawsze będzie Chińczyk. Wszystkich się nienawidzi. Nie mogą liczyć na żadną sprawiedliwość.

Widzieliście mojego męża i moje dziecko. Powiedzieliście mu, że nie macie nic przeciwko samej Mamie Tape. Jeśli nie macie nic przeciwko niej, to dlaczego nie pozwoliliście jej chodzić do szkoły, która znajduje się najbliżej jej dom! Zamiast tego znajdujecie jeden pretekst a Potem następny, żeby jej się pozbyć. Wydaje mi się, że Pan Moulder żywi niechęć do Ośmioletniej Mamie Tape. Wiem, że żaden inne dziecko, to znaczy Chińskie dziecko! Nie chce chodzić do Pana Chińskiej szkoły. Oby Pan Moulder nigdy nie był prześladowany tak, jak on sam prześladuje małą Mamie Tape. Mamie Tape nie będzie chodziła do wymyślonej przez Pana szkoły dla Chińczyków! Nigdy!!! Cały świat dowie się, proszę pana, Jaką sprawiedliwość stosują ludzie uprzedzeni Rasowo! Tylko dlatego, że jest Chinką, bo przecież ubiera się tak jak wy. Urodziła się w rodzinie Chińczyków, ale jest Amerykanką dużo bardziej niż większość z was, którzy odmawiacie jej prawo do Edukacji.

PANI M. TAPE

教育

List nr 26

O.M.G.

JOHN ARBUTHNOT FISHER DO WINSTONA CHURCHILLA

9 września 1917

John Arbuthnot „Jacky" Fisher mógł się pochwalić wspaniałą, 60-letnią karierą w służbach Royal Navy, która rozpoczęła się w 1854 roku – miał wtedy 13 lat – i osiągnęła apogeum w roku 1905, kiedy nadano mu najwyższy w armii stopień admirała floty. Fisher odegrał istotną rolę w czterech wojnach. Największego wyczynu dokonał jednak w roku 1917: w liście do przyszłego premiera, Winstona Churchilla, użył słynnego dziś, a wtedy zupełnie jeszcze nieznanego, akronimu „O.M.G." (Oh my God – „O mój Boże"). Słownik Oxford English Dictionary podaje, że było to jego pierwsze znane wykorzystanie.

Drogi Winstonie,

Zostaję tu kilka dni dłużej przed dołączeniem do moich „Mędrców” w Victory House –

„Być umarłym dla świata i tym się nie martwić”.

jednak kilka Nagłówków w gazetach bardzo mnie zdenerwowało! Zgroza!!

„Niemiecka flota wspiera działania na Morzu Bałtyckim”.

„Niemiecka armia kieruje się na południe od Rewalu”.

Jesteśmy na morzu pięć razy silniejsi od wroga, a ta mała flota, którą moglibyśmy pożreć w kilka minut, odgrywa istotną rolę w atakowaniu tyłów wroga i prawdopodobnie opanowywaniu stolicy Rosji od morza!

Oni próbują zemścić się na nas, „trzymając nas wszystkich w szachu”!

Czy naprawdę nie potrafimy podjąć poważnych działań?

Słyszałem, że na tapecie jest teraz nowy rozkaz z Królestwa – O.M.G. (Oh! My God!) – przekażcie go admiralicji!!

Twój
FISHER
9/9/17

P.S. – Na wojnie potrzebujesz – „ZASKOCZENIA”. Rodzi się ono ze związku „WYOBRAŹNI” ze „ŚMIAŁOŚCIĄ”.

oh! MY GOD!

List nr 27

URAŻENI CZUJĄ SIĘ WYŁĄCZNIE DOROŚLI

URSULA NORDSTROM DO SZKOLNEJ BIBLIOTEKARKI

5 stycznia 1972

Po publikacji w roku 1970 uhonorowana wieloma nagrodami książka dla dzieci In the Night Kitchen Maurice Sendaka – który napisał i zilustrował również wspaniałą pozycję Tam, gdzie żyją dzikie stwory – wywołała dużo szumu szczególnie z jednego powodu: jej protagonista, chłopiec imieniem Mickey, czasami pojawiał się w niej nago. Zamiast zignorować niestosowną książkę, niektórzy rodzice i bibliotekarze postanowili ocenzurować ją, domalowując Mickeyowi pieluchy, inni uznali z kolei, że łatwiej i bezpieczniej będzie po prostu ją spalić. Dwa lata po publikacji utworu, kiedy wciąż podejmowano tego rodzaju działania, redaktorka Sendaka, cudowna Ursula Nordstrom, napisała do bibliotekarki, która postanowiła zastosować tę drugą, bardziej drastyczną formę cenzury.

5 stycznia 1972

Droga [usunięto]:

Pani list traktujący o *In the Night Kitchen* dotarł do mnie z opóźnieniem, ponieważ zaadresowany został do naszej placówki w Scranton w stanie Pensylwania. Przepraszam więc, że nie odpisałam Pani szybciej.

Jestem poważnie zaniepokojona faktem, że w roku 1972 spaliła Pani egzemplarz książki. Przykro nam, że uważa Pani, iż nie jest to odpowiednia pozycja dla uczniów szkoły podstawowej. Domyślam się, że przeszkadza w niej Pani nagość chłopca. Nie przeszkadza ona jednak dzieciom! Pan Sendak to wielki artysta i prawdziwy geniusz, który potrafi docierać do najmłodszych. To dlatego, że dzieci – przynajmniej te w wieku do 12, 13 lat – również są niezwykle kreatywne. Ci z nas, którzy stają pomiędzy artystą a dzieckiem, powinni bardzo uważać, aby nie oceniać książek przez pryzmat własnych uprzedzeń i nerwic. Dla mnie, jako redaktora i wydawcy książek dla dzieci, jest to jeden z najtrudniejszych obowiązków. Proszę mi wierzyć: podchodzimy do naszej pracy bardzo odpowiedzialnie! Uważam, że młodzi czytelnicy zawsze z radością czytać będą książki takie jak *In the Knight Kitchen* i że będą reagować na nie kreatywnie i rozsądnie. Pracami Sendaka urażeni czują się wyłącznie dorośli.

W najbliższym czasie prześlę Pani kilka pozytywnych komentarzy na temat tej pozycji i mam nadzieję, że przeczyta je Pani i da uczniom szansę cieszyć się książką pana Sendaka.

Z poważaniem
Ursula Nordstrom

List nr 28

DO DIABŁA, ROZDZIELAM TO PO TO, ABY BYŁO ROZDZIELONE

RAYMOND CHANDLER DO EDWARDA WEEKSA

18 stycznia 1947

W styczniu 1947 roku słynny pisarz Raymond Chandler napisał list do Edwarda Weeksa, redaktora pisma „The Atlantic Monthly", odnosząc się w nim głównie do tytułu tekstu, który napisał dla tej gazety, a który opublikowano w następnym roku – tytuł ten brzmiał ostatecznie Noc oscarowa w Hollywood. Jednak to druga część listu – wspaniale liryczna wiadomość, którą Weeks miał przekazać adiustatorowi pracującemu nad tekstem – stała się jednym z najsłynniejszych cytatów Chandlera. Weeks rzeczywiście przekazał tę wiadomość adiustatorce, Margaret Mutch. Kobieta napisała wtedy list do Chandlera, a ten odpisał jej wspaniałym wierszem, który znajduje się poniżej.

6005 Camino de la Costa
La, Jolla, Kalifornia
18 stycznia 1947

Drogi Panie Weeks,

trochę zbił mnie Pan z tropu. Myślałem, że *Kult Juju w Hollywood* to idealny tytuł. Nie rozumiem, dlaczego musi się natychmiast kojarzyć ze zbrodnią i tajemnicą. Ale to pan jest Szefem. Kiedy pisałem o pisarzach, nic mi Pan nie zmieniał. Rozważałem wiele tytułów, na przykład *Bankowa noc w Hollywood*, *Ostatni bastion Suttera*, *Złoty striptiz*, *Potrzeba nam tylko słoni*, *Kłopoty w lombardzie*, *Koniec wodewilu* i mnóstwo innych. Żaden jednak nie chwytał za gardło. Przy okazji, czy mógłby Pan przekazać pozdrowienia temu pedantowi (lub pedantce), który poprawia moje teksty i powiedzieć mu, że ja piszę swoistą gwarą używaną przez zwykłych ludzi i jeśli rozdzielam bezokolicznik to, do diabła, robię to po to, aby pozostał rozdzielony, a kiedy przerywam jedwabistą gładkość mojej mniej lub bardziej literackiej składni kilkoma „barowymi" wyrażeniami, to robię to celowo i z pełną świadomością? Metoda ta nie jest może doskonała, ale taką właśnie obrałem. Myślę, że Pański adiustator uprzejmie próbuje mnie w tym zakresie naprostować i doceniam tę troskę, jednak naprawdę potrafię trzymać się swojego kursu, który wyznaczają mi chodnik i ulica.

Jeśli coś wymyślę, dam Panu znać.

Z poważaniem

Raymond Chandler

Wersy dla Miłośniczki Łącznie Pisanych Bezokoliczników

Pani Margaret Mutch uderzyła w płacz
I podniosła swą laskę wysoko.
„Choć w Yale szlifowałeś pisarskie nawyki, to wciąż brak ci gramatyki”,
Warknęła i dziabnęła go w oko.

„Choć w Princeton też byłeś, ja pierwszy raz widzę
Zdania przydawkowe pisane tak marnie!
Co ci po Harvardu murach, kiedy nawet ślepa kura
Wie, że powinieneś podszlifować składnię.

Mimo pracy w mozole już w Publicznej Szkole
(Tak jest – Wielkimi Literami)
Wciąż robisz bałagan tymi »wóda« i »sagan«,
To śmietnik nad śmietnikami!”

Dziabnęła go w oko i jęknęła głęboko,
Upajając się jego mękami.
Sprawiła mu burę, zaś w głowie dziurę,
Co leczył ją tygodniami.

„Moja droga Mutch, nie uderzaj w płacz
Męczy mnie pani, lecz czemu?
Wszak żadna szkoła nie nauczy matoła
Różnicy między »mnie« a »mojemu«.

Gramatyka to przecież żadna motyka
A pisarz nie jest krową
Więc zaimki traktuję jak ogrodnik tuje
I robię to całkiem celowo.

Me wyrazy czasami godne są odrazy,
Bo pisać uczyłem się w barze.
Kiedy głowa zaczęła wymyślać mi słowa,
Stwierdziłem, że je innym pokażę.

Konstrukcja mych powieści w głowie się nie mieści
Lecz kto miał mnie oduczać nawyków?
Och, droga pani, proszę spuścić lanie
Nie mnie, lecz autorom słowników.

Zawsze jest pora na zmiany redaktora
Ważniejsze niż słowa poety
Nawet człek bez ogłady zna te proste zasady,
Odwieczne, lecz wątpliwe niestety.

Bo skąd mają wiedzieć ci bogaci i w biedzie,
Czy zasady w ogóle są prawidłowe?
Może gdzieś w piśmie świętym zostały zaklęte?
A może ktoś gotów jest dać za nie głowę?

A może krwią je spisano, by wieczorem i rano
Lśniły na polu po rycerskiej waśni?
Czy może na zawsze wykonano je haftem,
Niech ktoś mi to, proszę, wyjaśni.

Och, pani Mutch, po cóż ten płacz?
I po cóż ta laska nad głową?
Czy chcesz zbić mnie za to, że nie jestem Platon?
Uraczmy się literka połową!

Ach, pozwól nam tańczyć, bo miejsca wystarczy
W tym krótkim, lecz jasnym przypisie.
I proszę bez obrazy, bo swoje wyrazy
Lepił będę zgodnie z widzimisię.

Kręćcie się średniki w rytm własnej muzyki
Przecinki – trochę was mało!
A wy, apostrofy, jak cukierki toffee
Ciągnijcie się, proszę, śmiało!

Drogie wykrzykniki, wznieście się jak piki
Lub świętujcie dowolnie inaczej.
Bo spod liter bramy w wielki świat ruszamy
Z właściwym odsyłaczem.

Weseli jak ptaki zabijmy nijaki
Lub błędnie złożony szyk zdania
Można też zawczasu pośmiać się z nawiasu
A potem powiesić drania!”

Rzuciła mu spojrzenie, mając w oczach płomienie,
Bo z fleksją coś znowu pomylił.
Więc zbladł wnet jak mleko; zmysły zwiały daleko.
Chyba będzie się musiał uchylić.

„Och, droga pani, zakończ już to lanie,
I opuść laskę, błagam!”
Lecz nie zdołał jej zmylić, więc na grobie wyryli:
TU LEŻY JĘZYKOWY BAŁAGAN.

List nr 29

BĘDĘ CIĘ OCZEKIWAĆ

PANI SHIGENARI DO KIMURY SHIGENARIEGO

1615

W 1615 roku, po tym jak kilka miesięcy wcześniej poprowadził swoją armię do zwycięstwa w bitwie pod Imafuku, 22-letni japoński samuraj i „niedościgły bohater narodu" Kimura Shigenari miał znowu wyruszyć ze swoimi ludźmi do walki, tym razem podczas oblężenia Osaki. Jego żona, pani Shigenari, miała jednak świadomość, że armia męża jest zdziesiątkowana, i uznała, że nie chce żyć bez niego. Ten list to jej pożegnanie. Kimura Shigenari rzeczywiście zginął podczas tamtej bitwy, a potem obcięto mu głowę – do tego momentu jego żona zdążyła już odebrać sobie życie.

Wiem, że gdy dwoje wędrowców znajduje schronienie pod tym samym drzewem i zaspokajają pragnienie wodą z tej samej rzeki, to zdecydowała tak karma z ich poprzednich żyć. Przez kilka ostatnich lat dzieliłam z tobą łoże jako żona, zamierzałam zestarzeć się z tobą i przylgnęłam do ciebie niby cień. Wierzę, żeś odczuwał to samo.

Teraz jednak powziąłeś zamiar wyruszenia na ostatnią bitwę i choć nie mogę dzielić z tobą tych wzniosłych chwil, raduję się na samą myśl o nich. Powiadają, że w przeddzień swej ostatniej bitwy chiński generał i wielki wojownik Hsiang Yü opłakiwał rozstanie z panią Yü oraz że (w naszym kraju) Kiso Yoshinaka rozpaczał po opuszczeniu pani Matsudono. Porzuciłam wszelką nadzieję na wspólne życie na tym świecie i pomna na ich przykład postanowiłam podjąć ostateczny krok, kiedy tyś jeszcze żyw. Będę cię oczekiwać na końcu tego, co nazywają drogą śmierci.

Modlę się, byś nigdy, przenigdy nie zapomniał głębokiej niczym ocean i potężnej niczym góry łaski, jaką zesłał na nas nasz pan, Książę Hideyori.

本朝忠孝鑑
木村長門守重成

List nr 30

MOJA MUZA TO NIE KOŃ

NICK CAVE DO MTV

21 października 1996

W 1996 roku na rynku ukazał się dziewiąty – równie piękny co przerażający – album grupy Nick Cave and the Bad Seeds zatytułowany Murder Ballads, który zachwycił krytyków i słuchaczy w dużo większym stopniu niż poprzednie krążki tej formacji. Wzrost popularności zespołu przyczynił się między innymi do nominacji Nicka Cave'a do nagrody MTV Award w kategorii Najlepszy Wykonawca, z czym Cave czuł się bardzo nieswojo – dlatego też w październiku tego samego roku napisał ten wspaniały list odmowny do zdumionych organizatorów imprezy.

21 PAŹDZ 96

DO WSZYSTKICH W MTV,

NA POCZĄTKU CHCIAŁBYM PODZIĘKOWAĆ WAM WSZYSTKIM ZA WSPARCIE, KTÓREGO UDZIELALIŚCIE MI W OSTATNICH LATACH, A TAKŻE PRZYZNAĆ, ŻE JESTEM ZARÓWNO WDZIĘCZNY, JAK I ZASZCZYCONY Z POWODU OTRZYMANEJ NOMINACJI W KATEGORII NAJLEPSZY WYKONAWCA. WASZ CZAS ANTENOWY POŚWIĘCONY DLA DUETÓW Z KYLIE MINOGUE I P.J. HARVEY, KTÓRE ZNALAZŁY SIĘ NA MOIM OSTATNIM ALBUMIE MURDER BALLADS, RÓWNIEŻ MILE MNIE ZASKOCZYŁ. DLATEGO RAZ JESZCZE BARDZO DZIĘKUJĘ.

NIESTETY MUSZĘ JEDNOCZEŚNIE POPROSIĆ O WYCOFANIE MOJEJ NOMINACJI W KATEGORII NAJLEPSZY WYKONAWCA I PRZEKAZANIE WSZELKICH KOLEJNYCH EWENTUALNYCH NOMINACJI I NAGRÓD DLA MNIE OSOBOM, KTÓRE LEPIEJ ZNOSZĄ RYWALIZACYJNY CHARAKTER TEGO TYPU UROCZYSTOŚCI. JA ZNOSZĘ GO ŹLE. ZAWSZE UWAŻAŁEM, ŻE MOJA MUZYKA JEST WYJĄTKOWA I INDYWIDUALNA ORAZ ŻE ZNAJDUJE SIĘ POZA GRANICAMI WYTYCZONYMI PRZEZ TYCH, KTÓRZY CHCIELIBY WSZYSTKO MIERZYĆ I OCENIAĆ. JA Z NIKIM NIE RYWALIZUJĘ.

MOJE RELACJE Z MOJĄ MUZĄ NAWET W NAJLEPSZYCH OKRESACH BYWAJĄ DELIKATNE, DLATEGO CZUJĘ SIĘ W OBOWIĄZKU CHRONIĆ JĄ PRZED WSZYSTKIM, CO MOGŁOBY ZASZKODZIĆ JEJ KRUCHEJ NATURZE.

PRZYCHODZI DO MNIE Z UTWOREM, A JA ODWDZIĘCZAM SIĘ JEJ SZACUNKIEM, NA KTÓRY ZASŁUGUJE – W TYM WYPADKU OZNACZA TO, ŻE NIE MOGĘ DOPUŚCIĆ DO JEJ PONIŻANIA W TRAKCIE TEGO KONKURSU. MOJA MUZA TO NIE KOŃ, A JA NIE BIORĘ UDZIAŁU W WYŚCIGU, JEDNAK NAWET GDYBY TAK BYŁO, NIE ZAPRZĘGAŁBYM JEJ DO TEJ DWUKÓŁKI – TEJ CHOLERNEJ FURMANKI PEŁNEJ ODCIĘTYCH GŁÓW I LŚNIĄCYCH NAGRÓD. MOJA MUZA MOGŁABY SIĘ WTEDY WYSTRASZYĆ! MOGŁABY UCIEC! MOGŁABY OPUŚCIĆ MNIE NA ZAWSZE!

TAK WIĘC RAZ JESZCZE PRAGNĘ PODZIĘKOWAĆ WSZYSTKIM LUDZIOM Z MTV ZA ZAPAŁ I WYSIŁEK WŁOŻONE W PROMOCJĘ

MOJEJ OSTATNIEJ PŁYTY: JESTEM WAM BARDZO WDZIĘCZNY, ALE MUSZĘ TEŻ POWIEDZIEĆ: DZIĘKUJĘ, ALE NIE.

NIE, DZIĘKUJĘ.

POZDRAWIAM
NICK CAVE

List nr 31

NASZ FRANK

RODZINA CONNELLÓW DO RODZINY CIULLA

1992

Bomba, która w nocy z 21 na 22 grudnia 1988 roku wybuchła na pokładzie samolotu Pan Am 103 lecącego do Nowego Jorku, rozerwała kadłub na kawałki, a te rozsypały się po pogrążonym we śnie szkockim miasteczku Lockerbie. Zginęło 259 pasażerów samolotu oraz 11 mieszkańców Lockerbie. Jednym z pasażerów był 45-letni Frank Ciulla, który leciał na święta do domu w New Jersey, gdzie czekała na niego żona i trójka dzieci; jego ciało znaleziono na niewielkiej farmie Margaret i Hugh Connellów w Waterbeck, prawie 13 kilometrów od miejsca katastrofy.

Blisko cztery lata później krewni ofiary znaleźli wreszcie siłę, aby odwiedzić Szkocję. Udali się na farmę w Minsca i spędzili trochę czasu z Connellami. Obejrzeli spokojne miejsce, gdzie upadł ich ojciec i mąż, a potem zapytali o wszystko, co męczyło ich od czasu, kiedy dowiedzieli się o tragicznym wypadku. Po tamtej wizycie Connellowie napisali do rodziny Ciulla piękny, delikatny list. Odczytano go uroczyście podczas siódmej rocznicy katastrofy, kiedy w Arlington odsłaniano pomnik na cześć ofiar. Rodziny do dziś pozostają ze sobą w bliskim kontakcie.

Moi drodzy Lou, Mary Lou i pozostali,

trudno mi uwierzyć w to, że do Was piszę. Chciałam to zrobić od 21 grudnia 1988 roku. Kiedy Wasz kochany przybył do nas z nieba, było to niewiarygodne, przerażające i smutne. Powiedzieliście, że wizyta u nas zmieniła waszą perspektywę, i muszę przyznać, że my doświadczyliśmy tego samego. Frank był młodym człowiekiem, miał imię i nazwisko, ale z nikim nie mogliśmy go powiązać. Teraz poznaliśmy w końcu jego kochającą rodzinę. Mijały miesiące, a ja zastanawiałam się: „Ciekawe, jak radzą sobie teraz jego najbliżsi?".

Mówiono nam, że być może jego krewni nigdy tu nie przyjadą, baliśmy się też, że nie będziecie chcieli się z nami spotkać. Jestem Wam bardzo wdzięczna za to, że zdobyliście się na odwagę, żeby nas odwiedzić i zadać nam te wszystkie pytania, które nurtowały Was przez lata. Znaleźliście w końcu kogoś, kto mógł opowiedzieć Wam o tych ostatnich godzinach, które pozostawały dla Was tajemnicą. Każdy z nas posiada wyobraźnię, która podsuwa mu niewiarygodne rzeczy, i jestem pewna, że zamartwiając się całymi latami, musieliście bardzo cierpieć.

Cudownie było spotkać Was osobiście. My też tego potrzebowaliśmy. Jak słusznie zauważyliście, dzięki Wam mogliśmy poznać Franka. Dla nas nigdy nie był on tylko „kolejną ofiarą". Całymi miesiącami nazywaliśmy go „Naszym Chłopcem". Potem dowiedzieliśmy się, jak miał na imię. Stał się więc „Naszym Frankiem". Uwierzcie nam, że jego przybycie bardzo na nas wpłynęło. Nigdy nie zapomnimy tego uczucia, kiedy go zobaczyliśmy – tego przystojnego mężczyznę, z którego życie uszło w jednej chwili. Długo próbowaliśmy to wszystko zrozumieć.

Musieliśmy go tam zostawić, ale przez całą noc odwiedzali go policjanci i lekarz, a my wróciliśmy do niego z samego rana. Był naszym bratem i przybył do nas w najsmutniejszy z możliwych sposobów. Dzięki Wam mamy go teraz w sercach i chcemy Was zapewnić, że zawsze będziecie u nas mile widziani.

Rodzina Connellów

List nr 32

NIE BOJĘ SIĘ ROBOTÓW. BOJĘ SIĘ LUDZI

RAY BRADBURY DO BRIANA SIBLEYA

10 czerwca 1974

W 1974 roku brytyjski pisarz Brian Sibley wysłał list do swojego ulubionego autora powieści science fiction Raya Bradbury'ego – znanego przede wszystkim dzięki książce Fahrenheit 451 – i wyraził swój podziw dla Bradbury'ego, a także zapytał go o kilka interesujących go spraw związanych z Disneylandem.

„Dobrze to pamiętam – opowiada Sibley. – Wyraziłem wątpliwości odnośnie do wykorzystywanych w Disneylandzie robotów typu Audio-Animatronic. W tamtym czasie miałem zamiar odwiedzić Disneyland, a że naczytałem się prawdopodobnie zbyt wielu historii science fiction, w tym autorstwa Raya, to uznałem te nieszkodliwe eksperymenty za zagrożenie. Cóż to jednak za radość, kiedy twoje błędne i pełne uprzedzeń poglądy rozbija taki mistrz słowa! Jak cudownie, że postanowił poświęcić czas na doprowadzenie do tego wybuchu, od którego zresztą rozpoczęła się trwająca ponad 30 lat przyjaźń!"

List Bradbury'ego rzeczywiście jest wspaniały, zarówno pod względem konstrukcji, jak i treści, natomiast ele-
ganckie i poetyckie zakończenie, w którym kwestionuje strach Sibleya przed robotami, to coś, co mogło wyjść tylko spod jego pióra.

~~Skrzynka Pocztowa 2099~~
~~Hollywood Station~~
~~Los Angeles, CA 90028~~
~~(213) 851-2099~~
10 czerwca 1974

Drogi Brianie Sibleyu:

to będzie krótki list. Przepraszam. Tkwię po uszy w scenariuszu do COŚ PASKUDNEGO TU NADCHODZI, a nie mam niestety sekr~~ae~~etarki, nigdy zresztą jej nie miałem… dlatego sam muszę pisać własne listy… 200 tygodniowo1!!!

Disney był marzycielem i człowiekiem czynu, podczas gdy reszta z nas rozmawiała o przyszłości, on ją tworzył. To, czego nauczył nas w Disneylandzie na temat ludzkości, wygody, planowania ulic czy zarządzania ruchem pieszych, będzie oddziaływać na budowniczych, architektów i planistów przez następne sto lat. Dzięki niemu możemy uczynić nasze miasta bardziej ludzkimi i planować je w taki sposób, aby ludzie mogli się ze sobą kontaktować i tworzyć demokrację, bo przecież WIEMY, że tego chcą. Disney wyprzedzał swoje czasy tak bardzo, że minie 50 lat, zanim go dościgniemy. MUSI Pan przyjechać do Disneylandu i cofnąć te słowa, zdusić wątpliwości. Większość nowoczesnych architektów to dupki i głupcy, którzy narzekali na Wielkiego Brata, a potem zbudowali nam więzienia i kazali żyć w środowisku, które nas dusi i zabija. Tak zwany Disney Konserwatysta okazał się Disneyem Geniuszem i Wizjonerem.

To tyle. Proszę przyjechać jak najszybciej. Wpadnie Pan do Jungle Ride River i wsiądzie do pociągu jadącego do jutra, wczoraj i jeszcze dalej.

Życzę Panu powodzenia i proszę, aby przestał Pan oceniać rzeczy z tak dużej odległości. Brak Panu do tego ~~kmpo~~ kompetencji. Disney był człowiekiem pełnym błędów, paradoksów i pomyłek. Był też pełen życia, piękna i intuicji. Tak jak każdy z nas, prawda? Wszyscy jesteśmy tajemniczym połączeniem światła i cie-mności. Na świecie nie ma prawdziwych konserwatystów, liberałów i tym podobnych. Są tylko ludzie.

Z najlepszymi pozdrowieniami
Ray B.

P.S. Nie mogę znaleźć nigdzie tego numeru „Nation", a może „New Republic", w którym ukazał się mój tekst o Disneyu. Napisałem w nim między innymi, że jeśli Disneyland był wystarczająco dobry dla Kapitana Bligha, to jest też wystarczająco dobry dla mnie. Po raz pierwszy zabrali mnie do Disneylandu Charles Laughton i jego żona, a pierwszą atrakcją, jakiej doświadczyłem, była łódka Jungle Boat Ride, nad którą Laughton natychmiast objął dowodzenie i z której docinał innym płynącym! Był to wspaniały dzień i doskonale się bawiliśmy. Co za wspaniały sposób na poznanie Disneylandu! R.B.
P.S. Nie mogę się powstrzymać przed skomentowaniem Pańskich obaw związanych z robotami Disneya. Czy boi się Pan również książek? Oczywiście w przeszłości ludzie bali się książek. Są one jednak tylko przedłużeniem ludzi, a nie samymi ludźmi. Każda maszyna i każdy robot to zaledwie suma funkcji, które spełnia. Dlaczego nie zniszczyć wszystkich kamer i projektorów w kinach? Projektor filmowy to niehumanoidalny robot powtarzający to, co w niego włożymy. Czy jest człowiekiem? Nie. Czy pokazuje nam prawdy, dzięki którym często możemy się stać bardziej ludzcy? Tak.

Równie dobrze można by powiedzieć, że należy spalić wszystkie książki, ponieważ niektóre z nich są okropne.

Powinniśmy zniszczyć wszystkie samochody, ponieważ niektóre z nich biorą udział w wypadkach powodowanych przez ludzi, którzy je prowadzą.

Powinniśmy zburzyć wszystkie kina na świecie, bo niektóre filmy są głupie i tandetne.

To samo dotyczy robotów, których Pan się boi. Ale nie ma sensu się ich bać. Lepiej stworzyć coś z ich pomocą. Dlaczego nie zaprojektować robotów obdarzonych umiejętnością ciekawego wykładania w szkołach przedmiotów, które dziś śmiertelnie wszystkich NUDZĄ? Dlaczego na pytania dotyczące Republiki Platona nie mógłby odpowiadać nam sam elektroniczny Platon? Z radością popracowałbym przy tego typu eksperymentach. Nie boję się robotów. Boję się ludzi, tylko i wyłącznie ludzi. Chciałbym, żeby pozostali ludzcy. Mogę im w tym pomóc za pomocą książek, filmów, robotów oraz mojego własnego mózgu, serca i dłoni.

Boję się katolików, którzy zabijają protestantów i na odwrót.

Boję się białych, którzy zabijają czarnych i na odwrót.

Boję się Anglików, którzy zabijają Irlandczyków i na odwrót.

Boję się komunistów, którzy zabijają kapitalistów i na odwrót.

Ale… robotów? Rany boskie, ja je kocham! Wykorzystam je, aby nauczyć współczucia wszystkich wyżej wymienionych. Będą one mówić moim głosem i będzie to cholernie miły głos.

Serdeczności, R.B.

RAY BRADBURY
AUTHOR
CHARLES ROME SMITH
DIRECTOR
JOSEPH STECK
PRODUCER
MICHAEL SHERE
SCENIC AND LIGHTING DIRECTOR
MARK S. KRAUSE
PRODUCTION STAGE MANAGER
PHIL N. LATTIN
ASSOCIATE PRODUCER
PETER LYNCH
ASSISTANT PRODUCER
DONALD C. MITCHELL
PROMOTION
JOE MUGNAINI
ART DESIGNER
ROBERT CABEEN
ART DESIGN ASSISTANT
DOUG TRUMBELL
DESIGN CONSULTANT
KAREN ARTHUR
ASSISTANT TO THE DIRECTOR
MARION CLINE
ADMINISTRATIVE ASSISTANT
TRI-ARTS INC.
GRAPHICS
SAMUEL GOLDWYN PRODUCTIONS

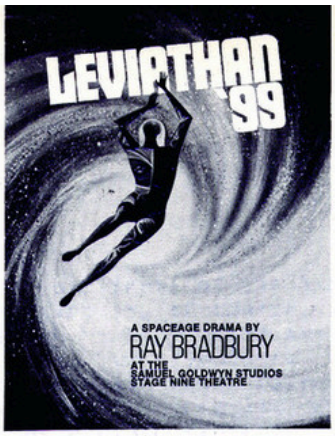

P.O. Box 2099
Hollywood Station
Los Angeles, CA 90028
(213) 851-2099

June 10, 1974

Dear Brian Sibley:

This will have to be short. Sorry. But I am deep into my screenplay on SOMETHING WICKED THIS WAY COMES and have no secretary, never have had one..so must write all my own letters..200 a week!!!

Disney was a dreamer and a doer..while the rest of us were talking ab out the future, he built it. The things he taught us at Disneyland about street planning, crowd movement, comfort, humanity, etc, will influence builders, architects, urban planners for the next century. Because of him we will humanize our cities, plan small towns again where we can get in touch with one another again and make democracy work creatively because we will KNOW the people we vote for. He was so far ahead of his time it will take us the next 50 years to catch up. You MUST come to Disneyland and eat -your words, swallow your doubts. Most of the other architects of the ;modern world were asses and fools who talked against Big Brother and then built prisons to put ;us all in..our modern environments which stifle and destroy us. Disney the so-called conservative turns out to be Disney the great man of foresight and construction.

Enough. Come here soon. I'll toss you in the Jungle Ride River and ride you on the train into tomorrow, yesterday, and beyond.

Good luck, and stop judging at such a great distance. You are ~~kkk~~- simply not qualified. Disney was full of errors, paradoxes, mistakes. He was also full of life, beauty, insight. Which speaks for all of us, eh? We are all mysteries of light and d-ark. There are no true ;conservatives, liberals, etc, in the world. Only people.

Best, Ray B.

P.S. I can't find that issue of THE NATION, or the NEW REPUBLIC, which ever it was, with my letter in it on Disney. Mainly I said that if Disneyland was good enough for Captain Bligh it was good enough for me. Charles Laughton and his wife took me to Disneyland for my very first visit and our first ride was the Jungle Boat Ride, which Laughton immediately commandeered, jeering at customers going by in other boats! A fantastic romp for me and a hilarious day. What a way to start my assocation with Disneyland! R.B.

P.S. Can't resist commenting on your fears of the Disney robots. Why aren't you afraid of books, then? The fact is, of course, that people have been afraid of books, down through history. They are extensions of people, not people themselves. Any machine, any robot, is the sum total of the ways we use it. Why not kknock down all robot camera devices and the means for reproducing the stuff that goes into such devices, things called projectors in theatres? A motion picture projector is a non-humanoid robot which repeats truths which we inject into it. Is it inhuman? Yes. Does it project human truths to humanize us more often than not? Yes.

The excuse could be made that we should burn all books because some books are dreadful.

We should mash all cars because some cars get in accidents because of the people driving them.

We should burn down all the theatres in the world because some films are trash, drivel.

So it is finally with the robots you say you fear. Why fear something? Why not create with it? Why not build robot teachers to help out in schools where teaching certain subjects is a bore for EVERYONE? Why not have Plato sitting in your Greek Class answering jolly questions about his Republic? I would love to experiment with that. I am not afraid of robots. I am afraid of people, people, people. I want them to remain human. I can help keep them human with the wise and lovely use of books, films, robots, and my own mind, hands, and heart.

I am afraid of Catholics killing Protestants and vice versa.

I am afraid of whites killing blacks and vice versa.

I am afraid of English killing Irish and vice versa.

I am afraid of young killing old and vice versa.

I am afraid of Communists killing Capitalists and vice versa.

But...robots? God, I love them. I will use them humanely to teach all of the above. My vo-ice will speak out of them, and it will be a damned nice voice.

Best, R.B.

List nr 33

TWÓRZ

SOL LEWITT DO EVY HESSE

14 kwietnia 1965

Amerykańscy artyści Sol LeWitt i Eva Hesse poznali się w 1960 roku i natychmiast zawiązała się pomiędzy nimi silna więź, która trwała przez dziesięć lat i zaowocowała niezliczonymi inspirującymi dyskusjami oraz wymianami poglądów. Pozostali bardzo bliskimi przyjaciółmi aż do roku 1970, kiedy 34-letnia Hesse zmarła na guz mózgu.

W 1965 roku Hesse przeżywała kryzys twórczy, tracąc jednocześnie wiarę we własne siły, poinformowała więc Le-
Witta o swoich problemach. Kilka ty-
godni później mężczyzna odpowiedział prawdziwym dziełem sztuki – cudownym, nieocenionym listem, którego przedruki inspirowały niezliczone rzesze artystów i do dziś ozdabiają ściany galerii sztuki we wszystkich zakątkach świata.

14 kwietnia

Droga Evo,

minął już miesiąc, od kiedy do mnie napisałaś, i zapewne zdążyłaś już zapomnieć tamten stan umysłu (choć mam w tym względzie wątpliwości). Wydajesz się taka sama jak zawsze, a jednak nienawidzisz każdej minuty bycia sobą. Skończ z tym! Naucz się mówić czasami światu: „Spierdalaj". Masz do tego pełne prawo. Przestań po prostu myśleć, martwić się, oglądać przez ramię, zastanawiać się, wątpić, obawiać się, cierpieć, marzyć o łatwych rozwiązaniach, walczyć, chwytać, głowić się, wiercić, pieścić, buczeć, mruczeć, narzekać, mamrotać, bełkotać, klęczeć, jęczeć, męczyć, dręczyć, skarżyć, kadzić, gładzić, łazić, tracić głos, wtykać nos, dorzucać do pieca, drapać się po plecach, leżeć na wersalce, pokazywać palcem, gapić się przez okno, na deszczu znów moknąć, szukać, dukać, wzdychać, prychać, zakuwać, zakuwać i jeszcze raz zakuwać. Przestań robić to wszystko i po prostu

TWÓRZ

Z twojego opisu, a także z tego, co wiem na temat twoich umiejętności oraz wcześniejszych prac, wynika, że idzie ci bardzo dobrze. „Rysowanie – czyste, jasne – ale to jakieś obłąkane maszyny, wielkie i grube… prawdziwy nonsens". To brzmi dobrze, wspaniale – prawdziwy nonsens. Tak trzymaj. Rysuj więcej nonsensownych, obłąkanych maszyn, więcej piersi, penisów, cipek, wszystkiego – spraw, żeby ociekały nonsensem. Spróbuj poruszyć coś w sobie – ten twój „dziwny nastrój". Należysz do najbardziej tajemniczej części samej siebie. Nie martw się tym, co jest fajne – twórz własną niefajność. Twórz swój własny, własny świat. Jeśli się boisz, wykorzystaj to do własnych celów – rysuj & maluj swój strach & niepokój. I przestań się martwić wielkimi sprawami, takimi jak „wybór celu i sensu życia, konsekwentnej postawy, którą można prezentować aż do swojego prawdziwego lub wyobrażonego końca". Musisz ćwiczyć bycie głupią, tępą, bezmyślną i pustą. Wtedy będziesz mogła

TWORZYĆ

Bardzo w ciebie wierzę i wiem, że nawet jeśli sama się zadręczasz, twoje prace są bardzo dobre. Spróbuj stworzyć coś ZŁEGO – najgorszy obraz, jaki tylko przychodzi ci do głowy – a potem zobacz, co z tego wyjdzie, ale

przede wszystkim odpręż się i machnij na wszystko ręką – nie jesteś odpowiedzialna za świat – jesteś odpowiedzialna tylko za swoją twórczość – więc TWÓRZ.

Nie myśl też, że twoje prace muszą odpowiadać jakiejś z góry ustalonej formie, idei czy stylowi. Mogą być czymkolwiek, czym tylko chcesz. Jeśli jednak uważasz, że rezygnacja z pracy uczyni twoje życie łatwiejszym – zrezygnuj z niej. Nie karz się. Uważam natomiast, że zakorzenione jest to w tobie tak głęboko, że łatwiej będzie

TWORZYĆ

Wydaje mi się, że w pewnym sensie rozumiem twoje nastawienie, ponieważ co jakiś czas sam przechodzę przez podobny proces. Dokonuję „Bolesnej Oceny" mojej pracy i poprawiam wtedy, ile tylko się da – nienawidzę wszystkiego, co stworzyłem, i próbuję robić coś całkowicie innego, lepszego. Być może w moim przypadku ten proces jest niezbędny i popycha mnie jakoś do przodu. Czuję wtedy, że stać mnie na coś więcej niż to gówno, które właśnie stworzyłem. Wiem jednak, że jest to też bardzo bolesne. Byłoby lepiej, gdybyś miała w sobie pewność, że to, co robisz, jest słuszne, i niczym się nie przejmowała. Czy można odsunąć od siebie słowa „świat" i „SZTUKA" i przestać pieścić swoje ego? Wiem, że możesz pracować w obrębie pewnych granic (jak każdy z nas), a przez resztę czasu przebywasz ze swoimi myślami. Ale w trakcie pracy i przed pracą musisz oczyścić swój umysł i skoncentrować się na tym, co robisz. Kiedy już coś zrobisz, jest to zrobione, i tyle. Po pewnym czasie widzisz, że jedne dzieła są lepsze od innych, ale potrafisz też wskazać kierunek, w jakim to wszystko zmierza. Jestem pewien, że wszystko to już wiesz. Powinnaś też pamiętać, że nie musisz niczym usprawiedliwiać swojej pracy – nawet przed sobą. Wiesz, że ogromnie podziwiam twoją sztukę, i nie potrafię zrozumieć, dlaczego masz względem niej takie wątpliwości. Potrafisz jednak zobaczyć swoje dzieła, które dopiero powstaną, a ja nie. Powinnaś uwierzyć w swoje możliwości. Myślę, że wierzysz. Spróbuj zatem stworzyć najbardziej oburzającą rzecz, jaka przychodzi ci do głowy – zszokuj samą siebie. Potrafisz zrobić wszystko.

Chciałbym zobaczyć twoje prace, ale będę musiał poczekać z tym do sier. albo wrz. U Lucy widziałem zdjęcia kilku nowych rzeczy Toma. Robią wrażenie – zwłaszcza te utrzymane w bardziej rygorystycznej formie; te

prostsze. Podejrzewam, że niedługo wyśle tego więcej. Daj mi znać, jak tam wystawy i tak dalej.

Moje prace zmieniły się, od kiedy wyjechałaś, i są teraz lepsze. W dniach 4–29 maja będę miał wystawę w galerii Danielsa przy 64. ulicy 17 (tam gdzie wystawiali Emmericha) i chciałbym, żebyś mogła tu być. Przesyłam wam obojgu wyrazy miłości.

Sol

Dear Eva,

April 14

It will be almost a month since you wrote to me and you have possibly forgotten your state of mind (I doubt it though) you seem the same as always, and being you, hate every minute of it. Don't! Learn to say "Fuck you" To the world once in a while. You have every right to. Just stop thinking, worrying, looking over your shoulder wondering, doubting, fearing, hurting, hoping for some easy wayout, struggling, grasping, confusing, itching, scratching, mumbling, bumbling, grumbling, humbling, stumbling, rumbling, rambling, gambling, Tumbling, scumbling, scrambling, hitching, hatching, bitching, moaning, groaning, boning, boning, horse-shitting, hair-splitting, nit-picking, piss-trickling, nose sticking, ass-gouging, eyeball-poking, finger-pointing, alleyway-sneaking, long waiting, small stepping, evil-eyeing, back-scratching, searching, perching, besmirching, grinding, grinding, grinding, away at yourself. Stop it and just

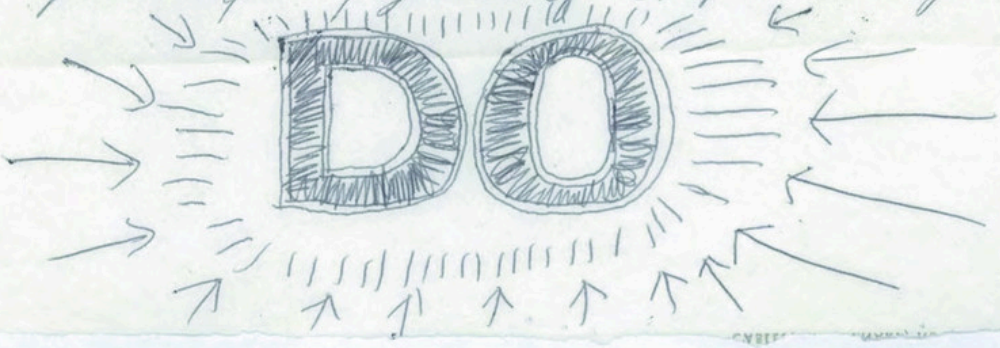

From you description, and from what I know of your previous work and you ability, the works you are doing sounds very good "Drawings - clean - clear cut crazy like machines, larger, bolder.... real nonsense." That sounds fine, wonderful - real nonsense. Do more. more nonsensical, more crazy, more machines, more breasts, penises, cunts, whatever - make them abound with nonsense. Try and tickle something inside you, your "weird humor". You belong in the most secret part of you. Don't worry about cool, make your own uncool. make your own, your own ~~wo~~ world. If you fear, make it work for you - draw about your fear - anxiety. And stop worrying about big, deep things such as "to decide on a purpose and way of life, a consistant approach to even some impossible end or even an imagined end." You must practice being stupid, dumb, unthinking, empty. Then you will be able to:

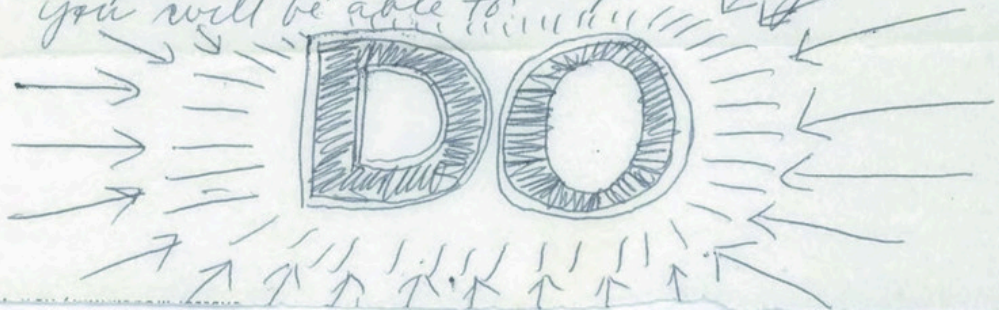

It seems I do understand your attitude ⊕
somewhat, anyway, because I go through
a similar process every so often. I have
an "Agonizing Reappraisal" of my work and change
everything as much as possible—and hate
everything I've done, and try to do something
entirely different and better. Maybe that kind
of process is necessary to me, pushing me
on and on. The feeling that I can do better
than that shit I just did. Maybe you need
your agony to accomplish what you do.
And maybe it goads you on to do better.
But it is very painful I know. It would
be better if you had the confidence just to
do the stuff and not even think about
it. Can't you leave the "world" and "ART" alone
and also quit fondling your ego. I know
that you (or anyone) can only work so much
and the rest of the time you are left with
your thoughts. But when you work or
before you work you have to empty
your mind and concentrate on what you
are doing. After you do something it is
done and that's that. After a while you
can see some are better than others but
also you can see what direction you are

I have much confidence in you and even though you are tormenting yourself. The work you do is very good. Try to do some BAD work - the worst you can think of and see what happens but mainly relax and let everything go to hell - you are not responsible for the world - you are only responsible for your work - so DO IT. And don't think that your work has to conform to any preconceived form, idea or flavor. It can be anything you want it to be. But if life would be easier for you if you stopped working - Then stop. Don't punish yourself. However, I think that it is so deeply engrained in you that it would be easier to

going. I'm sure you know all that. (5)
You also must know that you don't have
to justify your work – not even to yourself.
Well you know I admire your work greatly
and can't understand why you are so bothered
by it. But you can see the next ones & I can't.
You also must believe in your ability – I think
you do. So try the most outrageous things you
can – shock yourself. You have at your power
the ability to do anything.

I would like to see your work
and will have to be content to wait until
Aug or Sept. I have seen photos of some of Tom's
new things at Lucy's. They are very
impressive – especially the ones with
the more rigorous form; the simpler
ones. I guess he'll send some more
later on. Let me know how the
shows are going and that kind of
stuff.

My work has changed since you
left and it is much better. I will
be having a show May 4-29 at the Daniels
gallery 17 E 64th St (where Emmerich was). I wish
you could be there. Much Love to you both
Sol

List nr 34

CO POWIEDZIAŁEŚ?
NIE SŁYSZĘ CIĘ...

KATHARINE HEPBURN DO SPENCERA TRACY'EGO

około 1985

10 czerwca 1967 roku Spencer Tracy, hollywoodzki gwiazdor dziewięciokrotnie nominowany do Oscara i dwukrotnie nim uhonorowany, zmarł na zawał w domu, w którym mieszkał ze swoją partnerką Katharine Hepburn, również wielokrotną laureatką Oscara. 26-letni związek tych dwojga bywał skomplikowany, głównie dlatego, że Tracy był żonaty – ten niewygodny fakt silnie wpłynął na ich życie. Około 18 lat po śmierci Tracy'ego Hepburn napisała do niego list.

Drogi Spence,

któż by pomyślał, że będę pisała do Ciebie list. Umarłeś 10 czerwca 1967 roku. Jejuśku, Spence, to już osiemnaście lat. Sporo czasu. Czy w końcu jesteś szczęśliwy? Czy zażywasz odpoczynku? Mam nadzieję, że wreszcie odsypiasz te wszystkie bezsenne noce. Wiesz, nigdy ci nie wierzyłam, kiedy mówiłeś, że nie możesz spać. Myślałam wtedy: „Och, daj spokój, na pewno śpisz – gdybyś nie spał, już byś nie żył. Byłbyś krańcowo zmęczony". Ale pamiętasz tę noc, kiedy byłeś tak bardzo niespokojny? Powiedziałam Ci: „No dobrze, idź do łóżka. Ja położę się na podłodze i uśpię Cię słowami. Będę mówiła i mówiła, aż w końcu będziesz tak znudzony, że odpłyniesz".

Przyszłam więc do Ciebie ze starą poduszką i Lobo. Leżałam tam, patrząc na Ciebie i głaszcząc Starego Psa. Opowiadałam o Tobie i o filmie, który właśnie skończyliśmy – *Zgadnij, kto przyjdzie na obiad* – a także o mojej wytwórni, twoim nowym tweedowym płaszczu i ogrodzie; poruszałam też wszystkie usypiające tematy, takie jak gotowanie i głupie plotki, ale Ty ciągle przewracałeś się z boku na bok, ugniatałeś poduszki, ściągałeś kołdrę i tak dalej. W końcu – wcale nie od razu – uciszyłeś się. Odczekałam chwilę i wymknęłam się z pokoju.

Powiedziałeś mi wtedy prawdę, co? Rzeczywiście nie mogłeś spać.

Zastanawiałam się wtedy – dlaczego? Nadal się nad tym zastanawiam. Brałeś tabletki nasenne. Całkiem silne. Podejrzewam, że gdybyś ich nie brał, nawet nie zmrużyłbyś oka. Życie nie było dla Ciebie łatwe, prawda?

Co lubiłeś robić? Lubiłeś żeglować, zwłaszcza w czasie burzy. Uwielbiałeś grać w polo. A potem Will Rogers zginął w tym wypadku samolotowym. Nigdy więcej nie zagrałeś już w polo. Tenis? Golf? Nie, nie bardzo. Odbiłeś może parę piłek. Chyba nigdy nie machnąłeś kijem do golfa. Czy jest w ogóle takie słowo: „machnąłeś"? Pływanie? Nie, nie lubiłeś zimnej wody. Spacery? To też ci nie odpowiadało. Podczas spacerów mogłeś równocześnie myśleć – o tym, o tamtym – o czym właściwie, Spence? O czym myślałeś? Czy o konkretnych sprawach, takich jak głuchota Johnny'ego, bycie katolikiem czy poczucie, że jest się złym katolikiem? Żadnego pocieszenia. Żadnego pocieszenia. Pamiętam, jak Ojciec Ciklic tłumaczył Ci, że skupiasz się na złych zamiast na dobrych aspektach religii. To musiały być dla Ciebie fundamentalne sprawy.

A do tego ta nieprawdopodobna rzecz. Byłeś najlepszym, naprawdę najlepszym aktorem filmowym. Twierdzę tak, ponieważ tak uważam, a poza tym słyszałam to od wielu osób z branży. Od Oliviera przez Lee Strasberga po Davida Leana. Wszyscy tak o Tobie mówili. Mogłeś zagrać cokolwiek. Mogłeś zagrać cokolwiek i zrobić to ze wspaniałą prostotą oraz bezpośredniością: po prostu mogłeś to zrobić. Nie mogłeś żyć pełnią własnego życia, ale potrafiłeś stać się kimś innym. Byłeś mordercą, księdzem, rybakiem, dziennikarzem, sędzią i mężczyzną roznoszącym gazety. Stawałeś się tymi osobami w jednej chwili.

Prawie nie musiałeś się przygotowywać do roli. Zapamiętywałeś swoje kwestie natychmiast. Cóż to za ulga! Chociaż przez chwilę mogłeś być kimś innym. Nie musiałeś być sobą, a więc byłeś bezpieczny. Uwielbiałeś się śmiać, prawda? Nigdy nie opuszczałeś występów komików takich jak Jimmy Durante, Phil Silvers, Fanny Brice, Frank McHugh, Mickey Rooney, Jack Benny, Burns czy Allen, Smith i Dale, a najbardziej lubiłeś Berta Williamsa. Potrafiłeś opowiadać zabawne historyjki i robiłeś to z wielką wprawą. Umiałeś się śmiać z samego siebie. Ceniłeś przyjaźń i szacunek ludzi takich jak Kanins, Frank Sinatra, Bogie i Betty, George Cukor, Vic Flemming, Stanley Kramer, rodzina Kennedych, Harry Truman i Lew Douglas. W ich towarzystwie byłeś dowcipny, dobrze się bawiłeś i czułeś się bezpieczny.

Ale wróćmy do życia. Napij się, do diabła – nie-tak-może. A potem nie pij. Byłeś w tym świetny, Spence. Potrafiłeś po prostu przestać. Budziło to we mnie ogromny szacunek. To było niezwykłe.

No cóż, sam kiedyś powiedziałeś, że człowiek bezpieczny jest dopiero pod ziemią. Ale po co to wyjście ewakuacyjne? Dlaczego zawsze było otwarte – żebyś mógł uciekać od wspaniałego siebie?

Co to było, Spence? Miałam Cię o to zapytać. Czy wiesz, co to było?

Co powiedziałeś? Nie słyszę Cię…

51209-93

List nr 35

SIEKIERA

CHARLES M. SCHULZ DO ELIZABETH SWAIM

5 stycznia 1955

Głośna, zuchwała i uparta Charlotte Braun zadebiutowała w uwielbianym przez czytelników komiksie Fistaszki 30 listopada 1954 roku i od razu zaczęła wszystko knocić. „Stara dobra Charlotte Braun" denerwowała wiernych czytelników Fistaszków i 1 lutego 1955 roku, zaledwie po dziesięciu paskach ze swoim udziałem, pojawiła się w komiksie po raz ostatni. 45 lat później, już po śmierci twórcy Fistaszków Charlesa M. Schulza, Elizabeth Swaim przekazała Bibliotece Kongresu Stanów Zjednoczonych ten fascynujący list, który Schulz napisał do niej w odpowiedzi na jej zarzuty dotyczące Braun. W liście tym Schulz zgadza się zabić swoją bohaterkę, ale zaznacza, że to Swaim będzie odpowiedzialna za jej śmierć, a następnie podpisuje się rysunkiem Braun z siekierą wbitą w głowę.

5 stycznia 1955

Droga Pani Swaim,

wziąłem pod uwagę Pani sugestie dotyczące Charlotte Braun i postanowiłem ostatecznie się jej pozbyć. Pojawi się jeszcze tylko w tych paskach komiksowych, które ukończyłem przed otrzymaniem Pani listu, i wyłącznie dlatego, że niektórzy napisali do mnie, że ją polubili. Proszę jednak pamiętać, że Pani oraz Pani koledzy będziecie mieli na sumieniu śmierć niewinnego dziecka. Czy gotowa jest Pani przyjąć na siebie taką odpowiedzialność?

Dziękuję za list i mam nadzieję, że kolejne odcinki Panią zadowolą.

Z poważaniem
Charles M. Schulz

Jan. 5, 1955

Dear Miss Swain,

I am taking your suggestion regarding Charlotte Braun, & will eventually discard her. If she appears anymore it will be in strips that were already completed before I got your letter or because someone writes in saying that they like her. Remember, however, that you and your friends will have the death of an innocent child on your conscience. Are you prepared to accept such responsibility?

Thanks for writing, and I hope that future releases will please you.

Sincerely,
Charles M. Schulz

The Ax

Charles M. Schulz
6228 Wentworth
Minneapolis, Minn.

MINNEAPOLIS
JAN 5
4 PM
1955
MINN.

AIR MAIL
6¢

Miss Elizabeth Swain
#224 - 1060 Norwood
Pittsburgh 13, Pennsylvania

List nr 36

KOCHAM MOJĄ ŻONĘ. MOJA ŻONA NIE ŻYJE

RICHARD FEYNMAN DO ARLINE FEYNMAN

17 października 1946

Richard Feynman był jednym z najsłynniejszych i najbardziej wpływowych fizyków swojego pokolenia. W latach 40. XX wieku odegrał istotną rolę w budowaniu bomby atomowej, w 1984 roku jako członek Komisji Rogersa badał okoliczności katastrofy promu kosmicznego „Challenger" i zidentyfikował jej przyczynę, a w 1965 wraz z dwoma kolegami uhonorowany został Nagrodą Nobla za „fundamentalne odkrycia z zakresu elektrodynamiki kwantowej, które w znaczący sposób wpłyną na fizykę cząstek elementarnych". Feynman był też niezwykle sympatycznym człowiekiem i posiadał tak wiele innych zalet, że nie jestem nawet w stanie ich wymienić.

W czerwcu 1945 roku jego szkolna miłość – a później żona – Arline, zmarła w wyniku powikłań po gruźlicy. Miała 25 lat. 16 miesięcy później, w październiku 1946 roku, Feynman napisał do niej wzruszający list i zakleił go w kopercie. Otwarto ją dopiero po jego śmierci w 1988 roku.

17 października 1946

DrogArline,

uwielbiam Cię, skarbie.
Wiem, jak bardzo lubisz słuchać tych słów – ale nie piszę ich tylko dlatego, że je lubisz – piszę je, ponieważ rozgrzewają mnie od środka.

Minęło tak strasznie dużo czasu, od kiedy ostatnio do Ciebie pisałem – to już prawie dwa lata, ale wiem, że mi wybaczysz, bo wiesz, jak jestem uparty i rzeczowy; wydawało mi się, że nie ma sensu pisać.

Wiem jednak, kochana żono, że powinienem zrobić to, co odkładałem od tak dawna, a co kiedyś robiłem znacznie częściej. Chcę Ci powiedzieć, że Cię kocham. Chcę Cię kochać. Zawsze będę Cię kochał.

Trudno mi zrozumieć, co to oznacza, że kocham Cię po tym, jak umarłaś – nadal chcę jednak pocieszać Cię i opiekować się Tobą – chcę też, żebyś Ty opiekowała się mną i żebyś mnie kochała. Chcę mieć problemy, o których moglibyśmy wspólnie dyskutować – chcę też podejmować z Tobą niewielkie przedsięwzięcia. Nigdy wcześniej nie sądziłem, że można robić coś takiego. Szyliśmy wspólnie ubrania, uczyliśmy się chińskiego albo kupowaliśmy projektor filmowy. Czy mogę zrobić teraz coś takiego? Nie. Bez Ciebie jestem samotny; to Ty byłaś głównym pomysłodawcą naszych dzikich przygód.

Podczas choroby martwiłaś się, że nie możesz dać mi tego, co chciałaś i czego Twoim zdaniem potrzebowałem. Niepotrzebnie się martwiłaś. Tak jak powiedziałem Ci wtedy, nie było takiej potrzeby, ponieważ bardzo kochałem Cię na wszelkie inne sposoby. Teraz stało się to jeszcze bardziej prawdziwe – nie możesz dać mi już niczego, a jednak kocham Cię tak bardzo, że nie potrafiłbym obdarzyć miłością nikogo innego – i chcę, żeby tak zostało. Nawet martwa jesteś znacznie lepsza niż ktokolwiek inny.

Wiem, że będziesz mi teraz tłumaczyć, że zachowuję się głupio i że powinienem zaznać pełni szczęścia, a ty nie chcesz mi w tym przeszkadzać. Na pewno jesteś zaskoczona, że minęły już dwa lata, a ja nie mam nawet dziewczyny (oprócz Ciebie, kochana). Nic na to jednak nie poradzę, skarbie. Poznałem wiele dziewcząt, niektóre bardzo miłe – a przecież nie chcę być sam – jednak po dwóch–trzech spotkaniach

wszystkie te znajomości rozwiewały się na wietrze. Zostałaś mi tylko Ty. To Ty jesteś prawdziwa.

Kochana żono, uwielbiam Cię.

Kocham moją żonę. Moja żona nie żyje.

Rich

PS Wybacz, że nie wysyłam tego listu – ale nie znam Twojego nowego adresu.

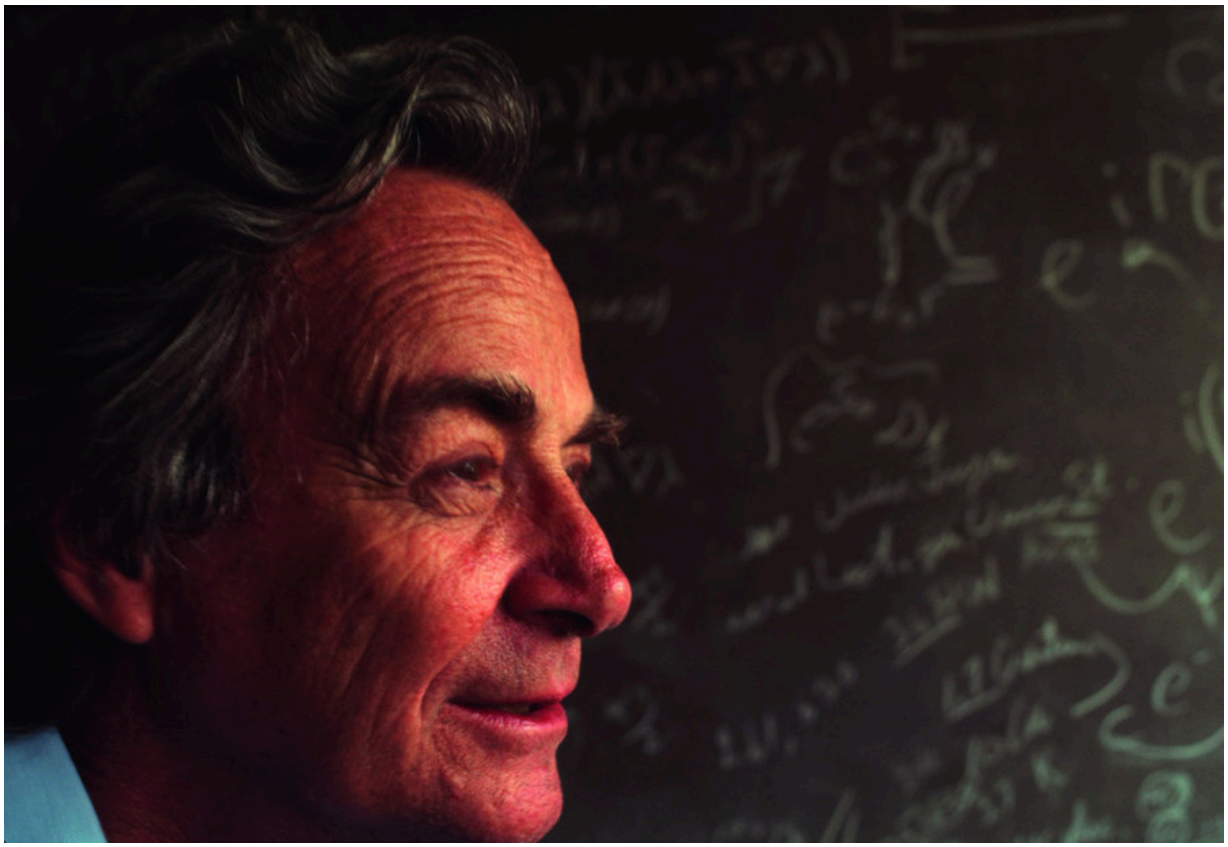

List nr 37

NIE JESTEŚ JUŻ TAK MIŁY JAK DAWNIEJ

CLEMENTINE CHURCHILL DO WINSTONA CHURCHILLA

27 czerwca 1940

Trudno sobie wyobrazić ogrom stresu, z którym zmagać się musiał Winston Churchill w czerwcu 1940 roku, zaledwie kilka miesięcy po objęciu stanowiska premiera. Kiedy II wojna światowa nabierała coraz większego tempa, Churchill wygłosił w Izbie Gmin trzy natchnione przemówienia, którymi porwał naród mimo tak trudnych czasów. Prywatnie odczuwał jednak dźwigany na barkach ciężar, co odbijało się także na jego najbliższych – doszło w końcu do tego, że 27 czerwca jego żona, Clementine, napisała do niego list, w którym radziła mu się uspokoić i zmienić podejście do pracowników.

Downing Street 10
Whitehall
27 czerwca 1940

Kochany,

mam nadzieję, że wybaczysz mi, jeśli powiem Ci coś, co moim zdaniem powinieneś usłyszeć.

Jeden z mężczyzn z Twojego otoczenia (Twój oddany przyjaciel) powiedział mi, że istnieje ryzyko, iż Twoi koledzy i podwładni przestaną Cię lubić z powodu Twojego surowego, sarkastycznego i wyniosłego zachowania – wygląda na to, że Twoi asystenci postanowili zachowywać się jak uczniaki i w milczeniu przyjmować wszelką krytykę, a potem wzruszać na to wszystko ramionami. Dowiedziałam się również, że kiedy ktoś prezentuje Ci jakiś pomysł (na przykład podczas konferencji), reagujesz na to w sposób tak pogardliwy, że już wkrótce nikt nie będzie chciał przedstawiać Ci żadnych pomysłów, ani tych dobrych, ani złych. Byłam tym zdziwiona i zaniepokojona, ponieważ przez wszystkie te lata przyzwyczaiłam się, że ludzie, z którymi pracujesz, Cię uwielbiają – kiedy zwróciłam na to uwagę, usłyszałam, że „niewątpliwie chodzi o całe to napięcie"...

Mój drogi Winstonie – muszę przyznać, że ja również zauważyłam zmiany w Twoim zachowaniu: nie jesteś już tak miły jak dawniej.

W obliczu jakiegoś partactwa to do Ciebie należy podejmowanie odpowiednich kroków – z wyjątkiem Króla, Arcybiskupa Canterbury i Przewodniczącego Izby Gmin możesz wylać z pracy każdego – dlatego też, posiadając tak ogromną władzę, musisz pielęgnować w sobie dobroć, uprzejmość i możliwie jak najwięcej opanowania. Swego czasu często cytowałeś słowa: „On ne règne sur les âmes que par le calme" [Sercami rządzić może tylko człowiek opanowany] – nie mogę znieść myśli, że ludzie, którzy służą Krajowi i Tobie, będą Cię podziwiać i szanować, ale nie kochać...

Poza tym drażliwością i grubiaństwem nie osiągniesz wiele. Twoi podwładni nie będą Cię lubić albo przyjmą postawę niewolników – (a bunt w czasie Wojny jest przecież nie do pomyślenia!)

Proszę, wybacz swojej kochającej, oddanej i troskliwej

Clemmie

Napisałam ten list w Chequers w ubiegłą niedzielę, a potem podarłam go i napisałam od nowa.

List nr 38

TAK, VIRGINIO, ŚWIĘTY MIKOŁAJ ISTNIEJE

VIRGINIA O'HANLON DO REDAKTORA MAGAZYNU
„THE SUN"

1897

W 1897 roku za namową ojca ośmioletnia Virginia O'Hanlon napisała do redaktora nieistniejącej już dziś nowojorskiej gazety „The Sun" krótki i dociekliwy list, w którym zapytała o istnienie Świętego Mikołaja. Redaktor pisma, Francis P. Church, odpowiedział wkrótce wstępniakiem zatytułowanym Czy Święty Mikołaj istnieje?, który do dziś pozostaje najczęściej przedrukowywanym artykułem w historii anglojęzycznej prasy i który doczekał się niezliczonych przeróbek.

Sama Virginia została natomiast nauczycielką i z powodu swojego niewinnego pytania przez większość życia otrzymywała listy od fanów. Zmarła w roku 1971, w wieku 81 lat.

Drogi Redaktorze,

mam osiem lat. Niektórzy moi koledzy i koleżanki mówią, że nie ma Świętego Mikołaja. Tata mówi: „Jak piszą o nim w Sun, to znaczy, że jest". Proszę powiedzieć mi prawdę, czy Święty Mikołaj jest, czy nie?

Virginia O'Hanlon.
Ul. 95ta 115

VIRGINIO, twoi koledzy i koleżanki się mylą. Możliwe, że dotknął ich typowy dla tego wieku sceptycyzm. Wierzą tylko w to, co widzą. Uważają, że coś, co nie mieści się w ich małych umysłach, po prostu nie istnieje. Wszystkie umysły, Virginio, zarówno te należące do dzieci, jak i dorosłych, są małe. We wszechświecie człowiek ze swoim intelektem znaczy tyle co mrówka, ponieważ to wszystko, co go otacza, jest dla niego niepojęte.

Tak, VIRGINIO, Święty Mikołaj istnieje. Istnieje tak samo jak miłość, wspaniałomyślność i oddanie, które wprowadzają w nasze życie piękno i szczęście. Ach! Jakże ponury byłby nasz świat, gdyby nie było w nim Świętego Mikołaja. Byłby niemal tak smutny jak świat, w którym nie ma dziewczynek o imieniu VIRGINIA. Nie istniałaby wtedy dziecięca wiara, poezja ani romantyzm. Nie cieszyłoby nas nic oprócz tego, co możemy zobaczyć i czego możemy dotknąć. Wspaniały blask, którym dzieci wypełniają ten świat, zupełnie by zniknął.

Nie wierzyć w Świętego Mikołaja? To tak, jakby nie wierzyć we wróżki! Twój tatuś mógłby zatrudnić ludzi, aby przez całą Wigilię pilnowali kominka, ale nawet jeśli nie zobaczyliby w nim Świętego Mikołaja, to czy byłby to dowód, że on nie istnieje? Nikt nie widuje Świętego Mikołaja, ale to wcale nie oznacza, że go nie ma. Najprawdziwsze rzeczy na świecie to te, których nie widzi żaden dorosły ani dziecko. Czy widziałaś kiedyś wróżki tańczące na łące? Oczywiście, że nie, ale to nie znaczy, że ich tam nie ma. Nikt nie potrafi pojąć wszystkich niewidzialnych cudów, które występują na tym świecie.

Mogłabyś połamać dziecięcą grzechotkę i zobaczyć, co w środku tak grzechocze, ale niewidzialny świat okrywa taka zasłona, że nawet najsilniejszy człowiek – ba!, wszyscy najsilniejsi ludzie na świecie razem wzięci – nie zdołałby jej rozerwać. Jedynie wiara, wyobraźnia, poezja, miłość i romantyzm mogą rozsunąć tę kurtynę i ukazać nam ukryte za nią

nadprzyrodzone piękno i blask. Czy to jest prawdziwe? Ach, VIRGINIO, nie ma na tym świecie nic bardziej prawdziwego i trwałego.

Święty Mikołaj miałby nie istnieć?! Dzięki Bogu, istnieje i zawsze będzie istniał! Nawet za tysiąc lat – nie, VIRGINIO, nawet za dziesięć razy dziesięć tysięcy lat – on wciąż będzie osładzał ludziom dzieciństwo.

List nr 39

NAPISAŁEM WŁAŚNIE DO PANA DŁUGI LIST

ALFRED D. WINTLE DO REDAKTORA „THE TIMESA"

6 lutego 1946

Podpułkownik Alfred D. Wintle był człowiekiem zawziętym, odważnym, zabawnym, inteligentnym oraz, co najważniejsze, bardzo rozrywkowym. Któregoś razu, chcąc przyłączyć się do walki, próbował uciec ze szpitala przebrany za siostrę oddziałową – zdradził go jednak jego monokl – z kolei podczas II wojny światowej, jako więzień wojenny Francuzów, przeprowadził za kratkami dwutygodniowy strajk głodowy w proteście przeciwko niechlujnemu wyglądowi strażników, a wiele lat później, widząc, że w przedziale pierwszej klasy nie ma wystarczającej liczby miejsc, przejął kontrolę nad pociągiem i nie opuścił lokomotywy, dopóki sytuacja nie została rozwiązana. W 1958 roku zyskał sławę, wygrywając bez pomocy prawników trzyletnią bitwę sądową przeciwko nieuczciwemu adwokatowi, która zakończyła się w Izbie Lordów. Tego typu historie z jego udziałem można by opowiadać w nieskończoność.

W 1946 roku Wintle wysłał do siedziby „The Timesa" list. Od tamtej pory pracownicy gazety przechowują go u siebie i podziwiają – nie bez powodu.

Od pułk. A.D. Wintle'a
The Royal Dragoons
Cavalry Club
127 Piccadilly W.1.

Do Redaktora The Times.

Proszę Pana,
napisałem właśnie do Pana długi list.
Przeczytawszy go, wrzuciłem go do śmietnika.
Liczę, że Pan to doceni.
Kłaniam się uniżenie
A.D. Wintle

6 lutego '46

Telegraphic Address:
MAMELUKE, AUDLEY, LONDON.
Telephone GROSVENOR 1261 (5 Lines)

from
Lt. Col. A. D. WINTLE.
The Royal Dragoons.
CAVALRY CLUB,
127, PICCADILLY, W. 1.

59

7 - FEB 1946

To the
Editor of
The Times.

Sir,

I have just written you a long letter.

On reading it over, I have thrown it into the waste paper basket.

Hoping this will meet with your approval,

I am

Sir

Your Obedient Servant

6 Feb '46 — A D Wintle

List nr 40

PRZYJDŹ, UKOCHANY

EMMA HAUCK DO MARKA HAUCKA

1909

7 lutego 1909 roku 30-letnia matka dwójki dzieci Emma Hauck została przyjęta do szpitala psychiatrycznego przy Uniwersytecie Heidelberga w Niemczech, po tym jak zdiagnozowano u niej dementia praecox – chorobę umysłową znaną dziś jako schizofrenia. Jej samopoczucie szybko się poprawiło i miesiąc później wypuszczono ją ze szpitala, jednak po upływie kilku tygodni trzeba było przyjąć ją z powrotem. Niestety od tego momentu stan jej zdrowia wciąż się pogarszał i w sierpniu tego samego roku, po tym jak lekarze uznali jej chorobę za „śmiertelną", Hauck została przeniesiona do Przytułku Wiesloch, gdzie zmarła 11 lat później.

Mniej więcej w tym samym czasie w archiwach szpitala przy Uniwersytecie Heidelberga odnaleziono wstrząsającą kolekcję listów pisanych obsesyjnie przez Emmę podczas jej drugiego pobytu w tej placówce w roku 1909, kiedy to bezustannie mówiła o swojej rodzinie. Wszystkie te desperackie listy skierowane są do jej nieobecnego męża, Marka, a każdą stronę wypełniają zachodzące na siebie linijki tekstu. Niektóre listy są tak gęste, że nie sposób ich odczytać, w innych powtarza się w kółko zwrot „Herzensschatzi komm" [„Przyjdź, ukochany"], jeszcze inne składają się z tysięcy błagalnych „komm komm komm" [„przyjdź, przyjdź, przyjdź"].

Żaden z nich nie został wysłany.

List nr 41

POMŚCIJCIE MOJĄ ŚMIERĆ

MASANOBU KUNO DO SWOICH DZIECI

23 maja 1945

Wieczorem 23 maja 1945 roku w japońskim miasteczku Chiran Masanobu Kuno napisał ten pożegnalny list do swojego pięcioletniego syna Masanoriego i dwuletniej córki Kiyoko; następnego dnia dumnie wsiadł do załadowanego materiałami wybuchowymi samolotu, wzniósł się w powietrze i celowo rozbił o okręt wojenny wroga. Samobójcza misja kapitana Kuno nie była w latach 40. niczym wyjątkowym – mężczyzna był jednym z około czterech tysięcy pilotów kamikaze, którzy podczas II wojny światowej postanowili oddać życie za naród japoński. Ich metoda okazała się skuteczna: kamikaze zabili podczas wojny tysiące żołnierzy aliantów i zniszczyli dziesiątki okrętów wojennych.

Drodzy Masanori i Kiyoko,

choć nie będziecie mnie widzieć, zawsze będę przy was czuwał. Kiedy dorośniecie, podążajcie wybraną przez siebie ścieżką i zostańcie dobrymi Japończykami. Nie zazdrośćcie innym ludziom ich ojców. Wasz ojciec stanie się bogiem i będzie uważnie was obserwował. Uczcie się pilnie i pomagajcie matce w domu. Nie będę mógł bawić się z wami w konika, ale mam nadzieję, że zostaniecie bliskimi przyjaciółmi. Jestem szczęśliwym człowiekiem, który sterował dużym bombowcem i zgładził wielu wrogów. Proszę, bądźcie niepokonani jak ja i pomścijcie moją śmierć.

Wasz Ojciec

List nr 42

NIE DOTYKAJCIE JEGO WŁOSÓW

TRÓJKA FANÓW ELVISA PRESLEYA DO PREZYDENTA USA DWIGHTA D. EISENHOWERA

1958

24 marca 1958 roku, czyli w „czarny poniedziałek", jak nazywało ten dzień wielu oszalałych ze strachu fanów Elvisa Presleya, 22-letni Król Rock And Rolla – i do dziś najsłynniejszy piosenkarz w historii – został wcielony do amerykańskiej armii. Co gorsza, przydzielono go do służby w dalekich Niemczech, gdzie miał pozostać do momentu opuszczenia wojska dwa lata później. Oczywiście spanikowani fani Presleya zastanawiali się, co z jego przyszłością, a niektórzy próbowali nawet pomóc mu, pisząc do Białego Domu. Poniższy list jest jednym z tysięcy podobnych. W roku 1958 wysłała go do prezydenta Eisenhowera trójka fanów pogodzonych już z wcieleniem ich idola do armii, ale sprzeciwiających się zmianom w jego wyglądzie.

Skrzynka 755
Noxon, Mont

Drogi Prezydencie Eisenhowerze,

moja dziewczyna i ja piszemy do Pana z Montany. Naszym zdaniem wystarczająco źle się stało, że Elvis Presley trafił do wojska, ale jeśli zgolicie mu baki, to po prostu umrzemy! Nie wie Pan, co my do niego czujemy, naprawdę nie rozumiem, jak Pan mógł wysłać go do wojska, ale błagamy Pana, prosimy, prosimy, niech nie obcinają mu tam włosów, och, błagamy, błagamy! Jeśli to zrobicie, umrzemy!

Kochający fani Elvisa Presleya
Linda Kelly
Sherry Bane
Mickie Mattson

Presley
Presley
TO NASZ KRZYK
P-R-E-S-L-E-Y

Child

3/14

Box 755
Noxon, Mont.

Dear President Eisenhower,

File

My girlfriend and I are writting all the way from Montana, We think its bad enough to send Elvis Presley in the Army, but if you cut his sideburns off we will just die! You dont no how we feel about him, & really don't see why you have to send him in the Army at all, but we beg you please please don't give him a G. I. hair cut, oh please please don't! If you do we will just about die!

Elvis Presley Lovers

Presley
Presley
IS OUR CRY
P-R-E-S-L-E-Y

Linda Kelly
Sherry Bare
Micki Mattson

List nr 43

DO: MOJEJ WDOWY

ROBERT SCOTT DO KATHLEEN SCOTT

1912

17 stycznia 1912 roku, po latach przygotowań, brytyjski odkrywca Robert Falcon Scott oraz czterej członkowie jego drużyny zdobyli biegun południowy – był to niesamowity wyczyn, szybko jednak przyćmiła go wieść o tym, że cztery tygodnie wcześniej tego samego dokonała norweska ekspedycja prowadzona przez Roalda Amundsena. Rozczarowany i zmęczony Scott ruszył ze swoimi ludźmi w 1300-kilometrową drogę powrotną. Miesiąc później, kiedy wciąż pozostawała przed nimi ponad połowa tego dystansu, zmarł jeden z członków załogi, Edgar Evans, a po upływie jeszcze jednego miesiąca ten sam los spotkał kolejnego mężczyznę. Niedługo potem zmarła reszta zespołu. Ciała Scotta i jego towarzyszy odnalezione zostały 12 listopada 1912 roku. Trzej ostatni wędrowcy, w tym Scott, umarli najprawdopodobniej 29 marca.

Podczas swoich ostatnich dni, przeczuwając najgorsze, Scott napisał ten wzruszający list do swojej „wdowy" i dwuletniego syna.

Do: mojej wdowy

Najukochańsza – znajdujemy się w bardzo niekorzystnej sytuacji i wątpię, czy wyjdziemy z tego cali – Podczas krótkich przerw na posiłek wykorzystuję tę odrobinę ciepła i piszę listy na wypadek końca – pierwszy z nich kieruję oczywiście do Ciebie, o której myślę na jawie i we śnie – Jeśli coś mi się stanie, chciałbym, żebyś wiedziała, jak wiele dla mnie znaczyłaś i że w obliczu końca towarzyszą mi miłe wspomnienia –

Mam nadzieję, że świadomość tego przyniesie Ci ulgę – poza tym nie będę cierpiał i opuszczę ten świat wolny, zdrowy i w dobrej kondycji – postanowiliśmy już, że kiedy skończy nam się prowiant, po prostu zatrzymamy się tam, gdzie będziemy. Nie wyobrażaj więc sobie wielkiej tragedii – oczywiście od kilku tygodni boimy się, jednak pozostajemy w doskonałej kondycji, a apetyty pozwalają nam znosić kolejne trudy. Mróz pozostaje uciążliwy i nieraz denerwujący, natomiast ciepłe jedzenie jest tak wspaniałe, że nie potrafilibyśmy się bez niego obejść.

Od kiedy napisałem powyższe słowa, pokonaliśmy znaczny odcinek zbocza. Biedny Titus Oates nie żyje – był w złym stanie – jednak reszta z nas nie poddaje się i wystaw sobie, że mamy szansę wyjść z tego cali, choć pogoda nie daje nam wytchnienia – Znajdujemy się zaledwie 30 kilometrów od obozu, choć mamy już bardzo niewiele prowiantu i opału.

Chciałbym, najdroższa, abyś podeszła do tego wszystkiego roztropnie i jestem pewien, że tak właśnie uczynisz – pocieszeniem niechaj będzie Ci nasz chłopiec, miałem nadzieję, że będę mógł pomóc Ci go wychować, ale raduję się, że jest on przy Tobie bezpieczny. Uważam, że zarówno nim, jak i Tobą powinien zająć się nasz kraj, w imię którego oddaliśmy życie – na ostatnich stronach tej książki napiszę kolejne listy. Czy wyślesz je do ich adresatów?

Jeśli uda mi się znaleźć na to czas, napiszę też krótki list do naszego chłopca, aby mógł go przeczytać, kiedy dorośnie – a Ty, najdroższa, nie daj się ponieść sentymentalnym bredniom na temat ponownego wyjścia za mąż – kiedy w Twoim życiu pojawi się odpowiedni mężczyzna, powinnaś znowu sięgnąć po szczęście – mam nadzieję, że będziesz ciepło mnie wspominać, z pewnością mój koniec nie będzie dla Ciebie żadnym

powodem do wstydu, a lubię myśleć, że chłopiec będzie mógł być dumny ze swoich rodziców.

Droga, niełatwo jest pisać w takich warunkach – jest 70 stopni poniżej zera, a przed mrozem chroni nas tylko namiot – wiesz, że Cię kochałem, wiesz, że myśli moje nieustannie kierowały się ku Tobie, i musisz wiedzieć, że najgorszym aspektem tej sytuacji jest fakt, iż nigdy już Cię nie zobaczę – pora zmierzyć się z tym, co nieuniknione – nakłaniałaś mnie, abym stanął na czele tej wyprawy, choć wiedziałaś, że to niebezpieczne – i ostatecznie podjąłem się tego wyzwania, czyż nie? Niech Bóg Cię błogosławi, kochana, spróbuję później napisać coś więcej – przenoszę się na strony końcowe.

Od kiedy pisałem powyższe słowa, zbliżyliśmy się do obozu na odległość 18 kilometrów z zapasem jednego ciepłego posiłku i suchego prowiantu na dwa dni, co powinno pozwolić nam przetrwać, jednak potworny sztorm zatrzymał nas w miejscu na cztery dni – myślę, że nie mamy już szans, postanowiliśmy się nie zabijać, a do końca walczyć o dotarcie do tego obozu, ale w trakcie walki człowiek umiera bezboleśnie, dlatego proszę, nie martw się. Na czystych stronach tej książki napisałem listy – czy zdołasz je wysłać? Widzisz, że niepokoję się o przyszłość Twoją i naszego chłopca – spróbuj zainteresować go przyrodą, to lepsze niż gry – zachęcają do tego w niektórych szkołach – wiem, że nie będziesz trzymać go w czterech ścianach – spróbuj wpoić mu wiarę w Boga, to pomaga. Och kochana kochana cóż za plany wiązałem z jego przyszłością ale wiem dziewczyno że ze stoickim spokojem zadbasz o to wszystko – portret Twój i chłopca znajdą na mojej piersi, a inny w niewielkiej czerwonej skrzyneczce z Maroka, którą ofiarowała mi Lady Baxter. W moim bagażu, obok czarnej flagi Amundsena i innych drobiazgów, znajduje się fragment flagi Unii, którą zatknąłem na biegunie południowym – ofiaruj niewielką część flagi Unii Królowi i jedną Królowej Aleksandrze, a resztę zatrzymaj dla siebie jako marne trofeum! – Ileż mógłbym opowiedzieć Ci o tej wyprawie. O ile lepsza była ona od wylegiwania się w domu – cóż za opowieści miałabyś dla chłopca, ale jakąż cenę za to zapłaciłem – utratę widoku Twojej drogiej twarzy – ukochana, bądź dobra dla starej matki. Zapisuję dla niej parę linijek w tej książce. Utrzymuj znajomość z Ettie i pozostałymi – dla świata zachowaj jednak kamienną twarz – nie bądź też zbyt dumna, by nie przyjąć pomocy dla chłopca – powinien pobrać dobre wykształcenie i osiągnąć coś w świecie. Nie mam czasu na list do sir

Clementsa – przekaż mu, że wiele o nim myślałem i nigdy nie żałowałem, iż postawił mnie na czele Discovery Discovery – pożegnaj ode mnie Lady Baxter i Lady Sandhurst dbaj o przyjaźń z nimi to zacne kobiety a również pożegnaj obydwu Reginaldów Smithów.

To My Widow

Dearest darling — We are in a very tight corner and I have doubts of pulling through — In one short hour hence I take advantage of a very small measure of warmth to write a few letters preparatory to a possible end — The first is naturally to you on whom my thoughts mostly dwell whether living or sleeping — If anything happens to me I shall like you to know how much you have meant to me and that pleasant recollections are with me as I depart —
I should like you to take what comfort you can from these facts also — I shall not have suffered any pain but leave the world fresh from homers & full of good health & vigour — This is decided already when provisions come to an end we simply stop unless we are within easy distance of another depot — Therefore you need not imagine a great tragedy — We are very anxious of course & have been for weeks but one splendid physical condition and our appetites compensate for all discomforts The cold is trying & sometimes angering but here again with the

hot food which drives it forth — is so wonderfully enjoyable that one would scarcely be without it

We have gone down hill a good deal since I wrote the above. Poor Titus Oates has gone — he was in a bad state — the rest of us keep going and imagine we have a chance to get through but the cold weather doesn't let up at all — We are now only 20 miles from a depot but we have very little food & fuel

Well dear heart I want you to take the whole thing very sensibly as I'm sure you will — The boy will be your comfort I had looked forward to helping you to bring him up but it is a satisfaction to feel that he is safe with you I think both he and you ought to be specially looked after by the country for which after all we have given our lives with something of spirit which makes for example — I am writing

letters on this point in the end of the book, after this, will you send them to their various destinations

– I must write a little letter for the boy if time can be found to be read when he grows up

The inherited vice from my side of the family is indolence – above all he must guard & you must guard him against that. Make him a strenuous man

I had to force myself into being strenuous as you know – had always an inclination to be idle

My father was idle and it brought much trouble

– Dearest heart you know! Cherish no sentimental rubbish about re-marriage – when the right man comes to help you in life you ought to be your happy self again ——— I was a very good husband but – I hope I shall be a good memory certainly the end is nothing for you to be ashamed of

and I like to think that the boy will have a good start in his parentage of which he may be proud

Dear it is not easy to write because of the cold - 40° below zero and nothing but the shelter of our tent - You know I have loved you, you know my thoughts must have constantly dwelt on you and oh dear me you must know that quite the worst aspect of this situation is the thought that I shall not see you again - The inevitable must be faced - You urged me to be leader of this party and I know you felt it would be dangerous - I've taken my place throughout haven't I?

God bless you my own darling I shall try & write more later - I go on across the back pages

Since writing the above we got to within 11 miles of our depot with one
hot meal & two days cold food & we should have got through but have been held
for four days by a frightful storm — I think the best chance has gone
We have decided not to kill ourselves but to fight to the last for that
depot but in the fighting there is a painless end so don't worry
I have written letters on odd pages of this book will you manage
to get them sent. You see I am anxious for you & the boys future
— make the boy interested in natural history if you can it is better than games
they encourage it at some schools — I know you will keep him in the open
air — Try & make him believe in a God, it is comforting. Oh my dear
my dear what dreams I have had of his future — yet oh my girl I
know you will face it stoically — your portrait and the boys will be
found in my breast & the one in the little red Morocco case given by
Lady Baxter — There is a piece of the Union Jack I put up at the South
Pole in my private kit bag together with Amundsen's black flag and other
trifles — give a small piece of the Union Jack to the King & a small

piece to Queen Alexandra and keep the rest — a poor trophy for you! — What lots
& lots I could tell you of this journey — How much better has it been than lounging in
too great comfort at home — what tales you would have for the boy but oh what
a price to pay — to forfeit the sight of your dear dear face — Dear you will
be good to the old mother I write her a little line in this book also keep in
with Ettie and the others — oh but you'll put on a strong bold face to the world — only
don't be too proud to accept help for the boy's sake — he ought to have a fine career
and do something in the world — I haven't time to write to Sir Clements
tell him I thought much of him & never regretted his putting me in command of the
Discovery — Give messages of farewell to Lady Baxter and Lady Sandhurst
keep friends with them for both are dear women & so also both the Reginald
Smiths

List nr 44

PODNIEŚ PIĘŚCI I PISZ!

JACK KEROUAC DO MARLONA BRANDO

około 1957

Pod koniec 1957 roku, kiedy jego opublikowana niedługo wcześniej powieść zdobywała uznanie krytyków na całym świecie, autor pokolenia bitników Jack Kerouac napisał płomienny list do jednego z największych gwiazdorów
Hollywood, Marlona Brando, w którym próbował nakłonić go do przeniesienia jego prozy na wielki ekran. Chodziło o W drodze, autobiograficzną powieść traktującą o przyjaźni i podróżach Sala Paradise'a i Deana Moriarty'ego, wzorowanych odpowiednio na postaciach Kerouaca i innego pisarza,
Neala Cassady'ego. Zdesperowany, aby zobaczyć swoje dzieło na ekranie, Kerouac chciał, żeby Brando kupił prawa do ekranizacji książki i zagrał w filmie u jego boku. Brando nigdy mu nie odpisał.

Jack Kerouac zmarł 12 lat później. Film W drodze wszedł na ekrany kin w roku 2012.

Jack Kerouac
1418 ½ Clouser St
Orlando, Fla

Drogi Marlonie,

modlę się, żebyś kupił moją powieść W DRODZE i zrobił z niej film. Nie martw się jej strukturą, wiem, jak ją skrócić i przearanżować fabułę, aby była idealnie filmowa: zamiast kilku podróży od wybrzeża do wybrzeża, które znajdują się w książce, należałoby zrobić jedną, obejmującą wszystkie perypetie i biegnącą od Nowego Jorku do Denver, stamtąd do Frisco i Meksyku, a potem do Nowego Orleanu i Nowego Jorku. Już sobie wyobrażam piękne ujęcia przednich siedzeń samochodu i drogi rozciągającej się za szybą (za dnia i w nocy), kiedy Sal i Dean gadają ze sobą. Chciałbym, żebyś zagrał Deana, ponieważ nie jest on (jak wiesz) żadnym rozgorączkowanym ćpunem, ale prawdziwym irlandzkim inteligentem (w zasadzie również jezuitą). Ty zagrałbyś Deana, a ja Sala (w Warner Bros. wspomnieli, że miałbym się w niego wcielić) – pokazałbym Ci też, jak Dean zachowuje się w normalnym życiu, co w innym wypadku trudno byłoby sobie wyobrazić. Co prawda moglibyśmy odwiedzić go we Frisco albo ściągnąć go do L.A., bo to nadal szalony typ, ale ostatnio ustatkował się ze swoją nową żoną i co wieczór odmawia z dzieciakami paciorek… sam się zresztą przekonasz, czytając sztukę BEAT GENERATION. Chciałbym jedynie móc otworzyć dla siebie i swojej mamy fundusz powierniczy, żebym mógł włóczyć się po świecie i pisać o Japonii, Indiach, Francji itd… Chcę pisać o tym, co przychodzi mi do głowy, karmić moich bliskich, kiedy będą głodni, i nie martwić się o moją matkę.

Tak się składa, że moja następna powieść, PODZIEMNI, która ukaże się w Nowym Jorku w marcu przyszłego roku, opowiada o romansie pomiędzy białym facetem i kolorową dziewczyną – to bardzo modna historia. Kilku bohaterów tej powieści powinieneś rozpoznać (na przykład Stanleya Goulda). Łatwo byłoby przerobić ją na sztukę – łatwiej niż W DRODZE.

Chciałbym odświeżyć kino amerykańskie, dać mu spontanicznego kopa, pozbyć się skostniałych schematów i pozwolić ludziom szaleć jak w prawdziwym życiu. Tym właśnie powinna być sztuka: nie fabułą ani „sensem”, ale prawdziwym życiem prawdziwych ludzi. Kiedy piszę, zawsze

wyobrażam sobie, że jestem Aniołem zstępującym na ziemię i przyglądającym się światu smutnymi oczyma. Wiem, że masz podobne odczucia, a nowy program Franka Sinatry też oparty jest na „spontaniczności", bo przecież to jedyny sposób, aby osiągnąć postęp zarówno w biznesie, jak i w życiu. Francuskie filmy z lat 30. nadal są lepsze od naszych, bo Francuzi dawali swoim aktorom wolną rękę i scenarzyści nie próbowali wciskać im do głów swoich przekonań na temat inteligencji widza – słowo rozchodziło się szybko i wszyscy wszystko rozumieli. Kiedy będę bogaty, zamierzam robić wielkie francuskie filmy w Ameryce… Obecnie amerykańskie kino to staroświecki dinozaur, który nie nadąża za amerykańską literaturą.

Jeśli chciałbyś się tym zająć, zorganizuj, proszę, spotkanie w Nowym Jorku podczas swojej kolejnej wizyty, a jeśli wybierasz się na Florydę, to jestem na miejscu – w każdym razie powinniśmy o tym porozmawiać, ponieważ sądzę, że będzie to początek czegoś wielkiego. Jestem ostatnio znudzony i szukam czegoś, czym mógłbym się zająć – tworzenie powieści idzie mi zbyt łatwo, podobnie jak tworzenie sztuk: piszę taką w 24 godziny.

Dalej, Marlon, podnieś pięści i pisz!

Z poważaniem, do usłyszenia
Jack Kerouac

Jack Kerouac
1418½ Clouser St
Orlando, Fla

Dear Marlon

I'm praying that you'll buy ON THE ROAD and make a movie of it. Dont worry about structure, I know how to compress and re-arrange the plot a bit to give perfectly acceptable movie-type structure: making it into one all-inclusive trip instead of the several voyages coast-to-coast in the book, one vast round trip from New York to Denver to Frisco to Mexico to New Orleans to New York again. I visualize the beautiful shots could be made with the camera on the front seat of the car showing the road (day and night) unwinding into the windshield, as Sal and Dean yak. I wanted you to play the part because Dean (as you know) is no dopey hotrodder but a real intelligent (in fact Jesuit) Irishman. You play Dean and I'll play Sal (Warner Bros. mentioned I play Sal) and I'll show you how Dean acts in real life, you couldnt possibly imagine it without seeing a good imitation. Fact, we can go visit him in Frisco, or have him come down to L.A. still a real frantic cat but nowadays settled down with his final wife saying the Lord's Prayer with his kiddies at night...as you'll seen when you read the play BEAT GENERATION. All I want out of this is to be able to establish myself and my mother a trust fund for life, so I can really go roaming around the world writing about Japan, India, France etc. ...I want to be free to write what comes out of my head & free to feed my buddies when they're hungry & not worry about my mother.

Incidentally, my next novel is THE SUBTERRANEANS coming out in N.Y. next March and is about a love affair between a white guy and a colored girl and very hep story. Some of the characters in it you knew in the Village (Stanley Gould? etc.) It easily could be turned into a play, easier than ON THE ROAD.

What I wanta do is re-do the theater and the cinema in America, give it a spontaneous dash, remove pre-conceptions of "situation" and let people rave on as they do in real life. That's what the play is: no plot in particular, no "meaning" in particular, just the way people are. Everything I write I do in the spirit where I imagine myself an Angel returned to the earth seeing it with sad eyes as it is. I know you approve of these ideas, & incidentally the new Frank Sinatra show is based on "spontaneous" too, which is the only way to come on anyway, whether in show business or life. The French movies of the 30's are still far superior to ours because the French really let their actors come on and the writers didnt quibble with some preconceived notion of how intelligent the movie audience is, the talked soul from soul and everybody understood at once. I want to make great French Movies in America, finally, when I'm rich ...American Theater & Cinema at present is an outmoded Dinosaur that aint mutated along with the best in American Literature.

If you really want to go ahead, make arrangements to see me in New York when next you come, or if you're going to Florida here I am, but what we should do is talk about this because I prophesy that it's going to be the beginning of something real great. I'm bored nowadays and I'm looking around for something to do in the void, anyway——writing novels is getting too easy, same with plays, I wrote the play in 24 hours.

Come on now, Marlon, put up your dukes and write!

Sincerely, later, Jack Kerouac

List nr 45

MUSZĘ CI PRZYPOMNIEĆ O MOJEJ NIECHĘCI DO MAŁŻEŃSTW

AMELIA EARHART DO GEORGE'A PUTNAMA

7 lutego 1931

W maju 1932 roku 34-letnia pionierka lotnictwa Amelia Earhart została pierwszą kobietą, która samotnie przeleciała ponad Oceanem Atlantyckim – lot jednosilnikowym lockheedem vega 5B z Nowej Fundlandii do Irlandii Północnej zajął jej 14 godzin i 56 minut – a był to tylko jeden z wielu rekordów lotniczych, jakie ustanowiła w swoim barwnym życiu. Earhart była bardzo niezależna i nie chciała, żeby cokolwiek krępowało jej życiowe wybory – dotyczyło to również małżeństwa. Rok przed lotem nad Atlantykiem, w dzień własnego ślubu, napisała list do swojego rzecznika prasowego i narzeczonego George'a Putnama – którego bardzo kochała – i po raz kolejny poinformowała go o swojej „niechęci do małżeństw".

Ich małżeństwo było szczęśliwe, lecz krótkie. W 1937 roku Earhart zniknęła nad Pacyfikiem podczas próby okrążenia globu. Jej ciała nigdy nie odnaleziono.

Noank
Connecticut

The Square House
Church Street

Drogi GPP

jest kilka spraw, które musimy wyjaśnić, zanim weźmiemy ślub – spraw, o których już rozmawialiśmy, przynajmniej o większości z nich.

Muszę Ci przypomnieć o mojej niechęci do małżeństw i obawie, że biorąc ślub, zaniedbam pracę, która jest dla mnie najważniejsza. Mam wrażenie, że jest to najgłupszy krok, jaki mogłam wykonać. Wiem, że mogą się z tym wiązać pewne korzyści, ale nie mam serca, by spoglądać tak daleko naprzód.

Chcę, żebyś wiedział, że podczas naszego wspólnego życia nie będę wymagała od Ciebie średniowiecznej wierności i ja również nie będę do Ciebie bezgranicznie przywiązana. Jeśli mam być szczera, uważam, że wszelkich ewentualnych trudności będziemy mogli uniknąć, zawierając głębokie znajomości z innymi osobami.

Proszę, nie przeszkadzajmy sobie nawzajem w pracy i zabawie, nie pozwólmy też, aby świat dowiedział się o naszych prywatnych radościach oraz nieporozumieniach. Potrzebuję miejsca, do którego niekiedy będę mogła się udać, ponieważ nie potrafię zagwarantować, że wytrwam zamknięta w klatce, nawet jeśli miałaby być ona bardzo piękna.

Muszę uzyskać od Ciebie okrutną obietnicę, że jeśli nie znajdziemy szczęścia w ciągu roku, pozwolisz mi odejść.

Zrobię, co w mojej mocy, aby dać Ci tę część mnie, którą znasz i której zdajesz się pragnąć.

A.E.

Noank
Connecticut

The Square House
Church Street

Dear GPP

There are some things which should be writ before we are married -- things we have talked over before -- most of them.

You must know again my reluctance to marry, my feeling that I shatter thereby chances in work which means most to me. I feel the move just now as foolish as anything I could do. I know there may be compensations but have no heart to look ahead.

On our life together I want you to understand I shall not hold you to any midaevil code of faithfulness to me nor shall I consider myself bound to you similarly. If we can be honest I think the difficulties which arise may best be avoided should you or I become interested deeply (or inpassing) in anyone else.

Please let us not interfere with the others' work or play, nor let the world see our private joys or disagreements. In this connection I may have to keep some place where I can go to be myself, now and then, for I cannot guarantee to endure at all times the confinement of even an attractive cage.

I must exact a cruel promise and that is you will let me go in a year if we find no happiness together.

I will try to do my best in every way and give you that part of me you know and seem to want.

A.E.

List nr 46

CHCIAŁBYM NADAL BYĆ DOBRYM ŻOŁNIERZEM

EDDIE SLOVIK DO GENERAŁA DWIGHTA D. EISENHOWERA

9 grudnia 1944

W październiku 1944 roku stacjonujący we Francji 24-letni szeregowiec Eddie Slovik znalazł się wśród 20 tysięcy żołnierzy, którzy zdezerterowali z amerykańskiej armii po tym, jak sparaliżowani strachem dostali się na linii frontu pod ostrzał wroga. Wniosek Slovika o ponowne wcielenie do wojska został odrzucony. Trzy miesiące później, 31 stycznia 1945 roku, tuż po godzinie 10.00 mężczyzna został rozstrzelany za dezercję – od lat 60. XIX wieku nie zdarzyło się, żeby żołnierz Stanów Zjednoczonych został zabity przez pluton egzekucyjny za tego typu wykroczenie. Dwa miesiące przed śmiercią, spodziewając się najgorszego, Slovik napisał do generała Dwighta D. Eisenhowera desperacki list, w którym błagał o wybaczenie. Jego prośba została jednak zignorowana i przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych wkrótce zarządził przeprowadzenie egzekucji.

Drogi Generale Eisenhowserze:

11 listopada roku 1944 ja, szeregowiec Eddie D. Slovik, ASN 36896415, zostałem skazany przez Generalny Sąd Wojskowy na rozstrzelanie za dezercję z armii Stanów Zjednoczonych.

Ani po wydaniu wyroku, ani przedtem nie miałem zamiaru dezerterować z armii. Gdybym chciał to zrobić, nie poddałbym się. Nie mam nic przeciwko armii Stanów Zjednoczonych, chciałem tylko zostać przeniesiony z pierwszej linii frontu. Kiedy wróciłem do obozu, zapytałem mojego oficera dowodzącego, czy jest szansa na przeniesienie ze względu na wysokie niebezpieczeństwo podczas służby i na moje nerwy. Przyznaję, że bardzo się wszystkim denerwuję, podejrzewam zresztą, że wszyscy tak mają. Odmówiono mi przeniesienia.

Muszę opowiedzieć Panu o mojej przeszłości. Domyślam się, że posiada Pan dokumentację dotyczącą mojej przestępczej młodości. Po spędzeniu pięciu lat w więzieniu dostałem jeszcze wyrok dwóch lat w zawieszeniu. No i w tym czasie znalazłem sobie dobrą pracę, bo miałem kategorię 4-F i armia nic ode mnie wtedy nie chciała. Pięć miesięcy po wyjściu z więzienia postanowiłem się ożenić i tak zrobiłem. Mam teraz normalny dom i żonę w ciąży. Po półtora roku małżeństwa nauczyłem się trzymać z dala od złego towarzystwa, przez które trafiłem wcześniej do więzienia. A potem dostałem wezwanie do wojska. Nie musiałem iść na front, kiedy mnie wzywano. Mogłem wrócić do więzienia. Miałem jednak dość siedzenia za kratkami, dlatego wstąpiłem do wojska. Kiedy poszedłem na komisję, powiedzieli mi, że biorą mnie tylko dlatego, że się ożeniłem i przez prawie dwa lata po wyjściu z więzienia zachowywałem się prawidłowo. Zgodnie z moją wiedzą, proszę Pana, przez te dwa lata byłem naprawdę porządny. W wojsku też szło mi dobrze do momentu, kiedy wpadłem w kłopoty. Starałem się, jak mogłem, żeby robić to, czego chciała ode mnie armia, ale w końcu uciekłem, a raczej opuściłem kompanię.

Jak napisałem w zeznaniu, nie wierzę, że uciekłem jako pierwszy. Przyleciałem do Francji na zastępstwo i kiedy wróg zaczął nas ostrzeliwać, ogarnął mnie taki strach i takie nerwy, że nie mogłem się ruszyć w okopie. Chyba nie dałem sobie szansy na przezwyciężenie tego strachu. Następnego dnia nie widziałem w pobliżu żadnego amerykańskiego

żołnierza, więc dołączyłem do kanadyjskiej policji wojskowej. Próbowali się tam skontaktować z moją brygadą. Chyba sześć tygodni zajęło im dogadanie się z amerykańskimi żołnierzami. Kiedy zostałem przekazany do mojej brygady, próbowałem wytłumaczyć oficerowi dowodzącemu, co się stało i co mi się przydarzyło. Poprosiłem wtedy o przeniesienie. Odmówiono mi. Złożyłem więc pierwsze zeznanie. Powiedzieli mi, że jeśli wrócę na front, zeznanie zostanie zniszczone, ale jeśli nie wrócę, wykorzystają je przeciwko mnie, i rzeczywiście tak zrobili.

Nie potrafię Panu powiedzieć, jak bardzo żałuję popełnionych grzechów. Nie wiedziałem wtedy, co robię, nie znałem też znaczenia słowa dezercja. Nie wiedziałem, jak to jest być skazanym na śmierć. Przez wzgląd na moją drogą żonę i matkę błagam Pana o litość nade mną. Zgodnie z moją wiedzą, od czasu ślubu, i w wojsku też, zachowywałem się dobrze. Chciałbym nadal być dobrym żołnierzem.

Z niepokojem czekam na Pańską odpowiedź i modlę się, żeby była pozytywna, a tymczasem niech Bóg błogosławi Pana i Pańskie dążenie do Zwycięstwa.

Pozostaję do Pańskich usług

szeregowiec Eddie D. Slovik

List nr 47

KSIĘŻYCE GALILEUSZA

GALILEO GALILEI DO LEONARDA DONATO

1610

Stephen Hawking stwierdził kiedyś, że włoski fizyk i astronom Galileo Galilei bardziej niż ktokolwiek inny „odpowiada za narodziny nowoczesnej nauki". W roku 1609, po zapoznaniu się z budową prowizorycznego teleskopu skonstruowanego w Holandii, Galileusz zaprojektował i zbudował własne, ulepszone urządzenie, które zapewniało znacznie większe powiększenie i za pomocą którego dokonał później niezliczonych odkryć astronomicznych. W styczniu 1610 roku napisał list do doży weneckiego Leonarda Donato, w którym opisał sam instrument i po raz pierwszy narysował cztery największe księżyce Jowisza, które właśnie odkrył.

Najjaśniejszy Książę.

Galileo Galilei pokornie kłania się przed Waszą Wysokością i pragnie zapewnić, iż oprócz odczytu o matematyce w pracowni w Padwie jego zamiarem jest również zaprezentowanie Waszej Wysokości teleskopu („Occhiale"), który będzie wielce pomocny podczas morskich podróży, jak również podczas badań na lądzie. Zapewniam Waszą Wysokość, iż trzymam ten nowy wynalazek w wielkim sekrecie i mówię o nim jedynie Waszej Wysokości. Teleskop wykonany został dla przeprowadzania bardzo dokładnych badań odległych obiektów. Umożliwia on ujrzenie statków wroga dwie godziny przed ukazaniem się ich naszym oczom, a także określenie ich liczby, rodzaju oraz siły, a przeto pozwala gonić je, walczyć z nimi lub uciekać, zaś na otwartym polu ukazuje przygotowania i każdy ruch wroga.

Ser.mo Principe.

Galileo Galilei Humiliss.o Servo della Ser.tà V.a invigilando assiduam.te, et con ogni spirito per potere non solam.te satisfare al carico che tiene della lettura di Matematica nello Studio di Padova,

Scrivere d'havere determinato di presentare al Ser.mo Principe l'Occhiale et quello per essere di giovamento inestimabile per ogni negozio et impresa marittima o terrestre stimo di tenere questo nuovo artifizio nel maggior segreto et solam.te a disposizione di S. Ser.tà L'Occhiale cavato dalle più recondite speculazioni di prospettiva ha il vantaggio di scoprire Legni et Vele dell'inimico per due hore et più di tempo prima che egli scuopra noi et distinguendo il numero et la qualità dei Vasselli giudicare le sue forze pallestirsi alla caccia al combattimento o alla fuga, o pure ancora nella campagna aperta vedere et particolarm.te distinguere ogni suo moto et preparamento.

Adi 7. di Gennaio Giove si vedde così * ⊛ * così: * ⊛

Adi 8 così ♃ ⊛ * * * era dunq diretto et non retrogrado

10. ⊛ * *   11. ⊛ * *

Adi 12. si vedde in tale costituzione * * ⊛ * così

Il 13 si veddono vicinissime à Giove 4 stelle * ⊛ * * * o meglio così * ⊛ * * *

Adi 14 è nugolo

Il 15 ⊛ * * * * così: la pross.a à ♃ era la min.e la 4.a era distante dalla 3.a il doppio incirca.

Lo spatio delle 3 occidentali non era maggiore del diametro di ♃ et erano in linea retta.

♃ long. 71.38 Lat. 1.13

List nr 48

LISTY NA KORZE BRZOZOWEJ

GAWRYŁA POSENIA DO WIELU

około 1350

26 lipca 1951 roku w historycznym rosyjskim mieście Nowogród archeolożka Nina Fedorowna Akutowa znalazła coś nieprawdopodobnego: kawałek kory brzozowej z wyrytym na niej listem sporządzonym w nieznanym dialekcie języka starosłowiańskiego, który nazwano później „staronowogrodzkim". Przedmiot pochodził z około 1400 roku i był jednym z ponad tysiąca listów na korze brzozowej, które archeolog Aremij Artsikowskij odnalazł później w tamtym regionie. Większość z nich to osobiste listy dotyczące kwestii praktycznych, jednak razem tworzą fascynujący obraz życia i języka wschodnich Słowian i pozwalają lepiej zrozumieć średniowiecze na ziemiach ruskich.

Poniższy list znaleziony został w roku 1972 i datuje się go na połowę XIV wieku.

поколоно w̃ гаврили w̃ посени ко зати моемоу ко горигори жи коумоу ко
сестори моеи ко оулите чо би есте поихали во городо ко радости моеи а
нашего солова не wставили да бого вамо радосте ми вашего солова вохи
не wсотавимо
Tłumaczenie:
Pozdrowienia od Gawryły Posenii dla mojego szwagra, ojca chrzestnego Grzegorza i mojej siostry Ulity. Czy nie chcielibyście sprawić mi radości i wyprawić mnie do miasta z wiadomością? Niechaj Bóg obdarzy was szczęściem.
Nikt nie zostawił wiadomości.

List nr 49

DO NAJWAŻNIEJSZEGO NAUKOWCA

DENIS COX DO NAJWAŻNIEJSZEGO NAUKOWCA

28 października 1957

W 1957 roku, po tym jak ogłoszono, że Sowieci wyprzedzili Stany Zjednoczone i wysłali na orbitę sztucznego satelitę „Sputnik 1", australijski uczeń Denis Cox wysłał ten pilny list do Centrum Kosmicznego Królewskich Australijskich Sił Powietrznych w Woo-
mera, próbując włączyć Australię do kosmicznego wyścigu. Ku rozczarowaniu Denisa jego list – zaadresowany do „NAJWAŻNIEJSZEGO NAUKOWCA" i zawierający projekt statku kosmicznego oraz instrukcję, aby inżynierowie „dodali inne szczegóły" – nie doczekał się odpowiedzi, jednak 52 lata później, w roku 2009, stało się o nim głośno, kiedy państwowe archiwa Australii opublikowały go na swojej stronie internetowej. Denis dostał też w końcu wspaniałą odpowiedź z australijskiego Ministerstwa Obrony Narodowej.

PROSZĘ MI ODPISAĆ.
TO JEST STATEK KOSMICZNY ZAPROJEKTOWANY PRZEZ
DENISA COXA
26 CHUTE ST.
MORIALLOC
VICTORIA
Rząd Australii
Ministerstwo Obrony Narodowej
Departament Nauki i Techniki
Pan Denis Cox
28/08/2009
Drogi Panie Cox,

chciałbym podziękować Panu za list z 20. paźdz. 1957 roku, w którym przesłał Pan projekt statku kosmicznego. Przepraszam, że odpisuję tak późno. Zapewne Pan jednak rozumie, że „Najważniejszy Naukowiec" z „CENTRUM KOSMICZNEGO W WOOMERA" potrzebował trochę czasu na przekazanie mi Pańskiego listu oraz że rozważenie Pańskich propozycji również musiało potrwać.

W każdym razie załączam zdjęcie wykonane podczas ostatniego lotu naszej rakiety z programu HIFiRE, żeby mógł się Pan przekonać, że część Pańskich sugestii została przez nas uwzględniona. Stateczniki są co prawda nieco mniejsze niż w Pańskim projekcie, nie zdołaliśmy również umieścić na pokładzie ludzi, co wyraźnie nam Pan zalecał. Interesujące jest natomiast, że niektórzy wciąż bawią się pomysłem łączenia silników z turbinami, o czym również wspomniał Pan w swoim liście. Silniki te nazywane są dziś Rocked Based Combined Cycle Engines i wydają się funkcjonować tak samo dobrze jak w roku 1957! Proszę też zwrócić uwagę na kształt kadłuba: wzięliśmy pod uwagę wiele założeń z Pańskiego projektu!

Myślę, że najbardziej interesujące w Pańskim liście było stwierdzenie: „SAMI DODAJCIE INNE SZCZEGÓŁY". Zapowiadał się Pan na doskonałego kierownika projektu, ponieważ dawał Pan wolną rękę specjalistom. Co więcej, miał Pan wyraźnie określone priorytety, gdyż

słowa „AUSTRALIJSKIE OZNAKOWANIE” zajmowały naczelne miejsce w całym liście.

Pamiętam, że jako chłopiec również rysowałem samoloty i statki kosmiczne. Nie wiem, jak to się stało, ale miałem w życiu tyle szczęścia, że jestem tu, gdzie jestem i kieruję zespołem projektującym silniki i samoloty, które wkrótce latać będą z prędkością mach 8, czyli około 9000 km/h. Jestem dumny, mogąc poinformować Pana, że będą one posiadać „AUSTRALIJSKIE OZNAKOWANIE”, zgodnie z Pana wytycznymi. Mam tylko nadzieję, że nasza praca warta jest tych inspiracji, marzeń i nadziei, które przekazał nam Pan w swoim liście wiele lat temu.

Raz jeszcze dziękuję za Pański list.

dr inż. Allan Paul
Kierownik badań nad prędkościami ponaddźwiękowymi
Departament Powietrzny
DSTO-Brisbane

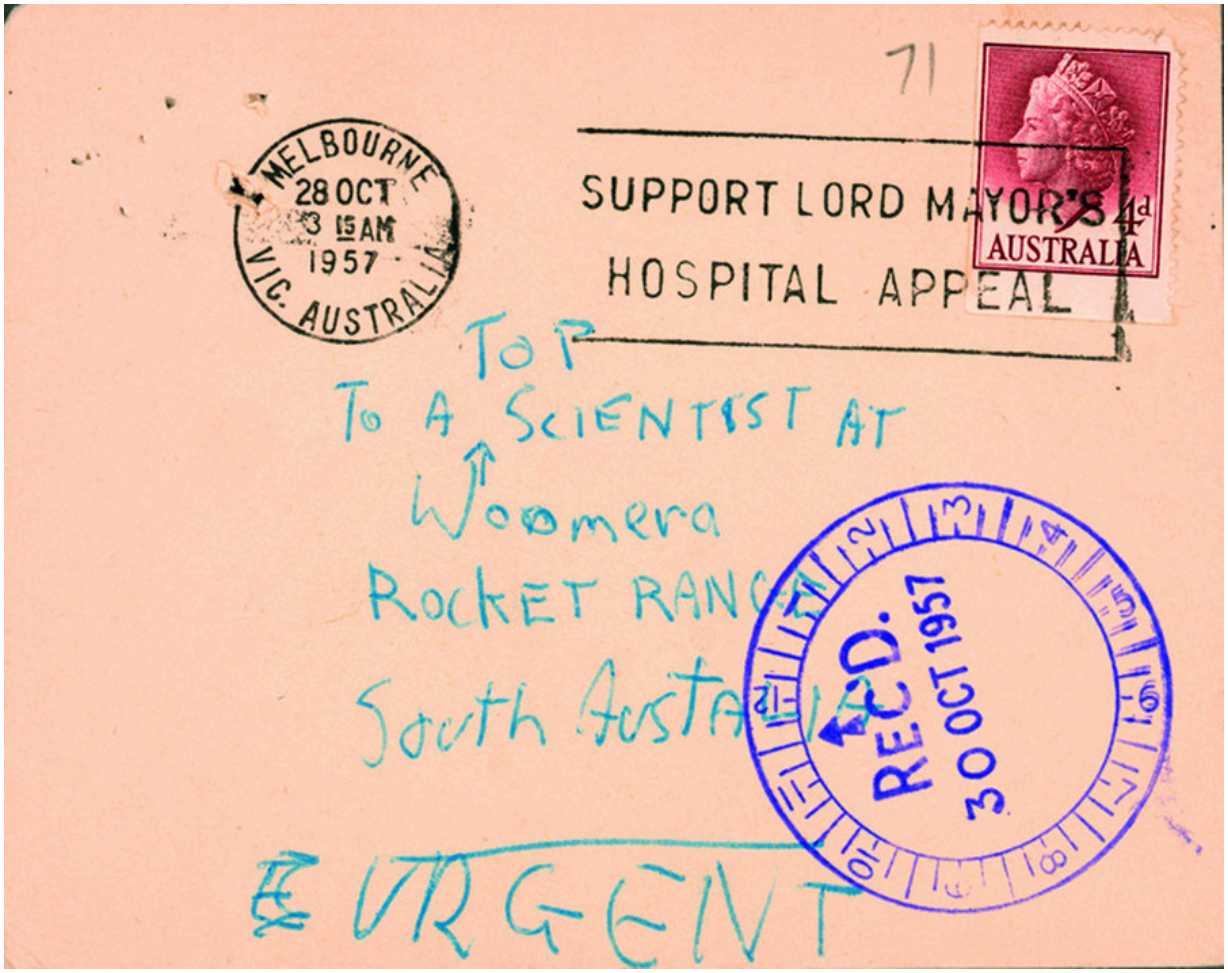
71
MELBOURNE
28 OCT
3 15 AM
1957
VIC. AUSTRALIA
SUPPORT LORD MAYOR'S
HOSPITAL APPEAL
3½d
AUSTRALIA
TOP
To A SCIENTIST AT
Woomera
ROCKET RANGE
South Australia
RECD.
30 OCT 1957
URGENT

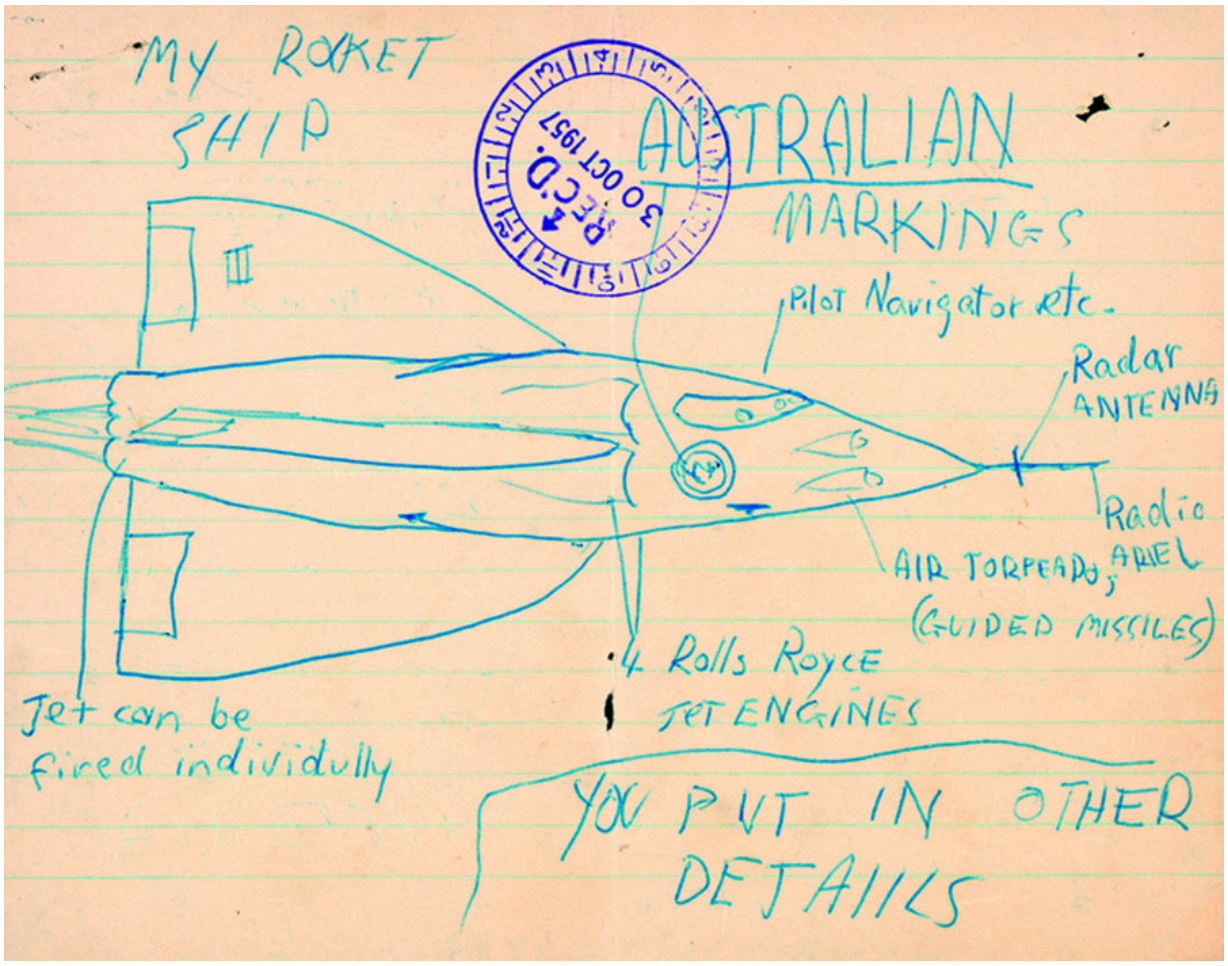
MY ROCKET SHIP
AUSTRALIAN MARKINGS
Pilot Navigator etc.
Radar ANTENNA
Radio ARIEL
AIR TORPEADOS (GUIDED MISSILES)
4 Rolls Royce JET ENGINES
Jet can be fired individully
YOU PUT IN OTHER DETAILS

70.

56/486. 26.

PLEASE WRITE ME A LETTER BACK

HERE IS A ROCKET SHIP DESIGNED BY

DENIS COX
26 CHUTE ST.
MORIALLOC
VICTORIA.

List nr 50

OGARNĘŁY MNIE SILNE NUDNOŚCI

LUCY THURSTON DO MARY THURSTON

29 października 1855

W październiku 1819 roku 23-letnia nauczycielka Lucy Thurston oraz jej mąż Asa opuścili rodzinne Massachusetts i zostali członkami pierwszej wyprawy chrześcijańskich misjonarzy na Hawaje. Ich wysiłki nie poszły na marne – do końca życia uczyli tubylców, pomagali budować szkoły i kościoły, a nawet tłumaczyli Biblię. W roku 1855, a więc 36 lat po przybyciu na Hawaje, Lucy Thurtson – która była już wtedy matką piątki dzieci – dowiedziała się, że ma raka i musi się poddać operacji usunięcia lewej piersi, na dodatek bez żadnego znieczulenia. Miesiąc później napisała do swojej córki list, w którym opisała to niewyobrażalne i wstrząsające doświadczenie. Na szczęście zabieg się udał. Thurston żyła jeszcze przez 21 lat.

29 października 1855

Moja Droga Mary:

w związku z operacją chirurgiczną, którą wykonano na mnie we wrześniu, dotychczas powstrzymywałam się przed pisaniem, ponieważ spodziewałam się, że rychło do nas dołączysz. Jest to jednak już zakończone i w końcu mogę zdać szczegółową relację z tych szczególnych dni. Po majowym Walnym Zgromadzeniu Twój ojciec powrócił do Kailui, a mnie zostawił u rodziny pana Taylora, pod opieką doktora Forda. Wezwano również doktora Hillebranda. W drugiej połowie sierpnia podjęto decyzję o użyciu noża. W związku z tym posłano po pana Thurstona. Poprosiłam go o przywiezienie pewnych drogich mi rzeczy, ponieważ sądziłam, że mogę nie powrócić już do Kailui. Spodziewano się wtedy porywistych wiatrów. W zasięgu wzroku mieszkańców Kailui rozbił się statek. Inny omal nie zatonął i powrócił jedynie po to, by zostać rozebranym. Na próżno szukaliśmy innych sposobów transportu. W międzyczasie guz szybko się powiększał. Zbliżył się już niemal do powierzchni ciała, a na skórze wystąpiła ciemna plama. Gdyby zamienił się w otwarty wrzód, mógłby zakazić cały organizm. Asa oznajmił, że nie będzie brał odpowiedzialności za oczekiwanie na ojca. Persis była tego samego zdania. W sobotę po południu lekarze naradzili się i postanowili natychmiast rozpocząć operację. Zaplanowano ją na następny wtorek (12 września) na godzinę 12.00. Doktor oznaczył ją w swojej dokumentacji jako jeden z „poważnych zabiegów". Obydwaj lekarze odradzali mi zażycie chloroformu z uwagi na mój wcześniejszy paraliż. Cieszyłam się, że pozwolili mi pozostać przy zmysłach. Na okoliczność operacji Persis zaproponowała mi swój salon, a Asa chciał odstąpić pokój dla nowożeńców. Wolałam jednak odosobnienie i ciszę chaty pokrytej strzechą. Thomas przeniósł się ze swoimi nieruchomościami do sąsiedniej izby. Dom został dokładnie posprzątany i ładnie wystrojony. Jedna pani stwierdziła, iż wyglądał jak dotknięty czarami. W poniedziałek doktor Ford przybył do nas późną porą, aby się upewnić, czy wszystko zostało przygotowane. Do izby wstawiono dwa łóżka, jedno z białą, a drugie z różową moskitierą. Był tam również chiński fotel, stół na narzędzia oraz umywalnia z misą do mycia, gąbkami i wiadrami pełnymi wody.

Przygotowano ponad dwadzieścia ręczników oraz stolik z rozmaitymi stymulantami i środkami otrzeźwiającymi. Na innym stole znajdowała się Biblia oraz psałterz.

Owej nocy po raz pierwszy spałam tam sama. Rodzina opuściła wtedy dom. Podczas tych cichych godzin nocnych przemierzałam tam i z powrotem obszerne podwórze. Zrozpaczona, chora i pozbawiona nadziei oddałam się w całości pod opiekę Przenajświętszej Panienki. Pojednawszy się z samą sobą, ziemią oraz niebem, spokojnie złożyłam głowę na poduszce i zasnęłam. Wstał nowy słoneczny dzień. Byłam radosna i dobrej myśli. Powtarzałam słowa Pana: „Jak dni Twoje moc Twoja trwała". I tak, z niezachwianą wiarą, zyskałam siłę i oparcie. Przed odzianiem się na tę okazję spotkałam się z Ellen, która od tygodnia opiekowała się niemowlęciem. Była to radosna rozmowa, albowiem Ellen nie wiedziała, co się szykuje. Następnie przygotowałam się do operacji. Doktor Judd od wczesnych godzin był już na nogach. Udałam się wraz z nim do pokoju Asy, gdzie usiedliśmy razem z nim i Sarą w oczekiwaniu na medyków. Kiedy doktor Judd wstał, ja zrobiłam to samo. Asa powiedział mi: „Ty jeszcze tam nie idź, jeszcze cię nie wzywano". Odparłam mu: „Chcę być tam od samego początku i wszystkiego pilnować, żeby nie wynieśli mnie potem nogami do przodu". Weszłam do izby. Był tam już doktor Ford. Przedstawił mnie doktorowi Hoffmanowi z Honolulu i doktorowi Braytonowi z amerykańskiego okrętu marynarki wojennej, który pracował później również na lądzie. Na stole rozłożone już były narzędzia. Przygotowano zaciski do podwiązywania żył. Leżały tam również igły do szycia ran. Uszykowano bandaże i pocięto w pasy lepkie plastry, a chiński fotel ustawiono przy drzwiach. Wszystko było gotowe i czekaliśmy już wyłącznie na przyjazd ostatniego lekarza. Wszyscy stali w domu lub na werandzie. Ja towarzyszyłam innym w izbie, rozmawiając na temat zakończonych przygotowań. Po pewnym czasie zaproponowano, żebym usiadła. Odpowiedziałam: „Ponieważ niebawem będę musiała się położyć, teraz wolę jeszcze stać". Doktor Brayton stwierdził później, iż z „wielkim zdumieniem" zobaczył swoją pacjentkę stojącą pośród innych osób.

Przybył doktor Hillebrand. Był to sygnał do działania. Persis i ja weszłyśmy za parawan. Zdjęłam okrycie i szlafrok, pozostając jedynie w białej spódnicy i przerzuconym przez ramiona białym szalu, który kupiłam w 1818 roku. Zajęłam miejsce w fotelu. Persis i Asa stali po mojej prawej

stronie – Persis po to, aby podawać mi środki orzeźwiające, a Asa w celu uspokajania mnie, jeśli to będzie konieczne. Z tego samego powodu po mojej lewicy stanął doktor Judd. Odsunięto szal, ukazując moje zupełnie nagie lewe ramię, bok i pierś. Doktor Ford pokazał mi, w jaki sposób powinnam możliwie daleko wyciągać lewe ramię na oparcie fotela, zaciskając jednocześnie drugą dłoń na podłokietniku i opierając stopy o dolną krawędź mebla. Kiedy zostałam co do tego poinstruowana, wszystko było już przygotowane. Doktor Ford spojrzał mi głęboko w oczy i zapytał z wielką powagą: „Czy decyduje się pani na usunięcie?". „Tak, doktorze", odparłam. „Czy jest pani gotowa?" „Tak, ale proszę mnie poinformować, kiedy będzie pan zaczynał, abym mogła to przetrzymać. Czy ma pan już nóż w dłoni?". Uniósł dłoń, żeby mi pokazać ostrze, i powiedział: „Zacznę teraz operację". Następnie wykonał długie i głębokie cięcia po obydwu stronach mojej piersi. Ogarnęły mnie silne nudności i zwróciłam śniadanie. Zaczęłam mdleć. Potworny ból nie ogarniał już wyłącznie jednego miejsca na moim ciele. Zawładnął mną całą. Czułam, jakby wykrawano mi każdy cal skóry i wnętrzności. Podczas całej operacji nie posiadałam kontroli nad swoją osobą i swoim głosem. Persis i Asa z oddaniem podawali mi środki nasercowe i amoniak oraz zwilżali mi skronie. Zależało mi, aby wszystko widzieć. Spoglądając w dół, widziałam jednak tylko zakrwawioną po nadgarstek prawą rękę lekarza. Powiedział mi później, że w pewnym momencie krew z mojej żyły wytrysnęła mu w oko i nic nie widział. Przez ponad półtorej godziny operował mnie, odcinając mi całą pierś, wycinając gruczoły spod ramienia, wiążąc żyły, upuszczając krew, zszywając ranę, przyklejając plastry i zakładając bandaże.

Wspomnienia tamtego dnia są wyraźne i klarowne. Kiedy odcinano mi pierś, zaczęłam mówić. Poczucie, że osiągnęłam inny stan niż ci, którzy mnie otaczali, dało mi wolność. Dlatego też powiedziałam wtedy: Nieobecność pana Thurstona to wielka próba dla moich uczuć. Jego przyjazd nie jest jednak konieczny. Mam u boku tak wielu przyjaciół, również Jezusa Chrystusa. Jego lewa dłoń podtrzymuje mi głowę, a prawa obejmuje mnie całą. Pragnę cierpieć. Pragnę umrzeć. Nie obawiam się śmierci. Nie obawiam się piekła. Oczekuję nieśmiertelności. Przekażcie panu Thurstonowi, że mój spokój płynie niczym rzeka.

Wznoszę swe oczy ku górom:
Skądże nadejdzie mi pomoc?
Pomoc mi przyjdzie od Pana,
co stworzył niebo i ziemię.
On nie pozwoli zachwiać się twej nodze
ani się zdrzemnie Ten, który cię strzeże.

Bóg prowadzi mnie, ale robi to ostrożnie. W pewnym momencie powiedziałam: „Wiem, że okażecie mi cierpliwość". Asa odparł: „Sądzę, że to ty będziesz musiała być wobec nas cierpliwa".

Po usunięciu całej piersi lekarz powiedział do mnie: „Chcę wyciąć jeszcze trochę, pod pani ramieniem". Odpowiedziałam: „Niech pan robi, co trzeba, proszę mi tylko powiedzieć, kiedy pan będzie zaczynał, żebym mogła to znieść". Mówiono mi później, że rana miała ponad stopę długości. Powiązano jedenaście tętnic. Kiedy zaczęło się szycie, Persis powiedziała: „Mamo, pan doktor zostawia tak samo ładny ścieg jak ty". „Powiedz mi, Persis, kiedy będzie wbijał igłę, żebym mogła to znieść", poprosiłam. „Teraz, teraz, teraz", mówiła. „Tak, mów mi. Dobra dziewczynka". Następnie założono szwy, przy każdym przebijając skórę w dwóch miejscach. Kiedy operacja została zakończona, doktor Ford i Asa przenieśli mój fotel na tyły pomieszczenia i położyli mnie na kanapie. Wtedy podszedł do mnie doktor Brayton i chwytając mnie za rękę, powiedział: „Nawet jeden na tysiąc ludzi nie zniósłby tego tak, jak pani to zrobiła".

Do tego momentu moje wspomnienia są wyraźne. Z popołudnia i nocy pamiętam tylko to, że ból w ranie był intensywny i nieustępliwy oraz że nie pragnęłam wtedy być nigdzie indziej. Powiedziano mi, że doktor Ford odwiedził mnie wieczorem i w nocy, a Persis i Asa opiekowali się mną, ponieważ wyglądało, jakbym cierpiała niemal tak samo jak podczas operacji. Ranę nieustannie oblewano zimną wodą. Powiedziałam wtedy do Persis, że „chyba podano mi środki przeciwbólowe". Ta odparła jednak: „Matko, nie podaliśmy ci ani kropli". „Dlaczego więc nie pamiętam, co się stało?". „Bo tak mało było w tobie życia". O poranku ból zelżał. Chirurdzy stwierdzili, że rana zagoiła się „w wyniku zabliźnienia tkanek".

Poranek przywrócił mi wspomnienie poprzedniego wieczoru. Leżałam na kanapie, słaba i wyczerpana. Otworzyłam oczy i ujrzałam światło dnia.

Asa szedł w moją stronę z Biblią w dłoni. Usiadł obok kanapy, odczytał fragment i pomodlił się.

Przez kilka dni traciłam przytomność nawet na wiele godzin. W czwartek, trzy dni po operacji, Thomas pojechał prawie dwie mile na wieś po doktora, najpierw po południu, a potem jeszcze wedle jedenastej. Lekarz przyjechał za pierwszym i za drugim razem. O godzinie drugiej nad ranem niespodziewanie pojawił się po raz trzeci. Podczas drugiej wizyty powiedział do Persis: „Rano przygotuj matce rosołu. Głodowała już wystarczająco długo". (Obawiali się gorączki). Persis natychmiast obudziła Thomasa i kazała mu zabić kurę, a potem rozpaliła ogień i o północy ugotowała rosół. W piątek, posilona zupą i winem, poczułam się odrobinę lepiej. Po południu przyjechał Twój ojciec. Po raz pierwszy od czasu operacji czułam się na tyle silna, by sprostać emocjom towarzyszącym temu spotkaniu. Wypłynął z Kailui tego samego dnia, kiedy przeprowadzono moją operację. Mijał go statek. Ponieważ płynął czółnem, zabrano go na pokład. Do tamtej chwili moimi jedynymi opiekunami za dnia oraz w nocy byli Persis, Asa i Thomas. Doktor wydał polecenie, aby do izby nie wchodził nikt oprócz tych, którzy się mną opiekowali.

Przez kilka tygodni byłam tak osłabiona, że karmiono mnie łyżką jak niemowlę. Zażegnano wiele niebezpieczeństw. Któregoś dnia wszystkie osoby i przedmioty w zasięgu mojego wzroku widziałam podwójnie. Podobnie jak szesnaście lat wcześniej, kiedy dotknął mnie paraliż. Trzy tygodnie po operacji Twój ojciec po raz pierwszy ostrożnie podniósł mnie do kąta 45 stopni. Czułam się, jakbym zaraz miała utracić zmysły. W tym czasie mój stan zdrowia poprawiał się jednak z dnia na dzień i po czterech tygodniach spędzonych w odosobnieniu mogłam zostać przeniesiona do powozu. Od tamtej pory niemal każdego dnia jeździłam z Twoim ojcem. Ponieważ na pewien czas odsunął od siebie inne obowiązki rodzinne i zawodowe, mógł w całości poświęcić się mnie. Było to dla mnie ogromnie istotne, że pozostawał w gotowości, aby czytać mi, zabawiać mnie i rozweselać, bo dzięki temu czas mijał przyjemnie. Po spędzeniu ze mną sześciu tygodni powrócił do Kailui, pozostawiając mnie z lekarzem i naszymi dziećmi.

Kilka tygodni później Matka, Pan Taylor, Persis, Thomas, Lucy, Mary i George pożegnali Asę i Sarę oraz ich małego, czarnookiego Roberta. Wspólnie popłynęliśmy wartkimi kanałami do naszego starego

gospodarstwa. Wtedy też ojciec Twój przestał jadać w samotności i od tej pory może cieszyć się towarzystwem krewnych z trzech pokoleń.

I oto Twoja matka znowu wypełnia swoje obowiązki i bierze udział w życiu. Bywaj, córeczko. Choć przebywasz daleko, wciąż jesteś w naszych sercach i nie zapomnimy o Tobie nawet w najtrudniejszych chwilach.

Twoja kochająca Matka

List nr 51

ON JEST TUTAJ, ŻYWY I NIEZAPOMNIANY

STEWART STERN DO WINSLOWÓW

12 października 1955

30 września 1955 roku, niecały miesiąc przed tym, jak widzowie zachwycili się jego słynną rolą w Buntowniku bez powodu, 24-letni James Dean zginął w wypadku samochodowym, przy dużej prędkości zderzając się swoim porsche z innym autem. Dziewięć dni później odbył się jego pogrzeb zorganizowany w Fairmount, niedaleko gospodarstwa, na którym Deana wychowali jego dziadkowie, Ortense i Marcus Winslowowie. W uroczystości udział wzięły tysiące osób. Po kilku dniach, kiedy miliony Amerykanów wciąż opłakiwały śmierć młodego aktora, Winslowowie otrzymali ten niesamowity list od Stewarta Sterna, przyjaciela Deana i autora scenariusza do Buntownika bez powodu.

Hollywood 46, Kalifornia
1372 Miller Drive
12 października 1955

Drodzy Państwo Winslow:

nigdy nie zapomnę tego cichego miasta w tamten szczególny, słoneczny dzień. Nigdy nie zapomnę ostrożności, z jaką ludzie stąpali wtedy po chodniku, jakby bali się, że szurnięciem podeszwy mogą przeszkodzić naszemu chłopcu we śnie. Pamiętam też szepty. Czy przypominacie sobie Państwo, żeby w tych wzniosłych godzinach pożegnania ktokolwiek odezwał się głośniej? Ja nie. Całe miasto ogarnięte ciszą, całe miasto z gardłem ściśniętym miłością, całe miasto zastanawiające się, dlaczego tak krótko mogło tę miłość okazywać.

Gandhi powiedział kiedyś, że gdyby wszyscy ludzie zabici w Hiroszimie podnieśli twarze w kierunku przelatującego ponad nimi samolotu i wydobyli z siebie choćby pojedyncze westchnięcie protestu, pilot nie zrzuciłby bomby. Może to prawda, a może nie. Wiem jednak na pewno, bez cienia wątpliwości, że ta olbrzymia fala ciepła i miłości, która zrodziła się w Fair-
mont, pozostała z nami już na zawsze.

Nigdy nie zapomnę również ziemi, na której dorastał, strumienia, w którym łowił ryby, ani tych prostych, silnych i szlachetnych ludzi, o których uwielbiał opowiadać nocami, kiedy był od nich daleko. Jego prababcia, która na własne oczy widziała połowę historii Ameryki, jego dziadkowie, jego ojciec i Wasza trójka, którą tak bardzo cenił – cztery pokolenia niczym silna, nierozerwalna sprężyna – to dziewięć dekad żyjących dowodów na to, że zakopane w ziemi nasiono pięknie kiełkuje. To wspaniała, godna pozazdroszczenia przeszłość. Uwolniona sprężyna istnienia wystrzeliła go prosto w nasze życie, a potem zabrała go do siebie. Pozostawił trwały ślad w historii sztuki i odmienił ją, podobnie jak za swoich czasów zrobiła to Duse.

Poza granicami czasu szaleje ciemna gwiazda zrodzona w pustce i chłodzie. Uderza w górne warstwy atmosfery i spójrzcie! Widać ją! Płonie, kręci się i oślepia. Wypala się, pozostawiając po sobie proch i wspomnienia. Jej powidok zostaje jednak w naszych oczach i możemy

oglądać go bez końca. Bo to była bardzo rzadka gwiazda. Rzadka i piękna. Dziękujmy Bogu, że zesłał ją, aby świeciła przed naszymi oczami.

Tak niewiele rzeczy lśni prawdziwym blaskiem. Tak niewiele jest piękna. Nasz świat wydaje się niezdolny, by długo podtrzymywać blask. Odczuwać zachwyt możemy tylko wtedy, kiedy znamy już ból. Piękno istnieje tylko w towarzystwie brzydoty. Nikt nie doceni pokoju, jeśli nie doświadczył wojny. Chcielibyśmy, żeby w życiu spotykało nas wyłącznie dobro. Jednak kiedy przeciwieństwo dobra przestaje istnieć, samo dobro również w końcu zanika. Staje się białym marmurem na śniegu. Za to Jimmy jest wyraźny i wyjątkowy w tym świecie pełnym sztuczności, nieszczerości i brudu. Przybył tutaj i zmienił cząstkę każdego z nas.

Nie zostało mi po nim nic, na co mógłbym spoglądać lub czego mógłbym dotknąć, z wyjątkiem suchego błota pod podeszwami moich butów – błota z gospodarstwa, na którym się wychował – oraz pojedynczego ziarna kukurydzy z Państwa pola. Nie muszę dotykać rzeczy, których on wcześniej dotykał, ponieważ wciąż czuję na sobie jego dłonie. Przekazał mi swoją silną i bezwarunkową wiarę – wtedy, gdy powiedział, że zagra w BUNTOWNIKU (bo wiedział, że tego chcę), i wtedy, kiedy próbował nakłonić LIFE, żeby pozwolili mi napisać o nim artykuł. Powiedział mi, że potrafię go zrozumieć, i oświadczył, że jeśli LIFE nie pozwoli mi napisać tekstu do zdjęć zrobionych przez Dennisa, to on nie pozwoli im wydrukować niczego na swój temat. Przekonałem go, aby tego nie robił, ponieważ wiedziałem, że LIFE musi zatrudniać swoich etatowych dziennikarzy, ale nigdy nie zapomnę tego, jak powierzył mi historię swojego życia. Ofiarował mi też dar swojej sztuki. Wypowiadał moje słowa i odgrywał moje sceny lepiej, niż potrafiłby to zrobić jakikolwiek inny aktor w historii kina. Czuję, że wszyscy otrzymamy od niego jeszcze niejeden dar. Jego siła nie zgasła wraz z jego oddechem. Pozostaje z nami i będzie oddziaływała na sposób, w jaki patrzymy na świat. Jimmy nauczył mnie kochać drobiazgi. On je kochał i teraz ja też będę to robił.

Te słowa nie są przejrzyste. Gdybym napisał do Państwa tydzień temu, byłyby jednak jeszcze mniej zrozumiałe.

Piszę powodowany głębokim szacunkiem – dla Jimmy'ego za odmienienie mojego życia i otwarcie mi oczu, dla Państwa za wychowanie

go i obdarzenie go miłością, a także za to, że pozwoliliście mi przyjechać na pogrzeb jako obcemu i opuścić was jako przyjacielowi.

Kiedy wracałem, niebo na horyzoncie rozpalało zachodzące słońce, a na jego tle wyraźnie rysowały się drzewa. Nadchodzący zmrok pokrywał szarością zaspy kwiatów na grobie, a zachód wzmacniał ich kolory. Pomyślałem wtedy, że oto jest jego miejsce – pod tym ciemniejącym niebem i powietrzem gaszącym pragnienie niczym woda z górskiego strumienia, a także z kilkoma pokoleniami otaczających go krewnych i polem kukurydzy w miejscu, z którym zaznaczył swoją obecność. On jest gdzieś tam, w tych łanach kukurydzy. Poluje na zimowe króliki i letnie sumy. Trzyma dłoń na plecach małego Marka, a dla Was szykuje pocałunek. Mój śmiech odbija się echem od jego własnego, którym wybuchał podczas realizacji wielkich dowcipów – on jest tutaj, żywy i niezapomniany, stanowczo zbyt łobuzerski, by leżeć bez ruchu. Przesyłam Państwu oraz małemu Markowi wyrazy wdzięczności i miłości

(podpis)

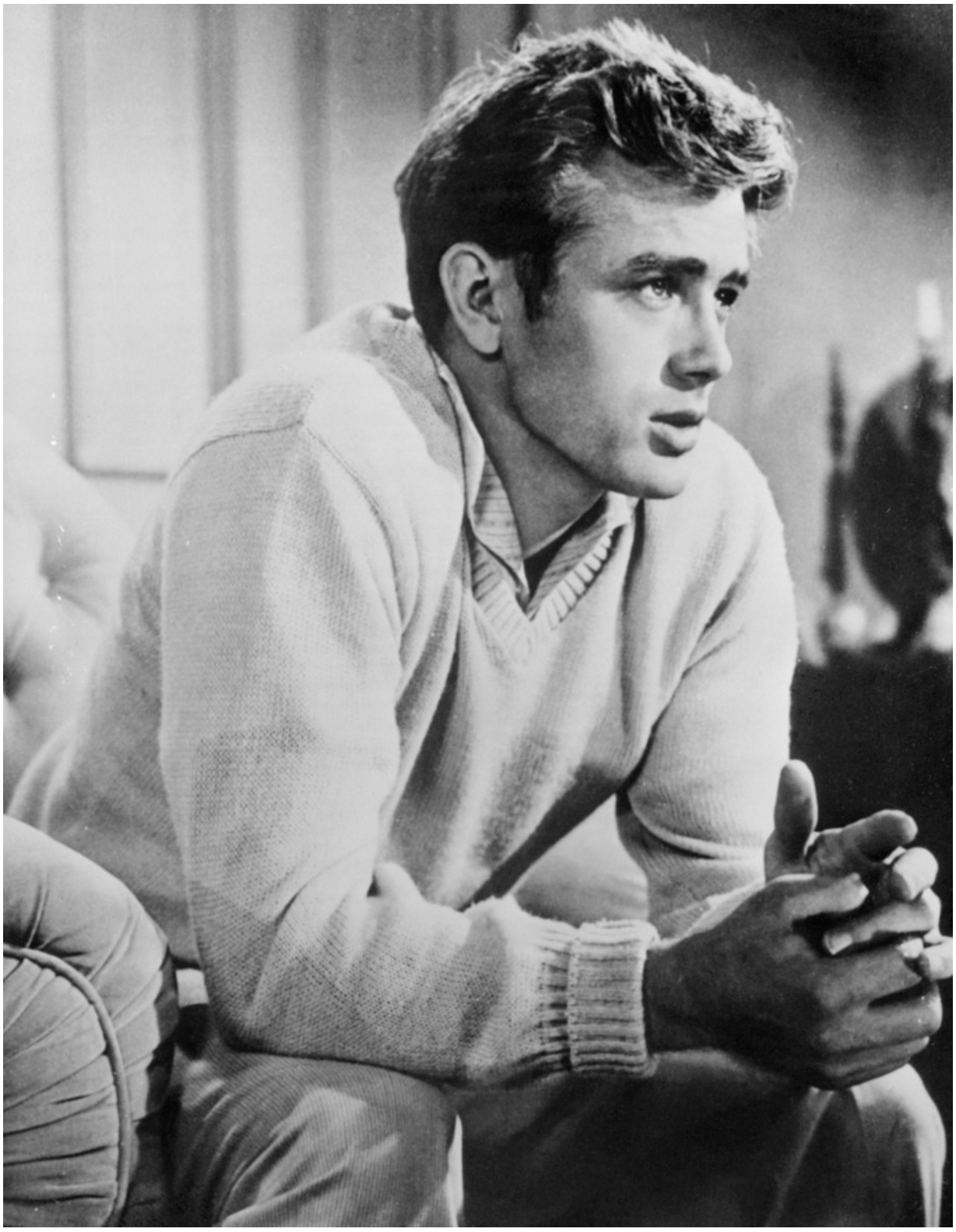

List nr 52

TĘSKNIĘ ZA MYM NAJDROŻSZYM SERCEM

EMILY DICKINSON DO SUSAN GILBERT

11 czerwca 1852

Rodzina i przyjaciele Emily Dickinson, dostrzegający przebłyski jej talentu jedynie w licznych poetyckich listach, które do nich pisała, dopiero po jej śmierci w roku 1886 w pełni odkryli i docenili jej poezję. Pośmiertną sławę Dickinson zyskała w 1890 roku, kiedy opublikowano zbiór jej wierszy; cztery lata później ukazała się również jej korespondencja. Najczęstszą adresatką listów poetki, a jednocześnie osobą uważaną za inspirację większości jej żarliwych utworów, była jej bliska przyjaciółka (a od roku 1856 również szwagierka) Susan Huntington Gilbert, do której Dickinson zwracała się w tak intymny i romantyczny sposób, że do dziś trwają spekulacje dotyczące łączącej ich relacji.

11 czerwca 1852

Dzisiejszego wieczoru myślę wyłącznie o jednym, Susie, o Tobie, i modlę się tylko o jedno, o Ciebie. O to, abyśmy mogły, trzymając się za ręce tak, jak trzymamy się za serca, włóczyć się pośród lasów i pól niczym dzieci, zapomnieć o smutnych czasach i stać się dziećmi na nowo – chciałabym, aby tak było, Susie, i kiedy rozglądam się dokoła w samotności, znowu wzdycham do Ciebie; jest to ciche i próżne westchnięcie, albowiem nie sprowadzi Cię do domu.

Potrzebuję Cię coraz bardziej i bardziej w tych czasach, gdy świat się rozszerza, a drogich nam osób jest wciąż coraz mniej; tęsknię za mym najdroższym sercem, kiedy moje własne błądzi, wołając do Susie – Przyjaciele są zbyt ważni, by dopuszczać do rozłąki. Ach, jest ich stanowczo zbyt niewielu i tak szybko odchodzą tam, gdzie nie możemy ich już odnaleźć; nie zapomnijmy więc o nich, gdyż pamięć ta pomoże nam uśmierzyć ból, kiedy będzie już zbyt późno, by ich kochać! Susie, Kochanie, wybacz mi te słowa – moje serce jest Ciebie pełne, tak samo jak i moje myśli, lecz kiedy pragnę powiedzieć Ci coś, co nie jest przeznaczone dla świata, słowa niestety mnie zawodzą. Gdybyś była tu ze mną, ach, gdybyś tylko tu była, Susie, nie musiałybyśmy w ogóle mówić, gdyż nasze oczy szeptałyby same, a twoja dłoń znalazłaby moją i język byłby nam niepotrzebny – próbuję zbliżyć się do Ciebie i wspominając Twą poprzednią wizytę, odliczam tygodnie, które płyną tak wolno – biegnę przez środek zielonej łąki, na której mam Cię spotkać, a serce me trzepocze tak silnie, że muszę je uspokajać i uczyć cierpliwości, powtarzając, że droga Susie przyjedzie. Trzy tygodnie nie mogą trwać wiecznie i z pewnością kiedyś dołączą do swych braci i sióstr, które już minęły!

Z czasem coraz bardziej będę niecierpliwą, ponieważ dotąd tylko Cię opłakiwałam, a teraz zacznę Cię wyczekiwać.

Droga Susie, długo myślałam o czymś, co mogłabyś pokochać i co mogłabym Tobie wysłać – aż w końcu ujrzałam moje Fiołki, które aż błagały, bym je zerwała, oto więc są – a wraz z nimi kilka źdźbeł trawy, które prosiły, bym je też dołączyła – są jednak małe, Susie, i chyba już niezbyt pachnące, jednak przekażą Ci ciepło domowych serc oraz wierność, która „nigdy nie zasypia" – trzymaj je pod poduszką, Susie, a sprawią, że śnić będziesz o domu, błękicie nieba i „drogiej wioseczce"!

Kiedy przyjedziesz, spotkamy się z „Edwardem" i „Ellen Middleton" – musimy się dowiedzieć, czy pewne rzeczy są prawdą, a jeśli tak, to co oznaczają dla Ciebie i dla mnie!

A teraz żegnaj, Susie; Vinnie przesyła Ci wyrazy miłości, a i mama również, ja z kolei dodaję całusy i robię to nieśmiało, bo ktoś może to widzieć! Nie pozwól im widzieć, Susie, dobrze?

Emilie –

Dlaczego nie mogę być delegatką Partii Wigów? – czyż nie wiem wszystkiego o Danielu Websterze, Systemie Celnym i Prawie? Mogłabym wtedy widywać Cię, Susie, w przerwach podczas zebrań – nie lubię jednak tego kraju i nie zamierzam dłużej w nim pozostawać! Niechaj zburzona zostanie Ameryka, Massachusetts i wszystko wokoło!

otwórz mnie ostrożnie

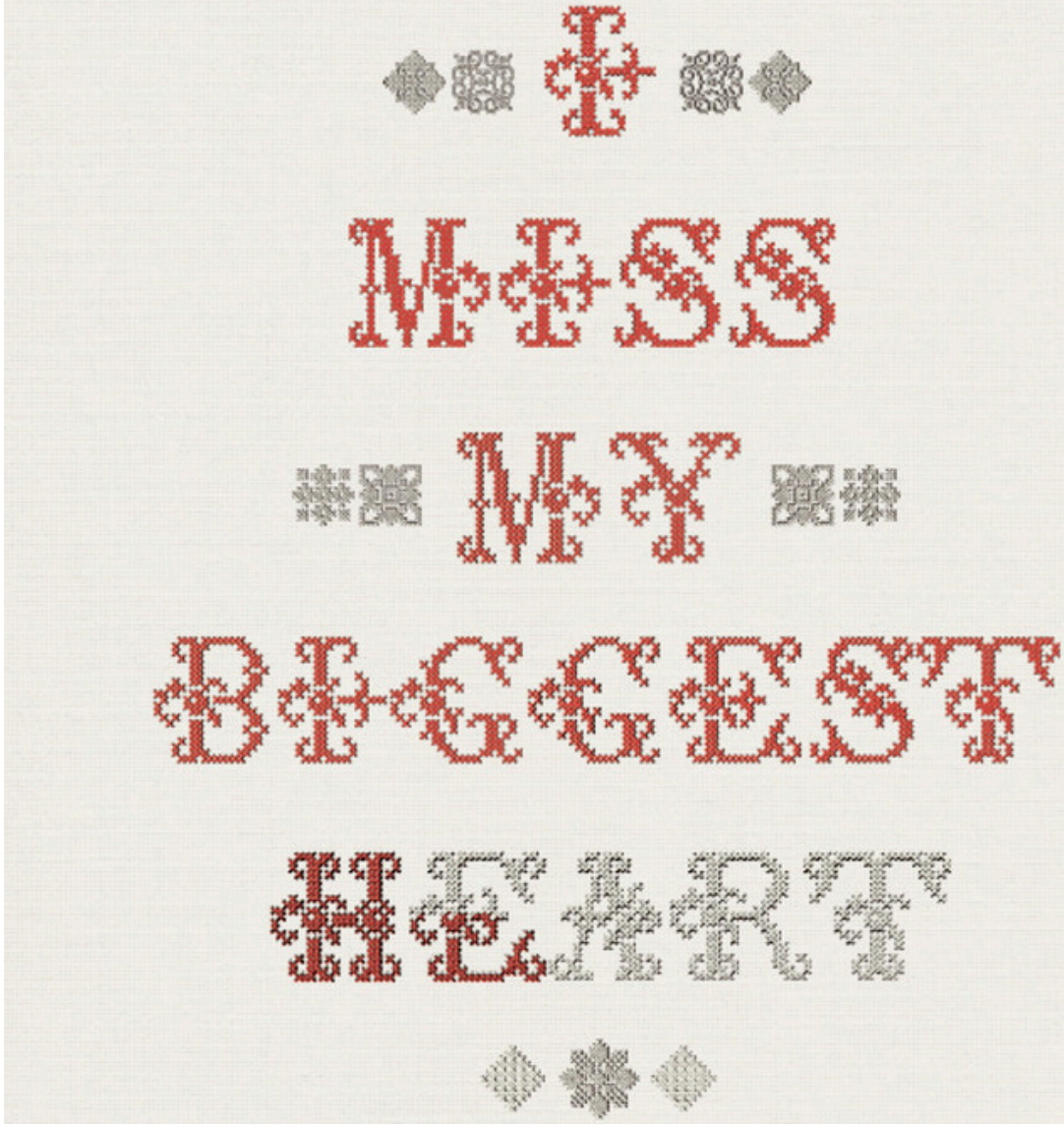
I
MISS
MY
BIGGEST
HEART

List nr 53

TWÓJ KONIEC JEST BLISKI

NIEZNANY NADAWCA DO MARTINA LUTHERA KINGA JUNIORA

listopad 1964

W listopadzie 1964 roku agenci FBI, zaniepokojeni znajomością Martina Luthera Kinga z jego przyjacielem i doradcą politycznym Stanleyem Levisonem – a co za tym idzie, również jego powiązaniami z Partią Komunistyczną – anonimowo wysłali do niego ten list z pogróżkami, do którego dołączyli kasetę z kompromitującymi Kinga nagraniami ukazującymi go w towarzystwie kobiet w różnych pokojach hotelowych. Nagrania te były owocem dziewięciomiesięcznego śledztwa prowadzonego przez agenta FBI Williama C. Sullivana.

Oczywiście King odczytał ten list jako zachętę do odebrania sobie życia; podobnego zdania byli również śledczy z Komisji Izby Reprezentantów zajmującej się przypadkami zabójstw, która w 1976 roku uznała, że list „jednoznacznie wskazywał, iż samobójstwo doktora Kinga to właściwe rozwiązanie".

KING,

ze względu na twoje niskie pochodzenie [...] nie będę uświetniał twojego nazwiska żadnym „Panie", „Wielebny" czy „Doktorze". Twoje nazwisko może się kojarzyć co najwyżej z osobą Króla Henryka VIII** [...].

Zajrzyj w serce, King. Wiesz, że jesteś zwykłym oszustem i dla nas, Murzynów, stanowisz tylko ciężar. Biali mieszkańcy tego kraju mają wystarczająco wielu własnych oszustów, ale jestem pewien, że żaden z nich nie mógłby się równać z tobą. Nie jesteś duchownym i dobrze o tym wiesz. Powtarzam, jesteś wielkim oszustem i wcielonym złem. Nie mógłbyś wierzyć w Boga [...] Najwyraźniej nie wierzysz też w żadne zasady moralne.

Jak w przypadku każdego oszusta twój koniec jest bliski, King. A mogłeś być naszym przywódcą. W tak młodym wieku okazałeś się jednak nie liderem, lecz rozwiązłym i wypaczonym moralnie wrakiem. Od teraz będziemy musieli polegać na szlachetnych przywódcach, takich jak Wilkins, i dzięki Bogu, że mamy ludzi takich jak on. Za to ty jesteś skończony. Twoje „honorowe" odznaczenia, Nagroda Nobla (co za ponura farsa) i inne laury nic ci nie pomogą. Powtarzam: jesteś skończony, King.

Możesz zrobić teraz tylko jedno. Wiesz co. Masz 34 dni na zrobienie tego (ta dokładna liczba wynika z konkretnego powodu i ma praktyczne znaczenie. Jesteś skończony. Masz tylko jedno wyjście. Wybierz je albo twoja brudna, zboczona i oszukańcza twarz zostanie ukazana całemu krajowi.

KING,

[redacted]

King, look into your heart. You know you are a complete fraud and a great liability to all of us Negroes. White people in this country have enough frauds of their own but I am sure they don't have one at this time that is any where near your equal. You are no clergyman and you know it. I repeat you are a colossal fraud and an evil, vicious one at that. [redacted]

King, like all frauds your end is approaching. You could have been our greatest leader. [redacted]

But you are done. Your "honorary" degrees, your Nobel Prize (what a grim farce) and other awards will not save you. King, I repeat you are done.

[redacted]

The American public, the church organizations that have been helping - Protestant, Catholic and Jews will know you for what you are - an evil, abnormal beast. So will others who have backed you. You are done.

#2

King, there is only one thing left for you to do. You know what it is. You have just 34 days in which to do (this exact number has been selected for a specific reason, it has definite

List nr 54

NAJWAŻNIEJSZE ODKRYCIE

FRANCIS CRICK DO MICHAELA CRICKA

19 marca 1953

19 marca 1953 roku, kilka tygodni przed poinformowaniem opinii publicznej, naukowiec Francis Crick w ekscytacji napisał do swojego syna list, w którym zrelacjonował mu najważniejsze osiągnięcie naukowe naszych czasów: odkrycie „przepięknej" struktury DNA, czyli molekuły odpowiedzialnej za przenoszenie instrukcji genetycznych przez żywe organizmy, albo, jak Crick wyjaśnił to 12-letniemu wtedy Michaelowi, „podstawowego mechanizmu kopiującego, który sprawia, że z życia powstaje życie". Choć DNA zostało wyodrębnione już w latach 60. XIX wieku przez Friedricha Mieschera, dopiero w latach 50. kolejnego stulecia Crick i jego kolega, James Watson, sporządzili prawidłowy model słynnej dziś struktury, w dużej mierze opierając się na wynikach doświadczeń Maurice'a Wilkinsa, Rosalindy Franklin i Raymonda Goslinga. W 1962 roku Crick, Watson i Wilkins zostali uhonorowani Nagrodą Nobla.

W kwietniu 2013 roku poniższy list okazał się najdroższym listem w historii ludzkości i został sprzedany na aukcji za kwotę pięciu milionów trzystu tysięcy dolarów.

19 Portugal Place
Cambridge
19 marca ‘53

Mój Drogi Michaelu,

Jim Watson i ja dokonaliśmy prawdopodobnie najważniejszego odkrycia. Stworzyliśmy model struktury kwasu de-oksy-rybo-nukleinowego (czytaj uważnie), w skrócie D.N.A. Być może pamiętasz, że geny chromosomów – które przenoszą cechy dziedziczne – składają sie z białka i D.N.A.

Nasza struktura jest przepiękna. D.N.A. można opisać jako coś w rodzaju długiego łańcucha, z którego wystają płaskie elementy. Te elementy nazywają się „zasadami”. Formuła wygląda następująco:

I
cukier – zasada
I
fosfor
I
cukier – zasada
I
fosfor
I
cukier – zasada
I
fosfor
…
i tak dalej.

Mamy dwa takie łańcuchy, wijące się wokół siebie – każdy z nich to tak zwana helisa – w taki sposób, że ten cukrowo-fosforanowy znajduje się na zewnątrz, a zasadowy w środku. Nie potrafię narysować go zbyt dokładnie, ale wygląda mniej więcej tak:

[schemat podwójnej helisy]

Sam model jest jednak dużo ładniejszy.

Najbardziej ekscytujące jest to, że choć istnieją 4 różne zasady, w pary łączą się tylko niektóre z nich. Zasady posiadają swoje nazwy: adenina, guanina, tymina i cytozyna. Będę je nazywał A, G, T i C. Odkryliśmy, że pary (kiedy zasada z jednego łańcucha łączy się z zasadą z drugiego) mogą tworzyć jedynie

A oraz T
i G oraz C.

Z tego, co udało nam się ustalić, zasady w łańcuchu mogą się znajdować w dowolnej kolejności, ale jeśli ta kolejność jest stała, to kolejność zasad w drugim łańcuchu również jest stała. Na przykład zakładając, że pierwszy łańcuch wygląda tak, drugi musi wyglądać tak:

A — — — — — T
T — — — — — A
C — — — — — G
A — — — — — T
G — — — — — C
T — — — — — A
T — — — — — A

Przypomina to szyfr. Jeśli masz jeden ciąg liter, możesz zapisać drugi.

Uważamy, że D.N.A. jest szyfrem. Chodzi o to, że kolejność zasad (czyli liter) odróżnia jeden gen od drugiego (tak samo jak jedna zadrukowana strona różni się od innej). Widzimy dzięki temu, w jaki sposób Natura kopiuje geny. Jeśli dwa łańcuchy rozdzielą się i każdy z nich połączy się z kolejnym, to ponieważ A zawsze łączy się z T, a G z C, otrzymamy dwie kopie zestawu początkowego.
Na przykład:

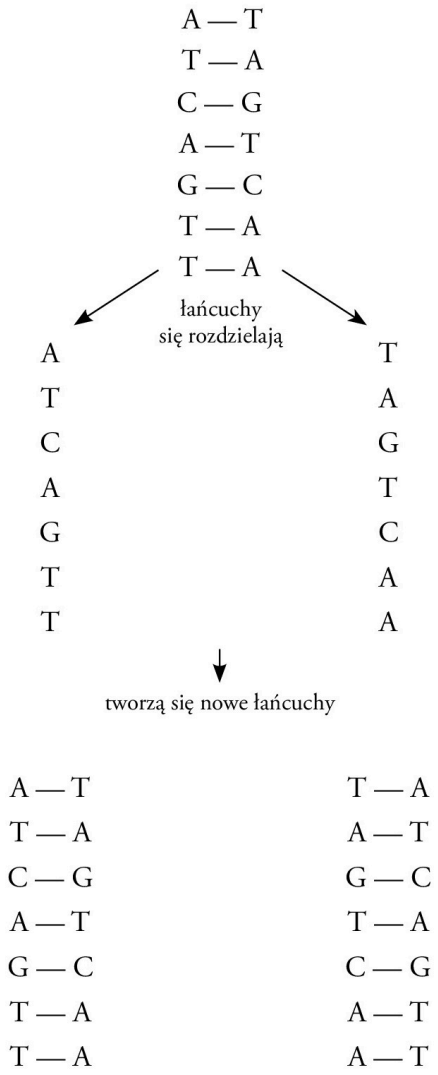

Innymi słowy, wydaje nam się, że odkryliśmy podstawowy mechanizm kopiujący, który sprawia, że z życia rodzi się życie. Piękno naszego modelu polega na tym, że dana zasada może łączyć się w parę tylko z jedną inną zasadą, choć gdyby poruszała się swobodnie, łączyłaby się również z innymi. Na pewno rozumiesz, jak bardzo jesteśmy podekscytowani. W ciągu kilku dni napiszemy do „Nature".

Przeczytaj to uważnie, żebyś wszystko zrozumiał. Kiedy wrócisz do domu, pokażemy Ci model.

Z miłością
Tatuś

19 Portugal Place
Cambridge.
19 March '53

My Dear Michael.

Jim Watson and I have probably made a most important discovery. We have built a model for the structure of des-oxy-ribose-nucleic-acid (read it carefully) called D.N.A. for short. You may remember that the genes of the chromosomes – which carry the hereditary factors – are made up of protein and D.N.A.

Our structure is very beautiful. D.N.A. can be thought of roughly as a very long chain with flat bits sticking out. The flat bits are called the bases. The formula is rather

Like this

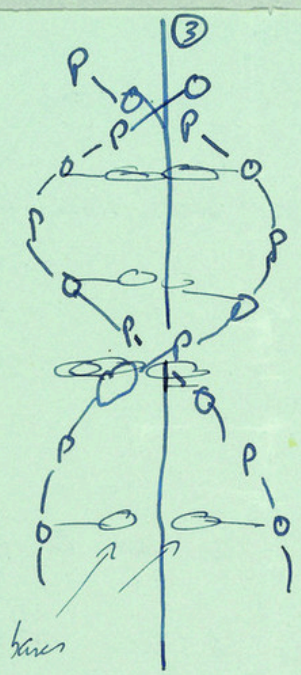

The model looks much nicer than this.

Now the exciting thing is that while there are 4 different bases, we find we can only put certain pairs of them together. The bases have names. They are Adenine, Guanine, Thymine & Cytosine. I will call them A, G, T and C. Now we find that the two pairs

Like this

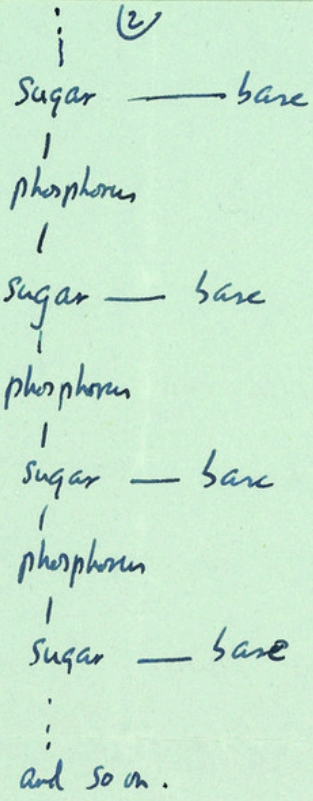

Now we have <u>two</u> ~~the~~ of these chains winding round each other – each one is a helix – and the chain, made up of sugar and phosphorus, is on the <u>outside</u>, and the bases are all on the <u>inside</u>. I can draw it very well, but it looks

We can make – which have one base from one chain joined to one base from another – are only A with T and G with C.

Now on one chain, as far as we can see, one can have the bases in any order, but if that order is fixed, then the order on the other chain is also fixed. For example, suppose the first chain goes ↓ then the second must go

A – – – – – T
T – – – A
C – – – G
A – – T
G – – – C
T – – A
T – – A

It is like a code. If you ~~are~~ are given one set of letters you can write down the others.

Now we believe that the D.N.A. is a code. That is, the order of the bases (the letters) makes one gene different from another gene (just as one page of print is different from another). You can now see how Nature makes copies of the genes. Because if the two chain unwind into two seperate chains, and if each chain then makes another chain to come together on it, then because A always goes with T, and G with C, we should get two copies where

In other words if we think we have found the basic copying mechanism by which life comes from life.

The beauty of our model is that the shape of it is such that only these pairs can go together, though they could pair up in other ways if they were floating about freely. You can understand that we are very excited. We have to have a letter off to Nature in a day or so.

Read this carefully so that you understand it. When you come home we will show you the model.

Lots of love,

Daddy

we had one before.

For example

A – T
T – A
C – G
A – T
G – C
T – A
T – A

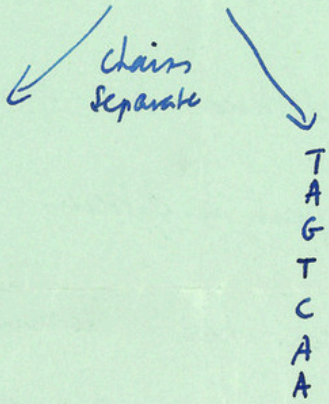

A
T
C
A
G
T
T

T
A
G
T
C
A
A

new chains form

A – T
T – A
C – G
A – T
G – C
T – A
T – A

T – A
A – T
G – C
T – A
C – G
A – T
A – T

List nr 55

UMIEJĘTNOŚCI LEONARDA DA VINCI

LEONARDO DA VINCI DO LUDWIKA SFORZY

około 1483

Na początku lat 80. XV wieku, czyli długo przed namalowaniem obrazów, dzięki którym jest dziś słynny na całym świecie – między innymi Mona Lisy – włoski erudyta w wielu dziedzinach Leonardo da Vinci ubiegał się o pracę na dworze ówczesnego księcia Mediolanu Ludwika Sforzy. Wiedząc, że Sforza poszukuje budowniczych wojennych, da Vinci przygotował list motywacyjny, w którym swoje niezliczone talenty konstruktorskie przedstawił w dziesięciu punktach; co ciekawe, o swoich artystycznych zdolnościach wspomniał dopiero na końcu. Podejrzewa się, że zamieszczona poniżej ostateczna wersja dokumentu sporządzona została nie przez da Vinci, ale przez zawodowego kronikarza. Tak czy inaczej wysiłek opłacił się i ostatecznie artysta został zatrudniony. Dekadę później to właśnie Sforza zlecił mu namalowanie Ostatniej wieczerzy.

Najjaśniejszy Panie,

oceniwszy osiągnięcia tych, którzy zwą się mistrzami i wytwórcami machin wojennych, jak również ujrzawszy, że przyrządy ich nie różnią się od rzeczy używanych na co dzień, chciałbym, nie urażając przy tym nikogo, ujawnić Panu swoje tajemnice, zaproponować ich wykorzystanie i we właściwym czasie uczynić przydatnymi umiejętności wymienione poniżej:

1. Posiadam projekty bardzo lekkich, silnych i przenośnych mostów, przy użyciu których da się ścigać nieprzyjaciela, a w wyjątkowych przypadkach również uciekać przed nim podczas walki. Dzięki ich użyciu można niszczyć i palić mosty wroga.

2. Wiem, jak podczas oblężenia osuszać fosy i w jaki sposób wykonywać niezliczoną liczbę mostów, tarcz, drabin oblężniczych oraz innych przyrządów niezbędnych podczas takich działań.

3. Na wypadek, kiedy podczas oblężenia nie można byłoby prowadzić ostrzału, zważywszy na wysokość murów lub ich wyjątkowe położenie, znam metody zniszczenia każdej fortecy, pod warunkiem że nie została ona wzniesiona na skałach.

4. Posiadam także projekty wygodnych i łatwych do przenoszenia dział, które potrafią miotać małe kamienie niczym grad, zaś dobywający się z nich dym każdego wroga wprawi w przerażenie.

5. Potrafię również docierać w oznaczone miejsce za pomocą podziemnych korytarzy i sekretnych przejść wykonanych bez żadnego hałasu, nawet jeśli musiałyby wieść pod fosą lub rzeką.

6. Stworzę także pancerne pojazdy, bezpieczne i nie do zdobycia, które zdolne będą penetrować siły wroga oraz jego artylerię. Nie istnieje taki tłum uzbrojonych wojowników, którego nie przebiłaby ta maszyna. Za wynalazkiem tym bezpiecznie i bez przeszkód maszerować może piechota.

7. Jeśli powstanie taka konieczność, zaprojektuję piękne działa, moździerze i artylerię o niespotykanych kształtach.

8. Tam, gdzie działa nie znajdują wykorzystania, zastosuję katapulty, mangonele, trebusze i inne wspaniale skuteczne machiny, których dziś się

nie używa. Krótko mówiąc, niezależnie od warunków zdolny jestem stworzyć nieskończoną liczbę machin oblężniczych i obronnych.

9. Na wypadek wojny morskiej posiadam przykłady przyrządów wielce przydatnych tak podczas ataku, jak i obrony, jak również materiałów odpornych na ogień najcięższych nawet dział.

10. W czasach pokoju mogę z powodzeniem zajmować się architekturą oraz budową budynków prywatnych i publicznych, jak również przeprowadzaniem wody z jednego miejsca w drugie.

Potrafię także rzeźbić w marmurze, brązie i glinie. Jeśli zaś chodzi o malarstwo, mogę się równać z każdym mistrzem.

Co więcej, mógłbym podjąć pracę nad koniem z brązu jako pomnikiem ku nieśmiertelnej chwale Ojca Jego Wysokości oraz całego znamienitego rodu Sforzów.

Jeśli którakolwiek z wyżej wymienionych rzeczy komukolwiek wydaje się niemożliwa lub niepraktyczna, jestem gotów zaprezentować ją w parku Sforzów lub jakimkolwiek innym miejscu, jakie wybierze Jego Ekscelencja, której kłaniam się niniejszym jak najpokorniej.

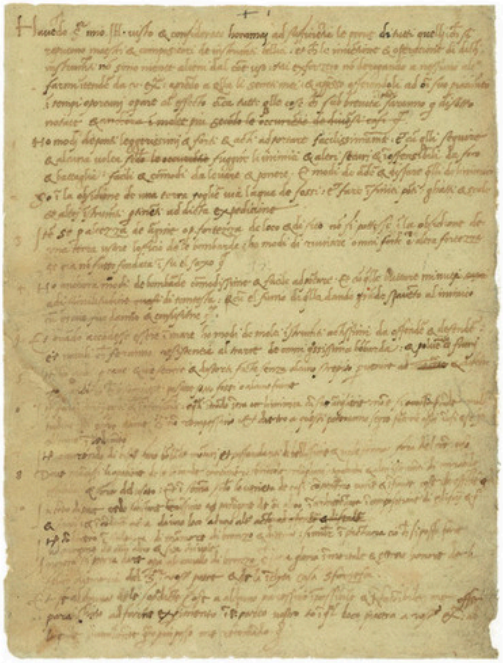

List nr 56

ZNAJDUJĘ SIĘ W STANIE SZOKU

FLANNERY O'CONNOR DO NAUCZYCIELA JĘZYKA ANGIELSKIEGO

28 marca 1961

W 1961 roku nauczyciel angielskiego napisał do pisarki Flannery O'Connor i w imieniu swoich uczniów poprosił ją o wyjaśnienie treści opowiadania Trudno o dobrego człowieka, które omawiał z nimi na jednej z lekcji i którego nie udało im się zinterpretować.

„Długo rozważaliśmy kilka możliwych interpretacji – wyjaśniał w swoim liście – ale żadna z nich nas nie satysfakcjonuje. Generalnie uważamy, że Misfit nie jest prawdziwy na tej samej zasadzie, na której prawdziwe są wydarzenia z pierwszej połowy opowiadania. Naszym zdaniem Bailey wyobraża sobie Misfita, którego działania zwracają jego uwagę w nocy przed podróżą, a potem raz jeszcze podczas postoju w przydrożnej restauracji. Wydaje nam się, że Bailey identyfikuje się z Misfitem i w ten sposób w drugiej, urojonej części opowieści odgrywa niejako dwie role. Nie potrafimy jednak, mimo wielkich starań, wskazać momentu, gdzie rzeczywistość zmienia się w iluzję lub fantazję. Czy wypadek rzeczywiście się zdarza, czy jest to część rojeń Bai-
leya? Proszę mi wierzyć, że nie próbujemy iść na łatwiznę. Uwielbiamy Pani opowiadanie i przeanalizowaliśmy je bardzo starannie, ale wydaje nam się, że przeoczyliśmy coś ważnego, co chciała nam Pani przekazać. Bylibyśmy ogromnie wdzięczni, gdyby odniosła się Pani do zamieszczonej powyżej interpretacji oraz wyjaśniła nam, co chciała przekazać za sprawą Trudno o dobrego człowieka".

Sądząc po treści odpowiedzi, tego drugiego O'Connor nie miała raczej zamiaru wyjaśniać.

28 marca 61

Interpretacja opracowana przez dziewięćdziesięciu uczniów oraz trzech nauczycieli jest fantastyczna i tak daleka od moich zamierzeń, jak to tylko możliwe. Jeśli miałaby ona być słuszna, opowiadanie musiałoby stanowić jedynie literacką sztuczkę opowiadającą o zaburzeniach psychicznych. Nie jestem zainteresowana opowiadaniem o zaburzeniach psychicznych.

Pomiędzy pierwszą częścią opowiadania a drugą, w której pojawia się Misfit, zachodzi zmiana napięcia, ale nie jest to związane z odejściem od rzeczywistości. Opowiadanie oczywiście nie jest w pełni realistyczne, ale tylko w zakresie, w jakim ukazuje codzienne życie mieszkańców Georgii. Jest stylizowane i pomimo poważnego przesłania napisane w humorystycznej konwencji.

Bailey pełni jedynie rolę wnuczka i kierowcy auta. To właśnie Babcia jako pierwsza dostrzega Misfita i niepokoi się jego obecnością. Ta opowieść to w pewnym sensie walka pomiędzy Babcią i jej płytkimi wierzeniami a wytrącającym świat z równowagi przekonaniem Misfita o jego relacji z Chrystusem.

Znaczenie tej historii powinno odsłaniać się przed czytelnikiem, im dłużej ten się nad nim zastanawia, jednak nie da się poddać go procesowi interpretacji. Jeśli nauczyciele mają zwyczaj podchodzić do opowieści jak do problemu badawczego, którego rozwiązanie koniecznie musi być nieoczywiste, to uczniowie nigdy nie nauczą się czerpać radości z fikcji. Nadmiar interpretacji z pewnością jest gorszy niż jej niedobór, a wszelkie luki w opowieści nie dadzą się zapełnić teorią.

Nie chciałam być nieprzyjemna. Znajduję się w stanie szoku.

Flannery O'Connor

List nr 57

TERENOWY AGENT FEDERALNY

ELVIS PRESLEY DO PREZYDENTA USA RICHARDA NIXONA

21 grudnia 1970

Elvis Presley był zapalonym kolekcjonerem odznak policyjnych i posiadał kilkadziesiąt różnych egzemplarzy z wielu amerykańskich wydziałów i agencji. Istniała jednak odznaka, której szczególnie poszukiwał i której od dłuższego czasu nie mógł zdobyć: odznaka Biura do spraw Narkotyków i Niebezpiecznych Środków Odurzających. Królowi Rock And Rolla tak bardzo na niej zależało, że w grudniu 1970 roku poleciał do Białego Domu, aby osobiście przekazać ten napisany w samolocie list, w którym sprytnie zaoferował swoją pomoc w walce z narkotykami jako „Terenowy Agent Federalny". Jego wyprawa okazała się skuteczna. Kilka godzin po dotarciu na miejsce Presley spotkał się z Nixonem, wziął z nim udział w krótkiej sesji zdjęciowej i wręczył mu pistolet colt kaliber .45, a następnie poprosił o swoją wymarzoną odznakę. Nixon przychylił się do jego prośby, po czym zrobił sobie z nim zdjęcie i następnego dnia Elvis wrócił do Graceland.

Od tamtej pory zdjęcia z tego niewiarygodnego i dziwacznego spotkania stały się najbardziej pożądanymi fotografiami w historii amerykańskich Archiwów Narodowych.

American Airlines

Drogi Panie Prezydencie:

po pierwsze, chciałbym się przedstawić. Nazywam się Elvis Presley i żywię głęboki szacunek dla Pańskiego stanowiska. Trzy tygodnie temu rozmawiałem w Palm Springs z wiceprezydentem Agnewem i wyraziłem obawy związane z naszym krajem. Środowiska, w których popularne są narkotyki, hipisi, SDS, Czarne Pantery i tym podobne, nie uważają mnie za swojego wroga czy też, jak zwykli to nazywać, członka panującej grupy społecznej. Ja z kolei zwykłem nazywać to Ameryką, którą kocham. Panie Prezydencie, jestem gotów pomóc temu krajowi w każdy możliwy sposób. Moim jedynym motywem jest chęć niesienia pomocy ojczyźnie. Nie ubiegam się zatem o żaden tytuł ani żadne stanowisko. Więcej dobrego mógłbym zdziałać jako Terenowy Agent Federalny – w ten sposób mógłbym pracować, komunikując się z ludźmi ze wszystkich grup wiekowych. Jestem przede wszystkim artystą, ale potrzebuję również federalnych listów uwierzytelniających. Znajduję się w samolocie razem z senatorem George'em Murphym i rozmawiam z nim na temat problemów, z którymi zmierzyć się musi nasz kraj.

Panie Prezydencie, zatrzymuję się w hotelu Washington, w pokoju 505-506-507. Towarzyszą mi dwaj moi współpracownicy: Jerry Schilling i Sonny West. Zamelduję się pod nazwiskiem Jon Burrows. Zostanę w hotelu tak długo, jak tylko będzie trzeba, aby otrzymać uprawnienia Terenowego Agenta Federalnego. Przeprowadziłem szeroko zakrojone badania dotyczące komunistycznych technik prania mózgu oraz uzależnienia od narkotyków i siedzę w tym temacie dość głęboko, dlatego będę mógł bardzo się przydać.

Z radością będę pomagał Panu tak długo, jak tylko moja rola utrzymywana będzie w tajemnicy. W ciągu najbliższych dwóch dni przez cały czas pozostaję do dyspozycji Pana i Pańskich pracowników. Zostałem niedawno nominowany do tytułu Najwybitniejszego Amerykanina Młodego Pokolenia. Uroczystość wręczenia nagrody odbędzie się 18 stycznia w moim rodzinnym Memphis w stanie Tennessee. Aby lepiej mógł Pan zrozumieć rolę, jaką chciałbym odegrać, przesyłam Panu moją krótką biografię. Z radością spotkałbym się z Panem, jeśli nie jest Pan zbyt zajęty.

Z wyrazami szacunku

Elvis Presley

P.S. Domyślam się, że Pan również znalazł się w pierwszej dziesiątce Najwybitniejszych Amerykanów Młodego Pokolenia.

Mam dla Pana osobisty prezent, który chciałbym Panu podarować; może Pan go przyjąć albo przechowam go dla Pana do momentu, kiedy będzie Pan chciał go odebrać.

AmericanAirlines

In Flight...

Altitude; 0

Location;

Dear Mr. President.

First I would like to introduce myself. I am Elvis Presley and admire you and have Great Respect for your office. I talked to Vice President Agnew in Palm Springs I week end expressed my concern for our country. The Drug Culture, The Hippie Elements, The S.D.S, Black Panthers, etc do not consider me as their enemy or as they call it The Establishment. I call it america and

AmericanAirlines

In Flight...

Altitude; (2)

Location;

I Love it. Sir I can and will be of any Service that I can to help the country out. I have no concern or motives other than helping the country out. So I wish not to be given a title or an appointed position, I can and will do more good if I were made a Federal agent at Large, and I will help out by doing it my way through my communications with people of all ages. First and Foremost I am an entertainer but all I need is the Federal credentials. I am on the Plane with

AmericanAirlines

In Flight...

Altitude; 4

Location;

Techniques and I am right in the middle of the whole thing, where I can and will do the most good I am Glad to help just so long as it is kept very Private. You can have your staff or whomever call me anytime today tonight or Tomorrow I was nominated the coming year one of America's Ten most outstanding young men. That will be in January 18 in my Home Town of Memphis Tenn. I am sending you the short autobiography about myself so you can better understand this

AmericanAirlines

In Flight...

Altitude;

Location;

(3)

Sen. George Murphy and We have been discussing the problems that our Country is faced with. So I am Staying at the Washington hotel Room 505-506-507- I have 2 men who work with me by the name of Jerry Schilling and Sonny West. I am registered under the Name of Jon Burrows. I will be here for as long as it takes ~~to~~ get the credentials of a Federal Agent. I have done an in depth study of Drug abuse and Communist Brainwashing

AmericanAirlines

In Flight...

Altitude; 5

Location;

~~approach~~

approach. I would love to meet you just to say hello if you're not to Busy.

Respectfully

Elvis Presley

P.S. I believe that you Sir were one of the Top Ten Outstanding Men of America also.

I have a personal gift for you also which I would like to present to you and you can accept it or I will keep it for you until you can take it.

List nr 58

NIE OPŁAKUJ MNIE

FIODOR DOSTOJEWSKI DO MICHAIŁA DOSTOJEWSKIEGO

22 grudnia 1849

W kwietniu 1849 roku słynny rosyjski powieściopisarz Fiodor Dostojewski został aresztowany wspólnie z wieloma innymi członkami Koła Pietraszewskiego, sekretnego stowarzyszenia intelektualistów, w którym regularnie dyskutowano na temat literatury zakazanej przez cara Mikołaja I. Osiem miesięcy później, 22 grudnia, poprowadzono więźniów na plac Siemionowski w Petersburgu, gdzie trzej z nich zostali zakapturzeni i przywiązani do kolumny. Członkowie plutonu egzekucyjnego podnieśli i wymierzyli broń. Zapadła cisza. Przerwały ją jednak nie strzały, ale rozkaz opuszczenia broni. Egzekucja w ostatniej chwili została odwołana, a oszalałych ze strachu członków Koła odesłano z powrotem do więzienia.

Tego samego dnia Dostojewski napisał list do swojego brata Michaiła. Zrelacjonował w nim niezwykle przerażające wydarzenia, które miały miejsce, poprosił go, żeby nie martwił się o jego pobyt w więzieniu, i zapewnił, że w wyniku niedoszłej egzekucji „odrodził się na nowo". Dostojewski wyszedł z więzienia pięć lat później i zajął się pisaniem takich arcydzieł jak Zbrodnia i kara czy Bracia Karamazow.

Twierdza pietropawłowska
22 grudnia 1849

Michaił Michajłowicz Dostojewski
Newski Prospekt, naprzeciw ulicy Groznego
dom Neslindów

Bracie, mój drogi przyjacielu! Wszystko już załatwione! Zostałem skazany na cztery lata katorgi w twierdzy (myślę, że chodzi o tę w Orenburgu) oraz służbę w stopniu szeregowca. Dziś, dnia 22 grudnia, zostaliśmy zaprowadzeni na plac Siemionowski. Tam odczytano nam wyrok śmierci i kazano ucałować Krzyż, a nasze miecze połamano nam nad głowami, otrzymaliśmy również świeżą odzież (białe koszule). Pierwsi trzej przywiązani zostali do kolumn w celu przeprowadzenia egzekucji. Ja byłem szósty. Wywoływano nas po trzech, a więc należałem do drugiej partii i została mi nie więcej niż minuta życia. Przypomniałem sobie nagle Ciebie oraz twoją rodzinę; podczas tej ostatniej minuty to o Tobie, wyłącznie o Tobie myślałem, uzmysławiając sobie, jak bardzo Cię kocham, drogi bracie! Zdołałem jeszcze objąć i pożegnać stojących obok mnie Pleszejewa i Durowa. Nagle jednak pluton wycofał się, a ci, których przywiązano do kolumny, wrócili w nasze szeregi, po czym ogłoszono nam, że Jego Cesarska Mość darował nam życie. Odczytano też wtedy nasze zmienione wyroki. Tylko Palm został uwolniony i przywrócony do wojska ze swoim dawnym stopniem.

Właśnie powiedziano mi, bracie, że dziś lub jutro zostanę stąd odesłany. Poprosiłem o możliwość rozmowy z Tobą. Otrzymałem odpowiedź, że to niemożliwe; mogę jedynie napisać do Ciebie ten list: pospiesz się więc i odpowiedz mi możliwie jak najszybciej. Obawiam się, że wieść o naszej egzekucji w jakiś sposób do Ciebie dotarła. Z okien więziennego wozu, którym zabrano nas na plac Siemionowski, widziałem tłumy ludzi; być może dowiedziałeś się o wszystkim i cierpiałeś z mojego powodu. Teraz więc będziesz mógł odetchnąć z ulgą. Bracie! Nie straciłem nadziei ani ducha. Życie wszędzie jest życiem, a najbardziej w nas samych, nie na zewnątrz. Będę miał wokół siebie ludzi, a być człowiekiem to znaczy pozostać nim na zawsze, nie tracić ducha i nie poddawać się niepowodzeniom – oto jest życie, oto jest cel życia. Zrozumiałem to. Ta myśl wniknęła w moje ciało i w moją krew. Tak, to prawda! Głowa, która

tworzyła, żyła wielką sztuką i przyzwyczajona była do największych intelektualnych satysfakcji, została właśnie ścięta z moich ramion. Pozostają w niej wspomnienia i pomysły, których jeszcze nie wcieliłem w życie. Okaleczono mnie, to prawda! Jednak wciąż płynie we mnie ta sama krew i bije to samo serce, które potrafi kochać, cierpieć, pragnąć i pamiętać, bo w tym właśnie zawiera się życie. *On voit e sileil!* A teraz żegnaj, bracie! Nie opłakuj mnie!

Co do rzeczy materialnych: moje książki (wciąż mam ze sobą Biblię), kilka stron rękopisu oraz wstępny plan powieści (a także ukończona nowela pod tytułem *Maleńki bohater*) zostały mi odebrane i najprawdopodobniej trafią do Ciebie. Zostawiam tu również mój płaszcz i starą odzież, więc jeśli chcesz, możesz je odebrać. Bracie, zapewne czeka mnie długi marsz. Będę potrzebował pieniędzy. Drogi bracie, jeśli masz możliwość przekazania mi jakiejś gotówki, prześlij mi ją. Pieniędzy potrzeba mi teraz bardziej niż powietrza (szczególnie z jednego powodu). Prześlij mi również kilka słów. Jeśli otrzymasz pieniądze z Moskwy – pamiętaj o mnie i mnie nie opuszczaj. To wszystko! Posiadam długi, lecz cóż mogę uczynić?

Ucałuj swą żonę i dzieci. Przypominaj im o mnie i dbaj, by mnie nie zapomnieli. Być może jeszcze kiedyś się spotkamy! Bracie, opiekuj się rodziną i żyj cicho i ostrożnie. Myśl o przyszłości swoich dzieci… Żyj stanowczo. Jeszcze nigdy nie czułem się tak bogaty wewnętrznie jak teraz. Jednak czy moje ciało wytrzyma? Nie wiem. Odchodzę stąd chory, zapadłem na zołzy. To jednak nieważne! Bracie, przeszedłem już w życiu tyle, że niewiele mnie może wystraszyć. Niech będzie, co ma być! Przy pierwszej okazji prześlę ci wieści na mój temat. Przekaż Majkowom moje pozdrowienia i pożegnaj ich ode mnie po raz ostatni. Powiedz, że jestem im wdzięczny za ich nieustanne zainteresowanie moim losem. Przekaż też ode mnie kilka najcieplejszych słów, jakie znajdziesz w sercu, Eugenii Pietrownej. Życzę jej szczęścia i zachowam o niej pełne szacunku wspomnienia. Uściskaj Mikołaja Apolonowicza i Apoloniusza Majkowa, a także innych. Znajdź Janowskiego. Uściskaj go, podziękuj mu. Uściskaj także wszystkich, którzy o mnie nie zapomnieli. A tym, którzy o mnie zapomnieli, przypomnij mnie, proszę. Ucałuj naszego brata Kolę. Napisz list do naszego brata Andrieja i przekaż mu wieści o mnie. Napisz także do

Wuja i Ciotki. Proszę Cię, przekaż im moje pozdrowienia. Napisz do naszych sióstr: życzę im szczęścia.

Być może jeszcze się spotkamy, bracie! Uważaj na siebie, żyj i kochaj Boga, a w końcu się zobaczymy. Być może za jakiś czas uściskamy się i wspomnimy naszą młodość, tamte złote czasy i nasze nadzieje, które dziś muszę z bólem wyrwać sobie z serca i głęboko zakopać.

Czy to możliwe, że już nigdy nie wezmę do ręki pióra? Sądzę, że po czterech latach katorgi jest to możliwe. Prześlę Ci wszystko, co napiszę, jeśli w ogóle zdołam coś napisać. Mój Boże! Ile sytuacji, które przeżyłem i stworzyłem, zaniknie i umrze w moim mózgu lub rozpuści się w mej krwi jak trucizna! Tak, jeśli nie będę mógł pisać, ja też zniknę. Wolałbym piętnaście lat więzienia, ale z piórem w dłoni!

Pisz do mnie częściej, pisz szczegółowo, opisuj wszystko. W każdym liście opowiadaj o wszystkim, co się dzieje w rodzinie, o wszystkich szczegółach i drobiazgach, nie zapomnij. To da mi nadzieję i życie. Gdybyś tylko wiedział, ile znaczyły dla mnie Twoje listy tu, w twierdzy. Ostatnie dwa i pół miesiąca, kiedy nie pozwalano nam pisać i odbierać korespondencji, były dla mnie bardzo trudne. Chorowałem. To, że od czasu do czasu nie przesyłałeś mi pieniędzy, martwiło mnie również ze względu na Ciebie, ponieważ znaczyło, że sam jesteś w potrzebie! Ucałuj ode mnie dzieci raz jeszcze; wciąż przechowuję w pamięci ich piękne twarzyczki. Ach, niechaj tylko będą szczęśliwe! Ty też bądź szczęśliwy, bracie, bądź szczęśliwy!

Nie opłakuj mnie jednak, na Boga, nie opłakuj! Pamiętaj, że nie tracę ducha, pamiętaj, że nadzieja mnie nie opuszcza. Za cztery lata mój los się poprawi. Będę szeregowcem, a nie więźniem, i pamiętaj, że pewnego dnia Cię uściskam. Przez trzy kwadranse byłem dziś w uścisku śmierci; przeżyłem je, wiedząc, że zginę; szedłem na śmierć, a teraz żyję znowu!

Jeśli ktokolwiek źle mnie wspomina, jeśli z kimkolwiek się poróżniłem, jeśli wywarłem na kimś niekorzystne wrażenie – poproś ich, aby o tym zapomnieli, jeśli tylko ich spotkasz. W mojej duszy nie ma żółci ani złości; chciałbym teraz uściskać wszystkich moich dawnych znajomych. To pocieszająca myśl, bowiem dziś wszystkich ich pożegnałem. W tamtej chwili sądziłem, że wieść o egzekucji Cię zabije. Bądź jednak spokojny, ponieważ wciąż jeszcze żyję i będę żył, karmiąc się myślą, że kiedyś Cię uściskam. Myślę teraz tylko o tym.

Co robisz? O czym dziś myślałeś? Czy dowiedziałeś się o naszym losie? Ależ dziś było zimno!

Oby tylko mój list dotarł do Ciebie w porę. W innym razie przez cztery miesiące żył będę bez żadnej wieści o Tobie. Widziałem koperty, w których przez ostatnie dwa miesiące przesyłałeś mi pieniądze; adres spisany był Twoją ręką, cieszyłem się więc, że masz się dobrze.

Kiedy spoglądam w przeszłość i myślę o tym, jak wiele czasu zmarnowałem, strawiłem na mrzonki, błędy, próżniactwo i ignorancję, kiedy myślę, jak nie ceniłem czasu i jak często grzeszyłem przeciw własnemu duchowi – czuję, jak serce mi krwawi. Życie to dar, życie to radość, a każda minuta to całe stulecia szczęścia. *Si jeunesse savait!* Teraz jednak zmieniam swe życie i odradzam się w nowej postaci. Bracie! Przysięgam Ci, że nie stracę nadziei i zachowam mego ducha oraz serce w czystości. Odrodzę się jako lepsza istota. To moja jedyna nadzieja i moje jedyne pocieszenie!

Pobyt w więzieniu skutecznie zabił już we mnie cielesne potrzeby, które nie zawsze były całkowicie czyste; wcześniej niezbyt na to zważałem. Dziś niewygody są już dla mnie niczym i nie obawiam się, że nędza mnie zabije. To nie może się stać! Ach! Oby tylko mieć zdrowie!

Żegnaj, żegnaj, mój bracie! Kiedy znów do Ciebie napiszę? Otrzymasz ode mnie możliwie szczegółową relację z mej podróży. Jeśli tylko zachowam zdrowie, wszystko będzie dobrze!

A więc żegnaj, żegnaj, bracie! Ściskam Cię mocno i całuję. Wspominaj mnie bez bólu w sercu. Nie rozpaczaj, błagam Cię, nie rozpaczaj z mojego powodu! W kolejnym liście opowiem Ci, jak mi się wiedzie. Pamiętaj, o czym Ci napisałem: planuj swoje życie, nie marnuj go, sam twórz własne przeznaczenie i myśl o swych dzieciach. Ach, do zobaczenia, do zobaczenia! Żegnaj! Opuszczam wszystko, co było mi cenne; to bardzo bolesne! Bolesne jest rozrywanie się w pół, rozcinanie serca na dwoje. Żegnaj! Żegnaj! Zobaczę Cię jeszcze, jestem tego pewien – mam taką nadzieję; nie zmieniaj się, kochaj mnie i nie trać wspomnień, a wtedy myśl o Twojej miłości będzie mi największą pociechą. Żegnaj, żegnaj raz jeszcze! Żegnajcie wszyscy!

– Twój brat
Fiodor Dostojewski

22 grudnia 1849.

Podczas mego pobytu w więzieniu zabrano mi kilka książek. Tylko dwie z nich były zakazane. Może zechcesz wziąć sobie pozostałe? Mam jednak prośbę: jedną z książek były eseje krytyczne Waleriana Majkowa, egzemplarz ten należał do Eugenii Pietrownej. Był to jej skarb, który mi pożyczyła. Podczas pobytu w tym miejscu poprosiłem, aby odesłano jej tę książkę, podałem również adres. Nie wiem jednak, czy egzemplarz ów został jej zwrócony. Dowiedz się tego! Nie chcę odbierać jej tego wspomnienia. Żegnaj, żegnaj raz jeszcze!

– Twój
F. Dostojewski

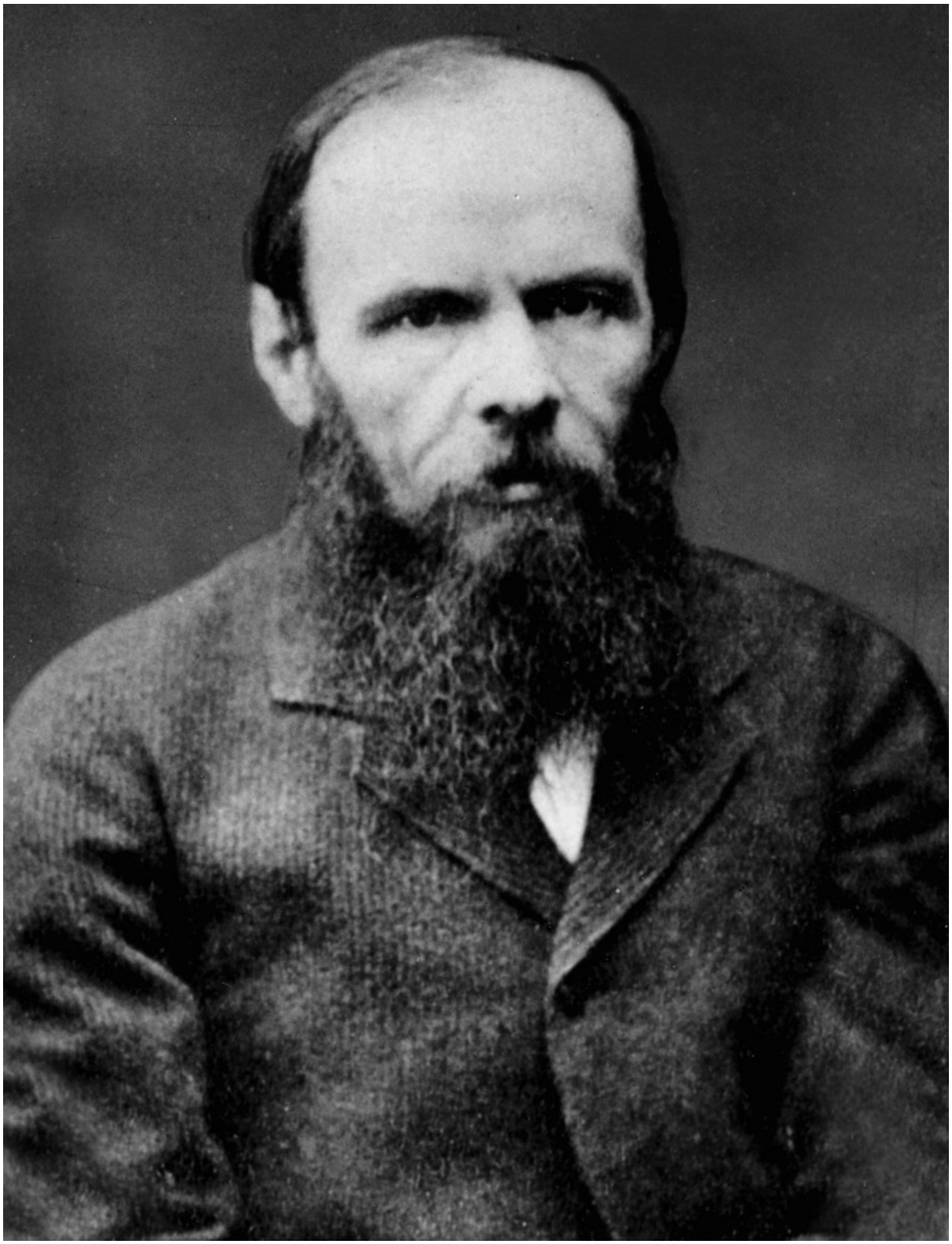

List nr 59

17 MILIONÓW MURZYNÓW NIE MOŻE CZEKAĆ, AŻ ZMIENIĄ SIĘ LUDZKIE SERCA

JACKIE ROBINSON DO PREZYDENTA USA DWIGHTA D. EISENHOWERA

13 maja 1958

Jackie Robinson był wyjątkowo utalentowanym baseballistą – tak dobrym, że w 1947 roku złamał niepisaną zasadę uniemożliwiającą graczom afrykańskiego pochodzenia występowanie w lidze. Zagrał w sześciu mistrzostwach World Series i zdobył wiele nagród, a w 1962 roku wybrano go do Galerii Sław Baseballu. W 1957 roku Robinson zrezygnował ze sportu i zajął się polityką; walczył między innymi z uprzedzeniami rasowymi. W liście, który rok później wysłał do prezydenta Eisenhowera, odniósł się do jego przemówienia, w którym ten wzywał Afroamerykanów do cierpliwości w walce o swoje prawa.

13 maja 1958

Prezydent
Biały Dom
Waszyngton
Mój drogi Panie Prezydencie:

uczestniczyłem we wczorajszym Spotkaniu Czarnoskórych Przywódców, na którym powiedział Pan, że musimy być cierpliwi. Słysząc Pańskie słowa, miałem ochotę wstać i powiedzieć: „O nie! Znowu to samo".

Nieśmiało przypominam Panu, że jesteśmy najbardziej cierpliwymi ludźmi na świecie. Kiedy powiedział Pan, że musimy się szanować, zastanawiałem się, w jaki sposób można jednocześnie żywić do samego siebie szacunek i zachowywać cierpliwość w obliczu tego, jak się nas od lat traktuje.

17 milionów Murzynów nie może zastosować się do Pańskiej rady i czekać, aż zmienią się ludzkie serca. Chcemy móc się cieszyć prawami, które należą się nam jako Amerykanom. Nie będzie to jednak możliwe, dopóki nie zaczniemy twardo dążyć do celów, które inni Amerykanie osiągnęli już ponad 150 lat temu.

Jako przywódca naszej społeczności chciałbym zwrócić uwagę, iż nieumyślnie dławi Pan w Murzynach ducha wolności, nieustannie okazując wyrozumiałość rasistowsko nastawionym przywódcom pokroju gubernatora Faubusa, którzy najchętniej odebraliby nam nawet te przejawy wolności, którymi dziś się cieszymy. Pańskie dotychczasowe doświadczenia z gubernatorem Faubusem stanowią wystarczający dowód na to, że taka właśnie wyrozumiałość oraz idący za nią brak integracji to cele, do których dążą uprzedzeni rasowo przedstawiciele władzy.

Moim zdaniem jednoznaczne oświadczenie poparte działaniem, do którego, jak wiemy po ubiegłorocznej sytuacji z gubernatorem Faubusem, jest Pan zdolny, pokazałoby, że -- w najbliższej przyszłości -- Ameryka zamierza zapewnić -- Murzynom -- wolność, która należy im się zgodnie z konstytucją.

Z poważaniem
Jackie Robinson

Telephone
MUrray Hill 2-0500

Chock full o' Nuts
REG U.S. PAT. OFF.

425 LEXINGTON AVENUE
New York 17, N. Y.

THE WHITE HOUSE
MAY 14 11 36 AM '58
RECEIVED

May 13, 1958

The President
The White House
Washington, D. C.

My dear Mr. President:

I was sitting in the audience at the Summit Meeting of Negro Leaders yesterday when you said we must have patience. On hearing you say this, I felt like standing up and saying, "Oh no! Not again."

I respectfully remind you sir, that we have been the most patient of all people. When you said we must have self-respect, I wondered how we could have self-respect and remain patient considering the treatment accorded us through the years.

17 million Negroes cannot do as you suggest and wait for the hearts of men to change. We want to enjoy now the rights that we feel we are entitled to as Americans. This we cannot do unless we pursue aggressively goals which all other Americans achieved over 150 years ago.

As the chief executive of our nation, I respectfully suggest that you unwittingly crush the spirit of freedom in Negroes by constantly urging forbearance and give hope to those pro-segregation leaders like Governor Faubus who would take from us even those freedoms we now enjoy. Your own experience with Governor Faubus is proof enough that forbearance and not eventual integration is the goal the pro-segregation leaders seek.

In my view, an unequivocal statement backed up by action such as you demonstrated you could take last fall in deal-

MAY 26 1958

ing with Governor Faubus if it became necessary, would let it be known that America is determined to provide -- in the near future -- for Negroes -- the freedoms we are entitled to under the constitution.

Respectfully yours,

Jackie Robinson

Jackie Robinson

JR:cc

List nr 60

11 ŻYWYCH... POTRZEBA MAŁEJ ŁODZI... KENNEDY

JOHN F. KENNEDY DO SIŁ ALIANCKICH

sierpień 1943

2 sierpnia 1943 roku torpedowiec PT--109 dowodzony przez przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna F. Kennedy'ego został staranowany przez japońskiego niszczyciela Amai-
giri – podczas zderzenia łódź Amerykanów została przepołowiona, a dwaj żołnierze zginęli. Sześć dni później, utknąwszy na Wyspach Salomona wraz z sześcioma towarzyszami broni, Kennedy wyrył na skorupie kokosa desperacką wiadomość i wręczył ją Biuku Gasie oraz Eroniemu Kumanie, dwóm tubylcom, którzy następnie wyprawili się czółnem do odległej o 35 mil morskich bazy aliantów. O dziwo, mężczyźni dotarli na miejsce i wkrótce Kennedy oraz jego ludzie zostali uratowani.

Jakiś czas później Kennedy kazał oblec skorupę kokosa w plastik i w trakcie swojej prezydentury używał jej w Gabinecie Owalnym jako przycisku do papieru.

WYSPA NAURU DOWÓDCA
TUBYLEC ZNA POŁOŻ.
MOŻE PILOTOWAĆ 11 ŻYWYCH
POTRZEBA MAŁEJ ŁODZI
KENNEDY

ALIVE

List nr 61

O CHRYSTE, KUCHARZ NIE ŻYJE

SPIKE MILLIGAN DO STEPHENA GARDA

28 lutego 1977

W lutym 1977 roku kierowany dobrymi intencjami nauczyciel nazwiskiem Stephen Gard otrzymał ten cudownie ironiczny list od Spike'a Milligana, legendarnego komika, do którego wysłał wcześniej kilka pytań, dotyczących między innymi Monty'ego, trzeciej odsłony siedmioczęściowego pamiętnika Spike'a z czasów II wojny światowej.

„Napisałem ten list jako fan, ale zadałem w nim wiele pytań, które pojawiały się w mojej głowie przez lata słuchania Goon Show – tłumaczył później Gard. – To, które najwyraźniej rozzłościło Spike'a, brzmiało: »Z jakiego powodu tak wiele odcinków Goon Show, na przykład Tales of Men's Shirt's, skupia się na problemie tchórzostwa wojennego? Dlaczego po stwierdzeniu" 'Areszt wojskowy pełny był brytyjskich żołnierzy, którzy przysięgali, że prędzej zginą, niż zostaną pojmani: [śmiech widowni] podszedł Pan do mikrofonu i powiedział: 'Dziękuję, współtchórze!'? Czy to dlatego, że sam był Pan oskarżony o coś podobnego?«. Oczywiście w kolejnej książce Spike'a kwestia ta została wyjaśniona: kiedy Spike ucierpiał podczas wybuchu bomby i znajdował się w fatalnym stanie psychicznym, jego dowódca potraktował go w okrutny i głupi sposób. Zwróciłem też uwagę, że moim zdaniem w Montym trochę za mało było dialogów z Goonem. Miałem nadzieję dowiedzieć się z nich czegoś więcej na temat Spike'a. Jego opublikowane później pamiętniki, w których znalazła się bardziej bezpośrednia relacja tamtych wydarzeń, pomogły mi lepiej zrozumieć tego ciekawego i skomplikowanego człowieka. Żeby było jasne: po otrzymaniu tej wspaniałej wiadomości natychmiast napisałem do Spike'a, aby zapewnić go, jak bardzo podziwiam jego pracę, i w nieudolnej próbie tryśnięcia Goonowskim dowcipem przesłałem mu nawet zdjęcie swojej żony i kotów, co miało w pewnym sensie stanowić dowód mojej szczerości. Spike nie odpisał, zresztą wcale tego nie oczekiwałem".

28 lutego 1977
9 Orme Court,
Londyn W.2.

Sz.P. Stephen Gard,
Szkoła Podstawowa w Bunnaloo East,
Thyra Road,
MOAMA. 2739.
Drogi Stephenie,

pytania, pytania i jeszcze raz pytania – jeśli jesteś rozczarowany moją książką MONTY, to ja również. Co więcej, jestem nią rozczarowany bardziej niż Ty, ponieważ materiał zbierałem przez cały rok i miałem do wyboru zrobić sobie z niego garnitur albo książkę.

W *Montym* znaleźć można wiele krótkich powiedzonek, ale kiedy niemieckie wojsko zrzuca Ci na łeb tony rozgrzanego żelastwa, masz czas wyłącznie na krótkie powiedzonka, więc właściwie zawartość książki powinna wyglądać następująco:

– O kurwa.
– Uważaj.
– Rany boskie, jeszcze jeden.
– Gdzie to spadło?
– Pali mi się ciężarówka.
– O Chryste, kucharz nie żyje.

Zapewne zdaje Pan sobie sprawę, że książka składająca się wyłącznie z tego rodzaju zdań nie miałaby szans na sukces, dlatego rozszerzyłem nieco powyższe zwroty, tworząc z nich swoje powiedzonka.

Niepokoi Pana również fakt, że nie wspomniałem jeszcze o spotkaniach z Secombem i Sellersem, podtrzymuję jednak, że w okresie przedstawionym w *Montym* żadnego z tych panów rzeczywiście nie widziałem. Na Secombego natknąłem się we Włoszech, co zrelacjonuję w tomie 4, natomiast londyńskie spotkanie z Sellersem planuję opisać na 78 stronie tomu 5. Przepraszam, że nie potrafię cofnąć czasu i spotkać Secombego w roku 1941, aby uśmierzyć w ten sposób Pańskie rozczarowanie, które, jak rozumiem, na wieść o tym jeszcze się zwiększy.

Kolejną sprawą, która Pana zajmuje, jest „tchórzostwo w chwili spotkania wroga twarzą w twarz". Otóż musi pan wiedzieć, że tchórzyłem

w chwili spotkania wroga twarzą twarz, a także nogą w nogę, łokciem w łokieć i nadgarstkiem w nadgarstek, natomiast po dwóch latach walki na froncie pocisk z moździerza wybuchł mi przy głowie (a może to głowa wybuchła mi przy pocisku z moździerza), co tak mnie wystraszyło, że dałem doskonały popis jąkania, zacinania i drgawek połączonych z wrzaskami: „Mamo!" oraz strumieniem biegunki – wycofano mnie wtedy z frontu i przeniesiono do B.2. Jednak gdyby nie to olśniewające wystąpienie, niniejszy list nadany zostałby z grobu we Włoszech.

Jeszcze jedno pytanie od Pana i nasza przyjaźń dobiegnie końca.

Z poważaniem
Spike Milligan

spike milligan

28th February, 1977

9 Ormé Court,
LONDON. W. 2.

Stephen Gard Esq.,
Bunnaloo East Public School,
Thyra Road,
via. LOAMA. 2739.

Dear Stephen,

Questions, questions, questions - if you are disappointed in my book 'MONTY', so am I. I must be more disappointed than you because I spent a year collecting material for it, and it was a choice of having it made into a suit or a book.

There are lots of one liners in the book, but then when the German Army are throwing bloody great lumps of hot iron at you, one only has time for one liners, in fact, the book should really consist of the following:

"Oh fuck"
"Look out"
"Christ here's another"
"Where did that fall"
"My lorry's on fire"
"Oh Christ, the cook is dead".

You realise a book just consisting of those would just be the end, so my one liners are extensions of these brevities.

Then you are worried because as yet I have not mentioned my meeting with Secombe and later Sellers, well by the end of the Monty book I had as yet not met either Secombe or Sellers. I met Secombe in Italy, which will be in vol. 4., and I am arranging to meet Peter Sellers on page 78 in vol. 5, in London. I'm sorry I can't put back the clock to meet Secombe in 1941, to alleviate your disappointment & hope springs anew with the information I have given you.

Another thing that bothers you is "cowardice in the face of the enemy". Well, the point is I suffer from cowardice in the face of the enemy throughout the war - in the face of the enemy, also

in the legs, the elbows, and the wrists, in fact, after two years in the front line a mortar bomb exploded by my head (or was it my head exploded by a mortar bomb), and it so frightened me, I put on a tremendous act of stammering, stuttering, and shivering & is mixed with cries of "mother", and a free flow of dysentery enabled me to be taken out of the line and down-graded to B.2. But for that brilliant performance, this letter would be coming to you from a grave in Italy.

Anymore questions from you and our friendship is at an end.

Sincerely,

Spike Milligan.

List nr 62

NA WYPADEK KATASTROFY NA KSIĘŻYCU

WILLIAM SAFIRE DO H.R. HALDEMANA

18 lipca 1969

Trudno wyobrazić sobie notatkę bardziej niepokojącą niż poniższa, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że autor przemówień prezydenta, William Safire, napisał ją 18 lipca 1969 roku, czyli w dniu, kiedy świat niecierpliwie wyczekiwał lądowania misji kosmicznej Apollo 11 na Księżycu. Dokument zawierał przemówienie zatytułowane Na wypadek katastrofy na Księżycu, które prezydent USA Richard Nixon miał wygłosić w sytuacji, gdyby Neil Armstrong i Buzz Aldrin zostali uwięzieni na Księżycu bez drogi odwrotu; znajdowały się tam również wytyczne dla prezydenta co do wykonania telefonów do „przyszłych wdów" po astronautach. Jak wiemy, notatka okazała się niepotrzebna – dziś w przerażający sposób przypomina nam tylko, że cała operacja mogła się zakończyć katastrofą, a ludzie na szczycie władzy przygotowani byli na tę tragiczną ewentualność.

Do: H. R. Haldemana

Od: Billa Safire'a

18 lipca 1969

NA WYPADEK KATASTROFY NA KSIĘŻYCU:
Los zechciał, aby ludzie, którzy z pokojową misją badawczą udali się na Księżyc, w pokoju spoczęli tam na zawsze.

Ci odważni mężczyźni, Neil Armstrong i Edwin Aldrin, wiedzą, że nie ma już dla nich nadziei. Wiedzą też jednak, że ich poświęcenie daje nadzieję całemu światu.

Ci dwaj poświęcają swoje życia dla najbardziej szlachetnego celu, jaki przyświeca ludzkości: dla poszukiwania prawdy.

Opłakiwać będą ich rodziny, kraj i ludzie z całego świata; opłakiwać będzie ich też Matka Ziemia, która ośmieliła się wysłać swoich dwóch synów w nieznane.

Nasi astronauci swym wyczynem zjednoczyli ludzi z całego świata; swoim poświęceniem połączą ich jeszcze silniej.

W starożytności ludzie patrzyli w gwiazdy, dostrzegając w konstelacjach swoich bohaterów. W dzisiejszych czasach robimy to samo, lecz nasi bohaterowie to osoby z krwi i kości.

Ich śladem udadzą się inni, którzy z pewnością znajdą drogę powrotną do domu. Ludzkie dążenie do wiedzy nie zostanie przekreślone. Ci dwaj byli jednak pierwszymi i na zawsze pozostaną w naszych sercach.

Każdy człowiek, który kiedykolwiek spojrzy w nocy na księżyc, będzie wiedział, że w tym obcym świecie jest zakątek, który na zawsze pozostanie ludzki.

PRZED PRZEMÓWIENIEM PREZYDENTA:

Prezydent powinien zadzwonić do przyszłych wdów.

PO PRZEMÓWIENIU PREZYDENTA, W MOMENCIE, KIEDY NASA ZAKOŃCZY ROZMOWĘ Z ASTRONAUTAMI:

Duchowny powinien przeprowadzić tę samą procedurę, która towarzyszy pogrzebom na morzu, a następnie odmówić modlitwę i powierzyć dusze zmarłych „najgłębszej z głębi".

To : H. R. Haldeman

From: Bill Safire July 18, 1969.

IN EVENT OF MOON DISASTER:

Fate has ordained that the men who went to the moon to explore in peace will stay on the moon to rest in peace.

These brave men, Neil Armstrong and Edwin Aldrin, know that there is no hope for their recovery. But they also know that there is hope for mankind in their sacrifice.

These two men are laying down their lives in mankind's most noble goal: the search for truth and understanding.

They will be mourned by their families and friends; they will be mourned by their nation; they will be mourned by the people of the world; they will be mourned by a Mother Earth that dared send two of her sons into the unknown.

In their exploration, they stirred the people of the world to feel as one; in their sacrifice, they bind more tightly the brotherhood of man.

In ancient days, men looked at stars and saw their heroes in the constellations. In modern times, we do much the same, but our heroes are epic men of flesh and blood.

Others will follow, and surely find their way home. Man's search will not be denied. But these men were the first, and they will remain the foremost in our hearts.

For every human being who looks up at the moon in the nights to come will know that there is some corner of another world that is forever mankind.

PRIOR TO THE PRESIDENT'S STATEMENT:

The President should telephone each of the widows-to-be.

AFTER THE PRESIDENT'S STATEMENT, AT THE POINT WHEN NASA ENDS COMMUNICATIONS WITH THE MEN:

A clergyman should adopt the same procedure as a burial at sea, commending their souls to "the deepest of the deep," concluding with the Lord's Prayer.

List nr 63

NAJPIĘKNIEJSZA ŚMIERĆ

LAURA HUXLEY DO JULIANA I JULIETTE HUXLEYÓW

8 grudnia 1963

W 1960 roku, pracując nad utopijnym odpowiednikiem swojego dystopijnego arcydzieła pod tytułem Nowy wspaniały świat, popularny pisarz Aldous Huxley dowiedział się, że ma raka krtani. W listopadzie 1963 roku umierający Aldous – człowiek, który przez wiele lat pozostawał zafascynowany działaniem środków psychodelicznych – poprosił żonę o podanie mu LSD. Laura Huxley spełniła jego prośbę.

Miesiąc później wysłała do swojego szwagra Juliana i jego żony Juliette szczegółowy i niezwykle poruszający opis ostatnich dni Aldousa – oryginał tego listu możemy podziwiać dzięki uprzejmości organizacji Erowid Center przechowującej zbiory Stolaroffa[***].

6233 Mulholland Highway
Los Angeles 28, Kalifornia
8 grudnia 1963

Najdrożsi Julianie i Julietto:

tak wiele chcę Wam opowiedzieć o ostatnim tygodniu życia Aldousa, a zwłaszcza o jego ostatnim dniu. To, co się wtedy wydarzyło, ważne jest nie tylko dla nas, kochających go najbliższych, ale również dla społeczeństwa, ponieważ stanowi podsumowanie, a w pewnym sensie nawet kontynuację jego pracy.

Przede wszystkim muszę potwierdzić Wam z pełną stanowczością, że Aldous nie miał świadomości nadchodzącej śmierci aż do dnia, kiedy umarł. Podświadomie zdawał sobie z tego sprawę, o czym będziecie mogli sami się przekonać, ponieważ od 15 do 22 listopada rejestrowałam jego wypowiedzi na taśmach – z pewnością wszyscy będziemy mu wdzięczni za te nagrania. Czytając poezję lub fragmenty literatury, Aldous używał dyktografu, a następnie słuchał tych nagrań przed snem. Próbowałam wykorzystać w tym celu magnetofon, który posiadam od kilku lat, ale okazał się on zbyt nieporęczny, zwłaszcza teraz, kiedy cały czas spędzaliśmy w sypialni, a wokół łóżka znajdowało się tak wiele medycznego wyposażenia. (Rozmawialiśmy o zakupie mniejszego modelu, ale tutejszy rynek zalewają magnetofony tranzystorowe, z których większość jest bardzo słabej jakości. Nie miałam czasu, aby się tym zająć, i zakup ten, jak wiele innych rzeczy, odłożyliśmy w końcu na przyszłość). Na początku listopada, kiedy Aldous przebywał w szpitalu, nadszedł dzień moich urodzin; Jinny przyjrzała się wtedy tym aparatom i zaprezentowała mi najlepszy z nich – był niewielki, praktyczny i łatwy w obsłudze. Wypróbowałam go w ciągu kilku dni, a następnie pokazałam Aldousowi, który bardzo się z niego ucieszył, tak więc od 15 listopada codziennie używaliśmy magnetofonu do nagrywania jego snów i pisarskich przemyśleń na przyszłość.

Wydaje mi się, że okres od 15 do 22 włącznie był dla Aldousa czasem wzmożonej aktywności psychicznej. Stopniowo zmniejszyliśmy dawkę środków uspokajających; wcześniej cztery razy dziennie przyjmował lek zwany Sperine, który, z tego co zrozumiałam, działa podobnie jak chlorpromazyna. Wyeliminowaliśmy go prawie całkowicie i Aldous

przyjmował już tylko leki przeciwbólowe, takie jak Percodon i Amitol, a także coś na nudności. Dostawał też zastrzyki z ½ ml Dilaudidu, który jest pochodną morfiny, i doznawał dzięki niemu licznych wizji, z których wiele udało nam się opisać w nagraniach. Lekarz mówi, że była to niewielka dawka morfiny.

Wracając do tego, o czym już wspomniałam: podczas tych wizji, a czasem również w trakcie rozmów, wydawało się oczywiste, że Aldous podświadomie wie o zbliżającej się śmierci. Ani razu jednak nie wspomniał o tym w pełni świadomy. Nie miało to nic wspólnego z wysnutą przez niektórych jego przyjaciół teorią, jakoby chciał mnie w ten sposób uchronić. To niemożliwe, ponieważ Aldous nigdy nie potrafił odgrywać ról ani opowiadać nawet najbardziej niewinnych kłamstw; był do tego po prostu niezdolny, a poza tym gdyby chciał mnie oszczędzić, z pewnością porozmawiałby na ten temat z Jinny.

W czasie ostatnich dwóch miesięcy niemal codziennie dawałam mu okazję do rozmowy na temat śmierci, ale za każdym razem okazja taka wiązała się z dokonaniem wyboru – mogliśmy się skupić na życiu albo na śmierci – i on zawsze wybierał życie. Przeczytaliśmy całą instrukcję z *Doświadczenia psychodelicznego* doktora Leary'ego, opartego na tybetańskiej księdze umarłych. Mógł powiedzieć coś wtedy, choćby w formie żartu, ale on chciał rozmawiać tylko o przeprowadzanych przez doktora Leary'ego sesjach LSD i sposobach przywracania świadomości ludziom, którzy w nich uczestniczyli. To prawda, że odnosząc się do swoich nowych pomysłów pisarskich, mówił czasem coś w rodzaju „Jeśli z tego wyjdę…" albo zastanawiał się, czy znajdzie jeszcze siłę na pracę. Jego mózg pozostawał bardzo aktywny i najwyraźniej Dilaudid pobudził w nim obszary, które wcześniej pozostawały uśpione.

Około ósmej wieczorem w dzień przed śmiercią (był to czwartek) wpadł na pewien pomysł. „Kochanie, właśnie sobie uświadomiłem, że będąc w tak złym stanie, narzucam się Jinny, która wychowuje przecież dwójkę dzieci – powiedział – to jest naprawdę niezręczne". Jinny była wtedy poza domem, odparłam więc: „Dobrze, kiedy wróci, powiem jej o tym. Na pewno się uśmieje". „Nie – nalegał z nietypowym dla siebie uporem – powinniśmy coś z tym zrobić". „No cóż – stwierdziłam, próbując utrzymać żartobliwy ton – w takim razie jedźmy na wycieczkę". Odparł: „Nie, to poważna sprawa. Musimy się nad tym zastanowić. Te wszystkie

pielęgniarki w domu… Moglibyśmy wynająć na ten okres mieszkanie. Tylko na ten okres". Było dla mnie oczywiste, co chciał przez to powiedzieć. Bardzo oczywiste. Uważał, że będzie chorował jeszcze przez trzy lub cztery tygodnie, a potem powróci do normalnego życia. Myśl dotycząca powrotu do normalnego życia pojawiała się u niego dość często. W ciągu ostatnich trzech lub czterech tygodni kilka razy z przerażeniem stwierdzał, jaki jest słaby, jak dużo schudł i ile czasu zajmie mu powrót do normalności. W czwartek poczynił uwagę na temat wynajęcia mieszkania i zrobił to z wyjątkową energią, jednak kilka minut później odniosłam wrażenie, że jego stan znowu się pogarsza, że Aldous znów traci grunt pod nogami. Jedzenie praktycznie nie wchodziło w rachubę. Przyjmował co najwyżej kilka łyżek jakiegoś płynu lub papki, ale i tak za każdym razem kończyło się to atakami kaszlu. W czwartek wieczorem zadzwoniłam do doktora Bernsteina i powiedziałam mu, że Aldous ma gorączkę i bardzo wysokie tętno, 140, a ogólne wrażenie jest takie, jakby to już był koniec. Pielęgniarka i lekarz stwierdzili, że to raczej mało prawdopodobne, ale powiedzieli też, że jeśli tego sobie życzę, to lekarz przyjedzie w nocy go zobaczyć. Następnie wróciłam do Aldousa i postanowiliśmy dać mu zastrzyk Dilaudidu. Była mniej więcej dwudziesta pierwsza i od razu zasnął, a ja poprosiłam lekarza, żeby przyjechał następnego ranka. Aldous spał do drugiej w nocy i wtedy daliśmy mu kolejny zastrzyk, a potem przyszłam do niego jeszcze o szóstej trzydzieści. Znowu odniosłam wrażenie, jakby uchodziło z niego życie i jakby coś było gorzej niż zwykle, choć nie wiedziałam dokładnie co, a niedługo później wysłałam wiadomość do Was, do Matthew i Ellen oraz do mojej siostry. Około dziewiątej Aldous stał się bardzo poruszony, niespokojny i roztrzęsiony. Cały czas chciał, żeby poprawiać go na łóżku. Nic mu nie odpowiadało. Mniej więcej o tej samej porze pojawił się doktor Bernstein i postanowił dać mu jakiś dożylny zastrzyk, który już kiedyś zastosował – podanie go zajmuje około pięciu minut, a lekarstwo powoduje, że rozszerzają się oskrzela i pacjentowi łatwiej jest oddychać.

Poprzednio Aldous czuł się po tym leku niedobrze, było to jakieś trzy tygodnie temu, i miał wtedy kryzys, o którym pisałam. Ale teraz mu pomógł. Tym razem było naprawdę strasznie. Nie potrafił się wysłowić, ale widziałam, że czuje się potwornie; wszystko mu przeszkadzało, każda pozycja była niewygodna. Próbowałam go zapytać, co się dzieje. Mówił z

trudem, ale zdołał wykrztusić: „Chcę powiedzieć, że jest coraz gorzej". Przez cały czas chciał, żeby go przesuwać – „Poprawcie mnie". „Poprawcie mi nogi". „Poprawcie mi ręce". „Poprawcie łóżko". Miałam jedno z tych składanych łóżek, które można podnosić i opuszczać od strony głowy i nóg, więc zdarzało się, że bez przerwy musiałam wduszać przyciski i go opuszczać, a potem podnosić, w kółko. Za którymś razem wydawało się, że odczuł niewielką ulgę, ale była chyba bardzo, bardzo niewielka.

Nagle, a musiała to być chyba godzina dziesiąta, z trudem powiedział, żeby podać mu podkładkę i po raz pierwszy napisał: „Jeśli umrę", po czym wymienił swoje postanowienia dotyczące testamentu. Wiedziałam, o co mu chodzi. Jak już Was informowałam, sporządził testament tydzień wcześniej, a w nowym przepisał swoją polisę ze mnie na Matthew. Rozmawialiśmy o tych formularzach dotyczących zmiany ubezpieczenia i, nadane jako specjalna przesyłka, dotarły one kilka minut wcześniej. Pisanie sprawiało mu wielką trudność. Rosalinda i doktor Bernstein próbowali zrozumieć, czego sobie życzy. Powiedziałam mu: „Czy chcesz, żeby polisa ubezpieczeniowa została przepisana ze mnie na Matthew?". „Tak", odparł. „Właśnie przyszły dokumenty, więc jeśli chcesz, możesz je podpisać, ale nie jest to konieczne, ponieważ dzięki informacji w testamencie zmiana jest już ważna. Kiedy dowiedział się, że nie musi już niczego podpisywać, odetchnął z ulgą. Dzień wcześniej poprosiłam go o podpisanie kilku ważnych dokumentów, a on odparł: „Poczekajmy z tym trochę", co stało się jego sposobem na powiedzenie, że nie potrafi już czegoś zrobić. Na prośbę, by coś zjadł, odpowiadał: „Poczekajmy z tym trochę", a kiedy poprosiłam go w czwartek o podpisanie tych ważnych papierów, znów powiedział: „Poczekajmy z tym trochę". Kilka razy powtarzał, że chce napisać do Was list, „zwłaszcza o książce Julietty, bo jest wspaniała". Kiedy mówiłam mu, żeby to zrobił, odpowiadał: „Poczekajmy z tym trochę" i mówił to głosem ogromnie zmęczonym, zupełnie innym niż normalnie. Kiedy więc oznajmiłam mu, że podpisy nie będą konieczne i że wszystko jest już załatwione, odetchnął z ulgą.

„Jeśli umrę". Był to pierwszy raz, kiedy użył tego zwrotu w odniesieniu do TERAZ. Napisał to. Wiedziałam i czułam, że po raz pierwszy o tym myśli. Pół godziny wcześniej zadzwoniłam do Sidneya Cohena, psychiatry, który był jednym z pierwszym zwolenników stosowania LSD. Zapytałam go, czy kiedykolwiek podawał LSD osobie znajdującej się w takim stanie.

Odparł, że robił to wcześniej tylko dwa razy – w jednym przypadku doprowadziło to do pewnego rodzaju pogodzenia się ze Śmiercią, a w drugim nie wywołało żadnego efektu. Zapytałam, czy radziłby mi podanie LSD Aldousowi. Przypomniałam mu, że podczas ostatnich dwóch miesięcy wspominałam o tym kilkakrotnie i za każdym razem doradzał mi, abyśmy poczekali, aż stan chorego się poprawi. „Nie wiem – stwierdził w końcu doktor Cohen. – Nie sądzę. A co pani uważa?". „Nie wiem – odparłam. – Czy powinnam mu to podać?". Odpowiedział wtedy: „Zaproponowałbym mu to w bardzo niezobowiązujący sposób, na przykład: »Czy myślałeś o tym, żeby kiedyś [znowu] wziąć LSD?«". Tę ogólnikową odpowiedź słyszałam już od kilku innych specjalistów, których pytałam: „Czy podajecie LSD osobom w stanie ciężkim?". Jedyne konkretne informacje na ten temat znalazłam w WYSPIE****. Musiałam rozmawiać z Sidneyem Cohenem około dziewiątej trzydzieści. Aldous był już w tak złym stanie i tak silny odczuwał ból, że nie potrafił mi przekazać, czego chce, a ja nie potrafiłam go zrozumieć. W pewnym momencie powiedział do mnie coś, czego żaden z obecnych nie potrafił zrozumieć, mianowicie: „Kto je z mojej miski?". Nie wiedziałam wtedy, co to znaczy, i nie wiem tego do dziś. Zdobył się wtedy na słaby, dziwaczny uśmiech i oznajmił: „Och, nieważne, żartowałem". Jakiś czas później, wiedząc, że chciałabym usłyszeć coś, co pozwoli mi mu pomóc, stwierdził: „W tym momencie nie bardzo mam się czym podzielić". Wiedziałam już, że wie, że umiera. Jednak niemożność wysłowienia się była czysto fizyczna – jego mózg pracował prawidłowo i, jak mi się wydawało, wyjątkowo sprawnie.

A potem, nie wiem już, która to była godzina, poprosił o podkładkę i napisał: „Spróbuj LSD 100 dożylnie". Widzicie na przekazanej Wam kopii, że napisał to niewyraźnie, ale wiedziałam, co ma na myśli. Poprosiłam go, żeby to potwierdził. Nagle coś stało się dla mnie jasne. Zrozumiałam, że po tych koszmarnych rozmowach prowadzonych w ciągu ostatnich dwóch miesięcy znowu jesteśmy razem. Wiedziałam już, co należy zrobić. Szybko podeszłam do szafki w sąsiednim pokoju, gdzie doktor Bernstein słuchał, jak w telewizji informują właśnie o zabiciu Kennedy'ego. Wyjęłam LSD i powiedziałam: „Podam mu zastrzyk LSD, poprosił o to". W pierwszej chwili zaniepokoił się moimi słowami, ponieważ, jak dobrze wiecie, lekarze nie są przekonani do tego środka. A potem odparł: „Dobrze, w tym

momencie to i tak bez różnicy". Niezależnie od tego, co powiedział, żadna siła nie mogłaby mnie wtedy powstrzymać. Wróciłam do pokoju Aldousa z przygotowaną strzykawką i ampułką LSD. Lekarz zapytał, czy chcę, żeby to on zrobił zastrzyk – być może dlatego, że widział, jak trzęsą mi się dłonie. Jego pytanie sprawiło jednak, że się opanowałam i powiedziałam: „Nie, ja muszę to zrobić". Uspokoiłam się i kiedy podawałam zastrzyk, moje dłonie były bardzo pewne. Następnie ogarnęła nas dwoje wielka ulga. Wydaje mi sie, że kiedy podałam mu pierwsze 100 mikrogramów, była godzina jedenasta dwadzieścia. Usiadłam obok jego łóżka i powiedziałam: „Kochanie, może niedługo też to wezmę. Czy chciałbyś, żebym niedługo też to wzięła?". Używałam słowa „niedługo", bo nie wiedziałam, kiedy powinnam zażyć LSD, jednak z uwagi na to, co działo się wokół mnie, do dziś tego nie zrobiłam. Odpowiedział: „Tak". Musimy pamiętać, że mówił już wtedy bardzo, bardzo niewiele. Zapytałam go więc: „Czy chciałbyś, żeby Matthew też to wziął?". Odpowiedział: „Tak". „A Ellen?" „Tak". Potem wymieniłam dwie albo trzy osoby, które prowadziły badania nad LSD, a on odparł: „Nie, nie, dość, dość". Zapytałam wtedy: „A co z Jinny?". Wyraźnie powiedział wtedy: „Tak". Zapadła cisza. Przez jakiś czas siedziałam tam w milczeniu. Aldous nie był już tak pobudzony fizycznie jak wcześniej. Wydawał się – czułam, że w jakiś sposób wie, że oboje wiemy, co robimy, i że jest to dla niego wielka ulga. Wielokrotnie podczas jego choroby widziałam, jak denerwował się, kiedy nie wiedział, co będzie się działo, i nawet jeśli chodziło o operację czy prześwietlenie, wolał wszystko wiedzieć. Ogarniała go wtedy olbrzymia ulga i nie martwił się niczym, mówił tylko: „Zróbmy to", i robiliśmy to, ale dzięki temu czuł się jak wolny człowiek. Teraz poczułam to po raz kolejny – decyzja znowu została podjęta i to on bardzo szybko ją podjął. Nagle pogodził się ze śmiercią; przyjął mokszę, w którą wierzył. Robił to, co napisał w WYSPIE, i odnosiłam wrażenie, że pragnie ulgi i spokoju.

Po pół godzinie wyraz jego twarzy zaczął się zmieniać, dlatego zapytałam, czy czuje efekt działania LSD, a on powiedział, że nie. Tak, myślę, że coś już się wtedy wydarzyło. Było to jedno z typowych zachowań Aldousa. Często nie przyznawał się, że czuje działanie danego lekarstwa, nawet jeśli działanie to było wyraźnie widoczne – dopóki lek nie skutkował bardzo, bardzo silnie, Aldous powtarzał, że nic nie czuje. Teraz wyraz jego twarzy zaczynał wyglądać tak, jak za każdym razem, kiedy zażywał mokszę

i kiedy ogarniało go poczucie blasku oraz miłości. Nie był jeszcze w tym stanie, ale jego twarz wyglądała inaczej niż dwie godziny wcześniej. Poczekałam jeszcze pół godziny i postanowiłam podać mu kolejne 100 mg. Powiedziałam, że zamierzam to zrobić, a on na to przyzwolił. Podałam mu kolejny zastrzyk i zaczęłam do niego mówić. Był teraz bardzo cichy; był cichy i miał coraz zimniejsze nogi; widziałam, że fioletowe plamy sinicy wspinają się coraz wyżej i wyżej. Powtarzałam mu słowa: „Lekki i wolny". W ciągu tych kilku tygodni mówiłam mu podobne rzeczy przed snem, a teraz mój głos był bardziej pewny i przekonujący: „Puść się, kochanie, puść się i unieś swobodnie. Unosisz się w stronę światła. Świadomie i z przekonaniem, robisz to świadomie i z przekonaniem; robisz to tak pięknie – unosisz się w stronę światła; unosisz się w stronę większej miłości; unosisz się przed siebie. To takie łatwe; to takie piękne. Robisz to tak pięknie i z taką łatwością. Lekki i wolny. Przed siebie i w górę. Otoczony moją miłością, podążasz ku miłości Marii. Zmierzasz w stronę największej miłości, jakiej kiedykolwiek zaznałeś. Zmierzasz w stronę najlepszej, największej miłości i jest to łatwe, tak łatwe, robisz to tak pięknie". Wydaje mi się, że zaczęłam mówić do niego około godziny drugiej. Kontrolowanie upływu czasu sprawiało mi duże trudności. W pokoju była pielęgniarka, Rosalinda i Jinny, a także dwaj lekarze – doktor Knight i doktor Cutler. Znajdowali się w pewnej odległości od łóżka. Ja byłam tuż przy jego uchu i mam nadzieję, że mówiłam wyraźnie. W pewnym momencie zapytałam go: „Słyszysz mnie?". Ścisnął moją dłoń. Słyszał mnie. Odczułam pokusę zadania mu kolejnych pytań, bo wydawało mi się, że wszystko jest w porządku. Nie śmiałam jednak wypytywać go i niepokoić, dlatego „Słyszysz mnie?" pozostało jedynym pytaniem, jakie mu zadałam. Może powinnam zadać ich więcej, ale tego nie zrobiłam.

Jakiś czas później powtórzyłam pytanie, ale jego dłoń już się nie poruszyła. Od godziny drugiej do chwili jego śmierci, która nastąpiła o piątej dwadzieścia, panował spokój i cisza, za wyjątkiem jednej sytuacji. Około trzeciej trzydzieści albo czwartej zauważyłam, że z trudem próbuje poruszyć górną wargą. Dolna warga również zadrżała, jakby próbował zaczerpnąć powietrza. Zaczęłam mówić do niego jeszcze bardziej przekonująco: „To łatwe, robisz to pięknie, świadomie i z przekonaniem, z pełnym przekonaniem, kochanie, podążasz w stronę światła". Powtarzałam te i podobne słowa przez ostatnie trzy lub cztery godziny.

Czasami emocje brały nade mną górę, jednak jeśli tak się działo, natychmiast odchodziłam od łóżka na dwie lub trzy minuty i wracałam całkowicie opanowana. Drżenie górnej wargi trwało tylko przez pewien czas i wydawało się zanikać, kiedy mówiłam: „Spokojnie, spokojnie, robisz to pięknie, świadomie i z przekonaniem, unosisz się przed siebie, unosisz się w stronę światła, w stronę światła i pełnej miłości". Drganie ustało, oddech stawał się coraz wolniejszy, a przy tym nie widać było żadnych oznak napięcia czy walki, tylko ten oddech, coraz wolniejszy – i wolniejszy – i wolniejszy – aż w końcu o godzinie piątej dwadzieścia ustał zupełnie.

Rano poinformowano mnie, że tuż przed końcem mogą pojawić się konwulsje, jakieś skurcze w płucach i nieprzyjemne dźwięki. Ludzie próbowali przygotować mnie na jakąś okropną reakcję organizmu. Nic takiego się nie wydarzyło, a spowalnianie oddechu nie było niczym dramatycznym, ponieważ odbywało się spokojnie i delikatnie, niczym utwór muzyczny cichnący w *sempre piu piano dolcemente*. Odnosiłam wręcz wrażenie, że przez ostatnią godzinę oddech był już tylko odruchem organizmu, który przyzwyczaił się do niego, bo przez ostatnie 69 lat robił to miliony razy. Nie wyglądało to tak, jakby wraz z ostatnim oddechem uleciał z niego duch. On ulatywał powoli przez ostatnie cztery godziny. W tym czasie w pokoju przebywali dwaj lekarze, Jinny, pielęgniarka, Rosalinda Roger Gopal – znasz ją, to wielka przyjaciółka Krishnamurti – a także dyrektorka szkoły w Ojai, dla której Aldous zrobił tak wiele. Oni wszyscy najwyraźniej mnie nie słyszeli. Wydawało mi się, że mówię całkiem głośno, jednak powiedzieli mi, że nic nie słyszeli. Rosalinda i Jinny co jakiś czas podchodziły do łóżka i chwytały Aldousa za rękę. Te pięć osób stwierdziło, że była to najspokojniejsza i najpiękniejsza śmierć. Lekarze i pielęgniarka przyznali, że nigdy nie widzieli, aby osoba w takim stanie umarła tak spokojnie i bezboleśnie.

Nigdy nie dowiemy się, czy to wszystko to jedynie nasze pobożne życzenia, czy rzeczywistość, jednak z całą pewnością wszystkie znaki z zewnątrz i moje wewnętrzne poczucie wskazują, że była to piękna i łatwa śmierć.

Teraz, kiedy spędziłam kilka dni sama i niebombardowana uczuciami innych, tamten ostatni dzień stał się dla mnie bardziej znaczący i przejrzysty. Z tego, co wiem, Aldous był przerażony (ja zresztą również) faktem, że to, co opisał w WYSPIE, nie zostało potraktowane poważnie.

Uznano to za fikcję naukową, podczas gdy to nie była żadna fikcja; perypetie opisane w WYSPIE nie były wytworami jego wyobraźni, ale miały miejsce naprawdę, a niektóre z nich pochodziły nawet z naszego codziennego życia. Gdyby tylko ludzie wiedzieli, w jaki sposób Aldous umarł, może zrozumieliby, że nie tylko to, ale również inne fakty opisane w WYSPIE są możliwe tu i teraz. Prośby umierającego Aldousa o mokszę były potwierdzeniem jego pracy, a więc są istotne nie tylko dla nas, ale i dla całego świata. Na pewno niektórzy będą mówić, że przez całe życie był narkomanem i jako narkoman umarł, ale w tej opowieści to Huxleyowie powstrzymają ignorancję, a nie ignorancja Huxleyów.

Nawet po naszej wymianie listów na ten temat, wciąż nękają mnie wątpliwości, czy dobrze robiłam, trzymając Aldousa w niewiedzy co do stanu jego zdrowia. Wydaje się, że po tym, ile napisał i powiedział o śmierci, nie powinien spotkać się z nią nieprzygotowany. Bardzo mi też ufał i być może sądził, że w obliczu zbliżającej się śmierci na pewno powiem mu o niej i udzielę mu pomocy. Dlatego też ulga, jaką odczułam po tym, jak nagle pogodził się ze swoim odejściem, jest naprawdę bezgraniczna. Czy Wy też ją czujecie?

Czy jego śmierć powinna być pocieszeniem i ulgą jedynie dla nas, czy inni także powinni na niej skorzystać? Jak sądzicie?

6233 Mulholland Highway
Los Angeles 28, California
December 8, 1963

Dearest Julian and Juliette:

There is so much I want to tell you about the last week of Aldous' life and particularly the last day. What happened is important not only for us close and loving but it is almost a conclusion, better, a continuation of his own work, and therefor it has importance for people in general.

First of all I must confirm to you with complete subjective certainty that Aldous had not consciously looked at the fact that he might die until the day he died. Subconsciously it was all there, and you will be able to see this for yourselves because beginning from November 15th until November 22nd I have much of Aldous' remarks on tape, For these tapes I know we shall all be immensely grateful. Aldous was never quite willing to give up his writing and dictate or makes notes on a recorder. He used a Dictegraph, only to read poetry or passages of literature; he would listen to these in his quiet moments in the evening as he was going to sleep. I have had a tape recorder for years, and I tried to use it with him sometimes, but it was too bulky, and particularly now when we were always in the bedroom and the bed had so much hospital equipment around it. (We had spoken about buying a small one, but the market here is flooded with transis ter tape recorders, and most of them are very bad. I didn't have time to look into it, and this remained just one of those things like many others that we were going to do.) In the beginning of November, when Aldous was in the hospital, my birthday occurred, so Jinny looked carefully into all the machines, and presented me with the best of them - a small thing, easy manageable and practically unnoticeable. After having practiced with it myself a few days, I showed it to Aldous, who was very pleased with it, and from the 15th on we used it a little every day recording his dreams and notes for future writing.

The period from the 15th to the 22nd marked, it seems to me, a period of intense mental activity for Aldous. We had diminished little by little the tranquillizers - he had been taking four times a day a drug called Sperine which is akin, I understand, to Thorazin. We diminished it practically to nothing - only used painkillers like Percodon - a little Amitol, and something for nausea. He took also a few injections of 1/2 cc of Dilaudid,

was almost out of the question. He had just taken a few spoonsful of liquid and puree, in fact every time that he took something, this would start the cough. Thursday night I called Dr. Bernstein, and told him the pulse was very high - 140, he had a little bit of fever and my whole feeling was one of immanence of death. But both the nurse and the doctor said they didn't think this was the case, but that if I wanted him the doctor would come up to see him that night. Then I returned to Aldous' room and we decided to give him an injection of Dilaudid. It was about nine o'clock, and he went to sleep and I told the doctor to come the next morning. Aldous slept until about two a.m. and then he got another shot, and I saw him again at six-thirty. Again I felt that life was leaving, something was more wrong than usual, although I didn't know exactly what, and a little later I sent you and Matthew and Ellen and my sister a wire. Then about nine a.m. Aldous began to be so agitated, so uncomfortable, so desperate really. He wanted to be moved all the time. Nothing was right. Dr. Bernstein came about that time and decided to give him a shot which he had given him once before, something that you give intravenously, very slowly - it takes five minutes to give the shot, and it is a drug that dilates the bronchial tubes, so that respiration is easier.

This drug made him uncomfortable the time before, it must have been three Fridays before, when he had that crisis I wrote you about. But then it helped him. This time it was quite terrible. He couldn't express himself but he was feeling dreadul, nothing was right, no position was right. I tried to ask him what was occurring. He had difficulty in speaking, but he managed to say, "Just trying to tell you makes it worse." He wanted to be moved all the time - "Move me." "Move my legs." "Move my arms." "Move my bed." I had one of those push-button beds, which moved up and down both from the head and the feet, and incessantly, at times, I would have him go up and down, up and down by pushing buttons. We did this again, and somehow it seemed to give him a little relief. but it was very, very little.

All of a sudden, it must have been then ten o'clock, he could hardly speak, and he said he wanted a tablet to write on, and for the first time he wrote - "If I die," and gave a direction for his will. I knew what he meant. He had signed his will as I told you about a week before, and in this will there was a transfer of a life insurance policy from me to Matthew. We had spoken of getting these papers of transfer, which the insurance company had just sent, and that actually arrived special delivery just a few minutes before. Writing was very, very difficult for him. Rosalind and Dr. Bernstein were there trying also to understand what he wanted. I said to him, "Do you mean that you want to make sure that the life insurance is transferred from me to Matthew?" He said, "Yes." I said, "The papers for the transfer have just arrived,

which is a derivative of morphine, and which gave him many dreams, some of which you will hear on the tape. The doctor says this is a small intake of morphine.

Now to pick up my point again, in these dreams as well as sometimes in his conversation, it seemed obvious and transparent that subconsciously he knew that he was going to die. But not once consciously did he speak of it. This had nothing to do with the idea that some of his friends put forward, that he wanted to spare me. It wasn't this, because Aldous had never been able to play a part, to say a single lie; he was constitutionall unable to lie, and if he wanted to spare me, he could certainly have spoken to Jinny.

During the last two months I gave him almost daily an opportunity, an opening for speaking about death, but of course this opening was always one that could have been taken in two ways - either towards life or towards death, and he always took it towards life. We read the entire manual of Dr. Leary extracted from The Book of the Dead. He could have, even jokingly said - don't forget to remind me - his comment instead was only directed to the way Dr. Leary conducted his LSD sessions, and how he would bring people, who were not dead, back here to this life after the session. It is true he said sometimes phrases like, "If I get out of this," in connection to his new ideas for writing, and wondered when and if he would have the strength to work. His mind was very active and it seems that this Dilaudid had stirred some new layer which had not often been stirred in him.

The night before he died, (Thursday night) about eight o'clock, suddenly an idea occurred to him. "Darling," he said, "it just occurs to me that I am imposing on Jinny having somebody as sick as this in the house with the two children, this is really an imposition." Jinny was out of the house at the moment, and so I said, "Good,when she comes back I will tell her this. It will be a nice laugh." "No," he said with unusual insistence, "we should do something about it." "Well," I replied, keeping it light, "all right, get up. Let's go on a trip." "No," he said, "It is serious. We must think about it. All these nurses in the house. What we could do, we could take an apartment for this period. Just for this period." It was very clear what he meant. It was unmistakeably clear. He thought he might be so sick for another three or four weeks, and then he could come back and start his normal life again. This fact of starting his normal life occurred quite often. In the last three or four weeks he was several times appalled by his weakness, when he realized how much he had lost, and how long it would take to be normal again. Now this Thursday night he had remarked about taking an apartment with an unusual energy, but a few minutes later and all that evening I felt that he was going down, he was losing ground quickly. Eating

if you want to sign them you can sign them, but it is not necessary because you already made it legal in your will. He heaved a sigh of relief in not having to sign. I had asked him the day before even, to sign some important papers, and he had said, "Let's wait a little while." This, by the way, was his way now, for him to say that he couldn't do something. If he was asked to eat, he would say, "Let's wait a little while," and when I asked him to do some signing that was rather important on Thursda y he said, "Let's wait a little while, " He wanted to write you a letter - "and especially about Juliette's book, is lovely," he had said several times. And when I proposed to do it, he would say, "Yes, just in a little while." in such a tired voice, so totally different from his normal way of being. So when I told him that the signing was not necessary and that all was in order, he had a sigh of relief.

"If I die." This was the first time that he had said that with reference to NOW. He wrote it. I knew and felt that for the first time he was looking at this. About a half an hour before I had called up Sidney Cohen, a psychiatrist who has been one of the leaders in the use of LSD. I had asked him if he had ever given LSD to a man in this condition. He said that he had only done it twice actually, and in one case it had brought up a sort of reconciliation with Death, and in the other case it did not make any difference. I asked him if he would advise me to give it to Aldous in his condition. I told him how I had offered it several times during the last two months, but he always said that he would wait until he was better. Then Dr. Cohen said, "I don't know. I don't think so. What do you think?" I said, "I don't know. Shall I offer it to him?" He said, "I would offer it to him in a very oblique way, just say 'what do you think about taking LSD?'" This vague response had been common to the few workers in this field to whom I had asked, "Do you give LSD in extremes?" ISLAND is the only definite reference that I know of. I must have spoken to Sidney Cohen about nine-thirty. Aldous' condition had become so physically painful and obscure, and he was so agitated he couldn't say what he wanted, and I couldn't understand. At a certain point he said something which no one here has been able to explain to me, he said, "Who is eating out of my bowl?" And I didn't know what this meant and I yet don't know. And I asked him. He managed a faint whimsical smile and said, "Oh, never mind, it is only a joke." And later on, feeling my need to know a little so I could do something, he said in an agonizing way, "At this point there is so little to share." Then I know that he knew that he was going. However, this inability to express himself was only muscular - his brain was clear and in fact, I feel, at a pitch of activity.

Then I don't know exactly what time it was, he asked for his tablet and wrote, "Try LSD 100 intramuscular." Although as you see from this photostatic copy it is not very clear, I know that this is what he meant. I asked him and he confirmed it. Suddenly something became very clear to me. I knew that we were

together again after this torturous talking of the last two months. I knew then, I knew what was to be done. I went quickly into the cupboard in the other room where Dr. Bernstein was, and the TV which had just announced the shooting of Kennedy. I took the LSD and said, "I am going to give him a shot of LSD, he asked for it." The doctor had a moment of agitation because you know very well the uneasiness about this drug in the medical mind. Then he said, "All right, at this point what is the difference." Whatever he had said, no"authority," not even an army of authorities could have stopped me then. I went into Aldous' room with the vial of LSD and prepared a syringe. The doctor asked me if I wanted him to give him the shot - maybe because he saw that my hands were trembling. His asking me that made me conscious of my hands, and I said, "No, I must do this. " I quieted myself, and when I gave him the shot my hands were very firm. Then, somehow, a great relief came to us both. I believe it was 11:20 when I gave him his first shot of 100 microgrammes. I sat near his bed and I said, "Darling, maybe in a little while I will take it with you. Would you like me to take it also in a little while?" I said a little while because I had no idea of when I should or could take it, in fact I have not been able to take it to this writing because of the condition around me. And he indicated "yes." We must keep in mind that by now he was speaking very, very little. Then I said, "Would you like Matthew to take it with you also?" And he said, "Yes." "What about Ellen?" He said, "Yes." Then I mentioned two or three people who had been working with LSD and he said, "No, no, basta, basta." Then I said, "What about Jinny?" And he said, "Yes," with emphasis. Then we were quiet. I just sat there without speaking for a while. Aldous was not so agitated physically. He seemed - somehow I felt he knew, we both knew what we were doing, and this has always been a great relief to Aldous. I have seen him at times during his illness very upset until he knew what he was going to do, then even if it was an operation or X-ray, he would make a total change. This enormous feeling of relief would come to him, and he wouldn't be worried at all about it, he would say let's do it, and we would go to it and he was like a liberated man. And now I had the same feeling - a decision had been made, he made the decision again very quickly. Suddenly he had accepted the fact of death; he had taken this moksha medicine in which he believed. He was doing what he had written in ISLAND, and I had the feeling that he was interested and relieved and quiet.

After half an hour, the expression on his face began to change a little, and I asked him if he felt the effect of LSD, and he indicated no. Yet, I think that a something had taken place already. This was one of Aldous' characteristics. He would always delay acknowledging the effect of any medicine, even when the effect was quiet certainly there, unless the effect was very, very strong he would say no. Now, the expression of his face was beginning to look as it did every time that he had the moksha

going forward and up, light anf free, forward and up towards the light, into the light, into complete love." The twitching stopped, the breating became slower and slower, and there was absolutely not the slightest indication of contraction, of struggle. it was just that the breathing became slower - and slower - and slower, and at five-twenty the breathing stopped.

I had been warned in the morning that there might be some up-setting convulsions towards the end, or some sort of contraction of the lungs, and noises. People had been trying to prepare me for some horrible physical reaction that would probably occur. None of this happened, actually the ceasing of the breathing was not a drama at all, because it was done so slowly, so gently, like a piece of music just finishing in a sempre piu pi#no dolcemente. I had the feeling actually that the last hour of breathing was only the conditioned reflex of the body that had been used to doing this for 69 years, millions and millions of times. There was not the feeling that with the last breath, the spirit left. It had just been gently leaving for the last four hours. In the room the last four hours were two doctors, Jinny, the nurse, Rosalind and Rogergopal - you know she is the great friend of Krishnamurti, and the directress of the school in Ojai for which Aldous did so much. They didn't seem to hear what I was saying. I thought I was speaking loud enough, but they said they didn't hear it. Rosalind and Jinny once in a while came near the bed and held Aldous' hand. These five people all said that this was the most serene, the most beautiful death. Both doctors and nurse said they had never seen a person in similar physical condition going off so completely without pain and without struggle.

We will never know if all this is only our wishful thinking, or if it is rea l, but certainly all outward signs and the inner feeling gave indication that it was beautiful and peaceful and easy.

And now, after I have been alone these few days, and less bombarded by other people's feelings, the meaning of this last day becomes clearer and clearer to me and more and more important. Aldous was, I think (and certainly I am) appalled at the fact that what he wrote in ISLAND was not taken seriously. It was treated as a work of science fiction, when it was not fiction because each one of the ways of living he described in ISLAND was not a product of his fantasy, but something that had been tried in one place or another and some of them in our own everyday life. If the way Aldous died were known, it might awaken people to the awareness that not only this, but many other facts described in ISLAND are possible here and now. Aldous' asking for moksha medicine while dying is a confirmation of his work, and as such is of importance not only to us, but to the world. It is true we will have some people saying that he was a drug addict all his life and that he ended as one, but it is history that Huxley's stop ignorance before ignoracne can stop Huxleys.

medicine, when this immense expression of complete bliss and love would come over him. This was not the case now, but there was a change in comparison to what his face had been two hours ago. I let another half hour pass, and then I decided to give him another 100 mg. I told him I was going to do it, and he acquiesced. I gave him another shot, and then I began to talk to him. He was very quiet now; he was very quiet and his legs were getting colder; higher and higher I could see purple areas of cynosis. Then I began to talk to him, saying, "Light and free." Some of these things I told him at night in these last few weeks before he would go to sleep, and now I said it more convincingly, more intensely - "go, go, let go, darling; forward and up. You are going forward and up; you are going towards the light. Willing and consciously you are going, willingly and consciously, and you are doing this beautifully; you are doing this so beautifully - you are going towards the light; you are going towards a greater love; you are going forward and up. It is so easy; it is so beautiful. You are doing it so beautifully, so easily. Light and free. Forward and up. You are going towards Maria's love with my love. You are going towards a greater love than you have ever known. You are going towards the best, the greatest love, and it is easy, it is so easy, and you are doing it so beautifully." I believe I started to talk to him - it must have been about one or two o'clock. It was very difficult for me to keep track of time. The nurse was in the room, and Rosalind and Jinny and two doctors - Dr. Knight and Dr. Cutler. They were sort of far away from the bed. I was very, very near his ears, and I hope I spoke clearly and understandingly. Once I asked him, "Do you hear me?" He squeezed my hand. He was hearing me. I was tempted to ask more questions, but in the morning he had begged me not to ask any more question, and the entire feeling was that things were right. I didn't dare to inquire, to disturb, and that was the only question that I asked, "Do you hear me?" Maybe I should have asked more questions, but I didn't.

Later on I asked the same question, but the hand didn't move any more. Now from two o'clock until the time he died, which was five-twenty, there was complete peace except for once. That must have been about three-thirty or four, when I saw the beginning of struggle in his lower lip. His lower lip began to move as if it were going to be a struggle for air. Then I gave the direction even more forcefully. "It is easy, and you are doing this beautifully and willingly and consciously, in full awareness, in full awareness, darling, you are going towards the light." I repeated these or similar words for the last three or four hours. Once in a while my own emotion would overcome me, but if it did I immediately would leave the bed for two or three minutes, and would come back only when I could dismiss my emotion. The twitching of the lower lip lasted only a little bit, and it seemed to respond completely to what I was saying. "Easy, easy, and you are doing this willingly and consciously and beautifully -

Even after our correspondence on the subject, I had many doubts about keeping Aldous in the dark regarding his condition. It seemed not just that, after all he had written and spoken about death, he should be let to go into it unaware. And he had such complete confidence in me - he might have taken it for granted that had death been near I certainly would have told him and helped him. So my relief at his sudden awakening at his quick adjusting is immense. Don't you feel this also.

Now, is his way of dying to remain our, and only our relief and consolation, or should others also benefit from it? What do you feel?

List nr 64

W SPRAWIE PAŃSKIEGO GROBELNEGO PISMA

STEPHEN L. TVEDTEN DO DAVIDA L. PRICE'A

6 stycznia 1998

W grudniu 1997 roku, po oficjalnej skardze złożonej przez sąsiada, mieszkaniec Michigan nazwiskiem Stephen Tvedten otrzymał w formie listu surowe ostrzeżenie od Ministerstwa Ochrony Środowiska, które dało mu sześć tygodni na usunięcie „nielegalnych" i „niebezpiecznych" tam ze strumienia przebiegającego przez jego działkę i zagroziło procesem sądowym w razie niezastosowania się do tych wytycznych. Niezwykła odpowiedź Tvedtena, który wyśmiał całą skargę i odmówił wzięcia odpowiedzialności za tamę zbudowaną przez bobry, natychmiast stała się słynna w całej okolicy. Sprawę szybko wycofano.

STAN MICHIGAN
17 grudnia 1997

TAJNE

Drogi Panie DeVries:

TEMAT: Sprawa MOŚ nr 97-59-0023-1 T11N, R10W, sekcja 20, hrabstwo Montcalm

Ministerstwo Ochrony Środowiska otrzymało informację, że na terenie swojej nieruchomości prowadzi Pan działalność niezgodną z prawem. Stwierdzono, że jako właściciel nieruchomości dopuścił się Pan następującego wykroczenia:

Budowa i utrzymanie dwóch tam na strumieniu Spring Pond. Tego rodzaju czynności wykonywane mogą być wyłącznie po otrzymaniu odpowiedniego pozwolenia. Z dokumentacji zgromadzonej w Ministerstwie wynika, że pozwolenia takiego Pan nie uzyskał.

W związku z powyższym Ministerstwo uznaje, iż naruszył Pan paragraf 301 działu Rzeki i Jeziora Ustawy o ochronie środowiska i zasobów naturalnych nr 451 z 1994 roku stanowiącej ustępy 324.30101–324.30113 Zebranych Aktów Prawnych Stanu Michigan. Ministerstwo otrzymało informację, iż w wyniku niedawnych opadów przynajmniej jedna z tam została zniszczona i doprowadziła do zatrzymania wody w niższych rejonach strumienia. Tego rodzaju groble są niebezpieczne i budowanie ich jest niedozwolone. Tym samym Ministerstwo nakazuje Panu zaprzestanie i zaniechanie wszelkich nielegalnych działań na wspomnianej nieruchomości oraz przywrócenie strumieniowi właściwej drożności poprzez usunięcie drewnianych odpadów tworzących tamy. Termin zakończenia tych prac ustalono na 31 stycznia 1998 roku. Proszę powiadomić Ministerstwo o zakończeniu dekonstrukcji, aby nasi pracownicy mogli przeprowadzić odpowiednią inspekcję. Niezastosowanie się do wymogów niniejszego pisma albo kontynuacja nielegalnej działalności na ww. nieruchomości poskutkuje przekazaniem sprawy do odpowiednich służb porządkowych. Liczymy na Pańską współpracę.

W razie jakichkolwiek pytań czy wątpliwości proszę o kontakt.

Z poważaniem
[usunięto]
Koordynator okręgu
Wydział Zarządzania Jeziorami i Strumieniami

6.1.98
[usunięto]
Koordynator okręgu
Wydział Zarządzania Jeziorami i Strumieniami
Biuro Okręgu Grand Rapids

Drogi Panie [usunięto]:

Odpowiedź na: Sprawa MOŚ nr 97-59-0023-1 T11N, R10W, sekcja 20, hrabstwo Montcalm.

Otrzymałem Pański tajny list datowany na 17.12.97. Jego kopię wysłał Pan do bardzo wielu osób, nie dołączył Pan jednak ich adresów. W związku z tym będzie Pan musiał wysłać im również kopie mojej odpowiedzi.

Przede wszystkim pan Ryan DeVries nie jest prawnym właścicielem i użytkownikiem nieruchomości przy ul. Dagget 2088 w Pierson, w stanie Michigan – jej prawnym właścicielem jestem ja, natomiast (zabronioną przez państwo) budową i utrzymywaniem dwóch drewnianych tam, tudzież grobli, na strumieniu Spring Pond zajmuje się kilka bobrów. Jako że nie sfinansowałem ani nie zatwierdzałem ich projektu budowlanego, sądzę, iż mogą poważnie obrazić się za to, że nazwał Pan ich naturalny budulec „odpadami". Jednocześnie rzucam Panu wyzwanie, aby spróbował Pan zbudować taką samą tamę w dowolnym czasie i miejscu. Z dużą dozą pewności mogę stwierdzić, że nie ma Pan żadnych grobelnych***** szans na doścignięcie ich w grobelnej pomysłowości, zaradności, konsekwencji, determinacji, a także w grobelnej etyce zawodowej.

W nawiązaniu do Pana grobelnego wymogu, aby przed podjęciem tego rodzaju grobelnej działalności bobry uzyskały jakieś grobelne pozwolenie, chciałbym zadać Panu następujące pytanie: czy próbuje Pan dyskryminować w ten sposób moje bobry ze Spring Pond, czy może od wszystkich grobelnych bobrów w tym stanie wymaga Pan zastosowania się do Pańskiej grobelnej prośby? Jeśli nie próbuje pani dyskryminować tych konkretnych bobrów, proszę o przesłanie pełnej dokumentacji związanej z

pozwoleniami otrzymanymi przez inne bobry. Być może przekonamy się wtedy, czy rzeczywiście nastąpiło grobelne naruszenie paragrafu 301 działu Rzeki i Jeziora Ustawy o ochronie środowiska i zasobów naturalnych nr 451 z 1994 roku stanowiącej ustępy 324.30101–324.30113 Zebranych Aktów Prawnych Stanu Michigan.

Przede wszystkim zastanawiam się, czy grobelnym bobrom należy się opieka prawna. Bobry ze Spring Pond nie posiadają własnych środków finansowych, co oznacza, że nie są w stanie płacić za taką grobelną opiekę – w tym wypadku Stan będzie musiał zapewnić im grobelnego prawnika z urzędu. Poczyniona przez Ministerstwo wzmianka o tym, że w wyniku niedawnych opadów przynajmniej jedna z tam została zniszczona i spowodowała grobelne szkody, jest dowodem na to, że powinniśmy zostawić grobelne Bobry ze Spring Pond w spokoju i nie nękać ich ani nie obrzucać grobelnymi wyzwiskami. Jeśli pragniecie Państwo „przywrócić" strumieniowi właściwą drożność, skontaktujcie się, proszę, z bobrami, jednak jeśli zamierzacie je aresztować (z pewnością bowiem nie odpowiedzą na Państwa grobelny list, jako że nie znają angielskiego), proszę uprzednio przeczytać im ich grobelne prawa.

Jeśli o mnie chodzi, to nie zamierzam przyczyniać się do powstawania żadnych grobelnych powodzi ani tam. Jeśli macie zamiar skrzywdzić te grobelne bobry, miejcie świadomość, że kopię niniejszego listu wysyłam do PETA. Jeśli wasz grobelny Wydział na-
prawdę uzna, że wszystkie tego rodzaju tamy i groble są niebezpieczne i będzie chciał je usunąć, to mam nadzieję, że nie będziecie podchodzić do tej kwestii wybiórczo – w przeciwnym razie ja oraz Bobry ze Spring Pond nagłośnimy tę dyskryminację!

Moim skromnym zdaniem Bobry ze Spring Pond mają prawo budować swoje grobelne nielegalne tamy tak długo, jak długo niebo pozostaje niebieskie, trawa jest zielona, a woda płynie w dół rzeki. Mają większe prawo niż ja mieszkać w Spring Pond i cieszyć się nim. Wydaje mi się więc, że sprawa może zostać przekazana odpowiednim służbom porządkowym. Po co czekać do 31.01.98? Do tego momentu Bobry ze Spring Pond mogą być już pod lodem i Pan oraz Pańscy ludzie nie będziecie mogli się z nimi skontaktować ani ich nękać. Na koniec chciałbym zwrócić Państwa uwagę na prawdziwy problem związany ze środowiskiem (i zdrowiem): otóż w naszych lasach niedźwiedzie oddają kał. Jestem przekonany, że

powinniście Państwo podać do sądu właśnie niedźwiedzie, a grobelne bobry zostawić w spokoju. Jeśli jednak będziecie Państwo chcieli przeprowadzić odpowiednią inspekcję tamy, patrzcie uważnie pod nogi! (Niedźwiedzie robią kupę gdzie popadnie!)

Jako że nie mogę się zastosować do Pańskiej prośby, a także nie jestem w stanie skontaktować się z Panem i z Pańską grobelną automatyczną sekretarką, wysyłam tę odpowiedź do waszego grobelnego biura.

Z poważaniem
Stephen L. Tvedten
do wiadomości: PETA

List nr 65

PO CO BADAĆ KOSMOS?

DOKTOR ERNST STUHLINGER DO SIOSTRY MARY JUCUNDY

6 maja 1970

W 1970 roku mieszkająca w Zambii zakonnica, siostra Mary Jucunda, napisała do dyrektora naukowego Centrum Lotów Kosmicznych NASA w Marshall, Ernsta Stuhlingera, list, w którym poruszyła kwestię badań prowadzonych w związku z wysłaniem misji załogowej na Marsa i zapytała go, jak może się opowiadać za wydawaniem miliardów dolarów na taki projekt w czasach, kiedy na Ziemi głoduje tak wiele dzieci. Stuhlinger w odpowiedzi wysłał jej długi i przemyślany list oraz kopię Wschodu Ziemi, słynnego zdjęcia, które w 1968 roku astronauta William Anders wykonał z Księżyca. List Stuhlingera zrobił na jego kolegach tak duże wrażenie, że NASA opublikowała go jakiś czas później pod tytułem Po co badać kosmos?

6 maja 1970

Droga Siostro Mary Jacunda:

Pani list jest jednym z wielu, jakie otrzymuję każdego dnia, jednak poruszył mnie bardziej niż inne, ponieważ wypływa prosto z Pani dociekliwego umysłu i współczującego serca. Spróbuję odpowiedzieć na Pani pytanie najlepiej, jak potrafię.

Najpierw jednak chciałbym wyrazić swój wielki podziw dla Pani i Pani odważnych sióstr za to, że poświęcacie życie dla najbardziej szlachetnego celu: pomocy bliźnim w potrzebie.

Zapytała Pani, jak mogę się opowiadać za wydaniem miliardów dolarów na projekt wyprawy na Marsa, podczas gdy na Ziemi tak wiele dzieci umiera z głodu. Wiem, że nie oczekuje Pani odpowiedzi w rodzaju: „Och, nie wiedziałem, że jakieś dzieci umierają z głodu, ale od tej chwili nie będę prowadził żadnych badań kosmicznych do momentu, kiedy ten problem nie zostanie rozwiązany!". Tak naprawdę o głodujących dzieciach wiedziałem dużo wcześniej niż o tym, że podróż na Marsa w ogóle jest technicznie wykonalna. Podobnie jak wielu moich kolegów uważam jednak, że podróż na Księżyc, a następnie na Marsa i inne planety, to przedsięwzięcie, które należy podjąć już teraz, co więcej, wierzę, że w długim terminie projekt ten przyczyni się do rozwiązania najpoważniejszych ziemskich problemów w większym stopniu niż wiele innych działań omawianych każdego roku i przynoszących tak dramatycznie powolne rezultaty.

Zanim wyjaśnię, w jaki sposób nasz program kosmiczny miałby pomóc w rozwiązaniu problemów na Ziemi, chciałbym przytoczyć rzekomo prawdziwą historię, która może wesprzeć moją argumentację. Około 400 lat temu w niewielkim miasteczku w Niemczech żył pewien hrabia. Był on człowiekiem życzliwym i dużą część swoich dochodów oddawał biednym ludziom mieszkającym w tym samym mieście. Jego pomoc była nieoceniona, ponieważ w średniowieczu bieda stanowiła bardzo poważny problem, a na dodatek cały kraj pustoszyła wtedy epidemia dżumy. Pewnego dnia hrabia spotkał dziwnego człowieka. Mężczyzna ten posiadał w domu warsztat z niewielkim laboratorium i codziennie bardzo ciężko pracował, aby wieczorem spędzić kilka godzin w swoim laboratorium. Z

kawałków szkła wykonał okrągłe soczewki i umocował je w tubach, których używał następnie do obserwacji niewielkich obiektów. Hrabiego szczególnie zainteresowały maleńkie istoty, które mógł obserwować pod tak silnym powiększeniem, a których nigdy wcześniej nie widział. Zaproponował mężczyźnie, aby ten przeniósł się ze swoim laboratorium do jego zamku i dołączył do jego służby, dzięki czemu mógłby cały swój czas przeznaczać na udoskonalanie instrumentów optycznych.

Mieszkańcy miasteczka rozzłościli się jednak, kiedy dowiedzieli się, że hrabia marnuje pieniądze na jakąś bezcelową zabawę. „Kiedy nas dziesiątkuje dżuma, on opłaca bezużyteczne pasje tego mężczyzny!", mówili. Hrabia pozostał jednak niewzruszony. „Daję wam tyle, ile mogę – tłumaczył – ale będę również wspierał badania tego człowieka, ponieważ wiem, że pewnego dnia coś z tego wyniknie!".

I rzeczywiście, z pracy tamtego człowieka – oraz kilku innych, prowadzących podobne badania – wyniknęło coś bardzo dobrego: mikroskop. Dobrze wiadomo, że mikroskop bardziej niż jakikolwiek inny wynalazek przyczynił się do postępów w medycynie, a pokonanie epidemii dżumy i innych chorób zakaźnych w dużym stopniu zawdzięczamy badaniom możliwym właśnie dzięki temu urządzeniu.

Przeznaczając część pieniędzy na badania naukowe, hrabia przyczynił się do zmniejszenia ludzkiego cierpienia w znacznie większym stopniu, niż mógłby to zrobić, przekazując wszystkie te pieniądze dziesiątkowanemu dżumą społeczeństwu.

Sytuacja, z którą mamy dziś do czynienia, jest pod wieloma względami podobna. Prezydent Stanów Zjednoczonych dysponuje rocznym budżetem w wysokości około 200 miliardów dolarów. Pieniądze te wydawane są na służbę zdrowia, edukację, opiekę społeczną, odnowę obszarów miejskich, autostrady, transport, pomoc zagraniczną, obronę narodową, naukę, rolnictwo, ochronę przyrody i budowę rozmaitych obiektów zarówno w kraju, jak i poza nim. Około 1,6 procenta tegorocznego budżetu przeznaczono na badania kosmiczne. W skład programu kosmicznego wchodzi projekt Apollo oraz wiele innych, mniejszych przedsięwzięć naukowych z zakresu fizyki, astronomii, biologii i inżynierii kosmicznej. Aby wydatek ten był możliwy, przeciętny amerykański podatnik zarabiający 10 tysięcy dolarów rocznie wydaje na badania kosmiczne około 30 dolarów. Reszta jego dochodu, czyli 9 970 dolarów przeznaczona zostaje

na utrzymanie, rozrywkę, oszczędności, obciążenia podatkowe i wszystkie pozostałe wydatki.

Zapyta Pani pewnie: „Dlaczego nie wziąć 5, 3 albo chociaż 1 dolara z tych 30, które przeciętny Amerykanin wydaje na kosmos, i nie przekazać ich głodnym dzieciom?". Aby odpowiedzieć na to pytanie, muszę wyjaśnić pokrótce, w jaki sposób funkcjonuje ekonomia tego kraju. W wielu innych państwach sytuacja wygląda zresztą podobnie. Rząd składa się z wielu ministerstw (na przykład Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości, Zdrowia, Edukacji, Transportu, Obrony i innych), a także biur (Narodowej Fundacji Naukowej, Narodowej Agencji Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej i innych). Każda z tych komórek opracowuje swój roczny budżet w oparciu o przypisane jej obowiązki i każda musi bronić go przed surowymi cięciami dokonywanymi przez komisje Kongresu, Biuro Budżetu oraz Prezydenta. Kiedy środki zostaną wreszcie przyznane przez Kongres, dana komórka musi je wydać zgodnie z postanowieniami budżetu.

Budżet Narodowej Agencji Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej może zawierać wyłącznie wydatki związane z aeronautyką i kosmosem. Jeśli budżet agencji nie zostałby zatwierdzony przez Kongres, fundusze, o które wnioskujemy, nie mogłyby być przeznaczone na nic innego, bo po prostu nie zostałyby pobrane od podatników – chyba że jakaś inna jednostka uzyskałaby zgodę na zwiększenie swoich wydatków (wtedy pieniądze niewydane na kosmos zostałyby wchłonięte przed budżet tej jednostki). To krótkie wyjaśnienie pozwala zrozumieć, że wsparcia głodnych dzieci, a raczej zwiększenia wsparcia udzielanego obecnie przez Stany Zjednoczone w postaci pomocy zagranicznej, można dokonać tylko wtedy, kiedy odpowiednie ministerstwo uwzględni taką pozycję w swoim budżecie, a Kongres następnie ją zaakceptuje.

Mogłaby Pani zapytać teraz, czy osobiście opowiadałbym się za takim ruchem naszego rządu. Odpowiedź brzmi: tak. W rzeczy samej, nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby płacone przeze mnie każdego roku podatki zostały zwiększone o kilka dolarów z przeznaczeniem na żywność dla głodnych dzieci z całego świata.

Wiem, że wszyscy moi znajomi są podobnego zdania. Nie możemy jednak urzeczywistnić takiego pomysłu, rezygnując z realizacji projektu podróży na Marsa. Przeciwnie – uważam, że pracując nad tym

przedsięwzięciem mogę się przyczynić do zmniejszenia, a w ostateczności nawet rozwiązania poważnych ziemskich problemów, takich jak bieda i głód. Z problemem głodu wiążą się dwie kwestie: produkcja żywności oraz jej dystrybucja. W niektórych częściach świata produkcja żywności za pomocą upraw rolnych, hodowli bydła, rybołówstwa i innych działań na dużą skalę jest wydajna, a w niektórych nie. Duże obszary ziemi mogłyby być wykorzystywane znacznie lepiej, gdyby można było wdrożyć tam bardziej wydajne metody użyźniania i doboru gleby, meteorologii, programowania plantacji, analizy upraw i planowania zbiorów.

Bez wątpienia najlepszym narzędziem umożliwiającym udoskonalenie wszystkich tych procesów jest sztuczny satelita. Okrążając ziemię na dużej wysokości, może w krótkim czasie kontrolować rozległe tereny i dokonywać pomiaru wielu wskaźników określających stan upraw, ziemi, wilgotności powietrza, opadów, pokrywy śnieżnej i tym podobnych, a następnie przesyłać je do stacji naziemnych. Oszacowano, że nawet średniej jakości satelita wyposażony w dostępne nam technologie i pracujący na rzecz udoskonalania światowego rolnictwa mógłby zwiększyć wielkość rocznych upraw o równowartość wielu miliardów dolarów.

Zupełnie innym problemem jest dystrybucja żywności pomiędzy potrzebujących. I nie chodzi tu nawet o rozmiary niesionej pomocy, ale o kwestię współpracy międzynarodowej. Władze mniejszych krajów mogą się obawiać dużych dostaw żywności od silniejszych państw z uwagi na niebezpieczeństwo, że wraz z żywnością importować będą obce wpływy i naciski. Obawiam się, że skuteczne rozwiązanie kwestii głodu nie będzie możliwe, dopóki podziały pomiędzy krajami nie zostaną osłabione. Nie sądzę, by program lotów kosmicznych rozwiązał ten problem z dnia na dzień. Z pewnością należy on jednak do najbardziej obiecujących przedsięwzięć zmierzających w tym kierunku.

Pozwolę sobie przypomnieć Pani o niedawnej misji Apollo 13, podczas której omal nie doszło do katastrofy. Kiedy nadszedł czas powrotu astronautów na Ziemię, Związek Radziecki przerwał wszystkie transmisje radiowe na pasmach używanych przez Apollo, aby zapobiec wszelkim zakłóceniom, a rosyjskie statki rozmieszczone zostały na oceanach Atlantyckim i Spokojnym na wypadek konieczności przeprowadzenia akcji ratunkowej. Gdyby kapsuła z astronautami spadła niedaleko rosyjskiego statku, Rosjanie z pewnością dołożyliby takich samych starań, aby ją

odnaleźć, jak w przypadku, gdyby w środku znajdowali się ich kosmonauci. Jeśli w analogicznej sytuacji znaleźliby się rosyjscy badacze kosmosu, Amerykanie bez wątpienia zrobiliby to samo.

Zwiększona produkcja i skuteczniejsza dystrybucja żywności to tylko dwie przykładowe korzyści, jakie może przynieść nam program badań kosmicznych. Chciałbym przytoczyć jeszcze dwa inne przykłady, mianowicie stymulację postępu technologicznego i zdobywanie wiedzy naukowej.

Technologia umożliwiająca podróże na Księżyc wymaga tak dużej precyzji i niezawodności, jak żadna inna w historii inżynierii. Praca nad rozwiązaniami spełniającymi te wymogi dała nam wyjątkową okazję do wynalezienia nowych tworzyw, metod, systemów i procedur, a także do zwiększenia wydajności niektórych narzędzi czy nawet odkrycia nowych praw natury.

Tę nowo pozyskaną wiedzę można wykorzystywać również na Ziemi. Każdego roku tysiące innowacji technologicznych opracowanych przy okazji badań kosmicznych umożliwiają opracowywanie lepszych urządzeń kuchennych, maszyn rolniczych, maszyn do szycia, odbiorników radiowych, systemów łącznościowych, statków, samolotów, urządzeń meteorologicznych, sprzętu medycznego, naczyń i narzędzi codziennego użytku. Być może zapyta Pani teraz, dlaczego chcemy rozwijać najpierw systemy utrzymujące przy życiu latających na Księżyc astronautów zamiast pracować nad budową zdalnie sterowanego systemu czujników dla pacjentów chorujących na serce. Odpowiedź jest prosta: istotny postęp w rozwiązywaniu problemów technologicznych odbywa się zazwyczaj nie w wyniku podejścia bezpośredniego, ale dzięki wyznaczaniu wyższych celów, które poruszają wyobraźnię i motywują ludzi do możliwie największych wysiłków, a jednocześnie stają się katalizatorami wielu innych zmian i odkryć.

Podróże kosmiczne z pewnością odgrywają właśnie taką rolę. Wyprawa na Marsa nie rozwiąże w sposób bezpośredni problemu głodu na Ziemi. Zamiast tego doprowadzi do opracowania wielu nowych technologii, a same efekty poboczne tego przedsięwzięcia znacznie przewyższą koszty jego wdrożenia.

W celu poprawienia warunków życia na Ziemi niezbędna jest nie tylko cała gama nowych technologii, ale również odpowiednia wiedza naukowa.

Abyśmy mogli rozwiązać zagrażające ludzkości problemy, takie jak głód, choroby, zanieczyszczenie środowiska oraz skażenie żywności i wody, niezbędna jest nam bardziej rozległa wiedza z zakresu fizyki, chemii, biologii, fizjologii i przede wszystkim medycyny.

Konieczne jest, aby więcej młodych ludzi wybierało naukową ścieżkę kariery, potrzebujemy także lepszego wsparcia dla naukowców, którzy dysponują talentem i determinacją niezbędnymi do prowadzenia owocnych badań naukowych. Musimy wytyczać sobie odpowiednie cele badawcze i zapewniać naszym projektom właściwe wsparcie. Programy kosmiczne, które umożliwiają zaangażowanie naukowców w cudownie obiecujące badania z zakresu fizyki, astronomii, biologii i medycyny, stwarzają idealne warunki dla powstawania wzajemnych relacji pomiędzy pracą naukową, obserwacjami fenomenów natury oraz materialnym wsparciem niezbędnym, aby w ogóle te badania przeprowadzić.

Spośród różnych działań, które zleca, kontroluje i finansuje amerykański rząd, program kosmiczny jest najbardziej widocznym i prawdopodobnie najszerzej dyskutowanym, choć pochłania jedynie 1,6 procenta rocznego budżetu i zaledwie 3 promile (niecałą jedną trzecią procenta) produktu narodowego brutto. Żaden inny projekt nie rozwija technologii i nie stymuluje podstawowych dziedzin nauki w tak dużym stopniu jak właśnie badania kosmiczne. Można nawet powiedzieć, że w tym sensie programy kosmiczne przejęły funkcję, którą od trzech lub czterech tysięcy lat pełniły prowadzone na całym świecie wojny.

Ile cierpienia można byłoby uniknąć, gdyby poszczególne narody, zamiast rywalizować ze sobą w budowaniu kolejnych bombowców i pocisków, ścigały się w konstruowaniu statków kosmicznych! Tego rodzaju rywalizacja daje szanse na wspaniałe zwycięstwa, a jednocześnie nie pozostawia miejsca gorzkim porażkom, które zazwyczaj skutkują tylko zemstą i kolejnymi wojnami.

Choć nasz program wydaje się odsuwać nas od Ziemi w kierunku Księżyca, Słońca, planet i gwiazd, uważam, że naukowcy zajmujący się badaniami kosmicznymi żadnemu z tych obiektów nie poświęcą tyle uwagi, ile właśnie naszej planecie. Projekty kosmiczne sprawią, że Ziemia stanie się lepszym miejscem nie tylko dlatego, że nowe technologie i wiedza naukowa pozwolą nam udoskonalić nasze życie, ale również

dlatego, że patrząc w gwiazdy, bardziej docenimy Ziemię, życie i człowieka.

Zdjęcie, które dołączam do niniejszego listu, przedstawia Ziemię widzianą z pokładu statku kosmicznego Apollo 8. Okrążył on Księżyc w święta Bożego Narodzenia 1968 roku. Spośród wszystkich wspaniałych rezultatów całej misji to zdjęcie jest chyba najważniejsze. Uzmysłowiło nam bowiem, że Ziemia to piękna i cenna wyspa w bezkresnej próżni kosmosu, a zarazem jedyne miejsce, gdzie możemy żyć. Nigdy wcześniej tak wielu ludzi nie zdawało sobie sprawy, jak ograniczona jest Ziemia i jak niebezpieczne jest ingerowanie w jej ekosystem. Od momentu publikacji tego zdjęcia coraz głośniej mówi się o najważniejszych problemach naszych czasów: zanieczyszczeniu, głodzie, biedzie, funkcjonowaniu dużych aglomeracji, produkcji żywności, kontroli ujęć wodnych i przeludnieniu. Z pewnością nie jest to przypadek, że ogrom leżących przed nami zadań zaczęliśmy dostrzegać w tej samej chwili, kiedy era kosmiczna umożliwiła nam spojrzenie na naszą własną planetę.

Na szczęście era kosmiczna nie tylko trzyma przed nami lusterko, w którym możemy się przejrzeć, ale dostarcza nam również technologii, celów i motywacji, a nawet optymizmu, niezbędnych do przeprowadzenia naszych przedsięwzięć. Jestem przekonany, że to, czego uczymy się dzięki programom kosmicznym, trafnie koresponduje ze słowami Alberta Schweitzera, który powiedział: „Spoglądam w przyszłość z niepokojem, ale i z nadzieją".

Przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia dla Pani i Pani dzieci.

Z poważaniem
Ernst Stuhlinger
Zastępca dyrektora naukowego

List nr 66

JESTEM BARDZO PRAWDZIWY

KURT VONNEGUT DO CHARLESA MCCARTHY'EGO

16 listopada 1973

Mimo zdobycia statusu wielkiej nowoczesnej powieści achronologiczna, autobiograficzna i antywojenna książka Kurta Vonneguta pod tytułem Rzeźnia numer pięć od momentu pierwszej publikacji w roku 1967 była – i nadal jest – zakazywana w szkołach oraz bibliotekach na całym świecie z powodu występujących w niej „obscenicznych" treści. Zupełnie inne zdanie miał o niej Bruce Severy, 26-letni nauczyciel angielskiego w Drake High School w Dakocie Północnej, który w 1973 roku, ku uciesze swoich uczniów, postanowił omawiać tę powieść na zajęciach. Niestety dyrektor szkoły Charles McCarthy nie podzielał jego entuzjazmu i następnego miesiąca zażądał, aby wszystkie 32 kopie książki spalono w szkolnym piecu.

16 listopada wściekły i rozczarowany Vonnegut napisał do McCarthy'ego, dając w liście upust swoim emocjom. Jego błyskotliwa i stanowcza wiadomość nie doczekała się odpowiedzi.

16 listopada 1973

Drogi Panie McCarthy,

piszę do Pana jako dyrektora szkoły w Drake. Jestem jednym z amerykańskich autorów, których książki zostały zniszczone w sławnym już dziś piecu w Pańskiej szkole.

Niektórzy przedstawiciele Pańskiej społeczności uznali moją książkę za coś złego. Nieprawdopodobnie mnie to obraża. Wieści napływające z Drake wskazują, że książki i pisarze są dla Was czymś bardzo nieprawdziwym. Piszę ten list, aby udowodnić Panu, jak bardzo jestem prawdziwy.

Chcę również, aby Pan wiedział, że mój wydawca i ja nie zrobiliśmy absolutnie nic, aby wykorzystać obrzydliwe wiadomości napływające z Drake. Nie poklepujemy się po plecach, zadowoleni, że z powodu rozgłosu wzrośnie sprzedaż mojej powieści. Odmówiliśmy pojawienia się w telewizji, nie pisaliśmy też żadnych listów do gazet i nie udzielaliśmy wywiadów. Jesteśmy źli, obrzydzeni i zasmuceni. Kopia tego listu nie została wysłana nigdzie indziej. Jedyny egzemplarz trzyma Pan w dłoni. Jest to mój prywatny list do ludzi z Drake, którzy tak bardzo zszargali mi reputację w oczach swoich uczniów i całego świata. Czy znajdzie Pan odwagę i zwykłą przyzwoitość, aby pokazać go innym, czy jego również pochłoną płomienie Pańskiego pieca?

Z tego, co czytam w gazetach i oglądam w telewizji, wnioskuję, iż wyobraża Pan sobie mnie oraz kilku innych pisarzy jako podobne szczurom istoty, które zarabiają pieniądze, zatruwając umysły młodych ludzi. Otóż jestem rosłym, silnym mężczyzną w wieku pięćdziesięciu jeden lat, który jako dziecko dużo pracował na wsi i umie się posługiwać narzędziami. Wychowałem szóstkę dzieci: troje moich i troje adoptowanych. Wszystkie one wyrosły na porządnych ludzi. Dwójka z nich została farmerami. Podczas II wojny światowej służyłem w piechocie i odznaczono mnie Purpurowym Sercem. Wszystko, co posiadam, zawdzięczam swojej ciężkiej pracy. Nigdy nie byłem aresztowany ani pozwany do sądu. Młodzi ludzie obdarzają mnie wyjątkowym zaufaniem, dzięki czemu wykładam na uniwersytetach Iowa, Harvard i City College w Nowym Jorku. Każdego roku otrzymuję od różnych szkół i uczelni co

najmniej kilkanaście próśb o wygłoszenie przemówienia na rozpoczęcie semestru. Moje książki omawiane są w szkołach prawdopodobnie częściej niż książki jakiegokolwiek innego żyjącego pisarza amerykańskiego.

Gdyby wysilił się Pan i przeczytał moje książki, czyli zachował się jak wykształcony człowiek, przekonałby się Pan, że nie są one seksistowskie i nie propagują żadnego szaleństwa. Nawołują do tego, aby ludzie byli bardziej uprzejmi i odpowiedzialni za swoje czyny. To prawda, że niektórzy bohaterowie używają ordynarnego języka. To dlatego, że w prawdziwym życiu ludzie też to robią. Zwłaszcza żołnierze i ciężko pracujący robotnicy wyrażają się ordynarnie i wie o tym każde dziecko. Mamy jednak świadomość, że tego typu słowa wcale dzieci nie deprawują. Nie deprawowały przecież nas, kiedy byliśmy młodzi. Krzywdę zrobiły nam złe uczynki i kłamstwa.

Jestem pewien, że po tym, co napisałem, nadal jest Pan gotów odpowiedzieć: „Tak, tak, ale nie zmienia to faktu, że to my decydujemy, jakie książki będą czytać nasi uczniowie". To z pewnością prawda. Prawdą jest jednak również to, że jeśli korzystacie Państwo z tego przywileju w sposób ignorancki i niesprawiedliwy, to ludzie mają prawo nazywać Was złymi obywatelami i głupcami. Nawet Wasze dzieci mają do tego prawo.

Czytam w gazecie, że Wasza społeczność jest ogromnie zdziwiona odzewem, jaki Wasze zachowanie wywołało w całym kraju. Najwyraźniej odkryliście właśnie, że Drake jest częścią amerykańskiej cywilizacji i inni Amerykanie nie akceptują Waszych prymitywnych uczynków. Być może dzięki temu zrozumiecie, że dla wolnych ludzi książki są świętością, a krajom, gdzie nienawidzono książek i je palono, nieraz wypowiadano wojnę. Jeśli jesteście Amerykanami, musicie pozwalać, aby w Waszej społeczności swobodne krążyły wszystkie poglądy, a nie tylko Wasze.

Jeśli Pan i Pańscy pracownicy chcecie udowodnić, że edukując młodych ludzi, wykazujecie się rozsądkiem i dojrzałością, musicie zrozumieć, że cenzurując i paląc książki – książki, których nawet nie czytaliście – udzieliliście tym młodym ludziom bardzo krzywdzącej lekcji. Powinniście umożliwiać swoim uczniom poznawanie różnych opinii i informacji, bo tylko w ten sposób nauczycie ich podejmowania decyzji i umożliwicie im przetrwanie w świecie.

Powtarzam: obraziliście mnie, bo jestem porządnym obywatelem i bardzo prawdziwym człowiekiem.

Kurt Vonnegut

List nr 67

IDIOTA 33. STOPNIA

MARK TWAIN DO J.H. TODDA

20 listopada 1905

Mark Twain, autor dzieł takich jak choćby Przygody Hucka, widział w życiu bardzo wiele chorób i cierpienia. W roku 1872 jego 19-miesięczny syn Langdon umarł na błonicę, w 1896 jego córkę Susy wykończyło zapalenie opon mózgowych, a w 1904 z powodu wady serca zmarła jego żona Olivia. Dlatego też, kiedy zaledwie rok po śmierci żony otrzymał list oraz ulotkę od sprzedawcy Eliksiru Życia, rzekomo magicznej mikstury, która potrafiła uleczyć wszystkie powyższe dolegliwości i nie tylko, miał prawo zareagować na tę wiadomość ze złością. I zrobił to: odpisał sprzedawcy wściekle, ale z klasą. Poniższa wersja to wstępny projekt listu, którego treść Twain podyktował później swojej sekretarce.

20 list. 1905

J.H. Todd
1212 Webster St.
San Francisco, Kal.

Drogi Panie,

Pański list jest dla mnie prawdziwą zagadką. Charakter pisma wydaje się odzwierciedlać poważną osobowość, a w tym, co Pan pisze, widać nawet przebłyski inteligencji, jednak wszystko wskazuje na to, iż list i towarzyszące mu reklamy sporządzone zostały tą samą ręką. Osoba, która sporządziła reklamę, to bez wątpienia największy ignorant, jaki chodzi po tej planecie; z całą pewnością jest to również idiota – idiota 33. stopnia – a zarazem potomek starożytnego rodu idiotów stanowiącego brakujące ogniwo ewolucji. Zdumiewa mnie fakt, że list i reklama napisane zostały tą samą ręką. Zagadki niepokoją mnie, denerwują i drażnią, a oprócz tego zawsze też przez chwilę nastrajają negatywnie wobec osoby, która mnie zdumiała. Niebawem moja niechęć osłabnie i być może nawet będę się za Pana modlił, jednak póki jeszcze mam czas, spieszę z życzeniem, aby przez pomyłkę zażył Pan dawkę swojej trucizny i czym prędzej trafi do piekła, na które Pan i wszyscy inni patentowani medyczni zabójcy w tak bezlitosny sposób zapracowaliście i na które tak bardzo zasługujecie.
Adieu, adieu, adieu!

Mark Twain

Nov. 20. 1905

J. H. Todd.
12 1/2 Webster St.
San Francisco
Cal.

Dear Sir

Your letter is an insoluble puzzle to me. The hand writing is good & exhibits considerable character, & there are even traces of intelligence in what you say, ~~in it~~, yet the letter & the accompanying advertisements profess to be the work of the same hand.

The person who wrote the advertisements is without doubt the most ignorant person now alive on the Planet; also without doubt he is an idiot; an idiot of the 33rd degree, & scion of an ancestral procession of idiots stretching back to the Missing Link. It puzzles me to make out how the same hand could have constructed

Your letter & your advertisements.

Puzzles fret me, puzzles annoy me, puzzles exasperate me; & always, for a moment, they arouse in me an unkind state of mind toward the person who has puzzled me. A few moments from now my resentment will have faded & passed, & I shall probably even be praying for you; but while there is yet time I hasten & wish that you may take a dose of your own poison by mistake, & enter swiftly into the damnation which you call the other patent medicine assassins have so remorselessly earned & so richly deserve.

Adieu, adieu, adieu!

Mark Twain

List nr 68

TRZYMAJ SIĘ, KOCHANA, ROŚNIJ DUŻA I SILNA

IGGY POP DO LAURENCE

luty 1995

Odpowiedź na list 21-letniej fanki, Laurence, zajęła Iggy'emu Popowi dziesięć miesięcy, jednak wiadomość dotarła do niej w idealnym momencie, ponieważ tego samego ranka, kiedy listonosz dostarczył ją do domu Laurence w Paryżu, jej rodzina była akurat eksmitowana przez komornika. Laurence tak wspomina tamten moment:

„Kiedy skończyłam, byłam cała zapłakana. Iggy Pop nie tylko dostał list, który wysłałam do niego dziesięć miesięcy wcześniej – gdyby odpisał na niego choćby dzień później, nie dostałabym już pewnie tej odpowiedzi – ale przeczytał całe »jebane« dwadzieścia stron, w tym fragment o mojej sukience Adidasa (taka niby niewinna aluzja z mojej strony) i całą resztę, czyli opis dorastania dziecka z rozbitej rodziny, które stało się marionetką w rękach pracowników społecznych, prawników, chciwych agentów nieruchomości i komorników, a także słowa o strachu, wściekłości, frustracji i miłości".

W swojej krótkiej, ręcznie sporządzonej odpowiedzi Iggy odniósł się do poruszonych przez Laurence problemów z godnymi podziwu gracją i elokwencją.

droga laurence,

dziękujęza twój wspaniały i czarujący list, rozświetliłaś moje mroczne życie. przeczytałem całą tę jebaną wiadomość, skarbie. oczywiście bardzo chciałbym zobaczyć cię w twojej czarnej sukience i w białych skarpetach również. przede wszystkim jednak chciałbym, żebyś wzięła głęboki oddech i zrobiła wszystko, co musisz zrobić, aby przetrwać, a oprócz tego znalazła sobie coś, co mogłabyś kochać. jesteś najwyraźniej zajebiście błyskotliwą laską z wielkim sercem i chciałbym złożyć ci (spóźnione) życzenia WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO Z OKAZJI 21 urodzin i radości w sercu. ja też w wieku 21 lat byłem bardzo nieszczęśliwy i zbuntowany. ludzie buczeli na mnie, kiedy wychodziłem na scenę, mieszkałem wtedy w nie swoim domu i ogólnie byłem wystraszony. przebyłem od tamtej pory długą drogę, ale w życiu presja nigdy nie znika. przy okazji tytuł „perforation problems" oznacza dla mnie również dziury pojawiające się w każdej historii, którą próbujemy stworzyć z własnego życia. trzymaj się więc, kochana, rośnij duża i silna, przyjmuj ciosy i przyj naprzód.

wyrazy miłości dla naprawdę pięknej dziewczyny

to ty laurence

iggy pop

its been a long road since then,
but pressure never ends in this life.
'perforation problems' by the way
means to me also the holes that
will always exist in any story
we try to make of our ~~to~~ lives.
so hang on, my love, + grow big
+ strong + take your hits + keep going.
all my love to a really beautiful
girl
That's you Laurence :) 1997

Dear Laurence,

thankyou for your gorgeous and charming letter, you brighten up my dim life. i read the whole fucking thing, dear. of course, i'd love to see you in your black dress & your white socks too. but most of all i want to see you take a ~~deep breath~~ breath & do whatever you must to survive & find something to be that you can love. you're obviously a bright fucking chick, w/ a big heart too & i want to wish you a (belated) HAPPY HAPPY HAPPY 21st b'day & a happy spirit. i was very miserable & fighting hard on my 21st bday, too. people booed me on the stage, & i was staying in someone's else's house and i was scared.

List nr 69

NAPISAŁEM KSIĄŻKĘ POD TYTUŁEM OJCIEC CHRZESTNY

MARIO PUZO DO MARLONA BRANDO

23 stycznia 1970

W 1970 roku, zanim Francis Ford Coppola zajął jego miejsce na stanowisku reżysera, autor Ojca chrzestnego, Mario Puzo, napisał i wysłał poniższą wiadomość do Marlona Brando, jedynego człowieka, którego widział w roli Vito Corleone w powstającej adaptacji filmowej swojej powieści. Aktor wyraził zainteresowanie udziałem w przedsięwzięciu, jednak wytwórnia nie chciała spełnić prośby Puzo, głównie dlatego, że Brando posiadał reputację tykającej bomby o wygórowanych żądaniach i coraz mniejszej popularności. Po dołączeniu do ekipy filmowej Coppola nakręcił próbny materiał z Brando w roli Dona i wyświetlił nagranie szefom wytwórni. Ci szybko zmienili zdanie.

Ojciec chrzestny pobił rekordy oglądalności i zdobył wiele nagród. Niesamowity występ Brando jako Vito Corleone przyniósł mu Oscara w kategorii Najlepszy Aktor, jednak Brando odmówił jego przyjęcia.

MARIO PUZO
866 MANOR LANE
BAY SHORE, LONG ISLAND
NOWY JORK, N.Y. 11706

23 stycznia

Szanowny Panie Brando,

napisałem książkę pod tytułem OJCIEC CHRZESTNY, która odniosła pewien sukces, i uważam, że jest Pan jedynym aktorem, który może zagrać ~~rolę~~ Ojca Chrzestnego z odpowiednią mocą i ironią (książka stanowi ironiczny komentarz na temat amerykańskiego społeczeństwa), jakiej wymaga ta rola. Mam nadzieję, że przeczyta Pan książkę i polubi ją na tyle, by użyć wszelkich swoich wpływów i otrzymać angaż do filmu.

Napisałem w tej samej sprawie do Paramountu, choć nie wiem, czy cokolwiek to da.

Wiem, że to przejaw zarozumialstwa, ale uznałem, że dla dobra książki muszę przynajmniej spróbować. Naprawdę uważam, że byłby Pan w tej roli wspaniały. Jak zapewne nie muszę wspominać, jestem wielbicielem Pańskiego talentu.

Mario Puzo

Pański adres otrzymałem od naszego wspólnego przyjaciela Jeffa Browna.

The book is an ironical comment on American society

MARIO PUZO
866 MANOR LANE
BAY SHORE, LONG ISLAND
NEW YORK, N. Y. 11706

516-
555-1212

North Carolina
Fat farm

Jan 23

Dear Mr Brando

I wrote a book called THE GODFATHER which has had some success and I think you're the only actor who can play the ~~fact~~ Godfather with that quiet force and irony the part requires. I hope you'll read the book and like it well enough to use whatever power you can to get the role.

I'm writing Paramount to the same effect for whatever good that will do

I know this seems presumptous of me but the least I can do for the book is try. I really think you'd be tremendous. Needless to say I've been an admirer of your art.

Mario Puzo

A mutual friend, Jeff Brown, gave me your address

List nr 70

MOŻE TO DOPROWADZIĆ DO KATASTROFY

ROGER BOISJOLY DO R.K. LUNDA

31 lipca 1985

28 stycznia 1986 roku miliony widzów były świadkami, jak zaledwie 73 sekundy po starcie prom kosmiczny „Challenger" rozpada się nad wybrzeżem Florydy, pozbawiając życia wszystkich siedmiu członków załogi. Przeprowadzone później śledztwo wykazało, że przyczyną wypadku było uszkodzenie pierścienia typu O-ring – czyli gumowej uszczelki na jednej z rakiet dodatkowych promu – spowodowane wyjątkowym mrozem panującym w czasie startu. Katastrofa nie dla wszystkich była jednak zaskoczeniem. Sześć miesięcy wcześniej Roger Boisjoly, inżynier z firmy Morton Thiokol produkującej rakiety dodatkowe na paliwo stałe, wysłał list do swojego wicedyrektora. Przewidział w nim zaistniały później problem i ostrzegł przed potencjalną „katastrofą na olbrzymią skalę".

Niestety ostrzeżenie Boisjoly'ego zostało zignorowane. Inżynier usiłował jeszcze później wstrzymać lot promu, jednak bezskutecznie.

MORTON THIOKOL, INC.
Oddział w Wasatch
Notatka wewnętrzna
31 lipca 1985
2870:FY86:073
DO: R.K. Lund
Wicedyrektor, dział inżynierii
DO WIADOMOŚCI: B.C. Brinton, A.J. McDonald, L.H. Sayer, J.R. Kapp
OD: R.M. Boisjoly
Mechanika stosowana – nr wew. 3525
TEMAT: Uszkodzenia O-Ringu SRM / Ryzyko Potencjalnego Niepowodzenia

Niniejszy list został napisany celem upewnienia się, że zarząd jest w pełni świadomy powagi problemu uszkodzeń pierścieni typu O-Ring wykorzystywanych w przegubach rakiet dodatkowych typu SRM.

Pierwotne, błędnie przyjęte stanowisko zakładało możliwość swobodnego odbywania lotów i równoczesnego przeprowadzania serii analiz, które ostatecznie miały rozwiązać kwestię uszkodzeń lub przynajmniej znacznie je ograniczyć. Stanowisko to uległo teraz diametralnej zmianie w rezultacie uszkodzenia wtórnego pierścienia w przegubie dyszy rakiety dodatkowej SRM, które wystąpiło po tym, jak pierwszy pierścień okazał się nieszczelny.

Gdyby podobny scenariusz powtórzył się w przegubie używanym poza laboratorium (co jest możliwe), to powodzenie działania przegubu byłoby równie prawdopodobne jak wygrana na loterii, ponieważ dodatkowy pierścień nie reaguje odpowiednio na zmiany średnicy zaczepu i może nie być w stanie utrzymać właściwego ciśnienia. W rezultacie może to doprowadzić do katastrofy na olbrzymią skalę, a w konsekwencji ofiar w ludziach.

19 lipca 1985 roku utworzono nieoficjalny zespół (nigdy nie opublikowano notatki wewnętrznej dotyczącej jego powołania), którego zadaniem było rozwiązanie tego problemu. Jednostka ta właściwie już nie funkcjonuje. Moim zdaniem powinna ona otrzymać odpowiednie wytyczne oraz uprawnienia niezbędne do wykonania pracy bez przeszkód

(mam na myśli pełne zaangażowanie czasowe do momentu rozwiązania problemu).

Szczerze obawiam się, że jeśli nie podejmiemy natychmiastowych kroków w celu utworzenia jednostki, której celem będzie rozwiązanie problemu uszkodzeń elementów rakiet dodatkowych, staniemy w obliczu niebezpieczeństwa zniszczenia promu oraz całej wieży startowej.

R.M. Boisjoly
Zatwierdzone przez:
J.R. Kapp, kierownik
Mechanika stosowana

COMPANY PRIVATE

MORTON THIOKOL, INC.

Wasatch Division

Interoffice Memo

31 July 1985
2870:FY86:073

TO: R. K. Lund
Vice President, Engineering

CC: B. C. Brinton, A. J. McDonald, L. H. Sayer, J. R. Kapp

FROM: R. M. Boisjoly
Applied Mechanics - Ext. 3525

SUBJECT: SRM O-Ring Erosion/Potential Failure Criticality

This letter is written to insure that management is fully aware of the seriousness of the current O-Ring erosion problem in the SRM joints from an engineering standpoint.

The mistakenly accepted position on the joint problem was to fly without fear of failure and to run a series of design evaluations which would ultimately lead to a solution or at least a significant reduction of the erosion problem. This position is now drastically changed as a result of the SRM 16A nozzle joint erosion which eroded a secondary O-Ring with the primary O-Ring never sealing.

If the same scenario should occur in a field joint (and it could), then it is a jump ball as to the success or failure of the joint because the secondary O-Ring cannot respond to the clevis opening rate and may not be capable of pressurization. The result would be a catastrophe of the highest order - loss of human life.

An unofficial team (a memo defining the team and its purpose was never published) with leader was formed on 19 July 1985 and was tasked with solving the problem for both the short and long term. This unofficial team is essentially nonexistent at this time. In my opinion, the team must be officially given the responsibility and the authority to execute the work that needs to be done on a non-interference basis (full time assignment until completed).

It is my honest and very real fear that if we do not take immediate action to dedicate a team to solve the problem with the field joint having the number one priority, then we stand in jeopardy of losing a flight along with all the launch pad facilities.

Roger M Boisjoly

R. M. Boisjoly

Concurred by:

Jack R Kapp

J. R. Kapp, Manger
Applied Mechanics

COMPANY PRIVATE

List nr 71

WSZYSTKIE PANIE LUBIĄ WĄSY

GRACE BEDELL DO ABRAHAMA LINCOLNA

15 października 1860

W 1860 roku 11-letnia Grace Bedell napisała do kandydata republikanów i przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Abrahama Lincolna, ponieważ zobaczyła go na zdjęciu bez wąsów, i udzieliła mu w liście porady, która miała zapewnić mu sympatię wyborców. Porada ta dotyczyła zapuszczenia zarostu. Ku jej zdumieniu i radości Lincoln wkrótce odpisał, na dodatek kilka miesięcy później Grace spotkała go osobiście, kiedy po zwycięskich wyborach jechał pociągiem do Waszyngtonu – miał już wtedy brodę.

„Wszedł do góry i usiadł ze mną na krawędzi peronu – wspominała później. – Powiedział mi: »Spójrz na moje wąsy, Gracie. Zapuściłem je dla ciebie«. Następnie mnie pocałował. Nigdy później go nie spotkałam".

Westfield Chatauque Co NY

15-10-1860

Szan A B Lincoln

Proszę pana

Mój tata wrócił właśnie z targu i przywiózł pana zdjęcie z panem Hamlinem. Mam dopiero 11 lat, ale bardzo bym chciała, żeby pan został prezydentem Stanów Zjednoczonych no więc mam nadzieję, że nie pomyśli pan, że jestem zuchwała bo piszę do takiej ważnej osoby. Jak zna pan jakąś dziewczynkę w moim wieku to proszę ją pozdrowić i powiedzieć żeby do mnie napisała jak pan nie może odpowiedzieć. Mam 4 braci i niektórzy z nich i tak będą na pana głosować ale jak pan zapuści wąsy to postaram się, żeby reszta też zagłosowała na pana, będzie pan wyglądał dużo lepiej, bo ma pan taką chudą twarz. Wszystkie panie lubią wąsy i będą namawiały swoich mężów żeby na pana głosowali i wtedy pan zostanie prezydentem. Mój tata będzie na pana głosował i jakbym była mężczyzną to też bym na pana głosowała ale będę mówiła wszystkim żeby na pana głosowali a ten płot na pana zdjęciu bardzo ładnie wygląda Mam małą siostrzyczkę ona ma dopiero dziewięć tygodni i jest tak sprytna że hej. Jak będzie pan wysyłał swój list to niech pan wyśle do Grace Bedell Westfield hrabstwo Chautauqua Nowy Jork.

Kończę już pisać proszę mi odpowiedzieć Do widzenia

Grace Bedell

Springfield, Illinois, 19 października 1860

Panna Grace Bedell

Moja droga,

otrzymałem Twój sympatyczny list z 15. – niestety, muszę przyznać, że nie mam żadnej córki – posiadam trzech synów – jeden ma jedenaście lat, drugi dziewięć, a trzeci siedem – oni i ich mama stanowią całą moją rodzinę.

Co do wąsów, to czy nie uważasz, że ludzie uznają je za śmieszne i nienaturalne, skoro nigdy wcześniej ich nie nosiłem?

Twój szczerze oddany
A. Lincoln

93

Grace Bedell

N Y

Westfield Chautauque Co
Oct 15. 1860

Hon A B Lincoln

Dear Sir

My father has just come from the fair and brought home your picture and Mr. Hamlin's. I am a little girl only eleven years old, but want you should be President of the United States very much so I hope you wont think me very bold to write to such a great man as you are. Have you any little girls about as large as I am if so give them my love and tell her to write to me if you cannot answer this letter. I have got 4 brothers and part of them will vote for you any way and if you will let your whiskers grow I will try and get the rest of them to vote for you you would look a great deal better for your face is so thin. All the ladies like whiskers and they would tease

their husbands to vote for you and then you would be President. My father is a going to vote for you and if I was a man I would vote for you too but I will try and get every one to vote for you that I can. I think that rail fence around your picture makes it look very pretty. I have got a little baby sister she is nine weeks old and is just as cunning as can be. When you direct your letter direct to Grace Bedell Westfield Chautauque County New York

I must not write any more answer this letter right off Good bye

Grace Bedell

Private

Springfield, Ills. Oct 19. 1860

Miss. Grace Bedell

My dear little Miss.

Your very agreeable letter of the 15th is received—

I regret the necessity of saying I have no daughters— I have three sons— one seventeen, one nine, and one seven, years of age— They, with their mother, constitute my whole family—

As to the whiskers, having never worn any, do you not think people would call it a piece of silly affectation if I were to begin it now?

Your very sincere well-wisher

A. Lincoln.

List nr 72

BAŁEM SIĘ, ŻE GIGER NAS PRZYĆMI

JAMES CAMERON DO LESLIEGO BARANY'EGO

13 lutego 1987

Biorąc pod uwagę niezwykle pozytywny odbiór jego nagrodzonej Oscarem pracy nad filmem Obcy – ósmy pasażer Nostromo, nie dziwi fakt, że H.R. Giger był rozczarowany, kiedy producenci drugiej części najpopularniejszego do dziś cyklu filmowego w historii kina w ogóle się z nim nie skontaktowali. Ten uznany szwajcarski artysta, który w latach 70. wymyślił słynną, równie piękną co przerażającą postać Obcego, wyraził swoje niezadowolenie za pośrednictwem agenta, Lesliego Barany'ego, w liście wysłanym do reżysera części drugiej, Jamesa Camerona. Trzy miesiące później Cameron odpisał mu, tłumacząc swoją decyzję w fascynujący i zadziwiająco szczery sposób.

AMERICAN GOTHIC PRODUCTIONS, INC.
13 lutego 1987

Pan Leslie Barany
UGLY PUBLISHING INTERNATIONAL

Szanowny Panie Barany,

żałuję, że natłok obowiązków związanych z ukończeniem *Obcego – decydujące starcie* nie pozwolił mi odpowiedzieć wcześniej na list z 03.11.86, który napisał Pan w imieniu swojego klienta, Pana H.R. Gigera.

W liście tym opisuje Pan „początkowe rozczarowanie" Pana Gigera spowodowane brakiem zaproszenia go do współtworzenia *Obcego – decydujące starcie*, a wynikające z całkiem słusznego poczucia, że projekty przedstawionych w pierwszej części istot i lokalizacji były w dużej mierze jego dziełem. Jak na ironię, to właśnie te dziwne, psychoseksualne projekty Pana Gigera skłoniły mnie do wzięcia udziału w tworzeniu kontynuacji. Jednak z uwagi na fakt, że przed zajęciem się reżyserią pracowałem jako scenograf, uznałem, że muszę pokazać w tym filmie coś własnego. W przeciwnym razie praca nad obrazem nie miałaby dla mnie większego sensu, ponieważ na tym etapie kariery dysponowałem wieloma oryginalnymi konceptami i kreacjami, które mogłem zrealizować za takie same pieniądze i przy tym samym poziomie autorskiej swobody.

Przekonałem się, że praca nad kontynuacją to niewygodne zadanie, ponieważ człowiek musi nieustannie balansować pomiędzy pragnieniem stworzenia czegoś zupełnie nowego a koniecznością trzymania się założeń pierwowzoru. Projekty wizualne Pana Gigera, które wykorzystano w *Obcym – ósmym pasażerze Nostromo*, były tak wyraźne i oryginalne, że odczuwałem ryzyko, iż jego świat nas przyćmi, jeśli zaprosimy go do współpracy nad projektem, w którym tak naprawdę miał prawo uczestniczyć bardziej niż ja.

Ponieważ pracownikom wytwórni 20th Century Fox spodobała się zaprezentowana przeze mnie historia, dali mi możliwość stworzenia świata, który wyobrażałem sobie podczas pisania scenariusza. Skorzystałem z tej możliwości i zatrudniłem twórców efektów specjalnych, rzeźbiarzy i techników, z którymi wcześniej współpracowałem, co jest

oczywistym rozwiązaniem w sytuacji, kiedy reżyser chce się trzymać budżetu i harmonogramu.

Dodatkowym argumentem przemawiającym przeciwko współpracy był fakt, że w tym samym czasie Pan Giger zaangażował się w projekt *Duch II: Druga strona,* w którym jego wizja nie została niestety wykorzystana tak dobrze jak w *Obcym – ósmym pasażerze Nostromo*.

Przesyłam ten list w ramach przeprosin oraz wyjaśnienia i mam nadzieję, że Pan Giger przebaczy mi uprowadzenie jego „pierworodnego" dziecka. Jeśli tak się stanie, być może nadarzy się jeszcze okazja do współpracy nad jakimś nowym projektem, gdzie jedynym ograniczeniem Pana Gigera będzie jego niesłychana wyobraźnia.

Wielki fan Pańskiego klienta (podpisany rysunek jaja obcego, który powstał podczas pracy nad pierwszą częścią *Obcego* jest jednym z moich najcenniejszych skarbów).

Serdecznie pozdrawiam
James F. Cameron

AMERICAN GOTHIC PRODUCTIONS, INC.

February 13, 1987

Mr. Leslie Barany
UGLY PUBLISHING INTERNATIONAL

Dear Mr. Barany:

I regret that the intense pressure to complete "ALIENS" did not afford me the time to reply to your letter of 3/11/86, which was on behalf of your client, Mr. H.R. Giger.

In that letter you describe Mr. Giger's 'initial sense of disappointment' at not being contacted for "ALIENS" in view of his, quite correct, intense sense of authorship of the creatures and designs. Ironically, it was the production design of "ALIEN", with its bizarre, psycho-sexual landscape of the subconscious as created by Mr. Giger, that initially attracted me to the project of a sequel. However, having been a production designer myself before becoming a director, I felt I had to put my own unique stamp on the project. Otherwise, it would have had little meaning for me at that point in my career, when I had a number of original concepts and creations which I could have pursued, with equal financial reward and an even greater degree of authorship.

I found that creating a sequel can be an uneasy exercise in balancing creative impulses, the desire to create a whole new canvas, with the need to pay proper hommage to the original. Mr. Giger's visual stamp was so powerful and pervasive in "ALIEN" (a major contributor to its success, I believe) that I felt the risk of being overwhelmed by him and his world, if we had brought him into a production where in a sense, he had more reason to be there than I did.

Because 20th Century Fox liked the story I presented to them, they gave me the opportunity to create the world I had seen in my mind as I wrote. I took that opportunity, and enlisted the aid of special effects designers, sculptors and technicians with whom I had worked before which, of course, is a natural course when one must guarantee a schedule and budget.

An additional deciding factor was Mr. Giger's conflicting involvement in "POLTERGEIST II" which unfortunately did not utilize his vision nearly as well as "ALIEN".

I offer all this commentary by way of apology and explanation in the hope that Mr. Giger can find it possible to forgive me for abducting his 'first-born'. If so, there may come a time when we can collaborate in mutual respect on some completely new and original project where the only limitation is his superb imagination.

I am, first and always, a fan of his work (a signed litho of the alien egg commissioned during "ALIEN" is one of my prized possessions).

Sincerely.

JAMES F. CAMERON

JC:lw

List nr 73

JAK MOGŁEŚ ODEJŚĆ PRZEDE MNĄ?

WDOWA DO EUNG-TAE LEE

1 czerwca 1586

W 1998 roku, niedługo po odkryciu starożytnej świątyni w mieście Andong w Korei Południowej, zdziwieni archeologowie odkopali trumnę ze zmumifikowanymi zwłokami Eunga-Tae Lee, członka dynastii Goseong Yi, który żył w XVI stuleciu i zmarł w wieku 30 lat. Na jego piersi leżał ten niezwykle wzruszający list, napisany przez jego ciężarną żonę i zaadresowany do ojca jej nienarodzonego dziecka; obok głowy Eunga-Tae Lee znajdowały się również jutowe sandały i włosy zrozpaczonej żony.

Odkrycie świątyni i listu wywołało w Korei olbrzymie zainteresowanie, a historia małżonków stała się kanwą licznych powieści, filmów, a nawet oper. Pomnik ciężarnej żony Eunga-Tae Lee stoi obecnie obok jego grobu.

Do Ojca Wona

1 czerwca 1586

Zawsześ mówił: „Droga, żyjmy razem, póki skronie nam posiwieją, i odejdźmy z tego świata wspólnie”. Jak mogłeś odejść beze mnie? Kogo teraz słuchać mam ja i nasz mały chłopiec, i jak mamy teraz żyć? Jak mogłeś odejść przede mną?

Czyś nie dał mi swego serca i czy ja nie dałam ci własnego? Zawsze, gdyśmy się kładli razem, powtarzałeś mi: „Droga, czy inni kochają się tak jak my? Czy naprawdę są tacy jak my?”. Jak mogłeś zapomnieć o tym wszystkim i odejść przede mną?

Nie mogę żyć bez Ciebie. Chcę do Ciebie dołączyć. Błagam, zabierz mnie do siebie. Nie mogę zapomnieć mych uczuć do Ciebie, a mój żal jest bezkresny. Gdzie złożyć mam swe serce i jak żyć z dzieckiem, kiedy tak tęsknię do Ciebie?

Spojrzyj na ten list i powiedz mi wszystko we śnie. Chcę Cię słyszeć w mych snach. Piszę ten list i wszystko w nim zawieram. Spojrzyj uważnie i mów do mnie, proszę.

Kiedy wydam na świat dziecko, któż ma być mu ojcem? Czy ktokolwiek wie, jak się czuję? Nie ma pod niebem drugiej takiej tragedii jak moja.

Tyś jest już w innym świecie, a żal Twój nie jest tak głęboki. Moja rozpacz nie zna granic ni kresów, kiedy piszę te bezładne słowa. Proszę, spojrzyj uważnie na ten list i przyjdź do mnie w snach, ukaż mi się i wszystko mi powiedz. Wierzę, że zobaczę Cię w snach. Przyjdź do mnie w sekrecie i ukaż się. Nie ma granic to, co chcę Ci powiedzieć, a teraz już skończę.

위니아베님께 상백

병술년 유월 초 [illegible]일 지영세

List nr 74

JESTEM SŁUGĄ KRÓLA

AJJAB DO AMENHOTEPA IV

około 1340 p.n.e.

Na początku XIX wieku mieszkańcy Armany odkryli w ruinach starożytnego egipskiego miasta Akhetaten kolekcję glinianych tablic pokrytych niezrozumiałymi znakami, znanymi dziś jako akkadyjskie pismo klinowe – ten wymarły już język, którym zapełniano tablice z wilgotnej gliny, powstał na Bliskim Wschodzie około 2600 roku przed naszą erą. Kolekcja niezwykłych tablic – do dziś znaleziono ich łącznie 382 – zawierała dyplomatyczną korespondencję królów i władców sąsiadujących ze sobą ziem. Poniższa została zapisana pomiędzy 1350 a 1335 rokiem p.n.e. przez Ajjaba – władcę miasta Aštartu w regionie Kanaan – i wysłana do Amenhotepa IV, ówczesnego faraona 18. dynastii starożytnego Egiptu.

Słuszna Wojna

Do króla, mego pana.

Wiadomość od Ajjaba, pokornego sługi.

Padam na kolana przed mym panem 7 i jeszcze 7 razy. Jestem sługą mego króla, mego pana i pyłem na jego stopach. Słyszałem, co król mój i pan napisał do mnie przez Atahmaję. Prawdziwie, z wielką ostrożnością strzegłem miast króla mego i pana. Zważ, panie, że to władca Hasury odebrał mi 3 miasta. Od czasu, kiedym się o tym dowiedział, prowadzę z nim wojnę. Niechaj król mój i pan zasięgnie wiedzy i pomyśli o swym wiernym słudze.

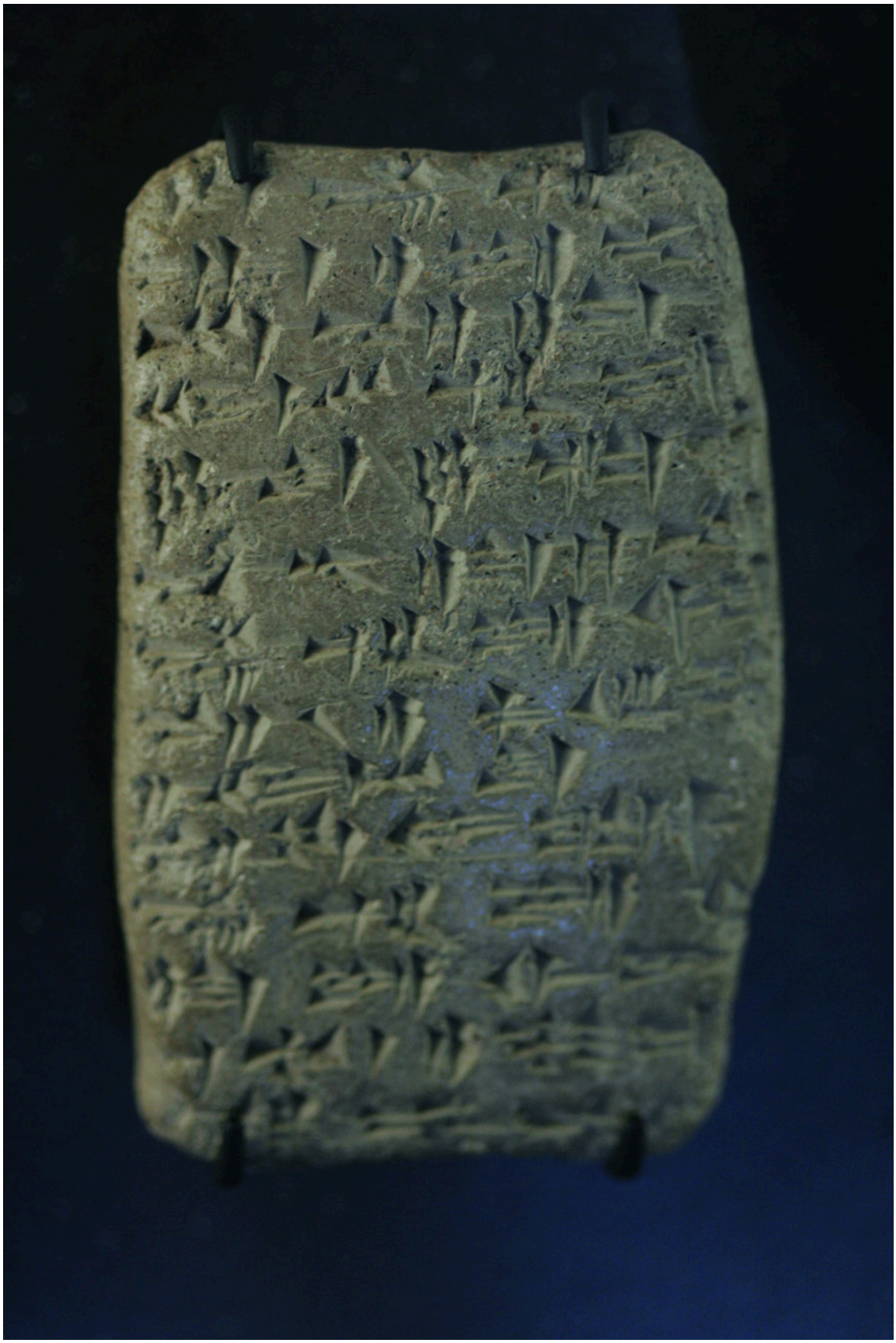

List nr 75

ZAWSZE BĘDĘ BLISKO CIEBIE

SULLIVAN BALLOU DO SARY BALLOU

14 lipca 1861

Kiedy w roku 1861 wybuchła wojna secesyjna, Sullivan Ballou, 32-letni prawnik, zostawił żonę, z którą był od pięciu lat, oraz dwóch synów, aby przyłączyć się do walki jako major wojsk Unii. 14 lipca tego samego roku, mając świadomość zbliżających się niezwykle trudnych czasów, napisał – ale nie wysłał – do swojej żony ten piękny list, w którym ostrzegł ją przed niebezpieczeństwem i zapewnił o swojej miłości do rodziny i do kraju. Niestety dwa tygodnie po napisaniu listu Sullivan zginął w pierwszej bitwie nad Bull Run, która zapoczątkowała wojnę trwającą cztery lata i kosztującą życie 600 tysięcy ludzi, w tym 93 podwładnych Sullivana. List, znaleziony wśród osobistych przedmiotów zmarłego, trafił w końcu do wdowy, ale niedługo później zaginął; poniższa wersja, choć jest tylko kopią sporządzoną przez krewnego Sullivana, znajduje się w Bibliotece Prezydenckiej i Muzeum Abrahama Lincolna.

Sarah, która w chwili śmierci ukochanego miała 24 lata, do końca życia nie wyszła już za mąż. Zmarła w wieku 80 lat i pochowana jest razem z Sullivanem w Providence w Rhode Island.

Dowództwo
Camp Clark
Waszyngton
14 lipca 1861

Moja bardzo droga Żono

Jest możliwe, że za kilka dni, a może nawet już jutro wyruszymy do nowego miejsca i obawa, iż nie będę mógł napisać stamtąd do Ciebie, skłoniła mnie do skreślenia tych kilku zdań, które być może dotrą do Ciebie, kiedy mnie już nie będzie. Być może podróż potrwa kilka dni i okaże się przyjemną. A może czeka nas poważne starcie, które będzie kosztować mnie życie. Jednak „nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie", jeśli będę musiał paść na polu walki dla mojego kraju, to jestem na to gotów. Nie obawiam się i nie brak mi wiary w cel, ku któremu dążymy, a odwaga moja nie słabnie. Wiem, że przyszłość Amerykańskiej Cywilizacji zależy teraz od Rządu, i rozumiem, jak wielki dług posiadamy wobec tych, którzy cierpieli przed nami, oddając życie podczas Rewolucji, dlatego pragnę, bardzo pragnę poświęcić wszystkie moje radości, aby pomóc utrzymać Rząd i spłacić ten dług.

Jednak kiedy pomyślę, moja droga żono, że wraz z własnymi radościami rujnuję niemal wszystkie Twoje – zamieniając je w tym życiu na troskę i smutek – i że doświadczywszy samemu wielu gorzkich lat sieroctwa, muszę zgotować taką samą przyszłość mym ukochanym dziatkom, wydaje mi się nieuczciwe, że gdy bandera celu spokojnie i dumnie płynie na wietrze, gdzieś pod powierzchnią miłość do mej drogiej żony i mych dzieci musi walczyć w zaciekłej, lecz beznadziejnej walce z mą miłością do Kraju.

Nie potrafię opisać Ci uczuć, które targają mną wśród tych chłodnych letnich nocy, gdy otaczają mnie dwa tysiące śpiących mężczyzn, spośród których wielu już wkrótce czeka Śmierć. Spodziewam się, że Śmierć skrada się za mną ze swym ostrzem, i łączę się z Bogiem, z Krajem i z Wami. Długo i uważnie szukałem w sercu złych pobudek, które każą mi niszczyć szczęście tych, których kocham, lecz pobudek tych nie znalazłem. Przysięgałem przed ludźmi i w imię honoru, że miłość do Kraju i zasad jest mi ważniejszą niż strach przed śmiercią, więc teraz, gdy mnie wezwano, posłuchałem.

Saro, moja miłość do Ciebie silniejsza jest niż Śmierć i oplata mnie swymi potężnymi więzami, które przerwać może jedynie wszechmoc. Jednak miłość do Kraju porywa mnie niczym silny wiatr i wiąże mnie z polem bitwy nierozerwalnymi łańcuchami, a wspomnienia błogich chwil, które z Tobą przeżyłem, spływają na mnie i dziękuję Bogu oraz Tobie, że mogłem cieszyć się nimi tak długo. Jakże trudno jest mi je porzucić i zamienić w popiół nadzieję o przyszłych latach, które dzięki łasce bożej moglibyśmy spędzić w miłości, patrząc, jak nasi chłopcy wzrastają w prawym społeczeństwie. Wiem, że nie mogę prosić Bożej Opatrzności o wiele, ale coś szepcze mi do ucha, że być może dzięki modlitwom mojego małego Edgara powrócę do swych bliskich zdrów i cały. Jeśli tak się nie stanie, nie zapomnij nigdy, moja droga Saro, że bardzo Cię kochałem i z ostatnim tchnieniem na polu bitwy wypowiedziałem Twoje imię.

Zapomnij moje liczne winy i ból, którego Ci przysporzyłem. Jakże bywałem głupi i bezmyślny! Z jaką radością zmyłbym teraz łzami każdą skazę na twoim szczęściu i podjął walkę z wszelkimi przeciwnościami tego świata, aby ochronić Ciebie oraz moje dzieci przed szkodą, ale nie mogę tego zrobić i muszę patrzeć na Was jako duch i unosić się tuż ponad Wami, kiedy będziecie walczyć ze sztormami w swej cennej niewielkiej łódce – oraz czekać w smutnej cierpliwości, aż spotkamy się, by już nigdy się nie rozdzielić.

Ale Saro! Jeśli zmarli mogą wracać na ziemię i przemykać, niewidzialni, obok tych, których kochają, będę z Tobą w każdy jasny dzień i w każdą najciemniejszą noc; będę stał przy Tobie w najbardziej radosnych chwilach i najbardziej ponurych godzinach, zawsze, zawsze, i kiedy miękka bryza owieje Twój policzek, wiedz, że to mój oddech, lub jeśli chłodne powietrze muśnie Twe pulsujące skronie, to wiedz, że to mój duch, przemykający obok. Saro, nie opłakuj mej śmierci, myśl, że jestem gdzieś daleko, i czekaj, aż znowu się spotkamy.

Moi chłopcy dorastać będą tak samo jak ja, nie znając ojcowskiej opieki i miłości.

Mały Willie jest zbyt młody, by na długo mnie zapamiętać, lecz mój błękitnooki Edgar zachowa obraz naszych wspólnych swawoli wśród najbardziej mglistych wspomnień dzieciństwa.

Posiadam niezachwianą wiarę w Twą matczyną opiekę, Saro, jak i w to, że zadbasz o ich charaktery. Przekaż mym dwóm Matkom, że modlę się za nie do Boga

Och! Saro będę na Ciebie czekał przyjdź do mnie i poprowadź tam też moje dzieci

Sullivan

hard it is for me to give them up! and burn to ashes the
the hopes of future years when God willing we might still
have loved and loved together and see our boys grow up to hon
-ourable manhood around us. I know I have but few claimes
upon Divine Providence but something whispers to me perhaps it
is the wafted prayer of my little Edgar that I shall return to my
loved ones unharmed. If I do not my dear Sarah never forget
how much I loved you nor that when my last breath escapes me
on the battlefield it will whisper your name
Forgive my many faults and the many pains I have caused you
How thoughtless how foolish I have sometimes been! How gladly
would I wash out with my tears every little spot upon your happiness
and struggle with all the misfortunes of this ~~life~~ world to shield you
and my children from harm but I cannot I must watch
you from the spirit world and hover near you while you buff
-t the storms with your precious little freight - and wait with
sad patience till we meet to part no more
But Oh Sarah! if the dead can come back to this earth and flit
unseen around those they love I shall be always with you in
the brightest day and the darkest night amidst your happies
-t scenes and gloomiest hours always always and when the
soft breeze fans your cheek it shall be my breath or the cool
air your throbbing temples it shall be my spirit passing by.
Sarah. do not mourn me dead think I am gone and wait
for me for we shall meet again.
As for my little boys they will grow up as I have done and

Copy of a letter from Sullivan Ballou to his wife before the battle of Bull Run

Headquarters

Camp Clark

Washington D. C.

July 14th 1861

My Very dear Wife

The indications are very strong that we shall move in a few days perhaps tomorrow And lest I should not be able to write you again I feel impelled to write you a few lines that may fall under your eye when I am am no more. Our movement may be one of a few days duration and be full of pleasure. and it may be one of severe conflict and death to me "Not my will but thine O God be done" if it is necessary that I should fall on the battle field for my Country I am ready. I have no misgivings about or lack of confidence in the Cause in which I am engaged, and my courage does not halt or falter. I know how American Civelization now leans upon the triumph of the Government and how great a debt we owe to those who went before us through the blood and suffering of the Revolution; and I am willing perfectly willing to lay down ~~my life~~ all my joys in this life to help maintain this Geovernment and to pay that debt.

But my dear wife. when I know that with my own joys I lay down nearly all of yours, and replace them in this life with care

and sorrow when after having eaten for long years the bitter fruit of orphenage myself. I must offer it as their onely sustenance to my dear little children. is it weak or dishonourable that while the banner of purpose flotes calmly and proudly in the breeze. underneath my unbounded love for you my dear wife and children should struggle in fierce though useless contest with my love of Country

I cannot discribe to you my feelings on this calm summer night when two thousand men are sleeping areound me. many of them enjoying the last perhaps before that of Death. And I suspicious that Death is creeping behind me with his fatal dart am communeing with God my Country and thee. I have sought most closely and diligently and often in my brest for a wrong motive in thus hazarding the happiness of all that I love and I could not find one. A pure love of my country and of the princepels I have advocated before the people and the name of honour that I love more than I fear death. have called upon me and I have obeyed.

Sarah my love for you is deathless it seemes to bind me with Mighty Cables that nothing but Omnipotence can break And yet my love of Country comes over me like a strong wind and bears me irresistably with all those chains to the battle field the memories of all the blissful moments I have enjoyed with you come crouding over me. and I feel most deeply grateful to God and you that I have enjoyed them so long. And how

never know a fathers love and care
Little Willie is to young to remember me long but
my blue eyed Edgar will keep my frolics with him
among the dimmest memories of his childhood
Sarah I have unlimited confidence in your maternal care
and your developement of their characters. Tell my
two Mothers I call Gods blessings upon them
Oh! Sarah I wait for you then come to me and lead
Hither my children

Sullivan

List nr 76

NADAL GDZIEŚ TAM JESTEM

WUJ LYNN DO PEGGY, DOROTHY, CHUCKA I DICKA JONESÓW

data nieznana

W swojej wspaniałej książce Chucks Reducks leciwy Chuck Jones – legendarny twórca animacji, który obok wielu innych niezwykłych osiągnięć wymyślił takich bohaterów jak Wiluś E. Kojot i Struś Pędziwiatr oraz wyreżyserował historię Co jest w programie, doktorku?, uznaną za najlepszą kreskówkę w historii – wspomina swojego ukochanego „Wuja Lynna", który nauczył go wszystkiego, co powinien wiedzieć w tym wieku „o rysowaniu kreskówkowych animacji", i ukazuje go jako swojego idola i wielką inspirację. Wuj Lynn potrafił też pisać. Niedługo po tym, jak zdechł Teddy, ukochany pies Jonesów, mężczyzna wysłał do młodego Chucka i jego rodzeństwa ten ciepły list.

Drodzy Peggy, Dorothy, Chucku i Dicku,

wczoraj wieczorem otrzymałem telefon.
– Czy to Wuj Lynn? – zapytał głos w słuchawce.

– Tak – odparłem. – Nazywam się Lynn Martin. Czy to jakiś mój nieznany bratanek?

– Tu Teddy – oznajmił Teddy trochę niecierpliwym głosem. – Teddy Jones, mieszkaniec domu Jonesów przy 115 Wadsworth Avenue w Ocean Park w Kalifornii. Dzwonię z daleka.

– Nie chciałbym cię urazić – powiedziałem – ale jakoś nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek wcześniej mówił. Tylko szczekałeś, skomlałeś albo warczałeś na księżyc.

– Dobre sobie – prychnął Teddy i było to jedno z bardziej niecierpliwych prychnięć, jakie miałem okazję słyszeć. – Posłuchaj. Peggy, Dorothy, Chuck i Dick bardzo się przejmują, ponieważ myślą, że nie żyję. – Po tych słowach zawahał się przez moment. – No tak, w pewnym sensie nie żyję.

Przyznaję, że rozmowa z psem, który ludzkim głosem przyznaje się do tego, że nie żyje, była dla mnie zupełnie nowym i niespodziewanym doświadczeniem.

– Jeśli nie żyjesz, to jak do mnie dzwonisz? – zapytałem, nie do końca pewny, w jaki sposób należy rozmawiać z martwym psem. Nastąpiła kolejna pełna irytacji pauza. Najwyraźniej mój rozmówca był już bardzo zniecierpliwiony.

– Ponieważ… – odparł najbardziej spokojnym i opanowanym głosem, jaki kiedykolwiek słyszałem z pyska psa – ponieważ kiedy jesteś żywy, to nawet jeśli dzieci nie widzą cię nigdzie w pobliżu, wiedzą, że gdzieś tam jesteś. Chciałbym więc im przekazać, że mimo tego, że jestem jakby martwy, to nadal gdzieś tam jestem.

– Może powinienem im powiedzieć, że jesteś w Psim Niebie, Teddy. Może dzięki temu poczułyby się…

– Och, nie bądź śmieszny! – prychnął Teddy i odchrząknął. – Słuchaj, gdzie teraz jesteś?

– O nie, to ty nie bądź śmieszny! – warknąłem. – Najpierw musimy się dowiedzieć, gdzie TY jesteś!

– Hej, nie wiedziałem, że umiesz warczeć – wydawał się pełen podziwu dla moich umiejętności językowych.

– Poczekaj chwilę. Przecież musiałeś wiedzieć, gdzie jestem, bo inaczej nie mógłbyś do mnie zadzwonić, zgadza się?

– Nic nie rozumiesz, kolego. Powiedziałem tylko, że dzwonię z daleka. Nie mówiłem, że przez telefon. Zapytali mnie tu, czy wiem, gdzie jesteś. Powiedziałem im, że nie jesteś przy 115 Wadsworth Avenue, ale gdzie indziej. No więc zadzwonili do gdzie indziej i tak tu sobie teraz rozmawiamy.

– A czy mogę do ciebie oddzwonić? – zapytałem oszołomiony. – Może to mnie jakoś naprowadzi.

– Pomyśl logicznie. Jak możesz do mnie oddzwonić, skoro ani ty, ani ja nie wiemy, gdzie jestem?

– O rany, daj mi jakąś wskazówkę – błagałem w desperacji. – Na przykład, czy są tam jakieś inne psy? Muszę coś powiedzieć dzieciakom.

– Poczekaj chwilę – powiedział Teddy, najwyraźniej rozglądając się dookoła. –Widziałem właśnie mopso-sznaucera ze skrzydłami. Skrzydła unosiły sznaucerowatą część, ale ta mopsowata pozostawała na ziemi i ciągnęła się po trawie, uderzając o hydranty.

– O hydranty?

– Jest tu dosłownie morze hydrantów. Żółtych, czerwonych, białych i w paski. Tylko że, niestety, chyba już nie mogę sikać. Wysilam się, ale wyciskam z siebie tylko powietrze. Perfumowane powietrze – dodał z dumą.

– Z opisu wygląda mi to na Psie Niebo – powiedziałem. – Czy są tam też drzewa pełne baranich kotletów i tego typu rzeczy?

– Wiesz… – westchnął Teddy. – Jak na wujka z wyższej klasy średniej, masz bardzo dziwaczne pomysły. Zadzwoniłem jednak do ciebie, bo Peggy, Dorothy, Chuck i Dick ci ufają i uwierzą we wszystko, co im powiesz, co moim zdaniem stanowi doskonałą ilustrację słowa „łatwowierność”. W każdym razie łatwowierni czy nie, ufają ci, dlatego chcę, żebyś im powiedział, że wciąż jestem ich wiernym, szlachetnym i starym psem i że, z wyjątkiem tego „szlachetny”, jestem w miejscu, skąd ich widzę, chociaż oni mnie nie, a także że będę miał ich zawsze na oku, uchu i nosie. Powiedz im, że to, że mnie nie widzą, wcale nie znaczy, że mnie tam nie ma. Wytłumacz im, że chociaż w ciągu dnia nie widać takich

rzeczy jak gwiazdy czy szerokość geograficzna, to przecież one istnieją. Bądź trochę poetycki i poproś ich, żeby myśleli o mnie jako o „dobrym psie", o swoim starym dobrym Teddym, o Gwiezdnym Psie z końskich szerokości, i żeby się nie martwili, bo przegonię każdego, kto będzie próbował ich zaczepiać. To, że gryzę piach, nie znaczy, że nie mogę ugryźć też jakiegoś drania.

Tak właśnie powiedział. Nie dowiedziałem się, gdzie jest, ale dowiedziałem się przynajmniej, gdzie go nie ma – otóż nie ma go nigdzie, skąd miałby daleko do Peggy, Dorothy, Chucka i starego Dicka Jonesa.

Pozdrawiam
Lynn Martin, czyli wujek

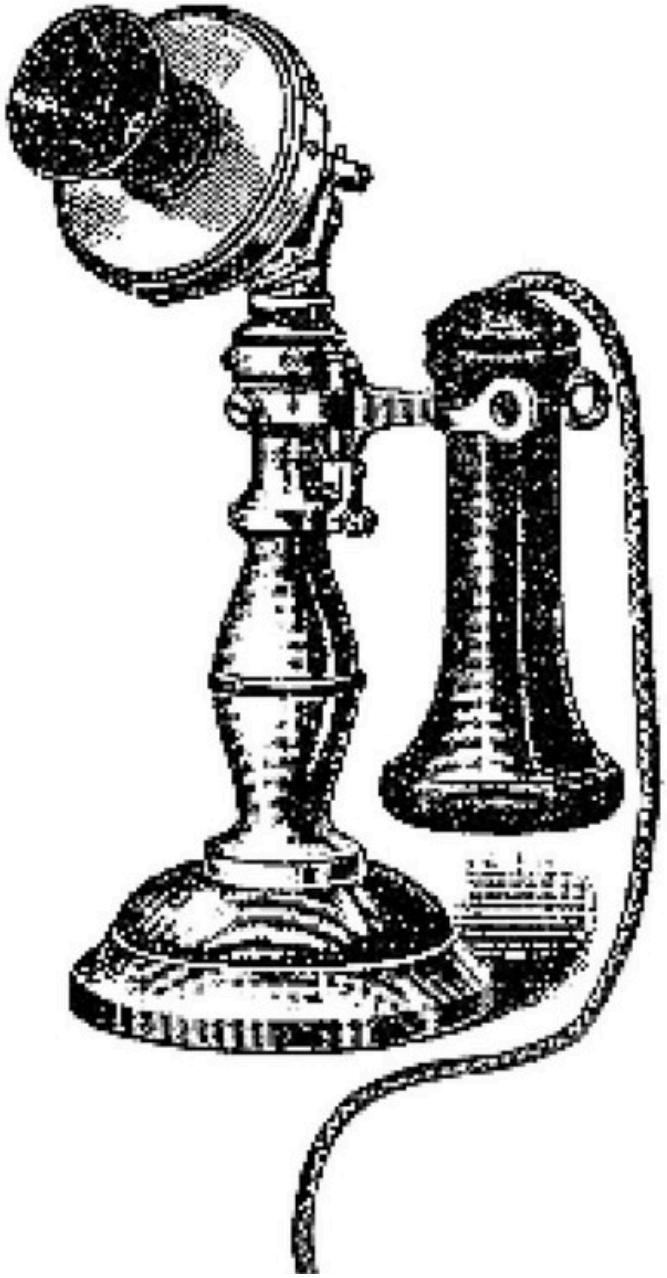

List nr 77

NARODZINY NOCY OGNISK

NIEZNANY NADAWCA DO WILLIAMA PARKERA, CZWARTEGO BARONA MONTEAGLE

26 października 1605

26 października 1605 roku William Parker, czwarty baron Monteagle, otrzymał list, w którym anonimowy nadawca doradzał mu, aby w nadchodzącym tygodniu trzymał się z dala od parlamentu, ponieważ przebywających tam ludzi czeka „cios potworny". Tym potwornym ciosem był spisek prochowy, czyli zamach na parlament zorganizowany przez grupę osób, wśród których znajdował się również słynny dziś Guy Fawkes – jego klęskę Brytyjczycy świętują 5 listopada każdego roku. Zamiast spalić list, jak mu zasugerowano, Parker przekazał go hrabiemu Salisbury, a ten poinformował o planowanym zamachu króla Jakuba I. Dzięki temu we wczesnych godzinach rannych 5 listopada 1605 roku w podziemiach parlamentu odnaleziono Fawkesa z 36 beczkami prochu i tym samym spisek został udaremniony.

Przez kolejne 254 lata w Wielkiej Brytanii obowiązkowo świętowano powstrzymanie zamachowców i najczęściej palono przy tym wizerunek Fawkesa w ognisku.

Mój Panie, z uwagi na miłość do kilku Pańskich przyjaciół pragnę zadbać o Pańskie bezpieczeństwo, dlatego jeśli ceni Pan własne życie, proszę znaleźć właściwe wytłumaczenie i opuścić obrady w parlamencie, bo człowiek i Bóg pospołu wymierzą karę za niegodziwość naszych czasów, i proszę nie ważyć sobie lekce tej przestrogi, ale wyjechać na wieś, gdzie w spokoju będzie Pan mógł wyczekiwać tego, co się wydarzy, ponieważ mimo braku oznak nadchodzącego poruszenia członkowie parlamentu otrzymają cios potworny i nie będą wiedzieć, skąd nadeszło, to ostrzeżenie nie powinno zostać zlekceważone, ponieważ może bardzo Panu pomóc, a szkody nie wyrządzi, albowiem niebezpieczeństwo zostanie zażegnane, kiedy tylko spali Pan ten list, i mam nadzieję, że Bóg da Panu siłę, aby zrobił Pan z tego właściwy użytek, a tymczasem oddaję Pana pod jego opiekę.

List nr 78

RESZTA ZALEŻY OD CIEBIE

BETTE DAVIS DO B.D. HYMAN

1987

W 1983 roku, pod koniec świetlanej kariery, podczas której otrzymała rekordową liczbę dziesięciu nominacji do Oscara – ostatecznie w jej ręce trafiły dwie statuetki – legendarna aktorka Bette Davis dowiedziała się, że zdiagnozowano u niej raka piersi. Poddała się operacji, jednak doznała również kilku wylewów, które spowodowały częściowy paraliż jej ciała. W 1985 roku jej córka Barbara opublikowała kontrowersyjną książkę My Mother's Keeper, w której opisała swoją trudną relację z matką i generalnie ukazała Davis w bardzo złym świetle. Dwa lata później Davis opublikowała własne wspomnienia, a na końcu książki umieściła poniższy list do swojej córki.

Droga Hyman,

zakończyłaś swoją książkę listem do mnie. Postanowiłam zrobić to samo.

Z całą pewnością posiadasz duży potencjał jako pisarka beletrystyki. Zawsze pięknie opowiadałaś różne historie. Przez wiele lat często powtarzałam: „To nie było tak, B.D. Zmyśliłaś to sobie".

Większość ze scen z Twojej książki odegrałam na ekranie. Być może pomyliłaś mnie ekranową z tą mną, która jest Twoją matką.

Mam do Ciebie żal za cytowanie moich wypowiedzi na temat znanych mi aktorów. W większości przypadków okropnie je pozmieniałaś. Jeśli chodzi o Ustinova, to byłam zachwycona możliwością pracy z nim i ogromnie podziwiam go zarówno jako człowieka, jak i aktora. Właściwie przedstawiłaś za to moją opinię o Faye Dunaway. Była najbardziej nieznośną osobą, jaką poznałam na planie. Jednak stwierdzenie, jakobym nazwała sir Laurence'a Oliviera niezbyt dobrym aktorem, to tylko jeden z wytworów Twojej wyobraźni. Niewielu aktorów kiedykolwiek dorównywało mu umiejętnościami.

Nieustannie powtarzasz, że napisałaś tę książkę, aby pomóc mi lepiej zrozumieć Ciebie i Twoje życie. Nie osiągnęłaś tego celu. Mam teraz poważne wątpliwości co do tego, jaką jesteś osobą i jak wygląda Twoje życie.

Publikując te wspomnienia, okazałaś jedynie brak lojalności i wdzięczności za uprzywilejowane życie, które, jak sądzę, ode mnie otrzymałaś.

W jednym z wielu wywiadów, których udzieliłaś podczas promowania swojej książki, powiedziałaś, że gdyby doszło do jej sfilmowania, chciałabyś, żeby zagrała mnie Glenda Jackson. Miałam nadzieję, że będziesz na tyle uprzejma, żeby to mnie zaproponować rolę samej siebie.

W Twojej książce jest wiele rzeczy, o które powinnam się spierać. Większość z nich jednak zignorowałam. Nie mogę natomiast przejść obojętnie obok tej żałosnej istoty, którą, jak twierdzisz, stałam się po tym, jak nie zagrałam Scarlett w *Przeminęło z wiatrem*. Mogłam to zrobić, ale odrzuciłam rolę. Pan Selznick próbował uzyskać od mojego szefa, Jacka Warnera, zgodę na wykorzystanie Errola Flynna i Bette Davis w rolach Rhetta Butlera i Scarlett. Odmówiłam, ponieważ uważałam, że Errol nie

pasuje do roli Rhetta. W tamtym czasie odpowiednim wyborem był jedynie Clark Gable. Tak więc, droga Hyman, nie wysyłaj mnie z powrotem do Tary, ale raczej do Witch Way, naszego domu na pięknym wybrzeżu Maine, gdzie żyła kiedyś piękna istota imieniem B.D., a nie Hyman.

Z uwagi na to, jak zakończyłaś swój list w *My Mother's Keeper* – „reszta zależy od Ciebie, Ruth Elizabeth" – ja kończę mój tak samo: reszta zależy od Ciebie, Hyman.

Ruth Elizabeth

P.S. Mam nadzieję, że któregoś dnia zrozumiem znaczenie tytułu *My Mother's Keeper*[******]. Jeśli odnosi się do kwestii pieniędzy, to chyba dobrze pamiętam, że to ja byłam Twoją opiekunką przez wszystkie te lata. Nadal zresztą jestem, ponieważ to moje nazwisko zapewniło sukces Twojej książce.

List nr 79

ZAPOMNIJ O OSOBISTYCH TRAGEDIACH

ERNEST HEMINGWAY DO F. SCOTTA FITZGERALDA

28 maja 1934

W 1925 roku, po opublikowaniu swojego najsłynniejszego dzieła, Wielkiego Gatsby'ego, F. Scott Fitzgerald rozpoczął pracę nad czwartą powieścią, Czuła jest noc, opowiadającą o trudnych perypetiach życiowych Dicka i Nicole Diverów, w dużej mierze wzorowanych na Geraldzie i Sarze Murphych, zamożnej i popularnej parze, która w latach 20. XX wieku poruszała się w tych samych kręgach towarzyskich co Fitzgerald. Ukończenie powieści zajęło mu dziewięć lat i 10 maja 1934 roku, na miesiąc przed jej publikacją, Fitzgerald napisał do swojego przyjaciela Ernesta Hemingwaya, prosząc go o szczerą opinię na temat książki, która okazała się jego ostatnią.

Hemingway, nie cackając się, odpisał mu w brutalnie szczery sposób, zawierając w liście cenne porady dla wszystkich pisarzy z całego świata.

Key West

28 maja 1934

Drogi Scotcie,

podobała mi się, a zarazem nie podobała. Zaczęła się od wspaniałego opisu Sary i Geralda (cholera, Dos ma to u siebie i nie mogę nic zacytować, więc jeśli się gdzieś pomylę…). A potem zacząłeś się z nimi wygłupiać, zacząłeś grzebać im w przeszłości i zmieniać ich w ludzi, którymi nie są, a tego nie można robić, Scott. Jeśli piszesz o prawdziwych osobach, to nie możesz zmieniać im rodziców (bo tworzą ich właśnie rodzice i ich doświadczenia) ani zmuszać ich do robienia czegoś, czego sami by nie zrobili. Możesz wykorzystać w tekście siebie, mnie, Zeldę, Pauline, Hadley, Sarę czy Geralda, ale musisz wtedy zachować nas takimi, jakimi jesteśmy, i pozwolić nam robić tylko to, co rzeczywiście byśmy robili. Nie możesz zmienić kogoś w innego człowieka. Inwencja jest wspaniałą rzeczą, ale nie wolno wymyślać czegoś, co w rzeczywistości by się nie wydarzyło.

To właśnie powinniśmy robić, kiedy jesteśmy u szczytu naszych możliwości – zmyślać wszystko od początku do końca – ale zmyślać tak, żeby później to i tak się wydarzyło.

Cholera, nagrzebałeś ludziom w przeszłościach i przyszłościach, tworząc nie ludzi, ale piekielnie, cudnie fałszywe opowieści. Ty, który potrafisz pisać lepiej niż wszyscy inni i który tak paskudnie marnujesz swój talent – do diabła z tym. Scott, na miłość boską, pisz szczerze, nie patrząc, kogo przy tym możesz skrzywdzić, ale nie idź na tak głupie kompromisy. Mógłbyś na przykład napisać świetną książkę o Geraldzie i Sarze, gdybyś tylko wiedział o nich odpowiednio dużo, i nie mogliby mieć o to do Ciebie żadnych pretensji pod warunkiem, że zawarłbyś tam samą prawdę.

Są tu wspaniałe fragmenty i nikt inny nie potrafiłby napisać ich choćby w połowie tak dobrze jak ty, ale nakłamałeś w tej książce stanowczo zbyt dużo. A wcale nie musiałeś.

Przede wszystkim zawsze powtarzałem, że nie potrafisz myśleć. No dobrze, załóżmy, że potrafisz. Ale gdybyś nie umiał, musiałbyś pisać i tworzyć na podstawie tego, co znasz, i wiernie trzymać się pierwowzorów. Po drugie, dawno temu przestałeś słuchać wszystkiego, co nie stanowi

odpowiedzi na Twoje pytania. Jest tu sporo dobrych momentów, które są jednak niepotrzebne. To właśnie wyjaławia pisarza (wszyscy się wyjaławiamy. To nie jest zarzut wobec Ciebie): niesłuchanie. Tymczasem to stąd wszystko się bierze – z obserwowania i słuchania. Obserwujesz wystarczająco dobrze. Przestałeś jednak słuchać.

Ta powieść jest znacznie lepsza, niż wynika z moich słów. Ale stać Cię na więcej.

Możesz studiować Clausewitza w zakresie ekonomii i psychologii, ale kiedy piszesz, to za cholerę na tym nie skorzystasz. Jesteśmy jak nędzni akrobaci, którzy wykonują świetne podskoki, w przeciwieństwie do innych akrobatów, którzy w ogóle nie skaczą.

Na litość boską, pisz i nie przejmuj się tym, co powiedzą chłopaki i czy to będzie arcydzieło, czy nie. U mnie jedna strona arcydzieła przypada na dziewięćdziesiąt dziewięć stron gówna. Staram się to gówno wyrzucać do kosza. Czujesz, że musisz publikować gówno, żeby zarobić na życie i jakoś żyć. W porządku, ale jeśli piszesz wystarczająco dużo i w sposób, na jaki Cię stać, to stworzysz taką samą ilość materiału na arcydzieło (jak mawiamy w Yale). Nie da się przemyśleć wszystkiego tak, żeby usiąść potem i w pełni świadomie napisać arcydzieło, ale gdybyś mógł się pozbyć Seldesa i tych gości, którzy Cię niemal zniszczyli, a potem wykorzystać ich tak, żeby widownia szalała, kiedy jest dobrze, i buczała, kiedy jest źle, to byłoby w porządku.

Zapomnij o osobistych tragediach. Wszyscy jesteśmy gnojeni od samego początku, a Ty szczególnie musisz się nacierpieć, żeby później móc pisać na poważnie. Ale kiedy już zaznasz tego cholernego cierpienia, wykorzystaj je, nie oszukuj. Bądź mu wierny z naukową precyzją – nie myśl jednak, że cokolwiek jest ważne tylko dlatego, że przydarzyło się Tobie lub któremuś z Twoich bliskich.

Nie zdziwiłbym się, gdybyś w tym momencie się na mnie wkurzył. Jezu, to wspaniałe mówić innym, jak powinni pisać, żyć, umierać i tak dalej.

Chciałbym móc spotkać się z Tobą i pogadać na trzeźwo. W N.J. byłeś tak napruty, że do niczego nie doszliśmy. Nie jesteś postacią tragiczną, Bo. Ja też nie. Jesteśmy tylko pisarzami i jedyne, co powinniśmy robić, to pisać. Spośród wszystkich ludzi na ziemi to właśnie Ty najbardziej potrzebowałeś dyscypliny w swojej pracy, ale postanowiłeś, że ożenisz się z

kimś, kto jest zazdrosny o Twoją twórczość i chce z Tobą rywalizować, niszcząc Cię w ten sposób. To nie jest takie proste, ale ja pomyślałem, że Zelda jest szalona w pierwszej chwili, kiedy ją zobaczyłem, a Ty dodatkowo skomplikowałeś sprawę, ponieważ się w niej zakochałeś i ponieważ jesteś moczymordą. Nie jesteś jednak większym moczymordą niż Joyce i większość innych dobrych pisarzy. Ale Scott, dobrzy pisarze zawsze wracają. Zawsze. Jesteś dzisiaj dwa razy lepszy niż w czasach, kiedy, jak sam uważasz, byłeś taki wspaniały. Wiesz, że nie miałem wtedy najlepszego zdania o Gatsbym. Potrafisz dziś pisać dwa razy lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Musisz tylko pisać szczerze i nie przejmować się tym, co ostatecznie z tego wyjdzie.

Bierz się do roboty i pisz.

W każdym razie bardzo Cię lubię i chciałbym czasem z Tobą pogadać. Zawsze przyjemnie nam się rozmawiało. Pamiętasz tego umierającego faceta, którego poszliśmy odwiedzić w Neuilly? Był tu poprzedniej zimy. Cholernie fajny gość ten Canby Chambers. Polubili się z Dosem. Jest teraz w dobrej formie, choć w ubiegłym roku sporo chorował. A jak tam Scotty i Zelda? Pauline przesyła pozdrowienia. U nas wszystko dobrze. Ona i Patrick jadą na kilka tygodni do Piggott. Przywiozą z powrotem Bumby'ego. Mamy niezłą łódkę. Pracuję nad bardzo długim opowiadaniem i idzie mi dobrze. Jest trudne.

Na zawsze z przyjaźnią
Ernest

[Napis na kopercie: A co ze Słońcem i z filmami? Są jakieś szanse? Nie napisałem nic o zaletach. Dobrze je znasz. Masz rację w kwestii zbioru opowiadań. Miałem zamiar poczekać, aż będzie ich więcej. To ostatnie, które wydrukowałem w „Cosmopolitan", powinno się nadać.]

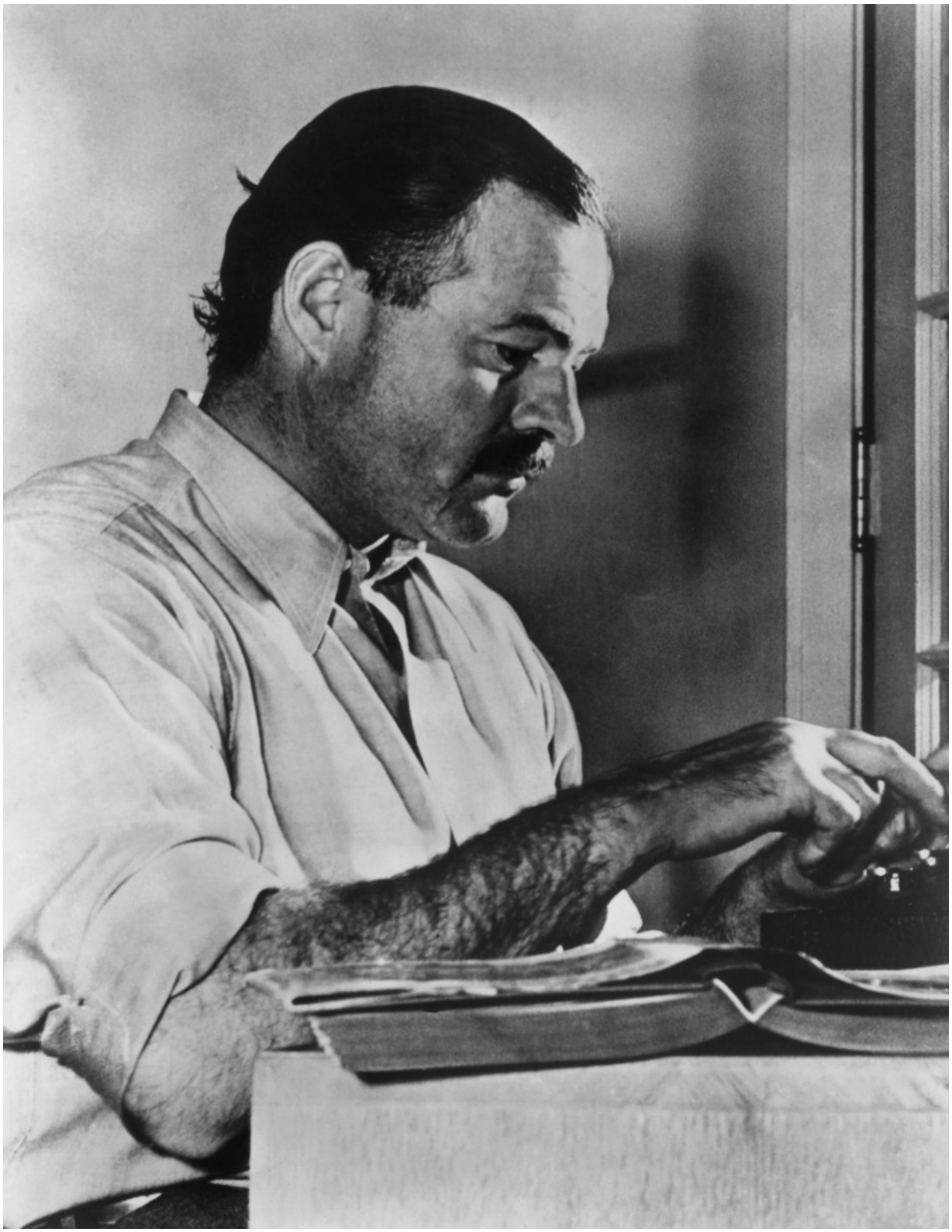

List nr 80

ZOSTAŁEM STWORZONY DO BYCIA KOMPOZYTOREM

SAMUEL BARBER DO MARGUERITE BARBER

1919

Samuel Barber to jeden z najwybitniejszych kompozytorów. W 1936 roku, w wieku 26 lat, napisał Adagio for Strings, jeden z najpopularniejszych utworów klasycznych XX wieku; w 1958 roku otrzymał nagrodę Pulitzera za muzykę do swojej opery Vanessa, a zaledwie pięć lat później uhonorowano go tą nagrodą po raz drugi, za koncert pianinowy. Barber już od dziecka wiedział, że chce zostać kompozytorem – w 1919 roku, w wieku zaledwie dziewięciu lat, pozostawił na swoim biurku osobisty list zaadresowany do matki, mając nadzieję, że ta go zauważy. Rzeczywiście tak się stało. Rok później Barber zaczął komponować swoją pierwszą operę, The Rose Tree.

WIADOMOŚĆ do Matki i do nikogo innego

Droga Matko: napisałem do ciebie ten list, żeby wyjawić ci mój niepokojący sekret. Nie płacz, kiedy będziesz go czytać, bo to nie moja ani nie twoja wina. Chyba muszę wyjaśnić to teraz bez żadnych głupot. Zacznę od tego, że nie zostałem stworzony do bycia sportowcem. Zostałem stworzony do bycia kompozytorem i wiem, że nim zostanę. Chcę cię jeszcze prosić o jedno. – Nie proś mnie, żebym zapomniał o tej nieprzyjemnej rzeczy i szedł grać w piłkę. – Proszę – Czasami martwię się tym tak bardzo, że wpadam w złość (ale nie aż tak wielką),

Kocham,
Sam Barber II

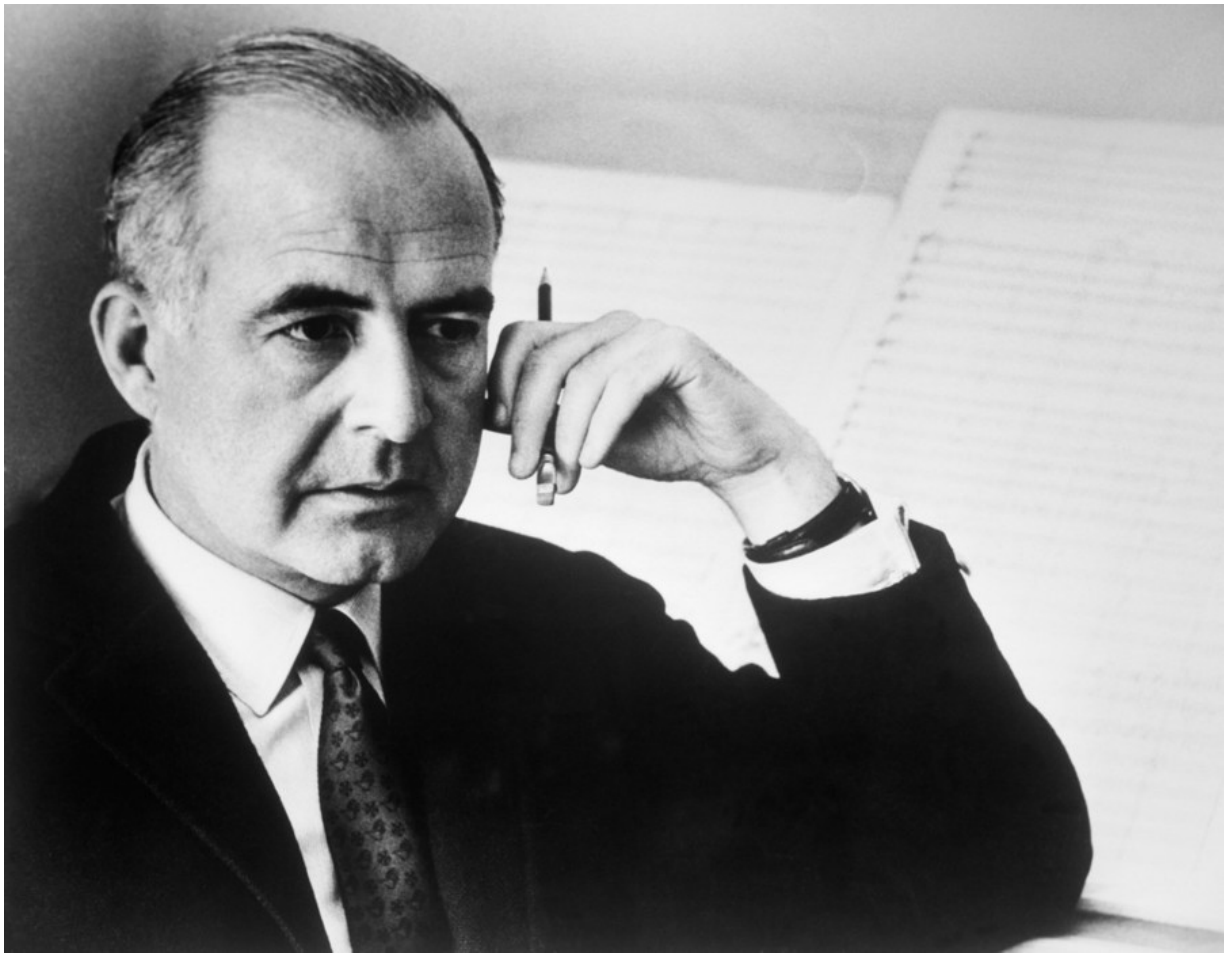

List nr 81

ZGODA NA LĄDOWANIE

BUANG-LY DO „USS MIDWAY"

30 kwietnia 1975

30 kwietnia 1975 roku wojna w Wietnamie zakończyła się wraz z „upadkiem Sajgonu", czyli przejęciem stolicy Południowego Wietnamu przez wojska z północy. Niedługo wcześniej, kiedy w ramach operacji „Frequent Wind" Stany Zjednoczone ewakuowały swoich żołnierzy helikopterami, załoga statku „USS Midway" ze zdziwieniem zobaczyła niewielką, dwuosobową cessnę O-1 Bird Dog, która zbliżyła się do nich i zaczęła nad nimi krążyć. Na pokładzie samolotu znajdował się major wojska z Południowego Wietnamu Buang-Ly, który uciekł właśnie z wyspy Con Son wraz z żoną i piątką dzieci. Buang-Ly, któremu kończyło się już paliwo, próbował skontaktować się z załogą okrętu, zrzucając z samolotu ręcznie pisane wiadomości; po wielu nieudanych próbach poniższa notatka, obciążona pistoletem, pokonała silny wiatr i upadła na zatłoczony pokład. Zawierała ona prośbę o możliwość wylądowania na pokładzie.

Zamiast przesunąć wszystkie helikoptery UH-1 Huey na jedną stronę, kapitan statku, Larry Chambers, natychmiast rozkazał załodze zepchnąć je z pokładu i w razie konieczności wrzucić nawet do oceanu, aby zrobić w ten sposób miejsce dla samolotu. Niedługo później Buang-Ly idealnie wylądował cessną – która nie posiadała haka spowalniającego – na pokładzie, wzbudzając tym samym ogromny aplauz żołnierzy.

Czy możecie przesunąć helikoptery na jedną stronę, mógłbym wylądować na pokładzie, mogę latać jeszcze przez godzinę, mamy czas, żeby je przesunąć. Proszę uratujcie mnie

Major Bung żona i 5 dzieci

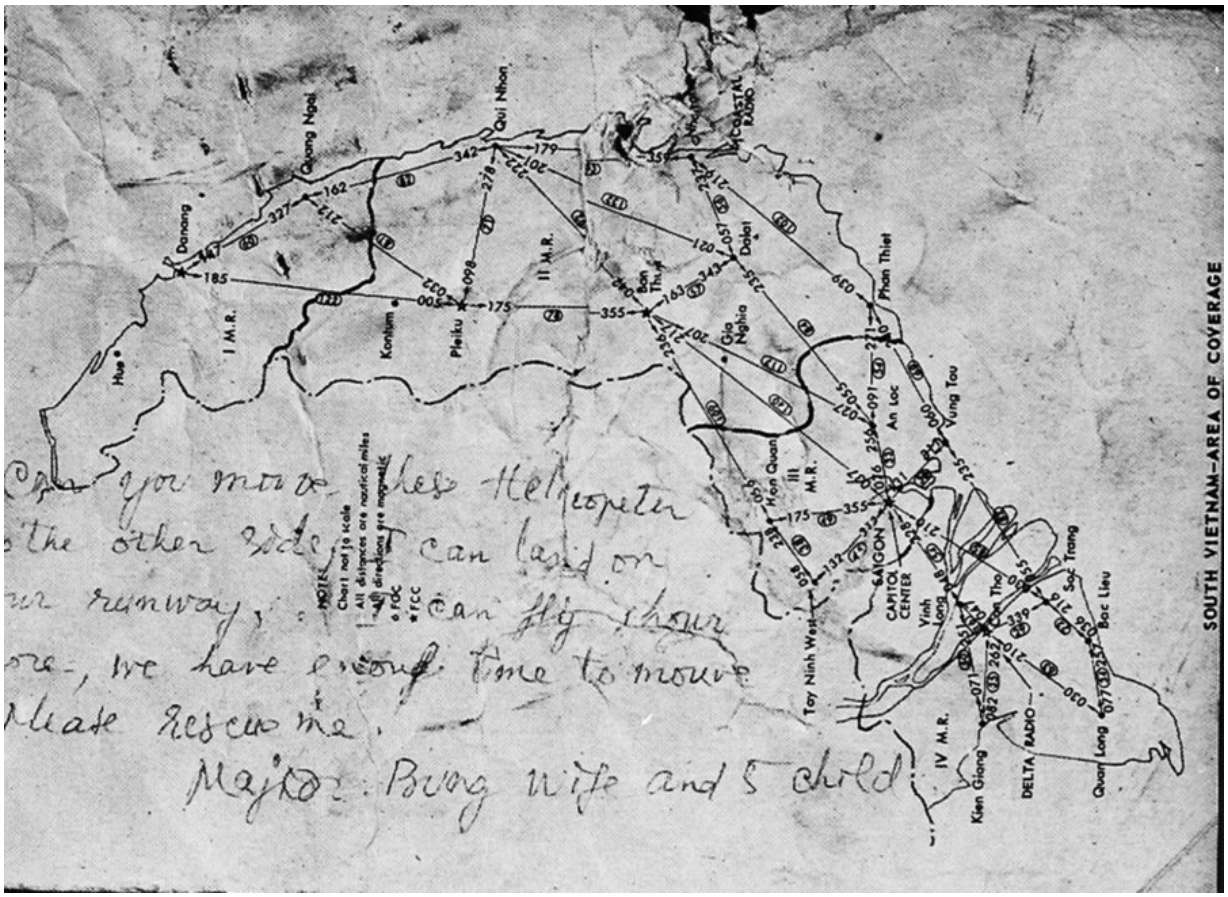

Can you move these Helicopter
the other side, I can land on
our runway, I can fly thour
ore, we have enough time to mouve
Please rescue me.
Major: Bung wife and 5 child

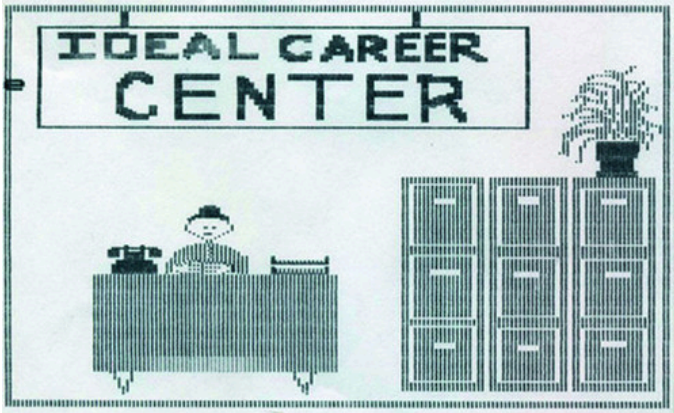

Your quest for the ideal career begins, logically enough, at the Ideal Career Center. Upon entering, you see a helpful looking woman sitting behind a desk. She smiles and says, "May I help you?"

>SAY YES I NEED A JOB

"Ah," she replies, "and where would you like to work, Los Angeles, Silicon Valley, or San Rafael?"

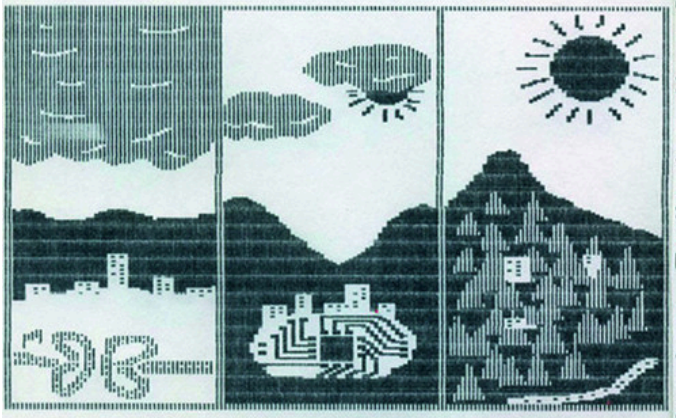

>SAY SAN RAFAEL

"Good choice," she says, "Here are some jobs you might be interested in," and gives you three brochures.

>EXAMINE BROCHURES

The titles of the three brochures are as follows: "HAL Computers: We've Got a Number For You," "Yoyodine Defense Technologies: Help Us Reach Our Destructive Potential," and "Lucasfilm, Ltd: Games, Games, Games!"

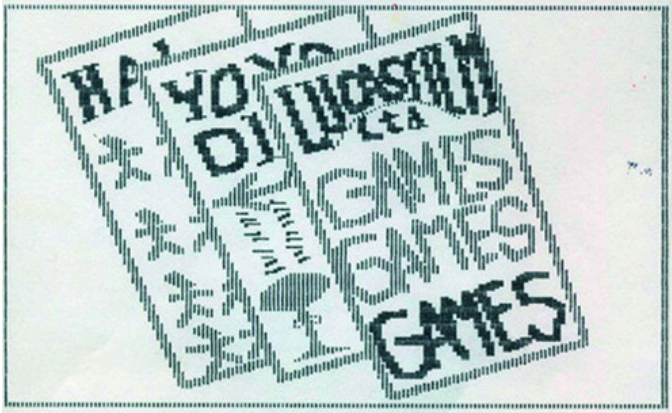

>OPEN LUCASFILM BROCHURE

The brochure says that Lucasfilm is looking for an imaginative, good-humored team player who has excellent communication skills, programming experience, and loves games. Under that description, oddly enough, is a picture of you.

>SEND RESUME

You get the job! Congratulations! You start right away!

>GO TO WORK

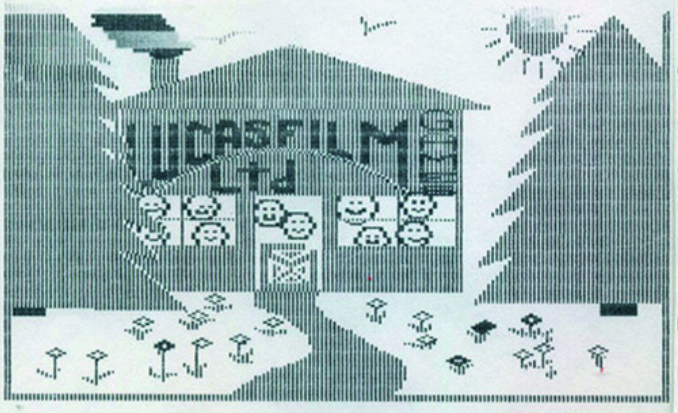

You drive the short commute to the Lucasfilm building and find it full of friendly people who show you the way to your desk.

>EXAMINE DESK

Your desk has on it a powerful computer, a telephone, some personal nicknacks, and some work to do.

>EXAMINE WORK

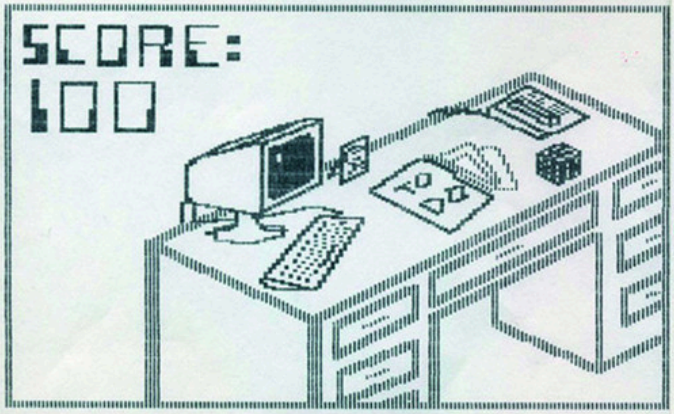

It is challenging and personally fulfilling to perform.

>DO WORK

As you become personally fulfilled, your score reaches 100, and this quest comes to an end. The adventure, however, is just beginning and so are your days at Lucasfilm.

THE END

List nr 82

POWIEDZ: SZUKAM PRACY

TIM SCHAFER DO DAVIDA FOXA

1989

W 1989 roku, pod koniec koszmarnej rozmowy telefonicznej, podczas której przyznał się do korzystania z pirackiej wersji gry komputerowej swojego potencjalnego pracodawcy – firmy Lucas-
Art, założonej przez George'a Lucasa w roku 1982 – obiecujący młody game designer Tim Schafer otrzymał informację, że ma wysłać swoje CV i list motywacyjny na stanowisko zastępcy programisty / projektanta. Chcąc zatrzeć fatalne pierwsze wrażenie, Schafer postanowił napisać swój list motywacyjny w postaci gry przygodowej. Wysiłek się opłacił i kilka tygodni później Schafer otrzymał pracę w firmie, dla której stworzył dwie najpopularniejsze gry przygodowe wszech czasów: The Secret of Monkey Island oraz jej kontynuację, Monkey Island 2: LeChuck's Revenge.

Twoja misja znalezienia idealnej pracy rozpoczyna się w Centrum Idealnej Kariery. Po wejściu do środka widzisz pomocną kobietę, która siedzi za biurkiem. Kobieta uśmiecha się do ciebie i pyta: „W czym mogę pomóc?".

> POWIEDZ: SZUKAM PRACY

„Rozumiem – odpowiada kobieta. – A gdzie chciałby pan pracować: w Los Angeles, Dolinie Krzemowej czy San Rafael?"

> POWIEDZ: W SAN RAFAEL

„Dobry wybór – mówi. – Oto oferty pracy, które mogą pana zainteresować".

Podaje ci trzy broszury.

> OBEJRZYJ BROSZURY

Ich tytuły brzmią następująco: *HAL Computers: wykręć z nami numer*, *Yoyodine Defense Technologies: pomóż nam wykorzystać nasz destrukcyjny potencjał* oraz *Lucasfilm, Ltd: Gry, Gry, Gry!*

> OTWÓRZ BROSZURĘ LUCASFILM

Jest w niej napisane, że firma Lucasfilm poszukuje obdarzonej wyobraźnią osoby o dużym poczuciu humoru, która jest bardzo komunikatywna, posiada doświadczenie w programowaniu i kocha gry. Pod tym opisem, co dziwne, znajduje się twoje zdjęcie.

> WYŚLIJ CV

Dostałeś pracę! Gratulujemy! Zaczynasz od zaraz!

> IDŹ DO PRACY

Podjeżdżasz komunikacją miejską pod budynek Lucasfilm i okazuje się, że pełno w nim przyjaznych ludzi, którzy prowadzą cię do twojego biurka.

> OBEJRZYJ BIURKO

Na swoim biurku widzisz nowoczesny komputer, telefon, parę drobiazgów i pracę, którą należy wykonać.

> ZAPOZNAJ SIĘ Z PRACĄ

Twoje obowiązki są wymagające i gwarantują ci satysfakcję oraz rozwój osobisty.

> WYKONAJ PRACĘ

Kiedy osiągasz satysfakcję z pracy, twoja punktacja zwiększa się do 100, a misja zostaje zakończona. Jednak prawdziwa przygoda dopiero się rozpoczyna, podobnie jak twoja współpraca z firmą Lucasfilm.

KONIEC

862.4016/1841 G/HC

FILED

RECEIVED AT

STANDARD TIME INDICATED ON THIS MESSAGE

Postal Telegraph

THE INTERNATIONAL SYSTEM

Commercial Cables — All America Cables — Mackay Radio

TELEGRAMS CABLEGRAMS RADIOGRAMS

This is a full rate Telegram, Cablegram or Radiogram unless otherwise indicated by signal in the check or in the address.

DL	DAY LETTER
NL	NIGHT LETTER
NM	NIGHT MESSAGE
LCO	DEFERRED CABLE
NLT	NIGHT CABLE LETTER
	RADIOGRAM

1938 NOV 16 PM 5 00

NB248 264 DL 78 EXTRA

AZ NEWYORK NY 16 425P

PRESIDENT ROOSEVELT

WASHN DC

THIS APPEAL COMES TO YOU FROM THIRTY SIX AMERICAN WRITERS. WE FEEL WE NO LONGER HAVE ANY RIGHT TO REMAIN SILENT, WE FEEL THAT THE AMERICAN PEOPLE AND THE AMERICAN GOVERNMENT HAVE NO RIGHT TO REMAIN SILENT, WHILE A GERMAN GOVERNMENT CELEBRATES EACH OF ITS SHOCKING VICTORIES IN THE INTERNATIONAL FIELD BY THE INCREASINGLY INHUMAN OPPRESSION OF THOSE WHOSE ONLY CRIME IS THAT THEY ARE AT THAT GOVERNMENT'S MERCY.

DIVISION OF EUROPEAN AFFAIRS NOV 18 1938 DEPARTMENT OF STATE

NOV 21 1938

FILED

862.4016/1841 G/HC

FILED

RECEIVED AT

STANDARD TIME INDICATED ON THIS MESSAGE

Postal Telegraph

THE INTERNATIONAL SYSTEM

Commercial Cables | All America Cables | Mackay Radio

TELEGRAMS CABLEGRAMS RADIOGRAMS

This is a full rate Telegram, Cablegram or Radiogram unless otherwise indicated by signal in the check or in the address.

DL	DAY LETTER
NL	NIGHT LETTER
NM	NIGHT MESSAGE
LCO	DEFERRED CABLE
NLT	NIGHT CABLE LETTER
	RADIOGRAM

1938 NOV 16 PM 5 00

NB248 2 NYC ROOSEVELT WASHN DC

THIRTY FIVE YEARS AGO A HORRIFIED AMERICA ROSE TO ITS FEET TO PROTEST AGAINST THE KISHINEV POGROMS IN TSARIST RUSSIA. GOD HELP US IF WE HAVE GROWN SO INDIFFIERENT TO HUMAN SUFFERING THAT WE CANNOT RISE NOW IN PROTEST AGAINST THE POGROMS IN NAZI GERMANY. WE DO NOT BELIEVE WE HAVE GROWN SO INDIFFERENT AND WE DO NOT THINK THE WORLD SHOULD BE ALLOWED TO THINK WE HAVE. WE FEEL THAT IT IS DEEPLY IMMORAL FOR THE AMERICAN PEOPLE TO CONTINUE HAVING ECONOMIC RELATIONS WITH A GOVERNMENT THAT AVOWEDLY USES MASS MURDER TO SOLVE ITS ECONOMIC PROBLEMS. WE ASK YOU TO SEVER TRADE RELATIONS WITH NAZI GERMANY, TO DECLARE

862.4016/1841 G/HC

FILED

RECEIVED AT

STANDARD TIME INDICATED ON THIS MESSAGE

Postal Telegraph

THE INTERNATIONAL SYSTEM

Commercial Cables | All America Cables | Mackay Radio

TELEGRAMS CABLEGRAMS RADIOGRAMS

This is a full rate Telegram, Cablegram or Radiogram unless otherwise indicated by signal in the check or in the address.

DL	DAY LETTER
NL	NIGHT LETTER
NM	NIGHT MESSAGE
LCO	DEFERRED CABLE
NLT	NIGHT CABLE LETTER
	RADIOGRAM

1938 NOV 15 PM 5 00

NB248 3 NYC ROOSEVELT WASHN DC

AN EMBARGO ON ALL NAZI GERMAN GOODS, SIGNED

NEWTON ARVIN PEARL BUCK S N BEHRMAN NORAH BENJAMIN VAN WYCK BROOKS JOHN CHAMBERLIN ALAN CAMPBELL MARC CONNELLY ROBERT CANTWELL PAUL DE KRUIF MAJOR GEORGE FIELDING ELIOT EDNA FERBER MARJORIE FISHCER JOHN GUNTHER DASHIELL HAMMETT SIDNEY HOWARD LILLIAN HELLMAN ROBINSON JEFFERS GEORGE S KAUFMAN LOUIS KRONENBERGER PARE LORENZ OLIVER LA FARGE EUGENE O'NEILL CLIFFORD ODETS DOROTHY PARKER MURDOCK PEMBERTON GEORGE SELDES ISIDOR SCHNEIDER JOHN STEINBECK ROBERT SHERWOOD DOROTHY THOMPSON THORNTON WILDER FRANCES WINWAR W S WOODWARD HELEN WOODWARD LESNE ZUGSMITH.

List nr 83

NIE MAMY PRAWA DŁUŻEJ MILCZEĆ

36 AMERYKAŃSKICH PISARZY DO PREZYDENTA USA FRANKLINA D. ROOSEVELTA

16 listopada 1938

W listopadzie 1938 roku miliony ludzi na świecie obserwowały, jak tysiące żydowskich domów, przedsiębiorstw i synagog w Niemczech są plądrowane, demolowane, a nawet palone w ramach skoordynowanej serii ataków – znanej jako pogrom – w wyniku której zginęło 90 Żydów, a wielu innych trafiło do obozów koncentracyjnych. Świat natychmiast potępił te działania, a 16 listopada, niecały tydzień po tak zwanej Kristallnacht („nocy kryształowej"), elitarna grupa 36 wściekłych amerykańskich pisarzy wysłała ten ostry w wymowie list do prezydenta Franklina D. Roosevelta, żądając, aby zerwał on wszelkie stosunki z nazistowskimi Niemcami.

POSTAL TELEGRAPH
THE INTERNATIONAL SYSTEM

16 LISTOPADA 1938

NB248 DL 78 EXTRA
AZ NOWY JORK NJ 16 425P
PREZYDENT ROOSEVELT
WASZYNGTON

NINIEJSZY APEL WYSŁANY ZOSTAŁ DO PANA PRZEZ TRZYDZIESTU SZEŚCIU AMERYKAŃSKICH PISARZY. CZUJEMY, ŻE NIE MAMY PRAWA DŁUŻEJ MILCZEĆ. CZUJEMY, ŻE AMERYKAŃSCY OBYWATELE I AMERYKAŃSKI RZĄD NIE MAJĄ PRAWA DŁUŻEJ MILCZEĆ, PODCZAS GDY NIEMIECKI RZĄD ŚWIĘTUJE SWOJE SZOKUJĄCE ZWYCIĘSTWA NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ, NASILAJĄC NIELUDZKIE PRZEŚLADOWANIE TYCH, KTÓRYCH JEDYNĄ ZBRODNIĄ JEST TO, ŻE ZDANI SĄ NA ŁASKĘ TEGO WŁAŚNIE RZĄDU.

TRZYDZIEŚCI PIĘĆ LAT TEMU ZSZOKOWANA AMERYKA ZAPROTESTOWAŁA PRZECIWKO POGROMOWI W KISZYNIOWIE W CARSKIEJ ROSJI. NIECH BÓG NAM DOPOMOŻE, JEŚLI STALIŚMY SIĘ TAK NIECZULI NA LUDZKĄ KRZYWDĘ, ŻE TERAZ NIE POTRAFIMY SIĘ SPRZECIWIĆ ZABIJANIU LUDZI W NAZISTOWSKICH NIEMCZECH. UWAŻAMY, ŻE NIE STALIŚMY SIĘ TAK NIECZULI I ŻE NIE MOŻEMY POKAZYWAĆ ŚWIATU, IŻ JEST PRZECIWNIE. NASZYM ZDANIEM JEST CZYNEM WYSOCE NIEMORALNYM, ABY AMERYKANIE UTRZYMYWALI DŁUŻEJ JAKIEKOLWIEK EKONOMICZNE STOSUNKI Z RZĄDEM, KTÓRY OTWARCIE ROZWIĄZUJE SWOJE PROBLEMY ZA POMOCĄ MASOWYCH ZBRODNI. PROSIMY PANA O ZERWANIE STOSUNKÓW HANDLOWYCH Z NAZISTOWSKIMI NIEMCAMI I WPROWADZENIE EMBARGA NA WSZYSTKIE TOWARY Z TEGO KRAJU.

PODPISANO:

NEWTON ARVIN PEARL BUCK S N BEHRMAN NORAH BENJAMIN VAN WYCK BROOKS JOHN CHAMBERLIN ALAN CAMPBELL MARC CONNELLY ROBERT CANTWELL PAUL DE KRUIF MAJOR GEORGE FIELDING ELIOT EDNA FERBER MARJORIE FISHCER JOHN GUNTHER DASHIELL HAMMETT SIDNEY HOWARD LILLIAN HELLMAN

ROBINSON JEFFERS GEORGE SKAUFMAN LOUIS KRONENBERGER PARE LORENZ OLIVER LA FARGE EUGENE O'NEILL CLIFFORD ODETS DOROTHY PARKER MURDOCK PEMBERTON GEORGE SELDES ISIDOR SCHNEIDER JOHN STEINBECK ROBERT SHERWOOD DOROTHY THOMPSON THORNTON WILDER FRANCES WINWAR W S WOODWARD HELEN WOODWARD LESNE ZUGSMITH.

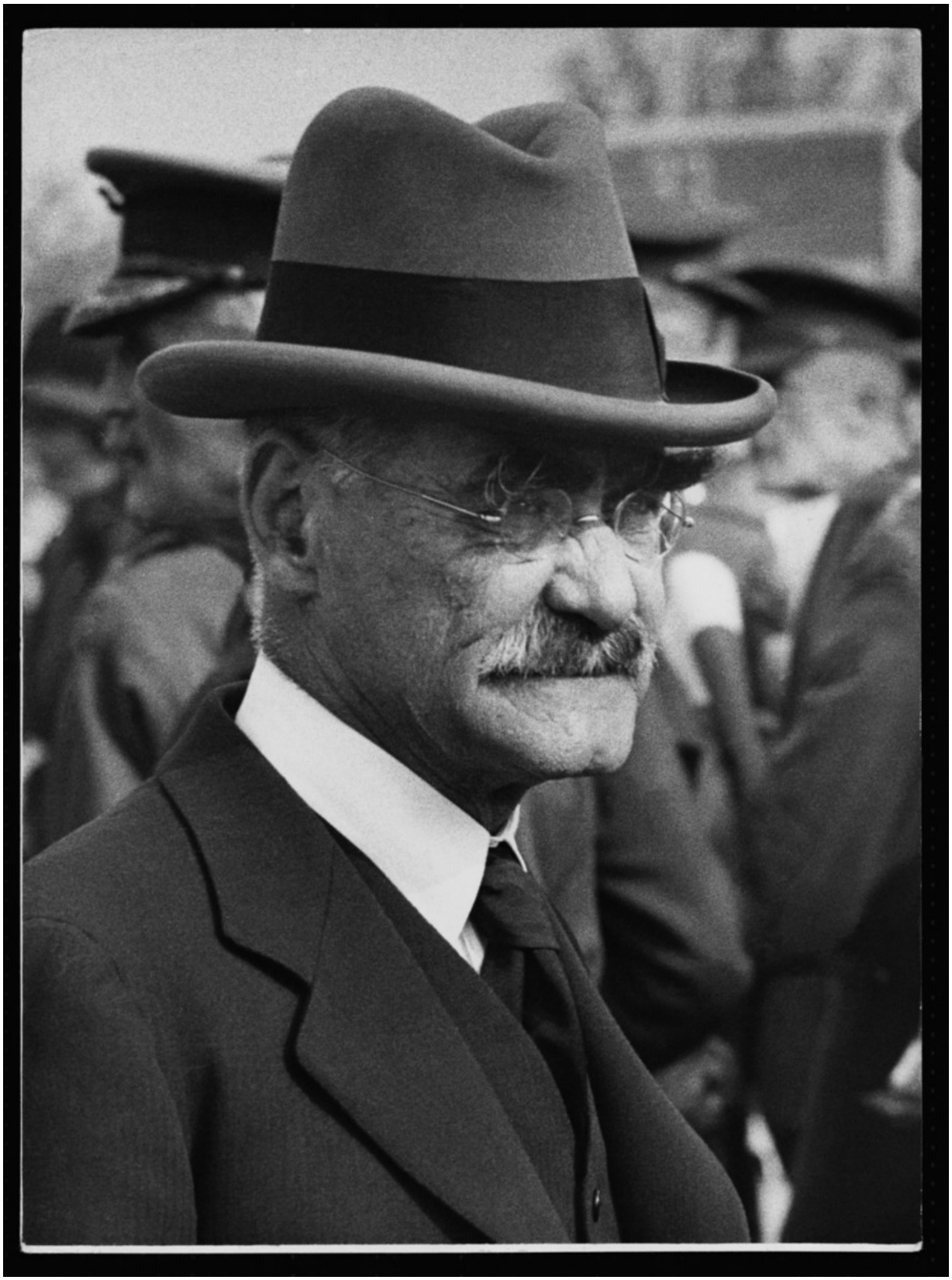

List nr 84

PORADY KIPLINGA W SPRAWIE SZKOLNEJ ETYKIETY

RUDYARD KIPLING DO REDAKTORÓW „HORSMONDEN SCHOOL BUDGET"

Poniedziałek Wielkanocny 1898

W 1898 roku, podejmując odważną próbę zwrócenia uwagi na swoją mało znaną publikację, redaktorzy „Horsmonden School Budget" – dwutygodnika wydawanego „przez chłopców dla chłopców" ze szkoły Horsemonden w Kent – wymierzyli bardzo wysoko i wysłali egzemplarz pisma do słynnego autora Księgi dżungli, załączając również list z prośbą o napisanie artykułu do kolejnego numeru. Ku zdumieniu autorów wiadomości Kipling odpisał, prosząc o honorarium i podając listę sześciu „Wskazówek dotyczących chłopięcej etykiety", które zostały wydrukowane w kolejnym numerze. Czek, który redaktorzy wysłali później Kiplingowi, nie został nigdy zrealizowany i znajduje się obecnie na wystawie w dawnym domu rodzinnym autora w Burwash, w Anglii.

Capetown,

Poniedziałek Wielkanocny, 1898

Do redaktorów School Budget

Panowie – otrzymałem Wasz list bez daty oraz towarzyszący mu egzemplarz gazety School Budget z 14 lutego; wygląda na to, że dysponujecie olbrzymimi pokładami zuchwałości, które najprawdopodobniej w najmniejszym stopniu nie przydadzą wam się ani na tym, ani na następnym świecie. Co więcej, nie wspomnieliście, gdzie dokładnie ukazuje się Wasza gazeta i w którym hrabstwie znajduje się Horsmonden.

Jednakże z drugiej strony bardzo pochwalam wasze „Wskazówki dotyczące chłopięcej etykiety", dlatego pozwalam sobie przesłać wam kilka dodatkowych:

(1) Jeśli macie jakiekolwiek wątpliwości, jakiej udzielić odpowiedzi, zacznijcie kasłać. W trzech przypadkach na pięć zapobiegnie to prośbom w rodzaju „powtórz to, proszę".

(2) Dwaj najbardziej użyteczni chłopcy w klasie to (a) tymczasowy ulubieniec nauczyciela i (b) uczeń przez niego najbardziej znienawidzony. Przy odrobinie sprytu (a) może zająć nauczyciela przez pierwszą połowę lekcji, zaś (b) zrobi to przez resztę czasu. Notabene – klasa powinna zrobić zbiórkę dla (b) i opłacić jego działalność.

(3) W poniedziałkowy poranek ochotnik do odpowiedzi wart jest swojej wagi w złocie.

(4) Nigdy nie unikaj zbyt długo wzroku nauczyciela. Przemknij po nim roztargnionym spojrzeniem, a potem wyciągnij jakiś list i zacznij uważnie go czytać. Być może pomyśli, że lepiej wywołać do odpowiedzi kogoś innego.

(5) Uciekając przed okolicznym rolnikiem, zawsze kieruj się na najbliższe pole. Dorosły mężczyzna utknie w redlinach, po których chłopiec jest w stanie przebiec.

(6) Jeśli zmuszony jesteś ukraść jabłko, zrób to w niedzielę. Będziesz mógł ukryć je w kapeluszu, co jest znacznie wygodniejsze niż wpychanie go pod ciasny mundurek.

Zapewne uznacie te porady za warte ogromnych pieniędzy, ja jednak zadowolę się czekiem lub przekazem pocztowym na 6d. – w zależności od tego, jak Wam wygodniej – ponieważ tekst powinien zająć więcej niż jedną stronę.

Z poważaniem
Rudyard Kipling

List nr 85

MONOTONIA NIE SŁUŻY SEKSOWI

ANAÏS NIN DO KOLEKCJONERA

około 1940

W 1932 roku, kilka miesięcy po pierwszym spotkaniu w Paryżu i pomimo faktu, że oboje pozostawali w związkach małżeńskich, kubańska pamiętnikarka Anaïs Nin oraz pisarz Henry Miller wdali się w romans, który ostatecznie trwał przez wiele lat. W latach 40. XX wieku, kiedy Nin, Miller i grupa innych autorów zarabiała po dolarze za stronę erotycznych tekstów pisanych dla anonimowego klienta znanego jako Kolekcjoner, Nin wysłała do tego tajemniczego człowieka żarliwy list, w którym dała wyraz swoim frustracjom związanym z ciągłymi prośbami Kolekcjonera, aby autorzy „pominęli poezję" i „skupili się na seksie".

Drogi Kolekcjonerze,

nienawidzimy Cię. Dosłowny, mechaniczny i przesadny seks traci całą swą moc i magię. Staje się nudny. Lepiej niż ktokolwiek inny udowodniłeś nam, że nie można odzierać seksu z emocji, pragnienia, pożądania, fantazji, kaprysów, osobistych powiązań i głębszych relacji, które nadają mu kolor, smak, rytm i intensywność.

Nie wiesz, co tracisz, drobiazgowo badając aktywność seksualną i wykluczając wszystko inne, co przecież ją napędza. Intelekt, wyobraźnia, romantyzm, emocje. To właśnie one nadają seksowi jego zaskakującą formę, jego różnorodność i jego poruszające właściwości. Ograniczasz swoją zmysłowość. Zasuszasz ją, głodzisz i upuszczasz z niej krew.

Gdybyś użyźnił swoje życie seksualne wszystkimi podnietami i emocjami, które do zmysłowości wnosi miłość, byłbyś najpotężniejszym mężczyzną na świecie. Źródłem seksualnej władzy jest ciekawość i namiętność. Ty zaś obserwujesz, jak niewielki płomyk twojej seksualności zanika z braku tlenu. Monotonia nie służy seksowi. Bez uczuć, fantazji i nastrojów w łóżku nie ma niespodzianek. Seks musi łączyć się ze łzami, śmiechem, słowami, obietnicami, awanturami i zazdrością, a także z nadającymi mu smak strachem, podróżami, nowymi twarzami, powieściami, historiami, marzeniami, fantazjami, muzyką, tańcem, opium i winem.

Jak wiele tracisz, patrząc na świat przez peryskop swego seksu, kiedy mógłbyś się cieszyć całym mnóstwem różnych, nigdy niepowtarzających się cudów? Żadne dwie fryzury nigdy nie są takie same, ale nie pozwalasz nam marnować słów na opisywanie włosów; tak samo jest z zapachami, ale kiedy tylko próbujemy się na nich skupić, podnosisz krzyk, aby „pominąć poezję". Nie ma dwóch takich samych odcieni skóry, tak jak nie powtarza się światło, temperatura, cienie czy gesty, a kochanek pobudzony prawdziwą miłością posiada całą odwieczną wiedzę seksualną, Cóż za różnorodność wieku, dojrzałości, niewinności, perwersji i sztuki drzemie w tych pełnych wdzięku zwierzętach!

Godzinami zastanawialiśmy się, jak wyglądasz. Jeśli zamknąłeś się na jedwab, światło, barwę, zapach, osobowość i temperament, musisz być już zupełnie uschnięty. Istnieje całe mnóstwo pomniejszych zmysłów, które

niczym strumienie wpływają do wielkiej rzeki seksu, wzbogacając ją. Tylko połączenie seksu i serca może zrodzić ekstazę.

THE ATTORNEY GENERAL STATE OF ALABAMA

MONTGOMERY, ALABAMA 36130

WILLIAM J. BAXLEY
ATTORNEY GENERAL

GEORGE L. BECK
DEPUTY ATTORNEY GENERAL

E. RAY ACTON
EXECUTIVE ASSISTANT

WALTER S. TURNER
CHIEF ASSISTANT ATTORNEY GENERAL

LUCY H. RICHARDS
CONFIDENTIAL ASSISTANT

JACK D. SHOWS
CHIEF INVESTIGATOR

February 20, 1976

"Dr." Edward R. Fields
National States Rights Party
P. O. Box 1211
Marietta, Georgia 30061

Dear "Dr." Fields:

My response to your letter of February 19, 1976, is - kiss my ass.

Sincerely,

BILL BAXLEY
Attorney General

List nr 86

POCAŁUJ MNIE W DUPĘ

BILL BAXLEY DO EDWARDA R. FIELDSA

20 lutego 1976

W roku 1970, niedługo po tym, jak wybrano go na prokuratora generalnego stanu Alabama, wrócił do sprawy z 1963 roku dotyczącej rasistowskiego zamachu bombowego na kościół przy 16 ulicy, w którym zginęły cztery afroamerykańskie dziewczynki – śledztwo, które wtedy przeprowadzono, stało się kamieniem milowym dla Ruchu Praw Obywatelskich. Wyjątkowe oddanie, jakie wykazał Baxley, zajmując się tą sprawą, spotkało się z wrogością, zwłaszcza ze strony okolicznych członków Ku Klux Klanu, a w 1976 roku prokurator otrzymał list z pogróżkami, którego nadawcą był Edward R. Fields, założyciel National States' Rights Party oraz „Wielkiego Smoka" Nowego Zakonu Rycerzy Ku Klux Klanu, zarzucający Baxleyowi, że ten zajął się sprawą z powodów politycznych.

Wspaniała odpowiedź Baxleya zadziwia swą zwięzłością i prostotą.

Rok później winnym morderstw w kościele przy 16 ulicy został uznany członek Zjednoczonych Klanów Ameryki, Robert Chambliss. Zmarł on w więzieniu w 1985 roku.

PROKURATOR GENERALNY STANU ALABAMA

MONTGOMERY, ALABAMA 36130

20 lutego 1976

„Dr” Edward R. Fields
National States Rights Party
Skrytka pocztowa 1211
Marietta, Georgia 30061

Drogi „doktorze” Fields,

moja odpowiedź na Pański list z 19 lutego 1976 roku brzmi: pocałuj mnie w dupę.

Z poważaniem
BILL BAXLEY
Prokurator Generalny

ich nebst meiner Kunst, daß ich durch keinen Selbstmord mein Leben endigte — lebt wohl und liebt euch, — allen Freunden danke ich, besonders Fürst Lichnowski und Professor Schmidt. — die Instrumente von Fürst L. wünsche ich, daß sie doch mögen aufbewahrt werden bey einem von euch, doch entstehe deswegen kein Streit unter euch, sobald sie euch aber zu was nützlicherm dienen können, so verkauft sie nur, wie froh bin ich, wenn ich auch noch unter meinem Grabe euch nützen kann — so wär's geschehen — mit Freuden eil ich dem Tode entgegen — kömmt er früher als ich Gelegenheit gehabt habe, noch alle meine Kunst-Fähigkeiten zu entfalten, so wird er mir trotz meinem harten Schicksal doch noch zu frühe kommen, und ich würde ihn wohl später wünschen — doch auch dann bin ich zufrieden, befreyt er mich nicht von einem endlosen leidenden Zustande? — Komm, wann du willst, ich gehe dir muthig entgegen — lebt wohl und vergeßt mich nicht ganz im Tode, ich habe es um euch verdient, indem ich in meinem Leben oft an euch gedacht, euch glücklich zu machen, seid es —

Heiligenstadt
am 6ten October
1802

Ludwig van Beethowen

List nr 87

TESTAMENT HEILIGENSTADZKI

LUDWIG VAN BEETHOVEN DO BRACI

6 października 1802

Ludwig van Beethoven był jednym z największych kompozytorów i prawdziwym muzycznym geniuszem, którego dokonania do dziś inspirują nas i zachwycają. Jego twórczość nabiera jeszcze większej wagi, kiedy uzmysławiamy sobie, że jeszcze przed trzydziestką zaczął tracić słuch – postępująca głuchota stała się źródłem nawracającej depresji i myśli samobójczych, które z kolei odsunęły kompozytora od rodziny i przyjaciół. W wieku 32 lat Beethoven napisał poniższy wzruszający „testament heiligenstadzki", zaadresowany do braci i zawierający wytłumaczenie jego cierpień i zachowań aspołecznych. Pomimo głuchoty Beethoven komponował do końca życia; odszedł w 1827 roku, 25 lat po napisaniu tego listu.

Do moich braci, Karla i [Johanna] Beethovenów

Och, Wy, którzy sądzicie bądź rozpowiadacie, że jestem nieżyczliwy, uparty i mizantropijny, jakże bardzo się mylicie. Nie znacie przyczyn, które sprawiają, że takim Wam się wydaję. Od dzieciństwa me serce i duszę wypełniała dobra wola, byłem nawet skłonny robić wielkie rzeczy. Wiedzcie jednak, że od sześciu lat cierpię na nieuleczalną chorobę, a mój stan zdrowia pogarszają dodatkowo bezrozumni lekarze, przez co z roku na rok maleją me nadzieje na poprawę; musiałem wreszcie pogodzić się z trwałą dolegliwością (której wyleczenie zajmie lata lub będzie zupełnie niemożliwe).

Choć urodziłem się z gwałtownym, żywym temperamentem i lubiłem przebywać wśród ludzi, wkrótce zostałem zmuszony do życia w samotności i odosobnieniu. Jeśli czasami próbowałem o tym zapomnieć, to smutne poczucie postępującej głuchoty okrutnie sprowadzało mnie z powrotem na ziemię. A przecież nie mogłem powtarzać ludziom: „Mówcie głośniej, bo jestem głuchy". Jakże miałbym przyznać się do ułomności zmysłu, który winien być u mnie doskonalszy niż u innych; zmysłu tak niegdyś doskonałego, że chyba tylko niewielu przedstawicieli mojej profesji mogło się kiedykolwiek cieszyć podobnym? – Och, nie mogę tego zrobić, dlatego wybaczcie mi, jeśli zobaczycie, że wycofuję się w chwili, kiedy najchętniej bym z wami przebywał.

Moje nieszczęście dotyka mnie po dwakroć, bowiem skazany jestem na brak zrozumienia; wśród bliskich mi ludzi nie zaznam odprężenia, subtelnej rozmowy ani swobodnej wymiany poglądów. Muszę żyć niemal sam, niczym ktoś, kogo skazano na wygnanie. Mogę przebywać między ludźmi tylko wtedy, kiedy jest to najzupełniej konieczne. Kiedy zbliżam się do innych, ogarnia mnie przerażenie, ponieważ boję się, że mój stan zdrowia wyjdzie na jaw. Z tego powodu ostatnie sześć miesięcy spędziłem na wsi. Mój mądry lekarz pojął obecny stan mojego umysłu i nakazał mi możliwie oszczędzać słuch, choć czasami działałem wbrew niemu, poddając się tęsknocie za towarzystwem.

Jakże wielkim upokorzeniem były jednak te chwile, kiedy ktoś stojący tuż obok mnie słyszał płynący z oddali dźwięk fletu, a ja nic nie słyszałem, albo kiedy ktoś stojący przy mnie słyszał śpiew pasterza, a ja znowu nie

słyszałem nic! Takie chwile doprowadzały mnie do rozpaczy i gdybym doświadczył ich więcej, skończyłbym ze sobą. Przy życiu utrzymywała mnie tylko moja sztuka. Wiodłem więc dalej ten okropny żywot, prawdziwie okropny dla tak wrażliwego ciała, które nagle z najlepszej kondycji rzucone zostaje w najgorszą. Powiadają, że moim przewodnikiem winna być teraz cierpliwość, dlatego oddałem się jej pod opiekę – mam nadzieję, że wytrwam w niej do chwili, kiedy nieubłagana bogini przeznaczenia przerwie moją nić. Być może wydobrzeję, a może nie; jestem gotów. – W wieku lat dwudziestu ośmiu zmuszony zostałem stać się filozofem i nie jest to łatwe, zwłaszcza dla artysty. Jedyny Boże, spoglądasz w głąb mojej duszy i widzisz, że przepełnia ją miłość do ludzi i pragnienie czynienia dobra. Och, drodzy moi, jeśli kiedyś przeczytacie te słowa, wiedzcie, jak wielką wyrządziliście mi niesprawiedliwość. Ten, kto doświadcza nieszczęścia, być może znajdzie pocieszenie, wiedząc, że ktoś inny cierpiał podobnie i pomimo ograniczeń Natury robił wszystko, co w jego mocy, by być akceptowanym pośród wartościowych ludzi i artystów.

Karlu i Johannie, jeśli po mojej śmierci doktor Schmid nadal pozostawał będzie przy życiu, poproście go w moim imieniu o opis mej choroby i dołączcie ten dokument do jego zapisków, aby, jeśli to możliwe, świat pojednał się ze mną już po moim odejściu. Jednocześnie ustanawiam Was dwóch spadkobiercami mojego niewielkiego majątku (jeśli w ogóle można go tak nazwać); podzielcie się nim sprawiedliwie i pomagajcie sobie nawzajem. Wiedzcie, że cierpienie, jakiego mi przysporzyliście, zapomniane zostało już dawno temu. Tobie, Karlu, składam szczególne podziękowania za przywiązanie, jakie mi niedawno okazałeś. Chciałbym, aby Twoje życie było lepszym i bardziej wolnym niż moje. Wpajajcie swym dzieciom cnoty – to one, a nie pieniądze, mogą je uszczęśliwić. Mówię to z własnego doświadczenia, ponieważ tylko one pomagały mi w chwilach rozpaczy. Dzięki nim i dzięki mojej sztuce nie odebrałem sobie życia. Żegnajcie i kochajcie się nawzajem.

Przekażcie podziękowania wszystkim moim przyjaciołom, zwłaszcza księciu Lichnowskiemu i profesorowi Schmidowi; życzyłbym sobie, aby instrumenty od księcia L. zostały zabezpieczone przez któregoś z Was, ale nie spierajcie się o nie, a kiedy będą mogły przysłużyć się Wam w słusznej sprawie, sprzedajcie je. Z radością zmierzam ku śmierci. Jeśli nadejdzie, zanim zdążę rozwinąć w pełni swoje artystyczne umiejętności, będzie to

zbyt prędko i zapewne powinienem życzyć sobie jej później – jednak nawet wtedy będę szczęśliwy, ponieważ czyż nie uwolni mnie od nieustannego cierpienia? Przyjdź, kiedy zechcesz, powitam cię odważnie. Żegnajcie i nie zapomnijcie o mnie całkiem, kiedy będę martwy; nie zasługuję na to, ponieważ przez całe życie myślałem często o Was i o tym, jak Was uszczęśliwić; pamiętajcie o mnie

Ludwig van Beethoven
Heiligenstadt,
6 października 1802

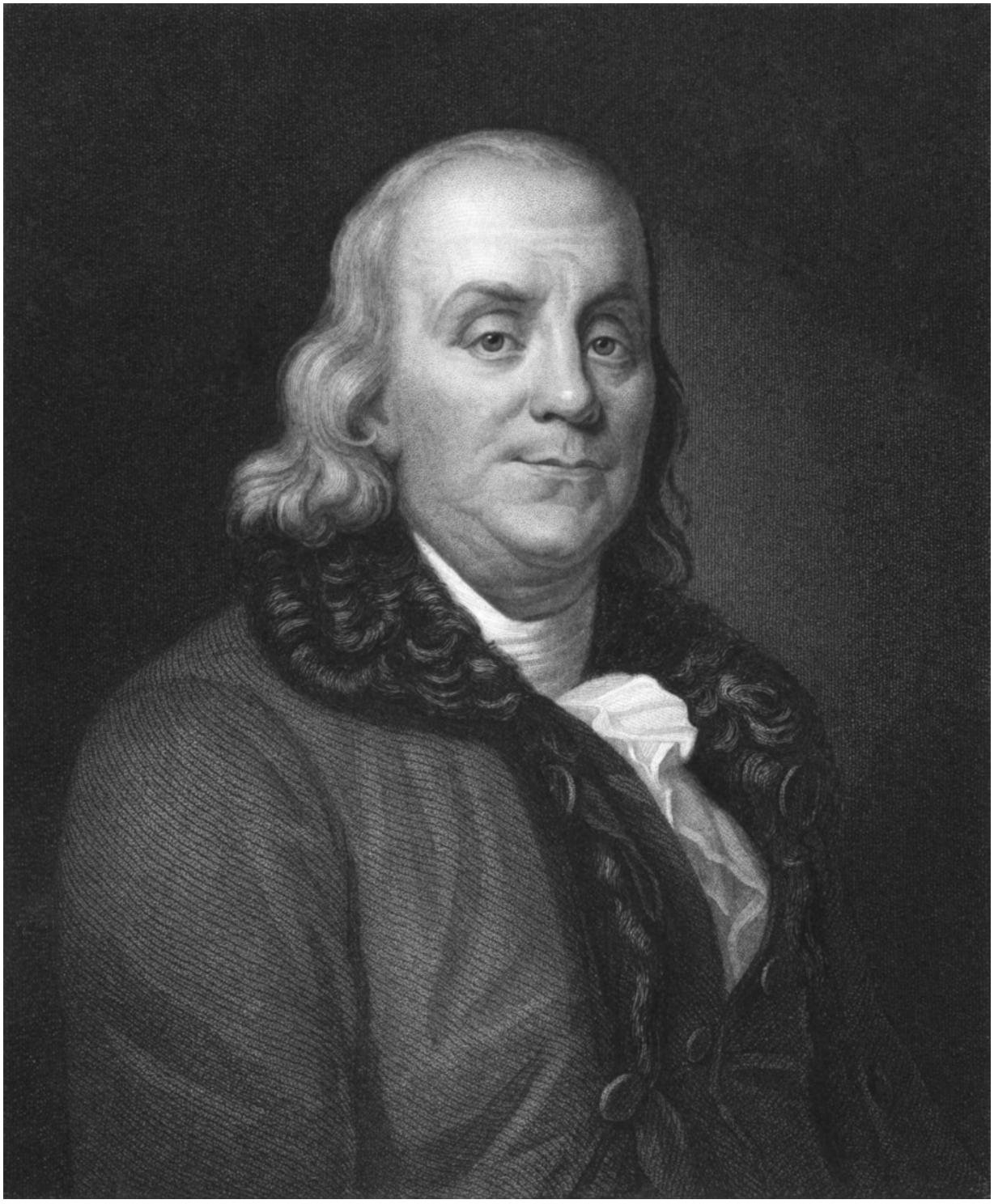

List nr 88

PODAJ DALEJ

BENJAMIN FRANKLIN DO BENJAMINA WEBBA

22 kwietnia 1784

Benjamin Franklin był niezwykłym człowiekiem i posiadał zadziwiająco wiele źródeł utrzymania. Oprócz tego, że należał do ojców założycieli Stanów Zjednoczonych Ameryki, był również, w porządku alfabetycznym, aktywistą, biznesmenem, drukarzem, dyplomatą, muzykiem, naukowcem, pisarzem, politykiem, satyrykiem oraz wynalazcą. Wnioskując z treści poniższego listu, wysłanego w roku 1784 do Benjamina Webba, Franklin był także zwolennikiem – jednym z pierwszym w nowoczesnych czasach – koncepcji, zgodnie z którą dłużnicy powinni spłacać swoje długi nie pierwotnemu wierzycielowi, ale innym osobom o podobnych co oni potrzebach, tworząc w ten sposób łańcuch dobrej woli oplatający całe społeczeństwo. W czasach, kiedy Franklin pisał swój list, idea ta nie miała nazwy; dziś znana jest powszechnie jako podaj dalej" (ang. „pay it forward").

Passy, 22 kwietnia 1784

Drogi Panie,

otrzymałem Pański list z 15 wraz z dołączoną do niego księgą handlową. Zasmuca mnie obraz Pańskiej sytuacji. Wysyłam Panu zatem weksel na kwotę dziesięciu ludwików. Nie zamierzam ofiarowywać Panu takiej sumy, a jedynie ją Panu pożyczam. Kiedy wróci Pan do swojego kraju w dobrej kondycji, z pewnością zaangażuje się Pan w jakieś przedsięwzięcia, które z czasem pozwolą Panu spłacić długi. Wtedy też, jeśli spotka Pan innego uczciwego człowieka w podobnej jak Pan potrzebie, proszę spłacić swój dług wobec mnie, pożyczając jemu tę sumę i zachęcając go, by on również, kiedy będzie mógł, zwrócił pożyczkę w ten sam sposób, dając kolejną szansę innemu. Mam nadzieję, że środki te przejdą w ten sposób przez wiele rąk, zanim trafią na łotra, który przerwie ich wędrówkę. Jest to mój sposób na to, aby przy pomocy niewielkiej sumy pieniędzy uczynić wiele dobra. Nie jestem wystarczająco bogaty, by móc zdziałać wiele dobrego, dlatego muszę wykazywać się sprytem i czynić jak najwięcej niewielkimi nakładami. Życzę Panu sukcesów w handlu i wszelkiego powodzenia.

Z wyrazami szacunku
B. Franklin

June 19, 19

Dear Mr. Wright

I am a boy of twelve years. My name Jim Berger. You designed a house for father whose name is Bob Berger. I have a paper route which I make a little bit of money for the banks, and expenses.

I would appreciate it if you would design me a dog house, which would be easy to build, but would go with our house. My dog's name is Edward, we call him Eddie. He is four years old or in dog life 28 years. He is a Labrador retriever. He is two and half feet high and three feet long. reasons I would like this dog house is for the winters mainly. My dad said if you would help me build it, but will pay you for the plans and mat out of the money I get from my ro

Respectfully yours,
Jim Berger

My dad said if you design the dog house he help me build it

But if you design the dog house I will you for the plans and materials

TALIESIN

Jim Berger
Box 437
San Anselmo
California

Dear Jim: A house for Eddie is an opportunity. Someday I shall design one but just now I am too busy to concentrate on it. You write me next November to Phoenix, Arizona and I may have something then.

Truly yours,
Frank Lloyd Wright

June 28th, 1956

Box 937
San Anselmo Calif.
November 1, 1956

Dear Mr Wright

I wrote you June 10 1956 about designing my dog Eddie a dog house (to go with the house you designed for my dad) Your told me to write you again in November. So I ask your again Could you design me a dog house.

Respectfully yours;
Jim Berger

List nr 89

DOM EDDIEGO

JIM BERGER DO FRANKA LLOYDA WRIGHTA

19 czerwca 1956

Po śmierci Franka Lloyda Wrighta w roku 1959 Amerykański Instytut Architektury uznał, że człowiek ten, który w ciągu swojej wspaniałej 70-letniej kariery zaprojektował ponad tysiąc obiektów i zbudował ponad 500 budynków, był „największym amerykańskim architektem". Z całą pewnością był to prawdziwy mistrz w swoim fachu. Jego najmniejszy i prawdopodobnie najbardziej nietypowy projekt powstał w 1956 roku, po tym, jak Wright otrzymał list od Jima Bergera, 12-letniego syna swojego byłego klienta. Chłopiec poprosił go o pomoc w zaprojektowaniu budy dla jego psa, Eddiego, która pasowałaby do rodzinnego domu Bergerów. To niesamowite, ale Wright zgodził się mu pomóc i rok później wysłał mu pełen zestaw rysunków technicznych przedstawiających „Dom Eddiego". Budowę tego maleńkiego fragmentu historii architektury ojciec Jima zakończył w 1963 roku.

19 czerwca 1956

Drogi Panie Wright

Mam dwanaście lat. Nazywam się Jim Berger. Wymyślił pan dom dla mojego taty, który nazywa się Bob Berger. Rozwożę gazety i mam trochę pieniędzy do wpłacenia na konto no i na wydatki.

Byłbym wdzięczny, jakby zaprojektował mi pan budę dla psa, którą by było łatwo zbudować i która pasowałaby do naszego domu. Mój pies wabi się Edward, ale mówimy na niego Eddie. Ma cztery lata, czyli 28 psich lat. To labrador retriever. Ma dwie i pół stopy wysokości i trzy stopy długości. Chciałbym, żeby miał budę głównie na zimę. Tata powiedział, że jak pan zaprojektuje mi budę, to on pomoże mi ją zbudować. Jak pan zaprojektuje dla mnie budę, to zapłacę panu za papier i materiały z pieniędzy z rozwożenia gazet.

Pozdrawiam
Jim Berger

Drogi Jimie:

dom dla Eddiego to wspaniały pomysł. Pewnego dnia go zaprojektuję, ale teraz jestem niestety zbyt zajęty. Napisz do mnie w listopadzie przyszłego roku do Phoenix, w stanie Arizona, a może będę już wtedy coś miał.

Pozdrawiam
Frank Lloyd Wright
28 czerwca 1956

Drogi Panie Wright

pisałem do Pana 19 czerwca 1956 roku w sprawie wymyślenia dla mojego psa, Eddiego, budy, która pasowałaby do domu, który zaprojektował pan dla mojego taty. Odpisał mi pan, żebym przypomniał panu w listopadzie, więc chciałbym jeszcze raz zapytać, czy mógłby pan zaprojektować dla mnie tę budę.

Pozdrawiam
Jim Berger

厶官動止萬福即此厶蒙免所守[illegible]限展拜未由空增馳慕之至奉狀不
宣謹狀

答書　久藉

芳猷未遂披展忽辱　榮問深慰勤誠時候伏惟　厶官動止萬福
即此厶蒙推免限以官守拜　謁未由瞻矚之誠益增勤慕謹奉還狀不
宣謹狀

酒熟相迎書

四海雜相迎書語

酒熟相迎書

家醞清春昨始新熟深思　已知仰慕同筵不恥蓬門幸垂過訪一否
解悶便請速來即當幸也謹奉狀不宣謹狀

久不相見迎書　眷仰多時無由披叙今具空酒輙敢
諮邀幸垂顧同歡請垂降顧　專佇候　不宣謹狀

醉後失禮謝書　昨日多飲醉甚過度鹿疎言詞都不醒
覺朝來見諸人說方知其由無地容身慙悚尤積本緣小器到次滿盈
深及戶伏望　仁明不賜罪責續當面謝先狀　諮申伏惟監察
不宣謹狀

歲日相迎書　獻歲初開元正啓祚入新改故万物同宜共

List nr 90

ZE WSTYDU GOTÓW BYŁEM ZAPAŚĆ SIĘ POD ZIEMIĘ

STANDARDOWY LIST

856

To w pewnym sensie pocieszające, że ponad tysiąc lat temu podczas przyjęć niektórzy ludzie tak samo jak dziś po pijaku robili z siebie idiotów i następnego dnia budzili się z wyrzutami sumienia. Co więcej, tego typu sytuacje były wtedy tak powszechne, że w jednym z regionów Chin tak zwane Biuro Etykiety w Dunhuang opracowało standardowy list z przeprosinami za złe zachowanie poprzedniej nocy, którego kopie skacowani przedstawiciele władzy tylko podpisywali, a następnie wysyłali zakłopotanym gospodarzom. Poniższy list datowany jest na rok 856.

W dniu wczorajszym, wypiwszy zbyt wiele, przekroczyłem wszelkie granice, aczkolwiek żadnego z grubiańskich i wulgarnych słów nie użyłbym przytomnie. O poranku, po wysłuchaniu relacji świadków, pojąłem, co się wydarzyło, i ze wstydu gotów byłem zapaść się pod ziemię. Stało się tak, ponieważ zbytnio przepełniłem tak mało pojemne ciało. Ufam, iż w swej życzliwości nie potępicie mnie za mój występek. Wkrótce przeproszę was osobiście, jednak teraz przesyłam ten list. Choć brak mi słów, ślę pozdrowienia.

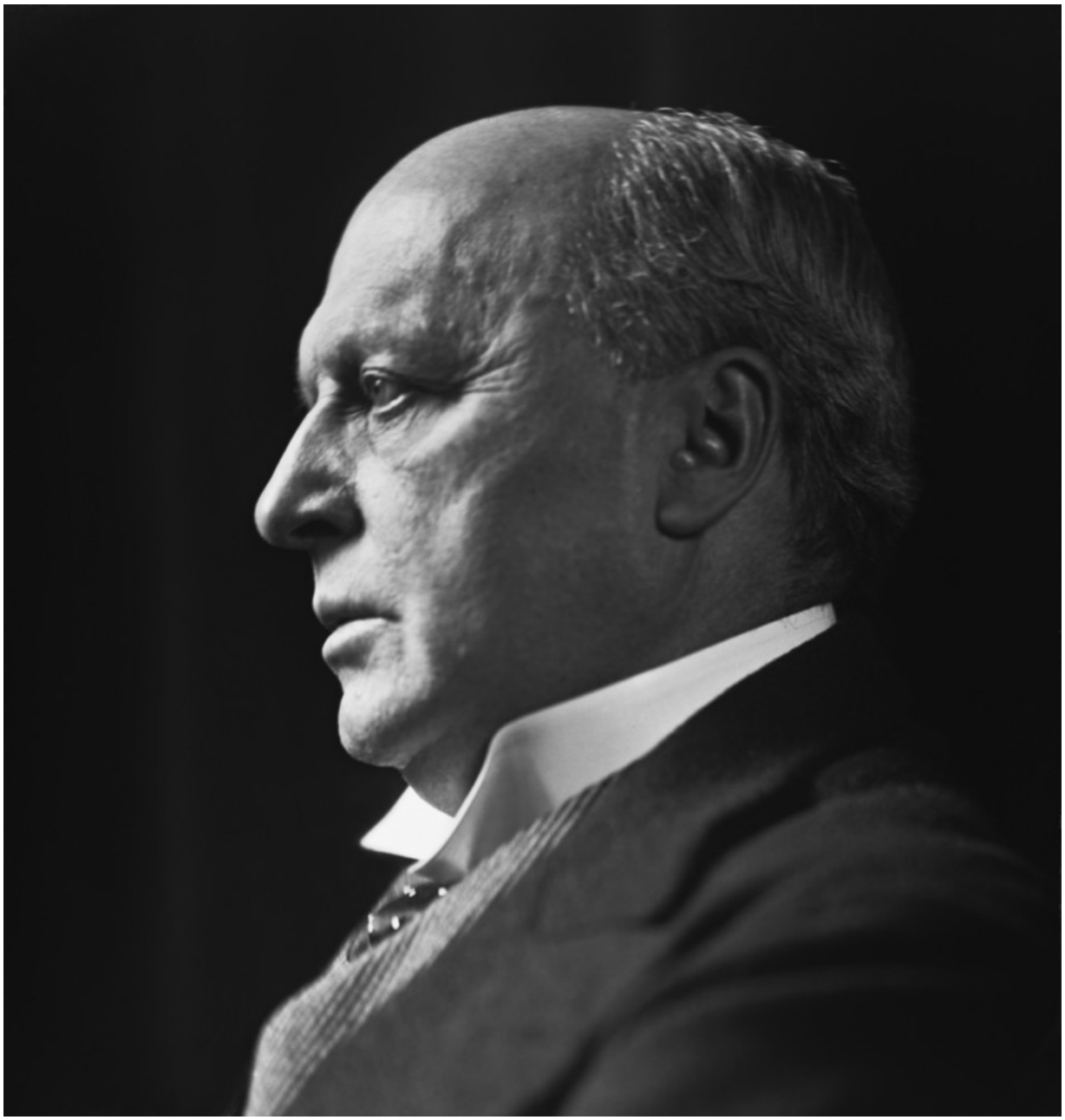

List nr 91

SMUTEK PRZEMIJA, A MY POZOSTAJEMY

HENRY JAMES DO GRACE NORTON

28 lipca 1883

W lipcu 1883 roku powieściopisarz Henry James, autor między innymi Portretu damy, otrzymał niepokojąco emocjonalny list od swojej przyjaciółki i znanej eseistki Grace Norton, która po śmierci bliskiej jej osoby najwyraźniej wpadła w depresję i potrzebowała pomocy. James, któremu stany depresyjne również nie były obce, odpowiedział jej niesamowitym listem, który – pomimo początkowego stwierdzenia: „Nie bardzo wiem, co powinienem Ci napisać" – zawiera jedne z najwspanialszych i najbardziej życzliwych porad, jakie kiedykolwiek przelano na papier, co jest osiągnięciem tym większym, że pisarz wysłał list zaledwie kilka miesięcy po śmierci swoich rodziców.

131 Mount Vernon St.,
Boston
28 lipca

Moja droga Grace,

w obliczu cierpienia innych jestem zawsze boleśnie bezsilny, a list, który mi wręczyłaś, odsłania tak olbrzymie pokłady bólu, że nie bardzo wiem, co powinienem Ci napisać. Nie są to moje ostatnie słowa, ale muszą pojawić się jako pierwsze. Nie jesteś osamotniona w swym pragnieniu przyjęcia cierpienia całego świata na siebie; odnoszę jednak wrażenie, że dajesz z siebie wszystko, a nie otrzymujesz nic w zamian – że twoje współczucie nie jest odwzajemniane – że doświadczasz wszystkich utrapień i żadnej pociechy. Zamierzam jednak przemawiać do Ciebie wyłącznie głosem stoicyzmu.

Nie wiem, dlaczego żyjemy – dar życia pochodzi z nieznanego mi źródła i otrzymujemy go w niewiadomym mi celu, sadzę jednak, że winniśmy żyć z uwagi na to, iż (oczywiście zawsze do pewnego stopnia) życie jest najcenniejszą rzeczą, jaką znamy, i byłoby przypuszczalnie wielkim błędem odrzucić je, kiedy tli się jeszcze choćby jeden płomyk nadziei. Innymi słowy, umysł to źródło niewyobrażalnej potęgi i choć nieraz wydaje się tylko źródłem nieszczęść, to w pewien sposób rozciąga się pomiędzy falami, abyśmy nigdy nie przestawali odczuwać, i choć często próbujemy przestać czuć, a nawet się o to modlimy, to istnieje coś, co podtrzymuje rzeczy na swoim miejscu i tworzy nam w tym wszechświecie miejsce, którego prawdopodobnie nie powinniśmy porzucać. Masz rację, twierdząc, że wszyscy jesteśmy tylko pogłosami tego samego, i to szlachetne, że z konsekwencją i w harmonii zajmujesz się i współczujesz wszystkiemu, co Cię otacza. Zaklinam Cię jednak, nie uogólniaj zbytnio swych sympatii i czułości – pamiętaj, że każda istota boryka się z problemami, które nie są Twoje, ale właśnie jej, dlatego próbuj się skupić na obrachunku własnych smutków. Nie mieszaj zbyt dużo we wszechświecie, ale próbuj być możliwie rzetelna i skupiona. Wszyscy żyjemy wspólnie, a najbardziej żyją ci z nas, którzy kochają i wiedzą. Pomagamy sobie nawzajem – nawet jeśli nie mamy tego świadomości, każdy nasz wysiłek wzmacnia wysiłki innych i przyczyniamy się do naszego wspólnego sukcesu, a zarazem umożliwiamy życie innym.

Smutek przychodzi wielkimi falami – nikt nie wie tego lepiej niż Ty – ale przetacza się po nas, i nawet jeśli czasami omal nas nie zgniata, to w końcu opuszcza nas i wiemy, że jesteśmy silniejsi niż on, ponieważ on przemija, a my pozostajemy. Smutek niszczy nas i wykańcza, ale my też niszczymy go i wykańczamy; poza tym smutek jest ślepy, podczas gdy my potrafimy patrzeć. Moja droga Grace, przemierzasz ciemność, w której ja, ignorant, nie widzę nic poza tym, że bardzo cię ona wyczerpała; jest to jednak tylko ciemność, a nie koniec, a zwłaszcza nie ten koniec. Nie myśl i nie czuj bardziej, niż musisz, nie zastanawiaj się i nie decyduj – nie rób nic, tylko czekaj. Wszystko przeminie, pozostaną zaś spokój, nowe możliwości, dobroć poczciwych ludzi oraz rozwikłane tajemnice i urojenia. Będziesz robić wiele rzeczy, a ja Ci w tym pomogę. Najważniejsze jednak, abyś teraz wytrzymała. Nalegam, byś spróbowała swego rodzaju mechanicznego skupienia – tak aby niezależnie od tego, jak szybko popędzi koń życia, w siodle nadal siedziała może lekko poruszona, ale wciąż ta sama G.N. Próbuj pozostać w zdrowiu, to wszystko – istnieje bowiem przyszłość. Pisany Ci jest sukces, nie możesz więc ponieść klęski. Przesyłam Ci najszczersze wyrazy sympatii i moją wiarę w Ciebie.

Twój wierny przyjaciel na zawsze –
Henry James

October 11, 1981

Mr. Jeff Walker,
The Ladd Company,
4000 Warner Boulevard,
Burbank,
Calif. 91522.

Dear Jeff:

I happened to see the Channel 7 TV program "Hooray For Hollywood" tonight with the segment on BLADE RUNNER. (Well, to be honest, I didn't happen to see it; someone tipped me off that BLADE RUNNER was going to be a part of the show, and to be sure to watch.) Jeff, after looking --and especially after listening to Harrison Ford discuss the film-- I came to the conclusion that this indeed is not science fiction; it is not fantasy; it is exactly what Harrison said: futurism. The impact of BLADE RUNNER is simply going to be overwhelming, both on the public and on creative people -- and, I believe, on science fiction as a field. Since I have been writing and selling science fiction works for thirty years, this is a matter of some importance to me. In all candor I must say that our field has gradually and steadily been deteriorating for the last few years. Nothing that we have done, individually or collectively, matches BLADE RUNNER. This is not escapism; it is super realism, so gritty and detailed and authentic and goddam convincing that, well, after the segment I found my normal present-day "reality" pallid by comparison. What I am saying is that all of you collectively may have created a unique new form of graphic, artistic expression, never before seen. And, I think, BLADE RUNNER is going to revolutionize our conceptions of what science fiction is and, more, can be.

Let me sum it up this way. Science fiction has slowly and ineluctably settled into a monotonous death: it has become inbred, derivative, stale. Suddenly you people have come in, some of the greatest talents currently in existence, and now we have a new life, a new start. As for my own role in the BLADE RUNNER project, I can only say that I did not know that a work of mine or a set of ideas of mine could be escalated into such stunning dimensions. My life and creative work are justified and completed by BLADE RUNNER. Thank you...and it is going to be one hell of a commercial success. It will prove invincible.

Cordially,

Philip K. Dick

List nr 92

BĘDZIE NIEPOKONANY

PHILIP K. DICK DO JEFFA WALKERA

11 października 1981

Opublikowana w 1968 roku postapokaliptyczna powieść science fiction Philipa K. Dicka pod tytułem Czy androidy śnią o elektrycznych owcach? – opowiadająca historię łowcy nagród, Ricka Deckarda, który tropi i „wysyła na emeryturę" zbuntowane androidy – niemal natychmiast wzbudziła zainteresowanie wytwórni filmowych. Początkowe rozmowy na temat ekranizacji i pierwsze scenariusze nie zachwyciły Dicka, jednak w 1981 roku – kiedy do ekipy filmowej dołączył Ridley Scott, a scenariusz przepisał na nowo David Peoples – pisarz zobaczył fragment materiału i całkowicie zmienił zdanie na temat filmu, którego tytuł brzmiał teraz Łowca androidów. Tego samego wieczoru podekscytowany Dick napisał do producentów poniższy list, w którym podzielił się z nimi swoimi przemyśleniami. Niestety, pięć miesięcy po jego wysłaniu pisarz zmarł i nie zdążył obejrzeć dokończonej wersji obrazu. Wiele osób do dziś uważa, że Łowca androidów to najlepszy film science fiction, jaki kiedykolwiek nakręcono.

11 października 1981

Pan Jeff Walker
The Lado Company
Burbank,
91522 Kalifornia

Drogi Jeffie,

tak się składa, że widziałem dziś emitowany na kanale 7 program *Hooray For Hollywood*, w którym pojawił się fragment ŁOWCY ANDROIDÓW. (Prawdę mówiąc, nie był to wcale przypadek – ktoś dał mi znać, że w dzisiejszym odcinku będzie mowa o ŁOWCY ANDROIDÓW, i zasugerował, że powinienem go obejrzeć). Po zobaczeniu tego materiału – a zwłaszcza po wysłuchaniu tego, co Harrison Ford mówił na temat filmu – doszedłem do wniosku, że to nie jest science fiction ani fantasy, ale dokładnie to, co powiedział Harrison: futuryzm. Wpływ ŁOWCY ANDROIDÓW zarówno na opinię publiczną, jak i na osoby o twórczym nastawieniu będzie ogromny i uważam, że dokona się on na polu science fiction. Ponieważ piszę i sprzedaję książki science fiction od trzydziestu lat, jest to dla mnie kwestia dużej wagi. Szczerze przyznaję, że przez ostatnie kilka lat pole to stopniowo i nieubłaganie podupadało. Nic, co zdołaliśmy osiągnąć, zarówno w pojedynkę, jak i kolektywnie, nie może się równać z ŁOWCĄ ANDROIDÓW. To nie jest eskapizm, ale hiperrealizm, tak brudny, szczegółowy, autentyczny i cholernie przekonujący, że po obejrzeniu tego krótkiego fragmentu uznałem obecną „rzeczywistość" za zwyczajnie bladą. Chcę przez to powiedzieć, że wspólnie stworzyliście nową formę graficznego i artystycznego wyrazu, jakiej nikt wcześniej nie widział. Myślę również, że ŁOWCA ANDROIDÓW zrewolucjonizuje nasze powszechne przekonanie na temat tego, czym jest science fiction, a także – co ważniejsze – na temat tego, czym jeszcze może być.

Pozwól, że to podsumuję. Gatunek science fiction powoli umierał: stał się wsobny, wtórny i przestarzały. Nagle wy – największe żyjące talenty – wkroczyliście na scenę, zapewniając nam nowy start i nowe życie. Jeśli zaś chodzi o moją rolę w tworzeniu ŁOWCY ANDROIDÓW, to mogę jedynie powiedzieć, że nie spodziewałem się, że moje dzieło czy zbiór moich pomysłów może zostać rozwinięty do tak niewiarygodnych rozmiarów.

ŁOWCA ANDROIDÓW uzasadnia i dopełnia moje życiowe dokonania artystyczne. Dziękuję... ten film odniesie cholernie duży sukces komercyjny. Będzie niepokonany.

Serdecznie,
Philip K. Dick

24 Feb, '73

Dear ~~Mr.~~ Hope,

Just another fan letter from a different address. I am an F-105 pilot, shot down over North Viet Nam on 8 August, 1966. I have been held captive since that time, but will finally be released in three days. We have almost no contact with the outside world in here, however, some word has gotten in, via POWs shot down in '72, concerning some of the activities of the American people, & you in particular, on behalf of the POWs. That is what prompted this note.

I want to thank you for all you have done or attempted to do on our behalf. You are truly a POW's friend, & are deserving of more than just a letter from each of us. There have been many a dark & lonesome night when we have felt all but forgotten. It thrills our hearts & makes us glow with pride to learn that the American people have not forgotten us, & that a celebrity such as yourself has active concern. I extend to you & all of America my deep appreciation & I know I speak for all of us.

There is something great about our nation & its people. A celebrity can have a large effect in influencing its thinking & attitude. This effect can be positive or negative, good or bad. Thank you Bob, for being such a large part of America & our wonderful way of life.

Best of luck to you,

Fred Flom

List nr 93

DZIĘKUJĘ CI, BOB

FREDERIC FLOM DO BOBA HOPE'A

24 lutego 1973

W 1997 roku, doceniając jego wysiłki w zakresie zapewniania rozrywki amerykańskim żołnierzom i prowadzenia kampanii na ich rzecz, Kongres Stanów Zjednoczonych postanowił nadać słynnemu Bobowi Hope'owi tytuł „pierwszego i jedynego honorowego weterana wojennego USA". Wpływ, jaki Hope wywierał na żołnierzy swoją humanitarną pracą, doskonale obrazuje poniższy list, napisany w 1973 roku przez amerykańskiego pilota Frederica Floma. Kilka dni po wysłaniu tej wiadomości Flom, który spędził w niewoli w Wietnamie aż sześć i pół roku, wyszedł w końcu na wolność. Po tym, jak usłyszał od innego schwytanego pilota o pracy Hope'a na rzecz więźniów wojennych, poczuł, że musi napisać do niego list z podziękowaniami.

24 lutego ’73

Drogi Panie Hope,

to tylko kolejny list od fana spod trochę innego adresu. Jestem pilotem F-105, zestrzelonym ponad Północnym Wietnamem 8 sierpnia 1966 roku. Od tamtej pory znajduję się w niewoli, ale za trzy dni zostanę stąd wreszcie wypuszczony. Nie mamy tutaj prawie żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym, ale piloci zestrzeleni w ’72 przekazali nam trochę informacji na temat działań Amerykanów, a w szczególności Pana, na rzecz więźniów wojennych. Dlatego właśnie piszę ten list.

Dziękuję Panu za wszystko, co Pan dla nas zrobił lub próbował zrobić. Jest Pan prawdziwym przyjacielem więźniów wojennych i zasługuje na więcej niż tylko list od każdego z nas. Przeżyliśmy wiele mrocznych i samotnych nocy, kiedy wydawało nam się, że wszyscy o nas zapomnieli. Nasze serca się radują i ogarnia nas duma na myśl, że Amerykanie nie zapomnieli o nas i że sławni ludzie tacy jak Pan chcą się o nas troszczyć. Składam Panu i całej Ameryce moje podziękowania i wiem, że piszę to w imieniu nas wszystkich.

W naszym narodzie jest coś wspaniałego, i są to właśnie ludzie. Sławy mają duży wpływ na nastawienie i sposób myślenia społeczeństwa. Wpływ ten może być pozytywny i negatywny, dobry i zły. Dziękuję Ci, Bob, za to, że stanowisz tak ważną część Ameryki i naszej wspaniałej drogi życiowej.

Wszystkiego najlepszego

Fred Flom

40 SMITH SQUARE,
WESTMINSTER,
SW1P 3HL.
01-222 6087.

18/4

Easter Monday '76

My dear Anne

The sun has shone all over Easter and that has meant out-of-door life; bees humming in the cherry blossom; Walter on guard against birds having it off in hedges; daffodils wilting; balsam poplars scenting the air; baby ants on the march into the grubby kitchen; good wine to drink, and all fairly idyllic except for the presence of my provoking, irritating and unbalanced daughter-in-law. And her squabbling children. The children are more or less alright, I suppose, except for their foul manners and nasal cockney accents. Merula has now got them for the next ten days and I bet that once their parents have gone on their (separate) holidays the children will prove angelic. That has been the pattern before. I have returned to London this evening for my stint at the studio for the rest of the week. Can't say I'm enjoying the film, - new rubbishy dialogue

ALEC GUINNESS

My chum Mark Kingston will play the other man. Stella is still a blank in our minds – but the casting of Vanessa must be done first.

Dined a week ago with your little mum, who was looking better and in better spirits than I've known her in years. Bright but not brittle, and in full command — so it seemed — of her life. Gavin was present (with broken foot) and a garrulous French woman with Islamic leanings. A friend of the Shah of Persia.

The Ehrenpreis Swift volumes (1 & 2) arrived safely and I'm in to them. Rather dry and too academic but full of useful information. I can't remember what you said about Vol 3, and can't put my hand on your letter. It doesn't exist? It's out of print? It was never written? But what the Hell do I owe you anyway? Please! – I have a lot of dollars dwindling slowly in L.A. — you are welcome to some of them. And who knows what any next demand may be! Probably toilet paper.

Tuesday 4

Another bright day has dawned. A letter from Nancy Green in the post. – A nightmarish night going round and round in my head my imitation with Andrée (d-in-law). Isn't it wretched how difficult unpleasant thoughts are to shake off. I had to sit up and read for 1/2 hour at 2. am. to exorcise myself. – Garson Kanin plagues me about 'Mr. Maugham' but 'Yahoo,' if it does nothing else, has enabled me to side-step that one.

I must off to studio and work with a dwarf (very sweet, – and he has to wash in a bidet) and your fellow countrymen Mark Hamill and Tennyson (that cant be right) Ford – Ellison (? – No!*) – well, a rangey, languid young man who is probably intelligent and amusing. But Oh, God, God, they make me feel minsty – and treat me as if I was 106.

Love,

Alec.

---

* Harrison Ford – ever heard of him?

readers are every other day ~~on~~ on wadges of pink paper — and some of it makes my characters clear or even bearable. I just think, thankfully, of the lovely bread, which will help me keep going until next April even if 'Yahoo' collapses in a week.

Thank you for your card about that. Strachan and I have tried to prove where it is 'arch' — and I have decided either that Queen's English and U.S. usage of the word are at variance, or that you (forgivably) misread the tone of some of it — which is somewhat belligerent and harsh and far from coy. I do think the first half is a bit cool, and I'm not sure how to remedy that, except by possibly throwing in some coarse stuff and hitting up the ironies. — Anyway, it was nice of you to read it, and good of you to take it seriously. — We have settled on a youngish designer called Bernard Culshaw — I've only seen one set of his, and that about six years ago, but think he got the right style and understanding. Eileen Atkins has expressed enthusiasm for it and promises to play Vanessa (et al) if a possible film she's keen on doesn't materialise. We shall know in two weeks. If she does it I'll feel more confident than with the alternative, who is good on T.V. but something of an unknown quantity in the theatre.

List nr 94

BZDURNE DIALOGI

ALEC GUINNESS DO ANNE KAUFMAN

19 kwietnia 1976

Kiedy w kwietniu 1976 roku Alec Guinness pisał do swojej bliskiej przyjaciółki Anne Kaufman poniższy list – i entuzjastycznie opowiadał w nim o swojej nowej sztuce, Yahoo – znany był publiczności głównie jako niezawodny, nagrodzony Oscarem aktor, regularnie grywający w filmach uznanego reżysera Davina Leana, autora takich klasyków jak Lawrence z Arabii czy Most na rzece Kwai. Jednak dopiero kolejna rola (w tym niezwykłym liście wspomniał o niej bardzo krótko) zapewniła mu uwielbienie znacznie szerszej widowni, a w końcu również olbrzymie pieniądze. Była to rola Obi-Wan Kenobiego w Gwiezdnych wojnach, filmie, który obfitował w „bzdurne dialogi" i przyniósł sławę aktorowi nazwanemu w liście Tennysonem Fordem.

Poniedziałek Wielkanocny ’76

Moja droga Anno,

przez całe święta świeciło słońce, przenosząc życie towarzyskie na świeże powietrze – pszczoły bzyczące wśród kwiatów wiśni; Walter strzegący żywopłotów przez dokazującymi ptakami; więdnące żonkile; zapach topoli balsamicznych; mrówki wędrujące do brudnej kuchni i picie dobrego wina – byłaby to wiejska idylla, gdyby nie obecność mojej bezczelnej, irytującej i niezrównoważonej synowej. Oraz jej kłótliwych dzieci. Wydaje mi się, że dzieci byłyby w porządku, gdyby nie ich złe wychowanie i nosowa gwara cockney. Merula będzie się nimi opiekować przez dziesięć dni i założę się, że kiedy tylko ich rodzice wyjadą na (osobne) wakacje, dzieci zmienią się w aniołki. Tak samo było poprzednio. Dziś wieczorem wróciłem do Londynu, żeby popracować w wytwórni, i zostanę tu do końca tygodnia. Nie mogę powiedzieć, by praca nad filmem sprawiała mi przyjemność – każdego dnia dostaję całe pliki różowych kartek zapisanych nowymi bzdurnymi dialogami, które w żaden sposób nie pomagają mi zrozumieć ani znieść swojego bohatera. Myślę tylko o cudownym chlebie, który pozwoli mi przetrwać do następnego kwietnia, nawet jeśli *Yahoo* okaże się fiaskiem.

Dziękuję za Twoją wiadomość na ten temat. Strachan i ja próbowaliśmy zrozumieć, w którym miejscu sztuka jest „figlarna”, i doszliśmy do wniosku, że albo angielskie znaczenie tego słowa różni się od amerykańskiego, albo (nie byłaby to żadna zbrodnia) błędnie odczytałaś ton niektórych fragmentów – który jest cokolwiek szorstki, wojowniczy i daleki od skromności. Tak, uważam, że pierwsza połowa jest nieco chłodna, ale nie jestem pewien, w jaki sposób mógłbym to naprawić; do głowy przychodzi mi jedynie dorzucenie paru wulgarności i podkręcenie ironii. – W każdym razie miło mi, że przeczytałaś tę sztukę i wzięłaś ją na poważnie. – Zdecydowaliśmy się na młodego scenografa nazwiskiem Bernard Culshaw – widziałem jego dekoracje tylko raz, i to sześć lat temu, ale myślę, że ma dobre podejście i styl. Eileen Atkins zareagowała entuzjastycznie i obiecała zagrać Vanessę (i innych), jeśli film, na który czeka, nie dojdzie do skutku. Sprawa ma się wyjaśnić w ciągu dwóch tygodni. Jeśli się uda, będę bardziej spokojny niż w przypadku zatrudnienia alternatywnej aktorki, która dobrze radzi sobie w telewizji,

ale na deskach teatru pozostaje niewiadomą. Rolę męską zagra mój kumpel Mark Kingston. Udział Stelli ciągle jeszcze stoi pod znakiem zapytania, ale najpierw trzeba zakończyć casting do roli Vanessy.

Tydzień temu byłem na obiedzie z Twoją mamuśką, która wyglądała świetnie i której od lat nie widziałem w tak dobrym nastroju. Była promienna, żywotna i – takie przynajmniej odniosłem wrażenie – w pełni nad wszystkim panowała. Towarzyszyli nam Gavin (z pękniętą stopą) i gadatliwa Francuzka o islamskich poglądach. Przyjaciółka Sróla Persji.

Biografia Swifta autorstwa Ehrenpreisa (tom 1 i 2) dotarła bezpiecznie i właśnie ją czytam. Trochę nadto akademicka, ale sporo w niej użytecznych informacji. Nie pamiętam, co mówiłaś o trzecim tomie, a nie mogę znaleźć tamtego listu. Nie istnieje? Nakład się wyczerpał? Nigdy nie został napisany? Ale co tam, do diabła – i tak jestem Ci wdzięczny. Proszę! – moje liczne dolary topnieją powoli w Los Angeles. – Korzystaj z nich śmiało. Kto wie, jaka będzie moja następna prośba! Pewnie papier toaletowy.

Wtorek

Wstał kolejny jasny dzień. W skrzynce list od Nancy Green. – W głowie koszmarne myśli w związku z zaproszeniem na wieczór od [*nieczytelne nazwisko*]. Czy to nie straszne, że tak trudno się otrząsnąć z nieprzyjemnych myśli? Musiałem wstać o drugiej w nocy i poczytać przez pół godziny, żeby dojść do siebie. Garson Kanin męczy mnie o *Pana Maughama*, ale dzięki *Yahoo* – jeśli nawet nic więcej z niej nie wyniknie – mogę tego uniknąć.

Muszę lecieć do wytwórni, bo czeka mnie praca z karłem (bardzo sympatyczny; musi się myć w bidecie) oraz Twoimi krajanami Markiem Hamillem i Tennysonem (to chyba nie tak) Fordem – a może Ellisonem (? – Nie!*) – w każdym razie smukłym, powolnym młodzieńcem, który jest też chyba inteligentny i czarujący. Ale Boże, mój Boże, wszyscy oni sprawiają, że czuję się, jakbym miał dziewięćdziesiąt lat, a traktują, jakbym miał 106.

Z wyrazami miłości
Alec

* Harrison Ford – słyszałaś o nim może?

List nr 95

NIE ZAMIERZAM DAĆ SIĘ OKRAŚĆ Z WŁASNEJ ŚMIERCI

REBECCA WEST DO H.G. WELLSA

marzec 1913

W 1912 roku w zjadliwej recenzji najnowszej powieści wielkiego H.G. Wells-
sa pod tytułem Małżeństwo pisarka i dziennikarka Rebecca West nazwała go „starą panną wśród powieściopisarzy". W odpowiedzi na tę zniewagę Wells zaprosił ją na kolację; West przystała na jego propozycję i w ten sposób spotkali się, a potem zakochali w sobie. Ich burzliwy romans trwał przez kilka miesięcy, aż w marcu 1913 roku Wells – żonaty i starszy od swojej kochanki o 26 lat – nagle go zakończył. Zrozpaczona West odpowiedziała mu takim oto listem. Nie spełniła jednak zawartej w nim groźby i wkrótce kochankowie wrócili do siebie, a w 1914 roku urodził im się syn, Andrew. Para rozstała się na dobre dziewięć lat później.

Drogi H.G.,

w ciągu następnych kilku dni strzelę sobie w głowę albo popełnię jakiś inny czyn, który zakończy się dla mnie czymś jeszcze gorszym niż śmierć. W każdym razie stanę się zupełnie inną osobą. Nie zamierzam dać się okraść z własnej śmierci.

Nie pojmuję, dlaczego chciałeś mnie trzy miesiące temu, a teraz już mnie nie chcesz. Chciałabym wiedzieć, dlaczego tak jest. Nie rozumiem tego i gardzę tym. Najgorsze zaś, że pogardzam też Tobą i nienawidzę Cię, ponieważ stanąłeś pomiędzy mną a moim spokojem. Oczywiście masz rację. Nie mam nic, co mogłabym Ci dać. Dla Ciebie liczą się jedynie podniety i opieka. Nie pragniesz jednak więcej podniet, a ja nie zapewniam ludziom opieki. Opiekuję się tylko poważnie chorymi. Stosuję tę regułę aż do przesady. Po namyśle dochodzę do wniosku, że najbardziej przydałam się mojej matce, kiedy wyprowadzałam ją z płonącego domu.

Zawsze wiedziałam, że śmiertelnie mnie skrzywdzisz, jednak liczyłam na to, że dane mi będzie wybrać czas i miejsce. Podświadomie przez cały czas byłeś mi wrogi, a ja próbowałam cię zjednać, niszcząc swoją miłość i ograniczając ją do tej małej rzeczy, której pragnąłeś najbardziej. Stykając się z wrogością, zawsze ponoszę klęskę, ponieważ umiem tylko kochać. Związałeś się z niewłaściwą osobą. Chcesz świata pełnego ludzi, którzy tulą się do siebie jak szczeniaki, kłócą się i zabawiają ze sobą, a nie takich, którzy płoną. Nie potrafisz zrozumieć osoby, która tak bardzo nienawidzi upokorzeń związanych z emocjonalną porażką, że dwukrotnie próbuje się zabić: to dla Ciebie śmieszne. Ja z kolei nie potrafię zrozumieć człowieka, który z radością rozpala ogniska, a jednocześnie pielęgnuje w sobie nienawiść do ognia: to dla mnie śmieszne.

Zrujnowałeś mnie, dosłownie. Spłonęłam po same fundamenty. Może się odbuduję, a może nie. Powtarzasz, że obsesje są uleczalne. To prawda. Jednak ludzie tacy jak ja rzucają się ku coraz to nowym pasjom i jeśli któraś wymknie im się z rąk, opadają w puste, pełne trocin miejsca, gdzie nie ma już żadnych pasji. Postąpiłeś ze mną bezwzględnie. Wiesz o tym. Dlatego próbujesz przekonać sam siebie, że jestem prostacką, rozpustną i niestałą istotą, więc to, co robisz, nie ma żadnego znaczenia. Kiedy powiedziałeś mi: „Mówisz niemądrze, Rebecco", zrobiłeś to z takim przekonaniem,

jakbyś naprawdę mnie na tym przyłapał. Uważam, że nie masz racji. Wiem jednak, że czerpał będziesz ogromną satysfakcję z przekonania, że jestem niezrównoważoną młodą kobietą, która upadła w twoim salonie po jakże zbędnym ataku serca.

To subtelne pochlebstwo. Nienawidzę cię jednak, bo próbujesz spłycić to, co szczerze dla Ciebie robiłam. Uczyniłeś to już wcześniej, kiedy napisałeś mi, że jesteś „cenniejszy, niż mi się wydaje". Zasugerowałeś w ten sposób, że przewidziałam weekend w Brighton Metropole z Horatio Bottomleyem. A przecież napisałam, że Cię kocham. Powtórzyłam to również w piątek, kiedy stwierdziłeś, że potrzebowałam jedynie porządnej zabawy i że nie byłam zgorszona, lecz podekscytowana ludźmi, którzy w brzydki sposób opowiadali o rzeczach prawdziwie pięknych. To bardzo okrutne. W mojej miłości do Ciebie widziałeś kiedyś piękno i odwagę. Ja wciąż je dostrzegam. Zachowujesz się jak nieszczęśliwa stara panna i sądzisz, że kobieta desperacko i beznadziejnie zakochana w mężczyźnie to wynaturzenie i nieprzyzwoite widowisko. Musiałbyś jednak być zbyt wrażliwy, by poczuć to samo.

Oddałabym wszystko, by znowu paść w Twoje objęcia.

Szkoda, że mnie nie kochałeś. Szkoda, że mnie nie lubiłeś.

Twoja,
Rebecca

P.S. Nie pozostawiaj mnie zupełnie samej. Napisz do mnie czasem, jeśli wciąż będę żyła. Chyba lubisz mnie na tyle, aby to zrobić. A może tylko to sobie wmawiam.

28213 EMICIN G

20TH FEB 1978

ATTENTION MICHAEL DEELEY AND BARRY SPIKINGS
EMI FILMS INC
BEVERLY HILLS. CALIF.
696231

HAVE LOOKED RATHER QUICKLY THROUGH THE SCRIPT OF
THE NEW MONTY PYTHON FILM AND AM AMAZED TO FIND THAT
IT IS NOT THE ZANY COMEDY USUALLY ASSOCIATED WITH HIS
FILMS. BUT IS OBSCENE AND SACRILEGIOUS, AND WOULD
CERTAINLY NOT BE IN THE INTEREST OF EMI'S IMAGE TO MAKE
THIS SORT OF FILM.

EVERY FEW WORDS THERE ARE OUTRAGEOUS SWEAR WORDS
WHICH IS NOT IN KEEPING WITH MONTY PYTHON'S IMAGE.

THIS IS VERY DISTRESSING TO ME AND IS A VERY SERIOUS
SITUATION AND I CANNOT, UNTIL WE KNOW EXACTLY WHAT WE
ARE DOING, ALLOW THIS FILM TO BE MADE.

I UNDERSTAND THIS VIEW IS ABSOLUTELY SUPPORTED BY BOB WEBSTER
AND JIMMY CARRERAS AND I HATE TO THINK WHAT JOHN READ'S VIEW
WOULD BE.

PLEASE ADVISE

BERNARD DELFONT

TIMED IN LONDON AT 16.37.

+
EMI FILMS BVHL

28213 EMICIN G"

List nr 96

OBSCENICZNY I BLUŹNIERCZY

LORD BERNARD DELFONT DO MICHAELA DEELEYA I BARRY'EGO SPIKINGSA

20 lutego 1978

W lutym 1978 roku, zaledwie kilka tygodni przed rozpoczęciem zdjęć do Żywotu Briana, wytwórnia EMI Films niespodziewanie wycofała swoje wsparcie finansowe po tym, jak prezes zarządu firmy, lord Bernard Delfont, po raz pierwszy przejrzał „obsceniczny i bluźnierczy" scenariusz tego filmu. Jego reakcję doskonale obrazuje napisana w panice wiadomość, którą wysłał do dwóch innych pracowników EMI, Michaela Deeleya i Barry'ego Spikingsa. Na szczęście grupa Monty Python znalazła nowego sponsora w osobie gitarzysty Beatlesów George'a Harrisona – w celu sfinansowania filmu zastawił on nawet swój dom, co ostatecznie okazało się doskonałą inwestycją. Jeśli zaś chodzi o Delfonta, to jego decyzja, by w ostatnim momencie wycofać się z projektu, znalazła odzwierciedlenie w samym filmie, którego ostatnie słowa brzmią następująco:

„A kto płaci za te bzdury? Ta kasa nigdy im się nie zwróci. Mówiłem mu: »Bernie, ta kasa nigdy im się nie zwróci«"*******.

28213 EMICIN G

20 LUTEGO 1978

MICHAEL DEELEY I BARRY SPIKINGS
EMI FILMS INC
BEVERLY HILLS. KALIFORNIA
696231

PRZEJRZAŁEM DOŚĆ SZYBKO SCENARIUSZ NOWEGO FILMU MONTY PYTHONA I ZE ZDUMIENIEM ZAUWAŻYŁEM, ŻE NIE JEST TO KOLEJNA Z GŁUPKOWATYCH KOMEDII, KTÓRYMI WCZEŚNIEJ SIĘ ZAJMOWAŁ. TO RZECZ OBSCENICZNA I BLUŹNIERCZA, KTÓRA MOGŁABY JEDYNIE ZASZKODZIĆ WIZERUNKOWI WYTWÓRNI EMI.

CO KILKA SŁÓW POJAWIAJĄ SIĘ TAM OBURZAJĄCE WULGARYZMY, NIEPASUJĄCE ZUPEŁNIE DO STYLU MONTY PYTHONA.

TO BARDZO POWAŻNA I NIEPOKOJĄCA SYTUACJA, DLATEGO DO CZASU JEJ WYJAŚNIENIA NIE MOGĘ POZWOLIĆ NA REALIZACJĘ TEGO FILMU.

ROZUMIEM, ŻE OPINIĘ TĘ W PEŁNI PODZIELAJĄ BOB WEBSTER I JIMMY CARRERAS, A BOJĘ SIĘ NAWET MYŚLEĆ, CO POWIEDZIAŁBY NA TEN TEMAT JOHN READ.
PROSZĘ O INFORMACJĘ W TEJ SPRAWIE
BERNARD DELFONT
NADANO W LONDYNIE O 16:37
+
EMI FILMS BVHL
28213 EMICIN „G”

List nr 97

ŻAŁOSNA KOBIETO!

JERMAIN LOGUEN DO SARY LOGUE

28 marca 1860

W 1834 roku 21-letni Jarm Logue ukradł swojemu panu konia i pojechał do Kanady, uciekając w ten sposób przed życiem w niewoli, które wraz z rodzeństwem wiódł od urodzenia; niestety jego matka, brat i siostra pozostali w hrabstwie Davidson w Tennessee. 26 lat później – po tym jak osiedlił się w Nowym Jorku, zmienił nazwisko na Jermain Loguen, założył rodzinę, otworzył liczne szkoły dla czarnoskórych dzieci, został znanym i szanowanym abolicjonistą, a także napisał autobiografię – otrzymał od żony swojego byłego pana szokująco bezwstydny list, w którym ta bezczelnie domagała się tysiąca dolarów za konia, na którym uciekł. Loguen był tym żądaniem rozwścieczony, jednak jego odpowiedź to mistrzowski pokaz elokwencji i opanowania.

Maury Co., stan Tennessee,

20 lutego 1860

Do JARMA: – chwytam za pióro i piszę do ciebie tych kilka wersów, żebyś wiedział, jak nam się wiedzie. Jestem kaleką, ale wciąż mogę się poruszać. Pozostali z rodziny mają się dobrze. Cherry również jest zwyczajnie zdrowa. Piszę do ciebie tych kilka wersów, żebyś wiedział, w jakiej jesteśmy sytuacji – po części z powodu tego, że uciekłeś i ukradłeś naszą dobrą klacz, Old Rock. Choć odzyskaliśmy ją, po twojej kradzieży nie była już zbyt wiele warta, a jako że potrzeba mi teraz środków, postanowiłam cię sprzedać i miałam już dobrą ofertę, alem nie mogła dobić targu. Jeśli prześlesz mi tysiąc dolarów i zapłacisz za starą klacz, zrezygnuję z moich praw do ciebie. Napisz do mnie, gdy tylko otrzymasz te kilka wersów, i daj mi znać, czy zgadzasz się na moją propozycję. Przez twoją ucieczkę musieliśmy sprzedać Abego i Ann, a także dwanaście akrów ziemi; prześlij mi więc pieniądze, abym mogła odzyskać ziemię, którą przez ciebie straciłam, a na potwierdzenie wpłacenia wyżej wskazanej sumy prześlę ci rachunek za twoją sprzedaż. Jeśli nie spełnisz mojej prośby, sprzedam cię komuś innemu i wtedy możesz być pewien, że już niedługo czekają cię zmiany. Napisz do mnie, jak tylko dostaniesz te wersy. Zaadresuj swój list do Bigbyville, hrabstwo Maury, Tennessee. Lepiej dla ciebie, żebyś przystał na moją propozycję.

Rozumiem, że jesteś pastorem. Jeśli ludzie z południa są tacy źli, to powinieneś przyjechać tu i nauczać swoich dawnych znajomych. Ciekawam, czy przeczytałeś Biblię. Jeśli tak, to czy wiesz, co spotyka złodzieja, który nie okaże skruchy? A jeśli ślepy prowadzi ślepego, to co z tego wyniknie? Uznaję, że więcej pisać nie trzeba. Rozsądnemu wystarczy kilka słów. Wiesz, gdzie jest miejsce kłamców. Wiesz, że wychowaliśmy ciebie tak samo jak wychowaliśmy nasze dzieci i że nigdy cię nie krzywdziliśmy, a kiedy krótko przed twoją ucieczką twój pan zapytał cię, czy chciałbyś być sprzedany, toś powiedział, że nie chcesz iść do nikogo innego.

Sarah Logue

Syracuse, Nowy Jork, 28 marca 1860

PANI SARAH LOGUE: – Pani list dotarł do mnie i dziękuję za niego. Od dawna nie wiem, co u mojej biednej starej matki, dlatego cieszę się, że wciąż żyje i, jak pani pisze, jest „zwyczajnie zdrowa". Nie wiem, co to znaczy. Szkoda, że nie napisała pani o niej nic więcej.

Jest pani kobietą, jednak gdyby biło w pani kobiece serce, nie próbowałaby pani wydobyć pieniędzy od drugiego człowieka, mówiąc mu, że sprzedała jego jedynego brata i jedyną siostrę, ponieważ się od niej uwolnił.

Sprzedała pani mojego brata i moją siostrę, ABEGO i ANN, oraz 12 akrów ziemi, ponieważ, jak pani mówi, uciekłem. A teraz w swej niewysłowionej podłości żąda pani, żebym wrócił i stał się pani własnością, albo wysłał pani 1000 dolarów, żeby mogła pani odzyskać ziemię, ale nie moje rodzeństwo! Gdybym wysłał pani pieniądze, to tylko w celu odzyskania mojego brata i mojej siostry, a nie po to, żeby kupiła pani ziemię. Twierdzi pani, że jest kaleką i bez wątpienia robi to pani, aby wzbudzić we mnie współczucie, ponieważ wie pani, że byłem na takie rzeczy wrażliwy. Współczuję pani z całego serca. Jestem też jednak bezgranicznie oburzony i nie potrafię pojąć, jak może pani być tak bezlitosna i okrutna, aby rozrywać na kawałki serca tych, których kocham, i by ze względu na swoją chorą rękę czy nogę wbijać innych na pale lub wieszać na krzyżach. Żałosna kobieto! Wiedz, że cenię sobie wolność, nie mówiąc już o matce, braciach i siostrach, bardziej niż całe twoje ciało, bardziej nawet niż moje własne życie i bardziej niż życia wszystkich ciemiężców i tyranów tego świata.

Mówi pani, że ma oferty kupna mojej osoby i że sprzeda mnie, jeśli nie wyślę jej 1000 dolarów, a zaraz potem, niemal w tym samym zdaniu, twierdzi, że „wychowaliśmy ciebie tak samo jak wychowaliśmy nasze dzieci". Kobieto, czy własne dzieci też wychowałaś, by je potem wystawić na sprzedaż? Czy wychowałaś je, by je potem przywiązywać do słupów i chłostać? Czy wychowałaś je, by je potem zakuć w łańcuchy z innymi niewolnikami? Gdzie są moi biedni bracia i siostry? Czy wiesz? Kto wysłał ich na pola trzciny cukrowej i bawełny, gdzie są skuwani, kopani oraz chłostani, a potem konają wśród jęków tam, gdzie nikt nie słyszy ich głosów, nikt nie towarzyszy im przy łożu śmierci i nikt nie przychodzi na ich pogrzeb? Żałosna kobieto! Czy chcesz powiedzieć, że nie tyś to zrobiła?

Ach tak, twój mąż to uczynił, ale tyś to popierała – a list, który do mnie wysłałaś, dowodzi, że popierałaś to z całego swego serca. Wstydź się.

Ach, właśnie, gdzież jest twój mąż? Nic o nim nie piszesz. Zakładam tedy, że nie żyje; że stanął przed wiecznym sądem z wszystkimi grzechami, których dopuścił się na mej biednej rodzinie. Biedny człowiek! spotkał duchy moich wściekłych, pomordowanych krewnych w świecie, gdzie panuje Wolność i Sprawiedliwość.

Twierdzi pani, że jestem złodziejem, ponieważ zabrałem ze sobą starą klacz. Czy wie pani, że miałem większe prawo do tej starej klaczy, jak ją pani zwie, niż MANASSETH LOGUE miał do mnie? Czy większym grzechem jest to, że ukradłem mu konia niż to, że on wykradł mnie mojej matce z kołyski? Jeśli żądacie, bym zrzekł się dla was wszystkich moich praw, to czy ja nie powinienem żądać, byście zrzekli się swoich praw dla mnie? Czy nie wiecie, że ludzie są sobie równi wobec prawa i że jeśli odbieracie mi wolność i życie, to tracicie również własną wolność i życie? Czy przed Bogiem i Wielkimi Niebiosami istnieje prawo, które jednych obowiązuje, a innych nie?

Jeśli pani lub ktokolwiek inny zainteresowany kupnem moich praw i mego ciała chce wiedzieć, jak bardzo te prawa szanuję, niech przyjedzie tu i spróbuje położyć na mnie ręce lub odebrać mi wolność. Czy chciała mnie pani zastraszyć, każąc mi wybierać pomiędzy zapłaceniem pani bądź oddaniem swego ciała w Niewolę? Niech zatem wie pani, że odpowiadam na jej propozycję z niewysłowioną pogardą i lekceważeniem. Ta propozycja to okropność i zniewaga. Nie drgnę nawet o cal. Nie drgnę nawet o cal, aby uwolnić się od pani oskarżeń. Znajduję się wśród wolnych ludzi, którzy, dzięki Bogu, doceniają prawa moje i całej ludzkości, dlatego jeśli pani wysłannicy i handlarze przyjadą tu, by mnie pojmać, i unikną siły mego prawego ramienia, to wierzę, iż moi potężni i odważni przyjaciele z tego Miasta i Stanu, przyjmą rolę mych wybawców i mścicieli.

Pozdrawiam,
J.W. Loguen

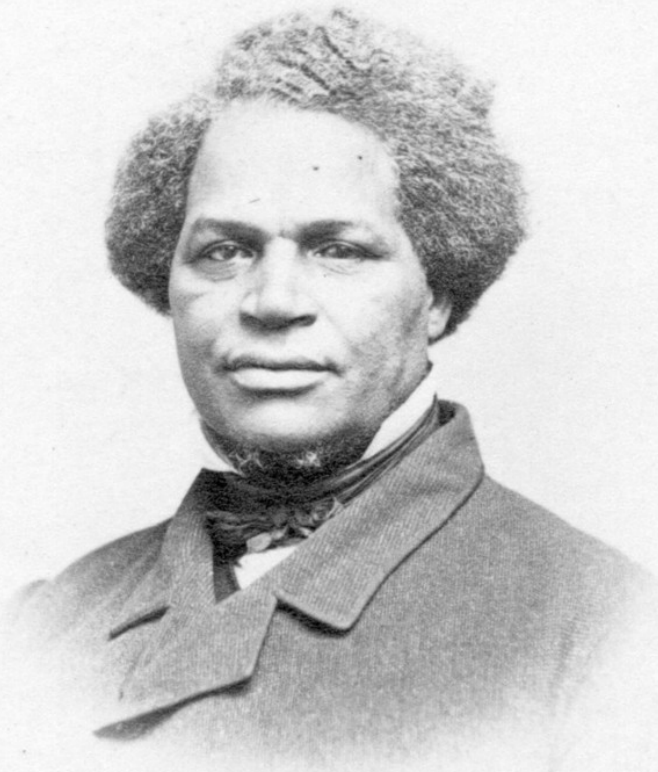

List nr 98

TO NIE SĄ ĆWICZENIA

CINCPAC DO WSZYSTKICH STATKÓW

7 grudnia 1941

7 grudnia 1941 roku o godzinie 7.58, chwilę po tym, jak zobaczył lecący nisko samolot, który zrzucił bombę na Fort Island, komandor porucznik Logan C. Ramsey pilnie nadał poniższy telegram do wszystkich statków stacjonujących w rejonie Hawajów. To, co widział Ramsey, było początkiem ataku na amerykańską bazę wojskową w Pearl Harbor, podczas którego Japończycy w dwie godziny zniszczyli 169 amerykańskich samolotów i zatopili lub uszkodzili 20 okrętów. Podczas akcji zginęło 2403 Amerykanów. W konsekwencji tego ataku następnego dnia Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Japonii i włączyły się do II wojny światowej.

AMERYKAŃSKA BAZA LOTNICZA, KODIAK, ALASKA

ŁĄCZNOŚĆ WOJSKOWA

Temat NPC NR 63 F L Z F5L 071830 C8Q TART O BT

Od: CINCPAC Data 7 GRUDNIA 41

Do: WSZYSTKIE STATKI W REJONIE HAWAJÓW
Status: -PILNE-
NALOT NA PEARL HARBOR X TO NIE SĄ ĆWICZENIA
07014
RM 58 1910 7GRUDNIA

PSNY 3-7-41 25M

Original

U. S. NAVAL AIR STATION, KODIAK, ALASKA
NAVAL COMMUNICATIONS

Heading NPG NR 63 F L Z F5L 071830 C8Q TART 0 BT

From: CINCPAC | Date 7 DEC 41

To: ALL SHIPS PRESENT AT HAWAIIN AREA.

Info: - U R G E N T -

DEFERRED unless otherwise checked | ROUTINE---------- | PRIORITY---------- | AIRMAIL---------- | MAILGRAM----------

AIRRAID ON PEARLHARBOR X THIS IS NO DRILL

07014

RM 58 1910 7DEC

Comdg Off	Exec	Comm	Oper	Supply	Disb	Med'l	Aerog	Pers	Pub Wks	Mar Det	A & R	Files	FAD	NRAB	OOD	WDO		

A–Denotes action I–Denotes information X–Denotes copy only

List nr 99

DROGA OŚMIOLETNIA TERESO

WIL WHEATON DO TERESY JUSINO

2009

W 1988 roku ośmioletnia Teresa Jusino, zagorzała fanka nastoletniego Wila Wheatona, znanego z ogromnie popularnego filmu Stań przy mnie oraz serialu Star Trek: Następne pokolenie, przeznaczyła zaoszczędzone 12 dolarów na opłacenie składki członkowskiej fanklubu o nazwie WilPower. Ku jej zdziwieniu zestaw członkowski, za który zapłaciła, nie dotarł do niej. W końcu, po wielu miesiącach, dziewczynka zapomniała o swoim rozczarowaniu.

W 2009 roku 29-letnia pisarka Teresa Jusino otrzymała paczkę, na którą tak niecierpliwie czekała 21 lat wcześniej, a także poniższy, niezwykle ujmujący list z przeprosinami i spóźnionym powitaniem w nieistniejącym już fanklubie Wila Wheatona, napisany przez samego aktora, po tym jak ten dowiedział się o całej historii.

„Dwudziestodziewięcioletnia ja jestem mu bardzo wdzięczna – powiedziała Teresa niedługo po otrzymaniu listu. – Nie zrozumcie tego źle. Ośmioletniej mnie też jest bardzo, bardzo miło. Dwudziestodziewięcioletnia ja lepiej zna jednak wartość takiego gestu i ma nadzieję, że jej wdzięczność również ma większe znaczenie”.

Droga ośmioletnia Tereso,

chcę Cię przeprosić za to, że tak długo musiałaś czekać na swój zestaw członkowski fanklubu WilPower. Niestety, 15-letni ja jestem bardzo zajęty pracą i szkołą, natomiast ludzie odpowiedzialni za wysyłkę Twojego zestawu musieli się pomylić.

Fanklub już od dawna nie działa, ale przesyłam Ci kartę członkowską, a także zdjęcie do portfela i fotografię ukazującą, jak bardzo kocham Batmana (WSKAZÓWKA: Bardzo).

Członkowie WilPower kilka razy w roku otrzymują aktualności na mój temat, jednak fanklub przestał wysyłać je dawno temu. Ostatnie aktualności przedstawiają się więc następująco: ożeniłem się, mam dwójkę dzieci, które kocham najbardziej na świecie, no i jestem teraz pisarzem, tak samo jak Ty!

Na koniec chcę jeszcze powiedzieć Ci coś bardzo ważnego, ośmioletnia Tereso, dlatego słuchaj uważnie: kiedy dorośniesz, będziesz wielką pisarką. Nie mogę Ci powiedzieć, skąd to wiem, ale mam nadzieję, że mi zaufasz – po prostu wiem. Uczęszczaj zatem do szkoły, staraj się i traktuj ludzi tak, jak sama chciałabyś być traktowana.

Dziękuję ci za to, że zostałaś członkinią mojego fanklubu,

Wil Wheaton

List nr 100

ROBI PAN BARDZO ELEGANCKIE SAMOCHODY

CLYDE BARROW DO HENRY'EGO FORDA

10 kwietnia 1934

W latach 1932–1934 Bonnie Parker, Clyde Barrow i grupa ich ciągle zmieniających się wspólników zyskali ogromny rozgłos z powodu serii morderstw popełnionych w centralnych Stanach Zjednoczonych. Aby nie dać się złapać organom ścigania, tak popularny gang musiał oczywiście dysponować porządnymi środkami transportu, a po marce kradzionych przez Barrowa aut wyraźnie widać, że mężczyzna miał słabość do fordów model B z silnikiem V8. Ostatecznie, w maju 1934 roku, Bonnie i Clyde zginęli w swoim ulubionym samochodzie, zasypani gradem kul przez policjantów, którym próbowali uciec. Miesiąc przed tym zdarzeniem Henry Ford otrzymał poniższy list, którego nadawcą był najprawdopodobniej sam Barrow i który obecnie znajduje się w Muzeum Forda; jego autentyczność przez wiele lat kwestionowano.

Tulsa Okla
10 kwietnia
Pan Henry Ford
Detroit Mich.
Szanowny Panie,

dopóki mogę jeszcze oddychać, chciałbym Panu powiedzieć, że robi Pan bardzo eleganckie samochody. Jeśli mogę, jeżdżę wyłącznie fordami. Pod względem prędkości i możliwości unikania kłopotów Ford bije wszystkie inne auta na głowę i choć moja działalność nie jest do końca legalna, to chyba nikomu nie zaszkodzi, jeśli powiem Panu, jak świetnym samochodem jest Pana V8 –

Pozdrawiam serdecznie
Clyde Champion Barrow

Tulsa Okla
10th April

Mr. Henry Ford
Detroit Mich.

Henry Ford
RECEIVED
APR 13 1934
Secretary's Office

Dear Sir:—

While I still have got breath in my lungs I will tell you what a dandy car you make. I have drove Fords exclusivly when I could get away with one. For sustained speed and freedom from trouble the Ford has got ever other car skinned and even if my business hasent been strickly legal it don't hurt eny thing to tell you what a fine car you got in the V8—

Yours truly
Clyde Champion Barrow

List nr 101

KOCHAM, TATA

RONALD REAGAN DO MICHAELA REAGANA

czerwiec 1971

W czerwcu 1971 roku podczas pięknej ceremonii ślubnej na Hawajach 26-letni Michael Reagan ożenił się ze swoją 18-letnią narzeczoną – w wydarzeniu tym nie mógł niestety uczestniczyć ojciec pana młodego i przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan. Kilka dni przed ślubem Michael otrzymał jednak nieoceniony prezent, który miał się stać jego skarbem na długie lata – był to wzruszający, mądry i przepełniony miłością list, w którym ojciec udzielił mu kilku porad dotyczących miłości i małżeństwa.

„Te słowa płynęły prosto z serca Taty" – napisał Michael w swojej książce In the Words of Ronald Reagan, która ukazała się w 2004 roku. „Były szczere, staroświeckie i mądre. Płakałem nad tym listem, a potem czytałem go jeszcze wiele razy".

Michael Reagan
Manhattan Beach, Kalifornia

czerwiec 1971

Drogi Mike'u,

dołączam to, o czym wcześniej wspomniałem (i podarty weksel). Mógłbym na tym skończyć, ale tego nie zrobię.

Słyszałeś wszystkie te dowcipy opowiadane w kółko przez cyników i „nieszczęśliwych małżonków". Jeśli jednak nikt wcześniej Ci o tym nie wspomniał, to musisz wiedzieć, że jest też inny punkt widzenia. Rozpoczynasz właśnie najważniejszy związek, jaki człowiek może zawrzeć w życiu. Możesz go uczynić, czym tylko chcesz.

Niektórzy mężczyźni uważają, że jedynym sposobem na udowodnienie męskości jest doświadczenie wszystkich tych historii zasłyszanych w męskich szatniach i z zadowoleniem powtarzają, że to, czego żona nie wie, nie może jej skrzywdzić. Prawda jest jednak taka, że nawet jeśli żona nie znajdzie śladów szminki na Twoim kołnierzyku ani nie będzie musiała słuchać Twoich pokrętnych tłumaczeń dotyczących powrotu do domu o trzeciej nad ranem, to i tak w głębi serca o wszystkim wie, i w taki właśnie sposób ze związku ulatuje magia. Istnieje więcej narzekających na małżeństwo mężczyzn, którzy sami schrzanili sprawę, niż kobiet, które należałoby za to obwiniać. Jest takie stare prawo fizyki, które mówi, że z dowolnej rzeczy można uzyskać tylko tyle, ile się w nią włożyło. Mężczyzna, który wkłada w swoje małżeństwo tylko połowę tego, co ma, uzyska z niego też tylko połowę. Pewnie, będą takie momenty, że zobaczysz kogoś na ulicy albo przypomnisz sobie jakąś osobę z przeszłości i będziesz się zastanawiał, czy nadal masz w sobie to coś, ale największe wyzwanie to właśnie udowadniać swoją męskość i swój urok jednej kobiecie przez całe życie. Każdy mężczyzna może znaleźć idiotkę, która chętnie dopuści się z nim zdrady, i nie wymaga to wcale męskości. Prawdziwym dowodem męskości jest pozostać atrakcyjnym i kochanym dla kobiety, która słyszała Twoje chrapanie, widziała Cię nieogolonym, opiekowała się Tobą w trakcie choroby i prała Twoją brudną bieliznę. Jeśli nadal będziesz umiał wzbudzać w tej kobiecie ciepłe uczucia, to czeka Cię wspaniała nagroda. Jeśli naprawdę kochasz kobietę, to nie pozwolisz, by

doświadczała upokorzenia, zastanawiając się, czy sekretarka lub kobieta, z którą właśnie się witasz, nie była przypadkiem powodem Twojego późniejszego powrotu do domu, jak również nie dopuścisz do tego, by jakakolwiek inna kobieta na widok Twojej żony uśmiechała się w środku na myśl, że kiedyś, choćby tylko na chwilę, odrzuciłeś ją dla niej.

Mike, Ty lepiej niż inni wiesz, co życie w nieszczęśliwej rodzinie może zrobić z człowiekiem. Masz szansę zrobić to dobrze. Nie ma dla mężczyzny większego szczęścia niż wrócić do domu pod koniec dnia, wiedząc, że po drugiej stronie drzwi jest ktoś, kto na niego czeka.

Kocham,
Tata

P.S. Z całą pewnością nie zaszkodzi Ci, jeśli raz dziennie będziesz mówił „kocham cię”.

List nr 102

TONIEMY SZYBKO

„TITANIC" DO „SS BIRMA"

15 kwietnia 1912

Krótko przed północą w nocy z 14 na 15 kwietnia 1912 roku, cztery dni po rozpoczęciu swojego dziewiczego rejsu, „RMS Titanic", wówczas największy statek pasażerski na świecie, uderzył w górę lodową i zaczął się napełniać wodą, a kilka godzin później znajdował się już na dnie Oceanu Atlantyckiego. W trakcie katastrofy wysłano wiele telegramów – poniżej znajdują się dwa z nich. Pierwszy, otrzymany przez okręt „SS Birma" około godziny 1.40, to ostatnia wiadomość nadana przez załogę przed opuszczeniem kajuty radiowej, natomiast w drugim – wysłanym kilka godzin później przez statek „White Star Line" do Generalnego Urzędu Pocztowego w Londynie (na pokładzie „Titanica" znajdowali się jego pracownicy) – błędnie informowano o braku ofiar śmiertelnych. W rzeczywistości w katastrofie zginęło 1517 osób.

C/O SOS SOS cqd cqd – MGY
Toniemy szybko pasażerowie umieszczani w łodziach
MGY
SEKRETARZ GENERALNEGO URZĘDU POCZTOWEGO LONDYN
NIŻEJ PODPISANI OTRZYMALI INFORMACJĘ, ŻE VIRGINIAN
DOPŁYNĄŁ DO TITANICA I NIE MA NIEBEZPIECZEŃSTWA UTRATY
ŻYCIA = ISMAY. +

No.	Words.	Origin. Station.	Time handed in.	Via.	Remarks.
To		Titanic	—H—M. / 12—		

CQD SOS SOS CQD CQD — MGY

We are sinking fast passengers ~~are~~ being put into boats

MGY

J. J. Bruno.
J. G. Ward.

This Form must accompany any inquiry made respecting this Telegram.

POST OFFICE TELEGRAPHS.

Office Stamp.

If the Receiver of an Inland Telegram doubts its accuracy, he may have it repeated on payment of half the amount originally paid for its transmission, any fraction of 1d. less than ½d. being reckoned as ½d.; and if it be found that there was any inaccuracy, the amount paid for repetition will be refunded.

Special conditions are applicable to the repetition of Foreign Telegrams.

Handed in at Office of Origin and Service Instructions.

Charges to pay .....

Words.

CENTRAL TELEGRAPH OFFICE 15 AP 12

Received here

LPCOL M RL 27 4/21 =

.M.

4 57

SECRETARY GENERAL POST OFFICE LDN =

UNDERWRITERS HAVE MESSAGE FROM NEWYORK THAT VIRGINIAN IS STANDING BY TITANIC AND THAT THERE IS NO DANGER OF LOSS OF LIFE = ISMAY .+

Wt. 32321/207. 2,000,000. 2/12. Sch.12.

List nr 103

NIEWIARYGODNY ZBIEG OKOLICZNOŚCI

ROBERT T. LINCOLN DO RICHARDA W. GILDERA

6 lutego 1909

Wieczorem 14 kwietnia 1865 roku, oglądając przedstawienie w waszyngtońskim Teatrze Forda, prezydent Sta-
nów Zjednoczonych Abraham Lincoln został postrzelony w głowę przez 26-letniego Johna Wilkesa Bootha. Zmarł następnego ranka. Czterdzieści cztery lata później syn Lincolna, Robert, napisał poniższy list do redaktora gazety „The Century Magazine", opisując w nim nieprawdopodobny zbieg okoliczności, który miał miejsce w dniu zabicia jego ojca: stojąc na dworcu kolejowym w New Jersey i czekając na pociąg, Robert Lincoln wpadł w szczelinę pomiędzy jadącym pociągiem a peronem, ale natychmiast został uratowany przez nieznajomego. Tym nieznajomym był słynny aktor Edwin Booth, brat Johna Wilkesa Bootha, który tego samego wieczoru miał zabić ojca Roberta.

PULLMAN BUILDING
CHICAGO

6 lutego 1909

Szanowny Panie Gilder,

otrzymałem Pański list z 4 lutego, ale wiersze, o których wspomniał Pan w postscriptum, jeszcze do mnie nie dotarły. Powiadomię Pana, kiedy je otrzymam. Tymczasem chciałbym się odnieść do innych kwestii, które poruszył Pan w liście.

W kwestii portretu Lincolna autorstwa Healy'ego: rozmawiałem z panem Hempsteadem Washburnem i otrzymałem informację, że nie wie on nic na temat posiadania przez jego ojca, pana E.B. Washburne'a, portretu mojego ojca, który obecnie znajduje się w rękach Senatora Washburne'a. Posiada on jednak portret swojego ojca i kilku europejskich polityków, który namalował pan Healy w czasie, gdy Washburne był naszym Posłem w Paryżu. Dowiedziałem się również, że oryginał portretu mojego ojca, wykonanego przez pana Healy'ego w 1860 roku, znajduje się w Bibliotece Newberry w Chicago, a nie w Chicago Historical Society, jak pisałem Panu wcześniej. Tym samym dokonałem odpowiednich poprawek w Pańskiej kopii.

Opis ocalenia mi życia przez Pana Edwina Bootha zgadza się w ogólnym zarysie, jednak pewne szczegóły wyglądały inaczej. Nie wiem, czy warto to zmieniać – proszę ocenić samemu.

Do owego wydarzenia doszło, kiedy późnym wieczorem grupa pasażerów kupowała bilety na miej-
sca w wagonach sypialnych od stojącego na peronie konduktora. Peron znajdował się mniej więcej na poziomie podłogi wagonu, a pomiędzy nim a pociągiem ciągnęła się oczywiście wąska szczelina. Było tam dość tłoczno i w pewnym momencie, czekając na swoją kolej, poczułem, że tłum przyciska mnie do wagonu. Wtedy też pociąg ruszył, a ja straciłem równowagę i całkowicie bezradny wpadłem w przestrzeń pomiędzy peronem a wagonem, ale zaraz potem ktoś chwycił mnie za kołnierz i wyciągnął. Odwracając się, by podziękować mojemu wybawcy, zobaczyłem, że jest nim Edwin Booth, którego twarz była mi oczywiście

dobrze znaną, natychmiast złożyłem więc na jego ręce wyrazy wdzięczności, wymieniając przy tym jego nazwisko.

Z poważaniem
(podpis)

Sz. P. Richard Watson Gilder
The Century Company
33 East 17th Street
Nowy Jork

PULLMAN BUILDING,
CHICAGO

February 6th, 1909.

My dear Mr. Gilder:

I have your letter of February 4th, but the poems you mention in your postscript have not yet come. I will acknowledge them when they do. In the meantime I think it well to write you about the other matters mentioned in your letter.

In regard to the Lincoln portrait by Healy: I have conferred with Mr. Hempstead Washburne, and find that he has himself no knowledge of his father, Mr. E. B. Washburne, having ever owned the portrait of my father which is now in the possession of Senator Washburn. But he has a portrait of his father, and of several European Statesmen, which were painted by Mr. Healy for his father while he was our Minister at Paris. I find also that Mr. Healy's original portrait of my father made about 1860 is in the Newberry Library, in Chicago, and not in the Chicago Historical Society, as I wrote you before. I have accordingly made some slight changes in your copy on this subject.

The account of my rescue by Mr. Edwin Booth, which I return to you, is essentially correct, but it is not accurate in its details. I do not know that it is worth changing - you can judge for yourself.

The incident occurred while a group of passengers were late at night purchasing their sleeping car places from the conductor who stood on the station platform at the entrance of the car. The platform was about the height of the car floor, and there was of course a narrow space between the platform and the car body There was some crowding, and I happened to be pressed by it against the car body

while waiting my turn. In this situation the train began to move, and by the motion I was twisted off my feet, and had dropped somewhat, with feet downward, into the open space, and was personally helpless, when my coat collar was vigorously seized and I was quickly pulled up and out to a secure footing on the platform. Upon turning to thank my rescuer I saw it was Edwin Booth, whose face was of course well known to me, and I expressed my gratitude to him, and in doing so, called him by name.

Very sincerely yours,

Robert Lincoln

Richard Watson Gilder, Esq.,
The Century Company,
33 East 17th Street,
New York City.

List nr 104

FILMÓW PIXARA SIĘ NIE KOŃCZY, PO PROSTU SIĘ JE WYPUSZCZA

PETE DOCTER DO ADAMA

17 października 2008

W połowie 2008 roku, licząc co najwyżej na otrzymanie zdjęcia swojego idola z autografem, młody chłopak imieniem Adam napisał list do Pete'a Doctera, nagradzanego scenarzysty i reżysera animacji Potwory i spółka, który zajmował się wtedy reżyserowaniem swojego kolejnego filmu pod tytułem Odlot. W swoim liście Adam wyraził podziw dla Doctera, a także, jako reżyser amator oraz wielki fan produkcji Pixara, wspomniał, że bardzo chciałby pracować kiedyś w tej wytwórni. Ku swej radości kilka miesięcy później otrzymał odręcznie napisany i ilustrowany list.

17.10.2008

Cześć, Adamie!

Przede wszystkim przepraszam, że tak późno odpisuję na Twój uprzejmy list. Panuje tu absolutne szaleństwo. Poprosiłeś mnie o zdjęcie z autografem, ale nie będąc sławnym, nie posiadam czegoś takiego. Poniżej zamieszczam jednak swój rysowany portret.

Z pewnością zauważysz podobiznę.

Masz rację co do tego, jak ważna w filmach jest dobra historia. Niestety stworzenie jej nie jest tak łatwe, jak mogłoby się wydawać. Wymaga to wiele pracy (a potem poprawek, poprawek i jeszcze raz poprawek). A nawet wtedy często nie jesteś w 100% zadowolony.

Jak mawia John Lasseter, naszych filmów się nie kończy, po prostu się je wypuszcza.

Mam nadzieję, że spodoba Ci się *Odlot,* który ukaże się w przyszłym roku!

Pete Docter

10·17·08

Hey Adam!

First off, let me apologize for taking so long to respond to your very kind letter. Things are pretty nuts around here.

You had asked for an autographed photo of me; I don't really have anything like that, not being famous. But here is a drawing of me for you

↑ I'm sure you can see the resemblance →

You are sure right about the importance of a good story in movies. Unfortunately, it's not as easy as it sounds. It takes a lot of work (and rework, and rework and rework) to get it right. And even then quite often we're not 100% pleased. As John Lasseter likes to say, our films don't get finished, they just get released.

Hope you enjoy "UP" next year!

Pete Docter

List nr 105

OBY WSZYSTKIM NAM ŻYŁO SIĘ LEPIEJ

CHARLES BUKOWSKI DO HANSA VAN DEN BROEKA

22 lipca 1985

W 1985 roku, po otrzymaniu skargi od jednego z czytelników, pracownicy biblioteki publicznej w Nijmegen w Holandii postanowili wycofać z obrotu wydany w 1983 roku zbiór opowiadań Charlesa Bukowskiego pod tytułem Erekcje, ejakulacje, ekspozycje i rozmaite opowieści o zwyczajnym szaleństwie, uznając tę książkę za „bardzo sadystyczną, a momentami również faszystowską i dyskryminującą niektóre grupy społeczne [w tym homoseksualistów]". Nie wszyscy zgadzali się z tą decyzją i kilka tygodni później lokalny dziennikarz Hans van den Broek napisał do Bukowskiego z prośbą o opinię w sprawie tej cenzury. Odpowiedź nadeszła szybko.

Wspaniały list Bukowskiego dumnie wisi dziś w obwoźnej księgarni Open Dicht Bus, którą najczęściej spotkać można w Eindhoven.

22-07-1985

Drogi Hansie van den Broeku,

dziękuję Ci za list, w którym napisałeś o wycofaniu jednej z moich książek z biblioteki w Nijmegen. A także o oskarżeniu mnie o dyskryminację czarnoskórych, homoseksualistów i kobiet. A także o tym, że książkę tę uznano za sadystyczną z uwagi na jej sadyzm.

Ja sam najbardziej obawiam się dyskryminacji prawdy i poczucia humoru.

Piszę źle o czarnych, homoseksualistach i kobietach, ponieważ takich a nie innych ludzi w życiu spotkałem. Istnieje wiele „złego": złe psy, zła cenzura, a nawet „źli" biali mężczyźni. Tylko że jeśli piszesz o „złych" białych mężczyznach, oni na to nie narzekają. I czy naprawdę muszę mówić, że istnieją „dobrzy" czarni, „dobrzy" homoseksualiści i „dobre" kobiety?

Jako pisarz tylko fotografuję słowami to, co widzę. Jeśli piszę o „sadyzmie", to dlatego, że on istnieje, a nie dlatego, że go sobie wymyśliłem, a jeśli w moich pracach pojawiają się jakieś straszne rzeczy, to dlatego, że występują one w naszym życiu. Nie jestem po stronie zła, jeśli w ogóle można być po stronie czegoś takiego jak zło. W swoim pisarstwie nie zawsze zgadzam się z tym, co się dzieje, ale nie przymykam też na to oczu. Interesujące jest również, że ludzie, którzy protestują przeciwko moim pracom, wydają się nie dostrzegać w nich fragmentów traktujących o radości, miłości i nadziei, a takie fragmenty przecież istnieją. Każdego dnia, każdego miesiąca i właściwie przez całe życie doświadczam wzlotów i upadków, jasności i mroku. Jeśli pisałbym wyłącznie o „jasności", a nie wspominał o tym drugim, to jako artysta byłbym kłamcą.

Cenzura jest narzędziem tych, którzy chcą coś ukryć przed innymi i przed samymi sobą. Ich strach to po prostu niemożność zmierzenia się z tym, co prawdziwe, dlatego nie potrafię się na nich złościć. Odczuwam jedynie straszliwy smutek. W dzieciństwie ukrywano przed nimi pewne fakty związane z naszym życiem. Nauczono ich patrzeć w jedną stronę, choć stron tych jest więcej.

Nie jestem zaniepokojony faktem, że jedna z moich książek została zdjęta z półek lokalnej biblioteki. W pewnym sensie jestem nawet z tego

dumny, ponieważ oznacza to, że napisałem coś, co wybudziło tych ludzi z głębokiego letargu. Boli mnie jednak, kiedy cenzuruje się dzieła innych autorów, ponieważ zazwyczaj są to bardzo dobre i rzadkie książki, a podobne utwory często stawały się później klasyką – to, co niegdyś uważano za szokujące i niemoralne, dziś stanowi obowiązkową lekturę na wielu uniwersytetach.

Nie twierdzę, że należy do nich moja książka, uważam jednak, że to cholernie irytujące i niezwykle smutne, iż w dzisiejszych czasach – które dla wielu z nas okażą się pewnie ostatnie – wciąż znajdują się wśród nas zgorzkniali ludzie, pogromcy czarownic i ci, którzy zaprzeczają rzeczywistości. A jednak oni również stanowią część otaczającego nas świata, jeśli więc nigdy wcześniej o nich nie pisałem, to zrobiłem to tutaj, i chyba już wystarczy.

oby wszystkim nam żyło się lepiej

serdecznie
Charles Bukowski

List nr 106

WSZYSCY CZASAMI SIĘ TAK CZUJEMY

SIR ARCHIBALD CLARK KERR DO LORDA REGINALDA PEMBROKE'A

6 kwietnia 1943

W kulminacyjnym okresie II wojny światowej pełniący funkcję brytyjskiego ambasadora w Moskwie ekscentryczny sir Archibald Clark Kerr napisał list do Ministra Spraw Zagranicznych, lorda Reginalda Pembroke'a. Ta słynna dziś wiadomość, zainspirowana ogromnie niefortunnym nazwiskiem tureckiego dyplomaty, jest rzeczywiście szalenie zabawna i stanowi dowód – jeśli w ogóle był on potrzebny – że żarty z nazwisk i lekka ksenofobia były bardzo popularne już przed wynalezieniem internetu.

AMBASADA BRYTYJSKA
LONDYN

Lord Pembroke
Ministerstwo Spraw Zagranicznych
LONDYN

6 kwietnia 1943

Mój drogi Reggie,

w tych mrocznych czasach człowiek raduje się każdym najmniejszym promykiem światła z Nieba. Moje dni są prawdopodobnie mroczniejsze niż Twoje, dlatego Bóg mi świadkiem, że potrzebuję możliwie najwięcej tego światła. Jestem jednak porządnym człowiekiem i nie chciałbym być samolubny, dlatego staram się od czasu do czasu dzielić zesłanymi mi promykami jasności. Postanowiłem więc podzielić się z Tobą tym małym rozbłyskiem jasności, który rozświetlił me ponure życie, i powiedzieć Ci, że Bóg zesłał mi nowego tureckiego kolegę, z którego wizytówki wynika, iż nazywa się on Mustafa Cipa.

Wszyscy czasami mamy o sobie nie najlepsze mniemanie, Reginaldzie, zwłaszcza wiosną, jednak rzadko kto odważyłby się dać temu wyraz na wizytówce. Tylko Turek to potrafi.

Sir Archibald Clerk Kerr,
Ambasador Wielkiej Brytanii

List nr 107

TRUDNO BYŁO ODDAĆ PIĘCIU SYNÓW DO WOJSKA

ALLETA SULLIVAN DO AMERYKAŃSKIEJ ARMII

styczeń 1943

W listopadzie 1942 roku, podczas trzydniowych walk o Guadalcanal na Wyspach Salomona, zatonął amerykański okręt „USS Juneau" trafiony dwoma japońskimi torpedami. Zginęło wtedy 687 żołnierzy, w tym pięciu braci Sullivan, którzy dziesięć miesięcy wcześniej równocześnie zapisali się do wojska w nadziei, że będą mogli służyć razem. Dwa miesiące później, usłyszawszy plotki na temat tego, co stało się z jej synami, Alleta Sullivan napisała ten wzruszający list do Biura Personalnego Marynarki Wojennej z prośbą o informację. Niedługo później otrzymała odpowiedź, której nadawcą nie było jednak Biuro Personalne, ale prezydent USA Franklin D. Roosevelt.

Po tragedii z udziałem braci Sullivan amerykańskie wojsko wprowadziło Zasadę Jednego Ocalałego, w myśl której po śmierci żołnierza na polu bitwy jego walczące na froncie rodzeństwo zostaje zwolnione ze służby.

Waterloo, Iowa

Styczeń 1943

Biuro Personalne Marynarki Wojennej

Drodzy Panowie,

piszę do Was w sprawie plotki o tym, że w listopadzie na froncie zginęło pięciu moich synów. Jedna z matek, które tu mieszkają, powiedziała mi, że dostała list od syna, który napisał jej, że podobno moi chłopcy zginęli.

W mieście jest teraz o tym głośno i bardzo się martwię. Moich pięciu synów wstąpiło do armii rok temu, w styczniu 1942 roku. Odbywają służbę na krążowniku U.S.S. JUNEAU. Ostatnią wiadomość otrzymałam od nich 8 listopada. Tak właśnie był datowany ich list.

Moi synowie mają na imię George T., Francis Henry, Joseph E., Madison A. i Albert L. Jeśli rzeczywiście polegli, proszę powiedzieć mi prawdę. 12 lutego mam ochrzcić w Portland statek U.S.S. TAWASA. Jeśli cokolwiek stało się moim pięciu synom, i tak ochrzczę ten statek, ponieważ taka była ich wola. Nie zamierzałam Panów niepokoić, ale te wieści bardzo mnie zmartwiły i chciałam się dowiedzieć, czy to prawda. Proszę mi więc powiedzieć. Trudno było oddać pięciu synów do wojska, ale jestem dumna z moich chłopców, którzy służą temu krajowi. George i Francis przez cztery lata służyli na statku U.S.S. HOVEY i w 1937 roku miałam przyjemność znaleźć się na jego pokładzie.

Jestem szczęśliwa i zaszczycona, że władze wybrały mnie do ochrzczenia statku U.S.S. TAWASA. Do Portland pojadą ze mną mój mąż i córka.

Z poważaniem
Alleta Sullivan
98 Adams Street
Waterloo, Iowa

Szanowni Państwo Sullivan,

wiadomość o tym, że pięciu Państwa synów zginęło w walce z wrogiem, skłoniła mnie do napisania tego listu osobiście. W pełni rozumiem jednak, że niewiele mogę zrobić, by umniejszyć Państwa cierpienie.

Jako dowódca amerykańskiej armii i marynarki wojennej, pragnę poinformować Państwa, że cały kraj łączy się z Państwem w bólu. Chciałbym złożyć Państwu kondolencje i wyrazy wdzięczności od naszego kraju. My, którzy wciąż walczymy, musimy pozostawać mocni duchem, wiedząc, że to ogromne poświęcenie nie poszło na marne.

Dowódcy poinformowali mnie o prośbie Państwa synów, George'a Thomasa, Francisa Henry'ego, Josepha Eugene'a, Madisona Abela i Alberta Leo, o możliwość służenia na tym samym okręcie. Jestem pewien, że wszyscy pocieszamy się myślą, iż walczyli oni ramię w ramię. Jeden z Państwa synów napisał: „Stworzymy razem drużynę, której nikt nie pokona". Ich duch walki w końcu musi zwyciężyć.

Pani Sullivan, w marcu wojsko poprosiło Panią o ochrzczenie statku, dając w ten sposób wyraz wdzięczności za patriotyzm Pani i Pani synów. Wiem też, że teraz, bardziej niż wcześniej, gotowa jest Pani to zrobić. Ten dowód altruizmu i odwagi jest prawdziwym przykładem dla mnie i dla wszystkich Amerykanów. Podobne akty wiary i męstwa ukazują mi nieugięty charakter naszych obywateli.

Przesyłam Państwu głębokie wyrazy współczucia i modlę się, żeby Bóg Wszechmogący pomógł odnaleźć Państwu pocieszenie, które tylko On może na nas zesłać.

Z wyrazami szacunku
Franklin D. Roosevelt

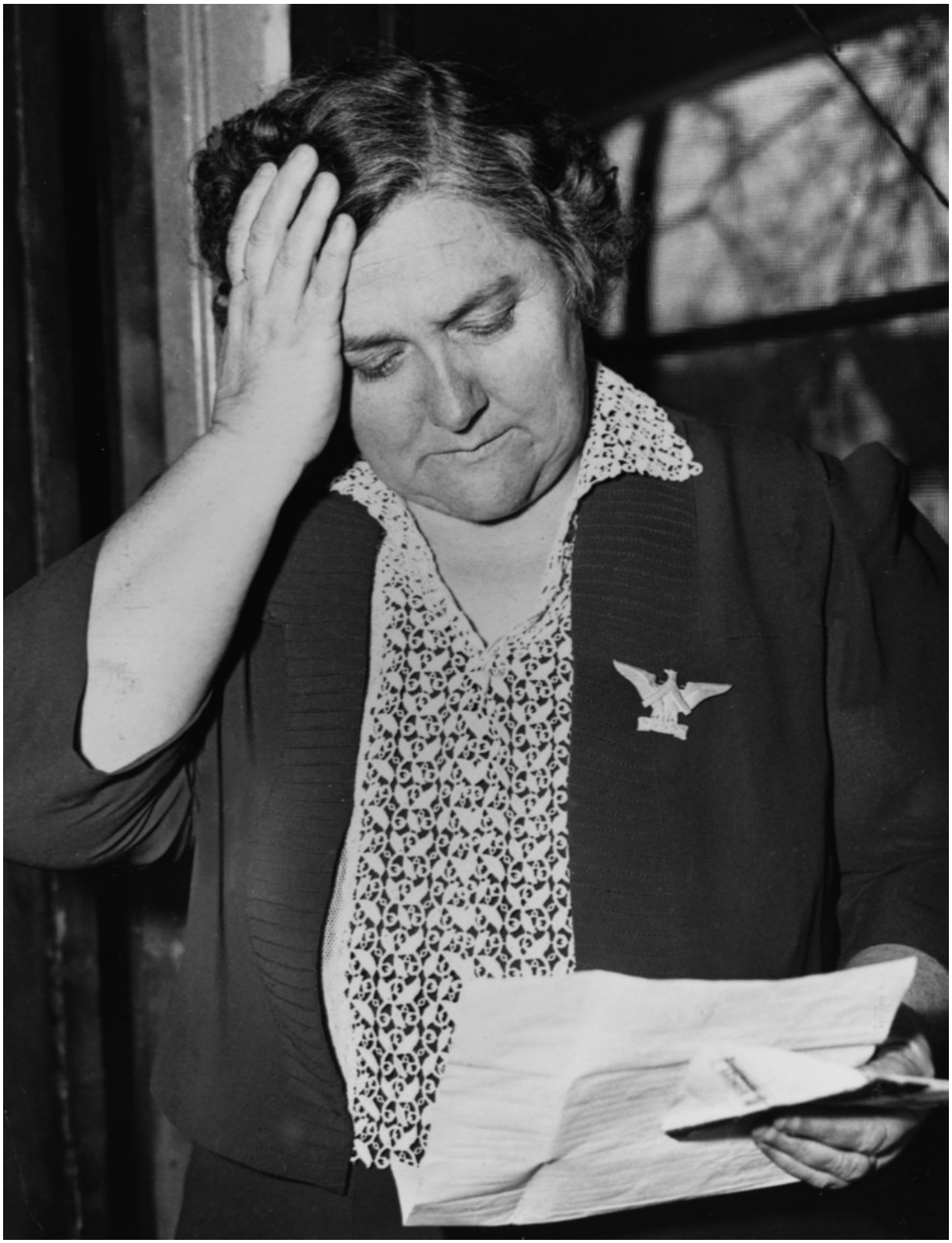

List nr 108

TO, CO DOBRE, NIGDY NIE ZNIKA

JOHN STEINBECK DO THOMA STEINBECKA

10 listopada 1958

Urodzony w 1902 roku John Steinbeck był jednym z najbardziej uznanych pisarzy swojego pokolenia i autorem takich dzieł jak Grona gniewu, Na wschód od Edenu czy Myszy i ludzie, które czytały i podziwiały miliony i za które w roku 1962 otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. Cztery lata wcześniej 14-letni syn pisarza, Thomas, napisał do domu z internatu, opowiadając rodzicom o Susan, dziewczynie, w której, jak sądził, się zakochał. Tego samego dnia Steinbeck odpisał mu, udzielając nad wyraz trafnej ojcowskiej porady w kwestii miłości.

10 listopada 1958

Drogi Thomie,

dziś rano dostaliśmy Twój list. Przedstawię Ci mój punkt widzenia, a Elaine napisze, co ona sądzi na ten temat.

Po pierwsze, jeśli jesteś zakochany, to dobrze – to najlepsza rzecz, jaka może się człowiekowi przydarzyć. Nie pozwól, by ktokolwiek umniejszał lub bagatelizował to uczucie.

Po drugie, istnieje kilka rodzajów miłości. Może to być samolubne, podłe, zachłanne i egoistyczne uczucie, które prowadzi jedynie do zadufania w sobie. To brzydka i kaleka forma miłości. Jest też jednak inna, która wydobywa z ciebie to, co najlepsze – uprzejmość, rozwagę i szacunek – nie tylko szacunek dla zasad społecznych, ale również ten ważniejszy, odnoszący się do drugiego człowieka jako kogoś wartościowego i wyjątkowego. Pierwsza forma miłości sprawi, że poczujesz się chory, mały i słaby, za to druga pozwoli ci odnaleźć w sobie siłę, odwagę i dobroć, a nawet mądrość, której byś się po sobie nie spodziewał.

Piszesz, że to nie jest zwykła szczeniacka miłość. Jeśli czujesz to głęboko, to oczywiście, że nie jest to zwykła szczeniacka miłość.

Nie sądzę jednak, że chciałeś bym Ci tłumaczył, co czujesz. Sam wiesz to najlepiej. Chciałeś natomiast, abym pomógł Ci zrozumieć, co teraz powinieneś z tym zrobić – i w tym akurat mogę Ci pomóc.

Ciesz się tym uczuciem i bądź za nie wdzięczny.

Obiekt miłości jest kimś najlepszym i najpiękniejszym. Spróbuj mu dorównać.

Jeśli kogoś kochasz, to wyznanie tego na pewno nikomu nie zaszkodzi – musisz jednak pamiętać, że niektórzy ludzie są nieśmiali i czasami należy to wziąć pod uwagę.

Dziewczęta na swój sposób wiedzą, co do nich czujemy, ale zazwyczaj lubią to też usłyszeć.

Czasami czujesz, że Twoje uczucie z takiego bądź innego powodu nie jest odwzajemnione, ale pamiętaj, że nie staje się ono przez to gorsze ani mniej wartościowe.

Wiem, co czujesz, ponieważ ja czuję to samo i cieszę się, że też tego doświadczasz.

Z radością poznamy Susan. Będzie tu bardzo mile widziana. Elaine będzie musiała poczynić odpowiednie ustalenia, ponieważ to jej obowiązek, ale też bardzo się ucieszy. Ona również wie, co to miłość, i być może będzie mogła pomóc Ci lepiej niż ja.

Nie przejmuj się rozstaniem. Czasami to się zdarza, ponieważ tak akurat musi być – najważniejsze jednak, żebyś się nie spieszył. To, co dobre, nigdy nie znika.

Z miłością,

T.

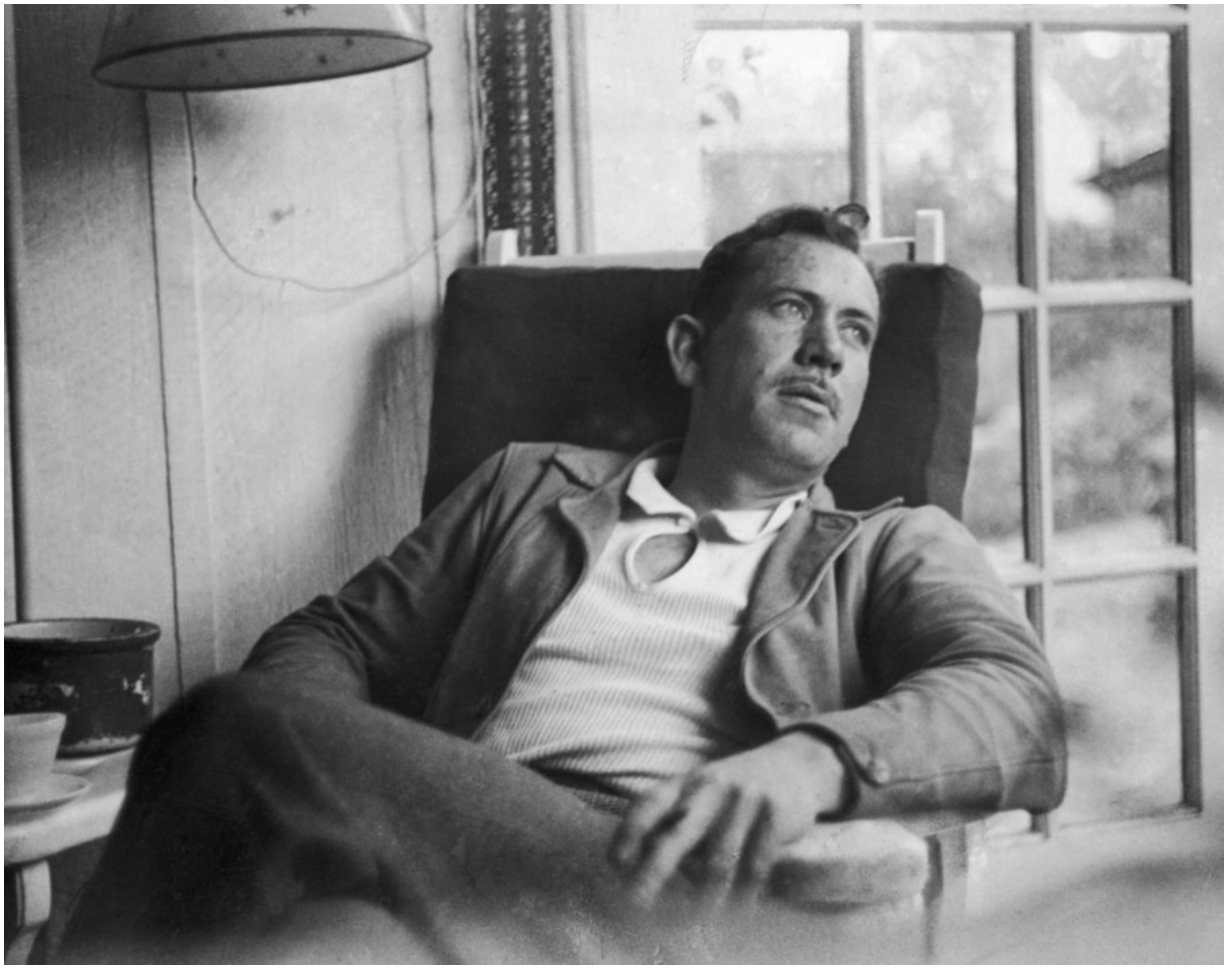

List nr 109

WIELKI OGIEŃ W LONDYNIE

JAMES HICKS DO NACZELNIKÓW POCZTY

4 września 1666

2 września 1666 roku w piekarni przy Pudding Lane w Londynie wybuchł pożar, który pochłonął ostatecznie całe miasto, pozostawiając ponad 70 tysięcy osób bez dachu nad głową. Szacuje się, że doszczętnie spłonęło wtedy około 13 tysięcy budynków. Kiedy ogień dotarł do Pierwszego Urzędu Pocztowego przy Cloak Lane, naczelnik poczty James Hicks ocalił tyle przesyłek, ile zdołał, po czym uciekł z rodziną do Barnet. Dotarłszy na miejsce, wciąż wstrząśnięty, wysłał poniższy list do innych naczelników poczty i poinformował ich o katastrofie.

Do moich przyjaciół Naczelników od Londynu po Chester i do Holly Head

Panowie,

Bóg Wszechmogący zesłał na nasz wspaniały Londyn rozszalały pożar, który wybuchł w niedzielę o poranku, około godziny 2, w piekarni przy Pudding Lane za tawerną Kings Head przy New Fish Street, i choć użyto metod wszelakich, nie opanowano ognia i ten spalił większość naszego miasta, Kościół św. Magnusa, część mostu aż do Q Hitch, Canon Street i Dowgate, a w poniedziałek ogarnął też Gratious Street, Lombard Street, Cornhill, Poultry, Bartholomew Lane, Throgmorton Street i Lothbury, zaś minionej nocy i dziś trawi również najdalsze części miasta aż po Temple Bar, most Holborn oraz Smithfield, i wedle wszelkich przypuszczeń nie zatrzyma się przed dalszym niszczeniem miasta, chyba że Bóg w swej nieskończonej mądrości uzna inaczej. Jestem w Red Lyon w Barnet z rodziną, dzięki Bogu cały i zdrów, choć wielkim żalem napawa mnie strata naszego urzędu. A jednak chcę wam przekazać to, co nadeszło do Was z innych części kraju, i oddać Wam przesyłki, abym mógł się następnie udać na Dwór Królewski albo w inne miejsce, gdzie mógłbym otrzymać polecenia, powiem Wam również, które listy wysłane zostały do Was przez Dwór, i wyślę je do Was niezwłocznie, a kiedy tylko Bóg położy kres bezlitosnemu pożarowi, wybierzemy miejsce na zbiór wszelkiej korespondencji, tak jak dawniej, o czym Was, z Wolą Boga, poinformuję to wszystko

Wasz zasmucony przyjaciel

James Hicks.

Barnet 4 września 11 w nocy

777 1666

To my good ffriends ye Postmasters betwixt London & Chester & so to Holly head.

Gentlemen

it hath pleased Almr: God to visit this famous city of Lon with most raging fire wch began on Sunday morning last about 2 a clock in Pudding lane in a bakers house behind the Kgs head taverne in new ffish street & though all the meanes possible was used yet it could not bee obstructed but before night it had burnt most part of ye City wth St Magnus church & part of ye Bridge to Q. Hith to the water side, Canon street, Bowgate, & upon Munday struck up to Gratious street, Lumbard street, Cornhill, Poultry Bartholomew Lane, ffrogmorton street, Loathbury & the last night & this day rages through all parts of the city as far as Temple Barr, Holburne bridge Smith feild, & by all conjecture is not by any meanes to bee stopped frō further ruine except gd in his infinite wisdome prevent it

I am at ye Red Lyon in Barnet wth my family I blesse god in reasonable good health, notwithstanding great losse & sufferings by the distractions of oe office yet I am comanded to let you know yt what letters come to yo hands frō any ministers of state yt you give yem all quicke & speedy dispatch to mee hitzer yt I may convey yem hence to Court or such places as I may receive directions for, & I am also to intimate to you yt wt letters are sent to you frō Court I shall see them sent forwards frō hence to you with speedy care & conveyance & so soone as pleaseth god to put an end to ye violence of this fire some place will bee pitcht on for ye generall correspondence as formerly of wch you shall God willing have advice at present this is all

Yo sorrowfull friend
James Hicks.

Barnet Sep. 4. 11 at night.

List nr 110

TO NICZYM PRZYZNANIE SIĘ DO MORDERSTWA

KAROL DARWIN DO JOSEPHA D. HOOKERA

11 stycznia 1844

W listopadzie 1859 roku ukazała się książka Karola Darwina O powstawaniu gatunków. To przełomowe dzieło, które miało na zawsze zmienić postrzeganie świata przez człowieka, wzbudziło liczne dyskusje i i zadziwiło ludzi opisaną w nim teorią ewolucji – głosiła ona, że gatunki nie trwają niezmiennie, ale stopniowo przekształcają się, dostosowując się do otoczenia w sposób najbardziej dla nich pożyteczny, a jednocześnie efektowny. 15 lat wcześniej, po raz pierwszy rozważając ideę, którą znamy dziś pod nazwą „doboru naturalnego", Darwin napisał list do swojego znajomego, botanika Josepha D. Hookera, w którym opisując różne rodzaje roślin, muszli i skamielin, wspomniał o swojej rewolucyjnej teorii i porównał ją do „przyznawania się do morderstwa".

Down. Bromley Kent

Czwartek

Mój Drogi,

piszę, aby Ci podziękować za list i zapewnić Cię, że bardzo zaciekawiły mnie zawarte w nim fakty i poglądy – pragnę jednak we własnym zakresie zinterpretować to, co piszesz o „byciu niezbyt dobrym odbiorcą rozwlekłych poglądów" – co oznacza, że nie zaspokajają Cię luźne spekulacje, tak chętnie formułowane przez co sprytniejszych wędrownych zbieraczy. – Ja również w silnej tendencji do uogólniania dostrzegam samo zło –

Co się tyczy granic Patagonii – z publikacji d'Orbigny'ego wnioskuję, że zebrał on swoją kolekcję w R. Negro, gdzie Patagonia zachowała swój wyjątkowy wygląd; w Bahia Blanca i dalej na północ rejon ten niepostrzeżenie wtapia się w sawannę La Plata. – Botanikę południ. Patagonii (będąc tam, zebrałem każdą roślinę, jaka występowała w sezonie) należałoby porównać ze zbiorami d'Orbigny'ego z półn. Patagonii. Nie wiem nic na temat Królewskich roślin, ale ptaki były tam tak nieprzystosowane, że wszystkie próbki z Brazylii, Tierra del i Wysp Zielonego Przylądka, które widziałem, zdawały się pochodzić z Cieśn. Magellana. – To, co pisze Pan o panu Brownie, jest upokarzające; podejrzewałem to, ale nie wierzyłem w podobne herezje. – FitzRoy dał mu do wiwatu w Przedmowie i oburzył mnie tym, ale wygląda na to, że należało go zrugać jeszcze bardziej. Moja kolekcja roślin zarodnikowych została wysłana do Berkeley; nie była ona liczna i nie sądzę, by opublikował już sprawozdanie, ale rok temu napisał do mnie, że zawieruszył gdzieś wszystkie swoje notatki. Być może dobrze byłoby, gdybyś sam się z nim skontaktował; w przeciwnym razie niektóre wasze badania mogą się powtarzać. – Moja najlepsza (choć mizerna) kolekcja roślin zarodnikowych pochodzi z Wysp Chonos. –

Chciałbym, abyś zaobserwował dla mnie jedną rzecz, mianowicie: czy jakikolwiek gatunek roślin szczególnych dla określonej wyspy, na przykład Galapagos, Św. Heleny czy Nowej Zelandii, gdzie nie ma dużych czworonogów, wykształcił haczykowate nasiona – podobne do tych, które

obserwujemy tutaj i które są świetnie dostosowane do wczepiania się w sierść zwierząt. –

Czy poświęciłbyś następnie czas, by poinformować mnie (wciąż zapominam, że zachodzi to z pewnością w twojej arktycznej florze), czy na wyspach w rodzaju Św. Heleny, Galapagos i Nowej Zelandii liczba rodzin i rodzajów w dużym stopniu odpowiada liczbie gatunków, jak ma to miejsce na wyspach koralowych i, jak sądzę?, na Arktyce. Prawidłowość ta zachodzi z całą pewnością w przypadku muszli na dalekich morzach arktycznych. – Czy uważasz, że niewielka liczba gatunków w proporcji do liczby większych grup na wyspach koralowych wynika z faktu, że nasiona z różnych zakątków przypłynęły z prądem do tych nowych miejsc?, jak sugerowałem. –

Czy zebrałeś muszle morskie na Wyspach Kerguelena, żebym mógł poznać ich właściwości? Twoje uprzejme listy powodują, że tracę umiar w zadawaniu Ci pytań, jednak proszę, nie kłopocz się nimi, ponieważ wiem, jak bardzo jesteś zajęty.

Oprócz tego, że jestem ogólnie zainteresowany południowymi lądami, od czasu powrotu zajmuję się pracą nad bardzo aroganckim projektem i nie znam osoby, która usłyszawszy o nim, nie nazwałaby go bezmyślnym. – Dystrybucja organizmów z Galapagos itp. itd. uderzyła mnie tak bardzo, że postanowiłem zebrać wszystkie fakty, które mogłyby mi pomóc w wyjaśnieniu, czym tak naprawdę są gatunki. – Przeczytałem masę książek o tematyce rolniczej oraz ogrodniczej i nie ustaję w zbieraniu materiałów – W końcu pojawiły się pierwsze promienie światła i jestem niemal przekonany (w przeciwieństwie do tego, co napisałem na początku), że gatunki nie są (to niczym przyznanie się do morderstwa) niezmienne. Broń Boże przed zgadzaniem się z nonsensami Lamarcka na temat „tendencji ku postępowi" wykazywanej przez mniej rozwinięte zwierzęta itd. – jednak wnioski, do których doszedłem, nie różnią się zbytnio od tych, które sformułował – choć powody zachodzących zmian jak najbardziej – sądzę zatem, iż odkryłem (to przypuszczenie!) sposób, który doprowadził do tego, że gatunki są tak dobrze dostosowane do różnych rodzajów otoczenia. – Jęknięsz teraz i pomyślisz: „Na jakiegoż to człowieka marnowałem swój czas w tej korespondencji". – Jeszcze pięć lat temu sam

bym tak pomyślał. – Obawiam się, że jękniesz również w chwili, kiedy zobaczysz, jak długi jest ten list – wybacz, nie zrobiłem tego ze złośliwości.

Uwierz mi, mój drogi

Szczerze oddany
K. Darwin

Jany 1844.

3

Down. Bromley Kent

My dear Sir

~~Wednesday~~ Thursday

I must write to thank you for your last letter; I ~~to~~ tell you how much all your views & facts interest me. — I must be allowed to put my own interpretation on what you say of "not being a good arranger of extended views" — which is, that you do not indulge in the loose speculations so easily started by every smatterer & wandering collector, — I look at a strong tendency to generalise as an entire evil —

What limit shall you take on the Patagonian side — has d'Orbigny published, I believe he made a large collection at the R. Negro, where Patagonia retains its usual forlorn appearance; at Bahia Blanca & northward the features of Patagonia insensibly blend into the savannahs of La Plata. The Botany of S. Patagonia (& I collected every plant — flower at the season when there) would be worth comparison with the N. Patagonian collection by d'Orbigny. — I do not know anything

Copyright © Cambridge University Library

not give yourself any trouble about them, for I know how fully & worthily you are employed.

Besides a general interest about the southern lands, I have been now ever since my return engaged in a very presumptuous work & which I know no one individual who w^d not say a very foolish one. — I was so struck with distribution of Galapagos organisms &c &c & with the character of the American fossil mammifers, &c that I determined to collect blindly every sort of fact, which c^d bear any way on what are species. — I have read heaps of agricultural & horticultural books, & have never ceased collecting facts — at last gleams of light have come, & I am almost convinced (quite contrary to opinion I started with) that species are not (it is like confessing a murder) immutable. Heaven forefend me from Lamarck nonsense of "a tendency to progression" & "adaptations from the slow willing of animals" &c — but the conclusions I am led to are not widely different from his — though the means of change are wholly so — I think I have found out (here's presumption!) the simple way by which species become

Copyright © Cambridge University Library

about King's plants, but his birds were so inaccurately habitated, that I have seen specimens from Brazil, Tierra del & the Cape de Verde Ld all said to come from the St. Magellan. — What you say of Mr Brown is humiliating; I had suspected it, but W not allow myself to believe in such heresy. — FitzRoy gave him a ~~[illegible]~~ rap in his Preface, & made me very indignant, but it seems a much harder one wd not have been wasted. My cryptogamic collection was sent to ~~[illegible]~~ Berkeley; it was not large; I do not believe he has yet published an account, but he wrote to me some year ago that he had described & mislaid all his descriptions. Wd it not be well for you to put yourself in communication with him; as otherwise some things will perhaps be twice laboured over. — My best (though poor) collection of the Cryptogam. was from the Chonos Islands. —

Would you kindly observe one little fact for me, whether any species of plant, peculiar to any isl'd, as Galapagos,

Copyright © Cambridge University Library

St. Helena or New Zealand, where there are no large quadrupeds, have hooked seeds,—such hooks as I observed, here would be thought with justness to be adapted to catch into wool of animals.

Would you further oblige me some time by informing me (though I forget this will certainly appear in your Antarctic Flora) whether ~~the~~ in isl like St. Helena, Galapagos, & New Zealand, the number of families & genera are large compared with the number of species, as happens in coral-isl, & as I ~~believe~~? in the extreme Arctic land. Certainly this is case with marine shells in extreme Arctic seas.— Do you suppose the fewness ~~number~~ of species in proportion to number of large groups in Coral-islets, is owing to the chance of seeds from all orders, getting drifted to such new spots? as I have supposed.—

Did you collect sea-shells in Kerguelen land, I sh'd like to know their character.?

Your interesting letters tempt me to be very unreasonable in asking you questions; but you must

Copyright © Cambridge University Library

exquisitely adapted to various ends. — You will now groan, & think to yourself 'on what a man have I ~~been~~ wasting my time in writing to!' — I sh^d, five years ago, have thought so. — I fear you will also groan at the length of this letter — excuse me, I did not begin with malice prepense.

Believe me my dear Sir

Very truly Yours

C. Darwin

Copyright © Cambridge University Library

List nr 111

ANI JEDEN. ANI JEDEN

ARTHUR C. FIFIELD DO GERTRUDY STEIN

19 kwietnia 1912

Podejście do literatury prezentowane przez pisarkę i poetkę Gertrudę Stein dzieliło jej czytelników na dwa obozy. Jedni uważali, że oparty na powtórzeniach i strumieniu świadomości styl jest nieprzejrzysty i bezsensowny. Dla innych jej utwory były – i nadal są – powiewem świeżości, którym należy się delektować. W 1912 roku, po lekturze jednego z rękopisów Stein, The Making of Americans, wydawca Arthur C. Fifield odrzucił tekst i napisał do autorki ten znakomity list, doskonale naśladując w nim jej słynną manierę językową.

WYDAWCA ARTHUR C. FIFIELD
13, CLIFFORD'S INN, LONDYN
TELEFON 14430

19 kwietnia 1912

Szanowna Pani,

jestem jeden, jeden, jeden. Jeden wśród ludzi, jeden w tym samym czasie. Nie dwaj, nie trzej, tylko jeden. Mam tylko jedno życie do przeżycia, tylko sześćdziesiąt minut w godzinie. Tylko jedną parę oczu. Tylko jeden mózg. Tylko jedno życie. Będąc tylko jednym i posiadając zaledwie jedną parę oczu, jeden czas i jedno życie, nie mogę przeczytać Pani M.S. trzy lub cztery razy. A nawet raz. Tylko jedno spojrzenie, tylko jedno spojrzenie wystarczy. Ani jeden egzemplarz by się tu nie sprzedał. Ani jeden. Ani jeden.

Wielkie dzięki. Odsyłam M.S. listem poleconym. Tylko jeden M.S. tylko jednym listem.

Z poważaniem
(podpis)

Pani Gertrude Stein
27 Rue de Fleurus,
Paryż,
Francja

FROM ARTHUR C. FIFIELD, PUBLISHER,
13, CLIFFORD'S INN, LONDON, E.C.
TELEPHONE 14430 CENTRAL.

April 19 1912.

Dear Madam,

I am only one, only one, only one. Only one being, one at the same time. Not two, not three, only one. Only one life to live, only sixty minutes in one hour. Only one pair of eyes. Only one brain. Only one being. Being only one, having only one pair of eyes, having only one time, having only one life, I cannot read your M.S. three or four times. Not even one time. Only one look, only one look is enough. Hardly one copy would sell here. Hardly one. Hardly one.

Many thanks. I am returning the M.S. by registered post. Only one M.S. by one post.

Sincerely yours,

A. C. Fifield

Miss Gertrude Stein,
27 Rue de Fleurus,
Paris,
France.

List nr 112

JOHN LENNON PODPISAŁ MI PŁYTĘ

MARK CHAPMAN DO EKSPERTA OD MEMORABILIÓW

10 kwietnia 1986

Wieczorem 8 grudnia 1980 roku do Johna Lennona, jednego najsłynniejszych i najbardziej rozpoznawalnych ludzi na świecie, podszedł łowca autografów, czekający pod jego nowojorskim mieszkaniem, i bez słowa podał mu do podpisu płytę Double Fantasy. Lennon złożył na niej autograf. Kilka godzin później ten sam mężczyzna, Mark Chapman, zabił Lennona, strzelając mu cztery razy w plecy, a potem poczekał na przyjazd policji. Sześć lat później, przebywając w więzieniu Attica Correctional Facility w Nowym Jorku, zabójca Lennona napisał list do eksperta od memorabiliów i zapytał, ile warta mogłaby być jego podpisana płyta.

10 kwietnia 1986
CZWARTEK

Drogi [usunięto]

Przede wszystkim chciałbym, żeby treść tego listu pozostała tylko między nami. Dziękuję.

Słyszałem pana dzisiaj w programie BUFFALO TALKS Andy'ego Thomasa (na WWKB) i doszedłem do wniosku, że mógłbym napisać do pana w bardzo osobistej sprawie. Mam też do pana kilka innych pytań, które poniżej zamieszczę.

8 grudnia 1980 roku zastrzeliłem Johna Lennona. Wcześniej tego samego wieczoru poprosiłem go o podpisanie płyty Double Fantasy. Podpisał ją, zamieszczając również datę: 1980. Umieściłem następnie tę płytę za budką ochroniarza, gdzie znaleziono ją po moim aresztowaniu. Przez lata bezskutecznie próbowałem ją odzyskać (pomagało mi w tym 2 prawników), w nadziei, że będę mógł wystawić ją na aukcję i zdobyte w ten sposób pieniądze przeznaczyć na cel charytatywny związany z dziećmi. Pomyślałem, że mogę zrobić chociaż tyle. Czy można w jakiś sposób oszacować wartość takiego przedmiotu? Kilka razy chciałem napisać w tej sprawie do jakiegoś handlarza (do głowy przychodził mi na przykład Charles Hamilton), ale nie zrobiłem tego. Wydaje mi się, że słuchając pana w radiu, zrozumiałem, że mogę panu ufać – bo tak w ogóle jestem raczej odludkiem.

Czy można ocenić wartość takiej rzeczy? Czy może da się to zrobić tylko podczas aukcji? Proszę napisać mi, jak pan uważa.

Mam podpisaną autobiografię Sophie Tucker (z dedykacją) i zastanawiałem się, czy jest ona cokolwiek warta. Książka NIE MA obwoluty i jest w niezbyt idealnym stanie.

Czy ma pan jakiś manuskrypt Stephena Kinga? Ile warte są takie rzeczy?

A listy J.D. Salingera? Chciałbym zdobyć jakieś ręcznie pisane listy.

Czy mógłby pan wysłać mi adresy handlarzy, którzy mogliby mieć wyżej wymienione przedmioty?

Z góry dziękuję

(podpis)

M. CHAPMAN
81 A 3860
BOX 149
ATTICA CORRECTIONAL FACILITY
ATTICA, NJ 14011

April 10, 1986
THURSDAY

Dear

First, I'd like you to keep this letter confidential - between us only. Thank you.

I heard you today on Andy Thomas's BUFFALO TALKS (WWKB) and felt, at least from your voice, I could write you concerning a very personal matter. I also have some random questions which will follow.

On December 8, 1980 I shot and killed John Lennon. Before this, earlier in the afternoon, I had asked him to sign his Double Fantasy album. He did this, also signing the date: 1980. I then placed this album beside the security guard's booth where it was found after my arrest. I have tried unsuccessfully for years (and 2 attorneys) to get this item back, seeking to place it at auction and donating the money to a children's charity. I felt it was the least I could do. Now, is there any way to assess the value of an item such as this? I have often wanted to write a dealer (Charles Hamilton comes to mind) concerning this but hesitate. I guess listening to you convinced me I could trust you - I'm somewhat of a recluse.

Is there a value that could be assigned to an item like this? Is this something that could only be determined at auction? Please let me know your feelings on this.

I have an autographed autobiography of Sophie Tucker (1st inscribed) and have wondering if this is worth anything. There is no dust wrapper and the condition isn't that great.

Also, do you have any Stephen King holograph material available? What is the worth of such items?

Any J.D. Salinger letters available? I would like any holograph letters.

Could you send me any addresses of other dealers who might have any of the above items?

Thank you Kindly,
Mark David Chapman

M. CHAPMAN
81 A 3860
Box 149
ATTICA CORRECTIONAL FACILITY
ATTICA, NY 14011

SASE ENCLOSED

List nr 113

ZMARTWIENIA

F. SCOTT FITZGERALD DO SCOTTIE

8 sierpnia 1933

Autor Wielkiego Gatsby'ego, F. Scott Fitzgerald, kiedy nie pracował akurat nad którąś z najsłynniejszych i najbardziej uznanych powieści XX wieku, często pisał fascynujące listy do takich osób jak jego dobry przyjaciel Ernest Hemingway, ekscentryczny redaktor Maxwell Perkins czy jego żona, Zelda, będąca również pisarką. Najbardziej ujmujące są jednak te, które Fitzgerald wysyłał do swojej córki Scottie i w których w wyjątkowy sposób dzielił się z nią swoją wiedzą. Doskonałym przykładem jest list, który autor napisał do Scottie, kiedy ta w wieku 11 lat przebywała na obozie.

La Paix, kuźnia Rodgersów
Towson, Maryland

8 sierpnia 1933

Kwiatuszku,

stanowczo uważam, że powinnaś wykonywać swoje obowiązki. Czy napisałabyś mi coś więcej na temat Twoich lekcji po francusku? Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, choć nigdy zbytnio nie wierzyłem w szczęście. W niedolę zresztą też. To są rzeczy, które zdarzają się na scenie, ekranie czy kartach książki, ale nigdy w prawdziwym życiu.

W życiu wierzę tylko w to, że cnoty zostają nagrodzone (w zależności od Twojego talentu), a za niewypełnianie obowiązków zawsze czeka kara. Zapytaj panią Tyson, czy w obozowej bibliotece macie może sonety Shakespeare'a, a jeśli tak, to poproś ją, żeby pokazała Ci ten, w którym znajdują się słowa: „Lilie gnijące cuchną ohydniej niż pleśnie"********.

Mam dzisiaj w głowie pustkę i życie wydaje mi się opowiadaniem z Saturday Evening Post. Myślę o Tobie ciepło, ale jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie „Tatkiem", to spiorę Białemu Kotowi tyłek sześć razy za każdą taką Twoją zuchwałość. Czy rozumiesz?

Zajmę się rachunkiem za obóz.

Mimo pustki w głowie, postaram się to dokończyć. Rzeczy, którymi trzeba się przejmować:

Przejmuj się odwagą
Przejmuj się schludnością
Przejmuj się dzielnością
Przejmuj się jazdą konną
Przejmuj się…

Rzeczy, którymi nie trzeba się przejmować:

Nie przejmuj się opinią innych
Nie przejmuj się lalkami
Nie przejmuj się przeszłością
Nie przejmuj się przyszłością
Nie przejmuj się dorastaniem
Nie przejmuj się tym, że ktoś jest od Ciebie lepszy

Nie przejmuj się sukcesem
Nie przejmuj się porażką, jeśli nie Ty jesteś jej winna
Nie przejmuj się komarami
Nie przejmuj się muchami
Nie przejmuj się owadami w ogóle
Nie przejmuj się rodzicami
Nie przejmuj się chłopcami
Nie przejmuj się rozczarowaniami
Nie przejmuj się przyjemnościami
Nie przejmuj się satysfakcją

Rzeczy, o których trzeba myśleć:

Do czego tak naprawdę dążę?
Jak dobra jestem w porównaniu z innymi w kwestiach takich jak:
Nauka
Rozumienie ludzi i umiejętność funkcjonowania z nimi.
Czy staram się, by moje ciało było dla mnie przydatnym narzędziem, czy je zaniedbuję?

Z najcieplejszymi pozdrowieniami
Tatuś

P.S. W odpowiedzi na to, że nazywasz mnie Tatkiem, ochrzczę Cię imieniem Jajo, co będzie oznaczało, że jesteś jeszcze prymitywną formą życia i że mogę Cię rozbić albo otworzyć, kiedy będę chciał; myślę, że takie imię dobrze by się przyjęło, gdybym je wyjawił Twoim rówieśnikom. „Jajo Fitzgerald". Jak chciałabyś, aby nazywano Cię przez całe życie – „Jajko Fitzgerald", „Zbuk Fitzgerald", a może jeszcze inaczej, bo z pewnością młode, płodne umysły coś by jeszcze wymyśliły. Nazwij mnie tak jeszcze raz, a przysięgam, że dam Ci taki pseudonim i będziesz musiała sama sobie z nim poradzić. Czy chcesz się pakować w takie kłopoty?

Kocham Cię tak czy inaczej.

706812a *MUST CREDIT PHOTOS BY: CSU Archives / Everett Collection / Rex Features*
VARIOUS F. Scott Fitzgerald shows his daughter how to drive in Rome. 1924-1931. Courtesy CSU Archives/Everett Collection.
No Merchandising. Editorial Use Only. No Book Cover Usage

List nr 114

MÓJ KNOT JUŻ SIĘ DOPALA

CHARLES LAMB DO BERNARDA BARTONA

9 stycznia 1824

W styczniu 1824 roku, po kilku tygodniach bezproduktywności spowodowanej chorobą uznaną ostatecznie za „ostre przeziębienie", znany eseista i poeta Charles Lamb wysłał swojemu przyjacielowi – również poecie – Bernardowi Bartonowi, niesamowity list zawierający jeden z najwspanialszych, najbardziej elokwentnych i melodramatycznych opisów przeziębienia, jakie kiedykolwiek sporządzono. Barton nie dostrzegł jednak zabawnej strony tej ekstrawaganckiej prośby o pomoc i odpisał natychmiast, szczerze zaniepokojony stanem zdrowia przyjaciela.

9 stycznia 1824

Drogi B.B. –

Czy wiesz, co to ulegać nieustępliwym koszmarom na jawie – „kurewskiej ospałości", jak nazywa je Falstaff – niezdolności zrobienia czegokolwiek i bycia kimkolwiek – zupełnemu obumarciu i niechęci – utracie witalności – obojętności na otoczenie – odrętwieniu, sennej nicości – ogólnemu skostnieniu – ślimaczej niewrażliwości na świat – umysłowemu otępieniu – i silnemu oporowi przeciw wszelkim potrzebom napierającej świadomości? Czy kiedykolwiek cierpiałeś na ostre przeziębienie objawiające się całkowitym niezdecydowaniem w kwestii trawienia kleików? Od wielu tygodni taki właśnie jest mój los i moja wymówka; palce przesuwają się ciężko po tym papierze i na moje oko do końca strony pozostaje jakieś trzysta dwadzieścia furlongów. Nie mam nic do powiedzenia, nic nie jest ważne, jestem bardziej płaski niż naleśnik, bardziej pusty niż peruka sędziego Parke'a razem z głową, nudniejszy niż wiejska scena po zejściu aktorów, jestem zerem, zwykłym o. Życie odczuwam wyłącznie jako kaszel i stały ból w piersi. Jestem już zmęczony światem, a świat zmęczony jest mną. Dzień mój przemienił się w zmierzch i nie warto nawet rozjaśniać go świecami. Mój knot już się dopala, jednak nie mogę zdobyć się na odwagę, by go zgasić. Odczuwam duszność, nie potrafię odróżnić cielęciny od baraniny i nic mnie nie interesuje. Jest godzina dwunasta, Thurtell wychodzi właśnie do New Drop, a Jack Ketch niepokojąco zakasuje zatłuszczone rękawy, by wypełnić swój ostatni obowiązek, ja jednak wciąż nie potrafię się zdobyć na jakikolwiek jęk lub moralną refleksję. Gdybyś powiedział mi, że jutro świat się skończy, odparłbym tylko: „Naprawdę?". Brakuje mi siły, by postawić kropkę nad i czy uczesać brwi; oczy mam jeszcze w głowie, ale mózg opuścił ją już, aby odwiedzić biednych krewnych w Moorfields i nie powiedział, kiedy wróci; moja czaszka jest tylko brudnym poddaszem na wynajem; nie znalazłbyś tam nawet połamanego krzesła; to nie ja piszę, ale moja ręka robi to z przyzwyczajenia, tak jak kura biega jeszcze przez chwilę po tym, jak jej utną głowę. Och, nagły ataku podagry, kolki i bólu zęba – szum w uszach, cienie przed oczami; ból to życie – im silniejszy, tym dowód życia prawdziwszy – lecz apatia to nic innego jak śmierć! Czy kiedykolwiek

cierpiałeś na uporczywe przeziębienie – na sześć lub siedem tygodni nieprzerwanych dreszczy i brak nadziei, strachu, sumienia i wszystkiego innego? A jednak ze wszystkich sił próbuję się uleczyć; próbuję wina i spirytusu, palę i wciągam, nie szczędząc sobie rozmaitych substancji, lecz te wydają się jedynie pogarszać mój stan. Sypiam w wilgotnym pomieszczeniu, lecz to mi nie pomaga; wracam do domu późno w nocy, ale nie widzę żadnej widocznej poprawy! Któż ocali moje ciało przed nadchodzącą śmiercią?

Jest zaledwie piętnaście po dwunastej; Thurtell jest już w drodze i zapewne zachodzi do Scorpiona; Ketch targuje się o swój wieszak i kamizelkę, a Żyd początkowo z niechęcią spogląda na trzy półkoronówki, ale doszedłszy do wniosku, że w mieście może coś na nich zarobić, dobija w końcu targu.

C.L.

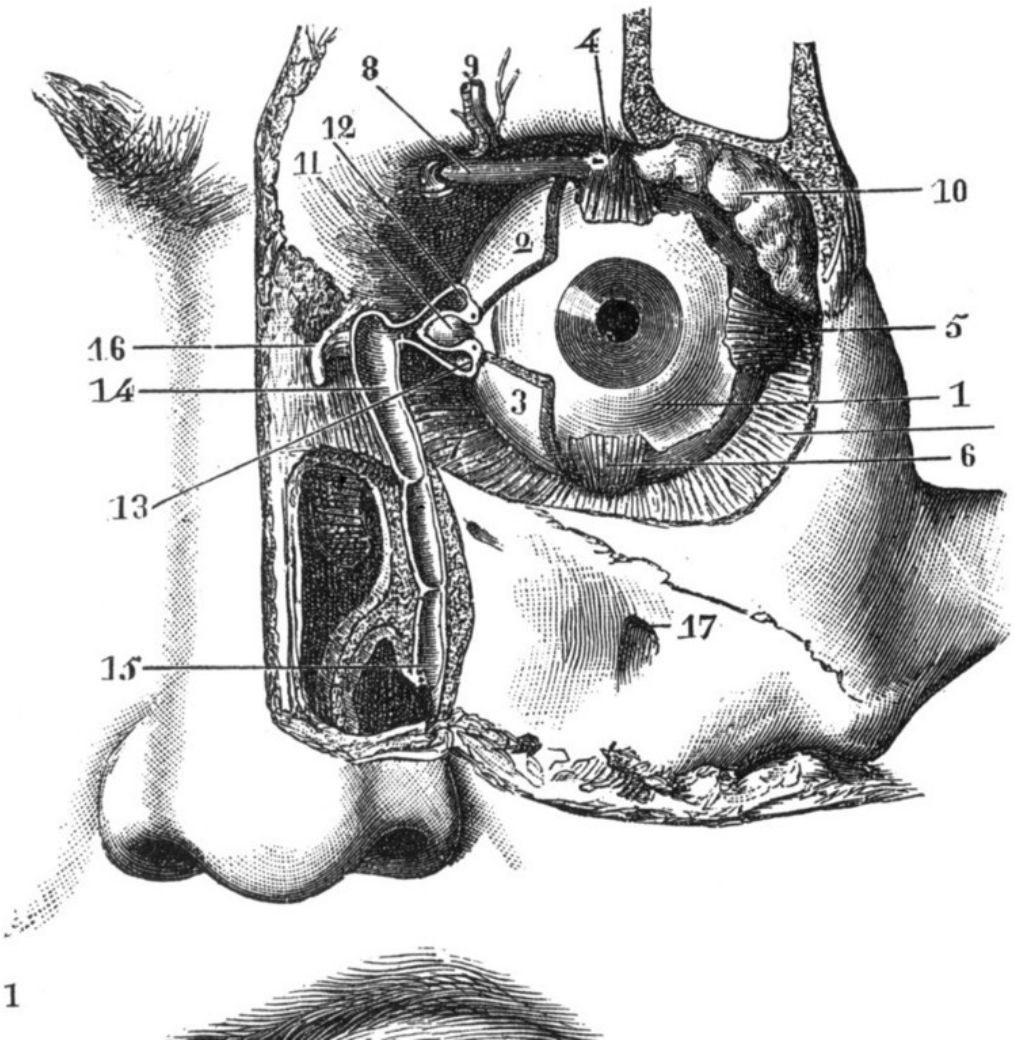

1

List nr 115

GŁOSUJCIE NA MNIE, TO WAM POMOGĘ

JOHN BEAULIEU DO PREZYDENTA USA DWIGHTA D. EISENHOWERA

1956

W 1956 roku 13-letni uczeń Szkoły dla Niewidomych im. Thomasa Perkinsa w Massachusetts – najstarszej tego typu placówki na świecie – napisał brajlem poniższy list do prezydenta USA Dwighta D. Eisenhowera. Chłopiec sporządził wiadomość rylcem na grubym papierze, natomiast ponad słowami w alfabecie Braille'a nauczyciel dopisał ich tłumaczenie. List zawierał krótką przemowę dla Ike'a przygotowaną z myślą o nadchodzących wyborach. Jej treść nie została wykorzystana, ale 24 października John Beaulieu otrzymał od prezydenta Eisenhowera list z podziękowaniami za wsparcie.

Szkoła dla Niewidomych im. Thomasa Perkinsa
Watertown 72, Massachusetts

Drogi Panie Ike'u,

postanowiłem napisać dla Pana krótką przemowę, która może pomóc Panu wygrać wybory.

Głosujcie na mnie, to wam pomogę. Obniżę ceny i wasze podatki. Pomogę też murzynom, żeby mogli chodzić do szkoły.

Powodzenia w listopadzie
John Beaulieu
13 lat Szósta Klasa
24 października 1956

Drogi Johnie,

nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo ucieszył mnie list, który napisałeś do mnie niedawno w języku Braille'a. Podziwiam Twoje umiejętności, które pozwoliły Ci opanować tak trudną sztukę.

To miłe z Twojej strony, że zechciałeś pomóc mi w wyborach i napisałeś dla mnie przemówienie. Twoje życzenia powodzenia w listopadzie również wiele dla mnie znaczą i bardzo Ci za nie dziękuję. Żałuję, że nie mogę odpisać brajlem, ale jestem pewien, że jeden z Twoich nauczycieli przeczyta Ci ten list.

Mam nadzieję, że podoba Ci się w szkole i korzystasz z możliwości, które z pewnością daje Ci placówka w Watertown. Raz jeszcze dziękuję za troskę.

Z najlepszymi życzeniami
DWIGHT D. EISENHOWER

John Beaulieu
Mouton Cottage
Szkoła im. Thomasa Perkinsa
Watertown, Massachusetts

4 Child

9/25 ack'd 10/6

Perkins School For The Blind
Watertown 72, Mass.

Dear Ike

I decided To write you a little speech which might help you To Win The election Vote for me I will help you out. I will Lower The prices and also your Tax bill. I also will help The negroes; so ThaT They may go To School.

Good Luck in November.

John Beaulieu
Age 13 Grade Six.

Reviewed & opened.
5/5/76 KR

P.P.F.
28-B
B

October 24, 1956

RECEIVED
OCT 31 1956
CENTRAL FILES

Dear John:

I can't tell you how pleased I was to receive the letter you wrote me recently in Braille. I certainly admire the skill that you must have had to master such a difficult art.

x pp7 28-D "B"

It was nice of you to send me a little speech to help win the election. Your good luck wishes for November mean a lot to me too, and I am very grateful to you for them. I wish I were able to write back to you in Braille also, but I am sure that one of your teachers will be happy to read this to you.

x pp7 27-B-1

I hope you're enjoying your schoolwork and are taking advantage of the fine opportunity that you must have in Watertown. Many thanks again for being so thoughtful.

x pp7 22-C

The Dwight D. Eisenhower Library

With best wishes,

Sincerely,

(Sgd.) DWIGHT D. EISENHOWER

John Beaulieu
x Mouton Cottage
x Perkins School
Watertown, Massachusetts

sb/cdj

CROSS CARS FOR STAFF SECRETARY.

List nr 116

CZY NAUKOWCY SIĘ MODLĄ?

ALBERT EINSTEIN DO PHYLLIS

24 stycznia 1936

Jako jeden z najtęższych umysłów swoich czasów i najsłynniejszy naukowiec na świecie Albert Einstein nieustannie musiał odpowiadać na pytania dotyczące jego stosunku do religii. W 1954 roku poruszył ten wątek w wysłanym do pisarza Erica Gutkinda liście, który rozpoczął trwającą do dziś debatę i którego najczęściej cytowany fragment brzmi: „Słowo »Bóg« jest dla mnie niczym więcej niż wyrazem i wytworem ludzkiej słabości, a Biblia zbiorem dostojnych, ale jednak prymitywnych, legend, które są ponadto dość dziecinne. Żadna interpretacja, niezależnie od tego jak subtelna, nie może (dla mnie) tego zmienić".

18 lat wcześniej, w styczniu 1936 roku, młoda dziewczyna imieniem Phyllis napisała do Einsteina w imieniu całej klasy ze szkoły niedzielnej, formułując swoje pytanie nieco inaczej. Zapytała po prostu: „Czy naukowcy się modlą?". Niedługo później Einstein przysłał jej odpowiedź.

Kościół w Riverside
19 stycznia 1936

Szanowny Panie Einstein,

podczas zajęć w naszej szkole niedzielnej rozważaliśmy pytanie: czy naukowcy się modlą? Zaczęło się od kwestii, czy można wierzyć równocześnie w naukę i religię. Piszemy do naukowców oraz innych ważnych ludzi i próbujemy uzyskać od nich odpowiedź na to pytanie.

Będziemy zaszczyceni jeśli postanowi Pan odpowiedzieć na nasze pytanie: czy naukowcy się modlą, a jeśli tak, to o co?

Chodzimy do szóstej klasy, a naszą opiekunką jest Pani Ellis.

Z poważaniem
Phyllis

24 stycznia 1936

Droga Phyllis,

spróbuję udzielić możliwie najprostszej odpowiedzi na Twoje pytanie. Oto ona:

Naukowcy uważają, że wszystkie zjawiska, także te związane z życiem ludzi, opierają się na prawach natury. Nie wierzą zatem, by można zmienić je za pomocą życzenia o nadprzyrodzonych mocach, czyli modlitwy.

Należy przy tym zaznaczyć, że nasza wiedza na temat tych zjawisk jest niekompletna, dlatego też przekonanie o istnieniu jakiejś ostatecznej siły opiera się w pewnym sensie na wierze. Jest ona powszechna nawet w obliczu najnowszych osiągnięć nauki.

Każdy, kto poważnie zajmuje się nauką, nabiera jednak przekonania, że w prawach wszechświata przejawia się pewna energia, która jest dalece bardziej potężna niż człowiek. Tym samym poszukiwanie rozwiązań problemów naukowych to działanie w pewnym sensie religijne, choć z pewnością bardzo różne od religijności osoby naiwnej.

Z serdecznymi pozdrowieniami
A. Einstein

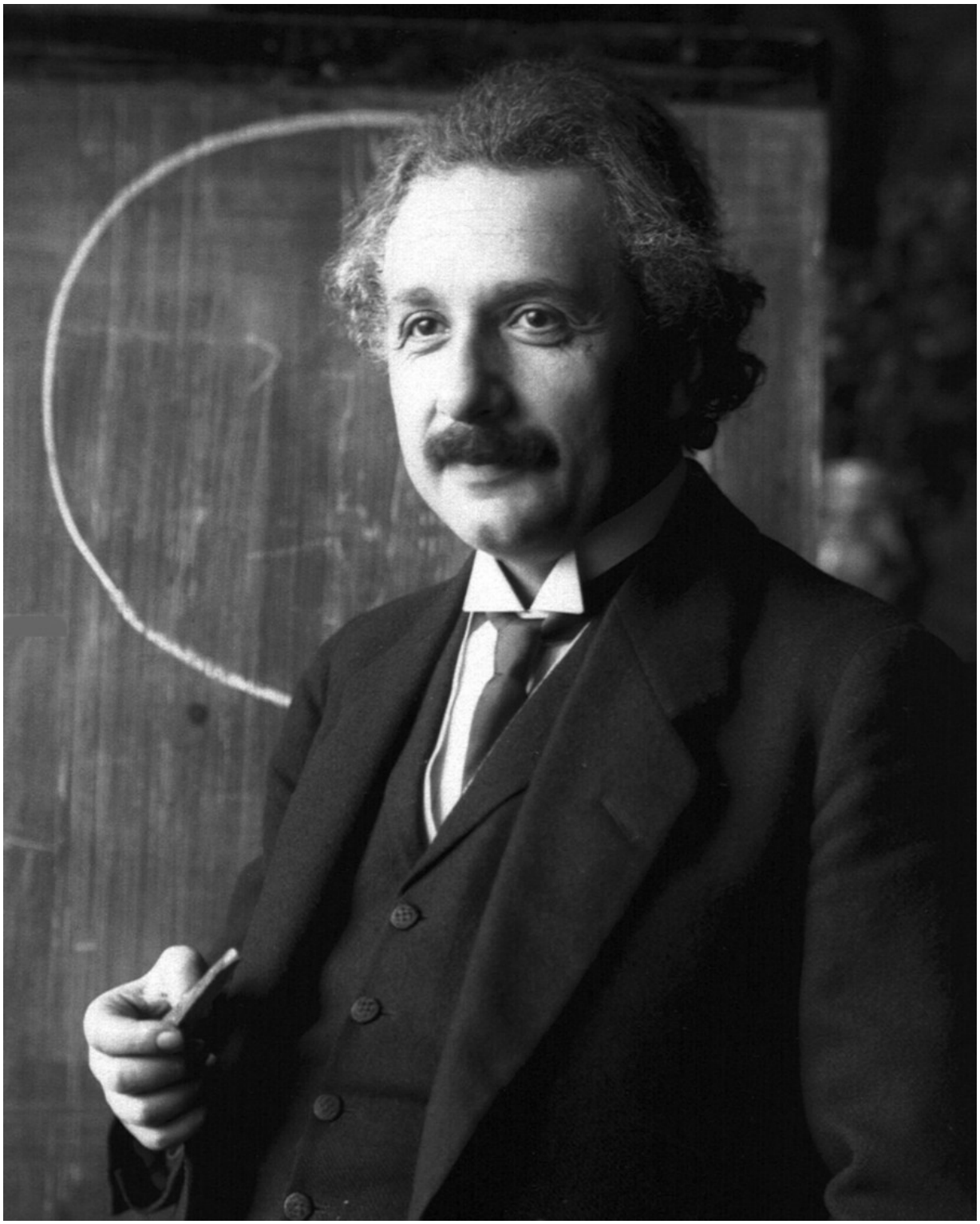

List nr 117

DLA DOBRA LUDZKOŚCI

MOHANDAS GANDHI DO ADOLFA HITLERA

23 lipca 1939

23 lipca 1939 roku, kiedy po zajęciu Czechosłowacji przez Niemcy sytuacja w Europie stawała się coraz bardziej napięta, Mohandas Gandhi, słynny pokojowy przywódca indyjskiego ruchu niepodległościowego, napisał list do człowieka odpowiedzialnego za wybuch II wojny światowej: Adolfa Hitlera. Jak to czasem się zdarza, list Gandhiego – zawierający prośbę o zaprzestanie przez Hitlera działań wojennych „dla dobra ludzkości" – nigdy nie dotarł do adresata, a stało się tak w wyniku interwencji brytyjskiego rządu. Zaledwie miesiąc później świat z przerażeniem obserwował najazd Niemców na Polskę, rozpoczynający największy i najbardziej krwawy konflikt w historii ludzkości.

Wardha
C.P.
Indie

23.7.'39.

Drogi przyjacielu,

przyjaciele nakłaniali mnie, bym napisał do Ciebie dla dobra ludzkości. Opierałem się tym prośbom, ponieważ czułem, że taki list byłby przejawem zuchwałości. Coś mówi mi jednak, że nie mogę dłużej się wahać i powinienem wysłać do Pana ten apel, niezależnie od tego, ile miałby być wart.

Z całą pewnością jest Pan dzisiaj jedyną osobą na świecie mogącą zapobiec wojnie, która prawdopodobnie przemieni ludzkość w grupę zdziczałych barbarzyńców. Czy naprawdę chce Pan zapłacić taką cenę za osiągnięcie celu, niezależnie jak bardzo dla Pana istotnego? Czy posłucha Pan prośby człowieka, który rozmyślnie i nie bez sukcesu stronił od konfliktów zbrojnych? Jeśli popełniłem błąd, pisząc do Pana, liczę na Pańskie wybaczenie.

Z przyjaźnią
M.K. Gandhi
Herr Hitler
Berlin
Niemcy

As at Wardha
C.P.
India.
23.7.'39.

Dear friend,

Friends have been urging me to write to you for the sake of humanity. But I have resisted their request, because of the feeling that any letter from me would be an impertinence. Something tells me that I must not calculate and that I must make my appeal for whatever it may be worth.

It is quite clear that you are today the one person in the world who can prevent a war which may reduce humanity to the savage state. Must you pay that price for an object however worthy it may appear to you to be ? Will you listen to the appeal of one who has seliberately shunned the method of war not without considerable success? Any way I anticipate your forgiveneas, if I have erred in writing to you.

Herr Hitler
Berlin
Germany.

I remain,

Your sincere friend

M.K.Gandhi

List nr 118

JESZCZE JEJ NIE ZASTRZELIŁAM

DOROTHY PARKER DO SEWARDA COLLINSA

5 maja 1927

Dorothy Parker – wiecznie sarkastyczna i słusznie chwalona satyryczka, krytyczka i jedna z założycielek Okrągłego Stołu Algonquin – w 1927 roku, niedługo po tym jak pierwszy tomik jej wierszy pod tytułem Enough Rope ukazał się na rynku i wzbudził zachwyt wśród recenzentów, trafiła do szpitala w wyniku przemęczenia, spowodowanego częściowo przez burzliwy romans z amerykańskim wydawcą Sewardem Collinsem, z którym podróżowała do Europy i obracała się w towarzystwie takich osób jak Ernest Hemingway i F. Scott Fitzgerald. Pobyt w szpitalu był dla niej wytchnieniem od tego szaleństwa, ale okazał się również irytująco nudny. 5 maja Parker wysłała więc do Collinsa zabawny list, w którym napisała, co u niej nowego.

Szpital Prezbiteriański
W mieście Nowy Jork
41 East 70th St.

5 maja, jak sądzę

Drogi Sewardzie, szczerze mówiąc, dzięki lekcjom muzyki, czterem napadom odry i wysiłkom związanym z wyprostowaniem mi zębów nabrałam wprawy w pisaniu listów ołówkiem. Zapytałam jednak pielęgniarkę o atrament – tylko zapytałam, w bardzo miły sposób – a ta opuściła salę i od tamtego czasu już się nie pojawiła. I w ten sposób, mój drogi, poznałam Majora (a później Generała) Granta.

Być może dostęp do atramentu posiadają tylko osoby zaufane.

Właściwie emanuję zdrowiem, a świat medyczny, blady z zaskoczenia, żywi w związku z tym duże nadzieje – kocham to wyrażenie – i widać, jak te nadzieje, elegancko poubierane, wybierają się na wyścigi konne oraz na herbatę do Maillard's. A może nie widać – do diabła z tym.

To jest mój ulubiony rodzaj szpitala, bo wszyscy są tu bardzo energiczni, zdezynfekowani i w sumie uprzejmi. Ciągle wkładają jednak w ciebie termometry, zapalają na tobie światełka albo przyuczają cię do jakiegoś zawodu (wyszywanie pledów – ależ to fascynujące!) i nie masz szans na zebranie jakichkolwiek doświadczeń, które mógłbyś potem opisać w liście.

Oczywiście gdybym myślała, że Cię to zainteresuje, mogłabym opowiedzieć Ci o przebiegłym czteroletnim brzdącu, który całymi dniami biegał po korytarzach, i wydaje mi się, że nosił małe podkowy – jakiś przepełniony dobrymi chęciami człowiek dał mu też pęk kluczy do zabawy, więc dzwonił nimi, biegając, a kiedy pojawiał się w drzwiach do mojej sali, upuszczał je, do czego się w końcu przyzwyczaiłam, ale wtedy ten młody człowiek oszukiwał mnie, przebiegając trzy lub cztery razy bez upuszczania kluczy. Zabrali go w końcu, żeby zoperować mu bark, i mówią, że najprawdopodobniej nigdy nie będzie mógł już używać prawej ręki. Położy to więc kres tym cholernym idiotyzmom.

Jest tu również pielęgniarka, która opowiada mi, że boi się, iż jest niepoprawną flirciarą, ale nic nie może na to poradzić. Zamiast „malownicze" mówi ona „malow-nickie", a zamiast „niezrównany" „nie-

znów-nany" i to naprawdę niesamowite, jak często potrafi wplatać te słowa do rozmowy, sama się przy tym śmiejąc. Kiedy opuszcza salę, mówi: „Do zobaczenia rychło". Jeszcze jej nie zastrzeliłam. Może w poniedziałek.

Przede wszystkim jednak znajduje się tu uprzejmy i nieudolny dżentelmen, który leży po drugiej stronie korytarza wśród swoich kamieni żółciowych i który przysłał mi żółwia, żebym się z nim pobawiła. Naprawdę. Przysłał mi żółwia, żebym się z nim pobawiła. Uczę go robić mostek. Kiedy będę już naprawdę duża i silna, mam zamiar ścigać się z nim do ściany i z powrotem.

Bardzo tęsknię za Daisy, ale mają tu chyba jakieś bzdurne zasady zabraniające przyprowadzania psów do szpitala. Tak czy inaczej, nie ufałabym tym draniom lekarzom. Pewnie wyszłaby stąd z tarczycą rozmiarów świnki morskiej. Helen mówi, że ma się doskonale – podobno została ostrzyżona i znowu ma tę swoją dziewczęcą talię. Myślałam, że ten biedny i oddany zwierzak wyżre sobie serce z tęsknoty, a wiesz, że nie powinna jadać mięsa. Jest jednak swawolna niczym szczeniak i ma dziewięć nowych zabawek – trzy piłeczki i sześć różnych pluszowych zwierzątek. Upiera się, żeby zabierać do spania całą tę kolekcję, a ponieważ śpi w łóżku Helen, to Helen trochę wynędzniała.

Po mych łzawych błaganiach Helen powiedziała jej: „Dorothy przesyła wyrazy miłości".

„Kto?", odparła.

Dołączam drobiazg, który dostałam od nieznanego przyjaciela. No cóż.

A poniżej znajduje się wiersz o charakterze literackim. Nazywa się *Rozpacz w Chelsea*.

Osbert Sitwell
Nie ma możliwości ucieczki.
Jego brat, Sacheverel,
Wątpi, czy kiedykolwiek będzie ją miał.

Jest to z całą pewnością najbardziej nudny list, jaki wysłano od czasu, kiedy George Moore napisał *Esther Water*. Będę pisać jakieś porządne, jak tylko coś się wydarzy. Kiedy umrę, pan Conkwright-Shreiner może umieścić je w grubej książce o twardej oprawie.

Tymczasem bardzo chciałabym się dowiedzieć, co u Ciebie i w ogóle. Jeśli podczas swoich podróży spotkasz jakąś porządną rodzinę, która będzie chciała przeczytać *Mr. Fortune's Maggot*, to mam sześć kopii.

Z miłością
Dorothy –

Kiedy moja matka leżała na łożu śmierci, obiecałam jej, że nigdy nie napiszę postscriptum, ale najlepsze zostawiłam na koniec. Schudłam dziesięć kilogramów.

List nr 119

LIST DO MŁODEGO POETY

RAINER MARIA RILKE DO FRANZA KAPPUSA

17 lutego 1903

W 1902 roku 19-letni aspirujący poeta i student Akademii Wojskowej w Wiedniu Franz Kappus wysłał kilka swoich prac ogromnie popularnemu czesko-austriackiemu poecie, Rainerowi Marii Rilkemu, dołączając uprzejmą prośbę o odpowiedź. Ku jego zachwytowi kilka miesięcy później Rilke odpisał mu nieocenionym i elokwentnym listem, w którym nakłaniał Kappusa do spoglądania w głąb siebie, a nie szukania pochwał u innych. Na tym się jednak nie skończyło: młody Kappus napisał kolejny list i przez następne pięć lat Rilke udzielał mu porad w bardzo wielu kwestiach, nie tylko dotyczących poezji. W 1929 roku, trzy lata po śmierci swojego idola, Kappus opublikował dziesięć listów Rilkego w postaci książki pod tytułem Listy do młodego poety, która weszła później do kanonu klasyki.

Paryż
17 lutego 1903

Szanowny Panie,

otrzymałem Pański list zaledwie kilka dni temu. Dziękuję Panu za tak wielkie zaufanie. Niewiele więcej mogę zrobić. Nie mogę się odnieść do Pańskich wersów, bowiem daleki jestem od udzielania krytyki. Trudno o gorsze podejście do dzieła sztuki niż za pomocą krytycznych słów, ponieważ prowadzą one wyłącznie do mniej lub bardziej zabawnych nieporozumień. Świat nie jest tak łatwo pojmowalny i wyrażalny, jak wielu chciałoby go widzieć; większości zdarzeń nie sposób wyrazić, ponieważ rozgrywają się w krainach nietkniętych przez słowa, a najbardziej niewyrażalne są wśród nich dzieła sztuki, te tajemnicze formy życia, które trwają, kiedy nas już nie ma.

Po tych początkowych uwagach pozwolę sobie stwierdzić, że Pańskie wiersze nie posiadają indywidualnego stylu, choć wykazują cichą i ukrytą obecność zalążków czegoś osobistego. Najwyraźniej dostrzegam to w ostatnim, zatytułowanym *Moja dusza*. To tam właśnie coś Pańskiego próbuje się przedostać przez słowa i rytm. Natomiast w uroczym wierszu *Do Leopardiego* ukazuje się swego rodzaju wspólnota z ludźmi samotnymi. Wiersze te nie są jednak niczym osobnym, niczym niezależnym – nawet ten ostatni i ten skierowany do Leopardiego. Pański uprzejmy list, który im towarzyszył, ukazał mi pewne niedociągnięcia, które odczuwałem podczas lektury Pańskich wersów, lecz których nie potrafiłem sprecyzować.

Pyta Pan, czy Pańskie wiersze są dobre. Pyta Pan mnie. Wcześniej pytał Pan też innych. Wysyłał Pan je do czasopism. Porównywał je Pan z pracami innych i niepokoił się, kiedy redaktorzy je odrzucali. Proszę zatem (skoro pozwolił mi Pan udzielić sobie porady) zaniechać tego wszystkiego. Nikt nie może Panu pomóc ani doradzić. Nikt. Proszę szukać powodów, dla których Pan pisze, proszę się dowiedzieć, czy pragnienie to sięga korzeniami najgłębszych miejsc w Pańskim sercu, i proszę odpowiedzieć samemu sobie, czy umarłby Pan, gdyby zabroniono Panu pisać. To przede wszystkim – proszę w samym środku nocy zapytać się: czy muszę pisać? Niech zagłębi się pan w siebie i tam poszuka odpowiedzi. Jeśli będzie ona twierdząca – jeśli na to poważne pytanie odpowie Pan prostym i silnym: „Muszę” – wtedy niech zbuduje Pan swoje życie wokół tej konieczności;

nawet w najmniej znaczącej czy najtrudniejszej godzinie musi Pan poświęcać życie tej potrzebie i dawać nim jej świadectwo. Następnie proszę zbliżyć się do Natury. Proszę, niczym pierwszy człowiek na świecie, powiedzieć, co Pan widzi, czego doświadcza, co kocha i czego pragnie. Niech Pan nie pisze wierszy miłosnych; niech na początku unika Pan tematów oczywistych i powszechnych; są one najtrudniejsze, ponieważ potrzeba wielkiej dojrzałości i siły, żeby powiedzieć coś osobistego w temacie, który wielokrotnie podejmowano już z dobrym, a często nawet doskonałym skutkiem. Niech trzyma się Pan z dala od tych popularnych motywów i szuka tych, które podsuwa Panu codzienne życie; proszę pisać o swoich smutkach i pragnieniach, o własnych rozważaniach i stosunku do piękna – proszę opisywać to wszystko z cichą, skromną i ciepłą szczerością, a wyrażać się za pomocą tego, co Pana otacza, czyli obrazów ze snów i wspomnień. Jeśli Pańska codzienność wydaje się mizerna, proszę jej o to nie obwiniać; proszę obwiniać siebie i powiedzieć sobie, że nie jest Pan jeszcze wystarczająco dobrym poetą, by dostrzec w niej bogactwo; dla twórcy nie ma bowiem czegoś takiego jak nuda czy obojętność. Gdyby znajdował się Pan w więzieniu, przez którego ściany nie docierałyby do Pana żadne dźwięki świata – czyż nie miałby Pan nadal przy sobie swojego dzieciństwa, tego cennego skarbu, tej skrzyni pełnej wspomnień? Niech tam skieruje Pan swoją uwagę. Proszę wzbudzić w sobie stłumione uczucia z tamtych obfitych czasów, a Pański charakter stanie się silniejszy, zaś więzienie rozszerzy się w mroczną, bogatą przeszłość, w której nie słychać już głosów innych ludzi. – I jeśli z tego zwrotu ku wnętrzu siebie, z tej absorpcji własnego świata wyłonią się wersy, nie będzie Pan chciał pytać innych, czy są one dobre. Nie będzie Pan również próbował zainteresować nimi czasopism: dostrzeże Pan w nich bowiem swoją własność, fragment i głos swego życia. Dzieło sztuki jest dobre, jeśli powstało z potrzeby. Ocena zawiera się w jego korzeniach, w niczym innym. A zatem, drogi Panie, nie mam dla Pana rady innej niźli ta: proszę zwrócić się ku samemu sobie i odnaleźć głębie, w których początek bierze Pańskie życie; to u jego źródeł znajdzie Pan bowiem odpowiedź na pytanie, czy musi Pan tworzyć. Niech Pan ją zaakceptuje, nie próbując jej zgłębić. Być może okaże się, że pisane jest Panu bycie artystą. Wtedy proszę wziąć na siebie to przeznaczenie i ponieść je, z wszystkimi jego przeciwnościami i błogosławieństwami, nie pytając, co może Pan otrzymać w zamian. Twórca powinien być światem

dla samego siebie i znajdować wszystko w sobie oraz w Naturze, z którą tak jest związany.

Być może jednak po zejściu w głąb siebie i swojej samotności będzie Pan musiał porzucić marzenia o byciu poetą; (wystarczy, jak już wspomniałem, poczuć, że można żyć bez pisania; wtedy nie powinno się nawet próbować). Mimo to nawet wtedy te wewnętrzne poszukiwania, do których Pana nakłaniam, nie pójdą na marne. Tak czy inaczej znajdzie Pan swoją drogę i ogromnie życzę Panu, by była ona dobra, bogata i szeroka.

Cóż więcej mogę Panu napisać? Wydaje mi się, że wszystko zostało już powiedziane, i w gruncie rzeczy pragnę tylko doradzić Panu, by poważnie i w spokoju zajmował się własnym rozwojem; nie może Pan przeszkodzić sobie w tym bardziej, niż oglądając się na innych i szukając na zewnątrz odpowiedzi na pytania, na które odpowiedź znaleźć może Pan wyłącznie w najspokojniejszej godzinie w głębi samego siebie.

Z przyjemnością natrafiłem w Pańskim liście na nazwisko profesora Horacka; od lat żywię dla tego kochanego i mądrego człowieka głęboki szacunek i wdzięczność. Czy przekaże mu Pan moje pozdrowienia; to wspaniałe z jego strony, że wciąż o mnie myśli; potrafię to docenić.

Odsyłam Panu wiersze, które tak uprzejmie mi Pan powierzył. Dziękuję raz jeszcze za tak wielkie i szczere zaufanie; próbowałem się okazać wartym go choć odrobinę bardziej niż jako człowiek Panu obcy, którym tak naprawdę jestem.

Z pozdrowieniami i sympatią
Rainer Maria Rilke

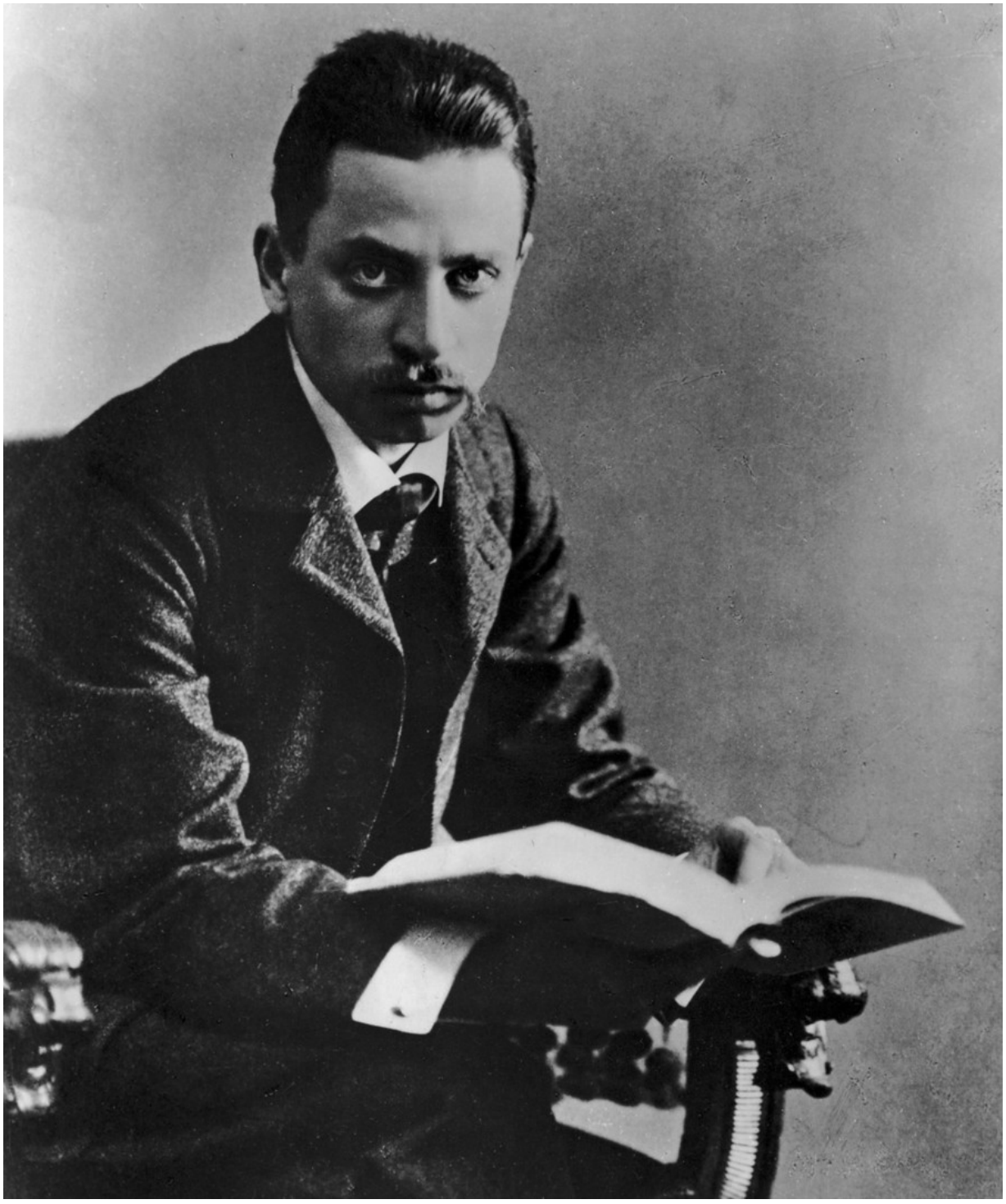

List nr 120

JAKICH WSPANIAŁYCH NARODZIN BYŁ PAN ŚWIADKIEM!

MARK TWAIN DO WALTA WHITMANA

24 maja 1889

Walt Whitman – „ojciec wiersza wolnego" – należał do największych amerykańskich poetów i był jednym z najważniejszych twórców w historii literatury. Zbiór wierszy pod tytułem Źdźbła trawy, wydany przez niego własnym sumptem w roku 1855, początkowo potępiany był przez wielu krytyków za niekonwencjonalną i „obsceniczną" formę, ale z czasem zaczął zdobywać uznanie wśród czytelników, aż w końcu zyskał ogromną popularność. W maju 1889 roku, kiedy Whitman zbliżał się do siedemdziesiątki, Mark Twain napisał do niego ten piękny list z gratulacjami, będący zarazem czterostronicowym świadectwem podziwu dla ludzkich osiągnięć dokonanych za życia adresata.

Hartford, 24 maja 1889

Do Walta Whitmana:

Przeżył Pan siedemdziesiąt najważniejszych lat w historii świata – okres najbogatszy w ludzkie osiągnięcia. Podczas tych siedemdziesięciu lat uczyniono więcej, by zwiększyć przewagę człowieka nad innymi zwierzętami, niż przez pięć wcześniejszych stuleci.

Jakich wspaniałych narodzin był Pan świadkiem! Prasa parowa, parowiec, statek stalowy, kolej żelazna, doskonała odziarniarka bawełny, telegraf, fonograf, aparat fotograficzny, wklęsłodruk, galwanotyp, lampa gazowa, światło elektryczne, maszyna do szycia, a także niezwykłe, szalenie zróżnicowane i niepoliczalnie mnogie produkty ze smoły węglowej, te najnowsze cuda naszej epoki cudów. Był Pan jednak świadkiem jeszcze ważniejszych narodzin; obserwował Pan zastosowanie narkozy w chirurgii, dzięki czemu odwieczne panowanie bólu – zapoczątkowane wraz z narodzinami pierwszego życia – na zawsze się zakończyło; widział pan uwalnianie niewolników, kres monarchii we Francji oraz ograniczenie jej w Anglii do zachwycającej i wspaniale reprezentatywnej machiny, która nie pełni już funkcji praktycznych. Tak, w istocie widział Pan wiele – proszę jednak poczekać jeszcze trochę, bowiem najlepsze dopiero przed nami. Proszę przeżyć jeszcze trzydzieści lat i wtedy przyjrzeć się Ziemi! Zobaczy Pan niesłychane cuda towarzyszące tym, których narodziny Pan obserwował, a wśród nich także potężny ich Owoc – Człowieka w jego najpełniejszej postaci! – i wciąż rosnącego na naszych oczach. W tym czasie ludzie zasiadający na tronach lub cieszący się przywilejami, których sąsiedzi ich posiadać nie będą, polecą im wdziać buty, albowiem zabrzmi wtedy muzyka. Proszę wytrzymać i ujrzeć to wszystko! Trzydziestu z nas, którzy czcimy Pana i kochamy, ofiarujemy Panu tę możliwość. W banku życia posiadamy 600 porządnych i zdrowych lat. Proszę wziąć 30 z nich – to najbardziej wartościowy prezent podarowany poecie – a potem usiąść i czekać. Proszę poczekać, aż ujrzy Pan, jak ta wielka postać ukazuje się i w całej swojej wspaniałości chwyta promienie słońca; wtedy będzie mógł Pan odejść, wiedząc, że widział tego, dla którego stworzono ziemię i który obwieści, że

ludzka pszenica warta jest więcej niż kąkol, a następnie zacznie ustalać na tej podstawie najważniejsze wartości człowieka.

Mark Twain

#9165

499

Hartford, May 24/89.

To Walt Whitman:

You have lived just the seventy years which are greatest in the world's history & richest in benefit & advancement to its peoples. These seventy years have done much more to widen the interval between man & the other animals than was accomplished by any five centuries which preceded them.

What great births you have witnessed! The steam press, the steamship, the steel ship, the railroad, the perfected cotton-gin, the telegraph, the telephone, the phonograph, the photograph, photo-gravure, the electrotype, the gaslight, the electric light, the sewing machine, & the amazing, infinitely varied & innumerable products of coal tar,

H.G. 165

upon marvels added to these
whose nativity you have witnessed;
& conspicuous above them you
shall see their formidable Result
— Man at almost his full stature
at last! — & still growing, visibly
growing while you look. In that
day, who that hath a throne, or
a gilded privilege not attainable
by his neighbor, let him procure
him slippers & get ready to
dance, for there is going to be
music. Abide, & see these things!
Thirty of us who honor & love
you, offer the opportunity. We
have among us 600 years, good
& sound, left in the bank of life.
Take 30 of them — the richest
birth-day gift ever offered to

those latest & strangest marvels of a marvelous age. And you have seen even greater births than these; for you have seen the application of anaesthesia to surgery-practice, whereby the ancient dominion of pain, which began with the first created life, came to an end in this earth forever; you have seen the slave set free, you have seen monarchy banished from France, & reduced in England to a machine which makes an imposing show of diligence & attention to business, but isn't connected with the works. Yes, you have indeed seen much — but tarry yet a while, for the greatest is yet to come. Wait Thirty years, & then look out over the earth! You shall see marvels

poet in this world — & sit down
& wait. Wait till you see that
great figure appear, & catch
the far glint of the sun upon
his banner; then you may depart
satisfied, as knowing you
have seen him for whom the
earth was made, & that he
will proclaim that human
wheat is worth more than
human tares, & proceed to
reorganize human values
on that basis.

Mark Twain

List nr 121

WIELKA POMYŁKA EINSTEINA

ALBERT EINSTEIN DO PREZYDENTA USA FRANKLINA D. ROOSEVELTA

2 sierpnia 1939

2 sierpnia 1939 roku, po konsultacji ze znajomymi fizykami, Leó Szilárdem i Eugenem Wignerem, Albert Einstein podpisał się pod poniższym listem skierowanym do ówczesnego prezydenta USA Franklina Roosevelta. W liście znalazła się informacja o możliwości stworzenia bomby atomowej z uranu, a także sugestia, by rząd Stanów Zjednoczonych przeznaczył czas i pieniądze na rozwój tego projektu, oraz ostrzeżenie, że fizycy z nazistowskich Niemiec rozpoczęli już podobne badania. W rezultacie prezydent Roosevelt utworzył Doradczy Komitet Briggsa do spraw Uranu, przekształcony następnie w olbrzymi projekt badawczy Manhattan, w ramach którego stworzono bomby Mały Chłopiec i Grubas. To właśnie je zrzucono na Hiroszimę i Nagasaki w 1945 roku, zabijając ponad 200 tysięcy ludzi.

Podpisanie tego listu Einstein nazywał później największą pomyłką swojego życia.

Albert Einstein
Old Grove
Nassau Point
Peconic, Long Island

2 sierpnia 1939

F.D. Roosevelt
Prezydent Stanów Zjednoczonych
Biały Dom
Waszyngton
Panie Prezydencie,

ostatnie badania E. Fermiego i L. Szilarda, których wyniki otrzymałem, pozwalają mi przypuszczać, iż w najbliższej przyszłości pierwiastek uran może się stać nowym i ważnym źródłem energii. Szczególne aspekty naszego obecnego położenia wydają się skłaniać do wyjątkowej ostrożności oraz, jeśli to konieczne, szybkiego działania ze strony Administracji. Uważam zatem, że moim obowiązkiem jest zwrócić uwagę na następujące fakty i rekomendacje:

W ciągu ostatnich czterech miesięcy uczyniono prawdopodobnym – dzięki pracom Joliota we Francji oraz Fermiego i Szilarda w Ameryce – wytworzenie nuklearnej reakcji łańcuchowej w istotnej masie uranu, podczas której uwolniona zostałaby olbrzymia energia i duże ilości pierwiastka przypominającego rad. Dziś wydaje się niemal pewne, że w najbliższej przyszłości będzie to możliwe.

To nowe zjawisko umożliwiłoby konstrukcję bomb i możliwe nawet – choć znacznie mniej prawdopodobne – że udałoby się stworzyć nowy rodzaj materiałów wybuchowych o ogromnej sile. Pojedyncza bomba tego typu, zdetonowana na pokładzie łodzi wpływającej do portu, mogłaby zniszczyć cały port i otaczające go tereny. Tego rodzaju materiały mogłyby się jednak okazać zbyt ciężkie, by dało się je transportować drogą powietrzną.

Stany Zjednoczone posiadają bardzo niewielkie złoża średniej jakości uranu. Pewne ilości występują w Kanadzie i na terenie byłej Czechosłowacji, natomiast najwięcej uranu znajduje się w Kongu Belgijskim.

W związku z powyższym być może uzna Pan za niezbędne utrzymywanie stałego kontaktu pomiędzy Administracją a zespołem fizyków prowadzących w Ameryce badania nad reakcjami łańcuchowymi. Jednym z możliwych rozwiązań jest powierzenie tego obowiązku osobie, której Pan ufa i która mogłaby rozpocząć pracę w nieoficjalnym ośrodku. Jej zadania powinny obejmować następujące czynności:

a) współpracę z Ministerstwami, przekazywanie im informacji na temat rozwoju programu, wydawanie rekomendacji w sprawie ewentualnych działań rządu i zwracanie szczególnej uwagi na kwestie zabezpieczenia dostaw uranu dla Stanów Zjednoczonych;

b) przyspieszenie prac eksperymentalnych – które obecnie prowadzone są w ramach ograniczeń budżetowych uniwersyteckich laboratoriów – dzięki odpowiednim funduszom – jeśli takowe zostaną pozyskane – od osób prywatnych zainteresowanych sfinansowaniem tego rodzaju przedsięwzięcia, i być może nakłonienie do współpracy laboratoriów przemysłowych dysponujących odpowiednim wyposażeniem.

Niemcy zaprzestały sprzedaży uranu wydobywanego z przejętych czechosłowackich kopalń. To, że podjęto tak szybkie działania, być może ma związek z faktem, że syn niemieckiego podsekretarza stanu, von Weizsäcker, związany jest z Instytutem Kaisera-Wilhelma w Berlinie, gdzie prowadzone są te same badania nad uranem co w Ameryce.

Z poważaniem
(Albert Einstein)

Albert Einstein
Old Grove Rd.
Nassau Point
Peconic, Long Island

August 2nd, 1939

F.D. Roosevelt,
President of the United States,
White House
Washington, D.C.

Sir:

Some recent work by E.Fermi and L. Szilard, which has been communicated to me in manuscript, leads me to expect that the element uranium may be turned into a new and important source of energy in the immediate future. Certain aspects of the situation which has arisen seem to call for watchfulness and, if necessary, quick action on the part of the Administration. I believe therefore that it is my duty to bring to your attention the following facts and recommendations:

In the course of the last four months it has been made probable - through the work of Joliot in France as well as Fermi and Szilard in America - that it may become possible to set up a nuclear chain reaction in a large mass of uranium,by which vast amounts of power and large quantities of new radium-like elements would be generated. Now it appears almost certain that this could be achieved in the immediate future.

This new phenomenon would also lead to the construction of bombs, and it is conceivable - though much less certain - that extremely powerful bombs of a new type may thus be constructed. A single bomb of this type, carried by boat and exploded in a port, might very well destroy the whole port together with some of the surrounding territory. However, such bombs might very well prove to be too heavy for transportation by air.

The United States has only very poor ores of uranium in moderate quantities. There is some good ore in Canada and the former Czechoslovakia, while the most important source of uranium is Belgian Congo.

In view of this situation you may think it desirable to have some permanent contact maintained between the Administration and the group of physicists working on chain reactions in America. One possible way of achieving this might be for you to entrust with this task a person who has your confidence and who could perhaps serve in an inofficial capacity. His task might comprise the following:

a) to approach Government Departments, keep them informed of the further development, and put forward recommendations for Government action, giving particular attention to the problem of securing a supply of uranium ore for the United States;

b) to speed up the experimental work, which is at present being carried on within the limits of the budgets of University laboratories, by providing funds, if such funds be required, through his contacts with private persons who are willing to make contributions for this cause, and perhaps also by obtaining the co-operation of industrial laboratories which have the necessary equipment.

I understand that Germany has actually stopped the sale of uranium from the Czechoslovakian mines which she has taken over. That she should have taken such early action might perhaps be understood on the ground that the son of the German Under-Secretary of State, von Weizsäcker, is attached to the Kaiser-Wilhelm-Institut in Berlin where some of the American work on uranium is now being repeated.

Yours very truly,

A. Einstein

(Albert Einstein)

List nr 122

PRZYJDŹ DO MNIE SZYBKO

ZELDA FITZGERALD DO F. SCOTTA FITZGERALDA

wrzesień 1920

Podczas wiejskiej potańcówki w lipcu 1918 roku 17-letnia Zelda Sayre, która niedługo wcześniej ukończyła szkołę, spotkała Francisa Scotta Fitzgeralda, 22-letniego podporucznika z aspiracjami na słynnego pisarza. On był nią oczarowany, ona nim nieszczególnie. Wątpliwości Zeldy dotyczące przyszłej kariery literackiej Francisa straciły rację bytu dwa lata później, kiedy ukazała się – i odniosła oszałamiający sukces – jego debiutancka powieść Po tej stronie raju; niedługo potem dziewczyna zgodziła się zostać jego żoną. Zyskując nagłą sławę w Nowym Jorku w okresie „burzliwych lat 20.", Fitzgeraldowie zaczęli nadużywać alkoholu i regularnie się kłócić, co miało się stać regułą w ich małżeństwie, należącym do najbardziej burzliwych literackich związków w historii.

Poniższy list napisany został przez Zeldę po jednej z kłótni, zaledwie sześć miesięcy po ślubie. Małżonkowie rozstali się w 1934 roku.

Spoglądam na drogę i widzę, że nadchodzisz – z każdej mgły i dymu wyłaniają się, spiesząc do mnie, twoje wymięte spodnie – Bez ciebie, najdroższy, najdroższy, nie mogłabym widzieć, słyszeć, czuć ani myśleć – a nawet żyć – kocham Cię bardzo i już nigdy w życiu nie pozwolę, byśmy rozdzielili się na noc. To jak błaganie burzy o litość, zabijanie Piękna albo starzenie się, bez Ciebie. Tak bardzo chcę cię całować – w szyję, tam, gdzie zaczynają się twoje wspaniałe włosy, a także w pierś – kocham Cię – nie potrafię wyrazić jak bardzo – Myśl, że mogłabym umrzeć, a ty byś o tym nie wiedział – Goofo, musisz spróbować poczuć to samo co ja – poczuć się tak samo martwo jak ja, kiedy Ciebie nie ma – nie potrafię nawet nienawidzić tych cholernych ludzi – nikt oprócz nas nie ma prawa żyć – oni brudzą tylko nasz świat, ale nie mogę ich nienawidzić, ponieważ tak bardzo Cię pragnę – Przyjdź Szybko – Przyjdź do mnie Szybko – gdybyś mnie znienawidził, nie dałabym sobie rady, a wrzody pokryłyby mnie niczym trędowatą – nawet gdybyś uciekł z inną kobietą, głodził mnie i bił – to wiem, że i tak bym cię pragnęła –

Kochanku, Kochanku, Skarbie –
Twoja Żona

List nr 123

SZTUKA JEST BEZUŻYTECZNA, PONIEWAŻ...

OSCAR WILDE DO BERNULFA CLEGGA

1891

W 1891 roku, niedługo po lekturze powieści pod tytułem Portret Doriana Graya, zakłopotany młody człowiek nazwiskiem Bernulf Clegg napisał do jej autora, Oscara Wilde'a, i uprzejmie poprosił go o wyjaśnienie stwierdzenia: „Każda sztuka jest bezużyteczna", które znalazło się w przedmowie książki. Ku jego zaskoczeniu Wilde udzielił mu odpowiedzi.

16, TITE STREET
PŁD.ZACH. CHELSEA

Szanowny Panie

Sztuka jest bezużyteczna, ponieważ ma na celu jedynie wytwarzanie nastroju. Nie kształci ani nie skłania do działania. Jest doskonale jałowa, tak samo jak wynikająca z jej odbioru przyjemność. Jeśli namysł nad dziełem sztuki prowadzi do jakiegoś działania, to dlatego, że odbiorca nie zrozumiał jego artystycznego przesłania lub ponieważ samo dzieło sztuki jest bardzo drugorzędne.

Dzieło sztuki jest bezużyteczne tak samo jak bezużyteczny jest kwiat. Kwitnie on dla własnej radości. My cieszymy się nim przez chwilę, kiedy na niego patrzymy. To wszystko, co można powiedzieć o naszej relacji z kwiatami. Oczywiście człowiek może też sprzedać kwiat i sprawić, aby w ten sposób stał się dla niego użyteczny, ale to nie zasługa kwiatu. Nie leży to w jego naturze. To przypadek. Wynik nieodpowiedniego wykorzystania. Obawiam się, że to wszystko pozostaje bardzo niejasne. Temat jest jednak bardzo obszerny.

Z poważaniem

Oscar Wilde

5/11/8

16, TITE STREET,
CHELSEA. S.W.

My Dear Sir

Art is useless because its aim is simply to create a mood. It is not meant to instruct, or to influence action in any way. It is entirely sterile, and

the note of its pleasure is sterility. If the contemplation of a work of art is followed by activity of any kind, the work is either of a very second-rate order, or the spectator has failed to realise the complete artistic impression.

A work of art is useless as a flower is useless. A flower blooms for its own joy. We gain a moment of joy by looking at it. That is

The note of its
presence is sterility.
If the contemplation
of a work of
art is followed
by activity of any
kind, the work is
either of a very
second-rate order,

all that is to be
said about our relation
to flowers. & course
man may sell the
flower, as so make it
useful to him, but this
has nothing to do with
the flower. this not
part & its essence. It
is accidental. It is
a misuse. all
This is I fear very
obscure. But the
subject is a long
one. Oscar Wilde

List nr 124

ODDAJĘ TO W TWOJE ZDOLNE RĘCE

MICK JAGGER DO ANDY'EGO WARHOLA

21 kwietnia 1969

W 1969 roku, pracując nad dziewiątym studyjnym albumem, Sticky Fingers, członkowie zespołu The Rolling Stones zwrócili się do Andy'ego Warhola, jednego z najsłynniejszych artystów na świecie, i poprosili go o zaprojektowanie okładki ich płyty. Warhol zgodził się, a niedługo później otrzymał od Micka Jaggera ten cudownie beztroski list z uprzejmą prośbą, aby okładka nie była zbyt skomplikowana, bo mogłoby to przysporzyć problemów na etapie produkcji. Jego porada została kompletnie zignorowana. Warhol zaprojektował niezapomnianą okładkę, na której widniało zbliżenie krocza jego ulubionego modela, Joego Dallesandro, ubranego w dżinsy – każda kopia wyposażona była też w prawdziwy, działający rozporek, który sprawiał producentom mnóstwo problemów, a czasami niszczył też samą płytę.

THE ROLLING STONES LTD
46A MADDOX STREET W1
TELEFON 0 629 5856

21 kwietnia 1969

Andy Warhol
33 Union Square,
W.N.Y. 10003
NOWY JORK

Drogi Andy,

to wspaniale, że zaprojektujesz okładkę naszego nowego albumu. Dołączam 2 pudełka materiałów, które możesz wykorzystać, a także samą płytę.

Z mojego krótkiego słodkiego doświadczenia wynika, że im bardziej skomplikowany format albumu, to znaczy bardziej złożony niż książeczka lub rozkładówka, tym bardziej spierdolona produkcja i dłuższe męki związane z opóźnieniami. Oddaję to jednak w Twoje zdolne ręce i rób, co tylko chcesz..... proszę, napisz też, ile pieniędzy byś za to chciał.

Z pewnością skontaktuje się z tobą Al Steckler z Nowego Jorku w celu przekazania ci niezbędnych informacji. Pojawi się pewnie zdenerwowany i będzie powtarzał: „Pospiesz się", ale nie zwracaj na to uwagi.

Serdecznie,
MICK JAGGER

THE ROLLING STONES LTD
46A MADDOX STREET W1
TELEPHONE 01 629 5856

21st April, 1969.

Andy Warhol,
33 Union Square,
W.N.Y.10003,
NEW YORK

Dear Andy,

I'm really pleased you can do the art-work for our new hits album. Here are 2 boxes of material which you can use, and the record.

In my short sweet experience, the more complicated the format of the album, e.g. more complex than just pages or fold-out, the more fucked-up the reproduction and agonising the delays. But, having said that, I leave it in your capable hands to do what ever you want.....and please write back saying how much money you would like.

Doubtless a Mr.Al Steckler will contact you in New York, with any further information. He will probably look nervous and say "Hurry up" but take little notice.

Love,

MICK JAGGER

1998.3.5519.68.1

List nr 125

RZEŹNIA NUMER PIĘĆ

KURT VONNEGUT JUNIOR DO KURTA VONNEGUTA

29 maja 1945

W grudniu 1944 roku, podczas natarcia na Nadrenię prowadzonego w ramach II wojny światowej, 22-letni szeregowy Kurt Vonnegut został schwytany przez żołnierzy Wehrmachtu i zatrzymany jako więzień wojenny. Miesiąc później on i inni więźniowie trafili do obozu pracy w Dreźnie, gdzie przetrzymywano ich w podziemnej rzeźni nazywanej przez niemieckich żołnierzy „Schlachthof Fünf" (rzeźnia numer pięć). Już w lutym ten położony pod ziemią obiekt ocalił im życie podczas katastrofalnego w skutkach i bardzo kontrowersyjnego bombardowania Drezna, po którym Vonnegut i inni pozostali przy życiu więźniowie pomagali usuwać zniszczenia.

W maju, przebywając w obozie repatriacyjnym, Vonnegut wysłał do rodziny list i zrelacjonował w nim swój pobyt w niewoli, który stał się później inspiracją do napisania klasycznej już dziś powieści pod tytułem Rzeźnia numer pięć.

OD:
Szer. Kurt Vonnegut junior
2102964 Armia U.S.A.

DO:
Kurt Vonnegut
Williams Creek,
Indianapolis, Indiana

Kochani,

dowiedziałem się, że najprawdopodobniej poinformowano Was tylko, że jestem „zaginiony w akcji". Istnieje też możliwość, że nie otrzymaliście żadnego z listów, które wysyłałem do Was z Niemiec. Oznacza to, że mam Wam sporo do wyjaśnienia – tak więc po kolei:

Od 19 grudnia 1944 roku, kiedy nasz oddział został rozbity przez wojska Hitlera podejmujące ostatni desperacki atak w kierunku Luksemburga i Belgii, pozostawałem więźniem wojennym. Siedem fanatycznych dywizji pancernych zaatakowało nas, odcinając nasz oddział od reszty Pierwszej Armii Hodgesa. Pozostałe amerykańskie oddziały, które znajdowały się na naszych skrzydłach, zdołały się wycofać; my musieliśmy zostać i walczyć. Bagnety nie mają zbyt dużych szans przeciwko czołgom: skończyła nam się amunicja, jedzenie i zapasy medyczne, a zabitych było już więcej niż żywych, dlatego ostatecznie się poddaliśmy. Powiedziano mi, że 106. Dywizja otrzymała za to pochwałę od prezydenta i jakieś brytyjskie odznaczenia, ale za cholerę nie było to tego warte. Byłem jednym z niewielu, którzy nie zostali ranni. Dziękuję za to Bogu.

Nadludzie poprowadzili nas, bez jedzenia, wody i snu, do Limberga, oddalonego, jak sądzę, o jakieś sześćdziesiąt mil, gdzie zostaliśmy zamknięci po sześćdziesiąt osób w małych, nieogrzewanych i pozbawionych wentylacji wagonach bydlęcych. Nie było tam pomieszczeń sanitarnych, a podłogi pokrywało krowie łajno. Miejsca było za mało, żebyśmy wszyscy mogli się położyć. Kiedy połowa z nas spała, druga połowa musiała stać. Kilka dni, w tym również święta, spędziliśmy na bocznicy w Limberg. W Wigilię Królewskie Siły Lotnicze zbombardowały i ostrzelały nasz nieoznakowany pociąg. Zginęło wtedy około stu pięćdziesięciu z nas. W pierwsze święto dostaliśmy trochę wody i

ruszyliśmy powoli w kierunku dużego obozu dla więźniów wojennych w Muhlburg na południe od Berlina. W Nowy Rok wypuszczono nas z wagonów. Niemcy poprowadzili nas pod prysznice z wrzącą wodą, która miała zabić wszy. Po dziesięciu dniach głodu, pragnienia i niewygód, niektórzy z nas nie wytrzymali szoku pod prysznicem i zmarli. Ale nie ja.

Na mocy postanowień konwencji genewskiej dowódcy i podoficerowie nie muszą pracować w niewoli. Jak wiecie, ja jestem szeregowym. 10 stycznia sto pięćdziesiąt pomniejszych istot ludzkich takich jak ja przetransportowano do obozu pracy w Dreźnie. Dzięki – co prawda słabej – znajomości niemieckiego zostałem ich przywódcą. Na nasze nieszczęście zajmowali się nami fanatyczni i sadystyczni strażnicy. Odmówiono nam pomocy medycznej, nie dostaliśmy też odzieży. Byliśmy poddawani ekstremalnie ciężkiej pracy. Na nasze codzienne racje żywnościowe składało się dwieście pięćdziesiąt gramów czarnego chleba i pół kwarty nieprzyprawionej zupy pomidorowej. Po dwóch miesiącach desperackich błagań o poprawę naszej sytuacji, na które reagowano co najwyżej dobrotliwymi uśmieszkami, powiedziałem strażnikom, co im zrobię, kiedy przyjdą Rosjanie. Trochę mnie wtedy poobijali. Pozbawiono mnie stanowiska przywódcy grupy. Bicie to była pestka: -- jeden chłopak zmarł z głodu, a dwóch innych żołnierze SS zastrzelili za kradzież jedzenia.

Około 14 lutego przybyli Amerykanie, a zaraz potem K.S.L. i wspólnymi siłami w ciągu 24 godzin zabili 250 tysięcy osób i zniszczyli całe Drezno – prawdopodobnie najpiękniejsze miasto świata. Ale nie mnie.

Potem kazano nam wynosić zwłoki ze schronów przeciwlotniczych; kobiety, dzieci, starcy; spaleni, uduszeni, zmarli w wyniku wstrząsu. Kiedy nosiliśmy zwłoki na wielkie stosy w centrum miasta, cywile przeklinali nas i rzucali w nas kamieniami.

Kiedy Generał Patton zdobył Lipsk, zostaliśmy ewakuowani pieszo do Hellexisdorfu przy granicy saksońsko-czechosłowackiej. Pozostaliśmy tam do zakończenia wojny. Nasi strażnicy zdezerterowali. Tego radosnego dnia Rosjanie postanowili rozgromić grupy uciekinierów na naszym obszarze. Ich samoloty (P-39) ostrzelały nas i zbombardowały, zabijając czternaście osób, ale nie mnie.

Ośmiu z nas ukradło wóz z zaprzęgiem. Przez osiem dni jechaliśmy przez Sudety i Saksonię, żyjąc niczym królowie. Rosjanie szaleją na punkcie Amerykanów. Odebrali nas w Dreźnie. Następnie ciężarówkami

Forda dostarczonymi w ramach porozumienia Lend-Lease dotarliśmy na pozycje Amerykanów w Halle. Stamtąd polecieliśmy do Le Havre.

Piszę z siedziby Czerwonego Krzyża w obozie repatriacyjnym dla więźniów wojennych w Le Havre. Jestem tu wspaniale karmiony i traktowany. Statki są przepełnione, więc oczywiście muszę być cierpliwy. Mam nadzieję, że w ciągu miesiąca będę w domu. Kiedy dotrę na miejsce, czeka mnie dwadzieścia jeden dni rekonwalescencji w Atterbury, około 600 $ zaległego żołdu i -- wyobraźcie to sobie -- sześćdziesiąt (60) dni przepustki!

Mam cholernie dużo do opowiedzenia, ale reszta będzie musiała poczekać. Nie mogę odbierać tu poczty, więc nie piszcie.

29 maja 1945

Z miłością

Kurt – junior

FROM:

Pfc. K. Vonnegut, Jr.,
12102964 U. S. Army.

TO:

Kurt Vonnegut,
Williams Creek,
Indianapolis, Indiana.

Dear people:

I'm told that you were probably never informed that I was anything other than "missing in action." Chances are that you also failed to receive any of the letters I wrote from Germany. That leaves me a lot of explaining to do -- in precis:

I've been a prisoner of war since December 19th, 1944, when our division was cut to ribbons by Hitler's last desperate thrust through Luxemburg and Belgium. Seven Fanatical Panzer Divisions hit us and cut us off from the rest of Hodges' First Army. The other American Divisions on our flanks managed to pull out: We were obliged to stay and fight. Bayonets aren't much good against tanks: Our ammunition, food and medical supplies gave out and our casualties out-numbered those who could still fight - so we gave up. The 106th got a Presidential Citation and some British Decoration from Montgomery for it, I'm told, but I'll be damned if it was worth it. I was one of the few who weren't wounded. For that much thank God.

Well, the supermen marched us, without food, water or sleep to Limberg, a distance of about sixty miles, I think, where we were loaded and locked up, sixty men to each small, unventilated, unheated box car. There were no sanitary accommodations -- the floors were covered with fresh cow dung. There wasn't room for all of us to lie down. Half slept while the other half stood. We spent several days, including Christmas, on that Limberg siding. On Christmas eve the Royal Air Force bombed and strafed our unmarked train. They killed about one-hundred-and-fifty of us. We got a

little water Christmas Day and moved slowly across Germany to a large P.O.W. Camp in Muhlburg, South of Berlin. We were released from the box cars on New Year's Day. The Germans herded us through scalding delousing showers. Many men died from shock in the showers after ten days of starvation, thirst and exposure. But I didn't.

Under the Geneva Convention, Officers and Non-commissioned Officers are not obliged to work when taken prisoner. I am, as you know, a Private. One-hundred-and-fifty such minor beings were shipped to a Dresden work camp on January 10th. I was their leader by virtue of the little German I spoke. It was our misfortune to have sadistic and fanatical guards. We were refused medical attention and clothing: We were given long hours at extremely hard labor. Our food ration was two-hundred-and-fifty grams of black bread and one pint of unseasoned potato soup each day. After desperately trying to improve our situation for two months and having been met with bland smiles I told the guards just what I was going to do to them when the Russians came. They beat me up a little. I was fired as group leader. Beatings were very small time: -- one boy starved to death and the SS Troops shot two for stealing food.

On about February 14th the Americans came over, followed by the R.A.F. their combined labors killed 250,000 people in twenty-four hours and destroyed all of Dresden -- possibly the world's most beautiful city. But not me.

After that we were put to work carrying corpses from Air-Raid shelters; women, children, old men; dead from concussion, fire or suffocation. Civilians cursed us and threw rocks as we carried bodies to huge funeral pyres in the city.

When General Patton took Leipzig we were evacuated on foot to Hellexisdorf on the Saxony-Czechoslovakian border. There we remained

until the war ended. Our guards deserted us. On that happy day the Russians were intent on mopping up isolated outlaw resistance in our sector. Their planes (P-39's) strafed and bombed us, killing fourteen. but not me.

Eight of us stole a team and wagon. We traveled and looted our way through Sudetenland and Saxony for eight days, living like kings. The Russians are crazy about Americans. The Russians picked us up in Dresden. We rode from there to the American lines at Halle in Lend-Lease Ford trucks. We've since been flown to Le Havre.

I'm writing from a Red Cross Club in the Le Havre P.O.W. Repatriation Camp. I'm being wonderfully well feed and entertained. The state-bound ships are jammed, naturally, so I'll have to be patient. I hope to be home in a month. Once home I'll be given twenty-one days recuperation at Atterbury, about $600 back pay and -- get this -- sixty (60) days furlough!

I've too damned much to say, the rest will have to wait. I can't receive mail here so don't write. May 29, 1945

Love,

Kurt - Jr.

List nr 126

HOLENDRZY

WISŁAWA SZYMBORSKA DO MICHAŁA RUSINKA

Listopad 2011 roku

W listopadzie 2011 roku Wisława Szymborska trafiła do szpitala, gdzie przeszła ciężką operację ratującą życie. Napisała potem krótki list do swojego sekretarza, Michała Rusinka. Nieco ponad dwa miesiące później zmarła. Był to jej ostatni list.

Dla Pana Michała

HOLENDRZY TO MĄDRA NACJA,

BO WIEDZĄ, CO TRZEBA ZROBIĆ,

KIEDY ZNIKA NATURALNA ODDYCHACJA !

PODZIĘKOWANIA

Ukończenie tej książki nie byłoby możliwe, gdyby nie pomoc wielu ludzi, spośród których największego wsparcia udzieliła mi moja żona Karina. Chciałbym podziękować im wszystkim, ale zwłaszcza Karinie, za to, że nie zwątpiła we mnie nawet wtedy, kiedy zrezygnowałem z pracy. Posiadam również dług wdzięczności wobec następujących osób, które w różny sposób pomogły temu projektowi i które zasługują, aby o nich wspomnieć. Oto one: wszyscy ofiarodawcy, zwłaszcza John Mitchinson i Cathy Hurren, a także Frederick Courtright, Caz Hildebrand, Andrew Carroll, James Cameron, Sam Ward, Nick Hornby, Patrick Robbins, Robert Gibbons, Amir Avni, Frank Ciulla i jego rodzina, Margaret i Hugh Connellowie, Bob Mortimer, Jim Temple, Moose Allain, Nigel Brachi, Bob Meade, Denis Cox, Lauren Laverne i wszyscy pracownicy BBC, Jason Kottke, Leslie Barany, Graham Linehan, Roger Launius, Henry McGroggan, John Johnson, TinyLetter i Anna Neville, a także, oczywiście, moi przyjaciele i rodzina.

* *Hamlet* Williama Shakespeare'a w przekładzie Józefa Paszkowskiego (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

** Autor listu odnosi się do nazwiska Kinga (z ang. król) i porównuje go do osoby króla Anglii, Henryka VIII Tudora, który zasłynął zawarciem sześciu małżeństw i ścinaniem głów niektórych swoich żon.

*** Myron Stolaroff (1920–2013), badacz, który zajmował się głównie analizą działania LSD i innych środków psychodelicznych.

**** *Wyspa*, powieść Aldousa Huxleya z 1962 roku.

***** W oryginale autor używa słowa „dam", czyli „tama", które w wymowie brzmi tak samo jak „damn", czyli „cholerny".

****** „Opiekunka mojej matki".

******* Żywot Briana w tłumaczeniu Tomasza Beksińskiego.

******** Sonet w przekładzie Jerzego S. Sito.

ŹRÓDŁA FOTOGRAFII

s.21–22 Queen Elizabeth's Letter to President Dwight D. Eisenhower, 01/24/1960 [Textual Records]; Dwight D. Eisenhower Museum Manuscripts Collection, Item from Collection DDE-1260; Dwight D. Eisenhower Library, KS [online version available through the Archival Research Catalog (ARC identifier 5721366) at www.archives.gov; May 1, 2013]; s.23 Photograph of the 'From Hell' letter, courtesy of The Royal London Hospital Archives; s.24 E.B. White, ["Wind the clock..."] to Mr. Nadeau (March 30, 1973) from The Letters of E.B. White, Revised Edition. Copyright © 2006 by White Literary LLC. Reprinted by permission of HarperCollins Publishers and International Creative Management, Inc.; s.25 New York Times Co./Archive Photos/Getty Images; s.28–31 The Last Letter of Mary, Queen of Scots by Mary Queen of Scots, 1587 © National Library of Scotland; s.33 William MacFarland letter to Andy Warhol reproduced with permission of Campbell Soup Company; s.34–37 Bill Hicks, letter to unnamed priest (June 8, 1993) from Love All the People: The Essential Bill Hicks, Revised Edition, page 241. Copyright © 2004, 2005 Arizona Bay Production Company, Inc. Reprinted with the permission of Constable & Publishers Ltd; s.35 Everett Collection/Rex Features; s.38–39 Letter from 'John K.' to Amir Avni reproduced by permission of John Kricfalusi; s.41–41 Image of 'John K.' letter courtesy of Amir Avni; s.42–49 F. C. Carr-Gomm letter reprinted by permission of The Times / NI Syndication; s.45 Photo courtesy of The Royal London Hospital Archives; s.52–53 Virginia Woolf, letter to Leonard Woolf (March 1941), The Letters of Virginia Woolf: Volume 2, 1912–1922, edited by Nigel Nicolson and Joanne Trautman. Letters copyright © 1976 by Quentin Bell and Angelica Garnett. Reprinted by permission of Houghton Mifflin Harcourt Publishing Company and Random House UK Ltd. All rights reserved; s.54–56 Groucho Marx, ["There is no money in answering letters..."] to Woody Allen (1963). Reprinted by permission of Groucho Marx Productions, Inc.; s.57 Fawlty Towers memo reproduced by kind permission of the BBC; s.57 Photo courtesy of Sam Ward; s.62–63 Letter to President William McKinley from Annie Oakley, 04/05/1898 [Textual Records]; Records of the Adjutant General's Office, Item from Record Group 94; National Archives at Washington, DC [online version available through the Archival Research Catalog (ARC identifier 300369) at ww.archives.gov; May 1, 2013]; s.65 © Hulton-Deutsch Collection/Corbis; s.69–70 Roald Dahl, ["Thank you for the dream"] to Amy Corcoran (February 10, 1989). Reprinted by permission of David Higham Associates, Ltd; s.69 Image of Roald Dahl letter courtesy of Amy Corcoran; s.71–73 Eudora Welty, letter to The New Yorker (March 15, 1933) from What There Is to Say We Have Said: The Correspondence of Eudora Welty and William Maxwell, edited by Suzanne Marrs. Copyright 1933 by Eudora Welty LLC. Reprinted by permission of the Manuscript and Archives Division, New York Public Library, Astor, Lenox, and Tilden Foundations, Houghton Mifflin Harcourt Publishing Comany, and of Russell & Volkening, Inc., as agents for Eudora Welty. All rights reserved; s.72 Mary Evans / Everett Collection; s.75 © John Springer Collection/Corbis; s.74–78 Louis Armstrong, ["Music is life itself..."] to L/Corporal Villec (1967), from Louis Armstrong, In His Own Words: Selected Writings, edited by Thomas Brothers. Copyright © 1999 by Oxford University Press. Reprinted by permission of Oxford University Press, Ltd. Letter in the John C. Browning Collection, Durham, North Carolina; s.79–81 Letter from Jourdon Anderson to P.H. Anderson, from The Freedmen's Book, by Lydia Maria Child; s.81 Fotosearch/Stringer/Archive Photos/Getty Images; s.82–83 Letter from Fidel Castro to President Franklin D. Roosevelt, 11/06/1940 [Textual Records]; Records of the Foreign Service Posts of the Department of State, Item from Record Group 84; National Archives at College Park, MD [online version available through the Archival Research Catalog (ARC identifier 302040) at www.archives.gov; May 1, 2013]; s.84–89 Hunter S. Thompson, letter to Hume Logan (April 22, 1958) from The Proud Highway: Saga of a Desperate Southern Gentleman 1955–1967 (The Fear and Loathing Letters, Volume 1), edited by Douglas Brinkley. Copyright © 1997 by Hunter S. Thompson. Used by permission of Random House, Inc.; s.88 © TopFoto; s.90–91 Letters left with children at the NY Foundling Hospital (Feb.21, 1871; nyhs_nyfh_v-69_005s; neg #87285d and Dec. 3, 1874; nyhs_nyfh_v-68_003s; neg #87284d) © Collection of The New York Historical Society. Reproduced with permission; s.92–93 Letter to the President from John W. James III, an eight year old child, also recently hospitalized for viral pneumonia, 07/20/1973 [Photographs and other Graphic Materials];

White House Photo Office Collection (Nixon Administration), Item from Collection RN-WHPO; Richard Nixon Library, CA [online version available through the Archival Research Catalog (ARC identifier 194533) at www.archives.gov; May 1, 2013]; s.94–95 Letter from Steve Martin to Jerry Carlson (1979) reproduced by kind permission of Steve Martin and Jerry Carlson; s.95 Image supplied by Jerry Carlson; s.96–97 Mary Tape letter to the school board, courtesy of Daily Alta California, Volume 38, Number 12786, 16 April 1885 (accessed at www.cdnc.ucr.edu, May 1, 2013); s.98 'OMG' letter from Memories, by Admiral of the fleet, Lord Fisher by John Arbuthnot Fisher Fisher (1919); s.99 Ursula Nordstrom, letter to unnamed school librarian (January 5, 1972) from Dear Genius: The Letters of Ursula Nordstrom, edited by Leonard S. Marcus. Copyright © 1998 by Leonard Marcus. Used by permission of HarperCollins Publishers; s.100–102 Raymond Chandler, letter to Edward Weeks (January 18, 1947) from Selected Letters of Raymond Chandler, edited by Frank McShane. Copyright © 1981 College Trustees Ltd. Used by kind permission of the Estate of Raymond Chandler c/o Ed Victor Ltd; s.101 Ralph Crane/Time & Life Pictures/Getty Images; s.103 Tsukioka Yoshitoshi www.lacma.org; s.104 Bob King/Redferns/Getty Images; s.105–106 Nick Cave letter to MTV reproduced by kind permission of Nick Cave; s.107–108 Letter to the Ciulla family reproduced by kind permission of Margaret Connell; s.109 Photograph of Minsca farm kindly supplied by Frank Ciulla and family; s.109 Courtesy of Frank Ciulla; s.110–114 Ray Bradbury, ["I am not afraid of robots, I am afraid of people"] to Brian Sibley (June 10, 1974). Reprinted by permission of Don Congdon Associates, Inc., on behalf of Ray Bradbury Enterprises. All rights reserved; s.111–112 Image courtesy of Brian Sibley; s.115–119 Letter from Sol LeWitt to Eva Hesse © 2013 The LeWitt Estate / Artists Rights Society (ARS), New York. Reproduced with permission; s.120–122 Katharine Hepburn, letter to Spencer Tracy (1985) from Me: Stories of My Life. Copyright © 1991 by Katharine Hepburn. Used by permission of Alfred A. Knopf, a division of Random House, Inc.; s.123 Archive Photos/Stringer/Moviepix/Getty Images; s.124 Letter written by Charles Schultz. © 1955 by Charles Schultz. Permission granted by Peanuts Worldwide, LLC & Universal Uclick. All rights reserved; s.125 Image of Charles Schulz letter ('The ax') courtesy of the Library of Congress; s.126 Richard Feynman, letter to Arline Feynman (October 17, 1946) from Perfectly Reasonable Deviations From the Beaten Track. Copyright © 2005 by Michelle Feynman and Carl Feynman. Reprinted by the permission of Basic Books, a member of the Perseus Books Group; s.127 © Kevin Fleming/Corbis; s.130 © TopFoto; s.129–131 Clementine Churchill, letter to Winston Churchill (June 27, 1940) from Winston and Clementine: The Personal Letters of the Churchills, edited by their daughter, Mary Soames. Copyright © 1999 by Mary Soames. Reprinted with permission of Curtis Brown, London on behalf of Mary Soames; s.133 Photograph of Virginia O'Hanlon kindly supplied by Jim Temple; s.135 Alfred Wintle's letter to The Times reproduced with kind permission of The Times / NI Syndication; s.136 Emma Hauck, Inv. No. 3622/5 "komm" (Letter to husband), 1909, pencil on document paper; Inv. No. 3621, untitled (Letter to husband), 1909, pencil on paper. © Prinzhorn Collection, University Hospital Heidelberg, Germany; s.137 Letter and translation courtesy of Bill Gordon/www.kamikazeimages.net; s.138–139 Letter from Linda Kelly, Sherry Bane, and Mickie Mattson to President Dwight D. Eisenhower Regarding Elvis Presley [Textual Records]; White House Central Files (Eisenhower Administration), 1953–1961, Item from Collection DDE-WHCF; Dwight D. Eisenhower Library, KS [online version available through the Archival Research Catalog (ARC identifier 594353) at www.archives.gov; May 1, 2013]; s.140–148 Robert Scott's last letter to his wife reproduced by kind permission of the University of Cambridge, Scott Polar Research Institute; s.150 Letter from Jack Kerouac to Marlon Brando reprinted by permission of SLL/Sterling Lord Literistic, Inc. Copyright by Jack Kerouac; s.149–151 Kerouac, Jean Louis Lebris de (Jack) (1922–69) Important letter from Jack Kerouac to Marlon Brando suggesting that Brando play the role of Dean in a proposed film of Kerouac's book 'On the Road', c.late 1957 (print & pen and ink on paper), Kerouac, Jean Louis Lebris de (Jack) (1922–69) / Private Collection / Photo © Christie's Images / The Bridgeman Art Library; s.152–153 Amelia Earhart, letter to George Palmer Putnam (February 7, 1931). Amelia Earhart ® is a trademark of Amy Kleppner, as heir to the Estate of Muriel Morrissey, www.Amelia Earhart.com;p.123 Courtesy of Purdue University Libraries, Karnes Archives and Special Collections; s.154–156 Eddie Slovik letter from The Execution of Private Slovik (1970) by William Bradford Huie; s.155 © Bettmann/Corbis; s.157 Galileo Galilei letter to the Doge of Venice, August 1609, and Notes on the Moons of Jupiter, January 1610. Special Collections Library, University of Michigan (Ann Arbor);p.128 Birch bark letter courtesy of Gramoty.ru; s.160–163 Denis Cox to the RAAF,

letter courtesy of Courtesy of Denis Cox. Reproduced with permission; s.164–170 Letter from Lucy Thurston to Mary Thurston reprinted from Life and times of Mrs. Lucy G. Thurston, wife of Rev. Asa Thurston, pioneer missionary to the Sandwich Islands (1882); s.166 Hawaiian Mission Children's Society; s.172 © Bettmann/Corbis; s.175–177 Emily Dickinson, letter to Susan Gilbert (June 11, 1852), Reprinted by permission of the publishers from The Letters of Emily Dickinson, Thomas H. Johnson, ed., Cambridge, Mass.L The Belknap Press of Harvard University Press, Copyright © 1958, 1986, The President and Fellows of Harvard College; 1914, 1924, 1932, 1942 by Martha Dickinson Bianchi; 1952 by Alfred Leete Hampson; 1960 by Mary L. Hampson; s.179 Image of anonymous letter to Martin Luther King, courtesy of P. Christie. Reproduced with permission; s.180–182 Francis Crick, letter ["A most important discovery"] to his son, Michael Crick (March 19, 1953). Reprinted by permission of the family of Francis H. C. Crick; s.183–84 Autograph letter outlining the discovery of the structure and function of DNA, Cambridge, 19th March 1953 (pen & ink on paper), Crick, Francis (1916–2004) / Private Collection / Photo © Christie's Images / The Bridgeman Art Library; s.185–187 Letter to Ludovico il Moro from Atlantic Codex (Codex Atlanticus) by Leonardo da Vinci, folio 1082 recto, Vinci, Leonardo da (1452–1519) / Biblioteca Ambrosiana, Milan, Italy / De Agostini Picture Library / Metis e Mida Informatica / Veneranda Biblioteca Ambrosiana / The Bridgeman Art Library; s.188 Flannery O'Connor, letter to her teacher (March 28, 1961) from The Habit of Being: Letters of Flannery O'Connor, edited by Sally Fitzgerald. Copyright © 1979 by Regina O'Connor. Reprinted by permission of Farrar, Straus & Giroux, LLC; s.189 Mondadori via Getty Images; s.190–193 Elvis Presley's Letter to President Richard Nixon, 12/21/1970; White House Central Files: Subject Files: EX HE 5-1; Nixon Presidential Materials Staff; National Archives and Records Administration [online version available at www.archives.gov; May 1, 2013]; s.194–200 Fyodor Dostoyevsky to his brother (December 22, 1849) from Dostoevsky: Letters and Reminiscences (1923); s.199 Popperfoto/Getty Images; s.201–202 Jackie Robinson, ["17 million Negroes..."] to Dwight D. Eisenhower (May 13, 1958). National Archives and Records Administration, Dwight D. Eisenhower Library, White House Central Files, Box 731, File OF-142-A-3. Jackie Robinson ™ is a trademark of Rachel Robinson by CMG Worldwide, www.JackieRobinson.com; s.203 Coconut shell paperweight on which JFK's SOS is carved, © The John F. Kennedy Presidential Library and Museum. Used with permission; s.204–206 Spike Milligan, ["Oh Christ, the cook is dead..."] to Stephen Gard (February 28, 1977) from The Spike Milligan Letters, edited by Norma Farnes (Michael Joseph, 1977). Reprinted by permission of Spike Milligan Productions Ltd; s.205–206 Letter courtesy of Stephen Gard; s.207–208 Memorandum from Speechwriter William Safire to President Nixon, 07/18/1969 [Textual Records]; White House Staff Member and Office Files (Nixon Administration), Item from Collection RN-SMOF; Richard Nixon Library, CA [online version available through the Archival Research Catalog (ARC identifier 6922351) at www.archives.gov; May 1, 2013]; s.209–221 Laura Huxley, letter to Julian Huxley (December 8, 1963), reprinted with permission of The Aldous and Laura Huxley Literary Trust; s.210, 213 Image courtesy of Erowid Center's Stolaroff Collection. Used with permission; s.222–226 Letter from Stephen Tvedten reprinted by kind permission of Stephen Tvedten and his beavers; s.228–237 Letter from Dr. Ernst Stuhlinger to Sister Mary Jucunda, courtesy of NASA; s.229 NASA/SCIENCE PHOTO LIBRARY; s.238–241 Kurt Vonnegut, letter to Charles McCarthy (November 16, 1973) from Palm Sunday: An Autobiographical Collage. Copyright © 1981 by The Ramjac Corporation. Used by permission of Delacorte Press, an imprint of The Random House Publishing Group, a division of Random House, Inc. Any third party use of this material, outside of this publication, is prohibited. Interested parties must apply directly to Random House, Inc. for permission; s.242–244 Image of letter from Mark Twain to a salesman (1905), courtesy of Berryhill & Sturgeon; s.245–246 Letter reproduced by kind permission of Iggy Pop; s.246 Image courtesy of Laurence; s.247–248 Mario Puzo, letter to Marlon Brando (1970). Reprinted by permission of Donadio & Olson, Inc. © 1970 Mario Puzo; s.247–248 Autograph letter to Marlon Brando, c.1970 (pen on paper), Puzo, Mario (1920–99) / Private Collection / Photo © Christie's Images / The Bridgeman Art Library; s.250 Image of Roger Boisjoly memo courtesy of Joel Stevenson; s.252–254 Grace Bedell, letter to Abraham Lincoln, Courtesy of the Burton Historical Collection, Detroit Public Library; Abraham Lincoln, letter to Grace Bedell, courtesy of Library of Congress; s.255–257 James Cameron letter to Leslie Baranie reproduced by kind permission of James Cameron; s.256–257 Photo of James Cameron's letter © Leslie Barany. Used with permission; s.258–259 Letter to Eung-Tae Lee courtesy Andong National University; s.261 Photograph of Ayyab's letter

to Amenhotep IV courtesy of Rama/Wikimedia; s.262–265 Sullivan Ballou letter © Abraham Lincoln Presidential Library & Museum (ALPLM). Used with permission; s.266–268 Lynn Martin (Uncle Lynn), ["I'm still someplace"] to Chuck Jones from Chuck Jones, Chuck Reducks: Drawings from the Fun Side of Life (Time Warner, 1996). Reprinted with the permission of Linda Jones Enterprises, Inc.; s.269 Anonymous letter to William Parker (October 26, 1605) courtesy of the National Archives. Used with permission; s.270–272 Bette Davis, ["It's up to you now"] to B.D. Hyman from This 'n That by Bette Davis, with Mickey Herskowitz(New York: G. P. Putnam's, 1987). Bette Davis ™ is a trademark of the Estate of Bette Davis, www.BetteDavis.com; s.273–277 Silver Screen Collection/Moviepix/Getty Imagesp.238–40 Ernest Hemingway, letter to F. Scott Fitzgerald (May 28, 1934) from Ernest Hemingway Selected Letters 1917–1961, edited by Carlos Baker. Copyright © 1981 by The Ernest Hemingway Foundation, Inc. Reprinted with the permission of Scribner, a Division of Simon & Schuster, Inc.; s.274 Mondadori via Getty Images; s.279 © Bettmann/Corbis; s.280–281 Note dropped on the USS Midway, 1975, courtesy of Brian Feldman; s.282–284 Letter to LucasArts used by kind permission of Tim Schafer; s.285–287 Telegram from 36 American Writers to President Roosevelt, 11/16/1938 [Textual Records]; General Records of the Department of State, 1763–2002, Item from Record Group 59; National Archives at College Park, MD [online version available through the Archival Research Catalog (ARC identifier 6050578) at www.archives.gov; May 1, 2013]; s.289 © Hulton-Deutsch Collection/Corbis; s.291–292 Anais Nin, letter to a collector (1940s) from The Diary Of Anais Nin, Volume 3: 1939–1944, edited by Gunther Stuhlmann. Copyright © 1969 by Anais Nin. Reprinted by permission of Houghton Mifflin Harcourt Publishing Company and The Anais Nin Trust. All rights reserved; s.293 © Bettmann/Corbis; s.294 Letter reproduced by kind permission of Bill Baxley; s.295 © Bill Baxley; s.303 ©iStockphoto.com/GeorgiosArt; s.304–307 Jim Berger; s.304–307 Jim Berger and Frank Lloyd Wright, letters on dog house (1956). Courtesy Jim Berger and The Frank Lloyd Wright Foundation Archives (The Museum of Modern Art | Avery Architectural & Fine Arts Library, Columbia University); s.308–309 Early Chinese form letter © The British Library Board; SRE Cat. no. 172, 856, Found in Dunhuang, Cave 17, Ink on paper, Or.8210/S.2200; s.311 © E.O. Hoppé/Corbis; s.315 Letter to Jeff Walker by Philip K. Dick. Copyright © 1981 by Philip K. Dick, used by permission of The Wylie Agency LLC; s.316–317 Letter from POW Fred Flom to Bob Hope, February 24, 1973. Bob Hope Collection, Motion Picture, Broadcasting and Recorded Sound Division, Library of Congress; s.318–321 Alec Guinness, ["New rubbish dialogue..."] to Anne Kaufman (April 19, 1976). Reprinted with the permission of Christopher Sinclair-Stevenson; s.320 Image of Alec Guinness letter © The British Library. Reproduced with permission; s.322 © E.O. Hoppé/Corbis; s.323–324 Rebecca West, ["I refuse to be cheated out of my deathbed scene..."] to H.G. Wells (March 1913) from Selected Letters of Rebecca West, edited by Bonnie Kime Scott (New Haven: Yale University Press, 2000). © The Estate of Rebecca West. Reprinted by permission of SLL/Sterling Lord Literistic, Inc.; s.325–326 Bernard Delfont, letter ["Obscene and sacrilegious"] to Michael Deeley and Barry Spikings (February 20, 1978) from Michael Deeley, Blade Runners, Deer Hunters, and Blowing the Bloody Doors Off: My Life in Cult Movies. Reprinted with the permission of Pegasus Books; s.331 From the collection of the Onondaga Historical Association, 321 Montgomery Street, Syracuse, NY, 13202; s.232 Radiogram reporting the Pearl Harbor attack, from Commander in Chief of the Pacific Fleet (CINCPAC) to all ships in Hawaiian area, December 7, 1941; 17th Naval District, Kodiak, Alaska, General Files, 1940–46, E 91, Dispatches, Pearl Harbor; Records of Naval Districts and Shore Establishments, 1784–1981; Record Group 181; National Archives; s.334–335 Clyde Barrow, letter to Henry Ford (April 10, 1934), Henry Ford Museum, Henry Ford Office papers, object ID: 64.167.285.3. From the Collections of The Henry Ford; s.336–338 Ronald Reagan, letter to Michael Reagan (June 1971) from Reagan: A Life In Letters, edited by Kiron K. Skinner, Annelise Anderson, and Martin Anderson. Ronald Reagan's writings copyright © 2003 by The Ronald Reagan Presidential Foundation. Reprinted with the permission of Simon & Schuster Publishing Group from the Free Press edition. All rights reserved; s.337 © Photos 12 / Alamy; s.333 Wil Wheaton letter reproduced by kind permission of Wil Wheaton; s.339–340 Telegram ('We are sinking fast') © Universal Images Group/Premium Archive/Getty Images; Telegram ('No danger of loss of life') © Royal Mail Group 2012, courtesy of The British Postal Museum & Archive. Both used with permission; s.341–343 Robert T. Lincoln letter © Abraham Lincoln Presidential Library & Museum (ALPLM). Used with permission; s.344 Pete Docter, ["Pixar films don't get finished, they just get released"] to a fan named Adam (October 17, 2008). Reprinted with the

permission of Pete Docter. All images © Disney/Pixar. All rights reserved. Used by permission; s.345–346 Image of Pixar letter courtesy of Adam Blair; s.347–348 Charles Bukowski letter to Hans van den Broek (22 July 1985) reprinted by permission of Linda Bukowksi; s.349 Image of Charles Bukowski letter courtesy of Benjamin van Gaalen; s.350 Image of Archibald Kerr letter courtesty of Christopher Dawkins; s.353 © Bettmann/Corbis; s.354–356 John Steinbeck, letter to Thomas Steinbeck (November 10, 1958) from Steinbeck: A Life in Letters, edited by Elaine Steinbeck and Robert Wallsten. Copyright 1952 by John Steinbeck. Copyright © 1969 The Estate of John Steinbeck. Copyright © 1975 by Elaine A. Steinbeck and Robert Wallsten. Used by permission of Viking Penguin, a division of Penguin Group (USA) Inc. and Penguin Group (UK) Ltd; s.355 Peter Stackpole/Time & Life Pictures/Getty Images; s.357–358 Great Fire of London letter © Museum of London; s.359–363 Image of Charles Darwin letter to Edward Aveling reproduced by kind permission of the Syndics of Cambridge University Library; s.364–365 Gertrude Stein rejection letter courtesy of Yale Collection of American Literature, Beinecke Rare Book and Manuscript Library; s.368–370 F. Scott Fitzgerald, letter to his daughter Scottie (August 8, 1933) from A Life in Letters, edited by Matthew J. Bruccoli. Copyright © 1994 by the Trustees Under Agreement Dated July 3, 1975, Created by Frances Scott Fitzgerald Smith. Reprinted with the permission of Scribner, a Division of Simon & Schuster, Inc.; s.369 CSU Archives / Everett Collection/Rex Features; s.371–373 Charles Lamb letter reprinted from Life and Letters of Charles Lamb (1856) by Thomas Noon Talfourd; s.374–377 Letter from John Beaulieu to President Dwight D. Eisenhower in Braille, 10/1958 [Textual Records]; White House Central Files (Eisenhower Administration), 1953–1961, Item from Collection DDE-WHCF; s.376 Dwight D. Eisenhower Library, KS [online version available through the Archival Research Catalog (ARC identifier 594353) at www.archives.gov; May 1, 2013]; s.378–380 Albert Einstein, letter to Phyllis (January 24, 1936) from Dear Professor Einstein: Albert Einstein's Letters to and from Children, edited by Alice Calaprice. Einstein's letters to children are copyrighted by the Hebrew University of Jerusalem and Princeton University Press. Reprinted with the permission of Princeton University Press; s.379 © Pictorial Press Ltd / Alamy; s.381–382 Image of Gandhi letter to Hitler, courtesy of Miranda Davies. Used with permission; s.402–403 Letter from Mick Jagger reprinted with the permission of Mick Jagger; s.402–403 Letter from Mick Jagger to Andy Warhol, dated April 21, 1969, from the Collection of The Andy Warhol Museum, Pittsburgh; s.383–386 Dorothy Parker, ["I have not shot her yet..."] to Seward Collins (May 5, 1927) from The Portable Dorothy Parker, Penguin Classics Deluxe Edition. Copyright © by. Used by permission of Viking, a division of Penguin Group (USA) Inc. and Gerald Duckworth & Co Ltd; s.385 Fred Stein Archive/Archive Photos/Getty Images; s.389 Imagno/Hulton Archive/Getty Images; s.387–391 Rainer Maria Rilke, letter to Franz Kappus (February 17, 1903) from Letters to a Young Poet, Revised Edition, translated by M.D. Herter Norton. Copyright 1934, 1954 by W. W. Norton & Company, Inc. Used by permission of W. W. Norton & Company, Inc.; s.392–394 Mark Twain to Walt Whitman, courtesy of Yale Collection of American Literature, Beinecke Rare Book and Manuscript Library; s.395–397 Letter from Albert Einstein to President Franklin D. Roosevelt, 08/02/1939 [Textual Records]; President's Secretary's File (Franklin D. Roosevelt Administration), 1933–1945, Item from Collection FDR-FDRPSF; Franklin D. Roosevelt Library, NY [online version available through the Archival Research Catalog (ARC identifier 593374) at www.archives.gov; May 1, 2013]; s.398 Zelda Fitzgerald, ["Come quick to me"] to F. Scott Fitzgerald (March 1920), from Dear Scott, Dearest Zelda: The Love Letters of F. Scott and Zelda Fitzgerald (St. Martin's Press, 2002). Reprinted with the permission of Harold Ober Associates, Inc.; s.399 Hulton Archive/Stringer/Archive Photos/Getty Images; s.400–401 Oscar Wilde, letter to Bernulf Clegg (1891) © The Morgan Library & Museum. Reproduced with permission; s.404–408 Letter from Kurt Vonnegut reprinted with permission of the Kurt Vonnegut Trust; s.405, 407 Letter from Kurt Vonnegut, 1945, courtesy of Indiana Historical Society; s.409 List Wisławy Szymborskiej do Michała Rusinka wydrukowano dzięki uprzejmości Fundacji Wisławy Szymborskiej.

Letters of Note
Correspondence Deserving of a Wider Audience
First published in Great Britain in 2013 by Canongate Books Ltd in conjunction with Unbound
Copyright © Shaun Usher 2013
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2015
Copyright © for the Polish translation Jakub Małecki 2015
Redakcja – Joanna Mika
Korekta – Monika Pasek
Skład i łamanie – Joanna Pelc
Adaptacja okładki – Paweł Szczepanik / BookOne.pl
Napis na froncie – Grzegorz Barasiński (Szkoła Kaligrafii – www.kaligraf.eu)
Cover design and typesetting – Here Design
Autor i wydawca dołożyli wszelkich starań, by dotrzeć do wszystkich właścicieli i dysponentów praw autorskich do ilustracji zamieszczonych w książce. Osoby, których nie udało nam się ustalić, prosimy o kontakt z wydawnictwem.
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.
Wydanie I, Kraków 2015
ISBN EPUB: 978-83-7924-334-1
ISBN MOBI: 978-83-7924-333-4

www.wsqn.pl | www.labotiga.pl | facebook.com/WydawnictwoSQN

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Wprowadzenie
Słowo od tłumacza
List nr 1. BABECZKI
Królowa Elżbieta II do prezydenta USA Dwighta D. Eisenhowera
List nr 2. Z PIEKŁA
Kuba Rozpruwacz do George'a Luska
List nr 3. PROSZĘ NASTAWIĆ ZEGAR
E.B. White do pana Nadeau
List nr 4. MAM BYĆ STRACONĄ
Maria Stuart do Henryka III
List nr 5. SŁYSZAŁEM, ŻE LUBI PAN POMIDOROWĄ
William P. MacFarland do Andy'ego Warhola
List nr 6. BILL HICKS O WOLNOŚCI SŁOWA
Bill Hicks do księdza
List nr 7. TWÓJ KUMPEL, JOHN
K. John Kricfalusi do Amira Avniego
List nr 8. CZŁOWIEK SŁOŃ
Francis Carr-Gomm do redaktora „The Timesa"
List nr 9. LUBIĘ SŁOWA
Robert Pirosh do wielu
List nr 10. NIE MOGĘ DŁUŻEJ WALCZYĆ
Virginia Woolf do Leonarda Woolfa
List nr 11. Z ODPISYWANIA NA LISTY NIE MA PIENIĘDZY
Groucho Marx do Woody'ego Allena
List nr 12. TAK SAMO ZŁY JAK TYTUŁ
Ian Main do dyrektora Comedy and Light Entertainment
List nr 13. JESTEM ZDUMIONY I PRZERAŻONY
Karol Dickens do „The Timesa"
List nr 14. PIĘĆDZIESIĄT STRZELCZYŃ WYBOROWYCH CZEKA NA ROZKAZY

Annie Oakley do prezydenta USA Williama McKinleya
List nr 15. HITLER DO PIEKŁA
Patrick Hitler do prezydenta USA Franklina D. Roosevelta
List nr 16. DZIĘKUJĘ CI ZA SEN
Roald Dahl do Amy Corcoran
List nr 17. TAK BARDZO CHCIAŁABYM DLA PANÓW PRACOWAĆ!
Eudora Welty do „The New Yorkera”
List nr 18. ‘MUZYKA TO SAMO ‘ŻYCIE
Louis Armstrong do Lance’a Corporala Villeca
List nr 19. DO MOJEGO DAWNEGO PANA
Jourdon Anderson do Patricka Henry’ego Andersona
List nr 20. ROOSVELT, MÓJ DOBRY PRZYJACIELU
Fidel Castro do prezydenta USA, Franklina D. Roosevelta
List nr 21. CZŁOWIEK MUSI BYĆ KIMŚ, MUSI SIĘ LICZYĆ
Hunter S. Thompson do Hume’a Logana
List nr 22. BŁAGAM, WEŹCIE MOJE DZIECKO
Matki do Przytułku dla Podrzutków
List nr 23. PROSZĘ JEŚĆ WARZYWA!
John W. James III do prezydenta USA Richarda Nixona
List nr 24. OSOBISTY LIST OD STEVE’A MARTINA
Steve Martin do Jerry’ego Carlsona
List nr 25. CZY URODZIĆ SIĘ CHIŃCZYKIEM TO HAŃBA?
Mary Tape do kuratorium szkolnego z San Francisco
List nr 26. O.M.G.
John Arbuthnot Fisher do Winstona Churchilla
List nr 27. URAŻENI CZUJĄ SIĘ WYŁĄCZNIE DOROŚLI
Ursula Nordstrom do szkolnej bibliotekarki
List nr 28. DO DIABŁA, ROZDZIELAM TO PO TO, ABY BYŁO ROZDZIELONE
Raymond Chandler do Edwarda Weeksa
List nr 29. BĘDĘ CIĘ OCZEKIWAĆ
Pani Shigenari do Kimury Shigenariego
List nr 30. MOJA MUZA TO NIE KOŃ
Nick Cave do MTV

List nr 31. NASZ FRANK
Rodzina Connellów do rodziny Ciulla
List nr 32. NIE BOJĘ SIĘ ROBOTÓW. BOJĘ SIĘ LUDZI
Ray Bradbury do Briana Sibleya
List nr 33. TWÓRZ
Sol LeWitt do Evy Hesse
List nr 34. CO POWIEDZIAŁEŚ? NIE SŁYSZĘ CIĘ…
Katharine Hepburn do Spencera Tracy'ego
List nr 35. SIEKIERA
Charles M. Schulz do Elizabeth Swaim
List nr 36. KOCHAM MOJĄ ŻONĘ. MOJA ŻONA NIE ŻYJE
Richard Feynman do Arline Feynman
List nr 37. NIE JESTEŚ JUŻ TAK MIŁY JAK DAWNIEJ
Clementine Churchill do Winstona Churchilla
List nr 38. TAK, VIRGINIO, ŚWIĘTY MIKOŁAJ ISTNIEJE
Virginia O'Hanlon do redaktora magazynu „The Sun"
List nr 39. NAPISAŁEM WŁAŚNIE DO PANA DŁUGI LIST
Alfred D. Wintle do redaktora „The Timesa"
List nr 40. PRZYJDŹ, UKOCHANY
Emma Hauck do Marka Haucka
List nr 41. POMŚCIJCIE MOJĄ ŚMIERĆ
Masanobu Kuno do swoich dzieci
List nr 42. NIE DOTYKAJCIE JEGO WŁOSÓW
Trójka fanów Elvisa Presleya do prezydenta USA Dwighta D. Eisenhowera
List nr 43. DO: MOJEJ WDOWY
Robert Scott do Kathleen Scott
List nr 44. PODNIEŚ PIĘŚCI I PISZ!
Jack Kerouac do Marlona Brando
List nr 45. MUSZĘ CI PRZYPOMNIEĆ O MOJEJ NIECHĘCI DO MAŁŻEŃSTW
Amelia Earhart do George'a Putnama
List nr 46. CHCIAŁBYM NADAL BYĆ DOBRYM ŻOŁNIERZEM
Eddie Slovik do generała Dwighta D. Eisenhowera
List nr 47. KSIĘŻYCE GALILEUSZA
Galileo Galilei do LEONARDA Donato

List nr 48. LISTY NA KORZE BRZOZOWEJ
Gawryła Posenia do wielu
List nr 49. DO NAJWAŻNIEJSZEGO NAUKOWCA
Denis Cox do najważniejszego naukowca
List nr 50. OGARNĘŁY MNIE SILNE NUDNOŚCI
Lucy Thurston do Mary Thurston
List nr 51. ON JEST TUTAJ, ŻYWY I NIEZAPOMNIANY
Stewart Stern do Winslowów
List nr 52. TĘSKNIĘ ZA MYM NAJDROŻSZYM SERCEM
Emily Dickinson do Susan Gilbert
List nr 53. TWÓJ KONIEC JEST BLISKI
Nieznany nadawca do Martina Luthera Kinga juniora
List nr 54. NAJWAŻNIEJSZE ODKRYCIE
Francis Crick do Michaela Cricka
List nr 55. UMIEJĘTNOŚCI LEONARDA DA VINCI
Leonardo da Vinci do Ludwika Sforzy
List nr 56. ZNAJDUJĘ SIĘ W STANIE SZOKU
Flannery O'Connor do nauczyciela języka angielskiego
List nr 57. TERENOWY AGENT FEDERALNY
Elvis Presley do prezydenta USA Richarda Nixona
List nr 58. NIE OPŁAKUJ MNIE
Fiodor Dostojewski do Michaiła Dostojewskiego
List nr 59. 17 MILIONÓW MURZYNÓW NIE MOŻE CZEKAĆ, AŻ ZMIENIĄ SIĘ LUDZKIE SERCA
Jackie Robinson do prezydenta USA Dwighta D. Eisenhowera
List nr 60. 11 ŻYWYCH... POTRZEBA MAŁEJ ŁODZI... KENNEDY
John F. Kennedy do sił alianckich
List nr 61. O CHRYSTE, KUCHARZ NIE ŻYJE
Spike Milligan do Stephena Garda
List nr 62. NA WYPADEK KATASTROFY NA KSIĘŻYCU
William Safire do H.R. Haldemana
List nr 63. NAJPIĘKNIEJSZA ŚMIERĆ
Laura Huxley do Juliana i Juliette Huxleyów
List nr 64. W SPRAWIE PAŃSKIEGO GROBELNEGO PISMA
Stephen L. Tvedten do Davida L. Price'a

List nr 65. PO CO BADAĆ KOSMOS?
Doktor Ernst Stuhlinger do siostry Mary Jucundy
List nr 66. JESTEM BARDZO PRAWDZIWY
Kurt Vonnegut do Charlesa McCarthy'ego
List nr 67. IDIOTA 33. STOPNIA
Mark Twain do J.H. Todda
List nr 68. TRZYMAJ SIĘ, KOCHANA, ROŚNIJ DUŻA I SILNA
Iggy Pop do Laurence
List nr 69. NAPISAŁEM KSIĄŻKĘ POD TYTUŁEM OJCIEC CHRZESTNY
Mario Puzo do Marlona Brando
List nr 70. MOŻE TO DOPROWADZIĆ DO KATASTROFY
Roger Boisjoly do R.K. Lunda
List nr 71. WSZYSTKIE PANIE LUBIĄ WĄSY
Grace Bedell do Abrahama Lincolna
List nr 72. BAŁEM SIĘ, ŻE GIGER NAS PRZYĆMI
James Cameron do Lesliego Barany'ego
List nr 73. JAK MOGŁEŚ ODEJŚĆ PRZEDE MNĄ?
Wdowa do Eung-Tae Lee
List nr 74. JESTEM SŁUGĄ KRÓLA
Ajjab do Amenhotepa IV
List nr 75. ZAWSZE BĘDĘ BLISKO CIEBIE
Sullivan Ballou do Sary Ballou
List nr 76. NADAL GDZIEŚ TAM JESTEM
Wuj Lynn do Peggy, Dorothy, Chucka i Dicka JONESÓW
List nr 77. NARODZINY NOCY OGNISK
Nieznany nadawca do Williama Parkera, czwartego barona Monteagle
List nr 78. RESZTA ZALEŻY OD CIEBIE
Bette Davis do B.D. Hyman
List nr 79. ZAPOMNIJ O OSOBISTYCH TRAGEDIACH
Ernest Hemingway do F. Scotta Fitzgeralda
List nr 80. ZOSTAŁEM STWORZONY DO BYCIA KOMPOZYTOREM
Samuel Barber do Marguerite Barber

List nr 81. ZGODA NA LĄDOWANIE
Buang-Ly do „USS Midway”
List nr 82. POWIEDZ: SZUKAM PRACY
Tim Schafer do Davida Foxa
List nr 83. NIE MAMY PRAWA DŁUŻEJ MILCZEĆ
36 amerykańskich pisarzy do prezydenta USA Franklina D. Roosevelta
List nr 84. PORADY KIPLINGA W SPRAWIE SZKOLNEJ ETYKIETY
Rudyard Kipling do redaktorów „Horsmonden School Budget”
List nr 85. MONOTONIA NIE SŁUŻY SEKSOWI
Anaïs Nin do Kolekcjonera
List nr 86. POCAŁUJ MNIE W DUPĘ
Bill Baxley do Edwarda R. Fieldsa
List nr 87. TESTAMENT HEILIGENSTADZKI
Ludwig van Beethoven do braci
List nr 88. PODAJ DALEJ
Benjamin Franklin do Benjamina Webba
List nr 89. DOM EDDIEGO
Jim Berger do Franka Lloyda Wrighta
List nr 90. ZE WSTYDU GOTÓW BYŁEM ZAPAŚĆ SIĘ POD ZIEMIĘ
standardowy list
List nr 91. SMUTEK PRZEMIJA, A MY POZOSTAJEMY
Henry James do Grace Norton
List nr 92. BĘDZIE NIEPOKONANY
Philip K. Dick do Jeffa Walkera
List nr 93. DZIĘKUJĘ CI, BOB
Frederic Flom do Boba Hope’a
List nr 94. BZDURNE DIALOGI
Alec Guinness do Anne Kaufman
List nr 95. NIE ZAMIERZAM DAĆ SIĘ OKRAŚĆ Z WŁASNEJ ŚMIERCI
Rebecca West do H.G. Wellsa
List nr 96. OBSCENICZNY I BLUŹNIERCZY
Lord Bernard Delfont do Michaela Deeleya i Barry’ego Spikingsa

List nr 97. ŻAŁOSNA KOBIETO!
Jermain Loguen do Sary Logue
List nr 98. TO NIE SĄ ĆWICZENIA CINCPAC
do wszystkich statków
List nr 99. DROGA OŚMIOLETNIA TERESO
Wil Wheaton do Teresy Jusino
List nr 100. ROBI PAN BARDZO ELEGANCKIE SAMOCHODY
Clyde Barrow do Henry'ego Forda
List nr 101. KOCHAM, TATA
Ronald Reagan do Michaela Reagana
List nr 102. TONIEMY SZYBKO
„Titanic" do „SS Birma"
List nr 103. NIEWIARYGODNY ZBIEG OKOLICZNOŚCI
Robert T. Lincoln do Richarda W. Gildera
List nr 104. FILMÓW PIXARA SIĘ NIE KOŃCZY, PO PROSTU SIĘ JE WYPUSZCZA
Pete Docter do Adama
List nr 105. OBY WSZYSTKIM NAM ŻYŁO SIĘ LEPIEJ
Charles Bukowski do Hansa van den Broeka
List nr 106. WSZYSCY CZASAMI SIĘ TAK CZUJEMY
sir Archibald Clark Kerr do lorda Reginalda Pembroke'a
List nr 107. TRUDNO BYŁO ODDAĆ PIĘCIU SYNÓW DO WOJSKA
Alleta Sullivan do amerykańskiej armii
List nr 108. TO, CO DOBRE, NIGDY NIE ZNIKA
John Steinbeck do Thoma Steinbecka
List nr 109. WIELKI OGIEŃ W LONDYNIE
James Hicks do naczelników poczty
List nr 110. TO NICZYM PRZYZNANIE SIĘ DO MORDERSTWA
Karol Darwin do Josepha D. Hookera
List nr 111. ANI JEDEN. ANI JEDEN
Arthur C. Fifield do Gertrudy Stein
List nr 112. JOHN LENNON PODPISAŁ MI PŁYTĘ
Mark Chapman do eksperta od memorabiliów
List nr 113. ZMARTWIENIA
F. Scott Fitzgerald do Scottie

List nr 114. MÓJ KNOT JUŻ SIĘ DOPALA
Charles Lamb do Bernarda Bartona
List nr 115. GŁOSUJCIE NA MNIE, TO WAM POMOGĘ
John Beaulieu do prezydenta USA Dwighta D. Eisenhowera
List nr 116. CZY NAUKOWCY SIĘ MODLĄ?
Albert Einstein do Phyllis
List nr 117. DLA DOBRA LUDZKOŚCI
Mohandas Gandhi do Adolfa Hitlera
List nr 118. JESZCZE JEJ NIE ZASTRZELIŁAM
Dorothy Parker do Sewarda Collinsa
List nr 119. LIST DO MŁODEGO POETY
Rainer Maria Rilke do Franza Kappusa
List nr 120. JAKICH WSPANIAŁYCH NARODZIN BYŁ PAN ŚWIADKIEM!
Mark Twain do Walta Whitmana
List nr 121. WIELKA POMYŁKA EINSTEINA
Albert Einstein do prezydenta USA Franklina D. Roosevelta
List nr 122. PRZYJDŹ DO MNIE SZYBKO
Zelda Fitzgerald do F. Scotta Fitzgeralda
List nr 123. SZTUKA JEST BEZUŻYTECZNA, PONIEWAŻ…
Oscar Wilde do Bernulfa Clegga
List nr 124. ODDAJĘ TO W TWOJE ZDOLNE RĘCE
Mick Jagger do Andy'ego Warhola
List nr 125. RZEŹNIA NUMER PIĘĆ
Kurt Vonnegut junior do Kurta Vonneguta
List nr 126. HOLENDRZY
Wisława Szymborska do Michała Rusinka
Podziękowania
Źródła fotografii